





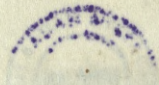
N. P. I. 1721

ALBUM
LITERACKIE
PISMO SZKOLNE



ALBUM LITERACKIE.

ALBUM I TERACKIE



2.
A. 622

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN

Exg. archiwalny IBL

N. P. I. 1721



ALBUM LITERACKIE.

PISMO ZBIOROWE

POŚWIĘCONE

DZIEJOM I LITERATURZE KRAJOWEJ.

POD REDAKCJĄ

KAZIMIERZA WŁ. WÓJCICKIEGO.

Tom II.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI RZĄDOWEJ PRZY KOMMISSYI RZĄDOWEJ SPRAWIEDLIWOŚCI.

—
1849.

BIBLIOTEKA
Nobis
KAM

MURUM
LITTE



F. 6726/2

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury,
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 7 (19) Kwietnia 1848 r.

Cenzor, TRIPPLIN.

W WARSZAWIE

N. 6726/2

KRONIKA POLSKA
PIERWSZYCH DZIESIĘCIU
po Chr. Wieków.
Z MAPPĄ.

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI
MAY 1912

KRONIKA POLSKA

PIERWSZYCH DZIESIĘCIU

po Chr. Wielkim.

Warszawa, 1862.

Z MAPĄ.

UWAGA. W niniejszej Kronice należy dopełnić i poprawić:

Na stronie 14, w wierszu drugim od końca, poczyna się kursywą opis granic Germanii i Sarmacyi w dziele Ptolomeusza wyrażonych, który idzie takimże pismem aż do strony 16. Ostrzegam czytelnika, że *oprócz tego* com wyraził, ani słówka więcej nie znajduje o granicach tychże w Ptolomeuszu, a najmniej też o tem, *jakoby według niego Boudanowie na prawym brzegu Wisły mieszkali*. Do będącego na stronie 16 w wierszu drugim od końca, wyrazu *Awarynowie*, dodać dla lepszego rzeczy wyrozumienia, *przy początku Wisły (Według Ptolomeusza) mieszkający*. Na stronie 19 w wierszu siódmym od początku, zamiast *spółgłosek* popraw *głosek*.

Znaczniejsze omyłki druku

w TOMIE I.

Strona 146 wiersz 3 jest qu'anlant, powiano być qu'autant.

- 150 — 1 — odsyłacz (1) należy właściwie do wiersza następnego po wyrazie *guerra*.
- 153 — 21 — odsyłacz (1) należy podobnie do wiersza następnego po wyrazie *ego*.
- 218 — 7 — Fractant popraw Tractant.

w TOMIE II.

Strona 232 wiersz 13 jest 1679 powinno być 1675.

- dto — 25 — 1710 — 1719.
- 233 — 6 — 1710 — 1770.







MIĘ miało u przodków naszych obszerniejsze niż dziś znaczenie, i od *nazwiska* różniło się wielce. Pierwsze bowiem od słowa *imać* powstawszy, wyrażało stanowść, czyli obywatelstwo, wskazując na prawa które noszącemu go (imie) człowiekowi służyły stosunkowo do swojego majątku; gdy przeciwnie drugie, które od *zwania* początek swój wywodziło, wszyscy bez różnicy nosząc ludzie, a nawet wszelkie mianując się niemi twory, znamionowało nazwę człowieka, bez bliższego praw służyć mu mogących, określenia. Krótko mówiąc, miał szczególne prawa, i obywatelem (szlachcicem) był, kto posiadał i nosił imię; do rzędu należał ludzi, praw obywatelskich nie używając, kto samo tylko nazwisko nosił (1). Z kądże to poszło?

(1) Porównaj Miklosicza *Radices linguae slovenicae veteris dialecti*, Lips. 1845. p. w. *imq, imiati, zwati*. Lindego słownik p. w. *imię, nazwisko*.

Kiedy pierwotnych ludzi sposób życia porzuciwszy nasi przodkowie, chwycili się ziemi, pasterstwo jedni a rolnictwo drudzy obrawszy sobie za zawód, uzyskiwali od roli wziętą w posiadłość imię, i mianowali się od majątku który dzierżyli. Nie sami siebie, lecz sąsiedzi nazwali ich tak; z kąd powstało wyobniecie owo obywateli od ludzi. Z natury rzeczy wynikło, że osiadłszy na jakimś miejscu gromada i rozdzieliwszy wziętą w posiadłość rolę, wyczerpywała *imię*, przez co gdy zabrakło mienia dla tych, którzy się ociągali z wzięciem roli w posiadanie, takowi więc zostawali bez *imienia*: zwłaszcza jeżeli bojąc się odłączać od gromady, nie chcieli iść dalej, by go szukać dla siebie, i woleli pozostać bez miana, samowolnie tak w rzedzie, nazwiskiem tylko odznaczających się gromadników, stanawszy. Ztąd w pierwotnych już społecznościach towarzyskich, spostrzegamy ludzi z majątkiem i bez majątku, czyli bogatych i ubogich znajdujemy. Gdy pierwsi od majątku uzyskali swą nazwę, nie pozostawało jak dać ją od różnych okoliczności tym, którzy własności nie mieli. Tamci przeto od *mienia* nosili *imię*, ci od zwaniania czyli *nazywania* się, mieli *nazwisko*. Wiecznie trwało *imię*, bo starano się o to; nazwisko było włóczęgą, nigdzie nie przetrwawszy, bo nie było potrzeby ażeby się zasiedziało na miejscu. *Imię* szło górą, i zacności dodawało posiadającemu go rodowi, a im okazalsze, im bogatsze było, tym więcej miała ztąd blasku posiadająca go rodzina, émiąc okazałością swoją wszelkie inne pomniejsze imiona. Przeciwnie nazwisko szło dołem, wtedy tylko posuwając się w górę, gdy jeden z członków noszącej go rodziny, odznaczył się osobistą zaletą, i blaskiem swęj chwały poziomość rodowego wślawił nazwiska. Silnym to było bodźcem dla bogatych, by nabyte po przodkach imię, utrzymać w rodzie jak najdłużej: silnym dla ubogich, ażeby nazwisko na imię zamienić. Jeżeli przez rozrodzenie potomstwa musiało imię

ić koniecznie na podział, nie utracalo pierwotnego miana, lecz rozpadłszy się na części, służyło każdej z osobna częścicze. Ztąd części i cząstki powstawały miana, a wszystkie jedno nosily *imię*, i tylko liczbami różniły się między sobą (1). Biada rodowi który utracił swe imię, nowy nabywca bowiem zarzucał dawniejszą jego nazwę, a nadawał mu inną (2); biada obywatelowi który się pozbył imienia, tak bowiem występował z rzędu szlachty, a wstępował w poczet ludzi czyli gminu. Dopiero później, arystokratyczne w tej mierze pomysły Niemców naśladowując, przyjęli nasi przodkowie, iż z utratą imienia szlachectwo się nie utraci. Wtedy i herby, w ścisłym związku z imionami niegdys zostając, przybrały inny kierunek, o czem rozwiode się z czasem na inném miejscu. Dziś mnie bowiem rzecz ta nie obchodzi. Dziś wchodząc w myśl zadania, mam na uwadze samo tylko imię Polanów czyli (jak niewiadomo kiedy nazywać ich zdrobnialem zakończeniem zaczęto, i dotąd nazywają) Polaków: które, też same co imiona polskich obywateli przeszło w dziejach koleje, które z tegoż samego źródła co tamto powstawszy, zjednoczyło się w IX. a może już w VIII. wieku w mianie Polski, niezabawem pod nazwiskiem Królestwa słyńcój (3); które to Królestwo w tymże samym wieku na księstwa rozdrobnione będąc, przyszło znowu przy końcu XIII. wieku do starożytnej państwowej nazwy Pol-

(1) R. 1284. u Steuzel, (Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter. Breslau 1845), gdzie czytamy: *Crasch* (nazwa włości), *aliud Crasch*, *tercium Crasch*, *quartum Crasch*.

(2) R. 1173. akt Henryka księcia Sandomirskiego przyjęty przez jego brata Kazimirza Sprawiedliwego, w zbiorze Leona Hr. Rzyszczewskiego, mówi: *Borresovic et alio nomine Wlasson*. W kodeksie dyplomatycznym, przez tegoż i przez Ant. Muczkowskiego wydanym, czytamy pod r. 1228. *villa quae olim Sewze nunc autem Swola dicitur*. Porównaj tenże kodeks I. 128.

(3) *Regnum Polonie*, u Gala (wydał go J. W. Bandtk. w Warsz. 1825). Porównaj 178.

ska, i mając na czele tak oddawna zwanego Księcia polskiego czyli Wielkopolskiego, podlegało znowu polskiemu czyli rzeczywiście mówiąc Wielkopolskiemu Królowi, różnej nazwy ziemiom panującemu (1). Kiedy z rodu tychże ostatni potomek linii męskiej Kazimirz zwany Wielkim zstąpił do grobu, obcy ród zasiadł na polskim już teraz, bo ani wielkopolskim ani małopolskim tronie, i siedział na nim Litwę z Koroną połączywszy.

W drugiem po Chrystusie stuleciu Bulańców (*Boulanes*) miano noszące Polacy, znikli w dziejach na czas długi (na sześć jeżeli nie na siedm wieków), aż znowu na témże samém miejscu gdzie ich po raz pierwszy ujrzymy, nad Notecią i Wartą, wystąpili pod imieniem Bolanów, Pulanów, Polonów, przyćmiwszy niemi w przestworze IX.—XI. wieku, inne plemieników swych miana. Skoro Bolesław Krzywousty roku 1139 podzielił między swych synów Polskę, wtedy owe imiona różne kraików różnych znowu wystąpiły. Na ich czele postawili XII. wieku kronikarze osobowe *Lechitów* nazwisko, które gdy już w końcu następnego wieku nikło, w ówczas i kraiki utraciły polityczne znaczenie swych imion, pod rządy wielkopolskich naprzód, a następnie polskich przeszedłszy Królów.

Imię które nosimy jest ze wszech miar ważne: w niemi bowiem jedynie się mieści historia narodu naszego najdawniejsza, w niemi utajony jest początek polskiej społeczności towarzyskiej i cywilizacji. Bo gdy się z niego dowiadujemy że od *pula*,

(1) *Dux Polinensis, Polonorum, Pulanorum*, (jak kroniki niżej przywiedzione polskiego nazywają monarchę, i jak go jeszcze nazywał Galus 15. 122.) panował nad *regnum Polonie* (u Gala 178. 279. 280.). Królestwa jego Stolica znajdowała się in *Wratistaw, in Cracovia, in Sandomir*, (Galus 151.) Tak i r. 1300, 1347, *rex Poloniae* panował *terris Poloniae, Cracoviensi, Sandomiriensi*, (J. W. Bandtk. jus Polon. 22. 35. 144.).

jak dotąd mówi Wielkopolanin, czyli od *pola*, jak następnie Małopolanin mawiał, nazywał się nasz naród, przeto snadno odgadnąć, że rolnikiem będąc początkowo, musiał swoje prawa w tym duchu, jak się nam w dziejach ukazują, rozwinać, i sam tak się ukształtować, jak nam to jego przeszłość pokazuje. Imię to jako z ziemi powstałe, tём samém było odwieczne, i miłe być musiało ludziom (z którymi razem na roli wzrosło), gdy z czasem swoje własne zamienili na jego miano wszyscy obszernej Polski obywatele. Rzecz osobliwa, że imię to wslawili naprzód Niemcy, jego nieprzyjaciele, gdyż, jak dobrze uważa autor Bibliograficznych ksiąg dwoje (1), długo bardzo nazwa Polski powszechniejszą i ogólniejszą była u cudzoziemców, niż w samęj między Wisłą a Odrą rozpostartęj krainie, gdyż wprzód była kraju i państwa nazwą u obcych, niż się stała taką rzeczywiście na miejscu. Od obcych więc, jako pierwszych imienia Polski głosiciele, należy nam o dziejach pierwotnej Polski zasięgać wiadomości, a zasięgać baczenie, ażeby nie brać wszystkiego za dobrą monetę co nam o tём podają. Brakując przeto i równoważąc puszczoney przez nich pieniądz w obieg, przekonywać się o tём potrzeba, czy nie sfalszowany jest, czy stępel z wewnętrzną jego zgadza się wagą.

Nie tego co ja o imieniu i zródłach dziejów pierwotnej Polski są zdania najnowszy dziejów krajowych badacze. Autor ksiąg Bibliograficznych dwoje powiada (2), że w XIII. jeszcze wieku Lechią nazywała się Polska powszechnie, a Polacy nigdy nie nosili Bulanow miana. P. Augustyn Bielowski (3) utrzymuje, że dopiéro z początkiem jedenastego wieku znali Niemcy, jako najbliżsi sąsiedzi, imię nasze dzisiejsze, i wyrażając się o pochodzeniu imienia

(1) Polska średnich wieków. II. 444.

(2) Histoire de Pologne, Paris 1846. Porównaj I. 46

(3) w Bibliotece zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie od 1842 wychodzącej. Porównaj I. 104. 128.

Polan rubasznie między innemi twierdzi, że roztrząsanie tego pytania czy Polski miano od pola lub od Bulonow pochodzi? t \acute{e} m sam \acute{e} m jest dla pierwotnych dziej \acute{o} w naszych, cz \acute{e} m dziesiąty k \acute{o} ł w p $\acute{o$ lcie. P. Stanisław Kaczkowski (1) zauważył o Janie kronikarzu (w r. 1359. piszącym), „że gdy ten poczciwiec twierdzi, żeśmy się pierw \acute{e} j Polakami a potem Lechitami nazywali, to w \acute{l} asnie pokazuje, że i nieuki dopisywały r \acute{e} kopis (jego), i oryginal \acute{o} w swoich nie pojmowały.“ Ten \acute{z} e sam autor wyznałszy o sobie, „że b \acute{e} dąc wiekiem obarczony, i rozciąglejsz \acute{e} j l \acute{e} kając się pracy, postanowił próbki dać tylko swego zapatrywania się na pierwotne dzieje Polski,“ zeznał i to, „i \acute{z} niewiomości nie poczytuje sobie za grzech, gdy nie ma s \acute{r} odk \acute{o} w zaspokojenia rozumnej ciekawości: zw \acute{l} aszcza gdy w cich \acute{e} m ustroniu żyjąc, szczup \acute{l} e nader posiada do bada \acute{n} zrz \acute{o} dła, a l \acute{e} ka się zagł \acute{a} dać do tych kt \acute{o} re nam s \acute{w} iezo otworzyli Niemcy,“ b \acute{e} dąc tego przekonania „że kto z Polak \acute{o} w na ich paradoksach zechce budować dzieje s \acute{w} ej ziemi, a poniewierać s \acute{w} iadectwa (zamkn \acute{a} wszy oczy na j \acute{e} zyk, postać, obyczaje) kronikarzy w \acute{l} asnych; że kto uzbierane zapasy u Stenzlow, Rosengarten \acute{o} w (?), Zeuss \acute{o} w i t. d. (nawet u Percow!) rachuje sobie za bogactwa, i niemi nad \acute{a} wszy się, marzy, i \acute{z} bez ich pomocy niepodobno wiedzieć, co się kiedy w Polsce działo, tego nikt nie uzna za historyka narodowego, lecz racz \acute{e} j za niemieckiego pocz \acute{y} ta go knechta.“

Niestety! my w \acute{l} asnie znajdujemy się w t \acute{e} m po \acute{l} o \acute{z} eniu, dzieląc z J \acute{o} zefem Maksym. Ossoli \acute{n} skim (o kt \acute{o} rym P. Kaczkowski z prz \acute{e} k \acute{a} sem mówi) to przekonanie, że o pierwotnych naszych dziejach same tylko niemieckie kroniki napisały gruntownie. Wszak \acute{z} e możemy dać czcigodnemu m \acute{e} żowi to zapewnienie, że według tych zrz \acute{o} d \acute{e} ł s \acute{l} e-

(1) Rozprawy tyżące się pierwotnych dziej \acute{o} w Polski w Poznaniu 1847 wydane. Por \acute{o} wnaj 5. 145. 114. 127. 132. 43.

dząc rzeczzone dzieje, nie przestaniemy, jak nam radzi, ubiegać się zawsze za czystością historyczną, dążąc do celu tą właśnie drogą, którą on za jedynie prawdziwą i prostą być uznał (1); że przy tém nie chcemy" spuszczać z uwagi, iż jak wszystko co o nas pisali Niemcy z wielką ostrożnością i o prawdę podejrzliwością rozważać należy, tak również strzedz się potrzeba, wierzyć im na słowo gdy nas chwala i wielbią. Zgoła jesteśmy mniemania tego, że w niemieckich rocznikach i kronikach najpewniejszych śladów pierwotnej historii polskiej dopatrzeć się może, kto bacznie rozważając co Niemcy (nie zawsze jak utrzymuje autor rozpraw, stronni i niesprawiedliwi gdy o Polakach i Słowianach piszą) opowiedzieli o nas, podola, jak mówi P. Kaczkowski, spożyć zapasy które nam przygotowali, nie wypluwając fałszem ztoczone tu i owdzie; a sumiennym i niezawisłym badaczem będąc, potrafi z mętów wydobyć kroplę prawdy, i nie pójdzie drogą tępego matacza, który najczystsze źródła zamieni w kałużę i sam w niej utonie. Nie chcemy w to wchodzić czy autor *rozpraw* dotyczących się *pierwotnych dziejów Polski*, poszedł w śledzeniu prawdy tą drogą, którą za jedynie prawdziwą i prostą być uznał; ale nam się zdaje, że nie umiając on języka (greckiego, jak zeznaje, nie zna) w którym pisane są dzieje, nie mając pod ręką źródeł historii, nie powinien się był puszczać na pole dziejów.

Mimo nagan jakie im daje P. Kaczkowski, wezmę przy śledzeniu imienia Polaków i Polski (w którym, jak rzekłem, mieszczą

(1) Porównaj tamże 108. tudzież 137. gdzie mówi: „jawném przeto jest, że szukanie początkowej historii polskiej u dawnych jest daremném, błędy tylko mnożącém usiłowaniem, z którego coraz nowe kwestye i zawikłania są nieuchronne. Leży ona w łonie Słowiańszczyzny.” Tudzież 138. gdzie się tak odzywa: „choć P. Maciejowskiego dzieło o praw. Słowian i Pamiętniki wymagają licznych popraw i wyjaśnień (prosimy o nie), tudzież usunięcie źródeł wiodących czasem do mylnych twierdzeń (prosimy o dowody na to), przyznać mu należy sprawiedliwie, iż wskazał drogę, którą zapuszczać się wypada w odległe czasy słowiańskie, a zatem i polskie.”

się całe, od drugiego do dziewiątego wieku po Chrystusie dochodzące narodu naszego dzieje) za przewodnika kroniki niemieckie, w szacownym zbiorze P. Jerz. Henr. Perca (1) umieszczone, i według nich z góry na dół, i z dołu do góry idąc, zaczną i skończą na nich szereg przywiedzionych o nas świadectw, poczynszy od Bulanów i Pulanów (2), i na nich stanąwszy. Powiem też w jakich kształtach pokazuje się to imię w źródłach VIII, IX, X, XII, wieku, i jak odpowiada imieniowi naszemu, zapisanemu przez najdawniejszego z poznanych dotąd kronikarzy polskich (3). Przywiódłszy wreszcie, cokolwiek za potrzeby do wyvodu rzeczy być uznam, zakończę na tem pierwszą część mej pracy. Druga, kronikę Lechicką przedstawić mająca, ukaże się później: po której może nastąpi trzecia, najdawniejsze data historii ludów pomniejszych (które się rozmaicie zwały, zanim imię przybrały Polaków) na widok stawiająca.

I. BOULANES, BOLANEN, BŃLANI, BOLONI, BOLONI, BOULENA, czyli POLACY I POLSKA.

R. 1109 *Heinricus rex regem de BOULENA bello petit*, mówi rocznikarz Hildesheimski o Bolesławie Krzywoustym, który z Henrykiem V. Cesarzem niemieckim wojował. Podobnie i Galus (4) „*Polonie regio, Polonorum regiones*“ wyraża się. W wieku IX, i następnych zaczęto roczniki pisać w Hildesheim, i dopełniano ich

(1) *Monumenta Germaniae historica*, edidit G. H. Pertz Hanoverae 1826—1846, wyszło dotąd dziewięć tomów, wszystkich będzie trzydzieści, jak mnie o tem zapewnił ustnie wydawca.

(2) O których podał Ptolemeusz i kronikarz francuzki XI. wieku, a obadwaj odrębnie, jeden o drugim nie wiedząc.

(3) Galus, według wydania J. W. Bandtkie.

(4) Galus 4. 14. 15.

tamże. Drukiem z rękopisów niedokładnych ogłoszone niegdyś, służyły Naruszewiczowi za źródło dziejów polskich. Rękopisów XII wieku, i późniejszych daleko lepszych używszy, nowe wydanie roczników tychże zrobił Pertz (1).

r. 1057. *Insuper etiam affuere iam (consecrationi) episcopi confratres, et unus de regione quae dicitur BOLANI*, mówi Gudechar Biskup Eichstadzki należący do archidiecezyi mogunckiej, o Biskupie bolańskim czyli Wielkopolskim, którym nie inny jak Marcelli poznański Biskup, r. 1049 poświęcony a r. 1065 zmarły (2), być mógł. Gudechar ów który to pisze, narodził się r. 1019, umarł r. 1075. (Jego kronikę kościelną z ułamków dotąd znaną, wydał po raz pierwszy całkowicie Pertz IX, 239 następny).

— 1051. *quidam ex BOLANIS milites.*

— 1050. *Imperator contra Gasmerum ducem BOLANORUM rebellionem molientem, expeditionem parat.*

— 1032. *Imperatore contra Misiconem, Sclavorum qui BOLONI (waryant mówi BOLANI) vocantur regem, exercitum ductante.....*

— 1004. *Heinricus rex Bolizlaum, ducem Sclavorum BOLANORUM, cum tota gente sua subiugavit.* Jest w tych zapiskach mowa o wojnach, Henryka II. Cesarza niemieckiego i jego następców, z Bolesławem Chrobrym Mieczysławem II. i Kazimirzem I. toczonych lub toczy się mianych, tudzież o Polakach Henryka IV. Cesarza z Węgrami wojującego spomagających, o czem Naruszewicza (3) pod temiż latami porównać należy.

(1) Porównaj V. 112. jego zbioru.

(2) Dług. I. 235. 259. wyd. Lipskie.

(3) Według wydania Mostowsk.

Wiadomości o bojach owych podał Herimann ur. 1013. zm. 1054. Kronikę jego już r. 1529 drukiem ogłoszoną, wydał po drugi raz z rękopisu XI wieku i innych Pertz VII, 67 nstpn. (1).

- r. 996. *Unus autem ex suis fratribus, dum haec mala domi geruntur, cum Bolizlavo BOLANIORUM* (według wariantu) *duce foras in expeditione imperatoris erat*, mówi żywotopisiec o Sobieborze bracie ś. Wojciecha, który w wojsku Bolesława Chrobrego, posiłkującego Ottona III Cesarza, zostawał. Jan Kanaparyusz opisał to życie r. 999. Z rękopisu XI wieku wydał go Pertz (2).

po r. 800. BOLANA, BOLANEN, nazywają Polskę i Polaków, glossy niemieckie w rękopisie IX wieku dochowane, a przez niemieckich uczonych niedawno wynalezione (3).

- r. 138—161. Ελάττονα δέ ἔθνη νέμεται Σαρματίαν, παρὰ μὲν τον Οὐῖστουλαν ποταμόν ὑπὸ τοὺς Ουενέδας, Γόθωνες.

Ἔϊτα Φίννοι.

Ἔϊτα Βούλανες.

Ἔϊτα δὺς Φρουγουνδίωνες.

Ἔϊτα Α'υαρηνοι, παρὰ τὴν κεφαλὴν τῶν Οὐῖστούλα ποταμου.

Mniejsze zaś narody zamieszkują Sarmacyą (jak następuje: na-przód) *przy Wiśle rzecze pod Wenedami,*

Gitonowie.

Następnie Finnowie.

Następnie BOULANES.

Pod tymi Frugundionowie.

Następnie Awareni, przy początku Wisły rzeki.

(1) Porównaj tamże 118. 121. 129. 130.

(2) Porównaj VI. 593.

(3) Porównaj Szaffarz. Staroż. I. 755.

Ponieważ w nazwisku ludu, grubszem pismem wyrażonego, (w przekładzie polskim), upatrujemy pierwszą zmianę o Polanach uczynioną przez pisarzy greckich, a Polan tych mamy za przodków dzisiejszych Polaków, przeto celem zbadania ich siedliska, zapuścić się musimy głęboko w rozpoznanie miana ludu, przez Maryna Tyryjczyka i Ptolomeusza Egipcyanina, nam podanego: co znowu wymaga bliższego się z pisarzami tymi i z dziełem ich zaznajomienia.

Stan oświecenia starożytnej Grecji wpłynął błogo i na ziemio-
pis (jeografią) dawnego świata, a handlowe widoki rozszerzyły
go, dawszy między innymi poznać północ przez Piteasza Marsyl-
czyka, na cztery blisko przed Chrystusem wieki, prawie nowo od-
krytą. Lepiej nam ją odsłoniły zdobycze Rzymian, spowodowa-
wszy wielkie w nauce ziemiopisnej odmiany. Wszelako mylnie po
Eratostenesie (1) pojęcia o rozmiarze ziemi, wstecz cofnęły znowu
jeografii naukę. W smutnym ona zostawała pod ów czas stanie,
kiedy za panowania rzymskiemu państwu Antonina pobożnego,
dwaj uczeni greccy Marynus i Ptolomeus, zajęli się nią: złącałą gor-
liwością (r. 138—161 po Chrystusie). Pierwszego dzieło dziś
zaginione wcielił drugi do swjej pracy, którą *Przewodnikiem jeo-
graficznym* nazwawszy, wydał w ośmiu księgach po grecku.
W lat trzysta później, czyli w piątym po Chrystusie wieku, ma-
py do dzieła tego dorobił Agathodaemon mechanik aleksandryjski.
Pisma Ptolomeuszowego, niewiadomo kiedy na łaciński język prze-
łożonego, zarówno dziś w oryginale i tłómaczeniu używamy do
badań, nie przyznając wszakże przekładowi téjże samęj co teksto-

(1) Roku 200. przed Chr. astronomią do jeografii przystosowawszy on, stan drugiey wielce polepszył przez rozmiar kuli ziemskiej, i przez użycie róż-
nych pomiarów odległości. Rozważ Joachima L. badania starożytności we
względzie jeografii, w Wiln. i Warsz. 1818. wydane. Porównaj stronicę 92
nastp. tego dzieła.

wi greckiemu wartości. Oryginał nawet pod dwójakim, historycznym i matematycznym względem ziemię opisujący, nie ma powagi jednakowej: więcej się bowiem cenią w nim dzieje niż rozmiar ziemi. Bo chociaż historyczna część zbieraniną jest z pism różnoczesnych zrobioną, i pełną błędów w nazwiskach, jednakowoż błędy te dadzą się z dzieła usunąć, zwłaszcza gdy słowami własnymi pozwala się łatwo oświecić Ptolomeusz, i zmusić do tego, ażeby się wyraził jaśniej tam gdzie mówi ciemno, co wnet wykażemy. Przeciwnie część matematyczno-jeograficzna, błędnie przez samego autora zapchana mieszaniną miar różnych, (która naukę ziemiopisną przyoblekła nierozsprzeżonego zamętu powłoką), rzadko się przywieść da do jakowego ładu, gdyż w liczbach ma, zarówno w greckim jak łacińskim tekście, nader liczne, niczem naprawić się nie dające błędy; a nie dające przez to właśnie, że gdy to co dawniejsi w tym względzie (ile o tem z pozostałych szczątków sądzić możemy) dobrze wypracowali Jeografowie zaginęło, zniknęły oraz i wszelkie środki naprawienia złego (1).

Po wynalezieniu sztuki drukarskiej, zaczął wprzód po łacinie niż po grecku wychodzić Ptolomeusz. Po grecku bowiem wyszedł po raz pierwszy w Bazylei 1533, za staraniem Erazma Rotterdamczyka. Poprawniejsze wydanie pokazało się wraz z przekładem łacińskim w Amszterdamie i Frankforcie 1605 (2), aczkolwiek i to wydanie pełne jest omyłek w matematyczno-jeograficznój części. Historyczna część czyta umieszczony wyżej wyciąg zgodnie z najdawniejszym wydaniem greckiem, co też dzielają następnne dwa

(1) Porównaj Joachima L. badania starożytności we względzie Jeografii, mianowicie na stronie 158. 159. 422 423. 473.

(2) Które powtórzył Piotr Bercyusz. Porównaj *Theatri geographiae veteris tomus prior in quo (sunt) Cl. Ptol. Alexandrini geographiae libri VIII graece et latine opera P. Bertii*, na końcu stoi: *Lugduni Batavorum* 1618. Jest to dzieło w kształcie arkuszowym. Wydania tego używałem do moich badań.

owe wydania. Nie tak się rzecz ma z łacińskim przekładem. Jego bowiem wydania (lubo nie wszystkie), zamiast grubszém pi-smem wyrażonego w druku naszym (w przekładzie polskim) *Bou-lanes*, czytają *Soulanes*. Wszelako gdy starożytność pierwszych da się usprawiedliwić dziejami, a drugich bynajmniej, przeto domy-śliwać się godzi, że tu skażony jest Ptolomeusz przez tłumaczy, i że raczej owi w greckim tekście wymienieni Boulanes na uwagę zasługiwać powinni. Rozważymy to: a ponieważ Boulanes owi w Sarmacyi europejskiej mieszkali, a Sarmacya ta po obudwóch brze-gach Wisły rozciągała się, idzie przeto naprzód o wskazanie sie-dziby Boulanów owych, a tem samem o wykazanie na którym rzeczywiście brzegu rzeki, na lewym czy na prawym, przebywali. Chcąc tego dojść, granice państwa sarmackiego przedewszystkiem rozważyć należy.

Położeniem morza i wpadających do niego rzek, wyzinami gór i rozciągających się u ich stóp płaszczyn, określił grani-ce Ptolomeusz, brzegi pierwszych, zrzódło, początek i ujście dru-gich wskazawszy, tudzież opisawszy pasmo gór płaszczynę zie-mi okalających. Przez co, mniej więcej dokładnie, wyraził krań-ce: wiadomo bowiem że góry tylko, a rzeki bynajmniej pewnośc granic stanowią, gdyż zwykle po obudwóch brzegach rzek mie-szkają rodowe i jednojęzyczne ludy, a bynajmniej przed i za górami. Znał dobrze Jeograf położenie morza i gór, ale biegu rzek i płaszczyny ziem znał mało. Opisując rzeki odróżnił zrzódło (*πηγη*), początek (*κεφαλή*), ujście (*εσθμα,εξβολη*). Rozumie Ptolomeusz przez początek rzeki, toż samo co i dziś rozumiemy, nazywając tak ową część rzeki, gdzie ona przez ujście do niej innych, staje się rozleglejszą i splawną, ni-by Wisła około Zatora pod Krakowem, po zmieszaniu się z jej wodami Soły i Skawy, tudzież małych rzeczek. Gdy dopiero le-giony rzymskie, północnych krajów położenie lepiej wykazały sta-

rożytnemu światu, nic dziwnego przeto, że Ptolomeusz opisał dokładniej te ziemie, na których kiedykolwiek orła zatknęło cesarskie wojsko, niż owe, na których nigdy zwycięskich jego pułków nie powstały znaki. A tak hibernijskich czyli Irlandzkich rzek znał ujścia tylko, lecz portugalskich, hiszpańskich, galskich, belgickich umiał wykazać źródło, początek i ujście (1). Wiedział o źródłach i ujściu germańskich rzek, sarmackich zaś a mianowicie Wisły, znał tylko początek i ujście (2). Płaszczyzn ziemi nie znał po szczególe, i zaledwie o nich to tylko opowiedzieć umiał, że się za górami, lub rzek źródłami albo początkami rozciągają. Opisał granice Sarmacyi ogólnie i szczególnie. Zastanawiając się nad niemi w ogólności, powiedział: „że od północy granicy ona z wybrzeżem wenedyckiem pod którem odnoga sarmackiego oceanu leży, od wschodu zaś odgranicza się morzem czarnem i Donem rzeką, a od południa pontyckiem morzem czyli zachodnią stroną czarnego morza, lewym brzegiem Dunaju (nad którym Trakowie i Dakowie siedzieli) i siedliskami Jazygów-Metanasów (którzy ku rzece Cissie rozpościerając się, i tak gór sarmackich dotykając, w dzisiejszych Węgrach górnych przebywali) odzielona jest. *Od zachodu* (te granice obchodzą nas głównie), *okolaty się krańce* sarmackiego państwa, *górami sarmackie*

(1) Porównaj Ptolomeusza II.2—5. 9. i t. d. w owem wydaniu. Tak i Rzymianie odróżniali *fons, caput, ostium fluminis*. Porównaj świadectwa przywiedzione p. w. *caput* na stronnicy 387. w *totius latinitatis Lexico consilio et cura Jacobi Facciolati opera et studio Aegidii Forcellini, Patavii 1805.* w czterech tomach; tudzież pod takowymże wyrazem na stronicy 160. zebrane w *Barnabae Brissonii de verborum significatione, ed. Just. Hening Bohmer, Halae-Mag. 1743* Drugiemu wyrazowi (*caput*), odpowiada ponieważ w naszym języku *zdrój*, a lepiej jeszcze *wierzchowisko*, dziś zwane *początkiem* rzeki, o czem Lindego na stronicy 221. 867 p. w. *wierzech, zdroj*, porównać należy.

(2) Porównaj Ptolom. II. 11. 111. 5.

zwanemi, tudzież Germanią i rzeką Wisłą (1).“ Które to krańce w szczególności określił tak: „od zachodu (mówi on) *jest* (państwo Sarmacyi europejskiej) *odgraniczone Wisłą rzeką i linią* (długość czyli południk oznaczającą) *pociągnioną od jęj* (Wisły) *początku i gór sarmackich, tudzież samemiż górami temi, których wskazało się położenie.*“ Opowiedziawszy jakie ludy więk-
 ksze mieszkały w tych granicach państwa, opowiedział dalej, jakie ludy mniejsze przebywały w nich. Przy Wiśle rzece pod Wenedami posadził Gitonów, a pod nimi Finów, pod tymi Boulanów, pod tymi zaś Frugundionów, a nakoniec Awarynów, przy początku Wisły umieścił (2). Spójnik εἴτα (po polsku *następnie*), i przezeń jednych ludów siedziby z siedliskami drugich powiązanie, i w jednym jakoby następującym po sobie szeregu uszykowanie ich, szeregu zaś tego początkiem Wisły zakończenie, wskazuje dostatecznie, iż począwszy niby od dzisiejszego Chełmna za Toruniem (miast, w dawniejszém województwie chełmińskim, a obecnie w tak zwanych Prusach zachodnich położonych) lub wyżej jeszcze, ciągnęła się sucha granica Sarmacyi po lewém brzegu Wisły, idąc w prostej niejako linii aż w okolice dzisiejszego miasteczka Zatora, pod Krakowem na zachód położonego, lub też do samego Krakowa. Tak umieściwszy w *zachodniej* stronie Sarmacyi Boulanów i inne ludy, zwrócił się znowu do Wenedów, i opowiedział, jakie pod nimi na *wschodzie* mieszkają ludki, Galindów, (którzy odwiecznie na prawym brzegu Wisły mieszkali,) umieściwszy na przodzie. Podzielił przeto Wenedów na dwie części, z których pierwsza lewy brzeg zajmując w Germanii, druga zaś na prawym przesiadując w Sarmacyi przebywała (powiemy niżej raz jeszcze o tém). Wykażmy teraz jak Ptolomeusz granice Germanii opisał.

(1) Ptolomeusz VIII. 8. str. 228.

(2) Rozważ osmą mapę, na której się Sarmacya europejska wyobraża, i opis jęj podaje. Ptolom. III. 5. VIII. 8. str. 80. nstpn.

W ogóle wyraził je tak. *Od północy (mówi on) odgranicza Germanią ocean germański, do którego różne rzeki a między innymi wpada i Wisła, ujście do morza pod stopniami 45. długości, 56 szerokości, zaś początek swój pod 44 dług. 52. (w tekście przez omyłkę stoi 12) szer. (według mniemania Jeografa) mająca. Od wschodu odgraniczona jest siedliskami Jazygów-Metanastów, i Sarmacyą europejską. W szczególe zaś powiedział: że od wschodu graniczy zakretem Dunaju pod stopniem czterdziestym drugim (jak mniemał) długości znajdującym się, i ztąd idzie aż do gór sarmackich; następnie wchodzi granica ta (Germanii) w przesmyk ziemi, za górami temiż aż do początku Wisły rzeki rozciągający się; i Wisłą się aż do morza zakończy (1).*

Rozważając słowa Jeografa, pytamy naprzód czy przez Wisłę aż do morza idącą koryto całej rzeki, lub części jej tylko rozumie? I odpowiadamy na to: że gdyby całej Wisły koryto granicą Sarmacyi od Germanii było, toby Sarmacya ta nie mogła się była, jak powiedział wyżej, Germanią i Wisłą, ale samą tylko odgraniczać Wisłą. Wypada przeto przyjąć, że ciągnąc się od Dunaju ku Sarmackim góróm kraniec Germanii ucinął się u początku Wisły, a od-tąd zaczynała się sarmackiego państwa granica sucha, idąc lądem aż za Toruń ku Chelmnu, lub dalej jeszcze. Granicą więc Germanii wschodniej nie była cała rzeka czyli koryto Wisły, lecz tylko część jej dolna, od rzeczonych miast płynąca: cała zaś środkowa i górna Wisła, należała do Sarmatów, wraz z mieszkającymi po obudwóch jej brzegach ludami, a będącemi bądź niemieckiego szczepu jak Gitonowie, bądź czudzkiego jak Finowie, bądź słowiańskiego jak Boulanowie, bądź litewskiego jak Frugundiowie (Prusacy), bądź nakoniec dackiego jak Awarynowie, (że inne do imienia Ligiów należące ludy pominię), pochodzenia.

(1) Ptolom. II. 11. VIII. 4.

Zanim pójdziem dalej, powiedzmy słówko o tém, jak granice Sarmacyi Ptolomeuszowej polscy uczeni wyrozumiewali, i jak dzieło Jeografa greckiego objaśnili.

W samym początku XVI wieku trudniono się już w Polsce objaśnieniem Ptolomeusza, i opisywano obiedwie Sarmacye podług podań pisarzów greckich. Pierwszój pracy poświęcał się głównie Jan ze Stobnicy r. 1512 i następnych, drugiej Miechowita r. 1517 nstpn. (1). Odtąd zwracano ciągle uwagę na Jeografa, i skreślony przez niego krajobraz rozważano; lecz z żadnym dla pierwotnych dziejów polskich pożytkiem. Raz bowiem nabiwszy sobie głowę tém, że gdy Germanią były Niemcy, a Wisła granicę między tąż Germanią a Sarmacją stanowiła, przeto mniemano, iż jeżeli już za czasów Ptolomeusza istniał jakowy lud, który z czasem wszedł w poczet obywateli późniejszego królestwa polskiego, ten w drugim po Chr. wieku nie gdzieindziej jak na prawym brzegu Wisły, przemieszkiwać musiał. Pierwszy oświadczył się u nas przeciwko temu Tadeusz Czacki (2), zauważywszy: iż gdy za czasów Tacyta (3) „nie znała Sarmacya innych granic od Germanii jak wzajemną bojaźń,“ więc i Wisła przedzielać jednej nie mogła od drugiej; zwłaszcza gdy pod ów czas „niezamykano krajów, i te tylko zdawały się być uspy graniczne, które z ginących za ojczyznę ziomeków, świadeczne ich meztwa wzniosły mogiły.“ I dobrze zauważył. Albowiem już za Tacyta czasów (4) władali na północnej i południowej stronie lewego brzegu Wisły Sarmatowie, wybierając dań od Gotinów (różnili się od Gitonów, obadwa ludy w sarmackim władztwie położył Tacyt i Ptolomeusz) i od Osów (5), a więc pa-

(1) Porównaj obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce Adama Jochera I. 27. 28. M. Wiszniewskiego historia literatury VII. 527. nstpn.

(2) Porównaj tom I. 12. dzieł jego wydanych w Pozn. 1843.

(3) Germ. I. Porównaj świadectwa u Szaffarz. 1. 331. w przyp. 21. 22. przywiedzione.

(4) Germ. 43.

(5) Domniemanie jest, że ci mieszkali w bliskości dzisiejszego miasta Oświęcimia, w Cyrkule wadowickim Galicyi austryackiej położonego. Porów-

nując tamecznym ludom. Gdyby był za tym śladem poszedł ten, który w najnowszych czasach najgruntowniej pracował u nas nad wyjaśnieniem Ptolomeusza, niebyłby Sarmacyą od Germanii rzeką Wisłą odgraniczył, i niebyłby na prawym brzegu *Boulanów* położył (1). Wszelako uniewinnić go można w tój mierze bacząc na to, że w dziele swoim nie wszedłszy w rzecz szczegółowo, i niezbadawszy jój historycznie (2), nie mógł też sięgnąć we wszystkich szczegółach wyżej od swoich poprzedników, i, jak to sam wyznaje (3), poprzestać musiał na wyjaśnieniu niektórych tylko części wielkiego ogromu, nie będąc w stanie objąć całości. Grzeszyłby atoli, ktoby dziś pierwotne dzieje Polski rozważając, korytem Wisły Sarmacyą od Germanii odgraniczać chciał, zwłaszcza gdy sami Niemcy przyznają że pierwsza wewnątrz drugiej zachodziła (4), i że owi *Boulanes* w zachodniej stronie, a więc na lewym brzegu Wisły przesiadywali (5); aczkolwiek ciż sami, jakoby żałując iż takie wyznaczenie uczynili, siłą się na to, czyby *Boulanów* miano, nie dało się na inne zamienić, skutkiem czego mogliby oni przenieść się na prawy

naj Pierwotne dzieje 358. Tu też według dyplomu klasztoru Staniątkowskiego (o założeniu go powiemy niżej) płynęła, blisko miasteczka Czeladzi w okręgu Krakowa obecnie leżącego, rzeczka *Osseta* (pod r. 1228. wymienia ją ów dyplom: dziś nieznajduje się ona na mapie), wpadająca do rzeki Brynicy. Z *Ossety* nazwiskiem wiąże się snadź miano *Osów*

(1) Porównaj wymienione wyżej Joachima L. badania starożytn. 121. 349. i 8-mą mapę do tegoż dodaną dzieła.

(2) Głównie albowiem matematyczno-jeograficzną zajmował się częścią, a w tój nie rozwinął Germanii i Sarmacyi, gdyż zamierzył sobie szczegółowo powiedzieć o nich w dalszém ciągu dzieła, które ponieważ w handlu księgarskim nieznalazło pokupu, przeto też dalej niewyszło. Porównaj tamże. 41.

(3) Porównaj tamże 22.

(4) Porównaj świadectwa starożytnych u Szaff. I. 331. 332. rozważane od nowszych badaczy.

(5) *Westlicher in den Umgebungen der Deutschen und Wenden*, mówi Zeuss w dziele *die Deutschen und die Nachbarstämme*, München 1837. na str. 281.

brzeg rzeki, i tak z zachodu na wschód przerzucić (1). Wiedzą albowiem o tem dobrze, iż dopóki *Boulanowie* przy tem jakie noszą pozostaną imieniu, z lewego ich brzegu Wisły ruszyć niepodobna.

2. PULANES, PULANI, POLIANI, PULINALAND, POLIANIA.

Przywiedliśmy miejsca roczników i kronik, które podobnież co Ptolomeusz nazwisko Bulanów piszą; przywiedziemy teraz też samo nazwisko, z pewną odmianą spółgłosek w kronikach wypisane.

- r. 1080. PULANES, nazywa ich Hepidanus kronikarz (który umarł r. 1080, wydany w Du Chesne i Bouquet, w trzecim tomie ich zbiorów), od Szaffarzyka I. 755. przywiedziony.
- 1032. *Imperatore per idem tempus PULANIS Sclavis bello insistente*, mówią roczniki świętogalskie (w IX. wieku rozpoczęte, a następnie dalej prowadzone, z rękopisu na początku X. wieku pisanego, wydał je Pertz w pierwszym tomie swego zbioru. Porównaj I. 83) o wojnie Konrada II Cesarza, z Mieczysławem II Królem polskim toczonój.
- 1015. *Imperator nativitatem Christi Palili egit. Et ducis Oudalricum Boemiorum et Bolizlavum POLIANORUM in pascha Mersburg ad se venturos determinavit. Et hoc quia Bolizlavus neglexit, estatis illius tempore cum valida suorum manu POLIANIAM imperator intravit*, mówi rocznikarz Hildeshejmski o napadzie Henryka II Cesarza na kraje Bolesława Chr. (Porównaj Pertz V. 94).

(1) Zeuss tamże 695.

Temiż mianami nazywa Polskę i Polaków rocznikarz Saski (analista Saxo) w pierwszej połowie XI. wieku żyjący. Temiż nazywa ich Adam Bremeński. Rok urodzenia i śmierci drugiego nie da się oznaczyć z pewnością, zwykle r. 1076. zgon jego określają. Z nowo wynalezionych rękopisów nader starannie obadwaj drukiem nowo ogłoszeni są w zbiorze Pertza. (Porównaj VIII. 630. IX. 311. 340).

r. 983. *Actum est bellum cum POLANIS; dux eorum Mesico arte vicil;* mówi żywotopisiec drugi ś. Wojciecha o wojnie Niemców z Mieczysławem I. prowadzonej. (Żywotopisecem tym jest Bruno ś. umęczon r. 1009. Rękopis jego z XII. pochodzący wieku wydał Pertz. Porównaj VI. 598).

po 800. PULINALAND, mianowana jest Polska w podaniach Islandzkich, (a osobliwie też w tak zwanem Wilkina opowiadaniu (Saga), o czem Szaffarzyka I. 755. i śpiew staroniemiecki, w pierwotn. dziejach 32. przywiedziony porównaj). Dotąd Anglicy Polskę nazywają *Poland*, (za *Polenland*).

3. POLENI, POLENIA.

r. 1002. *Interim Bohemiorum dux Bolizlaus, Wlodoweium a POLENIA clam vocans, hunc in sedem basilisci itlius id est Bolizlavi, deiecto eo, electum collocavit.*

— 1004. *Rez propter Bawarios nondum adventantes tardato paululum itinere, ad urbem Salzi dictam venit et concives hos, portas ilico aperientes et POLENOS intus presidio positos occidentes, suimet cognovit amicos.* Słowa są Dytmara (ur. 976. um. 1018)

o sprawach Polski i Polaków które w czeskiej kra-
inie za Bolesława Chrobr. zaszły. Kronikę jego z rękopi-
słu w Dreźnie znajdującego się, własnoręcznie przez
autora poprawionego, wydał świeżo Pertz (Porównaj
V. 797. 808). Tak się też o Polsce i Polakach wy-
raża Lambert kronikarz w drugiej połowie XI. wieku
żyjący. (Porównaj Pertz VII. 187. 196. 195. nstp).

4. POLEMICI, POLEMIA.

r. 1146. *Dominus autem noster rex Conradus, de POLEMICA expeditione reversus*, mówi o wojnie Cesarza Konrada III. z Bolesławem Krzywoustym rocznikarz Korwejski. Zaczęto pisać roczniki korwejskie w VII. wieku, i dalej je ciągniono. Świadcstwo którym przywiódł, wzięte jest z dopełnień rękopisowi współczesnych. Porówn. Pertz. V. 10.

— — *Si vis ad plenum noscere nobilitatem POLEMIAE, adscriptam formam istam diligenter adtende*. Wyraża się tak tablica genealogiczna Cesarzów niemieckich, z Królami polskimi spokrewnionych. Z rękopisu XI wieku wydał ją Pertz. Porównaj V. 215.

5. POLONIANI, POLINENSES, PALONA.

r. 983. *Actum est bellum cum POLONIANIS*, mówi żywotopisiec ś. Wojciecha Bruno, w rękopisie wyżej wskazanym (porównaj Pertz VI. 598).

— 1004. *Rex Henricus de Italia regressus, parvo post tempore Bohemiam, quam Bolizlavus POLINENSIS iniuste possederat, pugnaturus intravit*, mówi o Bolesł. Chr. (któremu za to że Czechy opanował Hen-

ryk II. Cesarz wypowiedział wojnę) rocznikarz Kwedlinburski, u Pertz V. 79.

— 1011. *Quidam talium (parricidarum) in PALONA deciderat apud reverendum beati martyris Adalberti sepulcrum*, mówi kronikarz Medyańskiego (w Wogezach we Francyi) klasztoru o pewnym zbrodniarzu, który w Polsce u grobu ś. Wojciecha cierpiał katusze. Rękopis XI. wieku wydał Pertz. Porównaj VI. 92.

6. POLONI, POLI, POLONIA.

r. 997. *De terra POLONORUM, quam Boleslawus princeps christianissimus, Domino procurat, ad vos pro vestra salute venio*, mówi ś. Wojciech (według żywotopisu który zrobił Bruno ś., porównaj Pertz VI. 608,) do Prusaków pogan.

— 1004. *POLONOS quos Bolizlavus eis ad tuitionem eiusdem loci adiecerat, eiciunt*, mowa jest o wypędzeniu rycerstwa polskiego z Śacu czeskiego miasta, którem go Bolesław Chr. osadził. Podał to Adalbold (zmarły roku 1027) w życiu Henryka II. Cesarza, które z rękopisu XI wieku wydał Pertz. Porównaj VI. 695.

r. 1005. *Interim ipse rex, ira permanente contra Bolizlavonem, reperato agmine POLONIAM accelerans, fugientem insequitur*, opowiada kronikarz Kwedlinburski o wojnie, którą miał Bolesław Chr. z Henrykiem II. Cesarzem, u Pertz V, 79. 80.

— 1031. *Imperator cum parva manu Misaconem POLONORUM (1) ducem subegit*, mówią roczniki Ottenburańskie

(1) Waryant wyraża się *Polorum*.

(z rękopisn XII. wieku wydał je Pertz. Porównaj VII. 5) o wojnie Konrada II. Cesarza, toczonęj z Mieczysławem II. polskim Królem.

Porównyując różne sposoby pisania imion, które w dziejach Polskę i Polaków oznaczają, przekonywamy się, że pisane przez *u* są najdawniejsze (1), gdyż wyrażają je rękopisy z IX pochodzące wieku. Przekonywamy się dalej, że pisane przez *a*, *e*, są albo również dawne, albo mało co młodsze od nich, gdyż rękopisy które nam je zachowały z tegoż a najdalej z początku X wieku początek swój biorą (2). Przekonywamy się na koniec, że pisane przez *o* są najmłodsze (3): jakoż z XI, XII, wieku dopiero pochodzą rękopisy owe, w których je czytamy. Ta okoliczność, tudzież wyrażenie imion przez spółgłoski *B*, *P*, ma swoją zasadę w historii, i na niej też wspiera się to domniemanie, że miano Polski i Polaków nie od krajowców lecz od cudzoziemców pierwotnie wyszło, i że będąc w obiegu naprzód w gniaździe Polski, czyli w Wielkopolsce, przeszło następnie do Małopolski, posunawszy się na koniec ku Dnieprowi.

Spółgłosek *B*, *P*, naprzemian używają Niemcy, a kładąc jedną za drugą piszą *bole* za *pole*, *Polizlaw* za *Bolesław* (4). Tak wymawiając owe spółgłoski nazwali nas przeto Bulanami Gótownie, najwcześniej ze wszystkich Niemców z nami sąsiadujący, i pisowni tej trzymali się następnie wszyscy Niemcy, odlegle od Polski mieszkający; gdy przeciwnie ci którzy bliżej nas siedzieli, lub w kraju naszym przebywali, *P*, za *B*, jak należy kładli. Właśnie zaś dla tego że imie to nie przez *o*, lecz *u*, pisali, dowodem jest iż go nie wymyślili, lecz zródłosłowowy jego wyraz

(1) *Pulinaland*, *Pulani*.

(2) *Bolana*, *Bolani*, *Polenia*, *Poleni*.

(3) *Polonia*, *Poloni*, *Boloni*.

(4) Porównaj Ekkeharda XII wieku kronikarza, którego z rękopisu społecznego ogłosił drukiem Pertz. VIII. 262:

u krajowców dosłyszawszy, utworzyli ztąd miano, ziemię i mieszkający na niej lud oznaczać mające. Niewątpliwą zaś jest rzeczą, że miano Polski od *pola* pochodzi, że ten wyraz źródłosłowowym, słowiańskiej mowie właściwym (1) jest, i że przed tysiącem lat brzmiał podobnie jak się dziś wymawia. Wszelako nie we wszystkich zakątkach pierwotnej Polski mógł się tak wymawiać, albowiem wyraz ten, jak dobrze autor bibliogr. ksiąg dwoje (2) powiedział, na południu Noteci i okolo Warty znany, wymawiać przed wieki musiano podobnie jak dzis, kładąc *u*, za *o*, i za *pole* mówiąc *pule*. Bo inaczej trudnoby było wyrozumieć, czemu nie przez *o*, z prawidłami języka swego zgodnie, lecz przez *u* według brzmienia pierwotnej mowy Polaków, wyraz ten pisali a więc i wymawiali Niemcy najdawniejsi; aniby pojąć można, dla czego Ptolemeusz wyraz *Boulanes* pisząc i spadkując, zastosował się do polskiego prawopisu (ortografii), a w pierwszym przypadku liczby mnogiej zgodnie go z takimże greckiej spadkował mowy, na *ε* nie zaś na *ζ*, jak (według prawideł łacińskiego języka) wypadalo zakończywszy go, i *Boulanes* nie zaś *Boulani* napisawszy. Ma i tę własność Wielkopolanów mowa, że *a*, na *o*, zamienia, wbrew mowie Polaków odległej od Noteci mieszkających: ztąd *Pulon*, za *Polan*, ztąd i u Niemców *Bulon*, *Bolon*, *Bolan*, słyszeć się dawalo i daje. Ztąd też dzisiejsze imię Polski pisywalo się po łacinie *Polona*, lub (przez dodatek *i*, miękczącego *a*, co i dziś ma u Rossyan miejsce) brzmialo *Polonia*, aczkolwiek nie powszechnie. Krótko mówiąc, im bardziej od Noteci oddalało się to imię, tem łagodniej, tem miękcej wymawialo się, najmiękcej zaś słyszeć się dawalo nad Dnieprem. Dla tego też Nestor, zgodnie z niektórymi rocznikarzami niemieckimi, wyżej pod r. 1015 wypisanemi, wymawiał *Poliane*, nieposuwając jednakże miękczenia wyrazu tego

(1) Porównaj Miklosicza *radices linguae slovenicae* p. w. *pole*.

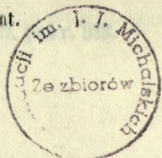
(2) Polska średnich wieków II. 444.

do wyższej potęgi, jak to czynili niemieccy rocznikarze, pisząc *Polianorum*, *Poliana*, *Poloniam*, ażeby się przez to do wymowy tak później zwanych Małopolan zbliżyć mogli więcej. Zgola, im bardziej się wyraz od źródła swego oddalał, tem więcej się męcił, zarzucał *u*, a przyjmował *o*, *a*, i tak postać swą pierwotną zacierał, czyniąc przez to niepodobnem początku swego wyśledzenie, i niedozwalając odgadnąć odrazu powód nadania imienia Polakom i Polsce.

Słusznie domyślano się tego w odległej już starożytności, że od *pola* kraj nasz nazwany został, i że ztąd imię wzięliśmy. Jakoż samo nazwisko od *pula*, *pola* nadawane nam, sam wyraz *pole*, od którego nas Ditmar, tudzież kronika Korwejska i tablica genealogiczna mianowała, (a mianowała dobrze, lubo wyraz pisała mylnie) (1), naprowadza na ten wniosek. Wszakże sami kronikarze w tem znaczeniu nazwisko Polski biorą. Nestor (umarł około r. 1116) wyliczając mieszkające nad Dnieprem ludy, wymienił naprzód Polan, a za nimi Drewlan unieścił, z tą przy drugich uwagą, że się tak nazywali od *lasów* przez siebie zamieszkiwanych. Przez co objawił, że się pierwsi od *pól* nazywali. Tak też nazwisko Polski *Gerwazy* Niemiec (około roku 1211 piszący) a za nim Długosz wyrozumiał, twierdząc, że ponieważ ona polistym była krajem, przeto ztąd imię swe miała (2). Zauważyli Rzymianie, że północna Germania (w której, w władztwie Sarmatów, leżała pierwotna Polska) miała siedziby, posada

(1) Ditmar dobrze mówi *Poleni*, *Polenia*, lecz kronikarz korwejski, *m* za *n* kładąc, pisze mylnie *Polemici* (niby *Polenici*, lub jak później mawiano *Polonici*), *Polemia*.

(2) *Inter Alpes Huniae et oceanum est Polonia, sic dicta in eorum idiomate quasi Campania*, Gervasius w Leibnitz. script. II. 765. Dług I. 22. et hi praesertim qui in campestribus habitabant, et a caeteris cognatis et familiis, qui silvas insiderant, et a vicinis gentibus incircum habitantibus *Polianie id est campestris vocati sunt*.



miejsca, ostrością powietrza, obyczajami ziemianów, smutne i dzikie z powodu sprosnych bagnisk i okropnych lasów w które obfitowała, z powodu dziwów które przechowywała w swoim łonie, gdzie wichry i straszliwe poczwary, gdzie ptactwo, dziki zwierz i człowiek do istot ziemskich nie podobny, przemieszkiwał, żyjąc obyczajem niehumanym (1).“ Mieszkaniec przeto tak dzikiego kraju, im więcej wytrzebiał lasu i na grunt obracał go orny, tem bardziej zasługiwał na uwagę, właśnie z powodu swęj dążności ku cywilizacyi, właśnie przez zbliżenie się za pośrednictwem rolnictwa do społeczności towarzyskiej oświećszonego świata. Słynne mieli u starożytnych imię Wenedowie, tudzież ligijskie ludy czyli Łęczanie, i wydatne cechy mającą ich cywilizacyą, wielkimi pochwałami obsypał Tacyt (2); wszelako ludy te, pa-sterstwu i wojskowości głównie oddane, nie posiadały potrzebnych przymiotów do rozwinięcia z czasem politycznej siły i cywilizacyi narodu. Przepędzając z miejsca na miejsce swoje stada, rzutniejsi zaś przebiegając z bronią w ręku ojczyzste smugi i obce ziemie, nie przywykli tyle do porządku co Polanie; którzy do ról przywiązani, a przez to do pilnowania wiejskiej zagrody zniewoleni będąc, z potrzeby niejako rozwijać patryarchalne życie musieli. Dla tego też nie gdzieindziej tylko tam, gdzie rolnik, wytrzebiwszy las i zarośla wykarczowawszy, odsłonił oku obszary pól, wystąpiły pierwsze porządnej towarzyskości *powszechnie* (respublicae), i pierwsze zawiązały się państwowe społeczności. W długie czasy wszędzie gdzie staranniejszego rolnictwa pokazały się ślady, domyśliwano się, że tam Polanie mieszkali niegdys, i miano swe zlati na późniejszego a obcego rodu będącego osadnika, który sobie uprawne ich przywłaszczyl role; i już Rzymianie tych Germanii mieszkańców wyo-

(1) Tacit Germ. 2. 5. annal. II. 24. według tłumaczenia Adama Naruszewicza.

(2) Germ. 43. 46.

sobniiali od innych, którzy pracowicij od reszty chodzili około roli. W skutku tego uznano, że płaszczyny Westfalii i Ostfalii, Polanin niegdys zamieszkiwać musiał, i że na uprawnych przez niego rolach osiadłszy Niemiec, przeniósł na siebie jego miano (1), Polaninem ale po niemiecku nazwawszy się (2). Tak też dziwuje się temu Tacyt (3), że Estyowie, lubo Germanami są, skrzętniej jednakże od nich około roli i płodów ziemi chodzą. Lecz niepowiedziałże Ptolomeusz, że w sąsiedztwie Gitonów, którzy Tacyta Estyow dotykali, *Boulanes* mieszkali, a ci nie byliż odwieczni rolnicy? Czyż i tego niedorozumiewamy się słusznie, że Estyowie ci do niemieckiego nienależeli rodu? Od Łaby aż do Dniepru zawiązały się polańskie czyli polskie powszechnie, wielkimi jedne czyli Wielkopolskimi, drugie zaś polskimi tylko czyli *małemi* stawszy się politycznej towarzyskości społeczeństwami. Między pierwszymi uderzają nadłabańscy Wielkopolanie (4), Meklenburczykami od X. pazywani wieku; między drugimi odznaczają się wslawieni w IX. wieku nad Notecią i Wartą Polanie; między trzecimi przodkują Polanie naddnieprscy, którzy przed przybyciem już w te strony Warago-Rusów, mieli, według Nestora, wysoce rozwiniętą cywilizacyą.

Środkowi ci czyli nad Notecią i Wartą przesiadujący, w IX. wieku od Mieczysława I. rządzeni *Polani*, *Poloniani* (5), sąż istotnie potomkami Ptolomeuszowych *Boulanów*? a jeżeli są, czemuż między drugim a dziewiątym po Chr. wiekiem, nie czynią

(1) *Falah*, *Polanin*, od *fala*, *pole*, jak uważa Zeus 433. 90. 460. Tenże twierdzi, że *Thaifalow*, *Victohalow*, mieszać z nimi nie należy.

(2) Zeus 390. P. Kaczkowski 42. 67. rozumieć tego nie może, w czym nie nasza wina!

(3) Germ. 45.

(4) *Magnopolenses*. Podobnież rocznikarz kwedlinburski, pod r. 1004 wyżej przywiedziony, *Polinenses* nazwał Polaków. Objaśnia się ztąd com w pierwotn. dziej. 32. powiedział.

(5) Patrz wyżej na stronicy 26, 27, pod r. 983.

o nich żadnej zmianki dzieje, i dopiero odtąd (niby poniesiony nagradzając im ubytek, niby długo zamilczaną ich pamięć tém więcej teraz głośząc) nawałem wspominają o nich, obce, na sposób greckiej, łacińskiej i niemieckiej mowy spadkowane ich nazwisko, wielorakim wystawiając trybem?

Że w IX. wieku wymienieni *Bolanen*, a zmiankowani w X. *Poloni* jednym są ludem, dowodzą tego wyrazy same, gdyż obadwa mówią o Polakach. Że i *Pulanes* Polaków znaczą, i że Ptolomeuszowi *Boulanes* są jednymże z nimi ludem, wskazuje na to źródłosłów i znaczenie wyrazu, nakoniec tradycya, co wszystko objaśniając imię ludu, niem wiąże przeszłość jego z odległą starożytnością. A naprzód zastanawia, że w wyrazie *Boulanes* nic się greckiego, prócz spadkowania, nie znachodzi, gdyż obcy, czyli jak mawiali Grecy, barbarzyński wyraz (podobnego bowiem, a rzeczywiście narodowo-greckiego nie było i nie ma) wzięwszy przed się Jeograf, spadkował go po swojemu, pierwszy jego przypadek liczby pojedynczej (*Boulan* za *Pulan*, *Polan*, *Polon*, *Poljanin*) na takiż liczby mnogiej (według prawideł spadkowania wyrazów greckich $\delta \pi \acute{\alpha} \nu$, $\pi \alpha \iota \delta \nu$) zamieniwszy. Powtóre jest uwagi godnym, że wyraz *boule*, *pule*, *pole* z żadnego europejskiego języka, słowiański wyjąwszy, nie da się wytłómaczyć źródłosłowowo. Wprawdzie znajdujemy podobny mu w prawach północnych Niemców, i obecnie widzimy takowyż w Szleswiku, gdzie znaczy pole, wymierzone i na udział wieśniakowi dane (1). Lecz sami Niemcy, nie mogąc ani gramatycznie wywieść pochodzenia wyrazu tego według toku swój mowy, ani będąc w stanie wskazać drugi jemu równy w dyalektach swoich (gdym przeciwnie wszystkie słowiańskie narzecza mają go, pochodnych od niego liczą nie mało, i wyraz *pole* wywodzą źródłosłowowo z dawnego języka swego), przy-

(1) Porównaj Adelunga p. w. *das Bohl*.

znać ususzą, iż się on z naszój do ich mowy zabląkał w czasach nie bardzo odległych (nie przez *u* bowiem, lecz przez *o* piszą go oni), i stał się technicznym tam tylko, gdzie na sposób słowiański rozwinęły się prawa rolne, dotąd, jak rzekliśmy, w Szleswiku i sąsiednich mu krajach (niegdyś słowiańskich) istniejące. Po trzecie, przemawia za tożsamością Boulanów a Polan szereg świadectw dziejowych, jednym jakoby łańcuchem wiążących pierwotną historią drugich z przeszłością pierwszych. Na podaniach w roczniki i kroniki wpisywanych, polega wiadomość pewna o upłynionėj przeszłości: przed zapisaniem podania przechodzące z ust do ust dzieje wątpliwości ulegają, chociażby też domyśliwać się godziło, że zawierają w sobie prawdę: po zapisaniu zaś staje się podanie tradycją, jeżeli się udowodni, czemu następni pisarze, zwłaszcza ci którzy ją powtórzyć byli powinni, nic o niej namienić nie mogli. Przyznawamy wtedy, że ciągle miała tradycya być swój historyczny, i że zapiska o niej późniejsza, ściąga się do odległej przeszłości jój, sięgając wstecz najmniěj o dwa wieki. Podanie bowiem najobjętniejsze nawet, może żyć przez trzy pokolenia, bo co powtarza ojciec, pamięta syn i wnuk, a od nich przejmuje go i zapisuje rocznikarz lub kronikarz. Określiwszy bieg życia każdego z opowiadających siedmiesięcioma latami w przecięciu, przypadnie na obieg podania między ludem dwieście lat przeszło. Istnienie przeto imienia *Bolan*, wyrażonego na piśmie od żywotopisca ś. Wojciecha (Jana Kanaparyusza) w X. wieku, godzi się cofnąć do VIII wieku; *Bolonów*, w glosach IX wieku wspomnianych, można odnieść do VII wieku. *Pulnaland*, w opowiadaniu niemieckiem VIII. wieku wymieniona, znaną być mogła w VI. wieku. Na co pomnąć przyznamy, że miano Polaków i Polski znane było za granicą od VI. wieku począwszy, czyli że istniało zewnątrz Polski, gdyż wpisały go w swój poczet dzieje, których osnowa wspiera się na tradycyi, przynajmniěj o dwieście lat wstecz cofającėj się. Przed wiekiem VI. istnieć mogło tylko

wewnątrz kraju, nie mając zewnątrz politycznego znaczenia, a więc, nie będąc wspomniane od obcych. Między III. albowiem i VI. wiekiem zostając Polska pod rządami i wpływem Wandalów, Gotów, Hunów, nosiła miano swych władców, również jak go nosiła w II. wieku, gdy pod Sarmatami zostawała. Wtedy byli Polanie, ale Polski nie było. Jakoż na Ptolomeuszowej karcie Boulanes znajdując się w Sarmacyi pomieszczeni, podobnie jak dzisiejsza Wielkopolska, Galicya i t. p. na karcie jeograficznej Prusy i Austryą wyobrażającą pomieszczona jest. Ale jak w VI. wieku nie nowo powstała Polska, lecz istniejąc dawno została wtedy przywołaną do życia politycznego, tak i po drugim wieku nie znikli Polacy z dziejów, lecz się w nich kryli pod imieniem swych władców. Zresztą gdybyśmy Bolonów IX. wieku do Boulanów wieku II. nie odnieśli, trudnoby było wytłómaczyć, zkąd na tenże samem miejscu pokazali się w IX. wieku na którym w wieku II. siedzieli drudzy, i zkąd przyszło tym i tamtym wiązać się imieniem wzajemnie, gdy ich nigdy niewięzało pokrewieństwo. Bywa wprawdzie że zwycięzca nadaje sobie imię zwyciężonego ludu (jak to uczynili dzisiejsi Prusacy), bywa i to, że z innego jakowego przypadku przybiera go, zarzuciwszy dawne swoje miano, (jak niegdyś uczynili Saksonowie): ależ wtedy zwycięzca wsiąka w siebie zwyciężonego, i wynaradawia go zupełnie, czego do Pulanów a Boulanów stosować nie można: gdyż, według źródłosłowu wyrazu, miana obudwóch słowiańskie były, a więc pierwsi nie wywłaszczyli z imienia drugich, ani się sami z własnego na ich wywłaszczyli korzyść, lecz raczej podźwignęli styrane ludzkich rzeczy koleją ich miano, uswiecili go, czyli nowe, bo polityczne wiali w niego życie.

Rozważmy teraz jakie miano nosili nasi przodkowie przed nastaniem i po zniknięciu w dziejach imienia Polan. Gruba pomroka nocy zasłaniała oku północ Europy aż do IV. przed Chr. wieku. Wtedy to Marsylczykowie obszerny handel bursztynem prowadząc, uzbroidli i pod zarząd ziomka swego imieniem *Piteasza* oddali okręt,

ażebym płynąc na północ, odkrył kraj, z którego bursztyn pochodził, i tak nabycie jego tańsze spowodował. Śmiały ten żeglarz przedarł się na morze bałtyckie, i, tam gdzie dziś Gdańsk i Królewiec leży, wysiadł na ląd. Znalazł obsiadłe brzegi (głębiej się bowiem nie zapuścił w kraj) od ludzi, którzy zbieraniem się bursztynu głównie zatrudniając, Gotom również osiadłym tamże, a ci odległej mieszkającym, sprzedawali go Niemcóm. Z napomknień jakie o ludziach owych uczynił Piteasz (1), wnioski czynią badacze, iż to byli Słowianie i Litwini, wespół tu od czasów niepamiętnych mieszkający, których podbiwszy Gotowie, ich czoła potem żyli, miasto haraczu nakładając na nich dostawę sobie bursztynu, i sprzedając go następnie handlującym nim braciom swym niemieckim. Że owi zbieracze bursztynu tubylcami, a Gotowie przybyszami w tych stronach byli, dowodem właśnie jest słabość pierwszych, a przemoc drugich; bo dzieje świadczą, że gdziekolwiek i kiedykolwiek się orężem starli Słowianie z Niemcami, siłę ich uledez musieli, z przyczyny że nie tyle co ci bronią władać umieli, i słabsze od nich bo gminowładne mieli rządy. Co gdy tak było, jakżeby, pytam, mógł być następnie osieść bursztynowe brzegi słowiański i litewski lud, gdyby pierwotnymi ich mieszkańcami Gotowie byli? dopuścilibyż bowiem ci osiadać tu komu mimo swój, woli? Wykazał Szaffarzyk (2), że Słowianie, Wenedami od cudzoziemców, niewiadomo dla jakiej przyczyny nazywani (3), siedząc w piątym już przed Chr. wieku przed Tatrami i nad morzem bałtyckim, dopóty tamże mieszkali, dopóki ich od bursztynowego brzegu skandynawscy Gutonowie czyli Gotowie nie odparli; że od

(1) Ułamki Paniętnika jego podróży zachowały się u Strabona IV. 5. Pliniusza hist. nat. XXXVII. 2. Porównaj Szaffarz. 1. 88.

(2) I. 87 ustpn.

(3) Czy od *wanduo* (litewskiego wyrazu który wodę oznacza: jakoż tylko nad wodami mieszkających Słowian Wenedami zwano, pierw. dzieje 88) czy od *Hindi, Indi*? Porównaj Smolera Pieśniczki I. 8.

ich imienia wybrzeże morskie od Heli aż do Pucka rozciągające się, (tam mianowicie gdzie Wisła do morza w pada) wenedyckiem, samo zaś bałtyckie brzegi swe opływające morze, *wenedyckiem* nazywało się; że po obu stronach ujścia Wisły mieszkając Wenedowie ci, byli wielkim czyli licznym, ale niesamodzielnym narodem, gdyż podlegali za Ptolomeusza czasów panowaniu Niemców i Sarmatów. Już wtedy na różne różnej nazwy narodki tak dalece się wyosobnili, iż liczba ich do trzydziestu blisko dochodziła. Chciał los, ażeby ten który tuż po Wenedach, Niemcami, Czudami i Litwinami (1) okolony będąc, mieszkał po lewym brzegu Wisły; chciał los, mówię, ażeby osiedleni ponad Notecią i Wartą Słowianie, pierwsi w tych stronach cywilizacją zasłynęli, osuszywszy łąk i sępów pełne role, i na orne obróciwszy je pola. Nastęczało położenie miejsca wielką sposobność do handlu, ułatwiając żeglugę po jeziorze Gopie, które się w niepamiętnej starożytności z Wartą i Wisłą łączyło (2). W miejscu tem, tyle dogodności mającym, osiadłszy Polanie, zwrócili pewno uwagę na siebie Lachów, którzy, według podania, pierwsi urządzili przodków naszych społeczność na sposób zachodniej Europy. Aż do ich w te strony przybycia, czyli do VI. po Chr. wieku, nie nie podała historia o Polanach przez Ptolomeusza po raz pierwszy wzmiankowanych, gdyż rzeczywiście nie istniejąc oni, czyli nie żyjąc politycznie, znikli z pocztu narodów, równie jak tyle innych średniowiekowych ludów, zwłaszcza odkąd panujący Niemiec usiłował zatrzeć ich pamięć aż do imienia. Wprawdzie nazwisko królowej rzek polskich przypominało, że lud polski nie zapomniał mowy swych ojców, gdy główną rzekę swoją po narodowemu Wisłą nazywał (3): wszelako drugie

(1) Githones, Phenni, Phrugundiones.

(2) Podług W. Surowieckiego rozwinął to P. Hip. Gawarecki w Przeglądzie Warszawsk. r. 1840. II 102. nastp.

(3) Pomponiusz Mela, pisał około r. 48 po Chr., nazywa ją *Visula*, Pliniusz ok. r. 79 *Vistillus*, *Vistulla*, Ptolomeusz *Ouistula*, Amian Marcellin

nazwisko, które ona nosiła, pokazywało dowodnie, że zwycięzca Niemiec działając po swojemu, czyli słowiańskie miana zamieniając na niemieckie, zacierał jęj i narodu imię, Wisłę *Wandalem*, Polanów *Wandalami* przewawszy (1). Stać się to mogło w koncu II. lub w przestworze III, IV. po Chr. wieku, kiedy siedzący przedtem u stóp gór Wandalskimi zwanymi (2) Wandalowie, posunęli się naprzód, i między Odrą a Wisłą władac zaczęli, gdzie poprzyjaźniwszy się z Sarmatami, z nimi wspólny pochód następnie uczynili za Karpaty (3), i ztąd poszli dalej, błakając się po swie-

ok. 390. *Bislua* (B za W), Jornandes ok. 552. *Vistula* i *Viscla* (c za s a więc *Vissa*), Wulfstan i Alfred ok. 900. *Visle*: wszyscy więc pisarze ci, Wisłę podług mowy ludu nazywają. Miano tej rzeki od *wiseti*, (*wisieć*, Miklos. p. t. w.) pochodzi, co na jej spadek z gór wskazuje. Nie jest więc konieczną rzeczą od *vis* wyrazu celtyckiego, a wodę oznaczającego, wywodzić ją. Porówn. Szaffarz. I. 399.

(1) Dzirzwa, który około r. 1288 kronikę Mateusza i Wincentego kopiował, mówi, że od Wandalów Polacy Wandalami nazywali się. Dodaje *Hic (Vandalus) ex nomine suo, qui nunc Wysla vulgariter nuncupatur, Vandalum censuit appellari; nam et mons de quo dictus fluvius, Wanda ab eiusdem nomine vocitatur*. Zkądby wnioskować można, iż dopiero za czasów Dzirzwy uzyskała Wandalus rzeka nazwisko Wisły. Lecz Wisły nazwa dawniejsza jest od Wandalów przebywania w Polsce, i jest miejscową a odwieczną nazwą. Ważna jest o tem, lubo bardzo późno zapisana, zmianka w dyplomacie klasztoru Staniątkowskiego, (leży pod Krakowem z tamtej strony Wisły, założono go w samym początku XIII. wieku), który mam z oryginału (pod r. 1254. przez Bolesława Wstydlivego wydanego), przepisany. Powiedziano w nim, że pierwszy założyciel Klasztoru, Komies Klemens (z Ruszczy?) Kasztelan Opolski, nabywszy od brata swego Andrzeja dobra Staniątki, nadał go różnemi własnościami *cum vinea et cum portu virbete* (w dypl. z r. 1262. również Staniątkowskim, nazywa się *Wirbencin prevoz*, leży pod Niepołomicami w Krakowskim) *nuncupatum; super fluvium wandalum, a vulgo Wisla nominatum*.

(2) Powiedział współczesny Dyon Kassysz, że z nich wytryskało źródło Łaby.

(3) Snadź przez tak (dziś w Karpatach jeszcze) zwany *szlak morawski*, z doliny Wisły na dolinę węgierskiej rzeki Wagi prowadzący: powiem o tym szlaku w kronice Chrobotów, Krakowian i Szlązaków, którą jak wyżej rzekłem spisać z czasem zamysłem.

cie (1), aż wreszcie w Afryce przepadli. Ślad panowania ich niegdyś u górnej Wisły, pozostał się w polskich, w kraju i za granicą pisanych dziejach, na podaniu naprzód, a następnie (w XIII wieku) na piśmie uzasadnionych u nas, na pomnikach zaś z VIII może, a niezawodnie z XII wieku, zewnątrz Polski opartych: ale cywilizacyi takiej nie przechował się żaden z jakiegobądź wieku, jaka się została po Lachach. Imię Wandy córki Kroka (królem Wandalów miał on być) z nazwiskiem Wandala rzeki w jedno zlane, a w podaniu (2) zachowane; miano Wandalów, które Polacy, lecz nie inni tylko Krakowscy, w VIII wieku nosić mogli, a nosili go niezawodnie w XII (3) stuleciu, poświadczają to. Ponieważ zaś nic dla cywilizacyi naszej nie uczynili Wandalowie, przeto żaden z dawnych kronikarzy nie bratał ich z Polakami, czyli nie utrzymywał, że się od nich kiedykolwiek mianowali Polakie. Dopiero

(1) Nazwa Wisły *Vandalus* i okoliczności w przypisku następnym przywiedzione, objaśniają Wandalów niegdyś na Szląsku i w Małopolsce panowanie. (Porównaj Szaffarz. I. 335. nstpn.). Na toż samo wskazują związki ich z Sarmatami, o czém Zeus 443. nstpn. zebrał świadectwa, a wiadomo że do Wisły początku sięgało Sarmatów państwo, które snadź posiadli II. III. IV. po Chr. wieku Wandalowie. P. Kaczkowski, rozprawy 130., twierdzi, że o siedzibach Wandalów wedle górnej Wisły, Warty nikt z dawnych nie powiedział. Lecz nie umieściłże Ptolomeusz II 11 Silingów (odnogę Wandalów) między Odrą a Wisłą?

(2) Zapisał go Mateusz (około r. 1166. u Kadłubka wyd. Kown. I. 26) pierwszy, według twierdzenia Grzegorza z Sanoka, imię Wandy do Wisły przyczepiwszy. Czém atoli nie obala się podanie, iż Wandalem już przed istnieniem Wandy nazywano tę rzekę. Porównaj Polskę śred. wiek. I. 213. 217. 218.

(3) Porównaj cuda ś. Udalryka w XII. wieku spisane, u Pertz. VI. 423. Odnoszą się te dzieje do czasów piastowskich i w nich Bolesł. Chrobr. królem Wandalów nazwany został. Wandalowie atoli ci, o których pomniki dziejów VIII. wieku i następnych mówią, Polakami nie są, jak się o tém w kronice Lechickiej obszernie powie.

Dzirzwa, (który r. 1288 kronikę Mateusza i Wincentego kompilował) Polaków od Wandalów wywiódł (1).

Podobnie jak Wandal postępował sobie Got, i on bowiem własne ludu miano zatarał, a narzucił mu nazwisko swoje. Gdy pierwszy u górnej Wisły, przeciwnie drugi u Wisły dolnej panował, a od niego Getami, Gotami nazywali się, jeżeli nie wszyscy tamiecznych krajów mieszkańcy, to niezawodnie ci, którzy nad Bałtykiem pod imieniem Wenedów niegdyś przesiadując, słowiańskiego zarówno jak i litewskiego byli pochodzenia. W dzisiejszych też Prusach Zachodnich, tudzież po obódwóch brzegach Wisły dolnej i na Podlasiu, (jak niżej wskażemy) mieszkający lud, Gotami nazwał Wincenty syn Kadłubka. W odległej już starożytności znajdujemy tychże Gotów władztwo daleko ku Wiśle posunięte: nad tą rzeką bowiem (w miejscu dziś niepewnym, może blisko ujścia rzeki Pili-cy do Wisły położonem) czyli w nadwiślańskich gajach, z potęgą ich ucierał się Attylla król Hunów (umarł r. 433), wojując według pieśni anglosaksońskiego pątnika (2) z Hread Gotem.

Dziedzice potęgi władztwa huńskiego Awarowie, zostając w stosunkach przyjaźnych z Słowianami nad Bałtykiem mieszkającymi, tem samem z mieszkańcami nadwiślańskich krajów styczność mieć musieli. Działo się to w końcu VI. po Chr. wieku (3). Wszelako wtedy już zaczęło szczęście opuszczać Awarów, z czego korzystając słowiańskie z téj strony Karpat mieszkające ludy, uwalniały się z pod ich opieki. W Polsce miał tego dokazać przebie-

(1) *Vandalus, a quo Vandali qui nunc Poloni dicuntur orti sunt.*
Porównaj Dzirzwę 9. wyd. Kownack.

(2) Napisana być miała w VII. lub VIII. wieku, (przedruk przy Szaffarz. Starożytn. I. 974), rzecz opowiedziana w niej do piątego odnosi się stolecia. P. Rączkowski, rozprawy 115., twierdzi, że Gotowie nigdy nie postali w Polsce. Że inaczej było, dowodzą owe nadwiślańskie gaje, i nazwy ludu przez podania zachowane. Porównaj niżej przypisek 1. na str 38.

(3) Pierw. dzieje 47.

gły Leszek, w końcu VI. lub na początku VII. wieku. Odtąd imię Polski znowu na jaw wychodziło, wspomniane będąc w opowiadaniach Normanów, na Islandyi między r. 874—934 osiadłych, (*Pulina-land*). Że nie wymyślili oni imienia tego, lecz z życia t. j. z mowy wzięli go ludu, dowodzą liczne jego po r. 800 czyli w IX. wieku, czynione zmiany (*Bolana, Bolanen*). Lud ten, wśród tylu między drugim a szóstym wiekiem walących się nań niepowodzeń, ocalałszy szczęśliwie, zaczął w wieku siódmym i ósmym, pod przewodnictwem Lechów i Leszków podnosić głowę, a wychyliwszy ją naprzód tam gdzie Ptolomeuszowi mieszkali Boulanes, ztamtąd też, skoro rzecz dobrze poszła, imię to na wszystkie rozciągnął kraiki Polskie. Stało się to w IX. wieku, gdy strąciwszy z tronu Polanie ostatniego z gnieźnieńskich Lachów, (Popiela) rządy kraju Ziemowitowi r. 894 oddali. W przeszło sto lat po nim panujący prawnuk jego Mieczysław I. nazywany jest od żywotopisca ś. Wojciecha księciem Polanów, Polonianów, a tego syn monarchą Bolanów, Polianów, Polenów, Polonów, stale nazywany bywa.

Imię to zatarło wszelkie dawniejsze i nowsze miana ludów, do jednegoż szczepu z Polanami należących, a jednakże odrębnem się nazwiskiem mianujących. Takowemi były imiona *Licicaników* czyli Łęczycan (1), *Chrobatów* czyli gorali (2), *Slanzanow* czy-

(1) Wspomnił ich Witykind u Pertz. V. 463, który został Mnichem 942. rękopis jego z XI. wieku doszedł nas. *Licicavikow* na *Licicaników* przez lekką *v* na *n* poprawkę zamienił Autor Bibl. ksiąg, (hist. de Pologne 16). co do najszcześniejszych pomysłów liczę. Odrzucił to P. Kaczkowski 42., a twierdzenie moje że Licianiki owi są Ligiowie Tacyta i Ptolomeusza, za absurdum historyczne pozostawił 69.

(2) Porfirogeneta, (który r. 950. pisał, Pamiętn. moje I. 63.) wymienił ich piwszy.

li Szlązaków (1), *Krakowianów* (2), *Kujawian* czyli tych co mieszkali po stepach (3), Nadnarwlan *Mazowszanami* może już w IV. po Chr. a pewno na początku XII. wieku mianowanych (4), że Wiślan i innych od Jeografa Bawarskiego wspomnianych, że Prusaków, Połlasian i t. p. na teraz opuszczę, dla tego, iż imiona ich częścią nie uzyskały nigdy, częścią nie miały jeszcze teraz, politycznego znaczenia. Zgoła odkąd Polan miano stało się wszystkich ludów Polskę zamieszkujących imieniem ogólnem, szczegółowe miana kraików utraciły swoje znaczenie (5), i dopiero go w czasie podziału Polski przez Bolesława Krzywoustego r. 1139, odzyskały. Wtedy bowiem krainy owe własnych uzyskawszy Książąt, zaczęły się tytułować osobno, i natenczas to wystąpiły Sandomirzanów, Sieradzanów i innych nowe miana, które na Szląsku i w Wielkopolsce szczególnie na małe rozdrobiwszy się

(1) R. 866 w Jeogr. Bawarsk. u Boczka codex Morav. I. 67.

(2) Przed r. 973. w akcie granice biskupstw. prask. opisującym, w Pamięt. moich I. 141. nastp.

(3) Weześniejszą niż w pierw. dziej. 62., bo z r. 1136 i 1173. pochodzącą zmianę, znalazłem w buli Inocentego Papieża, u Raczyński. codex diplom. Majoris Polon. 4. tudzież w dyplomacie Kazimirza Sprawiedl. (jest w zbiorze dyplomatów Leona Hr. Rzyszczew.) o Kujawach, *Cuiavia*. W mowie ruskiego ludu (porównaj Grammatyki ruskiej przez Jana Wagilewicza we Lwowie 1846. wydanej stronicę 174) *Kujawa*, znaczy kraj stepowy, pustynię. Małopole, co sam słyszałem, nazywają zawieruchę Kujawą, niby dla tego że zasypując kurzem, lub zalewając ziemię deszczem, pustynie z kraju zamieszkiwanego czyni. W Kujawach leżała wieś (niegdyś miasteczko podobno) *Kijów*, przypominając przez to Kijowian nad Dniepreni, miasto tegoż nazwiska posiadających, (r. 1270. Baszko u Sommersb. II. 78. mówi: *villa Kyow prepositure Poznaniensis quam nunc Castrenses de Santhok aliqui occupant*).

(4) Tak pierwszy ile wiem nazwał ich Nestor r. 1116, piszący, i Galus spółczesny jemu, wszelako mam ślad nazwiska tego już w IV. po Chr. stolecu słynnego, o czem w kronice Mazowszan obszernie powiem.

(5) Dopisnik Ademara bezimienny (umarł Ademar. przed r. 997). mówi że niegdyś (kiedy?) dzieliła się Polska na: *Polliana*, *Sclavania*, *Waredonia* (*Wenedonia?*), *Cracovia*, u Pertz. VI. 129.

księstwa, wtedy dokładnie poznane będą wszystkie, gdy zamierzony przez Leona Hr. Ryzszewskiego Dypłomataryusz Polski, wyjdzie z druku całkowity. Przed tem imienia Polski rozdrobieniem nie było inszych mian nad te któreśmy wyżej przywiedli. Po rozgałęzieniu się jego były wyosobnienia, które bądź powymyślali kronikarze, bądź pomnąc na dawne czasy, wydobyli z ukrycia nazwiska stare, i niemi ludów polskich swojskie zacierali miana. I tak Gotów nazwisko wydobył Mateusz i Wincenty Kadłubka syn, i niem Prusaków, tudzież Jadzwingów (1) (mieszanie ludów, w część pocztu dawnych Nadnarwian a późniejszych Mazowszan wchodzących) mianował. Wskazuje na rodowości tych ludów mieszanie i grobowy napis, Bolesławowi Chrobremu w XIII. wieku położony w Poznaniu, który dwóch ludów, Polaków i Gotów, monarchą go czyni, dając znać przez to, że Chrobry i jego następcy ludami dwoistego, słowiańskiego i obcego pochodzenia, władali. Mędrkowanie późniejszych kronikarzy wywiodło na koniec i Wandalów miano, kazawszy Polakom przyznać się nie tylko do nich, lecz i do Scytów, do Sarmatów i Gotów, jako do swoich przodków (2). Dziś przecie nie popłacają już te brednie: przyznajemy się bowiem do władztwa owych ludów nad nami, lecz nie do pokrewieństwa ich z nami, i w porozumieniu mamy pierwotną rodowość tych nawet Polaków, którzy się po dziś od reszty Polski mieszkańców imieniem wyosobniają. Rozumiem przez to Kurpiów-Gociów, których dzieje z zakarpackimi Germano-Gociami (3) wiązać się zdają, oznaczając resztki panujących niegdyś nad Słowianami Gotów i Wandalów, zagadką dziś historyczną będące.

(1) *Pollexiani, Getharum seu Prussorum genus*, wyraża się Wincenty. Porównaj Polskę śred. wieków I. 274.

(2) Polska śred. wiek. I. 223 nstpn.

(3) Wojcickiego zarysy domowe. Porównaj III. 211. nstpn. *Gotscher u Zeuss*. 589. nstpn.

Krytykę historycznego wyvodu Ptolomeuszowych *Boulanów* przez dzisiejszych badaczy objawioną (dawnych tykać nienależy), można w krótkich zamknąć słowach. Autor *Bibliograficznych ksiąg dwoje*: powiedział w r. 1811. » że podobno wielce bałamutnie wyrzekł Hartknoch, jakoby Bulanie Ptolomeuszowi przodkami Polanow być mieli.« W skutek czego kreśląc, niby według Ptolomeusza, mapę Sarmacyi, umieścił ich na prawym brzegu Wisły. Upadłych tak Bulanów podniósł Szafarzyk I. 173. 543. 756. i za gałąź Lachów zamieszkałych nad Wisłą poczytał, twierdząc, »że najpodobniej byli to Polanie, różni od Polan kijowskich nad Dnieprem mieszkających, (gdyż pierwsi od Lachów nazwali się, drudzy bynajmniej), od których wyróżnili się, ale dopiero później: albowiem (dodaje) mogli drudzy być odnogą pierwszych, czyli mogli się przesiedlić z nad Wisły nad Dniepr w czasach niepamiętnych, tem pewniej gdy i za nimi daleko nad Sożą i Oką siedzący Radymiczanie i Wiatyczanie, z nad Wisły bo od Lachów, przesiedlili się na północ.« Rozszerzył więc i rozwinął rzuconą przezemnie (1) myśl o związku Polan naddnieprskich z Lachami (którzy się Polakami nazywali później), w źródłach ją zbadał, ale nie zgłębił. Przeciwno jedności nadwiślańskich a naddnieprskich Polan nie do nadmienia nie mając, uderzył P. Augustyn Bielowski r. 1842. w to, »że mało na tem zależy, czy Polski miano od pola lub jakiegokolwiek wyrazu, lub też od owej u Ptolomeusza wspomnionój hordy Boulanow, wywodzić kto zechce.« Jednocześnie pokazały się moje pierwotne dzieje Polski i Litwy, tudzież dawne Autora *Bibliogr. ksiąg dwoje*, nowo wydane i pomnożone uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa: w którym ja, sprostowawszy Szafarzyka o Lachach zdanie, z Polanami ich nadwiślańskimi pobratałem, a usunąłem tychże Lachów od brater-

(1) W hist. prawod. słow. w Warsz. 1832. Porównaj I. 75. Dzieło Szafarzyka wyszło w Pradze r. 1837.

stwa Polan naddnieprskich. Z resztą podzieliłem szanownego pobratymca wywód nadwiślańskich Polan od *Boulanów* Ptolomeuszowych, i wszystko co w tej mierze wyrzekł uznałem za dobre. Przeciwnie uwag owych Autor, powtórzywszy (w skutek nie rozważonych należycie, jak wyrzekłem, słów greckiego Jeografa) dawne mniemanie swoje o Bulanach, i nowo wyszydziwszy każdego ktoby w nich Polanów znajdował, odrzucił związek rodowy między nadwiślańskimi a naddnieprskimi, powoławszy się niesłusznie na Szaffarzyka, jakoby i on Polaków (Lachów) od Polan naddnieprskich zupełnie wyosobnił (1). Chwycił za to P. Tyszyński (2) i utrzymywał: że Ptolomeuszowi *Boulanes*, nie na lewym lecz na prawym brzegu Wisły siedząc; tem samem przodkami Polan być nie mogli; że imię tychże Polan nigdzie się w źródłach nad X. wiek wcześniejszych nie znachodzi. Wykazawszy w osobnych artykułach (3) że badania jego nie mają żadnej wartości naukowej, nie widzę potrzeby zastanawiać się nad tem dłużej. Wspomnę tylko, że jak obecnie kronikę Polaków zrobiłem, tak następnie i roczniki Lechitów, a później Łęczycan, Chrobotów (a oraz Krakowian i Szlązaków), Kujawian, Mazowszan (a oraz Prusaków i Podlasian) wydam, gdzie po szczególe rozważę świadectwa dziejów, krótko wyłożone o tych ludach w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, i samychże siedzieby na dołączonej równie jak teraz (4) umieszczę mapie.

Lachów więc nateraz pomijając kładę przeciwko uwadze autora ksiąg Bibl. dwoje i P. Bielowskiego uwagę tę, że Ptolomeuszowych *Boulanow* wyrzucić z dziejów i z lewego ich na prawy brzeg Wisły przerzucić nie podobna, że wiele na tem zależy, by

(1) Polsk. średn. wiek. I. 249. nstpn. 258.

(2) Bibl. Warsz. r. 1848. tom I. 527. nstpn. II. 129. 288. nstpn.

(3) Tamże II. 273. nstpn. 514. nstpn. III. 146. nstpn.

(4) Krociuchne mapki tej objaśnienie znajdzie czytelnik przy końcu tej rozprawki.

dokładnie wiedzieć czy od nich, a więc od *pola* nadwiślańscy Polanie miano i początek swój uzyskali, gdyż inaczej Polski i Polaków imienia w kronikach wyrażonego (*Boulena, Pulanes, Pulani, Poliania*) nikt z odległą nie pogodzi starożytnością, ani też nie objaśni czem się to stało, że Polski miano aż do XIII. wieku do samój się Wielkopolski odnosiło głównie, że nad Notecią i Wartą pokazały się pierwsze wielkości jej zarody, i cywilizacyi narodu wszechstronne rozwinięcie się z *połem* w najściślejszym zostawało i zostaje związku.

W. A. MACIEJOWSKI.

SŁÓWKO DO CZYTELNIKA.

Opowiadając pierwotne dzieje Polski i Litwy (wyszły w Warszawie 1846) czyniłem ustępy, ilekroć szczegół jaki obszerniejszego wykładu potrzebował. Rozbierałem go wtedy osobno, pisząc tym końcem rozprawy odrębne, i takowe w dodatkach do dzieła mieszczą. Jest ich tam nie mała liczba, a jednakże nie wszystkie szczegóły pierwotnych dziejów, mianowicie też zewnętrznych dotyczące się, wyluszczone są szeroco w mojem dziele. Dla tego więc postanowiłem dopełnić w osobnych rozprawach, co się tamże wyłożyło krótko. Dopełnienie to rozpoczynam wydaniem Kroniki Polskiej pierwszych dziesięciu po Chrystusie wieków, i ażeby ją mógł za jednym rzutem oka przejrzeć czytelnik, dodałem do niej osobną mapkę. Chociaż kronika ta dziesięciowiekowy obszar czasu obejmuje, karta jeograficzna jednakże pięć wieków wyraża tylko, gdyż rzeczywiście wiek drugi po Chr. aż do szóstego zawiera pierwotne dzieje Polski, następne zaś od siódmego aż do dwunastego idące wieki, będąc dalszym ich ciągiem, są oraz wyjaśnieniem tychże, wskazując jak zapadła starożytność narodu z imienia jego i kolei losów które przeszedł, pojąć i wyrozumiewać mamy. Dalsze przeto

wieki, których mapka nasza nie objęła, obejmie karta jeograficzna, czyli raczej karty, do kronik następnych dodać się mające, które razem z niemi wzięte stanowią będą rozszerzenie, nie tylko pierwotnych dziejów Polski i Litwy, lecz i mapy do tychże dziejów dołączonęj. Obecnie wydającą się mapkę, zrobiłem na tenże sposób co ową do pierwotnych dziejów domieszczoną, opatrzwszy wyrażoną na niej nomenklaturę liczbami lub goło położywszy ją, i spółgłoskę *p* umieściwszy przed liczbami niektórymi, chcąc ostrzedz że się przez to lata *przed* Chrystusem (pismem wyraziłem to gdzieniegdzie) rozumieć mają. Położyłem zaś liczby dla tego, że jedne nazwiska gór, rzek, miejsc, krajów, będąc wyrazem historii w kronice opowiedzianęj, musiały koniecznie liczbą być oznaczone, drugie będąc w owczesnych dziejach nieznanne jeszcze, tem samem liczby uzyskać niemogły. Położyłem je przeto na mapie dla wygody czytelnika, ażeby w dawnęj się ubikacyi rozpatrując, mógł ją z dzisiejszą porównywać, i tak był w stanie łatwo znaleźć się w przeszłości i terażniejszości (1). Wszakże co niegdys było to jest dziś jeszcze. Bo chociaż odmienną ma obecnie ziemia nasza postać, inny skład i zwyczaje inne, jednakże położenie pozostało jęj dawne, toż samo co przed wieki owiewa ją powietrze, tegoż co przedtem smaku płynie w jęj rzekach woda. Zgola: *kość z kości ojców naszych, ród jeden składamy,*
I jednym wszędzie duchem oddychamy.

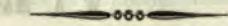
Pisałem w Warszawie w miesiącu Lipcu roku 1848.

W. A. MACIEJOWSKI.

(1) Na odwrotnęj stronie położona *nomenklatura wyrazów umieszczonych na mapie*, da podług dodanęj liczby dociec w rozprawce, na jakich źródłach oparłem twierdzenie lub domniemanie swoje, o roku położonym na karcie Jeograficznęj.

SKAZNIK NOMENKLATUR WYRAŻONYCH NA MAPIE.

Awarini	21	Ocean germański	22
Bałtyckie morze	31	Osseta rz.	24
Boulanes	21	Osowie	23
Boulena	14	Poliania	25
Brynica rz.	24	Polonia	28
Estyowie	27	Pulinaland.	26, 36
Finnowie	16, 21, 32	Sarmacya europejska	20 następne.
Frugundiowie, tamże.		Sarmacki ocean	22
Germania	21, 23	Sarmackie góry	20, 21
Gopło jezioro	32	Sarmatowie	38
Gotini	23	Vandalus rz.	33
Gotowie	31, 35, 38	Wandalowie	34
Gotynowie	16	Wandalskie góry	33
Ligijskie ludy	22, 26	Wenedowie.	21, 26, 31, 32
Lud nieznaný z nazwiska	31	Wenedyckie wybrzeże, odno-	
Nadnarwlanie	37	ga, morze	20, 32
Nadwiślańskie gaje	35	Wisły początek	19, 21, miano 32



PRZEDMOWA.



Z CZASÓW PIASTOWYCH

POWIEŚĆ MALOWANA.

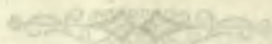
PRZEDMOWA.

Mój przyjaciel był malarz, nim zasnął na wieki,
Oddał mi swoje prace, papiery i teki.
Każda, jak to dziś widzę, jakąś powieść mieści,
Widać to po numerach i odmiennéj treści;
Szkice to historyczne z bardzo dawnych czasów,
Najwięcej tam rycerzy, i krwawych zapasów.
Jam nieznawca, to tylko widzę z tylu planów,
Że przyjaciel nie bardzo miłował Germanów;
A może téż pilnował barwy tamtowiecznéj,
Więc niedziw, że kładł czarną, tam gdzie nie mógł mlecznéj.
Ja nie wiem, sumiennie tylko rys po rysie,
Jak widzę tak opiszę: a w moim opisie,
Rysownik i historyk będzie wyrokował,
Gdzie malarz wyrzekł prawdę, a gdzie pofałszował.



PRZEDMOWA

Wielki przyszedł był malarz, umiarał na wstę,
Odał mi swoje prace, papiery i teki.
Każda jak tu dzieło, każda powiesz mi,
Widać to po tłumach i odwołaniach;
Książka to historyczna i bardzo dawna rzecz,
Najwięcej umiarał, i tworzył kapadokię,
Jest napisana w języku, w tym języku,
Za przysięgą umiarał miłował Germanów;
A może jest historyczna, bardzo dawna rzecz,
Wzrost niech w, że kładł pracę, tam gdzie tam mógł mieszkać,
Ja nie wiem, ponieważ tylko po rękach,
Jak widać, tak opisz: a w moim opisie,
Historik i historyk będzie wzmiankował,
Gdzie malarz wyczerpał pracę, a gdzie polskiował.



A wioło narażony, zawodził on swego podległego
Jakże to było w tym czasie, w tym czasie
I jakże to było, jakże to było, jakże to było
Wszakże to było, jakże to było, jakże to było
Kamień ten, jakże to było, jakże to było
Lubieżny ten, jakże to było, jakże to było
Lubieżny ten, jakże to było, jakże to było

I.



OC, — z łona srebrnych chmurek księżyc się
wyrurza,
Oświeca fale rzeki, i nadbrzeżne wzgórza,
I pole co wnet zagrzmie krwawemi zapasy,
Bo na niem dwa obozy, jak dwa gęste lasy,

Stały przeciw sobie, czekając bezpiecznie
Chwili, w której się wzajem uściskną serdecznie.
Pierwszy zaległ szeroko i groźnie pomiata,
Tysiącami sztandarów z wszystkich krain świata,
Co na okup bogaty lub skargi zdradzieckie,
Zbiegły się pod rozkazy Krzyżacko - niemieckie.
Drugi mniejszy, lecz śmiało oczekuje wroga,
Znać ufny, w świętość sprawy, i opiekę boga.
Gdy rzutem oka zbierzesz obu wojsk namioty,
Zda się że to dwie tylko olbrzymie istoty,
Co nim strasznym ku sobie rzucają się poskokiem,
Wprzód mierzą się w milczeniu i słuchem i wzrokiem;
Tom II.

A wzrok straszny, złowrogi, tak krwawo połyska,
 Jak żar gorejącego w ciemności ogniska.
 I księżyc także patrzy, lecz jakby niechętny,
 Wzrok jego taki blady, tak tkliwy, tak smętny,
 Znać wie, że skoro tylko opuści niebiosa,
 Ulubioną mu ziemię, krwawa zleje rosa.

II.

Namiot, w głębi namiotu łoże, z niego zwisa
 Jedyna pościel, skóra turza czy tygrysa,
 Obok łoża stół niski kobiercem przykryty,
 Na nim miecz nagi, świetny, z pochew wydobyty,
 Prosty, żadnych błyskotek niewidać na główni,
 Szczerbaty, jak mur szturmem zdobytej warowni.
 Tuż korona, lecz chyba po olbrzyma czole,
 Rzekłbyś, że Chrobry zdjął ją, i złożył na stole:
 Silne światło kagańca, co u góry płonie,
 Promieni się we zbroi, mieczu, i koronie.

W samym środku namiotu, cały w stalnej zbroi,
 Król rycerz, mały wzrostem w zamyśleniu stoi,
 Rysy jego wydatne, każdy łatwo schwytać,
 Jak z księgi, całą przeszłość może z nich wyczytać.
 Bo w tych głębokich bruzdach szerokiego czoła,
 W tym wzroku co go starość przygasić nie zdoła,
 W tych włosach srebrnych, rzadkich, pod hełmem wytartych,
 W tych ustach, tajemniczą rozmową otwartych,
 Widać przetrwane bóle, i pomszczone kłeski,
 I gorycze wygnania, i powrót zwycięzki.
 I znów jady tęsknoty, i nędzę tułacza,
 I wytrwałość, co cierpi, ale nie rozpacza.

A gdy te wszystkie rysy zmieszasz, zbierzesz, razem,
 To błysną jednym tylko wielkości wyrazem;
 Zaręczysz, że gdy swoją koronę przywdzieje,
 W sam raz będzie dla niego, ani się zachwieje.

Jedną rękę położył na głowie młodziana,
 Co kornie, jak przed ojcem, uchylił kolana,
 Druga, ku drzwiom namiotu zwrócona, w tej porze
 Wyraźnie zda się mówić: idź więc w imię boże!
 I widać że młodzieniec już gotów do drogi,
 Czoło jego spokojne, ani cienia trwogi,
 Choć podróż pełna trudów i niebezpieczeństwa,
 Gdy potrzebuje nocy, i błogosławieństwa.
 Ubiór młodziana skromny, krótki i fałdzysty,
 Aksamitno - zielony, pazia, czy lutnisty.

III.

W namiocie gdzie w około błyszczą godła niemiec,
 Stoi rycerz, po twarzy znać że cudzoziemiec,
 Z jego oczu, boleśnie ku niebu wzniesionych,
 Z rąk załamanych, palców gwałtownie splecionych,
 Widać że jakaś boleść sercem jego miota,
 Ha! może najstraszniejsza sumienia zgryzota.
 I że jeśli to zbrodzień, to jeszcze niewprawy,
 Jeszcze nie starł ze szczętem poczciwości dawniej,
 Jeszcze go hańba boli i spokój zatruwa,
 I choć wszystko spoczywa, sen z oczu odsuwa;
 Lecz tak coś szlachetnego patrzy z jego czoła,
 Co zaręcza, że długo Niemcem być nie zdoła,

Że jeszcze byle pomoc, choć cień wsparcia blisko.
Podniósłby się wysoko, tak jak upadł nisko.

Ten sam namiot, i chwila znać poprzedniej blisko:
Jeszcze noc, jeszcze żywo kaganiec polyska,
Najprzód uderza oko ów paż czy lutnista,
Postać jego wyniosła, mężka, uroczysta.
Jakaż siła nadziemska przewiodła go nocą,
Przez tyle czat niemieckich, aż tutaj? — i po co?
Twarz spokojna, dokładnie niepokój ukrywa,
Lecz ręka wciąż na główni sztyletu spoczywa,
I wzrok ku drzwiom namiotu z lekka obrócony
Znać, że czeka napaści, gotów do obrony.
Przy nim mocno wzruszony stoi cudzoziemiec,
Co choć dotąd wśród Niemców, jednakże nie Niemiec;
Jedna ręka na piersi, aż pod serce sięga,
Druga w dłoni lutnisty — prosi, czy przysięga?
Ale widno z radości co z ócz jego strzela,
Że mu jakaś myśl wielka serce rozwesela.

IV.

Już nie namiot, lecz istna szatanów pracownia,
Za jednym rzutem oka, powiesz to katownia!
Jakiś sklep krwią przesiękły, wymownie ponury,
Niepotrzebnie tu malarz zostawił tortury,
Te narzędzie ohydne, które zgroza skreślić (1),
Które tylko mózg Niemca potrafił wymyślić.

(1) Jeszcze w roku 1769 za panowania w Niemczech Małży Teresy, do księgi jej praw kryminalnych wcielono 45 rycin, wyobrażających rodzaje, gatunki i stopnie mąk torturą zadawanych; zniósł torturę w Niemczech syn Maryi Teresy, Józef II. Patrz Adryana Krzyżanowskiego, Dawna Polska, str. 549, wydanie r. 1844.

Bo dość spojrzeć na głównych aktorów tej sceny,
 Aby wszystko odgadnąć z ich wzroku hyeny.
 Lecz cóż znaczy oprawców bezczynność w tej chwili?
 Czy to jest tylko przerwa czy już ukończyli,
 Czy o nowych dotkliwszych przemysłają mękach,
 Czy może tajemnicę już trzymają w rękach?
 O nie — spojrzij po niemcach, ha! gniewni aż wściekli,
 Znać że męki daremne, że nic niedośćekli.

Na łożu leży ciało bezwładne młodziana,
 Rzekłbys trup, taka bladeść na licach rozlana,
 Ręce zwisły bezwładnie, piersi obnażone,
 Nieruchome, wklęsnięte, jak gdyby zgniecione.
 Całe życie z tych piersi zbiegło się do oczu,
 Całą też jego duszę, widać w ich przezroczu,
 I pogardę dla niemców, i z męczarni szyderstwo,
 I jedyne, prawdziwe, ducha bohaterstwo.

Płomień kagańca zgięty jak ognista żmija,
 Przygląda się ciekawie czy dobrze odbija,
 To narzędzie męczarni, zbroczone w krwi świeżej,
 Przy tych godłach zbawienia na szatach rycerzy.

V.

Bitwa — bitwa zacięta, lecz już dogorywa,
 Już to tylko rzeź straszna, okropna, prawdziwa!
 Jeszcze niemcy się bronią, ale próżne męstwo,
 Znać że walczą o życie, już nie o zwycięstwo,

Z jednej strony król rycerz w największy tłum godzi,
 Zdaje się że z rozkoszą we krwi niemców brodzi,
 Znać rad że z dawnych długów może się wypłacić,
 Chciałby plemię jaszczurcze do szczętu wytracić.

Po drugiej niemców stronie — poznać go odrazu,
 Ów rycerz tajemniczy z trzeciego obrazu,
 Miecz jego, jak błysk gromu po niemeach migocze,
 Wszystko, co opór stawia, łamie i druzgocze,
 Po dumie z jaką teraz w górę czolo dźwiga,
 Znać że swoim napadem zwycięztwo rozstrzyga;
 A z wzroku, którym cały mierzy bojowisko,
 Że podniósł się wysoko, tak jak upadł nizko.
 A to? jakaż to łuna w oddaleniu błyska,
 Czy szczątki zniszczonego niemców stanowiska?
 Nie, to stos — stos śmiertelny widać oczywiście,
 To zemsta, zemsta niemców na mężnym lutniście!
 Nikt z rodaków nie śpieszy ku jego obronie,
 Główny sprawca zwycięztwa, w zapomnieniu spłonie.

Płomień co uciekając niemcy podłożyli,
 Pnie się tysiącem żądał, i do góry sili,
 Ognistym spletem śpieszy dosięgnąć do łona,
 Jak ów wąż, by nowego zdusić Laokona.

A on? jeszcze spokojny! wzrok i słuch natęży,
 W stronę, z kąd go dochodzi zgielk i szczęk oręży.
 I czegoż tak usilnie z tej strony wygląda,
 Czy się jeszcze spodziewa i pomocy żąda?
 O nie! on tylko w siebie wciąga piersią całą,
 Ów głos, z pobojowiska grzmiący ziomków chwałą,

Ów głos, tak pożądanym, huczny, tryumfalny!
 Usta jego zdają się nucić hymn pochwalny,
 A w jego oczach takie boskie zachwycenie,
 Jakby wszystkich rodaków słyszał dziękczynienie;
 A na czole tak wielka świeci rozkosz duszy!
 On już w niebie, i ziemskiej nie czuje katuszy.

Z początku miałem niechęć, i żal do artysty,
 Za ten skon w zapomnieniu biednego lutnisty;
 Ale gdy głębiej w dzieje zapuściłem oko,
 Wyznam, że pomyślany prawdziwie, głęboko.
 Bo któż kiedy dla ludzi pracował bezkarnie?
 Gdzież siewca, co za życia wziął plon, nie męczarnie?
 Gdzież człowiek, co za trudy i świętą namiętność,
 Wziął w narodzie nie wzgardę i nie obojętność?
 O! jeśli w własnem sercu nieczujesz nagrody,
 To i serce, i lutnię, skrusz śpiewaku młody.

VI.

Jest tu jeszcze obrazek — co znaczy? nie wiedzieć,
 I dla tego sam nie wiem czy mam opowiedzieć.
 Jest to widok bolesny aż serce zasmuca,
 Jakiś człowiek z podpiersi gadzinę wyrzuca
 Bolesć widać okropną, znać ranny śmiertelnie,
 A gad patrzy się z boku i śmieje piekielnie.
 Maż to być owa bajka, wszak bajka panowie,
 O owęj żmii zmarzłej na polu czy w rowie,
 Nad którą jakiś biedny głupiec się uzałił,
 Rozgrzał przy własnem sercu, i żmiję ocalił.

Głupiec, bo i któż nie wie że gad zawsze gadem,
 Że jak tylko odżyje, odpłaci się jadem,
 Zresztą bajka, jak bajka, wszystkim dobrze znana,
 To tylko trudno zgadnąć, po co tu wmieszana?
 Bo ów człek lihościwy, cóż za związek z nami?
 Co za związek tej żmii niewdzięcznej z niemcami?
 Nadaremnie się trudzę znać nic nie dociekę,
 Więc bywajcie mi zdrowi, — już zamykam tekę.

K. B.

VI

PRZYPISZE.

Wincenty Szamotulski wojewoda Poznański i Generał Wielkopolski, pozbawiony znakomitego urzędu (rządów Wielkopolski) rozgniewawszy się na króla (Łokietka), w zdradzie zemsty szukać postanowił. Udał się więc tajemnie do Malboga, ofiarował W. Mistrzowi gotującemu się na wtargnienie do Polski, swoje usługi, obiecał wydać zamki, które jeszcze trzymał; wesprzeć swoim wojskiem i zapewniał, że przy spiesznem działaniu, z łatwością przyjdzie nie tylko ubiedz wiele zamków, ale nawet schwytać samego Kazimierza W. Łokietek zgromadził ile tylko mógł zbrojnego ludu, aby ratować nieszczęśliwy swój kraj, ale przemagające siły Krzyżaków niełatwo było pokonać. Przemyślając nad środkami ocalenia ojczyzny, postanowił zakołatać do serca Szamotulskiego: wyprawił więc tajemnie powiernika, ofiarując mu przebaczenie i wzywając, aby się ulitował nad niedolą rodzinnęj ziemi. Głos ojczyzny przeniknął do duszy wojewody Poznańskiego, smucił się przytem, że imię jego wieczną hańbą okrytem zostanie. Zmienił więc umysł... Gdy się mgła rozprószyła, król wydał hasło do boju; hufiec nadworny uderzył naprzód na Krzyżaków, w ślad za nim pięć innych hufców i reszta wojska polskiego. Mężnie bronili się Krzyżacy z największą zaciętością walczone z obu stron, w tem nagle podniósł się krzyk wielki. Szamotulski uderzył na Krzyżaków z tyłu.

Zmięszwały się pierwsze ich szeregi, Łokietek z przodu tem silniéj nacierał, i walne odniósł zwycięstwo.

(Wyjątek z Rogalskiego dzieje Krzyżaków, T. I, poszyt 6, stronica 450—452).

ULICA NALEWKI

W WARSZAWIE.

ULICA MALEWIKI

W WARSZAWIE

Jedną z takowych miejscowości są Nalewki w Warszawie, wedle dawnego podziału do *Nowego-miasta* należące. Skąd się ta nazwa wzięła? Wydawca *Pamiętników o dawniej polsce* zamieszczając w swem dziele, *Opisanie Warszawy jaką była w roku 1643 przez Adama Jarzemskiego* (1) o Nalewkach tak mówi: »Za nowym miastem są grunta paryszewskie już nie należące do miasta. Tam jest cegielnia i kaplica w której straconego Nalewajkę schowano, splondrował on był Słuck, Mohiłow etc. etc. aż go Pan Zamojski zbiwszy pojmał i tu przysłał (2)« pierwszy robi taką uwagę: »być może że przez korrupcje z *Nalewajki* zrobiono potym *Nalewki*.« I istotnie zręcznie nakręcona uwaga, trafiła do przekonania wielu, i znacznie się rozprzestrzeniła; jakkolwiek rzecz się ma zupełnie inaczej; bo chociaż jest prawdą że Nalewajko na placu podówczas za miastem leżącym był stracony, i w kaplicy tamże pochowany (3) to bynajmniej wypadek ten na utworzenie nazwiska Nalewek nie wpływał. Do tego wzięwszy na uwagę co Gołębiowski w swem opisanu Historyczno-statystycznym Warszawy o kościele ś. Jerzego powiada (4) rodzi się wą-

(1) Tom III. str. 439.

(2) Nalewajko Szymon syn Kuśnierza mieszkańca miasta Ostroga uciekłszy do kozaków i dosłużywszy się starszeństwa, służył Austryakom w wyprawie przeciwko Turkom. Dla rabunku niecierpiany, przebrał się do Łucka i zebrał wiele motłochu pustosząc cały Wołyń. Pod Lubnianami przez Żółkiewskiego otoczony, wydany był w ręce Polaków, odesłany do Warszawy, sądzony i roku 1597 na śmierć skazany. *Obraz Wieku Panowania Zygmunta III przez Siarczyńskiego Tom II str. 3.*

(3) Według tego, byłoby to w Kościele S-tej Trójcy Panien Brygitek za Władysława IV wybudowanym, który później wraz z Szpitalem Wojskowym przez Stefana założonym na Arsenali i pracownią artylleryi zamieniono.

(4) Wydanie drugie r. 1827 str. 100 „*Kościół Śgo Jerzego*. Na ulicy S-o Jerskiej najstarszy może co do budowy, 1195 wedle jednych, przed 1339 wzniesiony podług Albertrandego w Historji kolegiaty Warszawskiej, należał do kanoników regularnych. Tu był zwyczaj chowania ciał osób na śmierć skazanych, i na chorągiewce był wizerunek człowieka uciętę głowę mającego.

pliwość czyli wykonanie wyroku na Nalewajce nie w innej stronie miasta odbyte zostało? Wreszcie sam Jarzemski w swoim opisywaniu nie byłby tego pominął, gdyby taki rzeczywiście był początek Nalewek, zwłaszcza iż to wszystko nie bardzo dawno, bo tylko na 46 lat przed jego opisywaniem miało miejsce. Później si idąc za poważnem zdaniem Wydawcy Pamiętników o dawnęj Polsce, powtórzyli tenże sam błędny jego domysł, jak np. K. Wł. Wojcicki w kwartalniku Naukowym, (1) który w Artykule o *kronice Ruskiej roku 1498—1649* pod rokiem 1596 taką wiadomość kładzie: »Nalywajko do Węgier chodyw« w przypisie zaś do tego mówi: »Ważna i nieznaną wiadomość o Nalewajku dowódcy kozaków który schwytyany i osądzony, w Warszawie stracony został, od niego to ulica za ogrodem Kraszińskich gdzie siedział i zginął nazwaną została, a później przekształcona w nazwę zepsutą Nalewki.«

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu także iż podanie w ustach ludu o straceniu Nalewajki, brzmi tak, jak je cudzoziemcy piszący o Polsce wystawili, to jest z dodatkiem okrucieństw i katowni jakich tenże nigdy nie poniósł. Tak np. wedle *Szerera: Annales de la petite russie*, był on wprzód na miedzianego rozpalonego konia czyli wołu wsadzony, ognistą obręczą uwieńczony i dopiero ścięty, co *Engel* że czytał w rękopiśmie ruskim potwierdza; lecz na zabicie tego najlepszą robi Siarczyński uwagę: »tak srogiej kary nie zamilczeliby nasi pisarze.« (2).

Tyle o wiadomym dotąd powszechnie nazwisku Nalewek i okolicznościach związek z niemi mających, teraz przystąpimy do podania innych szczegółów bez wątpienia więcej na objaśnienie obecnego przedmiotu wpływających, oraz z analogią zgodniejszych.

(1) R. 1835 Tom II. str. 88.

(2) Wmiejsu wyżej cytowanem.

Przeglądając Akta Miejskie Nowej Warszawy, nazwisko Nalewek po raz pierwszy dopiero w XVII wieku napotkać można (1) i to nie jako nazwisko ulicy lub miejsca, ale jako przedmiotu utworzonego ręką ludzką; i tak w uchwale Mieszczan z dnia 1^o Lutego 1618 roku pod czas sejmku Warszawskiego powiedziano:

„*Naprzód*, aby każdy sąsiad pod ten czas Sejmowy był porządny i ostrożny w domu swym ze strony ognia, to jest aby miał zawsze wodę w domu swym dla przygody, do tego bosak i kubły zwyczajne aby każdy miał w pogotowiu. Białychgłów nierządnych i łóżnych ludzi ażeby żaden nieśmiał i nie ważył się przechowywać w domu swoim a koby był o to sąsiady przeświadczony ma być winą urzędową karany. *Druga*, aby żaden z sąsiadów nieśmiał i nie ważył się wody brać do warzenia piwa *w skrzyniach w rynku pobudowanych*; do tego aby żaden z sąsiadów niebrał wody do warzenia piwa, *z nalewki pierwszej od rur miejskich w polu, ale wolno brać z dalszych nalewek*, a gdzieby który był z nich w tym przeświadczony, ma popadać winę urzędowi na opatrowanie Nalewek: groszy polskich dwadzieścia.“ (2).

Z tego pokazuje się, że nalewki były to zbiory wody czyli cysterne utrzymywane kosztem miejskim, dla dogodności mieszkańców Nowomiejskich, oddalonych od Wisły, aby ci na braku tego artykułu nie cierpieli. Domysł ten potwierdza wyrok w sprawie między Sławetnym Wojciechem Borowczycem, a burmistrzem Miasta Nowej Warszawy Walentym Stano w roku 1641 zapadły w słowach: „*occasione z Nalewki wody brania miejskiej i konia wpadnięcia do Nalewki*, przez co zamrożona woda rury popsowała pod czas zimy.“ (3). (Za co winowajca oprócz naprawienia własnym kosztem w przeciągu tygodnia, skazany był jeszcze na zapłatę

(1) Nowa Warszawa już po przyłączeniu Mazowsza do korony budować się i wzrastać zaczęła,

(2) Akta Miasta Nowej Warsz. Radzieckie Księga 11, str. 15.

(3) Akta jak wyżej Księga 19, str. 124,

kary pięciu marek) co znowu dowodzi, że Cysterny te czyli nalewki znacznie były objętości i dość nisko budowane, gdy koń tam wpaść mógł. Uchwała nareszcie publiczna miejska z roku 1646 powiada:

„Respectu wodą opatrzenia nakazuje pan burmistrz panu szafarzowi: ażeby były rury wychędożone porządniej; rurmistrzów obstalowali, i *panowie piwowarowie ażeby swoje nalewkę przechędożyli*, a *ab actu presenti*, beczkami i faskami piwowarowie aby nie brali, ani ważyli się, pod winą trzech grzywien i t. d. (1). To na ostatek przekonywa że nalewek takich było kilka, może na jednym wielkim placu umieszczonych. Jakiego one były kształtu i w jakiej liczbie, może dopiero późniejsze badania wykryją, dziś jednak i to nie może być dla nas obojętnem, gdyż dostateczne rzuca światło iż nie Nalewajko dał początek nazwisku Nalewek, ale poprostu Cysterny czyli *Nalewki* w których wodę czerpano i *nalewano*; tembardziej że źródła wody słodkiej w tych okolicach istniejące, prędzej takiego początku Nalewek dopuszczają (2). Później zaś po większym zabudowaniu tej strony miasta i zaopatrzeniu domów w studnie lub pompy, gdy zniesiono cysterny publiczne jako bezużyteczne, a ze źródeł przeprowadzono wodę rurami do *Starego miasta*, bardzo w wodę ubogiego, zatraciła się nazwa nalewek jako cystern, a przekazaną została w spadku dla miejsca, w którym niegdyś zbudowane były.

Stanisław Lisowski.

(1) Akta jak wyżej Rsięga 20. str. 405.

(2) Źródeł takich jest dwa; jedno przy ulicy Karmelickiej w domu pod liczbą 2483 zwane dotąd *Cysterną miejską* a mające skład swój przy ulicy Przejazd Nro 651/2, i to zapewne głównie dostarczało wody do *nalewek*, drugie w domu pod liczbą 555 przy ulicy Długiej, od dawna prowadzące wodę na Stare Miasto.

(The text in this section is extremely faint and largely illegible. It appears to be a list or a series of entries, possibly related to a historical record or a collection of documents. Some words are difficult to discern but may include names and dates.)

Historical Record

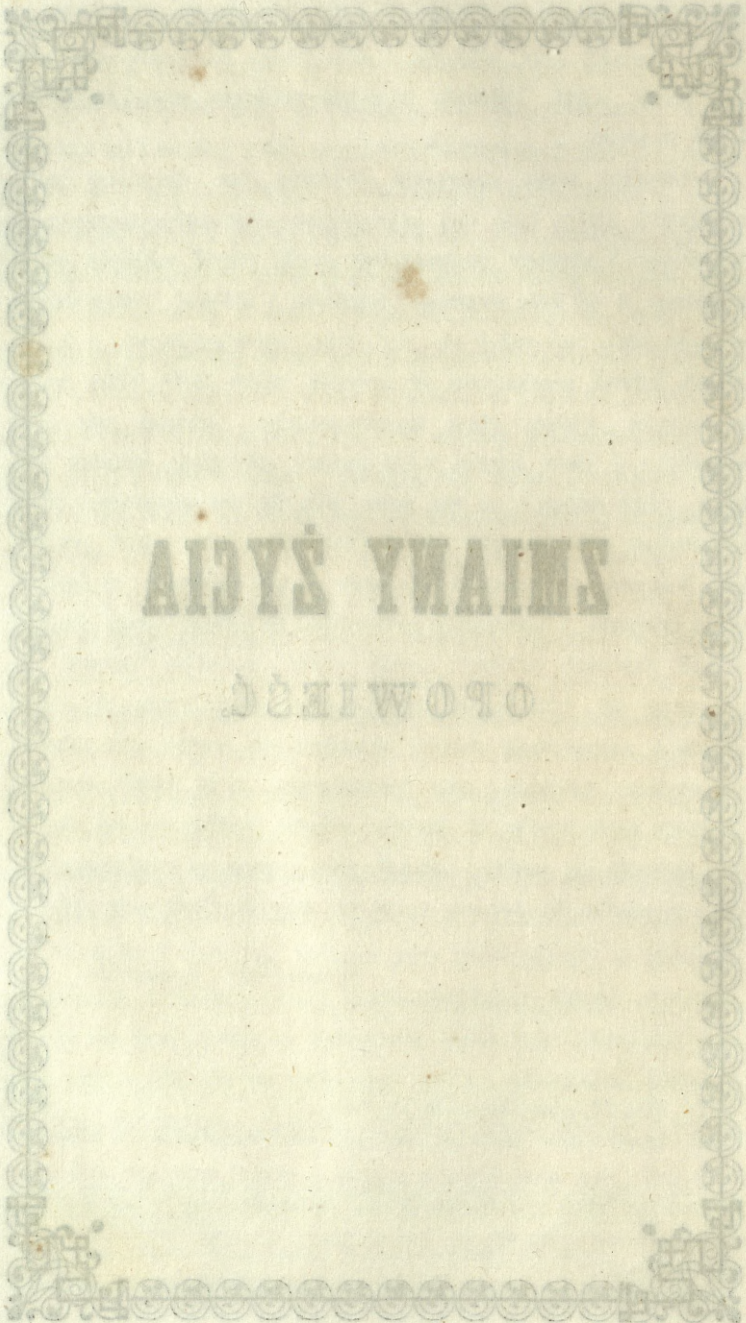
(The text in this section is also very faint and illegible. It seems to contain further entries or a continuation of the list from the previous section.)

Tom H



ZMIANY ŻYCIA

OPOWIEŚĆ.



ZMIANY ŻYCIA

OPOWIEŚĆ

I.



SOŁA była uczta u Pana Augusta: stół suto zastawiony, przyjaciół drużyna ochocza, muzyka dobrana, a czegoż więcej potrzeba gdy jeszcze gościnność i serdeczność gospodarza do pohulanki zagrzewa?

Szczęśliwym był też pan August; jedynak bogatych rodziców, choć wcześniej utracił ojca, niedoznał nigdy żadnej przeciwności: matka tkliwie przywiązana do niego, starała się mu umilać każdą chwilę życia. Skończywszy szkoły, wcześniej zakosztował całej swobody, jaką mieć może człowiek młody, a bogaty. Przed dwoma laty utracił matkę, do której był szczerze przywiązany, którą czcił i kochał, wizerunek jęj zawiesił w swojej sypialni, i nie było dnia, żeby czułym westchnieniem, każde nań spojrzenie nie opłacał. W dniu jęj imienin, i śmierci, tajemnie wybiegał do bliskiego

kościola na cmentarz, gdzie jej zwłoki spoczywały, i równo z brza-
 skiem jutrzeńki, padał na kolana, modlił się gorąco. W dole-
 gliwościach i zmartwieniach swoich, które zwolna, jak kolce przy
 róży, zaczął poznawać, nieraz do jej wizerunku przemawiał, jakby
 chciał jej rady i pomocy zasięgnąć.

Z jej bowiem śmiercią, na drodze swobodnego życia spoty-
 kał troski, których ominąć nie zdołał. Dawniej nie zajmując się
 gospodarstwem, i zarządem obszernego majątku, nieliczył wydat-
 ków, teraz ujrzał że zasoby skrzętnością rodziców zebrane, rostrwo-
 nił, dochód niewystarczał, pożyczki znaczne zaciągnął i zbliżały
 się terminy wypłaty. Miał prawda drużynę liczną przyjaciół, ale
 ci żadnej rady mu innej niedawali, jak tylko dopomagali do we-
 sołej hulanki.

Jak dawniej, i teraz w wielkiej sali ucztowało do dwudziestu-
 ochoczej gawiedzi, wino bez miary się łało, a hulackie pieśni,
 rozbijały się o ściany dworu starego. Stoliki zarzucone kartami,
 i porozbijane kielichy świadczyły o rodzaju zabawy. Gdy dwu-
 nasta w nocy uderzyła, po sutęj wieczery powstał August, i wy-
 biegł do lipowej alei w ogrodzie. Księżyc przyświecał jasno,
 chłód przyjemny orzeźwiał. Jakiś nim miotał niepokój, troska
 zasiadła na czole, smutek spędził uśmiech wesoły. Dolatywały
 go niekiedy z otwartych okien salonu i wykrzyki pijackie gości,
 i fałszywe tony opitych grajków. Przeszedłszy kilka razy aleje,
 otrzeźwiony, i orzeźwiony świeżem powietrzem, z głową zwieszo-
 ną na piersiach wracał do dworu, gdy we drzwiach spotkał go
 stary Jacenty, kredencarz dawny, co go wypiastrawał na rękę.

— Paniczu (wyrzekł—a tak z przyzwyczajenia nazywał Augu-
 sta) goście chcą wina, a piwnica już pusta, może tylko z kilka
 butelek znaleźć.

August podniósł głowę, spojrział na starego bystro, i jakby
 ze snu zbudzony odrzekł:

— Wynieś wszystko — oddaj, niech wypiją i resztki.

I zwrócił się do sali do uczujących gości.

II.

W bocznej alkowie, której okna na ogród wychodziły, siedział młody Tadeusz, towarzysz szkolny Augusta. Niedzielił on powszechną we dworze hulankę, i w zamyśleniu przewracał stronicę jakiegoś dzieła. Drzwi skrzyknięły, spojrzął, i ujrzał starego Jacentego.

— Cóż mój przyjacielu, czy już skończyli hulankę?

— At! gdzie tam piją i piją, ostatnie resztki wyniosłem z piwnicy, na jutro ani kapki choćby na lekarstwo nie będzie wina.

Mój Boże, tyle grosza marnie się co dzień wyrzuca! O gdyby to nieboszczka nasza pani widziała!

— To cóż? zapytał Tadeusz.

— Toby drugi raz skoła, odrzekł Jacenty zniżając głosu. Bo to była święta panie niewiasta. Po śmierci Jegomości byłyc dobra, ale i długi były; cisnęli się ze wszystkich stron kredytorowie, a nieupadła pod ciężarem troski co bóg raczył dotknąć. Zamknięta doma, nigdzie niebywała jeno w kościele, a u państwa Starostów dawnych przyjaciół. Bóg dopomógł: dobry urodzaj rok i drugi, doma oszczędność, święty spokój, i w kilkanaście lat długi się spłaciły, domek się w porządek przybrał, synowi, a dzisiejszemu panu dało się dobre, i uczciwe wychowanie. Chłopka nie uciskano, bo dwór dla niego był domem opieki, pociechy i rady; to też jak zmarła, to gospodarze ze wsiów prawie bili się oto, ażeby nieść trumnę swęj pani: a jaki był płacz i lament, myślałbyś że to sąd ostateczny, każdy wołał w rozpacz, niemasz niemasz, naszęj matki i dobrodziejki.

I stary Jacenty rozplakał się rzewnie.

Tadeusz słuchając ze wzruszeniem opowiadania starca, zapytał po chwili.

— Czyż teraz gorzej mój przyjacielu?

Jacenty kiwnął głową.

— O! lepiej! niema co mówić. Złota na ścianach, srebra na stołach jest teraz więcej. Kucharz ma dziesięć razy codziennie więcej pracy, ucztą z ucztą, pijatyka z pijatyki. Ot tak najlepiej! (i machnął ręką) hulaj dusza bez kontusza!

Tadeusz spojrział zdziwiony na Jacentego.

— Jako, czyż tym chcesz przymówić, że młody pan nadszarpanął majątku?

— Alboć nie tak! Choć prawda w oczy kole ale powiem. Czyż pan to niewie co się żydkom z miasta i z okolic winno: czy pan niewie że opłaty podatków zalegają, ludzie nie płatni, a co po wsi ucisk, bieda, i nędza. A to panie dla tego, że się zbytkuje, fortuna się szarga, że się otacza darmozjadami, że nie zawsze ma się boga w sereu: boć co prawda to nie grzech! (tu stary zniżył głos i dodał) musi być tak, gdy się często jest nie trzeźwo!

Tadeusz ukrył boleść, bo szczerze Augusta kochał i prawdziwym był jego przyjacielem, nie sądził żeby przy tak wielkim majątku już niedostatek zagrażał. Chciawszy więc starca pocieszyć, wyrzekł z uśmiechem.

— No mój Jacenty, to wszystko da się naprawić, złym bo jesteś prorokiem.

— Ha! cóż robić kochany panie. Jakiem był w młodych latach na Podolu i Ukrainie, to mówili mi starzy ludzie że stada wron, kawek i kruków, jak leciały od tatarszczyzny zawsze zwiastowały nieszczęście, bo najazd i rozbój pogan, co mieczem i ogniem niszczył wszystko po drodze, tylko zgliszcza dy-

dymiące zostawił. Ja teraz kiedy patrzę na czeredę gości mego pana, zawsze mi to przychodzi na pamięć, że to są owe stada wron i kruków, co nieszczęście mu wróżą.

— Zkądże to przewidujesz mój Jacenty.

Stary obejrzał się w koło jakby patrzył, czy kto niesłucha, zbliżył się więcj do Tadeusza, i wyrzekł z cicha.

— Zkąd? oto ztąd, że złe wieści już w okolicy chodzą a chmury żydów, wyjąwszy tylko piątku po zachodzie, i całej soboty, oblegają pałac i folwark. A to psi naród panie, kłania się nisko, ale katolika obedrze jak ś. Bartłomieja ze skóry.

— Czy ci pan zwierzał się ze swoich interessów Jacenty?

— Właśnie też źle robi że nic nie mówi, tylko wszystko kryje. A przecież stary może dać i zdrową radę czasem. Mnie się panie zdaje, tak czasem mi myśl łązi po głowie, że te hulanki, to częste opajanie się naszego panicza....

— To cóż?

— Mnie się zdaje, na mój głupi rozum, że dla tego to robi, ot tak z rozpaczy, żeby zalać sobie rozum, niepamiętać zgryzoty.

Tadeusz uderzony był tak trafną uwagą, gdy Jacenty prawil dalej.

— Bo ja miałem panie kuma na wsi poczciwego Mateusza Sawę. Człowieczysko do rany go przyłóż, pobożny jak ksiądz, odważny jak żołnierz, boć był i w Italskiej ziemi, i w Hiszpanii. Ożenił się i wiodło mu się jakby wianki wił. Jakoś dwa lata łońskiego roku minęło, kobieta mu umarła, potem córka, syna jednego wzięli; drugi rozpuścił się jak bicz dziadowski — nie było z niego ni bogu świeczki, ni djabłu ożogi. Cierpiał i bardzo cierpiał, zmizerniał, zchudł, wyglądał jak Pietrowina z grobu, a chodził tylko i modlił się na grobie żony i córki. Potem zaczął pić gorzałkę, i w rok potem na grobie żony znalazłem go nieżywego.

Tu głos starca zdrzął ze wzruszenia, ciężko westchnął i dał dalej:

— A nic mi niepowiedział, ani słówka panie nie pisał, tak chował w sobie, jadł to wszystko w sobie — i skończył. A był to taki poczciwy Mateusz, że wart nie jednego pana. Otóż panie ja sobie myślę, że i nasz pan ma zgryzoty, ale tai, chowa jak skąpiec skarbczyk, i daj boże żeby nie skończył jak nasz Mateusz. To dla tego ja panu mówię, bo pan mądry człowiek; jakoś poradzisz temu, czemu ja prostak niepodołam wcale.

I stary Jacenty, uścisnął za kolana Tadeusza, który zadumany wyszedł ze swój alkowy.

III.

Wesoła uczta nieprzerywała się ani chwilę: ochoczy miał w niej udział przez noc całą August; słońce już wzbilo wysoko — gdy miotany niepokojem wybiegł. Jacenty dojrzał go, jak stał chwilę na cmentarzu gdzie grób matki — a wkrótce szybkim krokiem przebiegał wieś całą i znikł w oddaleniu.

Weseli goście nie opuścili salonu — wszyscy pokotem odurzeni, snem pijackiem spoczywali. Kiedy Tadeusz drzwi otworzył ujrzał to grono zbydłęcone trunkiem, ze zgrozą odwraca oczy i spostrzega zadziwiony, stojącego na progu Augusta, w prostej Mazowieckiej sukmanie. Mimowolnie wykrzyknął:

— Cóż to ja widzę?

Na obliczu Augusta osiadł ironiczny uśmiech, który dziwnie odbijał na tym licu bladym, przy oczach zamdlonych bezsennością i pijatyką:

— Co widzisz mój Tadeuszu (wyrzekł głosem nieco ochrzypłym), koniec maskarady, i nic więcej! Dziwisz się patrząc na mnie, że

— zrzuciwszy białe rękawiczki, staje przed tobą w tym kubraku sielanina: to szata, co jest godłem pracy w krwawym znoju, i walki codziennój z losem.

Zaledwo te słowa wyrzekł; zmęczony upadł na krzesło.

— Patrz! siła ducha i woli jest, a zbytek ciała osłabił! przekłete wino i uczta!

Pot kroplisty okrył mu czoło — ciężko oddychał piersią: ujął za rękę Tadeusza i co raz przytomniej, wzrastającym zapalem przemówił.

— Ale ta niewstrzemięźliwość ostatnia. Tak mój Tadeuszu, przysiągłem tam na grobie mojej matki. Nauka w las nie idzie! Słuchałem cię, jakieś mi mówił o pogardzie jakiej doznaje człowiek przygnieciony biedą, lub obarczony nędzą. Obliczyłem się z sobą: niebyło chwili do stracenia. Pod tym złoconym przepychem, wśród tego zbytku, ukrywało się prawdziwe ubóstwo; a na tym stole między złocistym nakryciem, w pośród wykwintnych potraw i napojów, leżał dla pana tych włości kij żebraczy. Widziałem go, nawet wtedy, gdy siła starego węgryna wzrok mi przyćmiewała. Uciekłem z grona biesiadników, wybiegłem w pola, odetchnąłem czystym powietrzem; a gdy spojrzeł na tę świętą ziemię naszą, co zawsze plenna, umaja się i złoci bujnem owocem pracy rolnika, gdy ujrzał wieś wokoło, i tę okolicę w której przeskakałem wiek mój dziecinny, a przypomniał, że wszystko, wszystko opuścić potrzeba, że wkrótce z tego rodzinnego miejsca wypędzą mnie haniebnie, i ja nie znajdę dachu przed słońcą, cienia swobodnego w upale, ogniska swego wśród zamieci śnieżnej, będę wyciągać rękę po kawałek chleba — o zapłakałem rzewnie jak dziecko. W tej chwili dzwon z naszego kościołka uderzył na *Ave Maria*, dreszcz mnie przejął: przypomniałem sobie że tam na cmentarzu spoczywają święte zwłoki mojej matki, że mnie i od jej grobowca odpędzą: i będę mógł tylko jak złodziej zakradać się, abym posypał kwiatem jej mogiłę i złożył gorącą modlitwę. Prze-

jęła mnie rozpacz, wściekły darłem sobie włosy, biłem piersi pięściami, poskoczyłem jak szalony. Przebiegając wioskę ochłodziłem nieco, zdarzenie niespodziane obudziło nową myśl w mej głowie. Przed karczmą ujrzałem pijanego chłopka: stała przy nim gromadka, a wśród niej i żona opilego. Ta kobieta, miasto wymówek, albo pogródźek, spoglądając na męża z boleścią i litością załamała ręce i wyrzekła z płaczem: »Mój Boże, zawsze mu mówię nie chodź do karczmy, nie pij, pracuj, a będziemy szczęśliwi: święta ziemia zawsze rodzi, a przy statku, i chleb i dola się znajdzie.« — Jakiś Anioł poszepnął mi słowa niewiasty: *przy statku i chleb i dola się znajdzie*. Uczułem jak mi z serca spadł ciężki kamień rozpacz, błoga pokrzepiła nadzieja. Wróciłem. Odgłos biesiadnej muzyki, wrzawa pijanych gości, co mnie niegdyś rozweselały, teraz wstrętem przejęły. Był to chór szatański co mi śpiewał pieśń hańby. Zdało mi się że słyszę słowa w tej wrzawie: »Masz kij żebraczy jaki należy zbytкови i rozpuście.« I wszedłem do domu, a mój stróż anioł podniósł mi oczy na wizerunek matki. O! i w jej wzroku, czytałem ten sam wyrzut, też same słowa. Padłem na kolana i przed jej świętym obliczem złożyłem przysięgę poprawy!

Głos Augusta z początku coraz silniejszy, podniesiony gorączkowym zapalem, słabł coraz, i w końcu w cichy szept się zamienił. Zwiesił głowę na piersi, zimny pot oblał czoło, z oczu znikł ogień. Tadeusz ujął rękę przyjaciela, była zimna; wpatrywał się w jego oblicze blade, z politowaniem i współczuciem.

IV.

Towarzysze wesołej hulanki już nieujrzeli Augusta; z polecenia bowiem Tadeusza, pogrążonych we śnie pijackim odwieziono do domów. Jacenty uprzątnął salon, i zatarł wszelkie ślady ba-

chanalii. a po rozmowie z przyjacielem swego pana, poszedł do kościoła; dał na mszę świętą, i wysłuchał całej ze szczególnym nabożeństwem dziękując bogu, że przyszła godzina upamiętania dla jego panicza. — Zaczęła się ziszczać niedługo przepowiednia starego sługi, którą Tadeusz za przesadzoną uważał. Dwóch komorników zjechało nazajutrz z wyrokami prawomocnymi, niedługo i sekwestrator przybył za zaległości skarbowe. Jacenty w kącie płakał. Tadeusz głowę tracił z kądem opłacić: gdy rozbudzony ze snu August, jakby odrodzony, całą zebrawszy odwagę, i stałe wzięwszy przedsięwzięcie, przywołał przyjaciela i tak wyrzekł:

— Po dniach wesela — następują dni pokuty. Hrabia z Suchy, zawsze pragnął nabyć moje srebra i obrazy: niech Jacenty zaraz wszystko popakuje, a ty mój Tadeuszu jedź natychmiast, oto spis wszystkiego, umów się o cenę, i przywóz pieniądze. Sądzę że wystarczą do opłacenia przybyłych gości niespodzianych. O reszcie będziemy mieli dość czasu pomyśleć.

Tadeusz wypełnił dane zlecenie i nazajutrz, spokojność niezwykłą oddawna, zaległa w całym dworze; należitości nagle spłacone zostały, a wieść szybka że August uiścił znaczne summy wstrzymała innych wierzycieli od wymagań, bo mniemali, rachując na zamożność domu, że posiada zapasy dawne po rodzicach.

Odetchnął swobodnie August — uprosił Tadeusza, aby go nieopuszczał: zajął się szczerze gospodarstwem i oszczędnością: polowę służby niepotrzebnej oddalił; stary Jacenty uśmiechał się z radością, pokręcał siwego wąsa, a czasem i zapłakał patrząc na puste bez obrazów ściany, na brak srebra do stołu, i pustki w piwnicy. Cieszył się niepomału i Tadeusz, podziwiał w swoim przyjacielem, tę stałość charakteru w przedsięwzięciu raz uczynionem, i z całym zapałem młodej duszy, dopomagał mu w pracach domowych.

Nadeszła gruba jesień, deszcze ze śniegiem, wichury, morszczyzna, niedozwalały przy dniu krótkim odwiedzać wsi, pól i

ogrodu. Jacenty buzował od rana za to na sporym kominie ogień, walił nań kłody dębowe, olszowe i brzozowe: i płomień ciepły, jasny, rozświecał wesoło pokój, wabił do siebie. Zasiadali wtedy obydwu, a paląc fajki, gawędzili nieraz do późnej nocy. Tadeusz podziwiając teraz skromność i oszczędność Augusta, nie mógł pojąć i pogodzić z tak niedawnym zbytkiem i marnotrawstwem. Ciekawy był, co go mogło spowodować do życia tak gwarnego, do tak niecných bachanalii, i raz zasiadłszy przed kominem, a uważając więcej rozmownego Augusta, wprost oto zapytał:

— Co było powodem? (odrzekł z wolna młody gospodarz domu), o wiele o tym mówić. Masz prawo przecię zaprawdę kochany Tadeuszu pytać, a ja muszę ci odpowiedzieć.

Wiesz, że zbyt byłem młody, kiedy ojca utraciłem: pamięć jego zawsze mi droga, ale całą miłość dziecęcą zwróciłem do matki. Pieszczony od nię, żadnej w życiu niedoznałem troski, był to mój stróż aniół, co czuwał nademną wszędzie i zawsze. Skończyłem szkoły, i wszedłem w świat, głośny między młodzieżą, urodą i majątkiem. Ale te blade piękności spotykane w salonach wyższych niepotrafiły mnie zająć, ani swoim szczebiotaniem francuzkim i angielskim, ani też wykwintnością strojów. Zapraszany ciągle w różne domy na zabawy karnawałowe, wszędzie przyjmowany chętnie, bo wiele rodziców rachowało na to, że zemnie dobrą mieć będą jak wyrażali *partię* dla swych córek. Ale omylili się w swojej rachubie. Tańczyłem ochoczo, i piłem niezgorzję—ómiłem cygara, ale żadnej piękności niebąknąłem ani słowa o miłości. Z boku dochodziły mnie wieści, że panna Adela zakochała się we mnie, to panna Emma, albo Ewelina, ja wszystkich zbywałem serdecznym śmiechem, i bawiłem się wesoło.

Ale i moja uderzyła godzina.

—Tu August zbladł nagle, opuścił głowę na piersi, westchnął głęboko, i na chwilę zamilkł.

— Było to ku końcowi karnawału (mówił dalej) wiesz Tadeuszu, jaki to gwar po wszystkich ulicach Warszawy. Wracalem z tańczącego wieczoru. Noc była dziwnie piękna i pogodna. Już po północy, zmęczony tańcem, rozgrzany winem, chciałem dłużej odetchnąć świeżym powietrzem choć mroźnym, i wolnym krokiem przechodziłem pod statuą króla Zygmunta: gdy nagle głos kobiety, usłyszałem wzywający pomocy. Poskoczyłem w to miejsce, i widzę, jak drab jakiś, chce z ściągnąć salopę z młodej dziewczyny. Przybiegam, uderzam i powalam w śnieg napastnika, który nie prędko się podniósł, sam podaje rękę strwożonej panience. Z początku stłumić płaczu nie mogła, ale zwolna gdy się uspokoiła, opowiedziała mi że wybiegła po doktora, do bardzo chorego ojca, i wracając z lekarstwem napadniętą została: że doktor czuwa przy starcu, bo oni biedni i służącej trzymać niemogą. Weszliśmy do kamienicy na rynku *Starego-miasta*, na trzecie piętro. Moja towarzyszka wybiegła naprzód, a otwierając drzwi, wyrzekła dźwięcznym i miłym głosem: proszę pana. Izba była obszerna, okna wychodziły na wisłę i rozległe błonia Mazowieckie; w jednym rogu stało łoże, na nim spoczywał starzec, przy nim siedział młody lekarz, troskliwie przyniesione lekarstwo podał choremu, ujął za puls, po chwili powstał, i na boku długo rozmawiał z Hanną, bo tak się zwała córka starca. Ciepła łożowa świeca, wątko oświecała całą izbę, a ja po zrzuceniu futra, uczułem, chłód dobry, i zbliżywszy się nieznacznie do pieca, poznałem że od dni paru nie był opalony. Nędza w około widoma, niedostatek najpierwszych potrzeb, boleścią serce przejął. Kiedym się zadumał, nagle uczułem że mnie ktoś ujął za rękę. Był to doktor: na szlachetnym jego obliczu, wybijała sama prawość i uczucie.

— Zaczny panie! (wyrzekł z cicha) zaczęłaś dobry uczynek, wypełnij go w całej rozciągłości. Oto rodzina zacna i pocziwa przez los podupała. Wiem, bo cię znam choć z daleka, że je-

steś majetny: możesz więcć niż ja ubogi, tu pomódz. Choroba starego pułkownika, nie jest niebezpieczna: zgryzoty i nędza go dobijają. Ocal życie szlachetnego człowieka, i czuwaj nad tym młodym i cnotliwym dziecięciem. Oddaję ich pod tarczę twego honoru i sumienia. Jutro tu będę.

Ścisnął mi rękę serdecznie, i wyszedł zostawując mnie odurzonego całym zdarzeniem.

— Niech pan usiądzie i spocznie, przemówiła Hanna: ja na jój głos zadrzałem, i podniosłem oczy.

Siedziała przy ojcu, obwijała się przed zimnem w salopkę.

— Jak tu zimno! wyrzekłem pomimo woli.

— O dobry panie! my już do tego przywykli, nie mamy czem w piecu palić, ale to zdrowiej, wszak prawda!

I uśmiechnęła się, ale w tym uśmiechu było tyle boleści, i rzewności, że mi łzy zaćmiły oczy. Zbiegłem więc co rychlój na dół, wyszukałem stróża, a wynagrodzony hojnie, przyniósł drzewa, rozpałił dobry ogień, i wkrótce miłe ciepło, rozgrzało tę izbę zimną. Hanna wielce strudzona bo dwie nocy niespała usnęła, a jój lice blade krasnym okryło się rumieńcem. Starzec, po zażyciu kilku łyżek lekarstwa, uciął, a ja w zadumaniu przesiedziałem do dnia białego. Około szóstój rano nadbiegł doktor, znalazł jeszcze śpiącą w krześle Hannę, i pułkownika daleko zdrowszego.

— Nic mu więcć niepotrzeba (wyrzekł mi na ucho) jak tylko posiłku i ciepła, a głównie spokoju, żeby niewiedział że dziecie jego głód cierpi.

Zadrzałem: ja dotąd niepomyślałem nawet, aby mógł kto z głodu umierać.

— Jakto! zawołałem i to biedne dziecie nie miało chleba kawałka.

— Tak mój panie, od wczoraj rana nie mieli ani kawałka chleba. Opatrz ich pierwsze potrzeby, to koszt nie wielki, ja z wczorajszego zarobku podzieliłem się, i zaraz śniadanie przyniosą.

W uczuciu wdzięczności rzuciłem mu się w objęcia; uściśnął mnie serdecznie, i ze łzą w oku wybiegł. Stróż zaraz nadszedł, niosąc dla starca buljon, dla córki kawę. Gniewałem się na siebie, że mi myśl o tym nieprzyszła, ale miałem czas wynagrodzić wszystko. Obudziła się Hanna, pożegnałem ją, przyrzekając że wkrótce wrócę. Wyciągnęła do mnie rękę, i wyrzekła anielskim głosem.

— Niech bóg panu wynagrodzi za wszystko dobre dla nas wyświadczone: wierzę że musi być słodko sercu, wesprzeć biedniejszego od siebie.

Ucałowałem podaną mi rękę, a w jej oczach ujrzałem łzy rozrzewnienia. Wróciwszy do domu, rozmyślałem nad całym tak dziwnym zdarzeniem. Postać Hanny stała mi ciągle przed oczyma.

Stróż w tej kamienicy gdzie mieszkali był stary wojak, jak mógł pomagał pułkownikowi, to drzewem do pieca, to pieniędzmi jak zasługi dostał: ale to wystarczyć nie mogło na potrzeby. Od niego powziąłem więc wiele wiadomości o tej nieszczęśliwej rodzinie. Z nim razem zaczęliśmy działać. Poczciwy Jakób wystarał się służącej, kupił drzewa, i codziennie zdawał mi raporta, rano i w wieczór, chociaż i ja codziennym bywałem tam gościem.

Pułkownik nazajutrz kiedym przybył, podał mi rękę i serdecznie dziękował za wyświadczone przysługi. Drżał głos staremu wojakowi ze wzruszenia, mówił więc przerywanym głosem, a pokręcał siwego wąsa, snadź dla utajenia nie jednej łzy rzewnej. W parę dni powstał z łoża, Hanna szczęśliwa zdrowiem ojca, zawikła jak kwiat na nowo. Doktor już się więcj niepokazał.

Jakób pod sekretem mi doniósł, że w teje samej kamienicy, ale o piętro niżej, jest stancja do najęcia, weselsza bo okna ma na rynek, cieplejsza, i wygodniejsza, bo spore dwa pokoje zawiera.

— Co najważniejsza (dodał stary wiarus) że jest i kominek, a pułkownik to bardzo lubi.

Natychmiast nająłem, opatrzyłem w wygodne sprzęty, i w dni kilka, sprowadziłem ojca i córkę do nowego siedliska. Trzeba było widzieć radość starca, gdy zasiadł przed ogniem kominkowym z fajeczką; szczęście Hanny, gdy ujrzała gwar i życie na rynku, a na oknie klatkę z kanarkami, która pusta wisiała dawniej, bo ptaszki, jój wychowanki pozdychały z głodu. Klaskała w ręce, skakała, oglądała z dziecięcą radością, to krosienka com jój ofiarował, to stoliczek do roboty. A kiedy ucieszyła się wszystkim, zbliżyła się do mnie, i złożywszy ręce jakby do modlitwy, z cicha wyrzekła:

— Jakże panu podziękować, jakąż wdzięczność okazać?

Jam jój ręce ucałował, nie mogąc wyrzec ni słowa.

Przestałem bywać w gwarnych towarzystwach, zerwałem stosunki ze *lwami* stolicy; którzy mnie nudzili i wstrętem napełniali. Od rana do południa przesiadywałem u pułkownika, i codziem prawie całe przepędzaliśmy razem wieczory. Jakób porzucił służbę stróża, i przy pułkowniku usługiwał: starzec widocznie rozweselał, coraz stawał się rozmowniejszy i serdeczniejszy w obejściu ze mną.

Dowiedziałem się z potocznej raz rozmowy że grywała na fortepianie, i poświęcała się muzyce z zapalem: natychmiast zakupiłem takowy i wniesić kazałem. Radość jój była nie do opisania, starzec nie miał słów do podzięki: a gdy wieczorem ulubionego marsza ojcu zagrała, pułkownik w wesołym zapomnieniu przyświsływał jój ochoczo.

Kiedy zupełnie wydobrzeał, zaczął wychodzić na miasto: był to początek wiosny, ale śnieg często przepadywał. Jak zwyczajnie przybyłem, niezastałem ojca, Hanna grała: słuchałem jój z upojeniem: biegiłość i czucie w jój grze, silnie odbijały. Nagle drzwi

się roztwały i prędkim krokiem wszedł pułkownik: niezwykle rumieniec wybił mu na zmarszczone lica.

— Mój Augustcie (rzekł drżącym ze wzruszenia głosem) kochałem cię i kocham jak syna, ale przestań bywać u nas. Muszą być bardzo ważne powody, kiedy ja przed moim dobroczyńcą drzwi zamykam.

Powstałem struchlały, Hanna przestała grać, zbladła i załamała ręce, ja wybiegłem bez pożegnania, bez słowa pociechy.

Całej nocy nie spałem, gorączka trawiła mię ciągle, nie mogłem powstać z łoża: straciłem przytomność. Po dwóch tygodniach powoli odzyskiwałem zmysły. Zdawało mi się w półsennych marzeniach, że widzę postać Hanny, że przy łożu moim siedzi pułkownik z fajeczką swoją w ustach, że stary Jakób się krząta, a doktor poznany u starego wojaka, często staje nad moim łożem. Wszakże, skoro zupełna przytomność wróciła, znikły moje widziadła, i tylko wąsata postać Jakóba i doktora pokazały się rzeczywistymi, bo ich zobaczyłem że czuwali nademną. W dni kilka powstałem, i kiedyś mógł już chodzić, wyszedłem na przechadzkę. W ogrodzie *Saskim* idąc boczną aleją, spotkałem pułkownika i Hannę wielce zmienioną, była blada, a w oczach dziwny wyraz smutku przemawiał. Dreszcz zimny przebiegł całego kiedy się zbliżyli, stanąłem dla powitania, pułkownik uprzejmie się odklonił, Hanna skłoniła głowę, ale niespojrzała na mnie. Był to cios niespodziewany, a bardzo bolesny. Musiałem usiąść na ławce, i spocząć chwilę. Wracam do domu, i znajduję list że matka śmiertelnie chora. Nie było ani chwili do stracenia. Biorę pocztę, pędzę, przybywam, abym w kilku godzinach, pożegnał ją na zawsze, i przyjął jej święte błogosławieństwo.

Tu umilkł na chwilę August: otarł z łez oczy, i mówił dalej:

— Odtąd jakiś niepokój mnie trawił, jakaś czczość i nudota serca. Nic mnie nie bawiło, nic zająć nie mogło. Od pułkownika i Hanny żadnej wiadomości nieodbierałem, nawet doktor, który

obiecował pisać do mnie, raz tylko zapytał o moje zdrowie. Na stała zima, zjechało w naszą okolicę dużo młodzieży z Warszawy: zaczęli mnie odwiedzać, wyciągać z domu. Hulanka i karty dały mi rozrywkę niespodzianą: zasmakowałem w takim życiu: a pobudzany miłością własną, urządziłem dom ze zbytkiem na wielką stopę; i ten dwór stary, cichy i skromny, widziałeś dotąd jaką był świątynią bachanalii!

— A Hanna? zapytał przejęty podziwem Tadeusz.

August zbladł na to wspomnienie.

— Hanna! a któż był powodem tej zmiany mego życia, jeżeli nie ona. Wypędzony haniebnie od jej ojca, bez żadnego powodu, bez żadnej winy, bom ją czcił i wielbił jak anioła, nie śmiejąc wymówić tego słowa kocham, choć miłość moja była bez granic. Obrzydziłem sobie życie, strata matki, dobiła mnie. W trunkowym upojeniu, w grze namiętniej, szukałem rozrywki, zapomnienia, i rychłej śmierci. Oszukałem się. Brudne uciechy, nie ukoją boleści duszy. Twoje dopiero Tadeuszu słowa, wróciły mnie na drogę, z której zbaczać nie powinienem był nigdy. Tyle miałem obowiązków które mi zostały do spełnienia, a o żadnym nie pamiętałem. Ale myślę że bóg dobry, dozwoli mi naprawić czas stracony. Dusza moja niezbrudzona kałem, serce nie zatrute jadem...

Tadeusz z rozrzewnieniem uścisnął Augusta, i nazajutrz wyjechał na dni kilka do swoich krewnych.

IV.

W tej samej stancyi w Warszawie na *Starym - Mieście* przed kominem siedział jak dawniej pułkownik: Jakób podawał mu ulubioną fajeczkę. Stary wojak w zamyśleniu patrzył na palący się ogień: Hanna siedziała przy fortepianie, z głową opuszczoną na

piersi. Już oddawna ściany tego pokoju niesłyszały dźwięcznej muzyki.

— Haneczku moja! zawołał pułkownik pieścizliwie: a córka powstała i zbliżyła się do ojca. Moja dziewczuszko kochana, zawsześ smutna, i często płakujesz, czy mnie już niekochasz?

Hanna z głośnym łkaniem rzuciła się w starca objęcie: Jakób odwrócił się do okna, gdy drzwi skrzypnęły i wszedł młody człowiek, nieznamy, uklonił się z poszanowaniem i zapytał czy ma przyjemność mówić z pułkownikiem.

Hanna z podziwieniem nań spojrzała, i odstąpiła od ojca; pułkownik wyciągając rękę uprzejmie, prosił siedzieć, gdy gość po chwili przemówił:

—Powód jaki mnie sprowadza do szanownego pułkownika jest tego rodzaju, że ani panna Hanna, ani stary i poczciwy Jakób nie mogą być obecni.

Pułkownik z powagą powstał, Hanna wybiegła do bocznego pokoju, a Jakób niespokojny wytrzeszczywszy oczy cofnął się do kuchni.

—Panie pułkowniku, jestem przyjacielem Augusta....

Na to słowo starzec położył palec na ustach, nie dał więc mówić Tadeuszowi, wskazał mu ręką aby usiadł, i sam na swoim usadowiwszy się miejscu, pokrywszy wzruszenie, zawołał:

—Haneczku prosiemy!

Wybiegła zaraz, krasna rumieńcem i pełna niepokoju.

—To jest pan Tadeusz, przyjaciel naszego znajomego pana Augusta.

Hanna zaledwie odychać mogła.

—Zasyła ci ukłony moja dziewczuszko, a prędko go zobaczymy w naszym mieście?

Tadeusz zdziwiony, odrzekł, że nie wie jak rychło przybędzie: gdy pułkownik córce na ucho szepnąwszy, wysłał ją do miasteczka z Jakóbem, który z pod oka ciągle poglądał na młodego gościa.

Kiedy zostali sami, stary wojak westchnął swobodniej, i pierwszy przemówił:

—Darujesz kochany panie Tadeuszu, dziwne moje postępowanie, ale jestem ojcem. Mów mi teraz o Augustacie, byłem względem niego nie sprawiedliwym; czy zdrowszy, szczęśliwszy, bo my tu opłakaliśmy już nie raz nasz rozdział przyjacielski.

Tadeusz krótko i zwięźle opowiedział to co już wiemy o życiu Augusta, o jego miłości dla Hanny, o rozpacz, którą hulackim życiem chciał przytłumić, i o poprawie, godnej czci i uwielbienia. Starzec słuchał z radością całej opowieści, a gdy Tadeusz w końcu nie mogąc na sobie przenieść, ażeby nie odkrył powodu oddalenia Augusta z domu pułkownika zapytał o to, stary zachmurzył czoło, i smutnie odrzekł:

—Wiesz mój przyjacielu w jakiej byliśmy nędzy, on nas z niej wydobył, bogaty panicz do ubogiej panienki nie dla zaślubin zachodzi. Zaczęto cicho szepty niegodziwe, które mu zapewnie przez myśl nawet nie przeszły. Ja wyszedłszy na miasto dosłyszałem je w jednym i w drugim miejscu. Jestem ojcem, droga mi sława mego dziecięcia. Nie mając innego sposobu, wymówiłem mu dom, czyż mogłem wiedzieć że mało tego nie przypłacił życiem. Ale bóg widzi doglądałem go w chorobie jak syna, a moja Hanna jak brata. August potem wyjechał, zapomniał o nas, a myśmy płakali nieraz z moją dziewczeczką, ba i ze starym Jakóbem, za naszym przyjacielem. Bo uważa sobie (mówił pułkownik z coraz więcej wzruszonym głosem) i zdala o nas nie zapomniał. Jakób odbierał ciągle zasiłki, którymi zasłaniał nas od nędzy. Teraz dzięki bogu, już opatrznej ręki swojej może usunąć, wygrałem proces, mogę mu zwrócić wszystko co na nas wydał, a com odebrał, wystarczy i dla mnie do śmierci, i dla mojej Hanny na skromny posażek.

Słyszę że dziewczuszka moja wraca, uściskaj że mnie panie Tadeuszu, i przebacz mi wszystko złe Augustowi wyrządzone. Ta-

deusz z uszanowaniem się skłonił, a pułkownik całując go w głowę zaprosił na skromną wieszczę.

Kiedy zasiadali do stołu, wskazując mu miejsce.

—Tu siadaj panie Tadeuszu, jest to miejsce Augusta, i nikt lepię go niezastąpi, jak taki prawdziwy przyjaciel.

Jakób usługując, teraz dopiero dowiedział się, kto jest ów gość, co go tyle niepokoił. Rozchmurzył oblicze marsowate, a zbliżywszy się z ukłonem, przemówił:

—Niech mi też wielmożny pan powie czy zdrów pan August, czy pamiętał o starym Jakóbie, czy rychło do nas wróci?

Tadeusz uściskałszy serdecznie za rękę pocziwego słuę:

—Pan August zdrów, zawsze pamięta pana Jakóba, czy prędko tu wróci nie wiem, ale się dowiem, bo za parę dni jadę do niego.

—Żeby to tak można było, mówił jakby do siebie Jakób, toby i człek się wybrał, choć go przed śmiercią zobaczyć.

—A czemu nie (odezwał się pułkownik), pan Tadeusz zabierze cię z sobą, to jak wrócisz, przy fajeczce będziesz mi miał co opowiadać.

Jakób się pokłonił, Tadeusz z ochotą na to przystał: i naza-jutrz, po długiej i tajemnej rozmowie ze starym wojakiem, wyjechał w towarzystwie Jakóba z Warszawy.

Tydzień który przebawił u Augusta Jakób, był wiekiem dla biednej Hanny. Pułkownik ciągle zadumany mało mówił, często córce kazał grać ulubione piosnki Augusta, dla wprawy jak mówił, a wtedy badawczego wzroku nie spuszczał z oblicza córki. Hanna grała posłuszna, nie raz lży tłumiąc. Właśnie siedzieli wieczorem, Hanna po przegraniu piosnek, zasepionym wzrokiem spoglądała na ojca, który szczególnie był zadumany, gdy drzwi się z cicha roztworzyły i ukazały oblicze Jakóba, czerstwe, rumiane, i upromienione niezwyuczają radością.

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! wyrzekł, i pozdro-wiwszy pułkownika, zaczął w ręce z rozrzewnieniem całować Hannę.

—A to mnie się wydaje że ja rok jaki, mego państwa nie widział. Dzięki bogu wszystko zdrowo.

Hanna z biciem serca oczekiwała wiadomości o Auguście, a Jakób wciąż rozprawiał to o ognistym mrozie, to o przymarzłych mu wąsach do kołnierza płaszcza, to o Tadeuszu, co to za pocziwy panicz: aż pułkownik znudzony wreszcie, przerwawszy mu zapytał:

—A nie też nie mówisz nam o Auguście!

Hanna odetchnęła, Jakób wielkie oczy na pułkownika zrobił, jakby chciał mu dać do zrozumienia że nie może o tym mówić, ale tak nagle napadnięty odrzekł:

—Pan August dobry pan...kochane panisko, nikogo z nas nie zapomniał; uściskał mnie jakby swego równego: zawsze kocha pana pułkownika i naszą panienkę...

Tu się zaciął, gdy ujrzał groźne oblicze pułkownika. Hanna odwróciła głowę ku oknu, i lży radośnego wzruszenia nieznacznie otarła.

— Ot baj baju będziesz w raj! przemówił pułkownik weselszy, a Jakób zbity z toru, cofnął się do kuchni ogrzać przeziębłe (jak mówił) kości.

V.

Wiosna w całej piękności zakwitła, rozzieleniwszy lasy i pola. Kukułka ze słowikiem napelniały gaje, a skowronek bujne niwy. We dworze Augusta ruch niezwykły. Stary Jacenty w kurcie, z zawiniętymi połami rażno się uwija ze służbą. Tadeusz krząta się razem, ale pana domu nie widać.

Salon przybrano w kwiaty, na obszerny ogród, drzwi roztwarto, a szpaler lipowy świeżym wysypano piaskiem. Jacenty pot z czoła ocierał, ale wesołe miał oblicze, powtarzając rzewnie. Mój Boże! żeby to nieboszczka pani doczekała!

W kościele parafialnym równe przygotowania, grobowiec matki Augusta ostawiony kwiatami, a droga do niego świeżym wysypana tatarakiem.

Od lasu zaćmiła kurzawa, a posłaniec wysłany wracał z pędem donosząc że już państwo jadą. Jakoż ukazała się naprzód przed gankiem dworu bryczka, a z niej wysiadł Jakób i sędziwy pułkownik. Uściskał serdecznie Tadeusza, objął w swoje objęcia starego Jacentego, który z radości płakał. Wkrótce nadjechał kocz podróżny, wyskoczył rzeźwo August, i podał rękę Hannie swęj małżonce. Jacenty w głos się rozszlochał, gdy młodą panią zobaczył, co go powitała z uśmiechem anielskim słowami, tak drogiemi, dla starego sługi.

— Jak się masz poczciwy Jacenty, będziesz mnie tak jak swego pana kochać?

On nic nieodpowiedział, tylko całował podaną rękę.

Zaledwie chwilę spoczęli, natychmiast wszyscy udali się do Kościoła na nabożeństwo: sędziwy proboszcz, przyjaciel rodziców Augusta, po mszy, i modlitwie na grobie jego matki, przyjął państwo młode i obecnych w skromnym probostwie, błogosławiąc im na szczęśliwą przyszłość.

We dworze w sali godowej, przy obiedzie nie brzmiała jak dawniej huczna muzyka, ani okrzyki pijanej gawiedzi: August i Hanna, Proboszcz, Pułkownik i Tadeusz, składali całe grono; dwóch siwoszów Jacenty i Jakób, usługiwali im ochoczo.

Pułkownik odinłodiał szczęściem swojej córki. August nie ukrywał serdecznej radości, młoda małżonka ciągle rumieniła się przy stole, gdy stary wojak pił zdrowie nowożeńców i przyszłych wnuków swoich. Kiedy wieczorem do przeznaczonęj dla siebie wszedł *kwatery* jak wyrażał, a ujrzał i kominek na zimę, wygodny fotel, i fajeczarnią doborną — w uniesieniu radości wytargał za wąsy Jakóba, i zawołał:

— No kolego! to my tu jak w raj.

Jakubowi aż żyły się zakreśliły od tego uścisku pana: ale potem przed Jacentyem wyznał, że nigdy w lepszym humorze nie widział swego Pułkownika.

W pięć lat wraz z Tadeuszem odwiedziliśmy państwa Augustów — znając ich poprzednie dzieje, rad byłem poznać, i ujrzyć zmiany jakie gospodarz August zaprowadził.

Zdała piękny nowo zbudowany Kościół zastanawiał wzrok podróżnego; stał on w końcu wsi pod lasem, ocieniony starami dębami: po lewej stronie w pobliżu rozciągał się cmentarz czysto utrzymywany, a szum gaju, był jakby ciągłą modlitwą na wieczny zmarłym spoczynek. Po prawej stronie stała plebania z zabudowaniami gospodarczemi, a w pobliżu szpital i szkoła wiejska. Sama wieś miała coś uroczego w sobie: domy porządne, okna spore, izby widne, przy każdym sad owocowy; dalej gumna, ocienione to lipą, to wierzbiną, a każde gospodarstwo ogrodzone płotem, przedstawiało małe dziedzictwo rolnika: ogrody warzywne, i pola bujnem zbożem zasłane, wskazywały dostatek kmieci.

Pan August zniósł pańszczyznę, umiarkowany czynsz, zastąpił to marnotrawstwem pracy człowieka, osławione tak prawdziwym polskim przysłowiem: „*robotą jak za pańszczyznę.*”

Tyle widząc zmian w majątku który znałem dawniej, zdziwiony zapytałem Tadeusza, czy August już długów niema, i z kąd wziął tyle zasobów?

— Oszczędnością i gospodarnością. Po ożenieniu żył tylko w gronie rodzinnym, a całą usilność obrócił na polepszenie doli kmiotków, i na uprawę gruntów. Buorny urodzaj opłacił sownicę trudy: już w drugim roku co do grosza długi popłacił, a skromny posażek swęj żony, obrócił na budowę kościoła, szpitala i

szkółki wiejskiej. Bóg błogosławił pocziwym zamiarom i pracy. Lasy w tej stronie nie popłatne dotąd, nagle wskutek wyniszczenia borów w okolicy, podskoczyły w cenie. — Z gospodarnością leśną, robiąc cięcia, w czym mu dopomagałem, zyskał do 50,000 Złp. które mógł już złożyć na zapas: a teraz widziałeś bujne niwy i możesz ocenić, jaki dochód znakomity mieć będzie z roli, choć nie rozpaja swoich kmieci tanią gorzałką.

Dzwon zawieszony na lipie przed gankiem dworu uderzył.

— Dobrześmy trafili — wyrzekł Tadeusz, to pora obiadu, a przyznam się że świeże powietrze i przetrząsienie na bryczce, dodaje apetytu.

Staliśmy przed gankiem. Wybiegł August, za nim stary Jacenty, i z oficyny zdyszany Jakób. Po serdecznych powitaniach i przedstawieniu mnie, jako nieznanego w tym domu: weszliśmy do jadalnego pokoju. Pułkownik siedząc w obszernym krześle, musztrował dwóch małych chłopczyków, co przybrani w kaszkiety, drewnianymi karabinkami, prezentowali broń z całą powagą, przed osiwiąłem wojakiem: dwuletnia dziewczynka, u nóg matki siedząc kołysała do snu swoją lalkę; gdyśmy weszli niespodzianie, bo ani Pułkownik zajęty swemi wnukami, ani Hanna zatopiona w swojej córeczce, nieusłyszeli turkotu naszej bryczki. Wielkie ich obojga było zdziwienie, na widok Tadeusza i mnie nieznanego. Pułkownik wyciągnął ręce na powitanie Tadeusza, Hanna z miłym uśmiechem pozdrowiła nas obu. Gdy mnie przedstawił starcowi August, uściśkał serdecznie, i rozweselony zasiadł do obiadu. Miło spływały nam godziny obiadowe, miło ubiegły i dni następne w tym domu przypominającym staropolską gościnność. Ranki spędzaliśmy na obejrzeniu gospodarstwa, wieczory na wspólnej pogawędce. Pułkownik paląc ulubioną fajeczkę rad był gwarzyć o swoich wyprawach po Hiszpanii i Włoszech, — małe chłopięta słuchały go z równym jak my zajęciem, ale wkrótce u nóg starca zasypiali. To przerywało jego zapal w opowiadaniu, bo nakazywał powsze-

chne milczenie, i sam obu chłopczyków przenosił na ich posłanie. Jakób miał ten przywilej, że zawsze był obecny opowiadaniu Pułkownika, pod pozorem pilnowania, aby fajka nie zagasła, lub do nałożenia wypalonej. Hanna dzieliła z nami wspólnie zebranie, a starzec, najradziej opowieść swoją prowadził, kiedy na ukochane dziecię swoje spoglądał.

Przed sześcią laty, po krótkiej słabości zasnął snem wieczystym Pułkownik. Pochowany obok matki Augusta; nie długo go przeżył stary Jakób, bo w pół roku umarł, i wierny sługa obok niego spoczywa. Szczeremi łzami żalu, oplakała Hanna i August stratę czcigodnego ojca, codziennie wiosną i latem, wraz z dziećmi odwiedzają grobowce tych, których czcili i kochali. Jacenty od śmierci Jakóba osowiał, stracił humor wesoły, a na każde jego i Pułkownika wspomnienie, wzdycha i płacze.

Szczera, serdeczna żałoba, pokryła te rodzinę. Smutek Augusta powiększył się wyjazdem Tadeusza w dalekie strony. Szlachetny i prawy ten przyjaciel, twórca, rzecz można i doli i szczęścia Augusta i Hanny, pożegnał ich na długie lata niewidzenia. Znajdują oni słodką tylko pociechę w wychowaniu poczciwym diatwy, i rozlewaniu dobrodziejstw na liczne rodziny pracowitych kmiotków. Hanna w tym przewodzi Augustowi, a on nie raz sobie przypomina słowa jej przy pierwszym ich poznaniu wyrzeczone:

„Że miło jest sercu, dobrze drugim czynić.”

K. Wł. Wójcicki.

MATERJAŁY DO DZIEJÓW GOSPODARSTWA

W POLSCE.

Kraj tak rolniczy jak Polska, dotąd niema dokładnie skreślonych dziejów gospodarstwa krajowego. — Jest to zaprawdę zadanie nie łatwe, ale zawsze możebne, bylebyśmy troskliwsi byli, w zbieraniu wiadomości do tego zajmującego przedmiotu. — Gospodarstwo, było głównym zajęciem, i sposobem życia naszych przodków: żywot rolniczy odbił się wydatnie w naszym charakterze, zwyczajach, obyczajach, i języku. — Dla badacza krajowych dziejów, przedmiot nadzwyczaj ważny w rozważaniu życia domowego dawnych Polaków.

My podajemy tu ciekawe dwa pomniki, jako materiały do dziejów gospodarstwa nieobojętne: pierwszy: *Intercyza*, czyli kontrakt dzierżawny pomiędzy J. A. Próchnickim Arcybiskupem Lwowskim, a Jerzym Chłopeckim o dzierżawę dóbr Puchaczew z roku 1629; drugi: *Inwentarz Klucza Ossolińskiego* z roku 1755.

Niewątpliwą mamy nadzieję że ważność tych pomników, czytelnicy sami łatwo ocenią.

P. R.

MATERIAŁY DO BIELIW GOSPODARSTWA

W POLSCE

Wielki rok tożsamy jak Polska, która nie ma dokładnie składu
 tych drzew gospodarkę krajową. — Jest to zagadnienie zado-
 nie nie łatwe, nie zawsze możliwe. Wydział rolnictwa i
 w zakresie wiadomości do tego kierunku do przetrwania —
 dawać, było również najłatwiej i sposobem tym samym jak
 było: jeżeli rolnicy oddali się wydatnie w naszym kierunku
 wydział, ogólnie i kraj. — Dla rolników krajowych
 przedmiot odzyskał w tym zakresie życia domowego i
 innych celów.

My podajemy tu również ten pomysł, jaki nastąpił do
 tej gospodarki nieodległe, pierwszy: Józefow, czyli podzielił
 działy powiaty J. A. Technickim Archiwum i węgla
 a także (zobacz) o działy dla Lubaszew z roku 1920
 drugi: powiaty Akcja Opatkowskiego z roku 1925.
 Pierwszym mamy nadzieję że wiodąc ten pomysł, czy
 inny taki może być.

P. H.

I.

INTERCYZA

z P. Jerzym Chłopeckim o Arendę Puchaczow

z r. 1629.

(ZE ZBIORU TOMASZA ZIELIŃSKIEGO.)



iędzy Jaśnie Wielmożnym Jego - Mością Księdzem Janem Andrzejem Próchnickim, z łaski Bożej Arcy-Biskupem Lwowskim, Administratorem Opactwa Sieciechowskiego, także Konwentem jego Sieciechowskim *Capitularem ad omnia infra scripta consentientem* z jednej, a Jego-Mością Panem Jerzym Chłopeckim z drugiej strony, postanowienie pewne w ten sposób niżej opisany stało się. Iż Jego-Mość Ksiądz Arcy-Biskup Lwowski z Konwentem swym Sieciechowskim, dobra swe dziedziczne do klasztoru Sieciechowskiego należące; to jest: miasteczko Puchaczow ze wsiami i folwarkami do niego należącemi, których imiona te są: Stara-wieś, Brzozowa-wola, Turowa-wola z folwarkiem Stpicza, Zawadowka, Nadryb z obiema folwarkami jako teraz są, i Komorowa-Wolka, w Województwie Lubelskim leżące: ze wszystkiemi téj majątności pożytkami, stawami, młynami, jeziorami, karczmami, miarami, dochodami wszelakimi, czynszami, borami, lasami, poddanymi i z ich powinnościami, nie sobie *penitus* nie zostawując, (dziesięciny do kościoła Puchaczow-

skiego z dawna należące, i teraz świeżo przez Jego-Mość Księdza Arcy-Biskupa naznaczone, wyjąwszy: które Plebanowi *pro tempore esistenti* powinien będzie wcale oddawać,) ale jako same w sobie dobra są ograniczone, przereczonemu Panu Chłopeckiemu *nomine et iure arendae* do lat trzech zupełnych po sobie idących puszczają, i do używania spokojnego podają, za sumnę siedm tysięcy złotych, a to względem terażniejszego znacznego nieurodzaju i zubożenia poddanych przez ustawicznego żołnierza, którą *per ratas temporum* płacić będzie takim sposobem. Naprzód roku tego pierwszego ujęcia tej niniejszej arendy, oddał do rąk Jego-Mości Księdza Arcy-Biskupa dwa tysiąca złotych, z której sumny dwu tysięcy złotych Jego-Mość Ksiądz Arcy-Biskup tą niniejszą Interocyą kwituje go, i tak *annis duobus se sequentibus* na każde święto świętego Jana Chrzciciela powinien będzie płacić z arendy tę sumnę po półtrzecia tysiąca złotych i do rąk Jego-Mości oddawać, za ręcznym kwitem Jego-Mości, który takowy wagi ma być, jakoby *coram actis authenticis* był zeznany.

Która arenda poczynać się ma od dnia i święta Narodzenia świętego Jana Chrzciciela w roku niniejszym, tysięcznym sześćsetnym dwudziestym dziewiątym, a kończyć się ma tegoż dnia i święta Jana Sgo. w roku tysięcznym sześćsetnym trzydziestym wtórym. W której arendzie Ich-Mość między sobą te kondicje warują.

A naprzód Pan Chłopecki *obligationem* tę czyni Jego-Mości Księdzu Arcy-Biskupowi i *Conventui* jego, iż jeśliby na Pana Chłopeckiego Pan Bóg w którym roku dzierżawy jego dopuścił śmierć, *summa Illrimo non persoluta*, tedy *successores* jego powinni będą jako najprędzej *summam provenientem* Jego-Mości Księdzu Arcy-Biskupowi oddać, i kondyciom wszystkim w niniejszej Interocyzie mianowanym dosyć czynić, *sub vadio infrascripto*. Za czem też *successores* jego rok ten za który dosyć uczynią Jego-Mości Księdzu Arcy-Biskupowi spokojnie wytrzymać mają, *absque tamen damno ali-*

quo bonorum supra scriptorum. Annorum vero sequentium usus et possessio ma *in personam Illrmi et eius Conventus* przypadać. Do tego w tych dobrach Pan Chłopecki rządzonym i gospodarnym ma się pokazać, jako w naprawieniu budynków dworskich i w folwarkach, tak żeby żadna *desolatio* w nich nie była. Także w kopaniu rowów przez błota i osuszaniu gruntów na sianożęcie, a coby na budynki i na grabarze wydał, to mu Jego-Mość w ostatnim roku *in expiratione* arendy wrócić powinien. Do tego borów i lasów nie ma pustoszyć, oprócz swęj dworskiej potrzeby; i owszem szkody wszelakiej w nich przestrzegając, ma mieć Pan Chłopecki dwóch gajowych pilnych i wiernych. Także tarcie w tych borach będących pożytecznych, nie ma Pan Chłopecki ze pnia zwałać. Poddanych wszystkich *in genere* nie ma Pan Chłopecki na czynsze niezwykle podbijać, ani miar słodowych większych brać, ani na pieniądze winy poddanych wyciągać niesłusznie. Podróża dalekiego niezwyklego nie czynić, robocizny nad zwyczaj nie przyczyniać, ale tak jako dawna powinność ich nie sie, i jako jemu w inwentarzu podano będzie, zachować się ma z poddanemi. Ujmy gruntów i zepsowania granic, ma przestrzegać Pan Chłopecki, podczas wyjazdu granicznego jeśli by się trafił za czasu dzierżenia jego, ma Pan Chłopecki przyjaciele *sumptu suo* podejmować. Role wszystkie w też pola jako teraz zasiane, na zimę i na jarz są tak folwarkowe jako i chłopskie puste, ma Pan Chłopecki przy widzu Jego - Mości Księdza Arcybiskupa dobrze uprawione, i tak ozimina jako i jarzyna zasiane *in expiratione* arendy oddać. Ogrody *similiter* dobrze sprawione, zasiane rozmaitemi *szczebrzuchami* dostatecznie oddać. Pozwy jeśli by od kogo na tę majątność kładzione były, ma Pan Chłopecki *sine mora* do klasztoru odsyłać; a sprawy mniejsze, mianowicie o krzywdy poddanych tamecznych, lubo też o zbiegłe chłopy, albo o nieuczynienie sprawiedliwości, *pro et contra* ma Pan Chłopecki odprawować. Naostatek Inwentarz rzeczy wszystkich, jako bu-

dynków nowych i starych, z ich potrzebami wszystkimi, także obor i bydła przyplodku, za przeszłe lata dzierżawy jego, i to cokolwiek jemu oddano było w pierwszym Inwentarzu, nowy powinni spisać.

Poddanych wszystkich i ich powinności, tudzież i role puste, osiane z osiewkami tak obszarów dworskich, jako i rol inszych w nim nie opuszczając: a to mają jako najprędzej uczynić na gruncie w Puchaczowie, kiedy kogo Jego-Mość Książdz Arcy-Biskup z ramienia swego ześle. Z drugiej zaś strony waruje sobie Pan Chłopecki (czego Boże uchowaj) czasu jego arendy, *casus fortuitos*, jako powietrza morowe, grad albo jaką znaczną zarazę, żołnierza z konfederacją, albo nieprzyjaciela koronnego, *et simile quid*, przez co by Pan Chłopecki szkodę znaczną miał popaść, tedy to obiedwie stronie na przyjaciela spólnie wysadzonego mają puścić, i na wynalazku jego przestać.

Do tego Jego - Mość Książdz Arcy-Biskup z Konwentem swym obiecują Pana Chłopeckiego w tych dobrach wzwyż mianowanych przez czas Arendy jego nie impediować. Co sobie obiedwie stronie obiecują ziścić, i kondiciom *tam in toto quam in parte* dosyć czynić, pod zakładem siedmi tysięcy złotych i tę Intercyzę aktami któremikolwiek *vim perpetuitatis* mającemi, *una cum Inventario* roborować *ante decursum medii anni*. Na co obiedwie stronie podpisują się i pieczęci przyciskają.

Działo się we Lwowie d. 24 Junii Anno Domini Millesimo Sexcentesimo Vigesimo Nono.

(Miejsce pieczęci)

(Miejsce pieczęci)

(Miejsce pieczęci)

(Arcy - Biskupiej)

(Kon: Sieciechow)

(Chłopeckiego)

podpisano:

podpisani:

podpisano:

Joannes An. Prochnicki

Marcus Sokolski

Jerzy Chłopecki

Archi Epus. Leopold. mp.

prior mp.

z Chłopczych mp.

Pr. Jacobus Suprior

And. Max. Poens.

OSKARŻENIE W KRYTYCE SPISANIA ZAKŁADU

INWENTARZ
KLUCZA OSSOLIŃSKIEGO
przy nabyciu onegoż 1755 r., od
JO. Z MNISZKÓW POTOCKIEJ KASZT. KRAKOW.
PRZEZ
JW. OSSOLIŃSKIEGO WDĘ. WOŁŁ.

ogółem nowych i starych, z ich potrzebami wzięskami, także
użyć i bydła przydatnego, za przeszłość tak dźwizawy jego, i to
zobowiązać mają oddać, ale w pierwszym miejscu i najwaznym, nowy po-
wstał sposób.

Podatnych wszystkich i ich powinności, tudzież i rolę państwa,
zsiada z osiedlenia tak obywateli dworskich, jako i ich innych
w nich nie opuszczając: a to mają jako najdrożej używać na
gruncie w Puchaczowie, kiedy tego Jego Mości Kardynała Arcybiskopa
z ranciem swego zosła. Z drugą zaś strony wartość odda Pan
Chłopecki (z tego Boga uchowa) czasu jego arendy, *causa per-*
petua, jako powiatem arendy, wzdaj jako znaczny warunek,
zobowiązać z kumulacją, *et similia* koronacji, *et similia*
zostać, przez to by Pan Chłopecki sądził, tudzież i to-
żądzą, *et similia* z tego Boga uchowa, *et similia* z tego Boga uchowa,

INWENTARZ

KLUCZA OSSOLINSKIEGO

przy napisaniu onogaz 1755 r. 04

JOHANNES POTOCKI KANT. ARAB.

INDEX

JK OSSOLINSKIEGO WDF. WOLF

Wydrukowano w drukarni Księżyce 1755 r. 04

(Kant Arab.)	(Kant Arab.)	(Kant Arab.)
Archiwus. Kantol. pp.	Archiwus. Kantol. pp.	Archiwus. Kantol. pp.
podpisano:	podpisano:	podpisano:
Janusz Potocki	Marcus Schabalski	Janusz Chłopecki
Archiwus. Kantol. pp.	Archiwus. Kantol. pp.	Archiwus. Kantol. pp.
	Pr. Jacobus Sator	
	And. Max. Pome	

OSSOLIN W KTÓRYM OPISANIE ZAMKU.



rama murowana nad fosą do której od wschodu słońca wjeżdżając mur z obu stron przed zwodem z framugami, ławkami na murze do siedzenia mającemi, ten mur kamieniem ciesanym z obu stron przykryty z czterema filarami, gzemsy mającemi z kamienia: każdy filar jednostajnego ciesanego, na dwóch filarach gałki dwie, duże podługowate kamienne, jedna cała, drugiej połowa, między tym murem do samego zwodu podłoga z dylów sosnowych.

Zwod na fosie głębokiej pod zwodem tylko i przy zwodzie murowana z dylów dębowych we cztery rzędy gwoździemi żelaznemi przybitemi, z dwoma zakrętkami żelaznemi wałem z czopami dwoma, z ryffami dwiema żelaznemi, koło tego zwodu balasowania z tarciczek dwudziestu dwóch górą po jednym gwoździu że-

laznym przybitych. *Facyata* bramy cała z kamienia ciesanego na czterech słupach jednostajnych z kamienia ciesanego z gziemami pięknymi na których dwa topory między którymi na marmurze napis że Zamek ten zbudowany r. 1633.

W środku bramy framuga z obu stron z ławeczkami do siedzenia. Podłoga z dylów, powała sklepią murem.

Z drugiej strony od Zamku *facyata* w okrag nad samą bramę z ciesanego kamienia, na wierzchu tej bramy balasowanie z poręczami, miejscami popsute. Struś bez głowy wszystko z ciesanego kamienia, balasów jest z dziewiętnaście, słupków dziesięć. Dach płaski którego niewiadać gętami do rynetki, która z pośrodku bramki znajduje się, pobity gętami: na tę bramę schody kamienne od kuchni już popsute, tylko cztery nie złe.

KUCHNIA murowana w prawej ręce przy bramie, do której wchodząc oddrzwi dębowe, drzwi z tarcie sosnowych stare na dwóch zawiasach żelaznych z wrzeciędzem, skoblami dwoma, klamką na hak zapadającą antabą, wszystkim żelaznym. W tej kuchni okno w olów oprawne, z szybek prostych, w którym jedna tylko szyba stłuczona. Ognisko dobre, komin na czterech filarach na dach wyprowadzony z kapą, murowany cały, piecyków małych pięć do stawienia rądlów z kratkami żelaznymi. Piec duży do pieczenia chleba murowany, stolów w tej kuchni dużych trzy, na nogach krzyżowych, czwarty mały.

WĘGLARNIA w tejże kuchni murowana z dziurą w murze na tył, z powałą drewnianą, do której po kilku schodach idąc drzwi, na biegunach bez żadnego zamknięcia.

IZBA w tej kuchni do której od drzwi dębowe, drzwi sosnowe na zawiasach żelaznych z wrzeciędzem, skoblem i haczykiem w środku, w tej izbie okno w drewno oprawne, mające szybek całych dwadzieścia trzy w olów oprawnych, w drewno oprawnych dwadzieścia ośm. Piec żelazny stary, framug dwie, stół duży, jeden na balkach pięciu, powała z tarcie, podłogi niemasz, w kuchni po-

wały nie masz, cała na wiązaniu pod gątami jeszcze nie zbyt zlemi.

BRAMA druga sklepiona murem, facyata przy bramie o dwóch filarach z inskrypcją:

Sibi suisque Commodo et universae Familiae ornamento.

Do samego pałacu wjeżdżając w której wrota z deszczek prostych sosnowych z czopami i piętami żelaznymi ryftami, czterema szkoblami i wrzeciędzem.

SZPIŻARNIA w tej bramie po prawej ręce, odrzwie obite tarciami robotą stolarską z grzemsikami, drzwi sosnowe z okienkiem drewnianym zamykającym się skobelkiem żelaznym, na zawiasach, hakach z klamką, skoblem, antabą, haczykiem w środku żelaznymi, w środku tej szpiżarni okno jedno w ołów oprawne, szybek mające dziewiędziesiąt, stłuczonych trzy, framug w murze trzy, pułek w nich trzy, grzędy dwie na wieszania; powała na balkach sześciu, podłoga z tarcic, stołów dwa, kloc jeden.

IZBA w lewą rękę przy bramie odrzwie z ciesanego kamienia, drzwi z tarcic sosnowych na zawiasach, i hakach, wrzeciędzem, o trzech ogniach antabą, klamką żelaznymi, w tej izbie okien dwa, w jednym oknie szyb sto dwadzieścia w ołów oprawne, kwatery jedna odmyka się na zawiasach żelaznych, z prętami żelaznymi, dwie stłuczonych, drugie także okno ze wszystkiemi, także dwóch szyb niedostaje. W tej izbie przepierzenie z tarcic, w którym drzwi sosnowe na zawiasach, i hakach z wrzeciędzem szkoblem żelaznymi, w tym przepierzeniu podłoga z tarcic, w tej izbie komin szafiasty, piec piekarski przy którym fundament murowany i na piecu do palenia, balków dwanaście i stragarz środkiem trzynasty, powała z tarcic, podłogi nie masz, stół wielki stolarską robotą.

SKLEPIK do którego odrzwie dębowe, drzwi sosnowe z wrzeciędzem, szkoblem zawiasami hakami żelaznymi, w tym sklepie fra-

mug dwie, okno w drewno oprawne, krata żelazna w murze, ten sklep sklepiony, podłogi w niem nie masz.

IZBA do której z sklepu idąc przez dziedziniec odrzwie z ciesanego kamienia z gzemsem, drzwi sosnowe z klamką, szkoblem, antabą, zawiasami, hakami żelaznymi, wchodząc do sieni jest sklepiona i posadzka ceglana, idąc w lewą rękę do izby odrzwie sosnowe, drzwi sosnowe z antabą, klamką, haczykiem i zawiasami, hakami żelaznymi, kominek szafiasty, piec zielony zły kaflowy, w tej izbie jest okno na wschód słońca, stłuczonych szyb cztery w ołów oprawne, jedna połowa otwiera się z haczykiem. Po drugiej stronie w dziedzińcu okien dwa w ołów oprawne, kwatera jedna otwiera się z haczykiem zawiaskami żelaznymi, te okna w tafelki małe w których tafelkach prostych stłuczonych jedynasta, izba sklepiona podłoga drewniana.

IZBA druga w tej sieni odrzwia futrowane z deszczek, drzwi sosnowe z wrzciążdem, szkoblem, haczykiem, zawiasami, hakami żelaznymi, w tej izbie piec zielony kaflowy, stary kominek przy nim szafiasty prosty, z którego w izbie w piecu palą, okno jedno w ołów oprawne, w tym oknie szybek stłuczonych dwie, z antabkami żelaznymi, ta izba sklepiona, podłogi w niej nie masz, z tej izby jest sklepik, do którego odrzwia i drzwi sosnowe z wrzciążdem, szkoblem, zawiasami, hakami żelaznymi, który jest sklepiony, okna w nim nie masz ani podłogi, z tego sklepiku jest komórka z deszczek przepierzona, drzwi sosnowe z wrzciążdem, szkoblem, zawiasami, hakami żelaznymi, w tej komorze jest okno w framudze małe, w którym szybek ośmnaście, a stłuczonych sześć.

IZBA do której idąc przez dziedziniec, odrzwia dębowe, drzwi sosnowe z antabą wrzciążdem, szkoblem, klamką, zawiasami, hakami żelaznymi, wchodząc do sieni jest sklepiona w której anakra żelazne, do izby po lewej ręce są odrzwia z ciesanego kamienia, drzwi sosnowe z antabką, klamką, zawiasami, hakami żelaznymi,

w tój izbie dwa okna, w których stłuczonych szyb szesnaście, ta izba jest przepierzona deszczkami, wchodząc do tój izby są drzwi drewniane sosnowe, z klamką, wrzeciędzem, antabką, haczykiem, zawiasami, hakami żelaznymi, w tym przepierzeniu jest piec biały z kwiatkami niebieskimi stary, podłogą drewnianą, a w pierwszej izbie posadzka z belkami pietnastoma, okien dwa, kwatery otwierane dwie z haczykami i zawiaskami żelaznymi, w tych oknach dwóch jest szyb stłuczonych sześćdziesiąt, w tój izbie jest komórka w której miejsce jest potrzebne, do niój drzwi drewniane z tarcic sosnowych, z haczykiem, antabką, zawiasami, hakami żelaznymi, okno w drzewo oprawne, powała drewniana i podłoga.

SKLEP z tój izby idąc w prawą rękę futrowanie i drzwi z deszczek sosnowych z wrzeciędzem, zawiasami, hakami żelaznymi, okno w framudze jedno, w drewno oprawne, szyb stłuczonych trzy, belków pięć w powale, posadzka na ziemi ceglana, z tego sklepu.

SKARBIEC u którego odrzwia z ciesanego kamienia, drzwi dębowe, obite żelazem z wrzeciędzem, skoblem, zamkiem wielkim o dwóch ryglach, z kluczem, zawiasami trzema, hakami żelaznymi, ten skarbiec sklepiony, posadzka ceglana, w nim framuga mała, a między sklepieniem trzy pulki, okien dwa, w ramki dębowe w olów oprawne, w których szyb potłuczonych sześć, o kwaterze jednej, w oknie jednym otwierających się, z haczykami, prętami, zawiasami żelaznymi, stół wielki z trzema szufladami sosnowy, grzędą do wieszania na dwóch deszczkach wisząca, dwiema gwoździami przybita.

IZBA *alias*. Cukiernia idąc przez te sięn jako wyżej jest opisana, po lewój ręce są schody, do niój odrzwi sosnowe, i drzwi z deszczek z antabką wrzeciędzem, klamką, zawiasami, hakami żelaznymi, okien jest trzy z kratami, w których szyb stłuczonych siedmnaście, te okno w olów oprawne, z prętami, zawiasami, haczykami żelaznymi, w tój cukierni jest piec do pieczenia cukrów

i do smażenia cukrowni, piecyków na patelki dwa, piec zaś drugi zielony stary do palenia, belków dziewięć, posadzka z cegły, w tej cukierni jest komórka przepierzona z deszczek sosnowych na schowanie cukrów, w której drzwi z deszczek sosnowych, z wrzeciędzdem, skoblem, zawiasami, hakami żelaznymi, w tej komorze jest okno, w którym szyb stłuczonych dwie, kwatera jedna otwiera się z haczyków kołkiem, szaf zaś dwie, z pułkami niebiesko malowanymi, podłoga z deszczek, belków sosnowych trzy.

PIWNICA idąc po lewej ręce w dziedziniec, do której odrzwia dębowe, drzwi sosnowe z wrzeciędzdem, szkoblem, zawiasami, hakami żelaznymi, do której schodów drewnianych sześć, legarów na klocach cztery, okienek dwa bez krat.

SKLEP na przeciw tej piwnicy do którego odrzwia kamienne równo z dziedzińcem, przy którym mur się porysował, drzwi sosnowe z wrzeciędzdem, z skoblem, zawiasami, hakami żelaznymi, ten sklep sklepiony, w nim okien dwie, szyb stłuczonych czternaście w olów oprawne bez podłogi.

PIWNICE dwie do których idąc przez dziedziniec w lewą rękę na górę równą z brukiem, odrzwia dębowe tarciami sosnowymi z gzymsem obite, drzwi sosnowe na dwóch zawiasach i hakach, z wrzeciędzdem i dwiema skoblami, idąc dalej do piwnicy w szyi komórka, w której sklepienie zawalone, powała tylko z dylów i dziura w murze, na boku od drzwi tej komórki idąc sklepienie muru porysowało się, do piwnicy pierwszej wchodząc jeden słup z dwiema hakami, dalej idąc w piwnice schodów dziewięć, w której powała z drzewa, do drugiej piwnicy idąc odrzwia dębowe, drzwi sosnowe, na zawiasach, hakach, z wrzeciędzami, skoblami dwiema, w tej piwnicy sklepienie murowane, dwa okna, bez krat, legarów sześć, pod którymi kamieni sześć, na środku piwnicy drzwi z zawiasami żelaznymi na dwóch koziółkach leżące. Te piwnice suche w każdej może się mieścić po kilkadziesiąt beczek wina.

DZIEDZINIEC od pierwszej bramy począwszy i w drugiej bramie drobnymi kamykami wszędzie brukowany, na środku dziedzińca kanał w którym krata żelazna w kamienie kwadratowe osadzona, na przeciw bramy na facyacie we framugach trzy osoby gipsowe, jedna przez połowe strącona, druga bez głowy, a trzecia bez rąk i głowa poodtrącana, koło tych osób z góry do dołu mur we dwóch miejscach porysował się.

OD PIWNIC dwóch koło bramy i dwóch izb przy bramie opisanych na kształt galerya sklepiona murem, na filarze wielkim murowanym. Idąc z piwnic dwóch w lewo bardzo blisko na schody drzwi sosnowe z balasami wyrzynanemi czterema z tarcic u góry, a u dołu w tafle na dwóch czopach przybite blachami żelaznemi z ponewką jedną u dołu, drugiej nie masz, z wrzeciądzem, skoblami dwiema.

SCHODÓW od tych drzwi dziesięć do pierwszego sedesu, od którego drugie dziesięć na górę. Wszedłszy na górę do sionki w prawą rękę jest okno w ołów oprawne, z pręcikami ośmioma, dwiema gwoździakami przybite, bez zawias, szyb w tafelki prostych sto cztery.

GALERYA do której odrzwia obite tarcicami, drzwi sosnowe z zamkiem prostym, kluczem wielkim, antabą, zawiasami, hakami żelaznemi, ta galerya sklepiona murem ankrą schwyconą, podłoga przez połowe z tarcic, druga zaś posadzką drewnianą wysadzona, okien w tej galeryi cztery, w każdym po kwater dwie otwierają się, ze wszystkim należycie okowane z zakrętkami i sentkami, u kwater żelaznemi, w ołów oprawne, z prętami żelaznemi, w nich szyb stłuczonych czterdzieści ośm.

POKÓJ paniński z tej galeryi idąc w prawą rękę, do którego odrzwia tarcicami obite, drzwi dębowe stolarską robotą, na zawiasach, hakach, antabą, zamkiem, kluczem, haczykami dwiema żelaznemi, w tym pokoju okien cztery ze wszystkim okowane, w ołów oprawne, z pręcikami, zakrętkami, kołkami żelaznemi, we dwóch oknach kraty wielkie żelazne, u trzech okienice, okien stolarską ro-

botą szaro farbowane na zawiasach od listewek w murze przybite po dwa haczyki w jednym zawarcu, szyb sfluczonych w tych oknach piędziesiąt, jedno w tym pokoju, forsztowanie z tarcie, w którym drzwi z antabą, haczykiem, zamkiem, kluczem, zawiasami, hakami żelaznymi, za tym forsztowaniem pólek długich na dwóch ścianach dwanaście, wieszadeł cztery gwoździami przybijane, komin szafiasty, piec granatowy z omiatem białym, podłoga z tarcie, powała na belkach dwunastu z tarcie.

GALERJA wyszedłszy do tej z tego pokoju murem sklepiona, ankrem schwycona górą poprzedgraby, w której okien dwie przy połowie z czworgiem drzewczkami, zawiasami ośmiu, haczykami czterema w olów oprawna, prętami żelaznymi, szyb mających natłuczonych jedynaście, na tej galeryi przy pokoju listwa na strzelbę z kolkami, gwoździami żelaznymi przybita.

POKÓJ do którego z galeryi wchodząc, odrzwia stolarską robotą obite z deszczek sosnowych, drzwi dębowe stolarskiej roboty z zamkiem gdańskim, kluczem, zawiasami podwójnymi, hakami żelaznymi, haczykiem do środka założyc w tym pokoju, okno z ramami podwójnymi z kowanami zakrętkami trzema, kolkami czterema, prętami czternastoma żelaznymi, w olów oprawne, tafłowe, w którym kwater dwóch z dworu nie masz, i tafel trzy natłuczonych, komin szafiasty przy którym krosienka na drwa, piec biały z kwiatem granatowym, szafa w murze z czterema pułkami od dołu drzewczkami dwiema stolarskiej roboty, na których znać trochę malowania, z zawiaskami czterema, haczykiem i skoblem do zamykania, podłoga przez połowę w kwatery, a połowa z tarcie, sufit na płutnie białym malowany z hakiem w środku na lustro.

POKÓJ do którego prosto wchodząc odrzwia i drzwi stolarską robotą w tafle malowane szaro i białe na zawiasach z antabą wrzeciądem, skoblem i haczykiem na drugiej stronie do założenia żelaznymi, w tym pokoju okno w środku podwójne, jedno okowane ze wszystkim, kwaterami ośmioma, prętami czternastoma, zakrę-

kami w kwaterze, kołkami czterema, haczykami trzema, taflowe w ołów oprawne, kwatery całej średniej nie masz, od dworu tafla jedna nadtluczona, komin szafiasty z gzemsem suty cały, sufit płócienny niebiesko malowany.

GABINECIK z tego pokoju wyżej opisanego do którego drzwi z antabką, skubelkiem, wrzeciędzem, haczykiem, zawiasami, hakami żelaznemi, malowane z taflą kryształową dużą, w środku małe, w rogu nadtluczona, w tym gabineciku okno jedno podwójne taflowe w ołów oprawne, kowane ze wszystkim, kwater siedm, ósmiej kwatery nie masz z prętami czternastoma, zakrętkami dwiema, kołkami czterema, haczykami czterema żelaznemi, ma w sobie tafle stłuczonych ośm, drugie okienko w tym gabineciku w cztery tafelki, podłoga z tarcie, sufit na płótnie niebiesko malowany.

POKÓJ do którego powracając z gabineciku przez dwa pokoje, drzwi na zawiasach z haczykiem i skoblem stolarską robotą, w tafle malowane szaro i białe, w tym pokoju okien dwie taflowe po cztery kwatery w sobie mających, kowanych z okrętkami czterema, haczykami ośm i prętami dwudziesto, w których kwater dwunastu narożników nie masz, tafla tylko jedna nadtluczona i to ołowiem nadsztukowana, nad temi oknami dwa pręty żelazne na firanki, na drugiej stronie tych okien ze dworu są ramy cztery na podwójne okna kowane bez tafli z haczykami siedmioma, prętami trzema, piec białe na filarach sześciu i na fundamencie marmurowym, komin szafiasty z piękną facyatą marmurową i toporkiem, w jednym miejscu przepadniony, w środku blacha żelazna z dwiema orłami, między temi orłami snopek z literami dwiema, posadzka marmurowa w kwadrat, powała na balach dwunastu tarciami objanych, i jednym podłużnym gzemsem pod balki, w koło szare malowanie, miejscami nadpsuta, którego gzemsu ku galerii kawałka nie masz, ze wszystkim malowana, w środku belka, kółko do wieszania lustra, w tym pokoju obicie płócienne niebieskie w bukiet duży biały dreźnieński listewkami niebieskimi przybita, nowa.

POKOJ do którego wchodząc na zachód słońca, odrzwia małe murowane, z facyatą, gzemsami, piękne z których herb wyjęto: drzwi podwójne z gałkami żelaznemi, dwiema zameczkami, dwiema u góry i u dołu haczykami, jednym skoblem, wrzeciędzem do zamykania, zawiasami, hakami żelaznemi, przez połowę stolarską robotą robione, malowanie szare, mające w sobie tafel kryształowych sześć w drewno oprawne i malowane, a jedna tafla ołowiem spojona, w tym pokoju okno jedno podwójne w ołów oprawne kwaterom z haczykami sześciu, kołkami ośmiu, zakrętkami dwiema, i skubelkiem do zamykania klatki z prętami dwudziestu, z prętami do franki, w tym oknie tafelek pięć nadtluczonych, ze wszystkiem okowane, komin szafiasty marmurowy miejscem przepadnięty piękny, z facyatą i toporkiem na ponczek, drzwi podwójne na zawiasach sześciu z zasówkami dwiema, z góry i u dołu haczykiem jednym, malowane stolarskiej roboty od połowy, w górze szesnaście tafel w ołów oprawnych, od ganku drugie drzwi z deszczek sosnowych, na trzech zawiasach i hakach, z haczykami dwiema, na tym ganku balasowanie żelazne, to jest basów dziesięć i pręt, z góry ankra jedna z muru wygląda bez selina, w tym pokoju posadzka marmurowa z czarnego marmuru z białym, sufit na płótnie niebieski malowany cyrkułem na środku i gzemsami w koło szaro malowanemi, z wyłaczanemi kwiatkami i falbanką saską wyłaczane, ten pokój cały obity takowym obiciem jako i pierwszy niebieskie w bukiety biała drezdeńska z listewkami niebieskiemi.

SALA do której idąc przez pokój wyżej opisany, odrzwia marmurowe z facyatą z której herb wyjęty z gzymsami pięknymi, drzwi stolarskiej roboty malowane szaro niebieskim, z taflami czterema w ołów oprawne, z zamkiem gdańskim i kluczem, antabami dwiema na obie strony na zawiasach i hakach żelaznemi, do której sali wszedłszy po lewej ręce od galeryi z której w piecach palą, drzwi dębowe stolarską robotą z zamkiem, kluczem, antabą, zawiasami, hakami żelaznemi, na galeryą otwierającą się, z drugiej strony *ex*

opposito tych drzwi do schodów, które były na górze, a teraz ich nie masz, a nadto schody; podłogę z tarcic zakrytą, drzwi stare snycerską robotą z zamkiem i kluczem na zawiasach pobielanych, wydających się na salę na których malowanie i pozłote znać. Na téj sali okien ośm w każdym po kwater cztery ze wszystkim okowane, każde sobie mających zakrętek po ośm, kółek po cztery, tafelki małe w olów oprawne, z prętami w każdym oknie po dwanaście z żelaznemi we wszystkich, brakuje kółek trzy i tafel stłuczonych dwie z fensztow. Posadzka stara w tafelki układana *quondam* do woskowania była; sufit o belkach trzynastu z balasami po samem środku i po bokach, w górze po sześć bukietów na każdym, to wszystko wyzłacane pięknie. Po między belkami malowanie miast, okrętów i różnych sztukateryi, bardzo pięknie i porządnie których malowaniach we trzech miejscach dziury i nadpsowane nad ścianami, zaś między framugami dołem i górą ramami robotą snycerską robionemi wyzłacanemi suto. Portrety bardzo stare których portretów ośm dużo starych, dziesiąty piękny portret między taflami wyzłacanemi nad drzwiami.

BIBLIOTEKA, do której idąc są dwa portrety dużo stare między taflami także wyzłacanemi. W téj sali w około pod balką i pod sufity gżems obszerny i na ściany wydający się, suto i pięknie tak wyzłacany, prawie zdaje się jakby był szczerzo złoty: spodem zaś sali pod okna tak pod portrety snycerską robotą tafle wybijane szare malowane, były wyzłacane ale już farba wytarta.

BIBLIOTEKA, do której z sali wchodząc po schodach siedmiu dębowych listwowanych, po bokach taflą stolarskiej roboty szaro malowaną, miejscami wyzłacane. Drzwi podwójne górą okrągłe, na kształt bramy z 12 balasami drewnianemi, z listwą przy zamykaniu na zawiasach czterech i wrzeciędzikiem do zamykania kłótką. W téj bibliotece okno jedno w olów lane ze wszystkim

dwiema zakrętami, dwunastu prętami w ołów oprawne całe. Podłoga w tafle do woskowania stara, sufit 18 na płótnie miejscami podziurawiony, z malowaniem sztuk różnych. Szafy w murze na księgi z przegródkami piętnastu, z drzwiami sześciu przy każdym po trzy zawiasy, stolarską robotą z zamkami do każdego drzwi i kluczami dwiema. Te drzwi i pomiędzy nimi filary malowane suto wyzłacane floressy miejscami, w jednych drzwiach w górze cały flores wyłamany nad drzwiami *alias* bramką w taflach wyzłacanych trzy portrety, dwa w czerni, trzeci w ponsowym starzyźnie ale cało przednie i piękne w ścianach zaś sześć dortretów wydarto, tylko zostały listwy, filary, tafla wyzłacana górą, w koło gzems podwójny obszernie na murze wydający się suto wyzłacany; spodem po pod okna w tafle stolarską robotą gzems spodem i wyżej szaro malowane.

SALA duża do której z biblioteki wychodząc, drzwi dębowe wysadzane dołem czarną i białą dębiną, wierzchem zaś dębina takowa poodpadała: mające w sobie tafel kryształowych cztery w drewniane balasiki osadzonych, z zamkiem kluczem antabą na zawiasach w *esy* pobielanych, u jednej zawiasy *es* oderwany; wszedłszy nad temi drzwiami facyata z ciesanego kamienia i gzemsem. W tej sali okien cztery tafelkowych kryształowych w ołów oprawnych, każde mające w sobie ram dwie, okowane ze wszystkim; zakrętek po dwie, kółek po dwa, stłuczona tafla tylko jedna. Komin szafiasty z gzemsem dużym, piec fajansowy z białem Gdański, na filarach ośmiu i fundamencie kamiennym, na którym wysoko rząd idzie kaffów na dwie strony z osobami prałatów. Podłoga z kawałków posadzki, stara drewniana. Powąła na trzy-nastu balkach tarcicami obitych i jeden poprzeczny duży, cała malowana popielato, z różnemi kwiatami, gzems w około wyzłacanemi listewkami ale jest stary.

SIONKA do której wychodząc z sali odrzwi od sionek z ciesanego kamienia, gzems i sztukateryą, drzwi dębowe stolarską

robotą i dwiema antabkami zamkiem i kluczem, zawiasy z esami: w tych sionkach okno jedno o dwóch kwaterach okowane, tafelki proste w olów oprawne z prętami żelaznymi dwunastu, kółkami dwoma, i zakrętką jedną, z których sionek obydwie strony do pieców gruby (1).

POKÓJ do którego od sali ze drzwi prosto przez sionki odrzwi z ciesanego kamienia z gzemsem i sztukateryą. Drzwi dębowe stolarską robotą z zamkiem, kluczem, antabami dwiema, zawiasami pobielanemi. W tym pokoju okno jedno z kwaterą jedną, z dwiema zawiaskami w olów oprawne, dwónastu pręcikami żelaznymi, zakrętkami dwoma, i kółkiem jednem. Piec popielaty na filarach czterech i fundamencie kamiennym, przy których listewka dwiema gwoździkami przybita z kółeczkami. Szafa o dwóch przegrodach z drzwiczkami podwójnemi, stolarską robotą robione, na zawiasach czterech zaszczepki, podłoga i powała z tarcic, papierem oklejona.

BASZTA do której z tego pokoju wchodząc odrzwi tarciami obite, drzwi dębowe w cztery tafle z zamkiem kluczem zawiasami w esy, antabą jedną, klamką, z wrzeciędzem do zamykania, kłódką. W tej baszcie okno jedno z dwiema kwaterami okowanemi, w olów oprawne z pręcikami ósmiu, zakrętką, jedną kółkiem, podłoga nad jamą głęboką, i powała z tarcic.

APTECZKA do której przez pokój opisany nazad z baszty idąc drzwi dębowe w cztery tafle na zawiasach, z antabą, haczykiem i blaszką do klucza gdzie zamek bywał, drugie drzwi niżej do samej Apteczki sosnowe, z okienkiem i kratą żelazną, z zamkiem kluczem Gdańskim na zawiasach: w apteczce szaf trzy z tarcic mających w sobie pupek dwadzieścia, powała z tarcic, podłoga z cegły.

GALERYA do której nazad przez pokój sionki idąc drzwi stolarskiej roboty dębowe w tafel sześć na zawiasach czterech podwójnych, z antabą wrzeciędzem skublem i kłótką dużą Gdańską

(1). Gruby, ma się rozumieć że palono w tych piecach od strony sieni.

do zamykania, odrzwie od galeryi z kamienia ciesanego z sztukaterją i gzymsem robionym, w tój galeryi czyli sieni okien dwie okrągłych od połowy w górze tafelki małe w olów oprawne z precikami sześciu, niżej z drzwiczkami dwiema, na zawiasach czterech, haczykach dwóch. W pierwszym stłuczonych dziewięć, w drugim oknie prętów sześć, tafelek stłuczonych siedm, niżej deszczkami zaprawione bez zawiasek, powała z tarcie, podłoga z cegły.

SCHODY po których na galeryją idąc jest ich dziesięć, odrzwi i drzwi sosnowe, z tarcie z zamkiem i kluczem prostym wielkim, antabą wrzeciędzem skoblami dwiema na zawiasach w esy.

GALERJA do której od tych drzwi po schodach w prawo wszedłszy, jest okien cztery, każde mające w sobie po kwater cztery kowanych, szybki małe, w olów oprawne, każde okno po prętów dwanaście, zakrętek po cztery, kółek po cztery, wszystkie żelazne, w których szybek stłuczonych ośmdziesiąt i cztery, w tój galeryi posadzka z cegły, powała na belkach siedemnastu z tarcie.

POKÓJ idąc z tój galeryi pokojem po prawej ręce do którego wchodząc drzwi dębowe, stolarskiej roboty w cztery tafle, z zamkiem i kluczem prostym, antabą wrzeciędzem, skoblami dwiema na zawiasach esy, odrzwi obite tarcicami dębowymi. W tym pokoju okien cztery, każde mające po kwater cztery, okowane ze wszystkim, tafelki małe w olów oprawne, w każdym po precików sześć, kółek po cztery, zakrętek po trzy. Powała z tarcie na belkach dziesięciu, gdzie znać co bardzo zacieka, komin okrągły, kapa nadpsuta, wyżej gzymсы dobre, podłoga z gliny. W tym pokoju mur dużo nadrysowany, skarp potrzebuje.

Z tego pokoju wychodząc w prawą rękę, drzwi na zawiasach dwóch, z rygłem do zasuwania i zamykania, skoblami dwiema, któremi pod dach na górę wchodzą.

POKÓJ do którego z pierwszego pokoju na galeryją wyszedłszy wyżej opisany.

GALERIA w lewą ręką z której w piecach dwóch pałą, w tej okien dwie okrągłych z góry, w ołów tafelki oprawne, przecików po dziesięć mające, u dołu po dwie drzwiczek, zawiasek po cztery, haczyków po dwa. Z tej nazad wchodząc do pokoju, odrzwi z facyatą na galeryą z ciosanego kamienia, gzymsem i sztukaterią. Drzwi stolarskiej roboty we cztery tafle malowane, szaro, niebiesko, popielato z zamkiem kluczem prostym dużym, antabami dwiema, na zawiasach dwóch z hakami. W tym pokoju okno jedno o czterech kwaterach, tafle kryształowe w ołów oprawne z przecikami dwunastu, ze wszystkim okowane, oprócz jednego narożnika, a kwatery niemasz, zakrętek trzy, kótek cztery. Piec popielaty z niebieskimi kwiatkami, galkami czterema, w jednym miejscu tylko koronka słuczona, i na filarach sześciu i fundamencie z kamienia ciosanego; podłoga w tafelki drewniane, stara. *Suffit* na płótnie z różnemi historyjami malowany, między listwami czterema na krzyż zielono malowanemi, a brzegami z obu stron wyzłacanemi; w jednym miejscu *suffitu* nad piecem drzwi. *Gzems* w koło z filarami dwudziestą siedmiu, zielono malowany, złotem listwy i listewki wyzłacane.

Pokoik narożny do którego wchodząc odrzwia z kamienia ciosanego i *gzems* sztukaterią robiony. Drzwi stolarską robotą w cztery tafle, szaro, niebiesko, i biało malowane na zawiasach w esy, antabek dwie, zamek z kluczem prosty, duży. W tym pokoiku, okien dwie, mające w sobie przecików po czternaście, kótek po cztery, zakrętek po trzy, szybek słuczonych tafelkowych jedenaście. Podłoga drewniana w tafelki stara. Ankra żelazna wielka przez ten pokoik idąc w mury; sufit stary płócienny, niebiesko malowany, ankra druga pod kominia poprzek idąca, komin okrągły z kapą, z dwoma sznureczkami przy niej idącemi, z którego pokoiku dziura pod oknem na daszek przy oknie będący.

Pokój do którego nazad z pokoiku przez pokój opisany, odrzwia całe i facyata marmurowe z herbem miesiącem i dwie-

ma gwiazdami i z strzałą, z gzemsami, cała piękna. Drzwi stolarską robotą nasadzone na czarnej dębinie białe, znacznie popusute z antabami dwiema, zasuwką, listewkami nowemi, sosnowemi, we środku tego pokoju. W tym pokoju okien po cztery, kwatery ze wszystkim kowane, tafle kryształowe w olów oprawne, przecików po szesnaście, w jednym oknie zakrętek po trzy, kółek po cztery, piec biały z niebieskimi kwiatkami, na filarach sześciu i fundamencie marmurowym, komin szafiasty z facyatą w gzemsy robioną marmurową. Posadzka marmurowa, sufit w różne sztuki piękny malowany, stary dużo, listwy i gzymsy w około, szaro malowany, złote kwiaty, listewki falbanki wyślacane.

Pokoik do którego idąc z tego pokoju odrzwi marmurowe, z facyatą w gzemsy robioną z takież herbem, jako się w tym dopiero wyżej pokoju opisało; drzwi podwójne, szaro zielone, we cztery tafle stolarskiej roboty malowane z zamkiem i kluczem, zawiasami czterema, antabami dwiema, okno jedno w kwatery cztery, tafelki kryształowe w olów oprawne ze wszystkim okute, przecików dwanaście, zakrętek trzy, kulek cztery, komin z facyatą marmurowy z takież herbem jako wyżej. Z tego pokoiku na ganeczek mały, drzwi na zawiasach wrzeczadzem skóblami, dwoje po pół drzwi z czterema zawiasami i dwiema haczykami, dębowe, mające w sobie tafel sześć, wolne leżą które są z sali. Posadzka marmurowa szara z białym, sufit na płótnie niebiesko malowany, stary zły dziurawy. Gzems w koło okrągło listwą i słupkami czterema szaro malowany, kwiaty i listewki wyślacane, nad oknem zepsuty, znać że zamaka.

SALA do której przez pokój nazad wracając się, odrzwi marmurowe z gzemsami i facyatą marmurową, drzwi podwójne, we cztery tafle, szaro i białe malowane na zawiasach czterech z antabą jedną, wrzeczadzami dwoma i skóblami do zamykania klódką. W téj sali okien ośm wielkich z góry okrągłych, po niżej

mających w sobie kwater po cztery, ze wszystkim kowane, tafelkowe w ołów oprawne, mające pręcików po dwadzieścia cztery, w każdym zakrętek po cztery, kółek po cztery, w których oknach szybek stłuczonych trzysta cztery. W tej sali przy drzwiach, drzwi z galerii wyżej opisanej sosnowe, w cztery tafle szaro malowane, z zamkiem kluczem prostym z antabą, na zawiasach dwóch w esy. Przeciwno tych drugie drzwi do baszty, za którymi schody bywały dębowe, we dwie tafle stolarską robotą, bez wszelkiego żelaza. W środku sali komin szafiasty z facyatą z dołu gzemsem marmurowemi, a wyżej z gipsu czyli z kamienia sztukaterye różne, i osoby dwie trzymające na wierzchu herb, miesiąc, dwie gwiazdy i strzałę. Posadzka w tafelki drewniana ze wszystkim zgniła, sufit upadł, tylko gzems z koronkami, suffitu kawałków cztery z topczamy i kawałków kilka pod sufitem na płótnie malowanych *Wjazd do Rzymu* gzems w trzy koronki i kawałki sufitu suto wyłącane (2).

POKOIK nad Biblioteką do którego idąc sześć schodów, odrzwi i drzwi tu niemasz; w którym okno w cztery kwatery w ołów oprawne, oberwane ze wszystkim, zakrętek dwie, kółek cztery, pręcików dziesięć, szybek w nim stłuczonych piędziesiąt, podłoga miejscem z tarcic, posadzka miejscem drewniana, sufitu i powały niemasz, tylko belków dziewięć.

SALA do którego z pokoiku drzwi nowe dębowe stolarską robotą w cztery tafle z zamkiem i kluczem na zawiasach dwóch, z antabkami czterema, haczykiem jednym, okien cztery po kwatery cztery, tafelki małe proste w ołów oprawne, kowane ze wszystkim, każde po dwanaście pręcików, ma w sobie dwa okna po pręcików dziesięć we wszystkich po cztery kółka, zakrętek po trzy, stłuczonych szybek sześćdziesiąt sześć. Siodme okno do

(2). Mowa ta o owym Ossolińskiego wjeździe do Rzymu, gdzie konie gubiły złote i srebrne podkowy.

kaplicy w forsztowaniu z tarcic w ołów oprawne, we dwie kwatery z prostych tafelek okowane ze wszystkim przeciwko sześć, zakrętka jedna, podłoga miejscami z tarcic prostych, posadzka miejscami drewniana, belków dwadzieścia trzy, powały połowy więkkszej niemasz.

SIEŃ naksztalt galeryi, do której wychodząc odrzwi stare z deszczek czarno malowane, drzwi dębowe stare stolarską robotą z zamkiem gdańskim i kluczem, zawiasami dwiema, antabą, skubłem. Okien dwie, górą szklanne a u dołu z drzwiczkami starymi pozabijanemi bez żelaza, w tych oknach szyb stłuczonych sześćdziesiąt siedm, jednej kwatery niemasz, podłoga z tarcic, powała na belkach trzynastu.

KAPLICA do której idąc z tej sieni schodów dwa, drzwiczki z tarcic sosnowych na zawiasach ze skóblami czterema, wrzeczędzem i haczykiem z drugiej strony, w odrzwiach haków dwa, w tej kaplicy drzwi z balasami ośmiu, podwójne, stolarskiej roboty malowane, z listwami dwiema białemi, na zawiasach czterech, haczykiem, wrzeczędzem, skóblami czterema i zamkiem do rygla, zamykane kluczem. Za temi drzwiami w baszcie okno jedno, o jednej kwaterze kowane z zakrętkami dwiema, kółkiem jednym, tafelki prosto w ołów oprawne, pręcików ośm, tafelek stłuczonych ośm podłoga z tarcic, powała takuż. Na przeciwko kaplicy naksztall sionki z galeryi długiej okno w ołów oprawne, tafelki proste, na boku tego okna na górę pod dach, schody popsute których jest dwadzieścia.

Z tych schodów prosto wszedłszy na górę, jest wiązanie na którym dach gontami pobity reperacyi potrzebujący.

MUR na tej górze w kiku miejscach popadany, koniecznie potrzebuje ankrami wzięcia.

RYN dwie, dalej dach do muru przystawiony, do którego mur dwiema ankrami wzięty. Nad salą *wiazdu historyi do Rzymu*,

ciągnący się aż do drugiej sali, dach niezły miejscami po kawałku gonty reperacyi potrzebują.

DACH dalej idzie k'sobie do muru przytknięty, po nad kaplicą i salą do którego mur ankrami pięcioma przyciągniony, z pod którego dachu na dół szedłszy nad galerją rynna spajana we dwie, połowa jednej gotowa pro zapas leży. Idąc dalej po nad galeryją schody są na dół ku kaplicy popsute.

DACH do muru z okopem na dziedziniec gontami pobity nie zły: daszki dwa od murów dziedzińcowych z jednej strony od bramy, z drugiej strony gdzie osoby w framugach siedzą, do rynnę ciągnące się: szarów gontowych dwa dobre.

Nad schodkami któremi się weszło na górę dach nad przymurowanemi pokojami, jednym niżej panieńskim, drugim wyżej podobnymże reperacyi potrzebuje, i jednym słowem wszystkie dachy.

DACHY wszystkie których niewiele jest bo miejscami po dwadzieścia trzy szary, a miejscami też mniej i więcej, niewiele kosztować może, jak gontów kóp sześćset, i to cały dach stanie.

Wiązanie także miejscem potrzebuje reperacyi, gdyż nadgniło że zaciekało na nie.

KOMINY niektóre nad dachem w kapach i tynkowaniu reperacyi potrzebują.

MUR to jest parkan murowany, naprzód począwszy między kuchnią a pałacem, od karpy drugiej narożnej z siedmiu strzelnicami we trzech miejscach nadrysowany, z drugiej strony kuchni.

MUR z drugiej strony kuchni i bramy, minawszy mur do rogu ciągnący się, ma w sobie strzelnic dwanaście, we dwóch miejscach nadrysowany.

Od tego rogu przy którym karpa, nad fossę do przymurowania na dziedzińczyk pod okna idący, strzelnic trzy, mur porysowany, ale karpa od narożnicy i druga pod nim jest.

DRZWICZKI, w przemurowaniu z odrzwiami prostemi sosnowe-

mi na dwóch zawiasach i hakach, z wrzeciądzem i skoblami dwiema, przy którym przymurowaniu narożna karpa jest.

Od fórtki która w przemurowaniu mur karpami czterema wsparty ma sobie strzelnicę dziesięć, a w każdej strzelnicy po trzy dziury do strzelania, w samym końcu mur nadrysowany we dwóch miejscach znacznie potrzebujący koniecznie szkarpów dwóch. Ten cały parkan murowany, miejscami dachówki potrzebuje.

PAŁAC sam począwszy od skończenia tego muru, i ganeczka na którym pręty żelazne, gdzie się także bardzo mało mur nadrysował z szkarpą warczną przy tym ganeczku będącą, i z drugą narożną wielką od bramy będącą, wszystkich dziewięć.

Na tej całej ścianie, pomiędzy te szkarpy dołem i gurą ankrów widać z klinami wielkimi i małymi, to jest dziewiętnaście.

Na facyacie pałacu tego po nad bramą widać z ankrów z klinami ośm, ten pałac cały i z basztą na rogu będącą przeciwko samej bramy, ma na sobie w około różną modą filary murowane.

BASZTA we dwóch miejscach od góry nadrysowana.

W tym całym pałacu trynkowanie dobre, od dziedzińca miejscami trynkowania potrzebuje.

SPRZĘTY

W Zamku Ossolińskim składały się w pokojach.

1. Kanapa przeplatana z poręczem, 1
2. Krzesel takichże, 12
3. Stółw składanych i z przystawką, 9
4. Stolików różnych na krzyżowych nogach, 21
5. Stół w Skarbcu z trzema szufladami, 1
6. Stół w kredensowej izbie na krzyżowych nogach, . . . 1
7. Półka z listwą na ścianie, 1

8. Stolków wszystkich prostych,	32
9. Tarczanów różnych,	3
10. Koziolków na drewna,	9
11. Szaragów na suknię,	9
12. Szuffad na śmiecie,	2
13. Ławek różnych,	7
14. Szaf prostych,	4
15. Wieszadeł na górze w pokoju,	2

W spiżarni, oprócz szaf i pułek, zapisane są i wiosła do chleba.

Zasiew dworski.

	Korcy	cwier.	garcy
Żyta ozimego korcy 443 cwier. 2 gar. $3\frac{1}{2}$ }	Razem 461	"	2
" jarego " 17 " 1 " $4\frac{1}{2}$ }			
Przenicy ozimój	313	"	"
Jęczmienia	229	2	$1\frac{1}{2}$
Owsa	481	1	$2\frac{1}{2}$
Grochu	19	2	"
Tarki (Tatarki, Gryki)	62	"	1
Prosa	6	2	1
Rzepaku	1	"	"
Siemienia konopnego	15	3	$4\frac{1}{2}$
Lnianiego	4	"	"
	In summa 1594	"	$\frac{1}{2}$

Na wysiew taki utrzymywano inwentarz.

1. Krów dojnych i nie dojnych sztuk 45.
2. Jałownika " 53.
3. Wołów opasnych " 8.

Razem sztuk 106.

- | | |
|------------------------------------|------|
| 4. Owiec maciorek z jałowemi sztuk | 142. |
| 5. Kóz | 10. |
| 6. Koni folwarcznych | 8. |
| 7. Trzody chlewniej in summa | 77. |

Razem 237.

Drobieu folwarcznego inventarskiego.

a) Kur sztuk 124. b) Gęsi 84.

Zasiew powyższy i inventarz był na cały klucz Ossoliński, który się składał ze wsiów i folwarków następujących:

1. Folwark i wieś *Ossolin*, gdzie zamek, browar i gorzelnia; przy tem wiatrak.
2. Folwark i wieś Goźlica.
3. Folwark i wieś Adamczewski z gorzelnią.
4. Folwark i wieś Usarzew.
5. Folwark i wieś Smerdynia.
6. Bez folwarku wieś, Dziwków.
7. Kroblica.
8. Sniekozy.
9. Zuków.
10. Osiny.
11. Wilkowce.
12. Część wsi Sternalice.

Pańszczyzna.

Liczono pańszczyzny ciąglój (ze sprzężajem)

na tydzień dni 189,

Rocznie dni 9828.

Pańszczyzny pieszej na tydzień dni 243,

12636.

Oceniono pańszczyznę ciąglą po Złp. 1.

pańszczyznę pieszą po gr. 15.

Wartość więc ciąglój obliczono na Złp. 9825.

„ pieszej

„ 6318.

Razem na Złp. 16,146.

Arenda.

W Ossolinie wypuszczona żydowi *Markusowi Zetmanowiczowi* rocznie za Złp. 2600, którą wypłacał ratami kwartalnymi, licząc

w to porękawicze, piórkowe, kontraktowe i jałowiczyznę. Arenda Smerdyńska, za Złp. 1000, po 250 Złp. kwartalnie.

Pacht: Krów w pachcie było 27, żyd płacił po Złp. 20, dochód roczny Złp. 540.

Wóz dworski siana policzono po Złp. 4. *Chłopi* oprócz *pańszczyzny*: dawali do dworu: gęsi, kury, kapłony, jaja, motki, orzechy, grzyby i rydze.

Ekonom rocznej pensyi pobierał Złp. 300. Ordynarję następną:

	<i>Korce garce</i>
1. Żyta	27.
2. Przenicy	6.
3. Jęczmienia	27.
4. Owsa	30.
5. Grochu	7. 16.
6. Tataraki	7. 16.
7. Prosa	6.
8. Rzepaku	2. 8.
<hr/>	
Razem Korcy 113, 8.	

Nadto dostawał: wieprza jednego, słoniny poleć 1, masła faskę 1, syrów 60, soli garcy 20, płótna zgrzebnego i konopnego pół setek, siana na 12 wołów, zagonów pod warzywo 10.

Fornal: rocznej pensyi pobierał Złp. 39, Ordynarję następną:

	<i>Korce garce</i>
1. Żyta	4. 16.
2. Przenicy	1. 12.
3. Jęczmienia	4. 12.
4. Owsa	16.
5. Grochu	1. 12.
6. Prosa	16.
7. Rzepaku	10.
<hr/>	
Razem 12, 22.	

Licząc na korzec Sandomierski po garcy 24.

Nadto dostawał: Soli garcy 4, zagonów pod warzywo 3, płótina konopnego łokci 10, zgrzebnego łokci 16.

Dochód.

Na omlót rachowano ziarn trzy, z tych jedno na odsiew potracano, a dwa na sprzedaż.

1. *Dochód ze zboża.*

Za żyta	Korcy 922	po Złp. 5 gr. 15	Złtp. 5071 gr.
„ Przenicy	„ 626	„ 7 „	„ 4382 „
„ Jęczmienia	459	„ 3 „ 20	„ 1683 „
„ Owsa	„ 962	„ 1 „ 20	„ 1603 „ 10
„ Grochu	„ 39	„ 6 „ 20	„ 260 „
„ Prosa	„ 13	„ 12 „	„ 156 „
„ Tatarcki	„ 124	„ 3 „ 20	„ 454 „ 20
„ Rzepaku	„ 2	„ 12 „	„ 24 „
„ Siemienia kono.	32	„ 8 „	„ 256 „
„ Lnianego	„ 8	„ 10 „	„ 80 „

Razem Złp. 13970

2. *Dochód z pachtu krów.*

Za pacht krów 27 po Złp. 20, Złp. 540

3. *Dochód z propinacyi.*



Za arendę z całego klucza „ 3600

Razem dochód z całego Klucza Ossolińskiego rocznie „ 18010.

Inwentarz ten wymownym jest dowodem, na jak niskim stopniu uprawa roli stała, kiedy tylko trzy ziarna na sprzęt rachowano, a z tych dwa na sprzedaż. Ogromny wysiew oziminy 774 korce żyta i pszenicy, wskazuje jakiej obszerności niwy klucz ten posiadał, zważając, że wysiew ten był w trzech połowym gospodarstwie. Przy takich łąkach obsiewu, nad podziw mała ilość utrzymywanego inwentarza, tłómaczy łatwo, jak skąpo udzielano mierzwy, na tak potężne niwy. Dziś liche folwarczki o 12 włókach, więcej ma krów i owiec. Pańszczyzna jakkolwiek wielka, nie mogła wystarczyć do należytej uprawy roli, i tu nowy znajdujemy dowód, jakie to było marnotrawstwo pracy ludzkiej. Wzorowe gospodarstwa w *Gostyńskim* i *Kaliskim* dzisiaj, mające wysiewu o mniejszą połowę, zbierają plonu w dwójnasób więcej.


Słowem, pomnik ten, może posłużyć za chlubne świadectwo dla naszych czasów, jak dalece postąpiliśmy w poprawie i udoskonaleniu naszych gospodarstw, chociaż niestety i to przyznać musimy, że znamy majątki szlacheckie, które w zasiewach swoich i zbiorze, bardzo są podobne do inwentarza klucza Ossolińskiego, i takich niemałą możnaby liczbę wykazać.





SALONY WIEJSKIE

Obrazek.



SAŁONY WIEJSKIE

Opiszek.



TÓRENŻE dwór obywatela wiejskiego obej-
dzie się bez tój, tak pompatyczném zwykle
nazwiskiem uświęconej, sali? którenże choćby
najskromniejszy dworek nie mieści w sobie
izby, jeżeli nie wyłącznie przeznaczonej na za-
bawę i przyjęcie gości, to i przy innych usługach noszącej nazwę
bawialnego pokoju? Bawialny pokój, to konieczny warunek to-
warszyskiego życia i istnienia dworu najmniej z kilku składają-
cego się pokoi; bawialny pokój, to dusza dworu. Dla niego, do-
mownicy mimowolne jakieś czują poszanowanie, bo też w nim
masz nagromadzone meble co najlepsze, sprzęty i ozdóbki co
najkosztowniejsze, naturalnie stosunkowo do zamożności, słowem
bądź pewny że tu znajdziesz wybór przedmiotów malujących ci
dostatecznie zamożność właścicieli. Po stosowném ustawieniu i
utrzymaniu w czystości tych sprzętów, wnosić możesz o duchu
i usposobieniu gospodarzy. Rozmaite też bywają fizjonomje tych
pokoi: każdy z nich ma odrębną sobie *właściwość* przywiązaną
do domowego pożycia mieszkańców: fizjonomje te są tak różne

i liczne, jak są różne i liczne charaktery ludzi, jak jest różne położenie i stan majątkowy; jednakże rozdzielić je można na trzy główne odmiany.

Do pierwszej policzone być mogą *salony* pałaców i dworów w których żyją na wielką stopę, czyli salony wiejskiej arystokracji; do drugiej tak zwane *sale* dworów zamożnych, lecz niezbyt-kownie żyjących obywateli; do trzeciej w reszcie *salony*, jeżeli je tak zwać można dworów panów dorobkowiczów niższej klasy.

I.

Salony dworów zamieszkałych przez *la haute volée*, urządzone są podług najświeższej mody, wzorem dla nich bywa zwykle salon najdystyngowańszej i najwięcej strzegącej praw mody osoby w okolicy, na ten zapatrując się ich mieszkańcy zastawiają swoje zupełnie podobnymi meblami i ozdóbkami, a naśladować się wzajemnie, chwytają z zapalem najmniejszą odmianę mody w salonie za wzór wziętym, i takową natychmiast u siebie zaprowadzają.

»U Księcia J. widziałem nowe figurki u ściany, trzeba będzie podobne sprowadzić z Warszawy.«

»U Hrabiny podobała mi się nowo kupiona *kozetka* wartoby i u nas mieć podobną, bo też mało jest w naszym salonie kanapek.«

I w nie długim po tém życzeniu czasie przybywają i gipsowe figurki rycerzy i rokoszna *kozetka*.

Państwo Szambelanostwo np. ludzie *très comme il faut* urządzili u siebie bardzo gustownie salon. Widzisz w nim meble palisandrowe *à la rococo* czerwonym adamaszkiem pokryte, fortepian palisandrowy odsunięty od ściany (bo i na to jest moda), dwa duże lustra w palisandrowe oprawne ramy, pająk złocisty białą pokryty gaza, a figurek porcellanowych i gipsowych Fanny Taglioni,

Fanny Elsler, rycerzy etc. bez liku. Cztery wazony etruskie z alabastru po czterech rogach, kilka zegarów brązowych pod kloszami, *kozetka* nęcąca do drzémki lub miłych o niebieskich migdałach dumań, etc. etc. a wszystko się świeci; na podłodze trzymaj się ostrożnie, bo ślizgo jak po lodzie, tak wywoskowana.

Państwo Szambelanostwo nie lubią dobrodusznój pocziwój szlachty, narzekają na jej nieokrziesanie i gburowatość, i chociaż mnóstwo na nieszczęście mają takich sąsiadów, nie zadają się z niemi prawie zupełnie. Przewąchała pocziwa szlachta że za ślizka podłoga na jej nogi, pan Szambelan za sztywno rękę trzyma przy witaniu i pożegnaniu, nie zbyt też starają się o względy tak wysoko patrzących panoszków, i nie nudzą ich częstemi odwiedzinami.

Pan Szambelan zapowiedział *raz na zawsze* wygalowanym i herbowemi blachami obłożonym służalcem, że byle kogo nie wpuszczać do salonu: przyjedzie jaka szlachciura lub ktoś *z mniej przyzwoitych*, to prosić do pokoju gdzie duży zegar, osoby tylko *pryzwoite* prosić do wielkiego salonu.

Pod nazwiskiem osób przyzwoitych, rozumie Szambelan istoty, co do zasad i prowadzenia domu, jemu podobne. Zjedzie dajmy na to która z podobnych figur, otwiera się więc salon i państwo Szambelanostwo z całą uprzejmością i podług zasad najświeższej etykiety, starają się przyjąć gościa. Podczas przywitania następują *szczere* wzajemne oświadczenia życzliwości i grzeczności naturalnie na pół po francuzku, rozmowa toczy się o modach, o gburowatości i nie okrziesaniu sąsiedniej szlachty, następują użalania się na brak *dobrych* a blizkich sąsiedztw, później przechodzi w zdania o najświeższych dziełach Dumasa i Sue, których liczne tomy zalegają główny stół przed kanapą, wreszcie pożegnanie, gdyż etykieta długo bawić nie dozwala; i znów *szczere* wzajemne oświadczenia życzliwości i zamiana grzecznych słówek, a salon zamyka się i powraca do zwykłej ciszy przerywa-

nej gangiem i biciem zegarów pod kloszami. Pan Szambelan powraca do swego pokoju w jednym rogu pałacu, dumać nad sposobami zebrania nowych pieniężnych zasobów na bale i wieczory, które ma zamiar dawać w zapusty (nie troszcząc się wcale o długi które od nie okrzeseanej pozaciągał szlachty). Pani Szambelanowa w drugim rogu pałacu, z zajęciem czyta świeże dzieło francuzkie. I tak salon Państwa Szambelanostwa większą część roku głuchy i zamknięty, czasem rozlegnie się o ściany, kolorowemi obite papierami, trudna warjacja którego z najnowszych zagranicznych autorów, nie zbyt czysto lecz z minami i ruchami dość *efektownie* odegrana przez pannę Klementynę córkę Szambelanostwa. Lecz dźwięk elegancki fortepianu przebrzmi i niknie, a salon się zamyka i powraca do zwykłej ciszy.

W zapusty podczas tańczącego wieczoru lub balu *formalnego*, salon ten świetną przybiera postać. Biała gaza z żyrandola zdjęta, świece w nim pozapalane, aromat napełnia powietrze, muzyka z pobliskiego miasta brzmi *jako tako* mniej więcej nowsze walce polki, kontradanse: salon napełnia nie zbyt liczne lecz dobrane towarzystwo, ani jednej tu z osób *mniej przyzwoitych* nie znajdziesz. W koło rozsiadły się starsze damy t. j. mamunie, ciocie, etc. a każda z nich jeżeli nie hrabina, nie baronowa, to przynajmniej *tak sobie*, ale przyzwoita obywatelka; a w twarzy każdej z nich prawie widzisz ten wyraz dumy i zbyt wysokie ocenienie własnej godności: to gwarzą pół z cicha między sobą, to prawią sobie grzeczności po francuzku (a nie jedna z nich pewnie utopiłaby w łyżce wody obok siedzącą sąsiadkę za to że córunia ostatniej wdziękiem i ubiorem zaćmiła córkę pierwszój), to znów z ukosa spoglądają na swoje córki co w szalonym wirze walca lub polki, w objęciach młodzieńców *pryzwoitych* z bródkami, ubranych podług najświeższej mody, zdają się zapominać o świecie. Państwo Szambelanostwo grzeczniemi słówkami zachęcają do tańca

i do jadła złożonego z chłodników, ciast i cukrów, roznoszonych przez uliberjowanych służalców.

Słowem zabawa *en regle*.

No, i powiedzieź sami, gdzieby tu jaki szlachciura potrafił się przyzwolicie znaleźć; *il ne saurait faire un pas*, te szlachcianki i ich córki co tańczyć dobrze nie umieją to nieokrzeszańce!

II.

Salé dworów Obywateli na których państwo Szambelanostwo tak narzekają, są prawda daleko mniej ozdobne od pierwszych, mniej wymagają prawideł etykiety, lecz za to więcej w sobie życia zawierają. W umeblowaniu i urządzeniu nie stosują się wcale do wzoru, i nie podlegają kapryśnym zmianom mody: meble w nich po większej części jesionowe lub topolowe, mocne, ustawione raz, stać będą póki się zupełnie nie zepsują; świecidełek i figurek darmo byś tu szukał, najbardziej zbytkowemi ozdobami uważać możesz zegar staroświecki na kominie, jakiś puchar stary, krzyżyk lub obrazy. Lecz za to te sale nie stoją smutne większą część roku, nie są zamknięte dla *mniejsz przyzwoitych*, owszem są one polem starej gościnności naszój, która się dzięki bogu gnieździ jeszcze między szlachtą.

We dworze pana Sędziego salę stanowi pokój dość duży, wybielony, ze szklanemi drzwiami na ogród, posadzka czysta i dość gładka, na ścianie portrety ś. p. rodziców gospodarza w dawnych strojach, pod niemi stoi kanapa topolowa i stół z tegoż drzewa, pod jednem oknem fortepian mahoniowy szczelnie do ściany przystający, pod drugim fotel duży skórą obity, przed nim stół wiszniowy na którym rozłożono dzieła Kraszewskiego, Wójcickiego i innych, i piśma perjodyczne krajowe, dalej komoda, na niej dwa wazoniki robionych kwiatów i dzwonek loretański, następnie stolicek zielonem

suknem pokryty, wreszcie na kominku stary poważnie bijący zegar, nad nim obraz przedstawiający śmierć Księcia Józefa Poniatowskiego, oto i całe umeblowanie sali.

„*Je ne sais comment* można nazywać te ciasne izby salonami“ z miną i uśmiechem pogardy powie dama lub jegomość na wzór Szambelanostwa, a jednak ten pokój, ma urok niewypowiedzianej wesołości co pociąga bardziej serce, niżeli salony na *wielką stopę*. Wszystko tu tak zdaje się na swoim miejscu, jak gdyby wraz z niem stworzonym było, nic tu przydać nie ująć nie można, a w każdej chociażby najdrobniejszej rzeczy znać tę systematyczność dobrego smaku i zamiłowanie porządku. Wszystko chociaż już dobrze postarzałe, wydaje się tu jakby nowe, tak oczyszczone i świecące, bo też stary Walenty sługa domowy, codziennie rano o jednej godzinie ze ścierką w ręku, szepcząc pacierze obchodzi te sprzęty i kurz starannie zmiata, już mu to weszło w nałóg. Przyzwyczał się od lat kilkunastu widzieć ciągle też same i w tymże ustawione porządku sprzęty, nic też tu, a przynajmniej bardzo mało przez ten czas przybyło lub ubyło, najmniejszą więc odmianę w ustawieniu w najmniejszym uszkodzeniu i plamie, Walenty widzi błąd rażący i takowy natychmiast naprawić pośpiesza. Tu, pod oknem na skórzanym fotelu ulubione miejsce pracy pończoszkowej pani Sędziniej, tu w chwilach wolnych od zatrudnień gospodarskich panna Anna córka p. Sęstwa, czyta na głos matce dzieła polskich pisarzy, niekiedy znajdziesz tu jej krosienka, w to okno tak patrzeć lubi i dumać, bo też ładny z niego widok na rzędy lip rozłożystych ogrodu, na jezioro i błonia dalekie! Tu przy małym stoliczku zwykle pole nałogowego marjasza. pana Sędziego z księdzem Proboszczem lub bliskim poufałym sąsiadem; a tych sąsiadów i sąsiadek bywa zawsze mnóstwo, bo i jałkież to tam przyjęcie! Przyjedziesz w zamiarze bawienia kilku godzin, to bądź pewny że nocować musisz, koła z twój bryczki zdjęte, musisz uleść przemocy, a nakarmią cię, napoją, naściskają i nie żałujesz wcale odjeżdżając żeś został. W *sali* tak ci się zdawało swo-

bodnie, tak świeżo i miło, nasłuchałeś się śpiewek panny Anny które jeżeli ci Iżę z oka nie wywołały, to do gruntu serca poruszyły, i tak posilony na duszy i na ciele, rad z siebie, opuściłeś salę państwa Sęstwa.

Tutaj to ulubione miejsce wieczornych wczasie zimy o szaręj godzinie dumań, téj roskoszy której wyższe salony nie pojmują i pojmować niechcą.

Ogień buzuje się z trzaskiem na kominku, przed nim na blasze rozciągnął się stróż domu, legawiec. Przed kominkiem zasiadli pan Sędzia, pani Sędzina i stary pan Marcin dawny wojak a teraz przyjaciel domowy. Panna Anna czystym i dźwięcznym głosikiem śpiewa smętną dumkę Ukrainy; mimo śpiew i muzykę, słychać czasem mocniejszy szum lip z liści obnażonych, lub świst mroźnego wiatru. Głos śpiewaczki raz słaby i niepewny, to znów pełen życia, miłe a razem rzewne na słuchaczach czyni wrażenie, nasuwając im na pamięć różne wspomnienia. Głównia się obsunęła i oświeciła dotąd w cieniu będąca zeszlaczoną twarz pana Marcina, a w jego oku dostrzedz było można Iżę błyszczącą.

O biedni paraftanie jakże was żaluje! słuchacie starych fałszywych pieśni, grzejecie się jak piecuchy przy kominku, nie lepij to zapalić świece i poziewać w bogatym salonie!

III.

Salony dworów państwa Dorobkowiczów niższych (jeżeli tak zwać można izby duże z belkowanym sufitem) przedstawiają połączenie dawniejszego urzędzenia domu; w czasie kiedy się siadało na zydlach, z niezgrabnem naśladowaniem sal szlacheckich. Ujrzysz tu stare kanapy ze złych jeszcze czasów nowym tylko pokrowcem przykryte, i nowo kupiony za świeższych i lepszych czasów, choć stary i rozstrojony fortepian, i obraz ukrzyżowanego Zbawiciela obok

portretu panny Mars i Venus z amorkami, słowem harmonja doskonała. Łatwo odróżnić możesz nowsze od dawnych sprzętów, razi cię gust niewykształcony i ta widoczna chęć naśladowania osób wyższego trybu życia, do którego pragnie się wejść polepszeniem stanu majątkowego, z dawnymi wszakże nałogami i wadami. Dzieła jakiegokolwiek a tem bardziej polskiego w tym salonie a może i w całym domu nie znajdziesz, oprócz *sennika* i książek do nabożeństwa. Kurjer Warszawski lub Gazeta Codzienna, rozłożone na stoliku przed główną kanapą, one jedne świadczą ci niekiedy, o życiu umysłowym tego domu.

U pana Bartłomieja Horusiewicza dziedzica *Samodołów i Wygnanki*, *Salonem* jest izba dość duża z belkowanym sufitem, podłoga z desek czerwoną zaprawną farbą, piec papierem w niebieskie pasy domowej zapewne roboty oklejony, przy nim kominek, pod jednym czteroszybnem, białą osłoniętem firanką oknem, stoi stara kanapa jesionowa z pokrowcem szarym w centki żółte, przed nią stół na jednej nodze, okrągły, serwetą czerwoną przykryty, na nim dzwonek mosiężny z czarną drewnianą główką, dalej fortepianik strasznie zużyty z klawiszami ruchliwymi, następnie stołki takąż co i kanapa pokryte materją, wreszcie komoda o trzech nogach (w miejsce czwartej cegielka), na nią ustawione w symetrycznym porządku: wazonik porcellanowy robionych kwiatów pod kloszem, filiżanki, imbryk, łyżeczki i łyżki srebrne, a na szkatulce machoniowej z wysokości dumnie spoglądający potężny samowar. Na ścianie nad kanapą lustro w złożonych ramach, dalej dwa portrety ichmość państwa; pierwszy jegomości we fraku granatowym z bufami i złotymi guzikami, rękę jedną ma w kieszeni, w drugiej trzyma rozwartą książkę, a w twarzy wyraz dumy i surowości; drugi portret jejmości oczywiście bardzo pochlebny, w ogromnym czepcu i szalu tureckim otoczony obłokami z tymże w twarzy wyrazem, następnie historia syna marnotrawnego całą jedną zajmuje ścianę. Widocznie tu mieszamina starych i niedawno kupionych sprzętów. I nie dziw

ta kanapa, stołki, komoda, to zabytki czasów jeszcze ekonomstwa pana Bartłomieja; fortepian, portrety, wazonik pod kloszem, etc. świeższją są daty: bo też i stan majątku z czasem się polepszył (mniejsza o to jakim sposobem). Kupiło się dwie wioski, potrzeba było i dom odpowiednio urządzić, a żona kochana jak zaczęła namawiać i przedstawiać że wszyscy mają portrety, fortepiany, wazoniki, trzeba więc było to wszystko sprawić a i *Dorotka* podраста..... zresztą sprzeciwić się upoczywie żonie, było to sprowadzić jęj gniew i klątwy, a pani żona ma głos donośny, wzrok straszliwy,.... pięść silną....

Państwo Horusiewiczowie dla większego wrażenia trzymają we dworze lokaja, t. j. parobka dawnego którego ubrali w piaskową liberję na wyrost, a że *Grzegorz* (Hryciem go już nie zwą) w usłudze i czyszczeniu sprzętów nie jest dostatecznie zgrabnym, ztąd łajania ciągłe i przeklinania ze strony obu państwa objają się co rano o ściany sali. Tutaj pod oknem ulubione miejsce pani gospodyni, ztąd z robotą w ręku spoglądać może na swoje chlewki i na drób różnemi pod oknem odzywający się tony. W tym pokoju miejsce zabawy zimą licznego grona dziatki państwa Horusiewiczów (latem biegają po dworze). O ściany objają się niekiedy ich krzyki i płacze, jeżeli które za upoczywie trzymanie palca w ustach, lub coś podobnego, przez matkę zgromioném i ukaraném zostanie. Na tój kanapie pod oknem pan Bartłomiej co dzień po obiedzie, smaczno zasypia i chrapie jak kowalskie miechy, panna Dorota przy fortepianie często mu *do snu* śpiewa *»Chciało się Zosi jagódek* albo *Czegoś oczki zapłakała*, a głos jęj jeżeli okienko otwarte, ulatuje na ogród warzywny, i dalej i dalej na łąki, i tam rozstrzela się na różne echa. Tutaj wreszcie, pole ulubionego wista lub preferansa pana *Kacpra* syna Jehnoś państwa z kolegami. Pan Kacper dwudziesto kilku letni z wąsami bródką i bokobrodami, skończywszy w Lublinie dwie klasy wyszedł na *skończonego* człowieka, a mając żyłkę do kart, sprasza często sąsiednich młodych ludzi na partyjkę do siebie, a Sala nie

raz przez całą noc brzmi mniej przyzwoitemi śpiewkami, żartami, i tuman fajecznego dymu ją napelnia.

Co do osób bywających w tym salonie to powiedzieć można, że są tak rozmaite, jak meble w nim ustawione, bo chociaż dumna pani gospodyni rada tylko widzieć u siebie znaczniejszych obywateli, nie sposób jednak wykorzeńić skłonności Jegomości do osób jemu podobnych, bywają tu więc i Sędziowie i Sędzine i ubożsi dzierżawcy, ekonomowie i pisarze.

Czasem salon ten świetną przybiera postać, szczególnie w Zapusty, bo państwo Horusiewiczowie starają się okazać że *i oni też* mogą dawać wieczory.

W wieczór sprowadzono żydowską kapelę, oświecono salę kiniekietami, samowar duży zdjęto z komody, w około salonu rozsiadły się stare matrony w ogromnych czepcach i pstrych ubiorach, a w środku z wrzaskiem i minami dziarskimi hasa młodź hoża.

Pan Bartłomiej popycha niezgrabnego i ospałego Grzegorza roznoszącego pączki i herbatę, gromiącym głosem odgania dzieci, które najpierwsze oblegają roznoszącego i wyciągają rączki do talerzy.

„Ewusia ah kanalia nie bierz!“ „Staś bo będę bil!“ „Kasiu a nie rusz!“ te i tym podobne wykrzykniki wychodzą co moment z ust gospodarza. Pani Bartłomiejowa bije dziewczki w kuchni aż się rozlega, pan Kacper wyniosł się do alkierzyka z kolegami, gdzie grają w karty i palą fajki, lecz wszystko to zagłusza kocie mi tony odzywająca się kapela i krzyki ochocze tancerzy. W tém *brzęk....* coś na ziemi. Co to jest? patrzy pan Bartłomiej, to klosz i wazonik porcelanowy z komody „*dobryś!*“ Na brzęk zbitego naczynia przybiega pani gospodyni, a widząc to, z miną straszną i wyzywającą, zapytuje: „I któż to taki dureń!“ pan Pisarz co za bardzo ochoczo z panną Dorotą wywijał i ręką szkodę popełnił, schował się za gości w sam kąt pod piec; pozostały w towarzystwie szeptu ciche, *pan Pisarz pan Pisarz* zaszczało gdzie nie gdzie

i wszystkich oczy zwróciły się na biedaka. Wróciła panu Pisarzowi utracona przed chwilą przytomność umysłu, rozpychając więc gości stanął przed panią gospodynią z miną także zuchwałą i wyzywającą, jedną ręką czuba musnął, drugą w kieszeń wsadziwszy, śmiałym odezwał się głosem: »Moja pani że się durniem okazała niechęć, przyznaję się żem stłukł, a kiedym stłukł to i zapłacę!« wyciągnął z kieszeni woreczek.

Pani gospodyni ochłonawszy z pierwszego uniesienia gniewu, nie przygotowana na tę apostrofę, z przymuszonym uśmiechem wyrzekła kilka nie zrozumiałych słów, pozbierać kazała Grzegorzowi szkło z podłogi, a zabawa znów wkrótce do dawniej żywości i wesołości wróciła.

W KILKA LAT PÓŹNIEJ.

Pałac Szambelanostwa zdala już szumi i kipi gwarem osób i odgłosem kapeli. Łuna bije z okien i rozjaśnia większą część dziedzińca, po którym grono sług piaskowo *uliberjowanych*, krząta się tu i owdzie.

Wewnątrz pałacu, w salonie, z którego największy gwar na cały dom się rozchodzi, w ustawieniu i liczbie sprzętów mało znaczące zaszły zmiany. Ubytek figurek i kilka zegarów, nad główną zaś kanapą przybyło dwa dobrze nam znane portrety PP. Horusiewiczów. Mnóstwo osób postrojonych, z pompatyczną każdą mniej więcej miną, snuje się, to po przyległych rzęsiście oświetlonych pokojach, to grupuje się w salonie około tańczących. Głos P. Bartłomiejowej, gromiącej sługi i w drugim rogu pałacu, pomimo odległości i chaosu aż tu się przedziera. Pan Bartłomiej w granatowym fraku z bufami i złożonemi guzikami, zupełnie jak na swoim portrecie ustrojony, z miną imponującą, pokrywającą wewnętrzne zadowolenie, z wargą dolną wygiętą; przechodzi między

gośćmi: tu się rubasznie zaśmieje, tam koncept wytnie godny do wcipu pijanego Ekonoma, to znów idzie patrzeć na tłustą i rumianą Dorotkę, co w ślubnym stroju, w chwilach w których do tańca nie jest braną, słucha miłosnych oświadczeń małżonka, chudego, bladego, z czarną bródką, a nadewszystko majątnego, z którym przed godziną dopiero złączoną została.

Liczne grono dziątek państwa Horusiewiczów wymyte, wyczesane, w nowe postrojone sukienki, pod ścisłym dozorem *Mamselle Grogrin* strasznie brzydkięj, małej i wielomownej, stanęło w gromadkę na boku i śledzi z otwartymi ustami, poruszenia tańczących i przechodzących. Najstarsza z nich dwunastoletnia dziewczynka, stojąc sztywno przed jakąś damą, monotonnym recytuje głosem bajkę *Maitre corbeau*.—*Mamselle Grogrin* za każdym zająknięciem się swęj uczenncy, głośnym krzykiem w ucho, naprowadza na drogę deklamującą, słuchająca zaś dama ciągle wydaje wykrzykniki: »C'est charmant, quelle enfant, quelle prononciation!!! — Napróżno byśmy szukali w tym salonie jeszcze jednęj znajomęj nam a do tęg rodziny należącej figury t. j. pana Kacpra. Pan Kacper uważa czas za zbyt drogi ażeby z niego nie korzystać, i dla tego wyniosłszy się z dobrymi kolegami na osobność, gra z nimi zapalenie w preferansa..... Lecz zapytacie z kądże ta metamorfoza osób w tym salonie, gdzież Szambelanostwo? Za ukazaniem się komornika w pałacu ostatnia wybiła godzina dalszym zabiegom i szumnemu życiu Szambelanostwa. Wyjazd ich z córką na Litwę do krewnych: licytacja dóbr i ruchomości, jako też wejście w posiadanie tychże przez Horusiewiczów dla widzów nie próżnych jak teraz widzimy co do zameżcia córki, było dziełem niedługiego czasu.

W *sałi* państwa Sęstwa nic się prawie nie odmieniło. Taż sama świeżość i woń napelniają widny i wesoly pokój; też same sprzęty w największej są zawsze czystości urrzymywane. Paui

Sędzina częściej siaduje z pończoszką w rękę na skórzanym fotelu, pan Sędzia trochę zeszpakowaciał, na panu Marcynie i Walentym znać lat kilku przybytek, brak tylko panny Anny. Panna Anna przed rokiem poszła za mąż za zacnego i dość majątnego młodzieńca.

Dworek w którym z mężem żyje, leży o mil kilkanaście od wioski PP. Sęstwa. Smutne to było rozstanie córki z rodzicami po ślubie, było to dla całego domu epoką ważną, zmianą znaczną w jednostajnym spokojnym domowym pożyciu mieszkańców. Pani Sędzina przywykła słuchać czytania swęj córki, siedząc na skórzanym fotelu, ze łą w oku długo potem powtarzała: »Niema motęj Andzi któraby mi czytała, ale trudno niech się dzieje wola boża.« Nadeszły jesienne i zimowe wieczory, wiatr zimny dął na dworze, zebranych przy kominku państwu Sęstu i panu Marcinowi smutno było dumać, bo śpiew panny Anny nie pieścił ich uszu, nie nastrojał do miłych o przeszłości dumań. Lecz gdy córka z mężem odwiedziła rodziców, żywa radość napawała serca wszystkich we dworze. Pan Sędzia z zięciem objeżdżali obszerne łąny żyta i pszenicy, oglądali owce i konie, a *Sala* znów brzmiała dźwiękiem fortepianu i przyjemnym młodęj Anny głosem. Sąsiedzi zawsze licznie odwiedzają patryjarchalny ten dwór, w którym gościnność, prostota i szczeróść, te dawne ojców naszych cnoty w całej ścisłości są zachowywane.

Leon Kunicki.

PRZEKŁADY
Tomasza Padurzy
POEZYJ POLSKICH.

PIEŚŃ Z WIEŻY.



któż me westchnienia, któż me łzy policzy?
Czyż już tak długie przeplakałam lata,
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
Że od mych westchnień porzewiała krata?
Gdzie ła upadnie w zimny głaz przecieka,
Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

* * *

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,
Ten ogień żywią pobożne kapłany;
Jest wieczne źródło na górze Mendoga,
To źródło żywią śniegi i tumany;
Nikt moich westchnień, i łez nie podsycy,
A dotąd boli serce i zrenica.

* * *

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
Zamek bogaty, kraina wesola,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia,
Spokojność nakształt cichego anioła,
We dnie i w nocy, na polu i w domie,
Strzegła mię zblizka, chociaż niewidomie.

PISŃ Z BASZNI.

Naślidowanyja.



Chciż moji ślozy, chciż wzdochnienia z liczyt?
Czy wżem tak dowhi lita zhołosyła,
Czy tak śia w hrudi i w oczach horyczyt,
Szczo wid wzdochnenij rza kratu pokryła!
De śloza spade, wżymnyj kamiń stecze,
Nynaczyj w dobre serce czołowicze.

* * *

Jest wiecznyj wohoń w zamku Swentoroħa,
Toj wohoń żywliat bohomiłni djaky,
Jest wieczny ruczaj na hori Mendoha,
Toj ruczaj żywliat i śnihy, i mraky,
Mojim w zdochnieniam ni ślozam pomoczi,
A dosi bolat i serce, i oczzi.

* * *

Peszczoty baťka, mamy ustisnienia,
Zamek bohatyj, kraina wesela,
Bez prosoń noczi, a bez tuchy dnienia,
Supokij na wzir myłoho anheła,
Dniamy i wnoczach, na poli i doma,
Stereħła mene, chotiaj nęwjdoma.

* * *

Trzy piękne córki było nas u matki,
 A mnie najpierw żądano w zameście:
 Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostaki,
 Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
 Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział,
 To, o czem w Litwie nikt pierwój nie wiedział.

* * *

O bogu wielkim, o jasnych aniołach,
 Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
 Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
 I kędy dziewic słuchają Książęta.
 Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
 Czuli w miłości jak nasi pasterze.

* * *

Gdzie człowiek zimne złożywszy pokrycie.
 Z duszą ulata po rozkosznym niebie;
 Ah! ja wierzyłam, bo niebieskie życie,
 Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!
 Ach! odtąd marzę w dobrych i złych losach,
 Tylko o tobie, tylko o niebiosach.

* * *

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,
 W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło,
 Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelił,
 Wszystko do koła, ucichło, zagasło!
 Nic nie żałuję, choć gorzkie lzy leje,
 Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję.

* * *

Nas buło w neńky try doczky wrodlywi,
 Moho najperwsze tcheły wzamiż wyjstia,
 Szczęsływyj wiku, dostatki szczęsływi,
 Chtoż mini kazaw, szczo jest ynsze szczęst'ia?
 Chłopcze horoszyj, naszczoś mēni skazaw,
 Te, oczim w Łytwi nichto persze nēznaw.

* * *

O właści boha, o jasnych anhelach,
 Kaminnych mistach, de jest wira świata,
 De myr w bohatych mołyt śia kostelach,
 I de diwiciw słuchajut kniaziata.
 W spotyczkach hrabri, jak naszi kozaky,
 A wlubwi szczeri, jak naszi zemlaky.

* * *

De zimśke zniawszy czołowik pokrytia,
 Lētyt z duszoju po rozkisznim nebi,
 Oh! jaż wiryła, bo nebesne żytia,
 Wżem proczuwała, przysłuchawszyś z tobi.
 O! dosi snyt'sia w dobrych i złych czasach,
 O tobi tilky, tilky o nebesach.

* * *

Na twojich hrudiach mene hrēst weselyw,
 W nim ja wydała przyszłe szczęstia hasło,
 O! tiażko mnia, jak z hrēsta hrim strelyw,
 Wse kruchom mene utychło, pohasło,
 Ne žal niczocho, choť wsłozach topniju,
 Bo wse wydneweś, zistawyw nadiju!

T. PADURRA.

Nie było w miastach, które były
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których

O wsiach, które były w tym czasie,
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których

W tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których

W tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których
 w tym czasie, w których

T. PABURA



FRYDERYK JAGIEŁOŃCZYK

**Kardynał, Prymas Arcybiskup Gnie-
znieński, i Biskup Krakowski.**

FRYDERYK JAGIEŁONCZYK

Kardynał Prymas Archidiecezji Gniez-
nej i Biskup Krakowski

Wydruk w drukarni...



pierwszych dniach rozpoczynając się wiosny
 1468 roku, jechał Król Kazimierz Jagiellończyk
 z Litwy do Polski, z Wilna do Krakowa, z El-
 żbietą Rakuszanką, żoną swoją, która była już
 w siódmym miesiącu ciąży. Spieszył się Król,
 bo w Krakowie zajęć miały bardzo ważne układy i dla jego rodziny
 i dla całego narodu.

Już przeszło dziesięć lat upłynęło od chwili kiedy Jerzy Podjebrad
 wyniesiony do władzy przez silne stronnictwo, panował w Czechach
 wśród krwawych zamęszai i wojen. Tron jego otaczały burze, sro-
 żyły się nad nim i pod nim nawałnice. Katolicy gniewali się na króla,
 że jawnym był Hussytą, — panowie nie mogli zapomnieć że przed
 niedawnymi jeszcze czasy, był Jerzy równym im obywatelem i tylko
 panem z Podjebradu. Umysły burzyły się więc i nieład wzrastał.
 Błysnęła wtedy myśl nie nowa dla stronnictw, a przecież dziwna,
 myśl poszukać wsparcia za granicą u pobratymców polskich. Bly-
 skawicą rozbiegła się myśl po ziemi Czeskiej, — i w tym jęj cho-
 robliwym, dziwnym stanie, poczęło się i narodziło stronnictwo Pol-
 skie, co wkrótce rozwinęło siły olbrzymie. Panowie tego stronnictwa

sądzili, że tron Czeski po zmarłym w r. 1457 Władysławie Pogrobowcu, prawem dziedzicznym i wyboru, spaśćby powinien na jego siostrę rodzoną Elżbietę, albo na dzieci jej—synów Kazimierza Jagiełńczyka. Z tą myślą, z tem przekonaniem, nie sami tylko przeciwnicy króla Jerzego zwracali się do polski. On nawet, ten biedny Podjebrad szukał często rady i wsparcia u Kazimierza i często słał gońców, często poselstwa do Krakowa. Na jego drodze, stanęli mu, jak złe duchy Cesarz Fryderyk III, i Maciej Korwin Król Węgierski. Dla własnych widoków siali oni rozdwojenie w Czechach i podsycali płomienie wojny. Papież z Rzymu jawnie pisał do Kazimierza aby broń podniósł przeciw heretykowi i wziął Czechy. Jerzy był nad przepaścią.—Nareszcie wybuchło powstanie we Wrocławiu i stronnictwa zebrane w Iglawie o trzy mile od Pragi uroczyste poselstwo wyprawiły do Krakowa, ale Jerzy był zrzeczny i umiał chodzić około siebie: prośbą i pochlebstwami ułagodził Kazimierza, i zabezpieczył się od jego pocisków, pięcio miesięcznym rozejmem.

Wyjechał potem Król do Litwy, bo w polsce srożyła się zaraza, pogody nie było na niebie. Niezwyczajne na zimę upały zrodziły suszę: nie wiedzieć z kąd wylęgły się ogromne stada myszy, pożarły zapasy w spichrzach, i wypadły na pola, a tam zniszczyły zasiewy i nadzieję rolników. Głód, nędza, drożyzna, były skutkiem tego nieszczęścia (1). W tem nowy obrót sprawy Czeskiej powołał Kazimierza z Wilna do polski, szybko więc przejeżdżał Król do Krakowa na wiosnę 1468, jakeśmy to już powiedzieli; szybko, bo raził go widok kłeski, straszyl obraz tak powszechnej niedoli. — Do Krakowa, Maciej Korwin Węgierski wyprawił właśnie Protazego, Biskupa Olomunieckiego. Król Maciej był to człowiek przewrotny i chytry, owdowiał niedawno: chciał teraz niby to się żenić z córką Kazimierza, obiecywał mu po śmierci swojej dziedzictwo Czech i Węgier, i żądał przymierza przeciw Jerzemu, chociaż był jego szwagrem.

(1) Długosz i Kromer.

Wszystko to przewrotne były zamysły, bo Maciej już poprzednio związał się przez przymierze z Fryderykiem Cesarzem, a w tém przymierzu najczulszą dla siebie przyrzekali miłość, najuroczystsze zawierali sojusze, w obronie swoich wzajemnych interesów. Zdawało się wtedy, że Król Węgierski chciał orężem dochodzić mniemanych praw swoich na Czechy. Fryderyk i Maciej myśleli więc tylko o tem, jakby otumanić Kazimierza Jagiellończyka. Na takie zamiary nie mógł patrzeć obojętnie Król Polski, dochodziły go i martwiły niepewne wieści. Żeby go usidlić wyprawiał teraz Maciej do Krakowa Biskupa Ołomunieckiego, i żądał przymierza z Polską (1).

Przybył Protazy na Wawel do Krakowa, ale tu spotkał opór, jakiego się wcale niespodziewał. Panowie Rad oświadczyli, że z królem Maciejem nie będą póty w zgodzie, póki nie wynagrodzi krzywd wyrządzonych Polsce, — bo o to niedawno ludzie jego dwa razy napastowali Spiż i zaburzyli Multany. Odpowiedź ta była stanowcza, nie dwuznaczna. Posłannictwo Biskupa skończyło się i Protazy chociaż niechętnie zabierał się do odjazdu, kiedy na dniu 27 Kwietnia 1468 r. w Krakowie na Zamku w Wawelu dało znać jemu, że Elżbieta królowa powiła Kazimierzowi szóstego z kolei syna (2). Biegł Biskup wieszować Królestwu na zamek, biegła za nim cała stolica. Nowonarodzonego Książęcia powitały życzenia Polski, i nieudana radość Krakowian. Pobożny Ojciec, Król Kazimierz pragnął zaraz dopełnić ceremonii chrztu ś. i w dwaście dni po narodzeniu, Jan z Brzezia Lutek h. Doliwa Biskup Krakowski w asystencji Duchowieństwa, 8 Maja ochrzcił z wody młodego Królewicza. Poseł Węgierski, Biskup Protazy szczerem sercem radował się ze szczęścia rodzinnego Kazimierza, potrafił bowiem przez krótki czas swojego poselstwa w Krakowie

(1) Kromer z niego Neugebauer.

(2) Miechowita podaje dzień 27 Kwietnia za dzień narodzenia się Fryderyka, za nim powtarza tę datę Rzepnicki. Mimo to Stanisław Bużeński w żywotach Arcybiskupów Gnieźnieńskich w *Mizlera Acta litteraria* str. 60 — 62 powiada że królewicz rodził się 26 Kwietnia 1468.

zjednać dla siebie serce królewskie. W Protazym dwie były osoby, — jedna publiczna, prywatna druga. Jako publiczny człowiek Biskup Ołomuniecki służył był wiernym Macieja Korwina, jako prywatny obywatel, radował się nadziejami Króla Polskiego. Ceremonjom więc chrztu był obecny Protazy i reprezentował przy nich, jakoby Cesarza i Króla Węgierskiego. Na jego usilne prośby, pozwolił Kazimierz że młodemu Książęciu dano imię Fryderyka. Protazy w imieniu Cesarza trzymał do chrztu królewicza, — a tym sposobem brał udział we wszystkich uroczystościach dworu krakowskiego (1).

Wśród dziwnych zakłóceń losu przyszło na świat młode Książę, ostatni już syn Kazimierza Jagiellończyka. Nad jego kolebką stał ojciec jeszcze w sile męskiego wieku, ale otoczony intrygami i złą wolą ludzi przewrotnych; — stał mu nad wezgiem, a niedługo miał oręż wydobyć z pochew, choć już staczał niedawno jeszcze mordercze boje z Zakonem krzyżowym na Pomorzu i w Prusach; wojna zatem wisiała nad Polską, kiedy się rodził Fryderyk, nieszczęścia i klęski ludu wiejskiego poprzedziły go na świat. Rozpoczynał więc życie pod wróżbą smutną. Byłażto przepowiednia i smutnej przyszłości? Dzieciństwo jednak Królewicza przypadało na dni piękne dla dynastji Jagiellońskiej. Cisnęły się korony w dom królewski; młodzi bracia Fryderyka zasiadali na tronach pobratymczych w około.

Mówią że rodzice przywiązują się do młodszych dzieci, Królowa Elżbieta Rakuska dowiodła tego. Mały Fryderyk rósł pod jej okiem i nie tak prędko chciała go matka powierzyć cudzej opiece. Król Kazimierz chował dzieci surowo, wdrażał synów do cnoty, pod ręką gorliwych i zdatnych nauczycieli. Starsi królewicze już byli w pewnych latach i dorastali dla przyszłych czynów. Nie miał czasu zająć się bliżej Fryderykiem ojciec, bo coraz ważniej-

(1) Rzepnicki.

sze sprawy odwracały uwagę jego, to na jedną, to na drugą stronę i kazały mu czuwać nad losem starszych synów. W r. 1471 umarł przetrwawszy burze Jerzy Podjebrad i najstarszy Królewicz Władysław powołany był na tron Czeski. Wyprawił zaraz Król Kazimierz Długosza z młodym synem swoim do Pragi, i obaj na dzień 25 Lipca wyjechali na Śląsk z Krakowa. Niedługo potem i Węgry wypowiedzieli posłuszeństwo Maciejowi Korwinowi, i oddali koronę swoją drugiemu Królewiczowi polskiemu Kazimierzowi. Ojciec drugą przygotował wyprawę: zebrał 12,000 wojska i przeprowadzając syna postępował ku granicom Węgierskim, pod karpaty: towarzyszyli ojcu i bratu Jan Olbracht, Alexander, i młodziutki Zygmunt. Orszak cały zatrzymał się w Sączu. Kazimierz syn puścił się do Węgier próbować szczęścia i losu. Król powrócił do Krakowa, a trzej młodzi książęta zostali w Sączu na naukach, razem z Długoszem. Fryderyk miał trzy lata zaledwie, kiedy ten los świetny jego braci spotykał, i jeden tylko z całej rodziny zostawał ciągle w Krakowie pod bokiem matki, bo potrzebował jeszcze czułych starań w latach prawie niemowlęcych. (1).

Niepomyślnie skończyła się wyprawa Kazimierza. Powrócił do polski i oddał się cały modlitwie i bogu. Pod czujnym dozorem Długosza rósł książę dalej dla cnoty. Jakoś w tymże czasie Grzegorz z Sanoka zalecił królowi Kalimacha (Filipa Bounacorsi) za nauczyciela do synów, bo Długosz zajęty był coraz więcej sprawami państwa, i niestarczyło mu wiele wolnego czasu. Mieszkał wtedy Grzegorz w Dunajowie a Kalimach przy nim ze swoją ogromną nauką. Kontent był Król Kazimierz że los mu nastęrczył zdolnego a poświęconego Włocha (2). Mianował go więc nauczycielem królewiczów. Kalimach miał teraz dokończyć dzieła któ-

(1) Długosz i Kromer — Czytaj także rozprawę o Kalimachu w wizerunkach Wileńskich z r. 1840 Tomik XVI. pocztu nowego drugiego st. 35. Autorem jej Leon Borowski.

(2) W téjże rozprawie.

re rozpoczął Długosz. Z upływem czasu i młody Fryderyk prosto z objęć matki oddany był z innemi braćmi pod ścisły dozór Kalimacha. Od lat dziecinnych pokazywał Fryderyk nadzwyczajną żywość i bystrość umysłu: niespokojny i ruchliwy charakter młodego księcia, zapowiadał wielkie zdolności i dowcip. Mimo to przecież ojciec przeznaczał go do stanu duchownego, bo miał aż sześciu synów. Trudno było uposażyć wszystkich, jak tego mogło życzyć sobie serce ojcowskie. Godności zatem świata i blask tronów ziemskich, Kazimierz starszym synom zostawiał; jeden z nich Kazimierz także świętością życia zadziwiał dwór, czystą cnotą i skromnością budował Litwę i Polskę. Chciał ojciec żeby w ślady starszego brata wstępował najmłodszy Fryderyk. Dla nich dwóch a raczej dla ostatniego tylko, miały stać otworem duchowne godności, dostojności kapłańskie. Ale wybierając stan dla swoich dzieci pomylił się bardzo Kazimierz Jagiellończyk. Jeżeli który z jego synów stworzony był do szabli i do wesołego życia na świecie — to Fryderyk. Zdolności jego i chęci i całe usposobienie wojownicze były i dla świata; jemu to było panować, jemu rządzić, jemu się bawić przed bracią. Jan Olbracht pokazywał także wiele życia, ale mniej bystrości, mniej żywości umysłu. Zygmunt w młodości już był *stary* powagą swoją, i surowością obyczajów nad lata. Alexander bez woli i charakteru, dobry jak rzadko, poczciwym mógł być obywatelem, kochanym od podwładnych księciem, ale nie królem. Władysław co panował na Węgrach, stracony już dla Polski, cichym był jak bracia. Węgry i Czechy nazywali go królem *dobrze*, bo na wszystko „dobrze“ odpowiadał, i prędzej stworzonym do klasztoru jak tronu. Wszyscy synowie Kazimierza odznaczali się więc cechą rodową wybitną jak cały ród Jagielloński: to jest dobroduszością. Jeden Fryderyk, ten właśnie co z nich najwięcej myślał o świecie, o zabawach, dziwnym zbiegiem okoliczności, najzwawszy, najczynniejszy

z pomiędzy braci, — miał zadawać gwałt wrodzonym swoim zdolnościom.

Królowa matka w dzieciństwie pozwalała mu na wszystko. Skłonności zatem młodego księcia nietamowane żadnym przymusem, miały czas puścić korzenie, i rozwinąć się kwieciami bujnym. Kalimacha teraz zadaniem było, myśl światową do nieziemskich nakreślić westchnień — przeznaczeniem jego było, zmrozić w samym zarodzie to młode życie, które dopiero co zaczęło domyślać się, zdala pojmovać ten cudny urok ziemskiego życia. Zadanie trudne, trudniejsze tem bardziej, że tu walczyć było potrzeba, nie z nałogami, nie z przyzwyczajeniem, a z samą naturą, nie z wolą człowieka, ale boga.

Król Kazimierz Jagiellończyk odznaczał się czystością, szczerością swojej wiary, pobożny i religijny odbywał szesto pielgrzymki do Częstochowy i modlił się z nabożeństwem przed ś. obrazem Marii cudownej. Za lada okoliczność Król z zapalem chwycił, żeby odwiedzić *Jasną Górę* i ulżyć tęsknocie serca, co chciało się wylać w modlitwie czulej i natchnionej. Kościół ś. Zygmunta parafialny oddawał król w tym czasie za wiedzą Proboszcza Częstochowskiego zakonnikom ś. Pawła Pustelnika, i dla Jasnej Góry pomnażał hojnie nadania. Kiedy tu zjeżdżał Król popolicie z całą rodziną, witał go Prowincyał Paulinów ksiądz Jakób z Bogumiłowic. Kazimierz i Jan Olbracht zawsze towarzyszyli ojcu w pobożnej pielgrzymce. Młodzi Królewicze Zygmunt i Fryderyk, zostawali jeszcze na naukach, ale po tem po upływie lat kilku, musieli i oni zwiedzać *Jasną Górę* (1). Chciał Król ojciec żeby synowie przejęli się świętością

(1) O wizycie Króla w Częstochowie, powiada Gołdonowski że odbyła się 1472. Nieszporkowicz naznacza jej rok 1477 i Baliński w pielgrzymce do Jasnej góry na str. 89 nie wierzy ani jednemu ani drugiemu, na tej zasadzie, że o tej podróży Króla nic Długosz nie wspominał. Domyśla się jednak P. Baliński że Król mógł często odwiedzać Częstochowę z Janem Olbrachtem i Kazimierzem (poźniej Świętym). Bo młodzi Królewicze byli jeszcze na naukach. Jeżeli tedy Król bywał na Jasnej Górze, *Pqtnik* XIX wieku niesłusznie zarzuca fałsz Gołdonowskiemu i Nieszporkiewiczowi, dla tego tylko że oni wzmiankują, o tem, o czem Długosz nie pisał. Właśnie ci dwaj dyguitarze

cudownego miejsca. I w samą rzecz: podania pełne żywej wiary, świętej poezji działały mocno na młodocianą duszę Kazimierza,— ale nie mogły ująć, zmiękczyć Fryderyka. Ubolewał nad tem Król ojciec, ale nic nie pomogło, cieszył się tylko, radował świętobliwośćią Kazimierza. Uderzający to był widok dwojga rodzonych braci, jeden chciał księdzem być z powołania, drugi z rozkazu, i ztąd kiedy w jednym przebiegała się pokora, w rysach drugiego znać było walkę uczuć, walkę silną namiętną. Kazimierz nie myślał o godnościach, w ciszy zakonnego życia, na modlitwie, chciał dni swoje zakończyć; Fryderyk myślał o świecie. Kazimierz ozdobiłby sobą każde miejsce, uświetnił i podniósł każdą dostojność a nie chciał blasków i sławy i urzędów:— Fryderyk z inną dążnością, z innemi myślami nie mógł zasiadać na krzesłach Senatorskich, na tronach Biskupich, żeby nie zaciemnić blasku swoich godności. Nie był on zły, nie był złej woli lub myśli, ale był za słaby, za lekkomyślny. Są posady dla których coś się robi na świecie. Fryderyk nie chciał, nie mógł nic zrobić dla swojego położenia, bo życie za silnie w nim grało. Jako człowiek świecki Fryderyk żadnej plamy nie ściągnąłby na siebie. Wyrachowanie ojca zgubiło syna — a młodość burzliwa, niespokojna, dzika, ukształciła cały charakter młodego Królewicza.

Kalimach pobłażał księżęciu, stosując się zapewne do woli matki. W gronie zatem młodych towarzyszków, co nie umieli korzystnie przepędzić czasu, zajęty zabawą tylko i igraszkami dziecinnemi, bez myśli o przyszłości, bez troski, bez żalu dni upłynionych, włócił życie bez celu młody Królewicz. Nałogi, przyzwyczajenia, brały górę widocznie. Jedna chyba bojaźń surowego ojca zmuszała księcia kryć

klasztorni opisując dzieje Jasnej - Góry, mogli wiedzieć z pewnego źródła o wizycie Króla na Jasnej Górze, choć daty rozmaite obadwaj pokładli. I dla czegoż P. Bał... młodszych Królewiczów zawsze wyłącza? więc dla nauk nie mogli być oni w Częstochowie? Gołdonowski utrzymuje że roku 1472 był tutaj Król z całą rodziną. A z resztą niekoniecznie w r. 1472 mogli być wszyscy — Królewicze młodzi odwiedzić mogli Częstochowę i w czasie nauk i po skończeniu nauk.

się z niewczesnemi zabawami swojemi. Ale i król już zwolna się opuszczał, starzał się widocznie. Wielkie zmartwienie, jakby niewidzialna ręka boga dotknęła Kazimierza Jagiełńczyka i zabiła w nim ostatek siły, zniszczyła całą energię króla. W r. 1484, dnia 4 Marca umarł w Wilnie syn jego drugi, świętobliwy Kazimierz, straszny ten cios Litwę i Polskę pogрузzył w żałobie i we łzach. Płakał i król,— śmiercią syna żywo dotknięty, opuścił zupełnie ręce, i zdał się na boską opatrność poddając się niedocieczonym wyrokom. Król Kazimierz zaraz w tymże roku 1484 dopełnił uroczystego i kłiwego obrzędu. Było w Krakowie od czasów bardzo dawnych w kościele Wniebowzięcia przy rynku, bractwo niemieckie tegoż imienia. Zaczynając od Kazimierza W. królowie polscy, królowe, i ich dzieci, panowie i szlachta zapisywali się na członków tego pobożnego zgromadzenia. Bractwo zestarzało się potem i prawie zgasło, aż oto przed kilku laty wznowiła ją stara pobożność. Król chciał zapisać się przykładem przodków do księgi bractwa. Jakby w odpowiedź bogu, że mu wziął syna, pragnął Kazimierz pobłogosławić karzącą rękę stwórcy. I w samej rzeczy, z żoną Elżbietą i z czterema synami, Janem Olbrachtem, Alexandrem, Zygmuntem i Fryderykiem został uroczystie członkiem bractwa Wniebowzięcia (1).

Miał młody Fryderyk przed oczyma wzniosły i piękny przykład starszego brata. Powinien z niego być korzystać. Na krakowskięj stolicy dokonywał już życia pobożny Biskup i obywatel Jan Rzeszowski. Latały po Krakowie i polsce wieści że Fryderyk zostanie następcą Rzeszowskiego. Świetna to była dostojność, wysoki stopień w koronie: katedra stolicy była po większjęj części nagrodą dla starych i zasłużonych kapłanów. Fryderyk niczem na tak znakomite odznaczenie nie zasługiwał, zyskiwał przecieź godność i znaczenie polityczne w kraju, choć nie pracą, nie latami i nie zasługą. Już

(1) Bractwo to wzięło początek za Łokietka r. 1311. Na nowo zaś urządzone w r. 1481, Statuta Bractwa posiada Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.— Czytaj dwutygodnik literacki Kurowskiego I, 32 i II, 139.

ta sama okoliczność powinna go cokolwiek przyprowadzić do upamiętania się, do pewnego wzniesienia ducha i pogardy dla świata. Nic z tego nie było. Otaczał się książę jak zawsze, tak i teraz gro-nem młodzieży bez myśli, i pędził w zabawie dni wesołe. Czasem napadała go tęsknota jakaś, bojaźń czegoś, jakaś straszliwa niepewność.

Czuł on, że niestworzony do pobożności i modlitwy, zazdrościł bratu Władysławowi że ma władzę, zazdrościł braciom młodszym że mają nadzieję władzy. Fryderyk całe szczęście swojego życia, cały blask dostojności duchownych, oddałby z rozkoszą za chwilę uciechy, za prawo myśli swobodnej. A tu krępowały go narzucone obowiązki, jakaś fatalna konieczność. Nie śmiał powiedzieć ojcu, że chęci jego są inne od chęci z góry mu wytkniętych. Bał się obrazić króla, lękał się dni jego zatruc goryczą, po ostatniem świeżem zmartwieniu. Utaił więc w sobie całą tęsknotę, a ztąd charakter jego choć w wieku młodzieńczym, ciemną przybierał barwę. Z niepokoju, z troski, szukał towarzystwa hucznego. Wśród zabaw i zgiełku chciał zapomnieć tęsknoty. Dwór królewski dostarczał mu przyjaciół. Byli to synowie wysokich urzędników korony, potomkowie najświetniejszych rodzin polskich. Zresztą na zamku królewskim spotykał Fryderyk dawne niewiasty i panie. Wiele z nich, młodych jeszcze, błyszczało wdziękiem, pięknnością, wszystkimi czarami urody. Fryderyk był królewiczem i młodym, mógł często zapominać, że będzie kiedy biskupem. Siły jego męźniały: powoli przechodził książę z dziecinnego w wiek młodzieńczy, w wiek marzeń, silnych zapra-gnień, wiek wrzący zapalem i namiętnością. Towarzysze jego podochocić sobie nieraz lubili. Działo to wszystko szkodliwie na młodego królewicza. Nałogi, przyzwyczajenia, brały górę widocznie, Kalimach spostrzegł po chwili, że nałogów nie tak łatwo pozbędzie Fryderyk, a uczyć młodego księcia, może już było zapóźno. Trzeba było się lękać, żeby złe nałogi nie wykrzywiły wrodzonych zdolności Fryderyka.

I istotnie: można było żałować królewicza. W wieku dzieciennym zabili go ludzie, bo nim jeszcze myśleć się nauczył, już mu wytknęli drogę, i kazali po niej błędzić. Na rozkwicie jego życia, powinni byli właśnie ludzie zbadać naturę jego skłonności, pozwoilić mu pobujać i wybierać. Księżę by polecał za pięknem, za szlachetnym, bo każde młode niezezpsute jeszcze serce, niedostępne jest dla czynów ciemnych, obłudy i fałszu. Wtedy to dopiero, trzeba było jemu wskazać cel w oddali, zablysnąć przed jego oczyma czarowną, szlachetną dumą, rozwinąć téj młodej, namiętnej duszy pełne życia i siły obrazy—a Fryderyk byłby zbawiony, ocalony. A teraz rzućmy wzrokiem na jego postać. Życie bez celu, bez myśli: głowa miłostkami i zabawami zajęta, niechęć do pracy, niechęć do przyszłego stanu, to było życie Fryderyka. Zapomniał siebie samego, swojego urodzenia, swojej godności. A w tym chaosie uczuć, w tym wirze namiętności, które nie zupełnie były czystymi, ostygła serce dla pięknych czynów, marniały piękne zdolności. Gubili go ludzie, ale nie zgubili jeszcze. Czystą została krew Jagiellońska, ale mogła się splamić. Wśród takiego stanu rzeczy upłynęła *pierwsza* doba życia królewicza Fryderyka.

Nastąpiła *druga* epoka. Teraz miał księżę wystąpić na świat i sięgnąć ręką po dostojności kościelne. Wiedzieli już wszyscy że po starym, spracowanym Rzeszowskim który z dnia na dzień niedołączne tylko przeciągał życie, odda król synowi biskupstwo krakowskie. Wieść może uprzedziła i życzenia dworu, powiadano cichaczem że zaraz po objęciu katedry Fryderyk zostanie kardynałem, że nawet już w tym celu zagajono układy z stolicą Apostolską.

Sam los nastęrczył obszerniejsze pole powieściom i domysłom. Biskup Jan Rzeszowski wyprawiał właśnie w Krakowie świetne wesela dla jednéj ze swoich pokrewnych; zdaje się że chciał staruszek zadziwić stolicę i ołsnąć ją wystawnością. Krzątał się więcć nad siły a to wyczerpnęło ostatek jego życia. I nagle kiedy Kraków niczego się nie spodziewał, rozbiegła się po mieście wieść straszliwa,

że umarł biskup. Było to w końcu Lutego 1488 r. Kapituła świętny sprawiła mu pogrzeb w katedrze. Stolica krakowska była więc do zajęcia (1).

Fryderyk kończył wtedy właśnie rok dwudziesty życia, kiedy go ojciec przedstawił zebranój na elekcję biskupa, kapitule krakowskiej, jako swojego kandydata, a sam wyjechał na sejm do Piotrkowa. Za nim pośpieszył i królewicz z panami małopolskimi. Zjazd był liczny i ożywiony. Miał król właśnie na sejmie potwierdzać prawa ziem wielkopolskich i dla tego najwięcej w Piotrkowie widzieć było można senatorów i biskupów z okolic. Miał podczas tego sejm królewicz Fryderyk przyjąć pomniejsze święcenia kapłańskie i w tym celu zaproszony był osobno przez króla Kazimierza biskup Poznański, Uriel Górka, żeby uroczystych dopełnić obrzędów. Stary więc Piotrków wezbrał świetną ludnością, król z dworem mieszkał na zamku, obok niego kandydat na biskupstwo królewicz syn jego, a całe miasto zajęte było tłumami panów i posłów ziemskich. Kiedy tutaj trwały obrady, w Krakowie tymczasem w niedzielę na dniu 13 Kwietnia odbywała główne posiedzenie kapituła. Królowa Elżbieta pozostała w stolicy, żeby dopilnować skutku woli królewskiej i dla tego poprzednio jeszcze zносиła się z kanonikami i z całych sił popierała sprawę kochanego syna. Dziwne jój było położenie. Elżbieta rozpieściła Fryderyka, — kobiecem wychowaniem swoim i pobłażaniem wad dzieciennych sprawiła, że młode ksiązę zasmakowało w towarzystwie

(1) Jan Rzeszowski najprzód rycerz, wysłany był od stanów w 1445 do-wiedzieć się prawdy o śmierci króla Władysława pod Warną — został potem księdzem i był kantonikiem krakowskim, Scholastykiem Sandomierskim. Po śmierci Jana Lutka z Brzezia r. 1471 został Biskupem krakowskim, poświęco-ny 29 Stycznia 1472 od Jakóba z Sienna Biskupa kujawskiego — potwierdzo-ny na tém dostojenstwie od Syxstusa IV. (*nepti suae, dum solennes pararet nuptias triste expertus fato* 1488, 28 Februarii Cracoviae sepultus) „mó-wi Rzepnicki. T. I, 317, 318. Miechowita mówi że śmierć nastąpiła „*ex nimia sollicitudine*.” Pogrzeb wspaniały odbył się u S. Stanisława. Był Rze-szowski Biskupem Krakowskim lat 17 miesięcy 3.

niewiast i dziewic polskich, — a teraz torowała mu drogę do znakomitych stopni w hierarchii kościelnej. Kapituła nie namyślała się długo i Fryderyk obrany został przez nią biskupem krakowskim. Zaraz więc wysłała kapituła na sejm do Piotrkowa delegata swojego księdza Pawła z Główni, dziekana katedralnego żeby złożył królewiczowi cześć i uwiadomił go o jednomyślnym wyborze na biskupstwo. Pawłowi towarzyszyli wyznaczeni jeszcze z grona kapituły kanonicy katedralni.

Na to właśnie oczekiwał król Kazimierz. Skoro więc tylko pełnomocnicy krakowscy przybyli do Piotrkowa, i wieść o elekcji rozeszła się po mieście, rozkazał król Urielowi Górcie żeby dopełnił ceremonii poświęcenia Fryderyka na kapłaństwo. Czekał umyślnie ojciec na poselstwo kapituły, bo chciał, żeby akt odbył się z wielką wystawnością, chciał żeby Górka święcił już biskupa nominata. Wyznaczono na ten cel kościół Dominikański. W Niedzielę więc drugą, w tydzień po elekcji (20 Kwietnia) nappełniły ten kościół tłumy ludu, który zbiegł się widzieć niewidziane dotąd obrzędy, — bo pierwszy to raz od czasów jak przodkowie nasi przyjęli wiarę chrześcijańską, miał zostać biskupem stolicy na Wawelu młodzian niedojrzały. Zapewne widok ten zastanawiał i dziwił. Charakter książećcia nieustalony jeszcze, za płochością i dzieciństwami gonił.

Nazajutrz po odbytym obrzędzie poświęcenia, w poniedziałek 21 Kwietnia odbywał się w Piotrkowie drugi wspaniały obrzęd. Zasiadł król i sejm cały z posłami, — młody nominat biskup stanął obok tronu. Otwarto podwoje: weszli do izby prałaci i kanonicy — delegowani od kapituły krakowskiej z dziekanem Pawłem na czele. Skłonił się dziekan, i w krótkich słowach zwróciwszy mowę do króla i Fryderyka, doniósł zgromadzeniu o elekcji i prosił królewicza imieniem kapituły, żeby usłuchał życzeń powszechnych i przyjął biskupstwo krakowskie. Skłonił się książę na te słowa i w obec sejmu okrzyknięty został biskupem. Król ojciec

chociaż nieletniemu pozwolił zaraz objąć władzę, — jakoż w samej rzeczy przyjął ją Fryderyk z rąk delegowanych kapituły. Za sześć dni dopiero, miał młody biskup skończyć dwudziesty rok życia (1).

Kazimierz Jagiellończyk pisał zaraz do Rzymu z prośbą żeby stolica Apostolska potwierdziła, co zaszło. Musiał król wtedy napomknąć coś i o kapeluszu kardynalskim dla syna, bo niedługo, i o tem latały wieści szeroko po kraju. Innocenty VIII panował w ten czas i bez zwłoki zatwierdził na biskupstwie Fryderyka (2) 1488. Dla młodocianego wieku, nie nazywał się przecież jeszcze królewicz biskupem krakowskim, bo nie miał nawet wszystkich święceń kapłańskich. Zasiadł jednak w radzie królewskiej, obecny bywał przy podpisywaniu przywilejów, które wychodziły z kancelaryi koronnej i miał głos na zjazdach, jako Biskup stolicy. Jednym słowem należał do wszystkich spraw narodu, był osobą publiczną, obywatelem. Sam w swojej osobie przez wyznaczonych na to pełnomocników sprawował rządy duchowne rozległego biskupstwa. Używał wtedy urzędowego tytułu, który zachował się na przywilejach i pismach z tamtej epoki: *wybrany i potwierdzony biskup krakowski* (Electus confirmatus) (3).

W tem wypadek nowy, nowe obudził nadzieje. Zdarzyło się że w roku zaraz następnym po objęciu biskupstwa krakowskiego

(1) Miechowita — *Chronica polonorum liber IV st. CCCXLVI*. Burzeński u Mezlera mówi że w 19 roku życia, królewicz został księdzem — toby zatem przypadło na r. 1487 — Potem dopiero już miał zostać Biskupem. Ale zbija się, bo zaraz tamże twierdzi, — że *primam tonsuram* i *minores ordines* otrzymał książe w Piotrkowie 21 Kwietnia 1488. Tak więc dwa razy odbierał mniejsze święcenia. — W r. 1487 i 1488. Data 21 Kwietnia także fałszywa. Święcenie Fryderyk wziął 20 Kwietnia a nazajutrz już był ogłoszony Biskupem przez Pawła z Główni. Elekcyja w Krakowie nastąpiła 13 Kwietnia w Niedzielę *Conductus Paschae*. O tém wszystkiem Miechowita współczesny.

(2) O potwierdzeniu królewicza przez Innocentego i objęciu rządów dyecezyi zaraz w r. 1488 Burzeński u Mizlera.

(3) *Electus confirmatus* nazwany jest Fryderyk na przywileju, który przywodzi w swoim „Górnictwie” Hieronim Łabęcki Tom II. str. 174, przywilej 187 1489 feria 2-a post. Invocavit.

(1489) umarł Mikołaj Tungen Warmiński biskup na odległym Pomorzu. Król Kazimierz wszelkich dołożył starań, żeby na opóźnione miejsce w katedrze obrany był także syn jego biskup Fryderyk. Kapituła mimo wszelkich króla starań utrzymała się przy swoim prawie wolnego wyboru biskupa, i bój toczony o to przed laty kilkunastą zakończył się triumfem kapituły (1). Tylko kanonik Warmiński mógł być prawnie obrany biskupem. A potem i ziemie pomorskie, poddając się polsce zastrzegły przeciw sobie oddzielną od polski rodowość, oddzielne prawa i nietykalność. Przywilój wyrażny dla ziem tych stanowił że żaden polak nie będzie mógł piastować w trzech województwach pruskich żadnych godności, chyba gdyby się przeniósł na pomorze, przyjął naturalizacją i indigenat. Królewicz Fryderyk nie był członkiem kapituły Warmińskiej i nie miał prawa znaczyć coś na pomorzu, bo nie był ziomkiem, ani też indygenatem tych okolic. Biskupstwo Warmińskie było bogate i stanowiło w oddzielném państwie Pruss królewskich jeszcze oddzielne państwo. Biskup miał w swoich ręku prawo miecza i nosił tytuł księcia ś. Państwa Rzymskiego. Miał więc król Kazimierz wiele do pogodzenia trudności. Dajmy na to, że Fryderyk mógł pozyskać głosy kapituły, że Pomorskie ziemie udzieliłyby mu praw obywatelstwa, to zawsze biskup jako udzielny książę, musiałby mieszkać w Warmii, nie w Krakowie. Trzymać razem i Heilsberg i Kraków, takie niezawodnie było życzenie ojca i być inne nie mogło, bo Kraków daleko był ważniejszą katedrą, jak Heilsberg. I w Polsce i na Pomorzu miał biskup księstwo udzielne, ale w Heilsbergu głos jego był szanowany w trzech tylko województwach i w Warmii, — w Krakowie na całą rozciągał się polskę. Nie mógł żądać król, żeby syn jego przenośli się ze stolicy do Heilsberga i dla Pomorza opuszczał polskę. Można było rzucić Heilsberg dla Krakowa, a nie Kraków dla Heilsberga. Widocznie więc, że chciał Kazimierz żeby Fryderyk pod

(1) Długosz XIII, 4, 10, 581.

swoję władzę dwa biskupstwa połączył, a to było naprzód fizyczne niepodobieństwo, bo albo w polsce, albo w prusiech rządziłby musiał przez namiestników swoich, a tego nie dopuszczaly prawa ojczyste, — powtóre było tu jeszcze moralne niepodobieństwo, bo Fryderyk nie mógł sobie rościć żadnych pretensyj do Warmii, chybaży chciał naruszyć prawa niedawno poprzysiężone ziemiom pomorskim, kiedy się do korony wracały. A niebezpieczna to bardzo rzecz była.

Nie udały się też w rzeczy samej starania królewskie i wola Kazimierza już to raz drugi złamała się o stałość dawnych mieszkańców pomorza. Jak tylko dowiedziała się kapituła Warmińska o zamiarach króla, obrała natychmiast biskupem Łukasza Weiselrod z Torunia, kanonika swojego. Łukasz skrycie przyjechał do Warmii i z całą otwartością serca był od mieszkańców przyjęty. Zaraz więc dobra wszystkie i zamki książęce opanował a Innocenty VIII przysłał mu nie długo bullę Rzymskie. Poznał Kazimierz że wybrał się za późno ale nie tracił jeszcze nadziei. Wzniósł syna wysoko a myślał jeszcze wznieść wyżej. Biskup krakowski — była to już jakęśmy powiedzieli postać ważna i znakomita w kraju. Od blasku takiej powagi i znaczenia można było światłem czarowném rozblysnąć (1). Taka godność i znaczenie w kraju mogły olśnić królewicza i zdaje się że w samej rzeczy olśniły. Teraz dopiero żyć zaczynał, teraz dopiero mógł dni pędzić bez myśli, bez troski. Ale z początku hamował się — czuł ważne względy i cześć dla króla — ojca (2).

Dostrzegł i król ojciec słabości i upodobania syna. Myślał go więc otoczyć strażą czujną i świetną. Chciał stworzyć dla Fryderyka dwór pełen powagi biskupiej, dwór na którymby cnota, nauka i skromność, założyły swoje siedlisko. Na młodego księcia mogły działać piękne i wzniosłe przykłady moralności chrześcijańskiej. A zresztą otaczając syna dworem, chciał król Kazimierz rzucić blask na młodego

(1) Rogalski w tłumaczonych z niemieckiego „Dziejach Krzyżaków” II, 402.

(2) Starowolski: „*Vitae Antistitium Cracoviensium*” pod Tomickim str. 198.

biskupa, który był jednym z pierwszych senatorów w Polsce i udzielnym księżęciem Siewierskim. W samej rzeczy biskupowi Krakowa, udzielnemu księżęciu, królewiczowi przypadał dwór i okazałość.

Troskliwy ojciec zajął się zaraz doborem osób, które miały składać towarzystwo Fryderyka. Pierwsze tam miejsce zajął Piotr Tomicki potomek rodu dawnego z Wielkiej Polski. Spędziwszy lata młode na dworze wuja a przysposobionego swojego ojca, Jędrzeja z Szamotuł Wojewody Poznańskiego, Tomicki uczył się w Gnieźnie, potem w Lipsku, a w Krakowie otrzymał stopień Magistra. Myślał jeszcze pojechać do Włoch i zabawić w Bononii i Rzymie, i wrócić ztamtąd z wieńcem doktorskim. Szeroko rozbiegła się sława nauki i cnoty Tomickiego. Król Kazimierz powierzył mu więc jakby dalsze wychowanie syna, sądził, że obecność takiego człowieka na dworze młodego biskupa, zapozna go z życiem duchowem. Zlecił więc Tomickiemu dozór bliższy nad postępami Fryderyka (1). Po Tomickim, zwracał uwagę na dworze biskupim ksiądz Jan Konarski, spędził on swoją młodość w domu Stanisława Szydłowieckiego nauczyciela królewiczów, przez niego zalecony Kazimierzowi Jagiellończykowi dostał się za doradce i dozorcę bogobojnemu synowi króla, — Kazimierzowi. Ścisła przyjaźń łączyła Konarskiego z młodzieńcem, obaj pobożni i skromni, uczyli się cnoty wzajemnym przykładem. Na rękach Jana skonał królewicz w Wilnie. Z rozdartem sercem powrócił Konarski do Krakowa, i znalazł miejsce na dworze Fryderyka. Zrobił go biskup z początku gospodarzem swoich dochodów i wydatków, zanim potem do wyższych nie podniósł go dostojności w swojej katedrze (2). Pokorą nabożną odznaczali się na dworze Fryderyka sufragani krakowski biskup Landycejski, niegdyś mnich dominikański ksiądz Paweł, i drugi dominikan, ojciec Marjan, spowiednik i teolog

(1) *a quo* (od Fryderyka) *Oeconomii primo officio destinatus fuit.* — Starowolski P. C. str. 190. Konarski urodził się w r. 1447.

(2) Phenix Nowowiejskiego. Są to niby dzieje Dominikanów w Polsce str. 194.

nadworny królewicza. Widziano tam i Kalimacha dzisiaj już starca podsiwiałego, który pierwsze kroki dziecinne Fryderyka prowadził na świat. Byli tam i kapłani, prałaci i kanonicy kapituły krakowskiej—a na ich czele dziekan katedralny Piotr z Główni. Było dwóch jeszcze innych księży nazwiskiem Wapowskich. Przyszłość jeszcze była przed nimi. Starszy z nich Piotr miał zostać nie długo dziekanem krakowskim i sekretarzem królewicza biskupa; młodszy tamtego synowiec Bernat, nieznanany jeszcze nikomu i pracujący w ukryciu, miał się wsławić napisaniem kroniki ciekawej, którą dziś cudem nauka wydarła zapomnieniu (1). Książę biskup z urzędu swojego był kanclerzem Akademii krakowskiej. Na jego więc dworze tulili się i uczeni professorowie *Almae matris*. Wyżej nad innych strzelał pomiędzy nimi nauką i zdolnościami Wojciech Brudzewski, professor astronomii. Obok niego wznosiła się nowa powstająca dopiero wielkość Mikołaj Kopernik, który tylko co przyjechał z Torunia do Krakowa, a chciał potem zajrzeć do klasycznej ziemi Italii (2).

Towarzystwo z takich ludzi złożone było zapewne świetne i chlubne, dla Fryderyka. Musiała to być nawet szkoła przyszłych obywateli dla polski, kiedy rodzice oddawali na dwór królewicza biskupa dzieci małoletnie żeby rosły na pociechę rodzin, na wsparcie kraju. Wiemy przynajmniej że na pokojach Fryderyka upływały dziecinne lata Jana Tarnowskiego, przyszłego Hetmana i zwycięzcy pod Obertynem. Młody królewicz wzrastał w pośród samej zasługi i cnoty. Przykład widocznie działał. Już teraz wstrzymywał się książę od dawnych zabaw i uczt wesołych. Obecność Tomickiego zdejmowała go ciężą mimowolną i uszanowaniem, bo surowy był charakter tego opiekuna—dozorcy. Nałogów przecież nie mógł i nie chciał zwalczyć Fryderyk; jak dawniej tak i teraz spraszał on młodzież do siebie,

(1) M. Wiszniewski Hist. Lit., Pol. IV. str. 361.

(2) Starowolski. *Vitae Antis*. Crac. 1658 str. 185. 7.

zastawiał stoły pokarmem i napojem i wśród okrzyków wesołości spełniał czasie z winem, a pieśni brzmiały w około. Nie jedną godzinę przepędził tak książę w upojeniu swawoli, ale się jednak wstrzymywał, bo się bał Tomickiego i lękał, żeby się czasem o wszystkim nie dowiedział ojciec. Skoro więc tylko spostrzegł że może zwrócić na siebie uwagę, że go widzi Tomicki, pieśni ustawały natychmiast, czasie znikaly stoły wynoszono, a towarzysze zabaw rozbiegali się w jednej chwili (1). Nie miał więc książę swobody w swoich czynnościach, a to był znaczny krok ku lepszemu. Trzeba było jednak jeszcze większą rozciągnąć nad nim czynność, a możeby się zupełnie dało złe wykorzenić. Nałóg więc wzrastał samem przedawnieniem, choć na niego sam książę kładł okowy. Oto był obraz niespokojnego życia królewskiego młodzieńca.

Mimo to wszystko, świetniejsze jeszcze Fryderyka czekały urzędy. Król stary, który zapewne i o dziesiątej części sprawek syna nie słyszał, bo przed nim tajono bolesną prawdę, czuł już że siły go opuszczają, że śmierć się zbliża. Ponowił zatem w Rzymie dawniejsze swoje starania o kapelusze kardynalski dla syna.

Ubiegać się o urzędy obce niewolno było w Polsce, broniło tego prawo zasadnicze narodu, sam król Kazimierz Jagiellończyk dużo miał zmartwienia jeszcze na początku rządów swoich, kiedy godzić musiał na sejmach powagą tronu, zacięte klótnie o pierwszeństwo między prymasem Władysławem Oporowskim, a kardynałem biskupem krakowskim Zbigniewem. Sam król przeciwnym był wszelkim wpływom zagranicy i gniewał się że Papież purpury kardynalskie, bez jego wiedzy w jego państwach rozdaje. Tutaj przecież odstąpił dawniej myśli, i żywo w Rzymie podpisał interes Fryderyka. Miłość ojcowska łamała tu uroczyste zobowiązania. Innocenty VIII niespieszył się przecież z nominacją. Nie

(1) Wiszniewski. Hist. Lit. Pol. III. str. 471 pisze o tém liście Kalimacha do Rzymu.

wiemy czy go doszła, aż do Rzymu, wieść o życiu Fryderyka. Nie chciał może Papież zdobić kapeluszem skronie młodzieńca — Biskupa, który kapłanem nie był jeszcze, a mało się troszczył o swoją dycecyją. Zdaje się jednak że Innocenty związał się już poprzednio obietnicami, w tym względzie dla króla Kazimierza. Kalimach może z własnego natchnienia, może z rozkazu króla pisał wtedy do Rzymu, i dziwił się że Innocenty tak obojętny jest ciągle na zachowanie przyjacielskich stosunków z Polską (1490). Wyraźnie w liście Kalimacha przebija myśl o kardynałstwie dla Fryderyka, — Włoch pojąć nie mógł, dla czego taka zwłoka po zapewnieniach tak uroczystych. Innocenty jednak zwłóczył, choć go względy światowe wiązały, chociaż właśnie była to chwila, kiedy się ksiązę kilku czynami odznaczył (1).

Jednocześnie albowiem z temi wypadkami w Krakowie, królewicz Biskup wyprawiał wielkie nabożeństwo. Już od niejakiego czasu, wielu obywateli i mieszczan stołecznych życzyło sobie, żeby kościół wszystkich SŚ. zamieniony był w kolegiatę. Dopełnił w r. 1490 Fryderyk tego obrzędu i zaprowadził kapitułę przy nowój kolegiacie (2). Panował wtedy ruch i podwojone życie w Krakowie. Świętopelk Fiol założył drukarnią, wyrzynał litery ruskie, i wydawał Sławiańskie nabożne księgi.

Nastąpił wreszcie rok 1492, rok ważny dla Polski i dla księcia Biskupa krakowskiego, kończył właśnie w kwietniu Fryderyk dwadzieścia cztery lat życia i zbliżał się czas dopełnienia kapłaństwa. Życzył sobie ojciec, widzieć jeszcze za życia najmłodszego syna swojego odprawiającego przy ołtarzu na Wawelu mszę ś.

Ale niemyślał o tem jeszcze wcale Fryderyk. Być może w głowie królewicza zasiadła mimowolnie myśl że zwłoka przyniesie nadzieję, że go może uwolni od obowiązków, którym serce, na-

(1) Tamże — IV str. 219.

(2) Starowol. *Vitae Antis. Crac.* pod Fryderykiem i Tomickim.

wyknienia, były obce. Ale z królem trzymał za jedno Tomicki, teraz już kanonik Gnieźnieński. Z urzędu swojego dozorca nad młodością księcia, Tomicki nastawał na to, żeby Fryderyk jak najprędzej przyjął święcenia większe, a niebył to wcale głos żeby nim pogardzać. Odróżniony nad innych Tomicki sprawował teraz na dworze królewicza znakomity urząd kanclerza: wielu się ubiegało o ten zaszczyt, — przecież życzenia samego Fryderyka i wola króla Kazimierza dla niego zostawiła tę dostojność, która powiedziawszy nawiasem do najwyższych urzędów w koronie mogła z czasem doprowadzić. Tomicki miał zamiar odbyć podróż do Italii i niechciał porzucić księcia bez święceń. Do tego czasu kierował całym jego postępowaniem i jako kanclerz, reprezentował go zawsze i wszędzie. Teraz chciał go własnym zastawić siłom, własnemu przekonaniu. Życzenia Tomickiego i starego króla zdaje się miały szeroki rozgłos po świecie, bo i Papież Innocenty VIII pisał z Rzymu nalegając usilnie żeby królewicz wyświęcił się co prędzej na księdza (1). Nie chciał go Papież zrobić kardynałem aż wprzódy zostanie kapłanem. Tymczasem minął kwiecień — rocznica urodzin księcia — a do wykonania uroczystej przysięgi nieprzyszło jeszcze. Sądzymy że przyczyną temu była nieobecność króla w Krakowie: jeździł wtenczas Kazimierz po litewskich ziemiach i w powrocie do polski bawił w Grodnie, kiedy śmierć przeciągła pasmo dni jego życia dnia 7 Czerwca 1492. Był to wielki wypadek dla korony i Litwy, który znacznie wpłynął na usposobienie Fryderyka. Zaczynało się bez-królewie — stronictwa pokazywały się jakby z pod ziemi, a to wszystko rokowało burze i nieszczęścia, bo i Litwa myślała oddzielić się od korony. Książęta mazowieccy odnowili dawne pretensje i starać się zaczęli jawnie o tron polski. Łałwo im było tworzyć plany, widoki, a rachować nawet na pewność przedsięwzięcia, bo w łonie

(1) Muczkowski. Mięszkauia Uczniów krakowskich, 5.

narodu żyło oddawna stronnictwo przeciwne krwi Jagiellońskiej a przychylnie dawnemu pokoleniu Piastów. Jan Długosz zasłużony kronikarz narodu, dobrodziejstwami obsypany od Kazimierza Jagiellończyka, jeszcze za życia swojego stronnictwo mazowieckie i czynami i pismami podnosił w mniemaniu polski. Teraz książęta mazowieccy zyskali silniejszego jeszcze zwolennika, na którego wiele mogli rachować. Był nim Prymas Zbigniew Oleśnicki Arcy Biskup Gnieźnieński. Oleśnicki jawnie do tronu torował drogę księciu mazowieckiemu co panował na Warszawie i Czersku. Cała nadzieja synów zmarłego króla spoczywała na tem, że Prymas był stary i niedołężny.

Litwa tymczasem Aleksandra ogłosiła Wielkim Księciem, i podniosła go na rządy z uroczystością w katedrze Wileńskiej Ś. Stanisława. Nietak prędko szły rzeczy w polsce, tu naprzód potrzeba było, podług praw dawnych sejmików po ziemiach i województwach, a nareszcie wielkiego sejmu Elekcyjnego. Zostawało zatem wiele czasu dla stronnictw. Oleśnicki nierozwinał siły, niepokazał energii. Na plac zatem wystąpił Fryderyk królewicz i matka jego owdowiała królowa Elżbieta. Pierwszy to krok stawił książę, krok stanowczy i własnowolny, w życiu politycznym. Wielkie miał do rozwiązania zadanie, szło tu żeby utrzymać krew Jagiellońską na tronie polskim. Gdyby Fryderyka zawiodły nadzieje a brat nie został królem, Jagielonowie traciliby koronę i zeszliby może w grono poddanych, a za to polska traciliby Litwę, sojusz przeszło stoletni dwojga narodów byłby się rozwiązał sam sobą. Interes rodziny był zagrożony. Pracował zatem królewicz dla rodziny, ale pracował i dla dobra narodu. Serce jego, oddane zabawom i uciechom światowym, było przecież wylane dla kraju. Trzeba się więc było rzucić do walki w zapasy stronnictw, żeby ocalić interes kraju i interes rodziny. Tutaj to dopiero rozwinał Fryderyk znakomite swoje zdolności, które skierowane w inną stronę,

zostałyby szczęściem, posagiem narodu. Bo jemu panować przystało, jemu dźwigać berło, czoło koroną wieńczyć.

Zniósł się naprzód Fryderyk z matką. On tylko jeden z braci, co miał znaczenie polityczne w polsce, chociaż najmłodszy z rodziny, on tylko jeden mógł wystąpić i działać, bo miał do działania prawo. Stańło po zgodzie zobopólnej z matką, że trzeba popierać na tron sprawę Jana Olbrachta. Władysław bowiem król Węgierski i Czeski nie mógł mieć nadziei, że głosy na siebie połączy. Aleksander już panował w Litwie, a Litwa pokazywała niechęć dla korony i nie życzyła sobie żeby W. książę obrany był królem polskim. Zygmunt za młody był jeszcze do berła. Wszystko więc za Janem Olbrachtem mówiło. Najstarszy z braci znany był polsce bo walczył już nie raz w jej obronie, i skronie swoje zdobył zwycięstwem. Jan Olbracht zatem był przeznaczony przez rodzinę reprezentować krew Jagiellońską, i jej pretensje przeciw pretensjom rodu Piastów w linii mazowieckich książąt.

Nim przecież nadeszła chwila sejmku Elekcyjnego miały miejsce dwa wypadki, z których jeden dotykał z bliska Fryderyka, jako Kanclerza Akademii krakowskiej, drugi miał pewien związek z dalszą jego przyszłością i widokami. W Rzymie na dniu 25 Lipca 1492 r. umarł Papież Innocenty VIII (z domu Cibo), który obiecał Fryderyka ozdobić purpurą kardynalską. Następcą po nim został Alexander VI (przedtem Borgia Lenzueli). Nowy Papież nie był zobowiązany obietnicami poprzednika; Fryderyk mógł albo s'racić kapelusze kardynalski, albo rzecz ta mogła się jeszcze przewlec na czas długi, a i tak już dosyć czasu stracił książę w oczekiwaniu obiecanej godności. W dni cztery po śmierci Innocentego VIII, dnia 29 Lipca pożar zniszczył w Krakowie budowlę kollegium Jagiellońskiego (1). Była to klęska dla miasta i dla Akademii. Królewicz

(1) Kromer. Bużeński u Mizlera. Rzepnicki.

uczul ją boleśnie; obiecał zaraz złożyć na odbudowanie gmachów, ale niezaraz mógł przystąpić do spełnienia swoich zamiarów, bo zbliżał się sejm elekcyjny.

Prymas Oleśnicki oddawszy ostatnią posługę chrześcijańską zmarłemu królowi w Krakowie, wydał zaraz uniwersały na sejm w Piotrkowie w miesiącu Sierpniu. Cały ten czas bez królewia działali Fryderyk i Elżbieta, a Jan Olbracht pozostał na ustroniu. Stronnictwo Jagiellońskie pokazało się nierównie silniejszym, bo umiano techną weń ducha, a Oleśnicki zupełnie opuścił ręce. Ledwie z Krakowa do swojego Arcy-Biskupstwa powrócił, zachorował śmiertelnie a styranie latami sił, niezapowiadało zdrowia. Tymczasem zebrał się i sejm elekcyjny w Sierpniu. Zbigniew przyjechać niemógł do Piotrkowa, bo ciężko chorował na wodną puchlę w Łowiczu. Fryderyk zatem, najpierwszy z Biskupów polskich ujrzał się na czele senatu i głosem swoim wiele wpływał na obrady. Pomagała matka królewiczowi a skutkiem starań zobopólnych biskupa i królowy wdowy było, że Jan Olbracht został obrany na tron. Chciał Zbigniew dać głos za Zygmuntem, ale ustąpił, bo lękał się, zaburzeń wojny domowej. Po elekcyi zatem odbywała się koronacja w Krakowie. Zjechał na nią Zbigniew Oleśnicki, któremu zdrowie na chwile wróciło. Obrzęd koronacyjny odbył się ze zwykłą uroczystością: kładł prymas koronę na głowę nowemu królowi a przy nim dla asystencyi w obrzędach posługiwali naczelnicy duchowieństwa polskiego: Fryderyk Biskup krakowski, tudzież Piotr z Bnina Moszyński Kujawski, i Uriel Górka poznański, Biskupi (1). Fryderyk był teraz wiele znaczącą osobą w Polsce. Król Jan Olbracht jemu wyłącznie winien był koronę. To też miłość braterska zlała się teraz całkiem na Fryderyka. Jan

(1) Starowolski l. c. Bużeński niewiedział że Fryderyk święcił się w Bodzętynie a sądził że Paweł biskup Laodycejski Suffragan nazywał się Bodzantini; nazwisko miejsca wziął za nazwisko osoby. Błąd to grubo. Rzepnicki niedbały pisze o Suffraganie Pawle a o Bodzętynie niewspomina.

Olbracht myślał o tem tylko, jak wynagrodzić wyrządzone dla siebie przysługi księciu biskupowi krakowskiemu. Okoliczności podały mu nie długo do tego sposobność.

Fryderyk jeszcze na koronacy brata nazywał się wybranym biskupem, *elektem* krakowskim. To nam daje powód do domysłów, że jeszcze nie był święcony na księdza. W samej rzeczy nie miał może o tem czasu myśleć w czasach burzliwych bez-królewia. Teraz ze wstąpieniem na tron Jana Olbrachta nastąpiła spokojność, i Fryderyk przystąpił do przyjęcia ostatnich święceń, do czego tak go ciągle namawiał Tomicki. Paweł biskup Laodycejski Suffr. krakowski wyświęcił królewicza na księdza w kościele Bodzetyńskim, jeszcze w ostatnich miesiącach tegoż 1492 roku. Nie wiemy jednak dla czego Fryderyk nie przystąpił jeszcze do ołtarza. Czuł że się więc niegodnym do odprawiania świętej ofiary, czyli też zwłóczył jeszcze? o tem nie wiemy. To tylko pewna że czekał jeszcze i czekał długo. Odbawszy ostatnie święcenia i przysięgłszy na kapłaństwo boga, królewicz był już teraz prawdziwym biskupem. Z początku tknięty śmiercią ojca, zajęty sprawami publicznymi, zapomniał o dawnem niespokojnem życiu. Lecz teraz kiedy minęło pierwsze wrażenie i ujrzał się Fryderyk wolnym, kiedy mu surowa postać ojca już więcej na przeszkodzie nie była, kiedy matka patrzyła przez szpary, teraz jak i zawsze na postępowanie ukochanego syna, kiedy wreszcie bracia inni byli daleko, a Jan Olbracht winien był jemu i koronę i wdzięczność, teraz dopiero obudziła się dawna żądza, dawna w nim namiętność, a rozkosze dni następnych zaściły dni poprzednich rozkosze.

Tak upływała *druga* doba w życiu Fryderyka Jagiełończyka, zaczynała się epoka *trzecia*.

Oddalił się wtedy od dworu królewicza Tomicki, a nowe figury zajęły miejsce sług dawnych. Rozpusta i swawola panowały teraz na pokojach księżęcia, wesołość i zgiełk i puste śmiechy rozlegały się. Nowi dworzanie bawić się lubili, a znając gust pański,

rozrzarzali ogień zamiast go gasić. Ci nowi dworzanie nie kochali pana, nie byli przywiązani do niego sercem, nie dbali o jego czyste imię, a pamiętali tylko na siebie, i dogadzali rozpasaniu własnemu i zmysłom. Pomędzy niemi zaczęły się więc mnożyć choroby a osobliwie jedna z nich, przyniesiona ze stron odległych, z drugiej półkuli świata, choroba *francuzką* zwana szkaradna i brzydka. Kobięty przyniosły ją do Krakowa, a wkrótce zaraziły się nią czyste obyczaje przodków naszych.

Na dworze Fryderyka z dawnych przyjaciół pozostali tylko Marjan spowiednik, i teolog księcia, Wapowscy, i Jan Konarski. Marjan miał wielkie łaski u królewicza,—rodem sławianin, uczony i pobożny umiał po włosku, niemiecku, węgiersku, polsku i sławiańsku. Zamykał ojciec Marian oczy na nieprzyzwoite życie Fryderyka i może dla tego kochał go królewicz. Marian dominikanem był, a dawny zwyczaj zachowywany w kapitule krakowskiej mieć chciał, żeby dominikanie byli sufraganami i święcili się na biskupów *in partibus infidelium*. Patrząc na tę przychylność królewicza dla swojego teologa, nikt wątpić nie mógł, że i ojca Mariana czeka dostojność biskupa z sufraganią krakowską. Wapowskich także mile widział na swoim dworze królewicz. Jednego prelaturą, drugiego kanonią ozdobił. Ale najwięcej sprzyjał Janowi Konarskiemu, i obsypywał go łaskami swojemi. Nie pojmujęm przecież dla czego, bo Konarski nie mógł patrzeć obojętnym okiem na jego postępowanie. Prawda że go królowa matka w umyśle syna protegowała. Cokolwiek więc było powodem tój przychylności i względów, to pewna że Konarski rosnął w szaszczyty i został kanonikiem krakowskim, potem proboszczem kolegiaty ś. Michała na zamku, i cały ten ostatni okres życia Fryderyka zawsze mile był na dworze jego widziany (I).

(1) Donalewicz w żywotach Biskupów Kujawskich pod Zbigniewem Oleśnickim.

Tymczasem w samo święto oczyszczenia N. Panny 2 Lutego 1493 umarł w Łowiczu na wodną puchlinę ksiądz prymas Zbigniew Oleśnicki. Otwierało się nowe miejsce dla Fryderyka (1).

Zaczynał się rok 1493 cudami natury. W środku zimy, śliczna panowała pogoda, a powietrze oddychało rozkosznym powiewem wiosny. Niebo świetne i czyste, ładnymi obłokami zwiesiło się nad ziemią. Ciepło było, — i drzewa pokryły się liściem zielonym, ptaki ocknęły się i zbudowały nowe gniazdeczka, z jaj młode pisklęta się wykluwały. Trwała taka rozkoszna pora do połowy Lutego, ni ztąd ni zowąd pokazał się mróz silny, i w ciągu dni piętnastu drzewa pokryły się szronem, a ziemia płachtami śniegu. Ptaszka umilkły (2).

Kiedy się znowu zazieleniło i wiosna wróciła, kapituła Gnieźnieńska sprawiwszy pogrzeb Oleśnickiemu wybrała z grona swojego administratora archidiecezyi i zaczęła myśleć o Elekcji nowego prymasa. Było w Polsce wielu zasłużonych biskupów, którzy mogli rościć sobie prawo do tej najwyższej dostojności w narodzie. Ale wszystkich kandydatów osobą swoją émił Fryderyk biskup krakowski. Świeże zasługi zjednały mu serce króla — brata, a potem stanowisko jego jako biskupa stołecznego grodu i najstarszego z biskupów, najbliższe było dostojności prymasa. Na dzień patrona kapituły ś. Wojciecha dnia 23 Kwietnia — mieli się zebrać prałaci i kanonicy Gnieźnieńscy w swojej areykatedrze, dla obioru następcy po Oleśnickim. Król Jan Olbracht wyjechał sam na kapitułę z Krakowa do Gniezna, bo tak mu poradziło natchnienie. I kiedy zebrana kapituła wezwawszy Ducha ś. na pomoc, przystępowała do narad, nagle podwoje się otworzyły, i wszedł do konklawe Jan Olbracht. Pozdrowiwszy zgromadzenie słowami pokoju, oświadczył prałatom król, że go do Gniezna przywiodła wdzięczność, i zaraz brata swojego Fryderyka za kandydata od tronu przedstawił na godność pry-

(2) Bużeński u Mizlera pod Fryderekim.

(3) Starowolski l. c.

macialną. Nie sprzeciwił się nikt tak jawnie i dobitnie wyrażonej woli królewskiej. Fryderyk jednomyślnie obrany został prymasem korony i W. Xtwa Litewskiego i arcy - biskupem Gnieźnieńskim.

Pisał następnie Jan Olbracht do Rzymu do Alexandra VI wyrażając prośbę żeby uznał Fryderyka za prymasa. Chciał król żeby brat razem z Arcybiskupstwem gnieźnieńskim i biskupstwo krakowskie zatrzymał. W jednym ręku połączone te dwie wysokie dostojności kościelne, zapewniłyby Fryderykowi wpływ prawie co newszechmocny w polsce. Fundusze z dwóch ogromnych dycezyi, dochody z dwóch księstw bogatych: Siewierza i Łowicza dałyby mu do ręki niezmierne bogactwa i skarby. Jedno Gniezno, jeden Kraków były to już dosyć posażne miejsca, nawet dla syna królewskiego, cóż dopiero razem Gniezno i Kraków? Władza Prymasa sięgała stron odległych. Powierzając tę władzę bratu i jej ogromne dochody, Jan Olbracht po królewsku płacił wdzięcznością za uczynione dla siebie przysługi. Cała trudność leżała tylko w sprawach narodowych i przywilejach kapituł. Dotąd niebyło przykładu w polsce żeby jedna osoba rządziła dwoma biskupstwami, a zwłaszcza Krakowem i Gniezmem. Mógł się przeto król spodziewać oporu i ze strony duchowieństw i ze strony szlachty niespokojnej o swoje przywileje. Ale wiele ze szlachtą mogła zrobić władza królewska, a przywileje kapituł znacznie ograniczył król Kazimierz Jagiełńczyk. Usunęła ostatnią niepewność bulla Alexandra VI. Papież pozwalał na połączenie dwóch dycezyi pod zarząd jednej osoby, i uznając Fryderyka za prymasa uznawał go razem i za biskupa krakowskiego. W polsce tym czasem nikt nie założył opozycji.

Miał wtenczas Fryderyk co kolwiek więcej nad 25 lat skończonych, a stał na najwyższym szczeblu dostojęństw. Klerikiem był jeszcze a nie księdzem.

Niedosyć na tem: wdzięczność brata sięgała dalej. Wspomnieliśmy już że oddawna były robione w Rzymie starania o kapelus

kardynalski dla królewicza biskupa. Innocenty VIII umarł i obietnice jego miał spełnić Alexander VI. Chociaż to się także sprzeciwiało prawom narodowym, pisał Jan Olbracht listy do brata króla czeskiego i węgierskiego Władysława, i wstawiał się za Fryderykiem. Pisał potem do Rzymu i brata Władysława prosił, żeby także ze swojej strony przedstawił tę sprawę Papieżowi. Dwaj Jagiełłońscy królowie dali sobie słowo wspomagać się w tym razie nawzajem (1); Alexander VI natychmiast usłuchał ich głosu. Zgromadził w Rzymie konsystorz w piątek 20 Września 1493 i na nim publicznie Fryderyka ogłosił kardynałem Ś. kościoła rzymskiego, na wstawienie się królów Władysława i Jana Olbrachta. Syn Kazimierza Jagiełłończyka, brat młodszy Kazimierza Ś. został więc teraz kardynałem z tytułem świętych Sergiusza i Bacha. Ogłosivszy nominacją w konsystorzu niezaraz przysłał Papież nowemu księżęciu kościoła kapelusz, i inne oznaki dostojności. Nie wiemy znowu dla czego ta zwłoka. Królewicz zawsze odziewał się we wszystkie tytuły swoje, oddawano mu wszędzie cześć, jaka się należała wysokim urządóm, które piastował, powadze która mu teraz przystała. Ale to już widać przeznaczeniem jego w tém życiu było, wszystką świątobnością swoją błyszczeć przed czasem (2).

W Krakowie na dniu 24 Października 1493 odbyło się po kościołach i katedrze uroczyste nabożeństwo na podziękowanie panu bogu za nowy zaszczyt, jaki spotkał prymasa królewicza (3). Śpiewano wszędzie *Te deum laudamus* i radość panowała w stolicy, bo lud witał księcia *trzeciego kardynała w Polsce*.

Za tą uroczystością następowała inna. Królewicz kardynał postanowił nareszcie odbyć prymicye kapłańskie. Już przeszło półtora roku upłynęło od chwili, kiedy podług kanonów kościelnych,

(1) Bużeński l. c. Miechowita str. 356-357.

(2) Miechowita tamże.

(3) O tem Miechowita str. 356-357.

miał prawo i powinność przystąpić do tego świętego aktu. Była to chwila w życiu jego stanowcza. Papież Alexander VI żeby powiększyć świetność dnia tego, nadał Jubileusz i odpusty dla wszystkich pobożnych, którzyby się znajdowali na ten raz i na potem w kościele przy takich prymicyach i świętych obrzędach. Nadchodziła zima, kardynał Fryderyk wyznaczył sobie Boże narodzenie dla odprawienia pierwszej ofiary bezkrwawej. Wieść o tem i bulle papieżkie które obiecywał pobożnym łaski duchowne i odpusty, ogromne tłumy ludu ściągnęła na święta Bożego narodzenia do Krakowa. Okoliczni mieszkańcy, ziemianie sandomierscy i lubelscy, szlachta i lud prosty z Rusi z pod Tatrów, ze Spiża i Szląska, nawet z poblizszych stron Wielopolski, wszystko to w świątecznym stroju, różnobarwnym w pięknym ubiorze pośpieszyło do Krakowa. Bawiła mieszczan stolicy ta dziwna, pstra różnaitość, nęciła ludu wosolość. Zebrało się też i wiele duchowieństwa z diecezyi. Dodawał okazałości dobrany poczet panów i powaga wielkoradców. Kiedy nadszedł pierwszy dzień Bożego narodzenia stłumił się lud massami po kościołach krakowskich. Rzym nadawał odpusty, uwalniał od *kary i winy*. Natchnienie zatem porciagało ten lud, wiara go ożywiała, wznosiła go nad doczesność wskazywała za grobem przyszłe a wieczne życie. Ale jeżeli był natłok po innych kościołach, ścisk nie do opisania panował w okolicach katedry na Wawelu. Całe ulice i zaułki prowadzące do zamku zalało morze ludu wezbrane. Wnętrze świątyni i przysionki w około zajęła ludność w ściśniętych kolumnach, w grupach malowniczych. W katedrze miał odprawiać pierwszą mszę ś. kardynał arcybiskup Fryderyk. Przyjechał wreszcie i sam król Jan Olbracht do kościoła. Ledwo się król przecisnął przez tłumy ludu i dostał do środka. Ale i tam ścisk go otoczył niezmierny. Wyszedł więc król przed czoło świątyni, na przedsień katedralną i lud wstrzymywał i uczył. Posłuszny skinieniu Olbrachta, lud się rozstrzychał, rozdzielał na strony i oddalał, a potem znowu

ściskał się w około kościoła, bo choć dzwonek przy mszy Fryderyka chciał posłyszeć. Ledwie około południa mógł przystąpić kardynał ubrany w szaty kapłańskie do odprawiania ofiary świętej (1). Nieposzedł przed ołtarz wielki a w kaplicy pobocznej modlił się i przyjmował pierwszy raz w życiu Ciało Chrystusa utajone w Hostyi, które Bogu ofiarował poprzednio za cały lud chrześcijański i siebie. Rozrzewniająca ta chwila winna była wlać natchnienie do duszy Fryderyka i oczyścić tę jego duszę, ocucić serce, które dotąd biło myślą nierządną.

Mszę tę śpiewał Fryderyk. Niesposób przypuścić żeby się nie wzruszył. To wielkie święto Bożego narodzenia, te odpusty i jubileusz z Rzymu, te ludu tłumy i król w przysionku kościoła co lud wstrzymuje, — wspaniały to i uroczysty obraz! Fryderyk był wielkim wielkością ziemską, a przecież w winnicy Pana stał nisko i odbywał dopiero śluby kapłańskie, odbierał namaszczenie z niebios. Musiał więc poczuć się w duchu, upaść przed Panem w duchu i wielkość ziemską ukorzyć się przed wielkością nieziemską. Wyżej wznieść się już niemógł, chyba jeszcze skronie koroną świata ozdobił, albo pokrył tyarą następcy rybaka — Piotra. Lecz korona świata niemogła być jego udziałem. Do tyary następcy Piotra, było Fryderykowi bardzo daleko.

Kiedy zatem pierwsze przeminęły wrażenia, kardynał nasz Jagiellończyk wpadł wdawną zadumę. Marzył mu się świat z całą jego doczesną pięknnością, marzyły mu się słodkie chwile swobody, niezakłóconej powinnościami stanu, do którego nietęsknił. Dawna zaduma opanowała to młode serce. Bo księżę wznieść się nie zdołał nad siebie, niemógł zagrzążyć się w sobie i myśleć o marnościach świata. Był to człowiek zdolny w prawdzie, lecz zawsze człowiek. Jego natura do czynu, nie do myśli stworzyła. Rzucił się więc Fryderyk w objęcia świata, żeby zagłuszyć głos

(1) Sarnicki Annales 1587 str. 373.

wewnętrzny sumienia. Martwił się i gryzł, a to wpływało wiele i na samo jego zdrowie. Włosy jego w wieku młodzieńczym posiwiały a rysy twarzy pokazywały lata starsze, tak się dziwnie powykreślały i pokrzywiły w zmarszczki i znamiona dziwaczne (1). Wszystkie przywary starości wiązały się do Fryderyka. Stał się chciwym, łakomym, kiedy wprzód wszystko bez celu i bez pożytku wyrzucał.

W r. 1494 Alexander z Litwy prosił brata kardynała, żeby mu zdolnego i uczonego człowieka przysłał na urząd Sekretarza do Wilna. Ksiązę wybrał Wojciecha Brudzewskiego profesora Akademii krakowskiej. W lutym ksiązę skłonił Akademią że pozwoliła na to i skromny astronom pojechał do Litwy, nie wiedząc że się na zawsze już rozstaje ze swoją ziemią ojczystą (2). Niedługo potem wdał się ksiązę w zatargi z Akademią a wtedy dopiero pierwszy raz obnażył chciwość swoją o jakiejśmy wspominali. Niedawno w Czerwcu professorowie collegium większego na ulicy ś. Anny w Krakowie znaleźli przypadkiem w murach sali Sokratesa 2508 dukatów i drugie tyle w pierścieniach, perłach i kamieniach drogich. Było to w piątek 27 Czerwca, w dzień ś. Władysława króla węgierskiego. Dowiedzieli się o tem Jan Olbracht i Fryderyk. Król posłał natychmiast do professorów i obowiązki Maryi córki Ludwika prosił. Oddano mu wszystkie a król ich wartość zapłacił zaraz monetą brzęczącą. Radzi byli bardzo z tej zamiany uczeni akademicy. Ale kardynał poradził sobie inaczej: chciał niby to widzieć skarb należony, wziął z niego perły i drogie pierścienie, a z pierścieni powymować kazał kosztowności i wszystko

(1) M. Wiszniewski Hist. Lit. Pols. IV str. 145. Umarł Brudzewski na Litwie 1497 A. Sołtykowiec o stanie Akademii Krakow. (str. 239.

(2) M. Wiszniewski w Hist. Lit. IV str. 261. Obszernie o tem Sołtykowiec str. 131.

Było to za rektorstwa w Akademii Sakrana. Fryderyk mógł sobie postąpić w tym razie dowolniej nieco, bo był z urzędu kanclerzem Akademii. Wspominał o tem wszystkim najprzód Miechowita w kronice swojej str. 357.

to przemarnował, puścił w cudze ręce, jakby swoją własność. Upominali się akademicy o skarby swoje, ale kardynał zdruzony ciągłymi ich skargami, dał im za wszystko tylko 50 marek. Łatwo się domyślić, jakie to skargi, jakie to żale rozwodzili teraz uczeni profesorowie (1).

Dotąd mieszkał ciągle Fryderyk w Krakowie, i arcybiskupstwem Gnieźnieńskim rządził ze stolicy przez zastępców swoich. W stolicy mu było życie, i dla tego Krakowa na chwilę opuścić nie chciał. Ale trzeba było odwiedzić arcykatedrę i objąć samemu podług zwyczaju dawnego, zarząd nowój dyecezyi. W tym celu robił przygotowania kardynał w Krakowie, a kapituła w Gnieźnie. Alexander II delegował Uriela Górkę biskupa Poznańskiego, żeby Fryderykowi włożył paliusz arcy-biskupi, i pobłogosławił go imieniem Papieskiem. W Sierpniu zatem 1494 wyjechał kardynał z Krakowa, w orszaku świetnym złożonym ze szlachty, duchowieństwa i dworzan. Okoliczne Gnieznu wsie i miasteczka, witały księżęcia królewskiego przed starym grodem ś. Wojciecha: 26 Sierpnia odbył kardynał wjazd do Gniezna. Górka w katedrze wręczył mu paliusz i przyjął go księżę wśród tłumów ludu i księży. Z katedry szedł Fryderyk do konklawe katedralnego, czyli do Izby posiedzeń, kapituły, tutaj przysięgał bogu, kościołowi i krajowi, a ubrany w znaki wysokiego urzędu, szedł napowrót do katedry, do presbiterium, tu przyjmował hołdy duchowieństwa. Nabożeństwo potem odprawiano dziękczynne. Lud wszędzie po ulicach postępował za księciem, jakby w procesyi (2). Kiedy się skończyły ceremonie, powrócił znowu kardynał

(1) Bużeński u Mizlera l. c.

(2) O tem M. Wiszniewski w Hist. Lit. Pol. IV. III. str. 85. Nie wiem czy o tym mszale mowa, o którym będzie niżej, a o którym wspomina J cher w obrazie Literatury T. III str. 90 jako wydanym przed rokiem 1500. Jocher wziął wiadomość swoją z Janociana T. II. str. 94-98 gdzie także zapewniają nas że mszał ten „*missales dioecesis Cracoviensis*” wydany był przed rokiem 1500 z rozkazu kardynała Fryderyka. Janocki dodaje „*opus primum omnium quod in polonia ipsa, typis fuit excusum*” Niemam pod ręką wszy-

do Krakowa, wydawszy rozporządzenia dla Gniezna. Nie odwiedził ani zamków, ani miast swoich Łowicza i Skierniewic. Bo życie dla niego miało upływać w pośród wielkiego świata, na łonie stolicy, obok zamku królewskiego, w pośród uciech i rozkoszy dworu. Pierwszy to arcy-biskup Gnieźnieński co całe życie przemieszczał w Krakowie.

Są ślady z tegoż czasu że Fryderyk pomyślał i o księgach potrzebnych dla kleru swoich dyecezyi. Haller postanowił wydać mszały krakowskie. Takie przedsięwzięcie obejść się nie mogło bez upoważnienia kardynała biskupa. Naturalnie Fryderyk dał upoważnienie i Haller wydrukował jeden mszał, potem drugi w Norymberdze u Jerzego Stuchsa. Wydania te noszą na sobie datę dwóch lat następujących po sobie 1494 i 1495 (1).

Na wiosnę w r. 1495 wysłał Alexander VI z Rzymu do Krakowa prałatów włoskich z kapeluszem kardynalskim dla Fryderyka. Przeszło półtora roku już ubiegło od nominacyi i ogłoszenia królewicza w konsystorzu. Nie wiemy z pewnością, ale zdaje nam się, że przy tój okoliczności zmienił królewicz swój tytuł urzędowy, rzymski. Przypomnijmy sobie że Papież nazwał go przy nominacyi kardynałem śś. Sergiusza i Baccha. Królewicz prosił o zmianę tego tytułu, i jakie do tego podawał powody nie wiemy także. Nam się znowu zdaje, że powody odgadnąć łatwo; podajemy je więc jako domysł, chociaż nieręczym za prawdę. Na dworze Fryderyka, jakoś my to już tyle razy wspominali, panował dobry humor i wesołość a biesiadnicy spełniali czasy i kielichy. Jakby naumyślnie dziwnem nieszczęściem, kardynał w tytule swoim miał ś. Baccha. Przypominało to pogańskiego bożka starój Hellady, który właśnie opiekunem był wina i mocnych napojów. Sądźmy że ta okoliczność posłu-

skich dzieł tu wspomnianych a może z porównania textów udałoby się wyprowadzić wniosek, że Wiszniewski, jeżeli wszyscy o jednym mszale piszą, że jeden Wiszniewski epokę jego wyjścia z druku ściśle oznaczył i z pewnością na rok 1494-5.

(1) Starowolski.

żyła krakowianom do rozmaitych illuzyj i słówek dowcipnych na niekorzyść królewicza. Może tknęła Fryderyka ta okoliczność, bo na tem cierpiało jego dobre imię. Bądź co bądź, a pisał niezawodnie do Rzymu i prosił o zmianę tytułu. Alexander VI był bardzo pobłażliwym człowiekiem, i zmienił Fryderykowi tytuł kardynała śś. Sergiusza i Baccha, na tytuł kardynała ś. Łucyi na siedmiu pagórkach (1). Na pamiątkę tego wypadku zgodnego z życzeniami swojemi wydał królewicz biskup rozporządzenie żeby dzień ś. Łucyi 13 Grudnia święcić odtąd w katedrze krakowskiej, i obchodzić z wielką uroczystością. W samą rzecz rozporządzenie to przyszło do skutku i kapituła stolicy nabożeństwem i mszami ten dzień długo i długo podawała uczczeniu społecznym i potomstwa (2).

W poniedziałek 20 Kwietnia w drugie święto wielkanocne wręczono w Krakowie Fryderykowi przysłany z Rzymu kapelusz, i ubierano go w inne oznaki wysokiego urzędu w kościele (3). Okryty purpurą z mitrą książęcą na głowie, królewicz teraz dopiero nie tylko z prawa ale i z pozorów był kardynałem. Po świętach wielkanocnych siedział jeszcze w Krakowie, ale robił przygotowanie do podróży, bo miał się z całym blaskiem i majestatem swoim innym stronom zalecić, przed innemi ludźmi błysnąć powagą swoją i duchowną i świecką. Obowiązek, względy rodzinne, ciągnęły go teraz do ziemi, gdzie niegdyś gorzał Znicz na ołtarzach, a Perkunos gromy ciskał i błyskawice.

Wybrał się więc wtenczas Fryderyk w podróż do Litwy, do Wilna, odwiedzić brata swojego Alexandra. Z Fryderykiem jechała matka królowa wdowa i dwie siostry, Elżbieta i Barbara. Król Jan

(1) Tamże. Czy ten zwyczaj obchodzenia nabożeństwem uroczysty dnia ś. Łucyi przetrwał do naszych czasów w katedrze krakowskiej?

(2) Miechowita str. 356 - 357.

(3) Kraszewski. Wilno T. I str. 176 Ciekawa to w istocie wiadomość, ale skąd ją wziął autor Wilna? Myśmy ją także za fakt wzięli opierając się na powadze P. Kraszewskiego. Wyznajemy przecież że robimy to z niedowierzaniem.

Olbracht sam jeden tylko pozostał w Polsce, ale po odwiedzinach wrócili nie długo wszyscy do Krakowa (1).

Musiał być wielki podówczas wpływ kardynała na sprawy kraju, bo do niego, jak do ogniska promienie, zbiegały się zewsząd i życzenia i głosy. Rozległe korespondencye prowadził Fryderyk z Polską, z Litwą, i z zagranicą. Ale przedewszystkiem zajął się losem akademii krakowskiej, i dzieło odnowienia spalonych murów przyprowadził do skutku. Przez wdzięczność akademii po skończeniu robót kazala zawiesić między innymi herbami nad bramą, i herb rodziny Fryderyka, ozdobiony u wierzchu infułą i kapeluszem kardynalskim (2). Gorliwy o wzrost akademii i nauk polskich, surowe kardynał stanowił prawa, i nie pozwalał za granicą poszukiwać stopni uczonych 1496 (3). Wstawił się za Regalisem przed akademią 1497, i wspierał ludzi uczonych (4). Rzadkiem tchnął przywiązaniem dla dawnego swojego nauczyciela Kalimacha. Uczony ten włoch był też doradcą, przyjacielem, duszą kardynała, w jego imieniu działał, w jego imieniu znosił się z panami polskimi i z Rzymem. Nie był kardynał tak bardzo uważający na wyroki stolicy apostolskiej, jakby to się zdawać mogło, po złanych na niego w tak krótkim czasie godnościach i zaszczytach. Tę zatem chęć oporu i niepowolność rozkazom Watykanu, winien był pewno Kalimachowi. Tracił też z nim prawą rękę, wielką pomoc, kiedy śmierć w r. 1496 wydarła mu razem i przyjaciela i opiekuna lat dzieciennych. Miał Kalimach piękną bibliotekę, przez wdzięczność i miłość dla ucznia zapisał ją całą Fryderykowi (5). Bolał wiele nad tą stratą kardynał i rozciągnął teraz opiekę swoją nad przyjacielem zmarłego. Był to Bernardyn Galli z Zary: płacząc nad grobem Kalimacha Bernar-

(1) Muczkowski „mieszkania uczuów” patrz przypisek 25.

(2) M. Wiszniewski Hist. Lit. Pol. T. IV str. 358.

(3) Tamże T. IV str. 335.

(4) Tamże T. III str. 449.

(5) Wiszniewski Tamże str. 451.

dyn napisał mu nagrobek, i poświęcił się odtąd na usługi Fryderyka, który mu schronienie na swoim dworze udzielił (1). Jednocześnie ze śmiercią Kalimacha wychodziło w Niemczech 1496 r. dzieło, a w nim pełno listów z zagranicy, pisanych w różnych czasach do różnych osób znakomitych, a między niemi i do Fryderyka. Listy te dowodziły rozległego wpływu królewicza (2).

Jednakże wpływ ten stawał się coraz większy i znakomitszy, zwłaszcza teraz, w pośród nowych wypadków, kiedy król Jan Olbracht gotował się na wojnę z Wołoszą. Rzucił król i polską i Kraków na czas niejaki, a pod czas swojej nieobecności w kraju zlecał rządy wdowie — matce, i bratu Fryderykowi. Niemógł tego przenieść nad sobą księżę, żeby królowi nie dostarczył wszelkiej na wojnę pomocy, jaka tylko była w jego ręku. Zgromadził więc Synod całego duchowieństwa polskiego, Synod prowincjonalny do Piotrkowa w końcu Sierpnia 1497 w sobotę przed dniem ś. Idziego. Uchwały Synodu tego znajdowały się w skarbcu katedralnym krakowskim, a dotyczyły się tylko wsparcia, jakie duchowieństwo ze swoich dochodów miało udzielić królowi na wojnę. Kardynał kazał wtedy płacić czwartą część ze wszystkich dochodów duchowieństwa na potrzeby kraju; był to zapewne wielki podatek, ale z wojny wołoskiej mogła się wywiązać wojna turecka (3). Sam król Jan Olbracht nie taił się z tą myślą. Wysłenie zatem straszne musiało nastąpić, a widzimy że kardynał Fryderyk umiał nieść w porze i grosz prywatny na przysługę dobru ogólnemu. Bo rozkazując płacić duchowieństwu po całej polsce, musiał i on sam dawać przykład niosąc w ofierze dla polski nie tylko serce, ale i dochody ogromnych dwojga dycezyji i dwojga Księstw.

Niepomyślnie się zakończyła wyprawa Jana Olbrachta do Wołoch. Fryderyk znów powitał brata w Krakowie. Wśród trudów rządu

(1) Tamże T. III str. 310.

(2) *Nachricht* Janockiego I, 75 Uchwały tego synodu *in tabellario Cath. Crac.* widział i czytał Biskup Kijowski Załuski.

(3) Porównaj wyżej przyp. 42.

nieopuszczając i zabaw wesołego życia, do którego tyle przywykł królewicz, przez cały czas niebytności Olbrachta w stolicy, myślał razem i o swojej diecezji młody biskup krakowski. To rzecz szczególna, że się tak do Krakowa przywiązał: prawda że wśród murów zamkowych na Wawelu, u stóp katedry i kościoła na Skalce upłynęły lata jego dziecinne i młodzieńcze: ale zawsze powinien był też pamiętać i o Gnieźnie, gdzie był także kościół jego katedralny, wielki wspomnieniami i grobem ś. Wojciecha. Tymczasem całą czułość zlał kardynał na Kraków, a o Gnieźnie ani myślał. Niepodają nam dzieje nawet, czy był kiedy umyślnie jak pasterz w swoim arcybiskupstwie. Przed kilku laty jeździł tam objąć zarząd diecezji i wtenczas odwiedził Gniezno — teraz niedawno był w Piotrkowie na Synodzie przed wojną włoską. I otoż wszystko co kardynał zrobił dla Gniezna. Za to w Krakowie zostawił pamiętki po sobie. Mówiliśmy już o niektórych jego rozrządzeniach i o Akademii, mówiliśmy o mszałach Hallera. Niedługo potem z rozkazu księcia wydrukowano w stolicy drugi mszał dla diecezji krakowskiej, a było to dzieło pierwsze w polsce i dotąd jedyne. Zasługa ta zostanie nazawsze przy Fryderyku. Dotąd żaden z biskupów polskich niepomyślał o księgach koniecznych, nieodbitcie potrzebnych do odprawiania nabożeństwa po kościołach. Pamiętał o tem właśnie, jakby na przekorę innym biskupom, ten który tylko o rozkoszach marzył i o życiu światowém (1).

Zaprowadziwszy do katedry krakowskiej nowe nabożeństwo w dniu 13 Grudnia na cześć ś. Łucyi, postanowił biskup kardynał co rok dzień ś. Anny obchodzić uroczystie. Wydał zatem nowe rozporządzenie, które obowiązywać miało i mieszczan krakowskich i duchowieństwo stolicy (2). Od tego więc czasu zyskało miasto na pobożności i pięknych dwóch obrzędach katolickiej

(1) Starowolski w życiu kardynała.

(2) Tamże Rzepnicki.

religii, co rozrzewniało niewinne i czyste serca. Po tem zwrócił uwagę biskup na dawne relikwie po ś. Stanisławie, poprzedniku swoim na pasterskiej stolicy. Była w katedrze krakowskiej głowa świętego patrona, cała nienaruszona, jak przetrwała w kolei wieków: czeił lud i duchowieństwo relikwie, a jednak ta głowa nie miała dostojnego siebie pokrycia. Fryderyk kazał zrobić szczerą złotą szkatułę i obsypać ją drogiemi kamieniami, a potem tklwym obrzędem zamknął głowę świętego w szkatule: odtąd niewidzialne każdemu oku relikwie zyskały także na czci i poważaniu (1). Dla kapituły krakowskiej, pomnażając jej fundusze, zakupił biskup od Chrystiana Koziedłowskiego dobra *Kozieglowy* w ziemi krakowskiej, razem z kilką wsiami przyległemi. Zapłacił za to dziesięć tysięcy złotych z dochodów własnych i dobra te zaraz na własność kapituły zapisał (2). Umiał więc książę być hojnym, nie tylko na zbytki i rozpustę ale i na potrzeby kraju, na dobro kapituły obracał swoje dochody. Jeżeli postępek z Akademikami którzy skarb znaleźli, dał nam powód żeśmy go oskarżyli o łakomstwo, o chciwość, to niezrobiliśmy tego w celu, żeby księciu przypisywać chęć zbiorów: owszem rozsypywał on pieniądze, rozłaczał wszędzie zbytek, przepychem się stroił, a że na to wszystko i ogromne nawet nie starczyły dobra, chciał książę co raz więcej bogacić się, odkrywać coraz nowsze źródła dochodów. Skąpym on nigdy nie był w całym swoim życiu.

Zostawił kardynał i w Kielcach po sobie pamiątkę. Gród ten biskupi posiadał przywileje królewskie i był siedliskiem książąt pasterzy krakowskich — dotąd jednakże nie miał urzędowego herbu. Fryderyk i o tem nawet pomyślał. Dał zatem miastu koronę złotą w polu czerwonym a pod nią litery łacińskie *C. K.* które znaczyły *Civitas Kielce*. Pięczęć otaczał napis *Munus P. M. J. D. Fride-*

(1) Staro Polska Michała Balińskiego i T. Lipińskiego T. II str. 113. opis kozich głów.

(2) Pamiętnik sandomierski str. 68 z pamięt. star. polski w opisie Kielce.

rici cardinalis D. G. E. C. Herb ten dochował się aż do naszych czasów. Epoki nadania nie wiemy, to pewna że nastąpiła pod koniec XV wieku.

Mijał i ten wiek XV co widział wielkie wypadki, czas dziwów i cudów dla Europy. Alexander VI w Rzymie ogłaszał Jubileusz stoletni, apostolską łaską na cały świat chrześcijański zlewał niebios błogosławieństwo. Bulle z Jubileuszem nadeszły wreszcie do Polski. Kardynał biskup zajęty losem kościołów swojej diecezji, wyglądał właśnie wtedy Tomickiego. Lat już kilka upłynęło jak ten kanclerz i opiekun księcia porzucił Kraków, i uczył się za granicą, jak ma krajowi służyć. Czekał już Fryderyk prawie rok cały na Tomickiego i napróżno. Starzy towarzysze prac już opuszczali księcia. Umarł Paweł biskup Laodycejski Suffr. krakowski, i Uriel Górka biskup poznański (1), którzy go święcili na urzędy kościelne. Umarło wiele osób które młodość księcia widziały, i które przebywały na jego dworze. Po Kalimachu, w głębokiej Litwie zakończył życie mistrz Wojciech z Brudzewa. Obecność więc Tomickiego w Krakowie, była jakby potrzebą duszy i nawykniętą królewicza. Ten człowiek z sobą, całą unosił przeszłość, i wszystkie miłe wspomnienia, a jeżeli kiedy, to teraz większy go jeszcze otaczał urok cnoty, nauki, świątobliwości. Gotował mu Fryderyk przyjęcie świętne i wielkie zaszczyty i urzędy w gronie kapituły krakowskiej. Miał z nim razem rozpocząć Jubileusz, ale Tomickiego nie było widać. Zaczął więc sam Fryderyk nabożeństwo jubileuszowe w Krakowie i w swoich obudwu diecezjach. Był dawny zwyczaj w kościele katolickim zachowywany oddawna w polsce, że w czasie Jubileuszu po kościołach zawieszano skarbonki, a każdy biedny i bogaty składał do nich grosz wdowi. Przychodów strzeżono pilnie, zbierano je potem, obliczano i zachowywano w massie. Papież miał tylko prawo rozrządzać tym skarbem jubileuszowym i obracał

(1) Górka Uriel umarł 1497, daty śmierci Pawła biskupa nie wiemy.

go zwykle na potrzeby swojego państwa, na utrzymanie swojego dworu. Ogromne to były zbiory, jak się domyślać łatwo, kiedy weźmiemy na uwagę, jaka to wielka liczba kościołów była w Polsce i na Litwie, i w jakich się to masach kupił do świątyń lud pobożny, z cichą ofiarą serca. Zebrano więc ogromne summy, które zewsząd z całego kraju zwieziono do Krakowa. Tymczasem i z zakończeniem jubileuszu, Tomicki wrócił z Italii. Kardynał ogłosił go natychmiast archidyakonem krakowskim i przywiązał do swojej osoby. Tomicki od téj więc chwili bawił ciągle przy Fryderyku, aż do śmierci kardynała. Wtenczas i dawny spowiednik królewicza ksiądz Marjan dominikan został biskupem i suffraganem krakowskim po śmierci Pawła. Suffraganem Gnieźnieńskim mianowany Wojciech z Secemina, herbu Dąbrowa niegdyś prowincyał dominikański w Polsce, i kommissarz Innocentego VIII do reformy zakonów. Rzym Wojciechowi przysłał sakrę na biskupa Teodozyjskiego.

Wypadek smutny nastąpił zaraz po dniach wesółych jubileuszu. Król Jan Olbracht umarł prawie nagle w Toruniu 17 Czerwca 1501 r., w drodze do Prus krzyżackich. Kardynał Fryderyk, jako prymas został teraz panem losów i przeznaczeń narodu.

Jak po śmierci ojca przed dziewięciu laty, tak i teraz sprawa rodziny Jagiellońskiej, była sprawą Polski. Fryderyk postanowił więc popierać pretensje do tronu Aleksandra Litewskiego, jako najstarszego z rodziny, tem bardziej że życzył sobie Wielki książe, zostać królem polskim.

Zwołał zatem kardynał sejm elekcyjny do Piotrkowa w Sierpniu 1501 roku. Zręcznie i biegle poprowadził cały interes, i wbrew stronnictwom, jakie pokazały się znowu przy pomocy matki Elżbiety, był tyle szczęśliwy że przywiódł do skutku obiór Aleksandra; 19 Sierpnia ogłosił go sam w Piotrkowie królem polskim. Aleksander przyjechał z żoną do Krakowa. Zgromadził więc Fryderyk drugi sejm do stolicy — sejm koronacyjny, i wśród tłumów ludu i panów włożył bratu na skronie koronę Jagiellów 12 Grudnia 1501 roku.

Nie zabawił długo w koronnych ziemiach król Aleksander Jagiełńczyk, bo pociągnęła go za sobą żona do Wilna — ratować Litwę wśród niebezpieczeństw. Od wschodu i południa wisiała wojna nad Wielkiem księstwem, i król nie mógł przewidzieć jak mu długo w Litwie siedzieć wypadnie, i kiedy do Polski powróci. Nie mógł przecież zaniedbać tak zupełnie spraw koronnych dla litewskich. Za zgodą więc panów radnych, postanowił zostawić zastępcę swojego i namiestnika w Polsce. Mianował więc brata swojego kardynała Fryderyka. I w istocie nikt więcej nad biskupa krakowskiego nie miał prawa do tój dostojności wysokięj. Znaczenie jego i w kraju i w kościele znakomite było. Fryderyk błyszczał nadto zasługami, lubo prowadził za zbyt wolne życie. On Jagielonów utrzymał na tronie polskim, a w czasie ostatniego bezkrólewia, jako prymas znosił cały ciężar rządu na swoich barkach. Zyskał zaufanie duchowieństwa, bo zawsze i wszędzie pokazywał się gorliwym obrońcą praw swojego stanu. Senat przywykł w nim widzieć krew królewską. Naród się przywiązał do niego, bo kardynał nie raz już mądrze i silnie sprawował władzę nad Polską. On więc jedynym był kandydatem, jako namiestnik Aleksandra. Ale ta sama okoliczność że Fryderyk był królewiczem i bratem króla, nakazywała dla niego wzgląd większy. Król więc Fryderykowi zostawił władzę swoją, władzę panującego w całym znaczeniu. Pozwolił mu sejmy zwoływać, a na nich prawa stanowić, ile tylko razy uzna to za potrzebę. Tem więcej zatem służyła mu wolność zgromadzania zjazdów prowincjonalnych w małej i wielkiej polsce. Na przypadek wojny z jakim mocarstwem, kardynał wydawał jak król, rozporządzenia potrzebne dla obrony kraju. W jego osobie uosobioną była najwyższa sprawiedliwość dla Polski, szlachta do jego odwoływała się sądu, i jego wyroków słuchała. Z tego wypływało że królewicz miał prawo rozdawać w kraju wszystkie godności duchowne i świeckie, mianować nawet na krzesła opróżnione w senacie i na biskupstwa. Była to więc widzimy władza ogromna i obszerna, władza prawdziwie królewska. Fryde-

ryk miał wszystkie prawa i przywileje panującego — prócz tylko — samego tytułu.

Aleksander wywdzięczył się więc bratu po królewsku. Dał mu to, do czego Fryderyk wdychał oddawna, ale jednak nie zaspokoił tem duszy jego niespokojnej. Fryderyk nie tyle pragnął władzy co wolności. W duchownym swoim stanie był krępowany względami, a on myślał o władzy tylko, żeby jęj chwil na zabawy używał.

Fryderyk przekonał króla że służył mu, rodzinie i krajowi szczerem sercem. Zaraz po śmierci Jana Olbrachta, Maciej Drzewiecki potem biskup Przemyński i prymas, dostał od stanów polecenie, za wiedzą księcia kardynała, żeby pilnował prywatnych skarbów zmarłego króla. Przez nieostrożność swoją zginął Drzewiecki, bo z pod jego klucza, podwładni jego korzystali ze skarbów, których spisu należytego nie było. Kiedy przyszedł czas zdania rachunków, pokazały się wielkie straty. Kardynał posłuchał wtedy przekonania własnego: Macieja o niedozór obwinil i uwięził go. Strata jednak nie powróciła. Skarby Jana Olbrachta zdałyby się jednak Aleksandrowi na opędzenie kosztów przyszłej wojny. Umiał temu zaradzić Fryderyk. Powiedzieliśmy że ze składek jubileuszowych zbieranych po całej Polsce, ogromne wpłynęły summy. Tylko Papież według dawnego zwyczaju mógł temi funduszami rozrządzać. Kardynał jednak poradził bratu, żeby skarby te zajął na użytek swój własny, jako składkę narodową. Król posłuchał i mimo gniewów Alexandra VI, całą sumnę oddał Fryderyk bratu.

Wyjechał następnie król do litwy, a niewiedział, że już na zawsze żegnał kardynała. Polecał mu tylko donosić o wszystkim do Wilna, co się stało, zostawiając mu zupełnie rządy kraju. I spodziewała się polska ślicznych po Fryderyku rządów. Zwołał on naprzód sejm drugi do Krakowa w tymże jeszcze 1501 roku i naradzał się o sprawach narodu. Król Aleksander z Litwy uchwały tego sejmu utwierdził. W następnym roku 1502 kardynał nadawał nowe przywileje Akademii krakowskiej. Mądre były

jego rządy i sprawiedliwe. Jan Konarski wspierał go radą a Tomicki był niedostępnym towarzyszem kardynała. Miał się z czego pysznić kardynał, że polegał na Tomickim. Polska ani czuła zmiany rządu, ani się domyśliła że jej król gdzieś daleko, aż na granicach litewskich. Fryderyk utrzymywał ciągle ścisłe związki rodzinne między całą rodziną Jagiellońską. Stał częstych gońców i częste poselstwa do brata Władysława króla węgierskiego, pisywał ciągle do Litwy do Aleksandra, na Szląsk do brata Zygmunta, do matki królowej Elżbiety. Jako biskup krakowski znosił się ciągle z kapitułą swoją. Pisywał do Rzymu do papieża Aleksandra VI i do kardynałów rzymskich. Dwór kardynalski, jako dwór prawdziwie królewski stał się okazalszy jeszcze. Panowie, szlachta otaczali teraz księcia jak króla, bo w księciu widzieli władzę, bo ksiązę rozdawał korony, bo od niego płynęła sprawiedliwość i wszelka powaga w polsce. Prowadził więc i kardynał rozległą dosyć korespondencją z panami polskimi, senatorami, duchowieństwem wyższem i biskupami. Dwór jego był szkołą przyszłych talentów— i w samęj rzeczy dużo na tym dworze wzrosło osób rzeczywistęj zasługi dla kraju. Wzrosł w tęg szkole albo pod jej zasłoną, pod urokiem jej wspomnień: Jan Chojęński, Jan Łaski, Szydłowiecki Krzysztof, Samuel Maciejowski, Jan Tarnowski. Późniejszy to biskupi, kanclerze, hetmani: skromny Maciej z Miechowa (Miechowita) późniejszy kronikarz był na tym dworze lekarzem kardynała. Stańczyk, także tutaj wsławiać się zaczął dowcipem, który potem prawdę każdemu wyrzucał na oczy.

Tomickiego zrobił Fryderyk kantorem Gnieźnieńskim torując mu drogę do najwyższego w polsce znaczenia. I byłby jeszcze za życia kardynała Tomicki biskupem i kanclerzem, gdyby nie śmierć zbyt pośpieszna samego kardynała.

Wśród tych spokojnych zatrudnień doszła Fryderyka wieść straszna, że tatarzy z Krymu wypadli na podole i że przez ruś czerwoną zbliżyli się nawet w okolice krakowa. Przerażenie opanowało

stolicę, Fryderyk wydał rozkazy i horda wszędzie znalazła opór. Jan Wapowski dworzanin księcia na czele strzelców spotkał tatarów pod Pacanowem i uderzył na nich, — nieśmiały natarcia odprzeć nieprzyjaciela i w popłochu, w nieładzie opuścił pole walki. Ramię kardynała ocaliło wtedy polską od jednego z wielkich nieszczęść, a groziło jej tą razą wielkie niebezpieczeństwo, bo nigdy tak się jeszcze głęboko, tatarzy niedostali w głąb kraju.

Na początku 1503 r. złożył jeszcze kardynał sejm ostatni w Piotrkowie. Znajdował się na nim osobiście i kierował obradami. Był słaby już wtenczas, życie to nieporządne nabawiło go cierpienia. Odjechał więc przed zakończeniem sejmku do Krakowa a na swoim miejscu zostawił w Piotrkowie zastępcą Jędrzeja Porajczyka Boryszewskiego arcy-biskupa lwowskiego i razem przemyskiego biskupa. Po sejmie miał jeszcze kardynał wyprawić Jędrzeja w poselstwie do króla Aleksandra z doniesieniem o zapadłych konstytucjach w Piotrkowie i wysłuchać przysięgi, którą składał na urząd sekretarza koronnego Jan Łaski, wydawca później jego statutów piotrkowskich.

Śmierć księcia zbliżała się. Przyjął już ostatnie olejem ś. namaszczenie i oczekiwał chwili rozstania się z życiem. W tem dnia 12 Marca 1503 r. zachorował nagle i jego Suffragan krakowski niegdyś teolog nadworny ksiądz Marcin w dzień ś. Grzegorza Papieża. Dzień jeden trwała choroba bo nazajutrz 13 Marca nad spodziewanie wszystkich umarł Suffragan, a kardynał zaraz po nim 14 Marca 1503 r. Miechowita doktor nadworny księcia powiada że śmierć nastąpiła w skutku utracenia sił: wierzyć temu podaniu mamy najzupełniejsze prawo.

Tak skończył smutne dni swoje kardynał Prymas, syn najmłodszy króla Kazimierza Jagiełłowicza a brat Kazimierza ś. człowiek pierwszego rzędu zdolności, czynny i obiecujący wiele dla kraju swego. Wysoki był, pełen godności książęcej i dumy w obejściu, ale nie tej dumy co odpycha, owszem takiej, co przyciąga. Umysł za-

jęty uciechą i zabawą — więc próżny, lubiący błyskotki, i kiedy nadeszła chwila przebudzenia, ksiązę krzątał się, związał i zdumiewał wszystkich nadzwyczajną swoją czynnością, a potem z czynu wpadał w odętwienie, i godziny, dni całe płynęły mu leniwie, w zapomnieniu o sobie, i o świecie. Taki obraz kardynała rysuje Kromer. Nieporządne życie początkiem było choroby, a potem śmierci. Biskup Stanisław Łubieński zdaje się że obwinia najwięcej matkę, królową Elżbietę, i o taki smutny koniec kardynała i o przykry zawód jego życia; — bo ksiązę odebrał niewieście prawdziwe wychowanie wśród grona kobiet, na łonie uciech zmysłowych. Ztąd miał w późniejszym czasie z trudnością Fryderyk nakłaniać ucha dla ludzi, którzy mu lepiej radzili. Bracia jego wszyscy królewskimi słynęli cnotami, dodaje Łubieński — a rzecz dziwna, on przeciwnie, jeden tylko z rodziny poświęciwszy się stanowi duchownemu, nie mógł wyrość na lepsze żniwo. Sarnicki składa winę za życie księcia na ludzi, co go popchnęli w świat, który nieprzypadł do jego usposobienia i myśli; tęsknota to za światem, miała zniechęcić księcia i umysł jego znękać, tak że potem w lenistwie szukał zapomnienia i puścił się na rozkosze.

Z trzech przywiedzionych tu pisarzy, Kromer księcia bezwarunkowo potępia i maluje go w czarnych, okropnych kolorach. Dwaj drudzy podając przyczyny, zmniejszają winę kardynała, jeżeli jaka była. Myśmy się starali Fryderyka oczyścić przed potomnością. Zdolny to był Jagiełończyk i kochał kraj, bo nieraz myślał o jego szczęściu; oddał burze od polski, gotował los pomyślniejszy. Zawiedziony w najdroższych nadziejach burzliwe prowadził życie. Nie jego to wina lecz ludzi, którzy mu stali na drodze. Fryderyk w każdym razie godzien był miłszego wspomnienia w dziejach, i lepszego losu.

Biskupem krakowskim był lat piętnaście, Prymasem dziesięć — kardynałem dziewięć przeszło. Umierając bogate zrobił zapisy dla katedry gnieźnieńskiej. Za staraniem królowej matki Jan Ko-

narski obrany był po śmierci księcia administratorem dyecezyi, a potem został i biskupem krakowskim. Prymasem został Jędrzej Boryszewski. Tomicki, który po swoim powrocie z powtórnej podróży za graucą lat trzy niespełna zostawał przy Fryderyku, opuścił zaraz po jego śmierci Kraków, i połączył się z Lubrańskim biskupem poznańskim, którego zajął nawet miejsce w lat potem siedmnaście. Stańczyk trefniś dostał się na dwór Aleksandra króla a potem Zygmunta starego.

Żył kardynał niespełna lat 35. Pochowany był z całą wystawnością kościoła katolickiego w swojej katedrze krakowskiej, dnia 5 kwietnia, — w trzy tygodnie prawie po śmierci — przed wielkim ołtarzem, pod schodami. Tylko lat ośm był kapłanem. W lat potem kilka, 1510 roku, brat jego król Zygmunt stary wystawił mu nagrobek złoty w katedrze z napisem łacińskim.

Hic Fridericus adest, Casimiri clara propago.

Regis et augustae spes erat alta domus.

Namque sacer culmen cardo venisset in altum;

Ni tantum raperet mors properata decus.

Sed dum saeva tamen voluit fortuna nocere.

Profuit humanis cessit, et astra tenet.

Hoc opus Friderico Cardinali, Casimiri filio (qui quinque et triginta annis exactis MDIII die martii 14 obiit fratri charissimo Divus Sigismundus R. P. posuit). Ab incar: D-ni MDX.

„Tu leży Fryderyk syn sławnego Kazimierza króla, był wysoką nadzieją monarszego domu. Bo świętą piastował dostojność, był zawiasą (kardynałem) i poszedłby wysoko, gdyby go pospieszna śmierć nieporwała. Ale chciał jednak zły los jego zguby, i dokazał swego Fryderyk ustąpił z ziemi, ale ma niebiosą.

Pomnik Fryderykowi kardynałowi Zygmunt król polski żałośny położył, od wcielenia pańskiego roku 1510.“

Nie zupełne pochlebstwo dało powód dwom jeszcze, społecznym kardynała, poetom łacińskim, że pamięci jego pochwalne napisali wiersze. Z tych jeden wyraził się temi słowy:

*Si genus exquiris nostrum? clarosque parentes?
Sanguis ego Regum, Caesareusque sui.
Quantus eram, quaeris? Cracovia, Gnesna, Galerus
Cesserunt puero tradita potene mihi.
Talis eram, qualem esse genus, tantique volebant,
Me tituli, juvenem Parca severa rapit.*

„Jeżeli pytasz się o ród nasz? i sławnych rodziców? Byłem ja krwią królewską, byłem Cezarów potomkiem. Jakim byłem pytasz się? Kraków, Gniezno kapelusze (kardynałski) dostały mi się dziesięciu jeszcze. Byłem więc takim, jakim był ród mój i tak świetne zaszczyty. Tytuły ubiegały się za mną, a sroga Parka porwała mnie w kwiecie młodości.“

Pannonius na grobowcu księcia takie wiersze ułożył.

*Gloria pontificum, rubri lux una Galeri,
Aeternus sanctae Religionis honor.
Rege satus, Regum frater, proneposque, neposque
Extinctus, tumulum hunc en Fridericus habet.
Illius et late regebat avunculus olim,
Et patruus Scythici terruit arma Ducis.
Parce piis frater lachrymis, terrena reliquit,
Scilicet is sedes tenet nunc aethereas.*

„Sława biskupów, światło jedyne czerwonego kapelusza i zaszczyt wieczny świętej wiary. Syn króla, brat królów, wnuk i prawnuk, teraz już zmarły tutaj, ten oto grobowiec zajmuje Fryderyk. Jego dziadek szeroko niegdyś panował a stryj przeraził oręż księcia Scytyjskiego. Wstrzymaj łzy święte, bracie — brat twój opuścił ziemię, ale za to dzisiaj zajmuje niebieskie siedliska“.

PAN STEFAN Z POKUCIA

Mondram oryginalnie wierszem napisany

przez


ALEKSANDRA ŁADNOWSKIEGO.

PAN STEFAN Z POKUCIA

O S O B A.

**Pan Stefan Zawierucha, Szlachcic z Pokucia
towarzysz chorągwi z wyprawy pod
Wiedniem Pan Rychter.**

(Rzecz dzieje się w drugiej połowie XVII wieku w Warszawie).

ięknym i szlachetnym jest zawód artysty dramatycznego! On bowiem, jak w poważnym dramacie, zmarłe przed wiekami, przy obleka w ciało, i ożywia duszą postacie, stawiając ich nam wierny wizerunek, tak w komedyi przedstawia charaktery oryginalniejsze, i figury naszej społeczności wydatniejsze.

Jeżeli sam autor dramatyczny niedosyć podał nam rysów wydatnych, czy to bohatera, czy podrzędniejszego oryginała, to przychodzi mu w pomoc artysta, a talentem swoim, zrozumieniem i pojęciem dobrze charakteru, dopełni wszelki niedostatek.

Autor ma tylko słowa, którymi w dramacie swoim rozporządza, artysta, prócz słowa, daje publiczności postać osoby, ożywia ją, budzi w niej uczucie, namiętności: i stosownie do charakteru, albo obudza grozę, albo lzy i politowanie, śmiech serdeczny i radośny, lub gniew i wzgardę.

Słaby utwór dramatyczny, gra wielkich artystów, może utrzymać na scenie: najpiękniejszy dramat upadnie, niepoparty ich ta-

lentem. Sam autor często nie może ocenić piękności własnego dramatu, i dopiero mu go wskaże gra artysty, który pojął i z zamiłowaniem oddał rolę swoją.

Słowem, artysta dramatyczny jest jak pismo, które myśl wydaje i przechowuje; on bowiem stawia nam żywy wizerunek osoby, którą autor stworzył w swojej wyobraźni.

Powołanie więc artysty dramatycznego, nie jest łatwem: być artystą znakomitym, ileż to pracy, wytrwałości i nauki potrzeba! Oprócz wrodzonego talentu, musi on walczyć i przełamać wiele zawał, jakich by w innym zawodzie nie miał. Musi pracować nad swoją postacią, ruchem, twarzą, organem mowy, aby wiernie oddał przybrany charakter: musi zgłębić, poznać, i zbadać, we wszystkich szczegółach daną sobie rolę, wynaleść w niej stanowczą chwilę w której się uwydatnia jego charakter: musi miarkować własne czucie; aby z nim nie wybuchnął w chwili, gdy wrą w nim namiętności, a te na wodzy trzymać musi. Ma do walki dosyć z głosem, z postacią, z poruszeniem, słowem panować musi nad sobą samym: a ileż to pracy i wytrwałości potrzeba, aby dojść do tej wielkiej władzy, którą posiadają znakomici nasi artyści.

Ktokolwiek wstępuje w ten trudny zawód, a pragnie zaszczytu nie aktora, ale artysty; musi niezłomną wolą, pracą usilną i ciągłą, przebyć tę walkę z sobą samym. Ma wzory na scenie, ale niech się strzeże naśladownictwa: który z młodych artystów, chce naśladować tego, co zasłużone i zdobyte talentem, odbiera uwielbienie i oklaski, niech się pożegna z piękną przyszłością aby sam był znakomitym artystą. Naśladownictwo, to niedołęztwo, bo zabija wszelką oryginalność, wszelką samodzielność młodego artysty. Śmiać się jak się ktoś śmieje, płakać jak ktoś płacze z naśladowaniem skrzywieniem, przybierać postać i ruchy innego, ton i deklamacje, to jest dziecinną igraszką, nie poważnym zadaniem artysty. Widzieliśmy smutne tego przykłady na scenie naszej, i wszyscy co tą poszli drogą, zkarłowacieli, i zmarnieli w talencie jeże-

li go mieli. Prawdziwy artysta, który chce zdobyć dla siebie stanowisko znakomite na scenie, i czuje całe powołanie, całe poświęcenie dla sztuki, nie w niedołężnym naśladownictwie marnotrawi swe zdolności, ale rozwija je po swojemu, jak go uczucie i prawda wiedzie.

Bo też prawda jest zasadą i celem artysty, prawda w uczuciach, prawda w postaci i ruchach, prawda w głosie i deklamacji. Nie wyda jęj żaden artysta w naśladownictwie, w wydwarzaniu cudzej postawy, ni głosu.

Sztuka dramatyczna nie jest to czeza tylko zabawka dla gminu, jest ona wyrazem życia, społeczności naszej, nieraz wskazuje jęj potrzeby, jęj zboczenia, cierpienia moralne i ułomności zarazem; aby zaś była prawdziwą sztuką w pojęciu artystycznym, zasada się na prawdzie. Cóż bowiem jest dramat, albo komedya? Nic innego, jak zdarzenie dziejowe ujęte w ramy dramatu, albo wypadek z potocznego życia ujęty w szranki komedyi, jak wydanie charakterów czy historycznych, czy komicznych uderzających już swoją szczegółnością, już oryginalnością. Dramat przede, czy komedya, musi być wiernym odbiciem prawdy, i im więcej do niej się zbliża, tém wyższej nabiera wartości.

Jeżeli niemałym zadaniem pisarza dramatycznego, zbudzić ze snu kilkowiekowego zmarłe osoby, a powołując je z grobu, świat zapomniany, strupieszalą przeszłość, przywołać do czynów i życia: to artystom zostawione jeszcze wielkie zadanie stawić przed oczyma widzów, z całą uludą, z całym urokiem a prawdą, ten świat i ludzi, których do działania autor powołał.

Ileż najpiękniejszy utwór dramatyczny zyskuje na deskach teatralnych, w sród okazałej wystawy, gdy go przedewszystkiem podniosą talenta znakomitych artystów. To, co każdemu utworowi brakuje, fizonomii zewnętrznej— co nam głównych osób wydatnych nie daje rysów, prócz słowa; to postawą, obejściem ubiorem

i oddaniem najważniejszych, najdobitniejszych rysów charakteru, tylko artysta dramatyczny dopełnia.

Te nam się nawinęły myśli patrząc na grę P. Józefa Rychtera w Monodramie *„Pan Stefan z Pokucia.“* Zaprawdę gra wyborna artysty, zapewniła i powodzenie samemu monodramowi na scenie, i wartość jego, nawet pod względem literackim znakomicie podniosła. Talent P. Rychtera wydatnie, kiedy przedstawia postacie rodzinne, starych polonusów, i charaktery ludowe. Któż mu z ochotą, nie przykłaśnie patrząc na rzeskiego *Cześnika* w *Zemście Fredry*, *Pana Stefana* w monodramie, który przywodzimy? Któż nie podziwi mistrzowskiej gry szczególnież też w charakterach ludowych, jak *Szewca* w komedyi: *Zofia Przybylanka* Fr. Skarbka, albo *chłopa krakowskiego* w Komedyi *Mieszczanie i Kmiotki*.

Powiedzieliśmy, że gra P. Rychter podniosła wartość literacką nawet Monodramu *Pan Stefan z Pokucia*. Tak zaprawdę, trzeba widzieć tego Stefana na scenie, słyszeć te wiersze, które tak okraszone postawą, ruchem, grą twarzy i deklamacją artysty stosowną, większego nabierają znaczenia, płynniejszego toku jak w czytaniu, aby mieć pojęcie, jakim to urokiem, talent artysty dramatycznego, może upromienić utwór literacki.

Monodram ten wielkie znalazł powodzenie na scenie naszój, i z tego powodu zamieszczamy go tu w całości.

K. WL. W.

Teatr wyobraża porządny pokój w Oberży, drzwi główne w środku, na prawo Komnata,— stół od przodu na prawo,— na nim lustro podróżne staroświeckie, grzebień, mydło pachnące do wąsów, i zegar stołowy.— Krzesła w rozmaitym kierunku, na jednem, z nich czapka polska z piórem jaskółki morskiej.— Karabela wisi przy drzwiach komnaty: w głębi na stołku serwetka od ścierania kurzu,— na stole kałamarz pióra, papiery,— RANEK. Za podniesieniem zasłony, P. Stefan wypada zaprzony z komnatki z listem otwartym w rękę.



to wyrzekł, że niewiasta jest ziemskim aniołem,

Ten, albo grubo skłamał, albo był pijany.

I jam był takim głupcem! i ja biłem czołem

Przed tą płcią pełną jadu, i chciwą odmiany!

O ile zapamiętam od lat pacholących,

Widziałem same wady, kaprysy w kobiecie;

Uczuć moralnych żadnych,— a tysiąc zwierzęcych;

I mnie osłu, kochać się, przyszło do łba przecie.

(rzuca list)

O niegodziwa Basiu! tak nikczemnie zwodzić,

Wczoraj przyrzekać śluby, a dziś one zrywać?

W serce pełne afektu, piorunem ugodzić,

Toż to się ma u niewiast stałością nazywać?

Dobre przysłowie: co ci powie białogłowa,

To pisz na bystrzej wodzie, lub na wietrze słowa.

Lecz czekaj krasna dziewczko! nie wygrana sprawa,
 Nie tryumfuj zbyt wczesnie z mego poniżenia;
 Pomnij że w moich ustach spoczywa twa sława,
 Że cię zdołam obnażyć z dobrego imienia.
 Ha! wzywam was Boruto djable! Lucyperze!
 Który kolwiek z was nie śpi, niech z radą przybywa;
 Dzisiaj zdrada bogdanki, niech cięcie odbierze,
 Niech pozna, jak Hussarzom na nosie się grywa!
 O! gdybym mógł w tój dobie, zbić na jedną głowę
 Wszystkie głowy niewieście, skreślił bym do razu,
 I rzucił, tam, gdzieś za świat, za trąby wichrowe!
 By śladu nie zostało z szalbierstwa obrazu.
 Kochałem przez lat cztery, jak pan bóg przykazał,
 Byłem wierny i stały, potulny jak baran;
 Nigdy mojej miłości niewiarą niezmazał,
 A dzisiaj za to wszystko, tak srogom ukaran?!
 Pamiętam gdym wyjeżdżał, już minął rok temu,
 Pod Wiedeń z królem Janem, by bić bisurmany,
 Dając związkę od włosów jako kochanemu,
 I szkaplerz który chronił od pochańca rany,
 Rzekła łkając: »Stefanie! tyś zawsze jedyny
 Sercu memu i myśli,— ja głupiec wierzyłem;
 Ścisnąłem rączkę czule, i jak żak z łaciny,
 Łzami, gdyby groch polny, wąsiska zrosiłem.
 Potoż w krwawej potrzebie, imie iéj wspominał,
 Potożem wstążkę ómokał, jak relikwie prawie,
 Bym do innéj zaloty nowe rozpoczynał?
 I znowu przez lat cztery mizdrzył po Warszawie?

(siada)

Co do mnie upatrzyła? i co za przyczyna,
 Zmusza ją do zerwania, jak opiewa w liście?
 Wszak ciotka już zezwała, nawet upomina,
 By ślub odbyć wystawnie, świetnie, uroczyście.
 Czy dla tego żem starszy? tom przecie nie dziadem;
 Mam lat czterdzieści cztery, właśnie sama miara,
 Ona liczy trzydzieści,— może ma z okładem,

Lecz choćby i pięć miała, także nie zbyt stara...
 Nie, nie, nie, zbudzić trzeba, gdzie się gnieździ licho;
 Jakiś galant zaszedł mi, i grobluje drogę,

(zrywa się)

No, to moja bogdanka, co w pochwie wężowej,
 Choć nie na polu bitwy, niech wychyli głowy,
 Na niej napis nie lada: »proszę w taniec smyki,
 Na kapustę posiekam, nakraję zraziki»
 Tak! w kapustę posiekam! potnę... ale cicho!
 Sza— z flegmą— próżnym krzykiem nic tu nie pomogę,
 Pomyślmy raczj który...

(myśli)

Czyby Podkomorzy?...

Lecz nie, on zda się krewny, żenić się niemoże,
 Rotmistrz... Hm! już zbyt stary.— Francuz... ten jest hoży,
 Niema jeszcze trzydziestki, wierci się na dworze...
 Tak nieinaczj to on!... Ha! złapałem żmiję!
 Zjesz mi djabła żurawiu,— ja ci kurtę skroję,
 Wyzwę— Żywie bóg! wyzwę,— wypalę,— zabiję,
 Niech francuz ziemię gryzie, a ja zrobię swoje.
 Stało się,— musi zginąć!... A cóż Basia powie?
 Jeśli ona go kocha, zabójcą pogardzi...
 A nużby on mnie zabił? pierwszy strzela,— kto wie,
 Może trafić.— I tak źle, i tak jeszcze bardziejj.

(chodzi)

Szabla sprawa najlepsza!... Znów nierówność broni,
 Niechciałbym aby mój wróg słaby odpór dawał;
 Bo to pewna że kordu szpada nieodgoni,
 Tpfy! djabeł tym francuzom szpikulce podawał!

(myśli)

Aha! już wiem co zrobię,— skórę mu przetrzepię,
 Tak, że sobie poleży ze cztery niedziele,

Tom II.

27

Ot najlepiej;— niech trzyma co ja mu przylepię,
A panna niechaj z bitym kojarzy wesele.

(pauza)

Diabliż z tego!— Poleży— wyzdrowieje,— wstanie,
Pójdzie potem do ślubu— i uszczęśliwiony;
Ja zaś będę narażon na obgadywanie,
Żem jak cńłop użył pięści, chcąc się dobić żony....
Hm! do milion Tatarów! czy niema sposobu,
Odebrać własność swoją nie prawnie wydartą?
Mamże w konkury jeździć do otwarcia grobu,
Dostać wieniec grochowy, hańbę nie zatartą?
Przewrotna białogłowa!— jeszcze wczora zrana,
Podawała dłoń do dłoni z uśmiechem anioła;
Gdym przycisnął do serca, nie była zgniewana,
Prosiłem o całunek— pozwoliła czoła;
A teraz mnie odrzuca dla woskowej lali,
Co na wychudłych nóżkach jak czapla podryga;
Na łbie pełno kędziorów.... Tpfy! kaci nadali,
Jak się może podobać pannie taka fryga?!
Ni zminy, ni z czupryny, ni z korda, ni z wąsa,
A Monsieur, a Madam, plecie jak papuga,
A co chwila się kłania i czubem potrząsa,
Na fraucymer królewski ślepiem zboku mruga.
Jabym na cztery wiatry, wypędził do czarta,
Takiego lizi-połcia grzech trzymać na dworze,
Gdy się ma dobrych gończych, po co łaścić charta?
Z kądeś przyszedł nie proszon, tam wędruj nieboże!
Ale cóż, kiedy u nas już to wchodzi w modę,
Za pszczołę— truteń, próżniak w pierwszym miejscu siada;
Ten co spał pod pierzyną, odbiera nagrodę,
A kto jeździł do lasa, wilcze mięso jada!
I ty panno Barbaro, poszłaś mody torem,
I ty chcesz zakosztować obcych marcypanów?
Pogardzasz cnotą, mężstwem, stałością, honorem,
A sięgasz po błyskotkę obyczajem panów?
Niechaj ci bóg pomaga w téj nowéj odmianie,

Twój modny oblubieniec szczęściem niech cię darzy;
 Lecz wąpie czy w tym związku jest długie kochanie,
 Co jak ognik migotnie, i jak iskra zarzy.
 Oj niewiasty! niewiasty! kiedyż wy nareszcie.
 Zaczniecie być stałemi w miłości i wierze?
 Nie wierz mówią: koniowi— komuś.... i niewieście,
 Ja powtarzam że prawda:

(wskazuje list)

dowód w tym papierze!

Przez lat cztery służyłem jak gdyby pacholek;
 Czy przyszło galopować konno przy landarze,
 Czy przy biesiadzie jakiej trzeba podać stołek,
 Niedałem się wyprzedzić nikomu w ofiarze.
 Żadna feta, ni kulig, ani imieniny,
 Nie uszły mój uwagi,— wszędzie czynny byłem;
 Nie przepominałem nigdy kotła, ni maryny,
 Kiedy pili jój zdrowie, i ja z serca piłem.
 Dwa lata z górą temu: pamiętam szlichtadę,
 Śnieg był z boku po rowach na chłopca Mospanie;
 Jam je z ciotką powoził: lecz przez koni wadę,
 Skręciłem najniewinniej nieszczęśliwe sanie
 I w rów wysypał obie,— na głowach stanęły,
 Jubki,— szubki, rogówki.... aż strach patrzeć było,
 W tak krytycznej pozycyi z kogoż pomoc wzięły,
 Gdy nie zemnie Stefana?—Jak mi było miło
 Ratować moją Basię, o ciotce nie mowa,
 Bo ta zawsze przejęta dworszczyzną przekłęta,
 Niechciała mych tłumaczeń wysłuchać i słowa,
 Zdawała się aż dotąd srogą, nieugiętą.
 Taraz, gdy móm staraniem zyskałem jój słowo,
 Gdy widząc stałość moją zezwała na śluby;
 Basia! okrutna Basia! znów podriwiwa głową,
 I tym listem fatalnym wiedzie mnie do zguby.
 O! przeklętym niech będzie, kto wymyślił listy,
 A jeszcze sroższój kary godzien niedołęga,
 Kto pierwszy kochać zaczął! To szal oczywisty,

Bo jakiż z tego owoc? Głustwo, i mitręga.
 Mém własnem doświadczeniem poznałem te sztuki,
 I nie tak prędko u mnie pójdą w zapomnienie;
 Nauczać będę syny— wnuki— i prawnuki!...
 Prawda, mieć ich nie będę, bo się nie ożenię...
 Ale będę nauczał cały rodzaj mężkl,
 By się strzegli jak ognia, jarzma niewieściego;
 Bo łatwiej przetrwać moru, głodu, wojny kłęski,
 Niż ugłaskać niewiaścę— kozła upartego!

(przechadza się)

I cóż teraz przedsięwziąć? jaką obrać drogę?
 Zostać tu, czy wyjechać?.. Kochana Warszawa,
 Smoczych języków nie zlicz, więc zostać nie mogę,
 Dzisiaj jeszcze wyjeżdżam,— ot tak, krótka sprawa;
 Kiedy panna Barbara szydzi z mego czucia,
 I przynosi kogusia, nad me miłowanie,
 Czort Mazurów stolice, wracam do Pokucia;
 Więcój mnie i syrena nie zwabi mospanie.
 W przódy jednak napiszę list do podstolanki.

(siada)

Jechać bez pożegnania, niechęć żadną miarą,
 Nie rad patrzeć w oblicze niewdzięcznej bogdanki,
 Choć piśmiennie pozdrowię jak młodą, tak starą,

(myśli)

Nie,— nic mi się nieklei— ani węz do pióra,
 W głowie huczy jak w młynie,— w sercu bije młotem.

(wstaje:)

Takto: i znajędrszego bywa nieraz ciura,
 Gdy sobie łeb zaprzątnie miłosnym kłopotem.

(chodzi)

Lecz po cóż mam wyjeżdżać?.. by zemnie szydzili,
 Żem dostawszy grochówkę nawrócił do domu?
 Otóż na złość zostaną:— chcę aby mówili,
 Że Zawierucha z drogi nie schodzi nikomu!
 Uzbroję się w oziębłość,— nawet w tój godzinie,
 Wychodzę na krakowskie pod dwa Winogrona;
 Troska prędko przemija przy dobrym węgrzynie,
 Może też i ten afekt porwie lichu z łona.

(słysząc stapanie)

Ale któż to przybywa?

(idzie do drzwi)

Ha! mój stary Bartek,

Cóż tam znowu?

(widać w otwartych drzwiach rękę zlistem)

Od kogo?—

(bierze list i ogląda)

Od panny Barbary,

Tpfu! wciernaści nadali!— dopókiż tych kartek.

(mówi za drzwiami)

Zaraz dam ci odpowiedź— zaczekaj tam stary!

(list czyta)

„Najmilejszy Stefanie!”

(ociera oczy i mówi)

Płocha białogłowa!

„Serce mi pęka z żalu, żem cię tak zmartwiła

(W czasie czytania drzy cały, bije się po czuprynie i tupa nogą)

„Moim listem poprzednim,— nie wierz ani słowa,

„Jam niechciała tak pisać, lecz brat szalała,

- »Nakłonił mnie do tego, by cię poprosować.
- »Dziś mamy pierwszy kwiecień, a wiesz że w Warszawie,
- »Moda prima Aprilis, wzajemnie żartować,
- »Więc kazał mi i ciebie użyć ku zabawie.»

(mówi)

Zatem to były żarty?

(całuje list)

O moja królowo!

Ty wlewasz nowe życie w obumarłą duszę!
 Nieśmiertelnym nektarem dla mnie każde słowo
 Skreślone ręką, którą ucałować muszę.
 Lecz czytajmy.—

(czyta)

» A teraz niech waszmość uważa:

- »Ciotka o naszym ślubie na dworze wspomniała,
- »Król przyrzekł narzeczoną sam wieść do ołtarza,
- »Dzień ślubu wyznaczony jutro,«

(mówi)

Bogu chwała!

Sam król ją poprowadzi— szczęśliwy Stefanie!
 Wszystkie dary fortuny na raz chwytnas w dłonie.

(czyta)

- »Ale śpiesz się co prędzej— przybywaj mój panie,
- »Bo czekamy z śniadaniem w licznych gości gronie,
- »Twoja do zgonu Basia”—

(całuje list)

O bóstwo! aniele!

A jam śmiał przeciw tobie bluźnić świętokradzko?
 Lecz spieszmy bo czekają zaci przyjaciele.

(Krząta się około ubioru)

Kochana pani ciotka! spisała się gracko!
 Króla mamy po-sobie, i to z jej starania,
 Sam Basię poprowadzi,— poczciwe Jaśczyško!...
 Do licha! tak już późno zaniecham ubrania,
 A co prędzej pojedę, bo to nie zbyt blisko,

(idzie do drzwi)

Bartku! kulbacz bułankę!

(wraca)

Kochana Basieczka!

Co za miłe stworzenie, Toruński pierniczek,

(szuka)

Gdzież jest udjabła czapka?

(znalazł)

Figlarna koteczka,

(staje w lustrze)

Umartwiła mnie trocha!

(szuka po stole)

Miałem gdzieś grzebyczek,

I kaci go porwali,

(znalazł)

ha, znalazłem przecie,

Czupryna jak u jeża, uglądzić ją trzeba.

(czesze się)

Ja niewiem co by człowiek robił na tym świecie,
 Gdyby niewiast nie było! to anioły z nieba!

(w lustrze)

Wąsiska jak u suma, patrzę jak straszdyło,

(szuka)

Luba, złota, Basiunia!— Toż ją wyczułuję!
 Gdzież u biesa podziałem me pachnące mydło?!

(znalazł i gładzi wąsy)

Milěj spojrzj dziewczyna, kiedy woń poczuje.

(kładzie czapkę na głowę, i patrzy na buty:)

Tam do kata! buciska jakby u murarzy,

(szuka)

Toż to dziś wycauluję, wyciskam Basieczkę.—

(do butów)

Warto trochę przetrzepać— ah, nic się nie darzy,
Cóż u licha!

(znalazł ściereczkę)

ha, mam tu odkurzu ściereczkę.

(otrzepuje kurz z butów)

Teraz przecie cokolwiek czyściejsze się zdają;
Czekają ze śniadaniem,— właśnie w samą porę,
Mam dziś wilczy apetyt,— niech sto potraw mają,
Każdój dać się we znaki służby na się biore.

(chce wyjść, widzi że niema karabeli)

Zjedź że bisa mospanie,— ja dziś tracę głowę,
Chciałem bez karabeli wyjechać na miasto.

(przypasuje karabelle)

Wszystkiego to przyczyną wyrazy cukrowe,
Mojěj najmiliszej Basi,— o luba niewiasto!

(przyasał karabelle, idzie na przód sceny)

Powiedział pewien mędrzec, lecz niepomne który,
Że niewiasta jest zwierze trudne do zbadania,
Musiał to być dzik jakiś, zimny i ponury,

Co nigdy nieskosztował słodczy kochania.
 Bo jak można przypuścić,— aby ta pleć miła,
 Która nam życie daje, i która je słodzi;
 Jak można mówię twierdzić by zwierzęcą była?
 Nie, ta potwarz złość tylko i głupstwo dowodzi.
 Podług mnie, białogłowa jest bóstwa obrazem;
 Ktokolwiek temu przeczy, wyzwę go mospanie,
 Bo niedość, że z pięknnością cnoty łączy razem,
 Jeszcze i szczęściem darzy, jak niegdyś niebianie!
 Takim właśnie aniołem jest ma narzeczona;
 Jutro cały się oddam pod jój wdzięków siłę;
 Bo niewiasta najlepsza, gdy...

(patrzy w okno)

okulbaczona!....

(biegnąc)

Héj! Bartłomieju! żywo podawaj kobyłę! (*wybiega.*)

Co nigdy nieodzownym byłoby, postawił
 to jest moim przysięgę — aby to było
 Kain nam tymi daję i tymi je siostrę;
 jak moim mówię i jakim byłoby
 Nie to powiem, że to jest i jakim
 Podległ mi, podległ mi, jakim
 Kobieta, która przesyła, w tym
 to niech, to jest i jakim
 Jeszcze i jeszcze, jakim
 Tę, właśnie, jakim
 Już, jakim, jakim
 to niech, jakim

(głosy w tle)
 ...

Wielki Państwowy Wydział

Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział

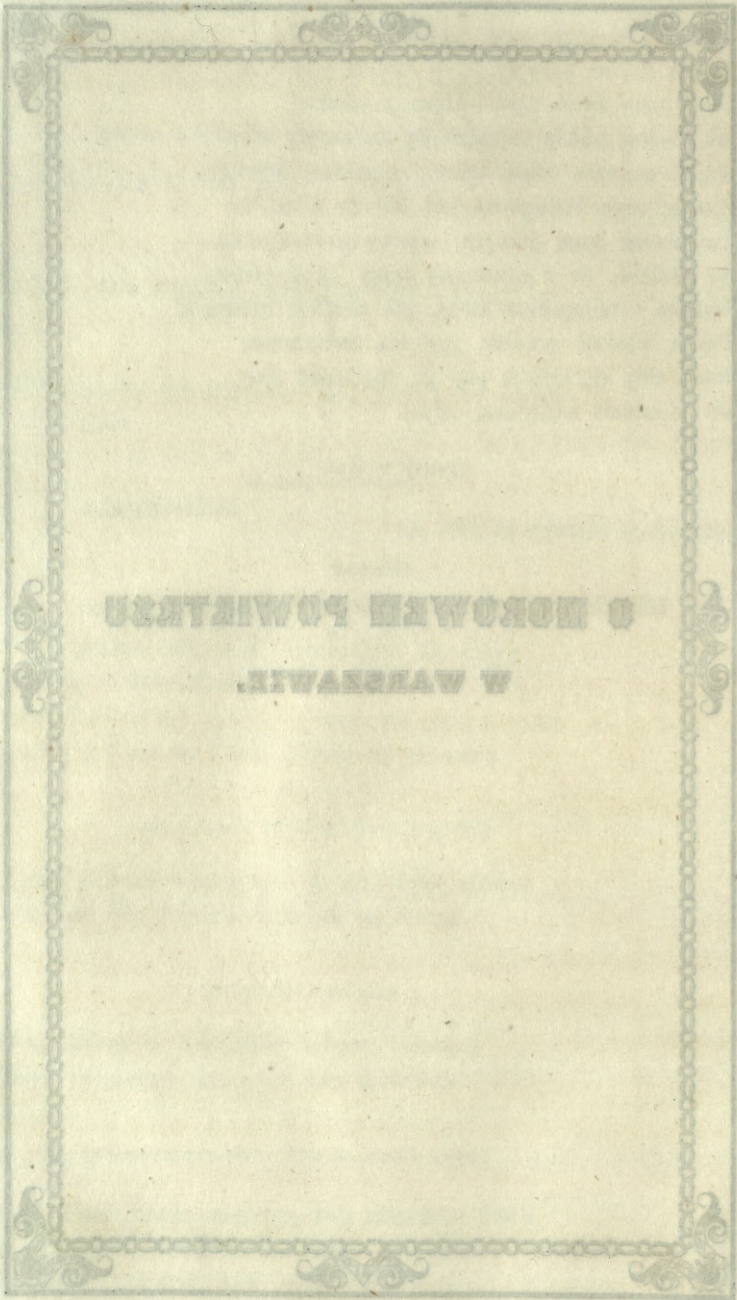
Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział

Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział

Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział
 Wielki Państwowy Wydział

O MOROWEN POWIETRZE W WARSZAWIE (1).

**O MOROWEN POWIETRZU
W WARSZAWIE.**



O HODOWNI POWIETRZA
W WARSZAWIE.

O MOROWEM POWIETRZU W WARSZAWIE (1).



E wszystkich klęsk ludzkości dotykających, bez zaprzeczenia najstraszniejszą jest morowa zaraza, głód bowiem, ogień i wojna jakkolwiek wyniszczają rod ludzki, to jednakże można im jeszcze postawić czoło i zgubnym skutkom zapobiedz, lecz morowa dziewica (2) na wszystkie strony tysiąc rąk po swoje ofiary wyciąga, i tysiące w jednej chwili z łona rodzeństwa wydziera, a nie dość na tym bo i dobytкови nieprzebaczając, ale za-

(1) Bardzo ciekawe szczegóły o morowej zarazie, podał nam D. Lernet w rozprawie o *Morze*, drukowanej w Rocznikach b. Towarzystwa Przyjaciół nauk w Tomie XI, oraz Doktor Ludwik Gąsiorowski w dziełku pod tytułem: *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*, wydanem w Poznaniu 1839.

(2) Podanie ludowe o zjawianiu się morowej dziewicy objaśnił A. M. w przypisie do wiersza: *staje widocznie morowa dziewica* oraz K. Wł. Wójcicki w dziele pod tytułem: *Zarysy domowe*, Tom 2 str. 21.

równo trując zwierzęta i ludzi, prowadzi za sobą nie mniej straszliwą klęskę, bo głód; w skutek braku rąk do uprawy pól i innej pracy.

Przeglądając kroniki historyczne, zobaczymy iż od dawnych bardzo czasów, Polska przez morową zarazę nawiedzana była. Pomijając jednak śmiertelność niezwykłą z przyczyny głodu lub zagnieżdzonej choroby, bierzemy tylko na uwagę te fakta, gdzie nam kroniki lub historia, wyraźne o morowej zarazie wspomina; już to na miejscu powstałej, już to z kąd inąd przyniesionej. Tak więc raz pierwszy w latach 1003, 1006 i 1007 jak podaje Długosz, zaraza w Polsce miała miejsce, a chociaż później innego rodzaju klęski kraj dotknęły, to przecież dopiero w r. 1186 kronikarze o bytności morowego powietrza tu i na Rusi, poprzedzonego zaćmieniem słońca, wspominają. W roku 1224 przyszedłszy z Prus, a w roku 1264 poprzedzona zjawieniem się komety przez trzy miesiące trwającego, wedle ówczesnych wyobrażeń posłannika złej doli, niszczyła zaraza wielkie i małe bydło, tak iż od całego stad ledwo czworo bydła zostawało (1). W roku 1310 podobnie dokuczała a w skutek głodu w r. 1319 wywiązały się różne choroby osobliwie w *Mazowszu* i pogranicznych okolicach (2). Najokropniejszą jednakże pokazała się zaraza w roku 1348 która w styczniu do kraju wtargnęła i znana jest pod nazwiskiem *czarnej zarazy*, *czarnej śmierci*, rozlawszy się ona po całym chrześcijaństwie dokazywała i w Polsce, tak iż miasta i wsi były puste, w czym winowano żydów rozumiejąc że wody jadem jakimś zarażali i przeto je rozmaicie o to męczono (3). W kilkanaście lat potem (r. 1360) z równą srogością napadł znowu mór Polskę, wdarłszy się w porze zimowej z Czech i Węgier tak iż wtedy zaledwie połowa ludzi w miastach i na wsiach żywą została,

(1) Bielskiego kronika str. 184.

(2) Gąsiorowski str. 46, 47, 48.

(3) Bielskiego kronika str. 231.

w samym zaś Krakowie około dwudziestu tysięcy ludzi wymarło (1). Około r. 1371 w Wielkiej Polsce lubo już nie z taką gwałtownością działała, ale za to rok 1383 stał się pamiętnym straszem powietrzem które zaczawszy się we Włoszech i przeszedłszy Niemcy zaraziło Morawy, Czechy Wielko i Mało Polskę ztąd wiele ludzi a między niemi prałatów i kanoników we Włoszech i Polsce pomarło (2).

Kilkudziesięcio-letnia przerwa zaledwie wygoiła rany po tyłu kłeskach, aż oto w roku 1425 i 1426 powietrze rozpóścierając jad zabójczy, gospodarowało po swojemu w Polsce i na Litwie, tak, że ludzie zmuszeni byli opuszczać swoje siedziby, a król Jagiello niemając miejsca bezpiecznego gdzieby mógł mieszkać, równie jak i brat jego Witold w Litwie, błakali się oba po lasach całą zimę, schroniwszy królewicza w zamku Chęcińskim (3). Podobnie silną była zaraza na Litwie w r. 1451 — 2 i też w 1456 z Węgier do Polski przyniesiona. W r. 1467 gdy w Polsce i na Rusi wszędzie marło, król Kazimierz jechał do Litwy, jak i później znowu w r. 1474 dla teźże przyczyny, wyjechał do Wislicy. W sześć lat potem przyniesione powietrze z Węgier trwało aż do roku 1482 i wielkich szkód było przyczyną (4). Choroba *przymiot* albo *dworska niemoc* zwana o której Strykowski mówi że z Rzymu sprowadzoną została, zabierała w roku 1492 w całej Polsce wiele ludzi, Bielski przywodzi Miechowity podanie, że tę chorobę zjadliwą, najprzód przyniosła jedna białogłowa z Rzymu do Krakowa, co tam na od-pust chodziła (5).

W roku 1496 pokazawszy się zaraza w Wielkiej Polsce rozszerzyła się ku Krakowu, lecz że to było pod zimę która wtedy bar-

(1) Bielskiego kronika str. 235.

(2) Naruszewicza Tom VII str. 182 wydanie Mostowskiego.

(3) Gołębiowski, Panowanie Władysława Jagielly w Warszawie 1846 str. 329 oraz Bielskiego kronika str. 327.

(4) Bielskiego kronika str. 445, 474.

(5) Tenże str. 481.

dzo silną była, przeto trochę ucichła, ale za to w następnym roku na wiosnę tem gwałtowniej działać poczęła. W latach 1507 i 1515, powietrze znaczną liczbę ludzi wytepiło (1). W roku 1543 zaraza w Krakowie okrutnie działała. Jechał wtedy król młody (*Zygmunt August*) do Litwy, a król stary (*Zygmunt I*) z królową (*Boną*) i królową młodą (*Elżbietą austryacką*) ujechali do Zatora, gdzie trochę zmięszkawszy, jechał zasię na insze miéjsca umykając się przed powietrzem, aż na koniec w Wielowsi blisko Sandomierza na onéj stronie Wisły stanął, tam przez wszystko powietrze mieszał (2).

Wśród tych klęsk, Warszawa zapewne także niemało ucierpiała, lecz że wtedy niewielkiem jeszcze miastem była, nie ma więc o niéj nigdzie wyraźnéj mowy. Poszukiwania jednak w aktach miéjskich od najdawniejszych czasów, wykryły iż w roku 1549 była w Warszawie obawa grasującej morowej zarazy, i uchwałą miéjską postanowiono karę dziesięciu kóp groszy w półgroszkach, gdyby kto ważył się przyjąć, kogobądź, bez świadectwa przybywającego z miéjsc zapowietrzonych, lub też o zarazę podejrzanych, takaż kara dotykała tego, gdyby kto wiedząc o podobnych ludziach ukrywających się, do urzędu znać nieadał; o co mianowicie rybacy i przewoźnicy upominani byli (3). Historia podaje nam dopiero wiadomość iż w roku 1572 gdy Zygmunt zwołał sejm do Warszawy, powietrze przyjscia do skutku temu zamiarowi przeszkodziło. Król sam z Warszawy wyjeżdżać musiał, a dotknięty zarazą w Knyszynie umarł. Był wielki wtedy mór wielki w całej Polsce jakiego niepamiętano (4) a wedle podania pisarza akt miéjskich w Warszawie, który wiadomość o zarazie między urzędowemi czynnościami zamiescił, przyłączył się do tego taki głód, że ludzie trupy zdechłych zwierząt

(1) Bielskiego kronika str. 483, 507, 555.

(2) Łuk. Górnickiego dzieje w koronie polskiej wyd. w Warsz. 1830 str. 12.

(3) Akta miasta staréj Warszawy księga 3 str. 229 *tit: Constitutio poene de peste.*

(4) Bielskiego kronika str. 649.

i kotów jedli, jednakże dodaje: iż tego sam niewiedział, ale tylko od pewnych słyszał (1). Wedle podobnego świadectwa czytamy pod rokiem 1591, iż straszna zaraza mnóstwo ludzi w Warszawie wyniszczyła, a panowała nie tylko tutaj, lecz w miastach i wsiach przyległych (2). Wynosili się wtedy mieszkańcy powierzając opiekę nad pozostawionem mieniem, burmistrzowi i rajcom miejskim, ale o żadnych ostrożnościach zachowania się i zapobieżenia złemu niema śladów.

W roku 1613 zaczęła się pokazywać na rozmaitych miejscach zaraza. Nauczeni smutnem doświadczeniem lat poprzednich, mieszkańcy Warszawy przemyśliwać zaczęli, o środkach zabezpieczenia się i uchronienia téj zgubnej kłęski. Tak więc zaraz z początku, oprócz ostrożności jakie względem przybywających z miejsc podejrzanych o zarazę przedsięwzięto, ustanowiono straż dzienną i nocną, a na jój utrzymanie uchwalono pobór (3); lecz czy zaraza wtedy porobiła znaczne szkody, nienapotyamy żadnych śladów.

Gołębiowski w swym opisie Warszawy podaje: że istniała zaraza w latach 1625 i 1628 (4), lecz liczba zmarłych nie jest wiadomą. Akta miejskie niekompletne właśnie z tego czasu, nie nas nieobjaśniają, lecz za to ciekawe podaje szczegóły K. Wł. Wójcicki w wydanych przez siebie pamiętnikach (5), i tak roku 1625 w miesiącu Styczniu, król Zygmunt złożył w Warszawie sejm, lecz powietrze srogie z Węgier naniesione, przez zimę grasujące (bo nazbyt zima ciepła była) przeszkodziło obradom. Król stał w Ujazdowie tylko na sessje przyjeżdżał do zamku. Nareszcie gdy dwór królewski zaraził się powietrzem, król z królową i dziećmi do Osiecka uchodzić musiał, i tam pokojowy królowej Jerzy Wal Inflantczyk zmarł,

(1) Akta miasta staréj Warszawy księga 4 str. 952.

(2) Akta jak wyżej księga 5 str. 858.

(3) Akta jak wyżej księga 11 str. 83.

(4) Wydanie drugie r. 1827 str. 56.

(5) Pamiętniki do panowania Zygmunta III Władysława IV i Jana Kazimierza w Warszawie 1846 Tomów 2-a, zobacz Tom I str. 120, 124.

oraz dwóch odźwiernych królewskich zaraziło się powietrzem; a gdy i w około Osiecka powietrze straszne było, musiał król do Ciemiernik, Firlejowskich dziedzicznych dóbr uchodzić, i tam do końca roku 1626 bawić się, dopóki zimowe mrozy zarazy powietrznej nieoczyściły.

Wedle tychże pamiętników w roku 1629 wczasie wojny ze Szwedami (1), powietrze srogie z obozu szwedzkiego do cesarskich ludzi się przeniosło, bo niemiec z niemcem, cesarscy z szwedami ustawne mieli komitywy, a zatym i wojsko polskie zaraziło się że codzień siła ludzi umierało, i codziennie więcej zarażali się. Zacni panowie, mający liczne assystencye nie mogli się uchronić od tój plagi boskiej. Sposobu żadnego nieznajdując, musieli się rozejść; ani też dla tego powietrza mogli nadwozić żywności, każdy obawiając się zarazy. Były też rozboje po drogach ciężkie. Ztąd w obozie ani chleba ani żywności, ani paszy dla koni nie było. Ztąd w Warszawie agitował się w Listopadzie sejm z wielkim strachem dla grasującego powietrza z obozu przyniesionego, a powietrze, siła ludzi wygubiło zaraziwszy województwa: pruskie, mazowieckie i wielkopolskę, które to prowincye prawie wszystkich mieszkańców potraciły, bo miasta, miasteczka i wsie powymierały z gruntu, a po skończonym sejmie król z królową i dziećmi w małej asystencyi dworzan znowu do Osiecka się rejterował. Powtórzyło się toż samo w roku następnym 1630, a król z żoną i dziećmi z Osiecka do Tykocina przenosić się musiał, aż póki mrozy powietrza nie oczyściły. Przeciągnęła się zaraza aż do roku 1631, i tak silną była, że pogrzeb królowej Konstancyi na inny czas, po uśmierzeniu powietrza odłożyć musiano (2). Uchwała zaś miejska z tego roku powiada: aby sukien i innych rzeczy zapowietrzonych, lub po osobach które o śmierć z powietrza podejrzane były niesprzedawać, szynku-

(1) Zobacz toż dzieło Tom I str. 151, 152.

(2) Zobacz toż dzieło Tom I str. 158, 160.

jącym zaś tylko do godziny ósmej wieczornej otwarte sklepy mieć dozwolono (1).

Mała kilkoletnia przerwa, zaledwie trochę mieszkańcom odetchnąć pozwoliła, aż oto w roku 1637 zaczęło się znowu powietrze pojawiać i szerzyć w Polsce; w Warszawie jednak niewielkie poczyniło szkody, gdy kroniki o tém milczą. Lecz w roku 1639 przyszedłszy z Pomorza, grasowało silnie w Gdańsku co raz się szerząc, tak że dziennie po trzystu i więcej zmarłych liczono (2). Warszawa, przewidując teraz zawczasu smutne dla siebie następstwa, ponowiła względem powietrza dawne ostrzeżenia, to jest aby ludzi różnych, podróżnej czeladzi i t. p. do domów bez świadectw nieprzyjmować pod karą stu marek, a nawet wypędzeniem z miasta zagrożono, przyczem postanowiono staż dzienną i nocną, aby na przybywających baczenie miała (3). W roku 1641 podobnie Warszawa zagrażało zniszczenie, i sam król wydał Uniwersał, aby wczesnie poczynić ostrożności przeciwko grasującej zarazie, przy czem na radzie miejskiej uchwalono, aby żydów do domów nieprzyjmować (4). Polecono także aby *dziesiętnicy* zrewidowali domy, do czego osobni postanowieni (5). Była wtedy zaraza silna gdy w Lublinie Trybunał zalimitować musiano (6); wszędzie zaś nakazano czterdziesto-godzinne supplikacye. Przemięła więc szczęśliwie burza, niepozostawiwszy więcej za sobą śladów, ale niedługo znowu bo już w 1645, grożąc swem najściem od strony granic węgierskich, wywołała poprzednie ostrożności, o których uchwała miejska z tegoż roku wspomina (7).

(1) Akta miasta stariej Warszawy księga 24 str. 475.

(2) Pamiętniki Stanisława Albrechta Radziwiłła. Poznań 1839 Tom I str. 416, 417.

(3) Akta miasta stariej Warszawy księga 27 str. 234, 245.

(4) Też akta str. 679, 721.

(5) Akta miasta nowiej Warszawy księga 19 str. 171.

(6) Pamiętniki S. A. Radziwiłła Tom 2 str. 34, 35.

(7) Akta miasta stariej Warszawy księga 30, str. 380.

Po tych tak częstych, a w krótkich przerwach po sobie idących, nawiedzeniach Warszawy powietrzem tak, że zdaje się jakoby to był ciąg jedny, w różnych tylko peryodach i z różną siłą występującej kłęski, znowu w roku 1652 objawiła się zaraza. W skutku tego mieszczenie staromiejscy uchwalili, aby umarłych z zarazy do osobnej szopy składano, złotych tysiąc na wspomnienie biednych wyasygnowali, aby tymże bezpłatnie krew puszczać, lekarstwa dawać, a zmarłych grzebać można, gdyż zaraza już się w mieście na niektórych punktach pokazała (1). A gdy się sejm skończył, wszyscy się rozbiegli z Warszawy dla powietrza górę biorącego. Sadowniczy królewski umarł z powietrza, zacyim i król z Warszawy do Łowicza umknął, gdyż tam jeszcze zarazy nie było. Zabiegano też aby z Warszawy nie naniesiono powietrza, należytą ostrożność sporządziwszy. W Grudniu dopiero za nastąpieniem mrozów zaraza ustawać poczęła (2).

Gołębiowski podaje nam następnie iż w roku 1656 zaraza także w Warszawie panowała, ale wyraźnego na to z kąd inąd nie znajdujemy dowodu, oprócz odezwy Burmistrza Miasta Nowej Warszawy w słowach: „Naprzód panu Bogu podziękowawszy, że nas w gniewie swoim boskim, pod ten czas morowego powietrza zachować raczył, chciałbym, aby jako przedtym tak i teraz rząd dobry był w mieście, gdyż dla przeszkód różnych, tak przez nieprzyjaciela jako i morowe powietrze, które na nas pan Bóg i na to wszystko miasto był dopuścił, trudno było rządu prowadzić i t. d.“ upominając: aby ludzi lóźnych, czeladzi i t. p. nie przyjmować, pod karą wygnania z Miasta. Cechy zaś aby nabożeństwo czynili, ochędostwo zachowali i swiece na następujące święta mieli (3). W następnym 1657 roku, w Aktach Nowomiejskich znajdujemy po-

(1) Akta jak wyżej księga 32, str. 1134.

(2) Pamiętniki do panowania Zygmuota III Władysława IV i Jana Kazimierza T. II str. 209-210.

(3) Akta miasta nowej Warszawy księga 23 str. 36, 212.

dobnie, odezwę burmistrza magistratu do mieszczan, w następujących wyrazach: »Jest rozkazanie Króla JMci P. N. Miłościwego i JMci Pana Podstarościego, ażeby bez wiadomości urzędowej nikogo obcego nieprzyjmowaliście. Starsi z gruntów, aby swoich gruntowników zrewidowali domy na gruntach, a w mieście dziesiętnicy także żeby zrewidowali, wiele w którym domu jest ludzi, i na piśmie do kancelaryi podali, i żeby upomnieli ażeby czeladzi więcej nieprzyjmowali, ańi też ludzi, a to względem tego iż się po stronach powietrze szerzy, czego Nasz Panie uchowaj.— Straż byłaby też potrzebna jeżeli na to pozwolić chcecie..... i t. d.* Niebyła wtedy zapewne silną, gdy innéj wzmiaki ostrożności nie znajdujemy, aż dopiero w roku następnym 1658 w którym się już znacznie rozszerzyła. Uchwała miejska wedle rozkazu królewskiego brzmi w tych wyrazach: »Sławetny Walenty Stanio burmistrz i t. d. zakazuję przyjmowania ludzi lóźnych, pod winą dwojga czternastą grzywien nie odpuszczoną, gdyby który tak z mieszczan jako i gruntowników, ważył się ludzi lóźnych przechować, do czego dla dozoru P.P. dziesiętników postanawiam, i tak:

w rynku po pierwszój stronie począwszy od domu Michała Markowickiego aż do domu P. Morze; Pana *Mathiasza Zembszczyka*,
od domu P. Jana Ostrowskiego aż do domu Grygiera Czyżewskiego; P. *Jana Ostrowskiego*,

od domu P. Wojciecha Kisielika aż do domu Pałaczyka, także i ogrody w tyle Ulicy Zakroczymskiej; P. tegoż *Kisielika*,

od domu Jana Mazanowicza na Frecie aż po sklepy Waltera i Perlakowa; P. tegoż *Mazanowicza*,

od domu P. Owczarskiego po dom P. Woynarowicza i pod ratuszem; P. *Milkowica*,

za wałem i na morgach P. *Jana Barwę*,
na Nalewkach i przed Nalewkami P. *Jana Wierzbickiego*.

Którym P.P. Dziesiętnikom podadzą się kartki, wiele których domów będzie miał w swoim zawiadowaniu. Którzy to P.P.

Dziesiątnicy w dzień mają rewidować i one obchodzić, jeżeli w każdym domu zdrowi będą i *relatię* czynić każdego dnia przed *P. Chmurkowiczem*, którego na Kwatermagistra postanawiam. P. zaś Chmurkowicz, mnie o wszystkim każdego dnia ma dać wiadomość, a ja komu inszemu.....(1)

Jakieby były z tego czasu ostrożności i uchwały Staromięskie, w Aktach wyśledzić nie można było.

Na następnej Sessyi, zgromadzonemu Magistratowi przeczytał Burmistrz Stanio Uniwersał królewski następującej treści.

Jan Kazimierz z Bożej Łaski, Król Polski, Wielki Xiążę Litewski i t. d. i t. d.

Sławetnym Burmistrzom, Wójtom, Rajcom, Ławnikom, Gminnym Starój i Nowój Warszawy, także na przedmieściach i gruntach wszystkich naszych, duchownych i szlacheckich, będącym i mieszkającym, jakiegokolwiek *conditiei* ludziom, wiadomo czyniemy: Iż za pokazaniem się z dopuszczenia boskiego, powietrza w Warszawie na różnych miejscach, chcąc zabezpieczyć aby się więcej nie szerzyło, zlecieliśmy Wielmożnemu Janowi z Pieskowej Skąły Wielopolskiemu, Kasztelanowi Wojnickiemu, Staroście naszemu Warszawskiemu, w tój mierze rząd dobry uczynić i stanowiąc.

Przeto napominamy was, i seryo rozkazujemy abyście niezastawiając się żadnymi wolnościami i prerogatywami, we wszystkim cokolwiek do ostrożności i porządku wielmożny kasztelan Wojnicki postanowi, jego postanowieniu i ordynansowi posłusznymi byli i do *executiei* skutecznej przywodzili. A że zapowietrzeni niemają pewnej do pożywienia *provisiei*, rozkazujemy abyście na każdy tydzień gospodarz z kamienice po groszy dziesięć, a z domu tak starej i nowój Warszawy, jako i na przedmieściach i na gruntach wszystkich, z większych po groszy sześciu, z mniejszych po groszy trzy; także komornicy wszyscy w kamienicach i domach będący *nemine*

(1) Akta miasta nowój Warszawy księga 23 str. 424, 432.

excepto, proportionaliter każdy od siebie do rąk tego, którego kasztelan Wojnicki naznaczy, bez wszelkich wymówek, skutecznie na opatrzenie potrzeb zapowietrzonym oddawali. Co ażeby wykonane było, daliśmy zupełną moc wielmożnemu kasztelanowi Wojnickiemu i jego *substitutom*, nieposłusznych i występnych, i naszój wyraźnej woli sprzeciwiających się, surowemi winami i na gardle, który zasłuży karać. Co aby do wiadomości wszystkim przyszło, ten uniwersał nasz rozkazaliśmy urzędowi należytem publikować, i ręką naszą podpisany, pieczęć koronną przycisnąć.—Działo się w Warszawie dnia 26 miesiąca Sierpnia, roku pańskiego 1658 panowania królestw naszych polskiego X a szwedzkiego XI roku.

JAN KAZIMIERZ Król.

(*L. S. minoris cancellariae regni*)

Joannes Gninski, Capitaneus Gnesnensis.

„Ponieważ tedy już słyszeliście, wolą i rozkazanie króla IMci Pana naszego miłościwego surowe, i Ja z powinności urzędu mego rozkazuję, abyście temu uniwersałowi króla IMci we wszystkim dosyć czynili. Przytym rozkazuję panom starszym z gruntów, aby on każdy na swoim gruncie którego jest starszym, gospodarzów wszystkich, z komornikami i z czeladzią także i z dziećmi, na regestr spisowy, do kancelaryi mojej radzieckiej, podali panu pisarzowi naszemu radzieckiemu, ażebym ja generalny regestr wszystkiego miasta miał, i IMci panu staroście warszawskiemu oddał. Także też upominam abyście współ z PP. Dziesiątnikami codzien *relatią* o wszystkim panu *Quatermagistrowi* czynili, gdzie kto zachorzał albo umarł, i żeby też IMci panu staroście o wszystkim pewną zawsze dawać mogłem wiadomość. Umarłych też, gdyby kto umarł, niechować aż wprzód *revisio* będzie urzędowna. Do wybierania zaś składki, według uniwersału króla IMci deputuję dwóch, którzy tylko z gruntów samych wybierać będą: P. *Mathiasa Penesego Ławnika i Krzysztofa Pięcińskiego starszego Gmińskiego* na ten tydzień, a z miasta dziesiątnicy będą wybierać każdy w swo-

im dziesiątku. Ci zaś wszyscy będą do mnie oddawać. Upominam tedy abyście wszyscy co tydzień oddawali, żeby bez *turbacii*, a strony powietrza ażeby wszelaka ostrożność była, i nikogo bez wiadomości urzędowej żeby nieprzyjmować, pod surowem karaniem i winami wyżej postanowionemi na takowych rozkazuję... (1).

Takież same postanowienia z małemi odmianami, stosownemi do okoliczności napotyamy w latach 1659, 60 i 61 (2). Ciągłe nakazywano składki, postanawiano warty dla donoszenia o chorych, straż dla wypędzenia włóczęgów, ubogich, od czego mieszczenie niepowinni byli wyłączać się chłopcami, ale dorosłemi ludźmi, zarządzono oczyszczenie ulic, domów pustych, i t. d. słowem ile możności radzono sobie w grożącej klęsce.

W roku 1679 zagroziwszy trochę powietrze, wkrótce ustało; lecz we dwa lata później to jest 1677 wybuchnąwszy, trwało aż do roku 1679. Wtedy gdy wszystkie poprzednio czynione środki ostrożności przeciwko szerzeniu się zarazy niepomagały, postanowiono wszystkie gościńce i drogi w około Warszawy zakopać i przy nich straż postawić. Niemniej okrutną była zaraza w roku 1708 przez chorągwie kwarciane z Krakowa przeniesiona, bo przetrwała aż do roku 1710. Przyczyniły się niemało do jęj rozwinięcia, zamieszki ówczesne krajowe, bo wielki był nieład w wykonywaniu środków ostrożności. Tysiącami w r. 1712 podały tak zapowietrzone ofiary jako też i niosący im pomoc, aż nareszcie zwolnił palec Boży i spokojność na chwilę powróciła (3). Na chwilę tylko, bo już w r. 1710 widzimy znowu ostrzeżenia od szerzącego się powietrza, a uchwała Magistratu nowomięjskiego, wzywa mieszkańców aby z rydlami motykami i innemi do tego należącemi instrumentami

(1) Akta miasta nowój Warszawy księga 23 str. 439,

(2) Akta jak wyżej księga 24 str. 67, 138, 149, 151, 162.

(3) Bliższe szczegóły o tych ostatnich klęskach podaje: 1 Gołębiowski w opisie Warszawy, 2. Wejnert w starożytnościach warszawskich, zobacz Tom I str. 256. 3. Sobieszczański w rysie historyczno-statystycznym wzrostu i stanu Warszawy str. 67, 68, 69, wyd: roku 1848.

czeladź swoją posyłali, aby miejsca naznaczone, rowami, fossami pozakopywane były (1). I nie próżną była przezorność ludzka, bo warty i inne ostrożności niedozwolily rozszerzyć się szkodliwie zarazie w roku następnym 1720, koło Krakowa, Sandomierza, i Lwowa grassującej.

Zakończymy niniejszy artykuł wspomnieniem zarazy w r. 1710 zwanęj *dzumą* która i do Warszawy w części przenikła. Mądre i przezorne zabiegi Lubomirskiego, między które policzyć należy okopanie miasta wałem, przyczynily się wiele do zmniejszenia gwałtowności tej kłeski, która ucichłszy w r. 1774, już odtąd więcej odwiedzin swoich poprzestała (2).

(1) Akta miasta nowęj Warszawy księga 44, str. 3.

(2) Szczegóły zobacz u p. Wejnerta w przytoczonym wyżej dziele pod tytułem *Starożytności warszawskie* Tom I str. 257.

Stanisław Lisowski.

... w tym roku ...

... w tym roku ...

... w tym roku ...

Stwierdzenie

... w tym roku ...

... w tym roku ...

DWIE NIEWIASTY

Powieść.

OWIE NIEWISTA

Powłóć



IIECH żyje wiek dziewiętnasty i wszystkie jego teorie! niech żyje pani Sand, która naprzód chorągiew wyzwolenia kobiety podniosła! niech żyją białe i pulchne rączki, które najpierw na naszęj ziemi, ten bujny kwiat nad-sekwańskich ogrodów zaszczepiły! Mówiąc to młoda jeszcze i piękna Zofia, poniosła do ust kielich spienionego szampana.

Przyklasnęły jęj drobne towarzyszek dłonie, a grono mężczyzn głośnym przywodziło śmiechem, i kielich krążył do koła, i lica pięknych pań, coraz kraśniejszy oblekał rumieniec, i głosy pomieszane coraz się żywięj podnosiły, a oczy coraz żywszym jaśniały blaskiem, tylko unoszące się kłęby dymu cygar, nieco blask ten tłumili.

—Śmierć przesądom! wniosła znów nadobna gospodyni domu, i znów wesołe grono, ochoczo kielich spełniło.

Jedna tylko kobieta, niezdawała się dzielić powszechnej wesołości, jedna tylko ośmieliła się iść, wbrew przyjętym zasadom, w salonie hrabiny Zofii Bieleckiej.

—Pani tylko za nami pozostałaś, rzekł do niej młody Władysław, pani bezsilną dłonią wspierasz porysowaną w zasadach, budowę odwiecznych przesądów?

—Biada temu, odpowie z cicha Marja, kto rozwalając gmach stary, niepomni, że jeszcze kamieni na nowy nie przysposobił! Łatwo zniszczyć, lecz nietak łatwo odbudować można, a tym czasem burza grozi. Smutno— smutno kobiecie, gdy wśród walki żywiołów, niema gdzie głowy przytulić!—

— Czyż głowy nasze tak słabe, aby je koniecznie na czém opierać potrzeba? odezwała się jedna z pań obecnych, wypuszczając z ust kłęby dymu. Czyliż nie mamy sami w sobie, dosyć siły, aby się oprzeć burzy i gromom?

Marja nic nie odrzekła, pomyślała tylko w duszy!— Słaba ta siła, którą dym cygara i kielich szampana podnieca, rozbije się ona o pierwszy kamień, na drodze życia napotkany, i wiatr szczątki jęj rozniesie!

II.

Biedna Zofia! myślała Marja siedząc samotnie w swoim pokoju, gdzie się schroniła, przed gradem paradoksów, które jak fałszywe tony raziły czystą jęj duszę. Biedna Zofia z sercem tkliwym i kochającym, z wyobraźnią żywą i egzaltowaną, bez światłego w życiu przewodnika, czyliż się nie zmyli na błędnej drodze, którą tak niebacznie obrała. Emancypacja kobiety jest bez wątpienia jednym z ważnych współczesnych zagadnień, ale jest że nią, ów dziki potwór wyległy z chorobliwych wyobrażeń dziewiętnastego wieku? jest że nią, niedojrzały owoc dzisiejszej cywili-

zacji, który robak próżności toczy, i wysysa z niego najżywo-
niejsze soki? jest że nią ów błędny ogień, z obrzydliwego kału
ziemi powstały, oblekający się pożyczanym blaskiem, łudzący oko
podobieństwem gwiazdy, lecz powracający zawsze do brudnego
swego łożyska?

Odbierzmy tylko każdą z zawołanych stroniczek emancy-
pacji, środki, za pomocą których wzbudza chwilowy zapal
i uwielbienie, odbierzmy jej tylko majątek, wdzięki, położenie w to-
warzystwie, a zobaczymy, czyli siła moralna, na próżności jedy-
nie oparta, może się stać jej niezależności rękojmią.

Nie dziwię ja się bynajmniej, że dziś, gdy wszyscy zbierają
gorliwie kamienie, na odbudowanie wielkiej społeczności budo-
wy, i kobieta pragnie sobie mniej zależne stanowisko wyrobić,
daleką jestem od mniemania, że złote wieki obyczajów moralności,
na niewoli kobiet jedynie oparte, mogą jeszcze zabłysnąć. Wstecz
wrócić, rzeczą jest zupełnie niepodobną,— w miejscu pozostać nie-
możemy, raz że wytkniętą od wieków koleją świata, wszy-
stko postępować musi, a potem że dzisiejsze położenie nasze,
bynajmniej nie do zazdrości.—Idźmy więc naprzód, otrząśnijmy się
z odwiecznych przesądów, porastających mchem starości szczęścia
drogę, ale biada nam, jeśli przesądem nazwiemy to, co wieki
uświęciły powagą swoją, a prawa za rękojmię społecznego usta-
nowiły porządku. Biada nam, jeśli goniąc za próżnością — uroje-
niem, zdepczemy niebacznie to, co bóg, źródło miłości, w sercu
kobiety, jako w miłości przybytku zaszczerpił; inaczej zamiast
skromnego wieńca, tak cudnie do młodej przystającego skroni, oto-
czemy głowy nasze brzęczącą czapką trefnisia, głóśniami przy-
strojoną dzwonekami, godną wzgardy i pośmiewiska.

— Szczęśliwe prababki nasze, mówiła dalej Marja, spoglądając na
portret sędziwej niewiasty nad łożem jej wiszący, łatwe wam było
życie,—silna i nieskażona wiara wspierała wasze kroki i od upadku
chroniła. Wierzyliście w boga, jako w początek i koniec wszyst-

kiego, jako jedyne prawdziwe światło, jako źródł szczęścia i pokoju!—Wierzyłyście w ojca, w matkę, jako w tych których bóg w miejsce swoje, na ziemię wam zesłał: i choć nieraz, żelazna ich wola ślubny wieniec, lub zakonną narzucała wam szatę, słuchałyście ich ślepo, z przekonaniem, że oni dobra waszego jedynie pragną. Wierzyłyście nakoniec mężom waszym!—O! bo było też komu za-wierzyć: sama postawa wiarę i szacunek wzbudzała, a na ich żelaznej dłoni, śmiało się niewiasta wesprzeć mogła, a kiedy słowo *hocham*, wydobyło się z piersi hartowną okrytej zbroją, to nie było tak czeze, tak puste, jak dzisiejsze przysięgi wprost z francuzkich wyjęte romansów: a kiedy pierś ciche uniosło westchnienie, szczęśliwa, stokroć szczęśliwa niewiasta, której wspomnienie, westchnienie to wywołało!

To też jak wąty kwiat, pod cieniem dobroczynnych dęba konarów, przeszłyście spokojnie z pogodnej wiosny, do skwarne go lata, z lata, do słotnej jesieni, z jesieni, do mroźnej zimy. A kiedy wojenna trąba, wezwiała panów waszych do boju i sławy, słodziłyście opuszczenia chwile, piosenką przy kądzieli śpiewaną, powiastką o strachach i czarownicach, w gronie pocziwych opowiadana domowników. Błada tęsknota, ni szalona namiętność, niewyryła przedwczesnie śladów, na gładkiem waszem czole, zwątpienie nie założyło czarnego gniazda, w czystem sercu waszem; chęć badania, ni ciekawość życia, niezapaliła oka waszego pożerającym ogniem, ani lic waszych gorączkowym rumieńcem; uśmiech szyderstwa i niewiary, niewykrzywił ust waszych dzikiem ironii piętmem!—

Łza błysła w pięknym oku Maryi, bo Marja wiele w życiu wytrwała, bo ona wszelkie odcienia boleści w swem przetrwała sercu.

III.

Wróćmy się o lat kilkanaście. Wejźdmy do pięknego i zamoznego po nad Bzurą dworcu. Po za nim ciągnie się wspaniały ogród,

w końcu zeszłego założony wieki, jak świadczą cięte szpalery, z trzech stron ogród otaczające, symetrycznie ułożone trawniki, i nakoniec krzaki jedliny i jałowcu, pozbawione właściwego kształtu, a tworzące jakieś piramidy i kosze. — We dworze ślady dobrego bytu, wszędzie spostrzegać się dają. Znać że jednocześnie z ogrodem założony, bo równie jak tamten francuzkiego smaku nosi cechę. Na ścianach bawialnego pokoju, malowane *alfresco* naturalnych rozmiarów, postacie Ksymeny i Cyda u nóg jej kłęzącego, na suficie i około gzymsów, pełno amorków, syren i alegoryi. Ściany jadalnego pokoju pokryte w przodków wizerunki, a w owych pięknych ry-sach, w owem jasnym oku, przebija dzielność, siła, i dawna go-ścinnność; a w cichem i spokojnem niewiast polskich obliczu, w za-konnym niektórych ubraniu, widać uległość i posłuszeństwo. Ale po cóż mamy w martwych pęzła dziełach, szukać przeszłości śła-dów, rzućmy lepiej okiem, do koła długiego stołu, gdzie cała ro-dzina zebrana, a tam ujrzymy żywe przeszłości obrazy.

Pierwsze miejsce zajmuje siedmdziesiąt-letnia matrona, babka gospodyni domu. Na spokojnem obliczu, zaledwie gdzie niegdzie ręka czasu ślad swój wyryła, znać, że dni jej przeszły, jak cichój rzeki fale, niewzruszone gwałtowną namiętności burzą. Zatrute zbytciem i zepsuciem wieku Stanisławowskiego powietrze, niedo-szło, do wiejskiego zacisza, gdzie starościna cicho i spokojnie, obok sędziwego małżonka, i dorodnych mieszkała dziątek. A potem wiara, to siła kobiety, to osłoda w smutku i boleści, nadzieja bło-giej przyszłości, bo najlepszy środek na obecne cierpienia, a miłość święta i czysta miłość, nie jest-że to zaczarowany talizman, prze-ciwko świata ponętom? Te trzy cnoty, te trzy święte podwaliny społeczeńskiego gmachu, w wysokim posiadała stopniu szanowna sta-rościna, z niemi na najburzliwsze mogłaby popłynąć morze, ale umy-słu spokojnego, nielubiąca blasku, całą duszą przywiązaną do męża, wołała z daleka patrzeć na ówczesne szaleństwa, niżeli brać w nich jakikolwiek udział.

Córka jęj sędzina Gorczyńska, w tęg chwili obok nięj siedząca, kobieta przeszło pięćdziesiąt-letnia, więćej długiego życia śladów, na zapadłych nosi policzkach. Oko jęj mgłą zasnutę, niejednę znać lżę uroniło. — W młodym jeszcze wieku, oplakała śmierć męža i czworga drobnych dzieatek, lecz nie na tem jeszcze koniec niedoli; ukochaną córkę, pełną życia i krasę, przed kilku laty straciła, dziś pozostała jęj tylko z licznęj niedawno rodziny, jedyna córka półkownikowa Sławińska, w której domu zebrana rodzina obchodzi święto urodzin gospodynii.

Lecz bogobojna sędzina Gorczyńska, nie uległa pod tyłu połączeniemi razami; za każdym nowym pociskiem, korzyła się u stóp przedwiecznego, i tam wieniec cierpięj i boleści składała. Ale gdy ją ostatnie dotknęło nieszczęście, gdy martwe zwłoki córki, młodej i pięknej Zofii Winnickiej, pod obcem zgasłej niebem, zimną przysypała ziemią, pękły ogniwa wiążące ją z życiem, bogu resztę dni poświęciła.

Wnuczkę, młodą Zofję po zmarłej pozostałą córce, oddała na wychowanie półkownikowej Sławińskiej, sama zaś w bogu jedynie zatopiona, modlitwą i jałmużną, przykre chwile życia słodziła.

Nigdy odtąd, nikt uśmiechu, na jęj niewidział ustach, wesela niedopatrzył w jej oku, ale surowa dla siebie, tkliwa i pobłażająca była dla drugich, bo pobożność jęj dobrze zrozumiana, nie otoczyła jęj serca, zimną osobistości powłoką. Dla nieszczęśliwego, miała zawsze słowa współczucia i pociechy, i lubo modlitwa, jedynem jęj stała się żywiołem, zawsze ją gotowa była, dla dobrego uczynku opuścić. To też wszyscy z czcią i poszanowaniem, zbliżali się do sędziwej niewiasty, bo kto wiele cierpiał i umiał cierpieć, kto w ciągu długiego żywota, bez szemrania, z świętem poddaniem, zwolna wychylał goryczy czarę, ten nosi na sobie prawdziwej świętości piętno.

Pułkownikowa Sławińska, wychowanka nowszych zasad, ogrzana na pierwszym brzaskiem dziewiętnastego stulecia, o pół wieku wy-

przedziła duchem, nowoczesne sobie kobiety. Uległa kolei właściwej umysłom wyższém; niepoznana, nieoceniona, łamiąca się ustawicznie z życiem, nieraz nawet w sprzeczności sama z sobą, na najokropniejsze ciągle wystawiona była próby. Kochała męża całą siłą, całym ogniem młodej i namiętnej duszy, zawiedziona w najtkliwszych uczuciach, zanedbana dla innej, niegodnej jej kobiety, nieumiała tak jak matka u stóp krzyża, z pokorą i poddaniem poświęcić uwitą z ciernia koronę.

Obrażona w dumie kobiecój, bo im silniej kochała, tem więcej miłości wymagać miała prawo, nigdy przebaczyć niemogła. Wszystkie skarby kochającego serca, zlała na córkę swą Marją, uczucie macierzyńskie jakkolwiek silne, niewystarczało potrzebie jej serca; považała zawsze męża, jako ojca, swej jedynej córki, ale pękły delikatniejsze węzły które niegdyś łączyły ich serca. — Tkliwa matka, pełna kobiecój godności, niechciała, u nieprawego źródła czerpać pociechy, ale usychała trawiona wewnętrzną gorączką.

W takim usposobieniu usłyszała po raz pierwszy, wieszczę z nad Niemna tony. Dusza jej spragniona, chwytiała, z rozkoszą, każdy dźwięk rodzinnej gęśli. Zbolałe serce, pojmoowało krzyk rozpaczy, z zbolałej *Gustawa* wrywając się piersi: czuło tęsknotę *Al-dony*, w samotnej wieży ostatniej oczekującej godziny. Nieraz wśród nocy bezsennych wylewała na papier, cały ogień niezaspokoionej duszy, nieraz cisnąc z rozpaczą dziecię do łona, wyrzucała sobie, że nieumie odżyć, wyłącznie życiem niewinnej istoty. Nie wołała ona o szczęście do nieba, bo wiedziała, że nic już jej losu zmienić niemoże, ale żywiła w sercu jakiś dziki żal, że tyle władz duszy, tyle siły, tyle czucia, na wieki zagrzebać w sobie musi.

Pod wpływem tak gwałtownych uczuć, zdrowie biednej kobiety uległo zupełnie, oko jej zapadło, niezwykłym płonęło blaskiem. Na twarzy wykwił dziki jakiś rumieniec, łudzący na chwile życia i szczęścia pozorem, ale był to ostatni połysk, dogorywającej pochodni. Grób otwarty, wzywał ją już na zimne swe łono. Mąż i rodzina,

oddawna przywykli patrzeć, na wątłe jój zdrowie, niewidzieli grożącego niebezpieczeństwa. Jedna tylko matka, odgadła je oddawna, ale ona w milczeniu, u stóp Przedwiecznego, ostatnią poświęciła ofiarę.

Do uzupełnienia obrazu, dodajmy jeszcze pułkownika Sławińskiego, dawnego wojaka z Napoleońskich czasów. Znak legii honorowej na piersi, głęboka szrama na czole, świadkami są żołnierskiej jego zasługi, lecz te zalety niezawsze wystarczają w domowym pożyciu, i niezapewniają szczęścia otaczających osób. Z resztą uczywy człowiek, w całym znaczeniu, jaki świat wyrazowi temu nadaje, otoczony urokiem Napoleońskiej sławy, lubiony i szanowany był powszechnie.

W zebraniem do koła stołu, rodziny gronie, zwiększonym jeszcze przybyciem kilku sąsiadów, jakiś przymus, jakiś cichy pannał smutek. Napróžno gospodarz rozpowiadając bajeczne Napoleona wyprawy, otwierał niewyczerpane źródło rozpraw i domysłów, napróžno staroscina jakąś powiastkę z Stanisławowskich czasów wtrąciła: próżno pułkownikowa z uwielbieniem o zwrocie nowej literatury z wyżej ukształconemi mówiła sąsiadami, nic nie zdołało rozprószyć pomroku tęsknoty, czy przecucia krążącego do koła. Dwie tylko dziewczynki od dwónastu do czternastu lat liczące, ożywioną po między sobą prowadziły rozmowę.

— „Jak ja pójdę za mąż, mówiła młodsza Zosia, będę miała dzielne konie, piękne pojazdy, najswieższe sprzęty i stroje, a każdy stawiać mnie będzie za wzór smaku i mody. Pojadę do Paryża, do Londynu, do Włoch, wydoskonale się w muzyce, i wszystkim głowy zawracać będę, a każdy widząc mnie rzecze do drugiego: patrz patrz, oto piękna! oto wykwintna! oto wykształcona Zofia!“ Zakraśniały lica Zosi, gdy tych słów domawiała, piękne czarne jój oko nadzieją zabłysło.

„Jak ja urosnę, mówiła z cicha Marja, niebędę szukać Nadsekwaniańskich krajów, ni gorącego Włoch nieba, bo mnie najswobodniej, na rodzinną żyć ziemi. Osiadę po nad moją ukochaną Wisłą,

założę śliczny ogródek, w tym ogródku wiele kwiateczków posadzę, codziennie je własną pielęgnować będę ręką, i z tych kwiatków piękne kiedyś uwiję wianki, i będę zawsze kochać wszystkich i wszystko, póki mi serca w piersi wystarczy. A gdy wiosna przeminie, gdy zwiedną wonne kwiaty, czyste ziarno zasieję na własnej niwie, będę je chodowała z pracą i staraniem, byle mi tylko plon w przyszłości wydało!

I dwie marzycielki, dwie przyszłe kobiety, przeznaczone aby zostać wyobrazicielkami swego czasu, umilkły, nie mogąc się porozumieć. Umilkły, a w wyobraźni ich przesuwaly się jeszcze jak w czarnoksiężkiej latarni, przepych, złoto, sztuki, sława, kwiaty, miłość i nadzieja; lecz ani zawód, ani zwątpienie, ani ła, ani tęsknota, nie znalazły miejsca, w złotych snach młodocianego wieku.

IV.

Trzy lata upłynęło. Kto chce raz jeszcze przywołać w myśli też same przeszłości obrazy, któreśmy niedawno wśród rodziny podziwiali grona, niech pójdzie za mną, ale niech pominie wspańiały dworzec, i piękny ogród. Tam, dalej po nad Bzurą skromny wiejski wznosi się kościółek, za kościołkiem nie wielki drzewami otoczony ciągnie się cmentarz, na tym cmentarzu, trzy świeżo usypane widać mogiły, a nad niemi, trzy krzyże poważnie rozkładają ramiona, wzywając w swe objęcia po ciężkiej życia pielgrzymce.

Na jednej z trzech mogił, kłęczą młoda Marja. Czarna kryje ją suknia, o! bo i w sercu jej czarny zagóścił smutek, i w koło niej wszystko czarną pokryło się barwą, a pod stopami jej i do koła same tylko widać krzyże i mogiły, i wszystko, wszystko dla

nięj, jedna tylko wielka mogiła. W niej zagrzebała nietylko martwe zwłoki matki i rodziny, ale z niemi całą przyszłość, wszystkie nadzieje i swoje i drugih. Włos ciemny wieczornym muskany powiewem, i wieczorną zwilżony rosą, podnosi jeszcze jęj błądść, czarne oko w niebo wzniesione cicha wilży łza. To łza dziecika na matki grobie, łza czysta i niewinna, jak dziewicza dusza Maryi.

Trzy lata upłynęło za ledwie odtąd, jak niewinna i wesoła dziewczynka, sama złote w duszy snuła marzenia. Trzy lata to niewiele, o tak! niewiele temu, kto w wir świata rzucony, bez myśli o jutrze, prześpiewa je i przebawi. Niewiele temu, kto je przemarzy, obok ukochanej istoty, komu każda chwila nową rozkosz, nowe szczęście zapowiada. Nie wiele temu, kto o obecnej zapominając chwili, wśród pracy i trudu, wieniec nieśmiertelny dla współ braci, dla przyszłości, splata: ale na zbyt wiele dla tych, którzy jak Maryja, każdy dzień, każdą godzinę, trwożą, boleścią, i udęczeniem naznaczają.

Los przeciwny zagnał jęj ojca w daleką stronę. W krótko potem matka czuła, i nieszczęśliwa matka, na ręku jęj dokonała życia. Z stąpiła za nią do grobu bogobojna sędzina, ufna że tam wysoko złączy się z ukochanemi. Nakoniec poważna staroscina syta lat i cnoty, cicho i spokojnie zasnęła w bogu.

Staraniem Maryj, na trzech świeżo usypanych mogiłach, trzy wzniesiono krzyże, na każdym z nich wyryto rok urodzenia i zęjścia, imie i nazwisko pochowanej.

Te trzy mogiły tak do siebie podobne, jakże różne pokrywają szczątki. Tu dziewiczość duszy, nieskażona siedmudziesiątletnią pielgrzymką wśród powszechnego kału, jasnym niewinności wieńcem, otacza wiekiem poorane skronie. Tu serce nieustannie dotykane przeznaczenia czy opatrności ręką, w niebie czeka nagrody. Tam nakoniec wyobraźnia ognista i niespokojna, u śmierci

zródła, gasi nienasycone życiem pragnienie. Jeden tylko wspólny węzeł, łączy trzy kobiety mogiły, a tym węzłem jest miłość, uczciwość, i niewieścia cnota.

V.

— Co też to za niepotrzebny kłopot z tą opieką, mówiła pani Winnicka, do siedzącego na kanapie i obliczającego coś na palcach męża, odpowiedzialność i przed bogiem i przed ludźmi a co wdzięczności to nigdy to za człowiek nie otrzyma! Mówiłam dziś Maryi żeby raz już zaniechała tych śmiesznych na cmentarz przechadzek, bo to niema w tem sensu. Nic mi na to nieodpowiedziała, a wiem że tam znów w tej chwili na mogiłach z duchami rozmawia.

— Znowu się zaziębi i zachoruje i doktorów w dom sprowadzać trzeba będzie, a jeszcze i do wód wysłać gotowi! odezwał się pan Winnicki, biegły rachmistrz, który wszystko na wartość brzęczącej monety obliczał, i zdrowie siostrzenicy, jako czuły opiekun z płaconemi lekarzom równoważył dyetami. A tu jeszcze dodał i pieniądze nią ma, i zboże się nie urodziło, i owce wypadają zaczynają. Człowiek tylko swoim dochodem jak może sztukuje, a potem bóg wie kiedy, i od kogo odbierać przyjdzie.

— Sumienie mój Stasiu to najpierwsza sprawiedliwych nagroda, rzekła pani Winnicka, i to mówiąc obłudne w niebo poniosła wejście. Zapomniała widzieć, że jeśli siebie trudniej oszukać, niż drugich, to boga nikt jeszcze z żyjących nie oszukał.

— O gdyby też nie sumienie moja Kostusiu nie wziąłbym nigdy tego ciężaru na głowę, ale jakże nie przyjąć opieki nad bliską krewną, — która oprócz mnie, nikogo nie ma na świecie.

W tej chwili służący wszedł do pokoju, i oznajmił przybycie Hersza, kupca z Sochaczewa, jeżdżącego za kupnem zboża, skór,

wełny, słowem wszystkiego z czego tylko korzyść pociągnąć można.

— Cóż tam powiesz mój Herszu? rzekł pan Winnicki do żyda, z długą czarną brodą, z wypukłym okiem, ciemną otoczonym rzęsą, z orlim nosem, niezaprzeconem piętmem wschodniego pokolenia, który stał pokornie przy drzwiach, rozsiewając do koła woń czosnku i cebuli.

— Ny, przyjechałem się dowiedzieć czy Jaśnie Wielmożny Pan nie przeda wełny, pszenicy albo żyta; wszakże mi to nie pierwszy raz kupować od JW. Pana. To mówiąc żyd brudną jarmułkę do stóp pana Winnickiego skłonił.

— A dla czegoż nie mój Herszu, byleśmy się tylko o cenę ugodzili. A po czemuż byś mi za korzec pszenicy zapłacił?

— Ny, za korzec pszenicy dam JW. Panu po cztery talary, takem już od pana Lizickiego kupił, mogę JW. Panu kontrakt pokazać.

— Żartujesz sobie mój Herszu, a potem z panem Lizickim zupełnie inne macie rachunki, jeszcze podobno kłosa swobodnie w powietrzu bujały, kiedy Pan Lizicki twoje talary na asy i dziesiątki stawiał; porachujże sobie procent od owego czasu, to zobaczymy po ile korzec pszenicy wypadnie: a potem pan Zagórski chce na gorzelnię wszystko moje zboże zakupić, daje mi już po trzydzieści złotych za korzec pszenicy, a ja żądam po dwa dukaty.

— Ny z przeproszeniem JW. Pana, z panami to niekonieczna dobra sprawa. Pan Zagórski zboże zabierze, a wie go bóg kiedy pieniądze zapłaci, jeszcze sobie JW. Pan za swoje pieniądze kłopot kupi; to mówiąc, żyd znowu się nisko skłonił.

— No to ja też wami żydkami wcale nie gardzę, mój Herszu, ale dziś widzę że się nie zgodzimy, bo ja od dwóch dukatów pszenicy nie przedam, a co do wełny, ostatnia cena po sześćdziesiąt talarów za centnar.

Pani Winnicka przyniosła na wezwanie męża, próbki wełny i pszenicy Piotrowskiej, oddzielne zaś z Baranówki wioski dziedzicznej państwa Winnickich.

Wełna z Piotrowskich owiec była cienka i wysoko poprawna, z Baranówki zaś gruba i źle wymyta; pszenica z Piotrowa jasna i ważna jak złoto; z Baranówki czerwona i chuda. —Po nie długim targu, wełna i pszenica stały się własnością żyda, zakupił wszystko po równej cenie bez różnicy gatunku i wartości. Pan Winnicki zaś zagarniał dukaty i bankowe papiery, karmiąc chciwie oczy miłym ich widokiem, i narzekał na nieszczęśliwą opiekę, co mu tyle nasuwa kłopotu.

W tej chwili weszła Marja, postać jej wzniosła i szlachetna, czoło blade, mgłą tęsknoty i smutku owiane,—oko czarne, w którym cichą dojrzeć można było boleść, mimowolnie wszystkim nakazywały uszanowanie. Była to polska dziewczica, w całym blasku młodzieńczej urody, w całej powadze kobiecej godności, Skromność i prostota w pięknej rozlane postawie, siła i wola w głębi duszy spoczywająca, i zachowana na ważne życia wypadki. Serce nie zbyt skore do przyjmowania wrażeń, do zajęcia się pierwszym napotkanym przedmiotem, ale jak ukocha, to na długo—na zawsze, dopóki tylko ubóstwiany ideał jak czysta gwiazda, świecić będzie w duszy, ale skoro tę gwiazdę jaka szara występku lub słabości otoczy pomroka, pogarda bez wachania miejsce tkliwej zastąpi miłości. Ręka niezbyt porywcza, do przyjaznego uścisku, ale kto raz się na nią oprze, ten nigdy nie dozna zawodu, i w najtrudniejszej przygodzie śmiało na nią liczyć może. Oko nieco surowe, nie zbyt chętne do zalotnego spojrzenia, ale jak się raz w niem ogień życia zapali, to śmierć go tylko ugasi. Z tego pięknego oka za lada drobnostkę, nie łatwo łza popłynie, ale jak ją nieszczęście drugich, strata ukochanych osób, lub długo żywionych nadziei wywoła,—póty płynie, póki z ostatnią łzą, ostatki życia nie spłyną.

— Wuju mój, rzekła spokojnie Marja, włościanie tułęsi, dowiedziawszy się że Hersz zboże zakupuje, przyšli prosić, abys im pożyczyl po korcu żyta na odrodek.

— Co znowu na odrodek, odrzekł porywczy pan Winnicki, niechże wprzód dawne podrabiają długi. Ktoby im też nastarczył. Już to chłopska natura, ostatek od pana wyludzić a potem cichaczem wywieść.

— Ależ mój Wuju grad im wszystko prawie przed żniwami wybił. Gdzież się udadzą nieszczęśliwi, jeśli nie tam, skąd się mają prawo spodziewać, wsparcia i poręki?

Tyle było nakazującej powagi w słowach Maryi, że pan Winnicki nieśmiały jej dłużej odmawiać, i wyszedł aby stosowne wydać rozkazy; pani Winnicka zaś ruszała tylko ramionami i w górę błagalnie oczy wznosiła.

VI.

W parę miesięcy potem, Marja siedziała z książką w ręku, w małym swym pokoju, i z zachwyceniem *dumy a dumki* autora *Rusałek*, okiem i duszą czytała, Zofja z robótką, chodziła od okna do okna, patrząc czy kto przypadkiem nie jedzie i co chwila poprawiała w zwierciadle kruczych włosów uploty: państwo Winniccy zaś zajmującą między sobą w innym pokoju prowadzili rozmowę.

— Moja Kostusiu mówił pan Winnicki, bądź też grzeczna i uprzejma dla pana Sosnowskiego. Człowiek wcale do rzeczy, nie bogaty wprawdzie, ale rządny, gospodarny i niestratny, wcale by nieźle było gdyby się z Marją ożenił, bo mnie się już niesłychanie przykrzy ta opieka, człowiek na starość spoczynku potrzebuje, a tu nieustanny kłopot.

— Ale mnie się zdaje, rzekła pani Winnicka że panu Sosnowskiemu lepiej się Zosia podoba.

— Zosia młodsza ma jeszcze dosyć czasu, odrzekł pan Winnicki, ja mam dla niej zupełnie inne widoki, a potem wiesz moja duszko, że złych ludzi niebrak na świecie, gdyby kto inny, ożenił się z Marją mógłby żądać odemnie rachunków z opieki, gdy tymczasem pan Sosnowski, człowiek spokojny poczciwy, nikomu wody niezamąci. Nie lękam ci ja się w prawdzie zdania sprawy nikomu, bom się sumiennie z przyjętych wywiązywał obowiązków, i rachunki w należyтым utrzymuję porządku, ale człowiek odwykl od procesów, lepiej więc wszystko spokojnie z panem Sosnowskim zakończyć.

— Masz słusznosc mój Stasiu, lękać się w prawdzie niemamy powodu, bośmy to zawsze na uwadze mieli, że przed bogiem kiedyś rachunek zdać przyjdzie, (rzekła pani Winicka, spoglądając w niebo; jakby go brała na świadka), ale spokojność droższa nad wszystko, a po tem pan Sosnowski, zdaje się uczciwy człowiek, i Marja powinna być z nim szczęśliwą.

— Co do Zosi, mówił pan Winnicki, chciałbym wydać ją za młodego hrabiego Bieleckiego, który teraz w Paryżu bawi. Ma on w prawdzie zadłużony nieco majątek, ale to się jakoś powoli spłaci, a piękna parentela i tytuł hrabiego, toć i to ma przecież jakąś wartość. Chciałbym więc moja duszko, wydać za mąż Marję, nim młody hrabia z zagranicy powróci, bo lubo moja Zosia piękniejsza, ale różne są gusta na świecie, mógłby sobie pan August lepiej Marję upodobać, a w takim razie wszystkie moje widoki, spełzłyby na niczem.

W miesiąc potem Marja pisała do młodej Jadwigi Jediłuskiej.

«Jadwigo, siostrzo, towarzysko i przyjaciółko lat moich dziecinnych, czemu żeś tak daleko w chwili stanowczej życia mego, czemuż serce moje szuka cię daremnie obok siebie, spragnione wylać na łonie przyjaźni dręczący je niepokój i tęsknotę. Jadwisiu moja, jam już zaręczona, już pierścień wiążący całą mą przyszłość świeci mi na palcu. Zapytasz mnie Jadwisiu, czy jestem szczęśliwa?

czy serce me wybrało tego, w czyje ręce los życia mego powierzyłam? O! i cóż ci na to mam odpowiedzieć? Wiemże ja co to miłość? mamże ja matkę, któraby macierzyńską dłonią usunęła wątpliwość, macierzyńskiem okiem w głąb serca mojego wnikła? Czemuż ciebie tu niema, ty lepiej odemnie potrafiłabyś w niem czytać.— Jest-że miłością słabe uczucie poważania i przyjaźni, które wzbudził we mnie pan Karól Sosnowski.?

»Zdaje mi się Jadwisiu moja, że ja złamana burzą w samym życia zawiązku, z sercem zakrwawionem najboleśnięjszemi straty, nigdy już zakwitnąć niezdolałam w całej pełni życia i miłości, kwiat ten czarowny pod ciepłym tchnieniem szczęścia, i swobody, roztoczyć może jedynie urocze swe barwy, chłodny powiew smutku, i tęsknoty, warzy go, niszczy.— Przyjęłam więc bez wachanie rękę dobrego i uczciwego człowieka, a pielęgnując troskliwie powierzone mi szczęście, może sama zbyt nieszczęśliwą nie będę. A potem mamże ci wyznać, w małżeństwie jedynie widzę środek uchylecia się, od ciężącego mi okropnie opieki brzemia. A wiesz że ty Jadwisiu wsparta ramieniem ojca, otoczona tklivem staraniem i pieczyotą matki, w licznej siostr i braci gronie, wiesz że ty co to jest być sierotą? O! trudno wiedzieć temu, kto u pysznie zastawionego stołu, nasycy się z całego świata zgromadzonemi płodami, co to jest głód pałący nędzarza wnętrzości. Ale ty masz serce Jadwisiu, a serce zgaduje cudze cierpienia. O! ty więc pojmuiesz, co to być samą na świecie, widzieć do koła zimne i obojętne twarze, czuć za każdym ręki dotknięciem, chłód grobowy, przejmujący cie niepojętym wstrętem, a gdy serce wyrwywa się z łona na odgłos wszystkiego co piękne, co szlachetne, być zmuszoną tłumić w nim wszystkie uczucia, wszystkie myśli, by otaczający, nie ranił go zimnym szyderstwem i ironii pociskiem. Nakoniec rzucąc z wiarą i ufnością, słowa pełne współczucia i miłości, i widząc jak odskakują ze zgrozą, od serc otoczonych twardą, lodową obojętności powłoką, a obok tego pamiętać pieczyoty matki! Widzieć

oczyna duszy wzniesioną po nad kolebką rękę jej do błogosławieństwa, czuć w sercu ciepłe jeszcze tchnienie rodzinnego ogniska, i nie mieć głowy skłonić na niczyjem łonie, i nie mieć ani ojca ani matki, ani brata, ani siostry, i być samą jedną na świecie! Cóż dziwnego że w takim położeniu, chwyciłam się pierwszej lepszej podanej mi dłoni, błogosławiąc ją, jako jedyny środek wzdźwignienia się z głębi egoizmu i obojętności, jako tarczę przeciw złości świata. Cóż dziwnego że z wdzięcznością i współczuciem, odpłacam sercu, które się chętnie do mnie skłoniło. Ale jestże to miłość? ów ogień święty i nieskażony, o którym marzemy od naszej młodości, o którym pamiętasz Jadwisiu, dziećmi jeszcze chodząc po naszym małym ogródku, z dłonią w dłoni, jak o zaczarowanym i tajemnicą otoczonym rozmawialiśmy świecie, a wówczas już oko nasze błyszczało szczęścia nadzieją, a serce biło życia przeczuciem.

„Dziwne jest wprawdzie usposobienie moje! W duszy mej płynie niewyczerpane źródło miłości i poświęcenia, nie czuję jednakże w sobie zdolności, zlania tych skarbów na głowę żyjącej istoty. Wiesz, że kilku już było współubiegających się o mą rękę, wszyscy wzbudzali we mnie wstręt niewysławiony; pan Sosnowski, lubo daleki od wymarzonego ideału, potrafił sobie zjednać mą przyjaźń. Gdzie niema odrazy, tam miłość kiedyś zakwitnąć może, a czego w rzeczywistości małżonkowi memu niedostanie, w to go chętnie wyobraźnia moja przyrodzieje. Żegnam cię Jadwigo, siostro i przyjaciółko moja, sercem twem czystem i niewinnem zaślij do nieba westchnienie, za pomyślność twój Maryi.“

— „Marjo! wstrzymaj się niebaczna! pisała Jadwiga, za chwilę będzie już zapóźno! Głos przyjaźni niemyli, słuchaj go Marjo! zaklinam cię na pamięć lat młodzieńczych, razem spędzonych, niegotuj sobie dobrowolnie życia całego niedoli.“

„Ty mówisz Marjo, że w znękanem sercu niezapłonie miłość w całej sile młodzieńczej, o niewierz temu ukochana! Szczęśliwi i wybrani świata, niech się stroją w wąż i jednodniowe miłości.“

wieńce, dla nieszczęśliwych tylko słodkie jęj owoce. Dla ulubieńców losu złote miłości marzenia, nęcące próżność jęj rozkosze, dla zgnękanich niedoła, zaczarowane zdroje w których czerpie się zapomnienie łez i boleści, słowem wszystkich nędz żywota.

»Dla kobiety szczęśliwój dosyć niewolnika posłusznego na każde jęj skinienie, odgadującego każdą jęj myśl; nieszczęśliwa tylko, z rozkoszą zegnje kolano przed człowiekiem, gdy czoło jego całym blaskiem człowieczeństwa zabłyśnie, gdy piętno boskości, widne w obliczu, mimowolnie jęj głowę, jak przed cudownym uchyli obrazem.

»Twoja dusza Marjo, czysta i silna, nabrawszy hartu wśród ciężkiej życia kolei, zdolna pojąć miłość w całej rozciągłości, z jęj upajającą rozkoszą, z jęj zatrutą goryczą. Niejedna łza gorzka błysnie, w twem oku, jeśli poznasz miłość Marjo. Umrzesz z pragnienia i tęsknoty, jeżeli serce zamkniesz przed nią na zawsze.

»Czekaj więc czekaj, a cudowny kwiat zapłonie wnet w twęj duszy. W twojem wyjątkowém, oderwanem od świata położeniu miłość niezbędnym jest życia warunkiem, nie masz matki ni ojca, pozbawiona rodziny, niemasz na kogo rozlać zbytku uczucia przepelniającego tve serce. Czekaj o czekaj! niech stanie przed tobą wymarzony kochanek, odziany całym młodzieńczym urokiem. Złęj na niego skarby miłości i poświęcenia, płonące w twem łonie. Otocz czoło jego, we wszystkie twęj wyobraźni kwiaty, we wszystkie twęj duszy drogie klejnoty, a nigdy zawiedziona niebędziesz!

»Zdziwisz się Marjo, że lubo tak młoda, niedoświadczona, i na pozór nie śmiała, z takim zapalem mówię o miłości, o bo miłość, to życia mego marzenie! niekochałam dotąd nikogo, ale jak ukocham to na długo, na zawsze!... a jeśli bym doznać miała zawodu, gdyby mi zdradą lub obojętnością odpłacić miano uczucie, wraz z miłością, pękłyby ostatnie wiążące mnie z życiem ogniwa.

»Marjo! w imieniu dawnęj naszęj przyjaźni w imieniu matki twęj pamięci zaklinam cię raz jeszcze, zaczekaj... zaczekaj...«

— Już za późno Jadwigo! pisała znów Marya już kapłan stulą związał ręce nasze gdym list twój odebrała.

»Jam już na wieki z Karólem złączona, na wieki... Dreszcz mnie przejmuję na te słowa, ale stało się... Żegnam was więc młodzieńcze marzenia i nadzieje! wy gwiazdy mojej młodości, nie świećcie już tak uroczo, byście czasem nie odsłoniły Izy ukrytej w oku, w sercu bladój tęsknoty!... Ty tylko Jadwigo i zimny grób matki, powiernikami będziecie cierpienia nieszczęśliwej Marji. Ty ręką przyjaźni opatrywać i goić będziesz rany serca mego! Wspomnienie matki doda mi siły do wytrwania w rozpoczętym zawodzie. O Matka moja!... i ona cierpiała i ona łzami i boleścią naznaczyła każdą życia godzinę! Przeszła jednakże nieskalaną stopą, choć z poszarpaném sercem, wśród cierni i głogu zaścieniającego życia jej drogę. Dziś stanęła u kresu, i błogo jej w grobie spocząć po trudach i znoju, lepiej może, niż gdyby usłana kwiatami przebyła ścieszkę.

»Ona będzie mi wzorem. Ona, jak anioł opiekuńczy utuli mnie pod białe swe skrzydła. Pod tarczą jej wspomnienia, oprę się życia ponętom, i może jak ona wytrwam do końca bez skazy!«

VII.

W Baranówce u państwa Winnickich huczne obchodzą pięknej Zofii wesele, całe sąsiedztwo zaproszono, na tę uroczystość. Wszystko w domu świąteczną przybrało postać. Szanowny starością kurz starannie otrzepano, posadzki zaprawiono, ściany powyklejano kolorowym papierem, sprzęty nową pokryto materją, słowem wszystko zmieniło się do niepoznania.

Pan Winnicki z bólem serca wydobył z ukrycia zapleśniałe dukaty, i lubo z niemi jak z ukochanemi rostawał się dziećmi, nie-

szczędził jednakże kosztów, bo w dniu tym, najskrytsze serca uwieńczyć ma nadzieje, łącząc się z świetnym domem hrabiów Bieleckich. Pan August młody narzeczony, posiada znaczne w okolicy dobra, miasteczko i kilka wsi, ma on wprawdzie i nie mało długów, przekonał się otem pan Winnicki, przejrawszy z niezmordowaną cierpliwością hipoteczną księgę, ale od czegoż głowa? Długi dadzą się z nie wielkim ponabywać kosztem, czuły ojciec postanowił je z wolna na córki spłacić imie, i tym sposobem, przekazać jój, wraz z ogromnym majątkiem, lzy i przekleństwa pokrzywdzonych, zgubę nie jednej wdowy, nie jednej sieroty. Ale pan Winnicki nauczył się oddawna godzić z sumieniem, i głos jego głużył błędnem rozumowaniem. „Nie uczynię ja tego, to się znajdzie ktoś inny, czemuż więc nie mam korzystać, kiedy się wydarza okoliczność po temu.“ Szedł więc prosto do celu, nie pytając bynajmniej o środki.

Ojciec pana Augusta posiadał ogromny niegdyś majątek, ale ustawiczne za granicą podróże, mniemane cierpienia żony która ostrego polskiego klimatu, znieść na żaden sposób nie mogła, a zwłaszcza nierząd i zaniedbanie w gospodarstwie, otwierając kommissarzowi i plenipotentom pole do ciągnięcia ogromnych korzyści, nadwężyły znacznie, wielką ojców puściznę. Jedyń syn jego August, ostatni potomek starożytnego Bieleckich rodu, odziedziczył wszystkie wady, wszystkie przesady liczego szeregu przodków, wzbogaciwszy się jeszcze wielu innemi, zaszczerpionemi w zepsutém sercu, złem i przewrotnem wychowaniem.

Wysłany za granicę dla nabrania ogłady, aby nią zastąpić niedostatek nauki i ukształcenia, powrócił w domowe progi z pogardą dla wszystkiego co własne, z zamiłowaniem obczyzny, z zdrowiem starganem, i niepocharowaną do gry namiętnością.

Wszystkie te nawyknięcia nie były rękojmią szczęścia biednej Zofii, ale ona bez wahania szła w przepaść, nie domyślając się nawet niebezpieczeństwa. Jój świeciły herbowe guziki, piękna

kareta, wspaniały pałac i tytuł hrabiny. Z zarodem próżności w sercu, wychowana niedbale, bo rok zaledwie w domu ciotki wraz z Marją spędziła, po śmierci zaś pułkownikowej Sławińskiej, oddana była na jedną z warszawskich pensyi; dała się z łatwością uwieść, ponęcie błyskotek, majątku, i mniemanej wielkości. Nie zastanowiła się nawet, że niemniej lzy płyną, choć je ma otrzeć chustka hrabiowską naznaczona koroną. Rzuciła więc niebacznie szlachecki rodzinny dworek, dla złożonych podwoi ponurego pałacu, dla kilku piór na drzewczkach karety wymalowanych.

Pan Winnicki przechadza się niespokojnie, oczekując licznych gości przybycia, i na palcach podług zwyczaju oblicza, tysiączne wnioski z zamierzonych wyprowadza spekulacyj, słowem wszystko przewiduje, o wszystkim myśli, wyjąwszy o szczęściu córki, czyli raczej widzi ją otoczoną całym jego blaskiem, bo u niego szczęście to pieniądze, to wielkość. Tem bożyszczom całe życie hołdował!

Pani Winnicka pawi się w zielonej atlasowej sukni, błądynym szalu, i berecie z piórami, i niespokojnym okiem przegląda, czy wszystko na właściwym miejscu leży.

Pan August blady i znudzony wyciągnięty niedbale, tonie w miękkich poduszkach zielonej sofy, i nie tai przymusu, z jakim dla ocalenia majątku, zmuszony jest żenić się z bogatą dziedziczką, tak niższą od niego urodzeniem. W myśli układa plany jak się uchylić od przyszłego teścia opieki, ale co tego to nie łatwo dokáže, raz dla braku energii, a powtóre nie tak to łatwo pana Winnickiego w pole wyprowadzić.

Piękna Zofia stroi się w swoim pokoju. Niebaczna! ona do ślubnego ołtarza idzie jak na bal, trefi starannie włosy, przypina różne ozdoby i świecidła, nie myśli bynajmniej o przyszłości, wie tylko, że wszystkie oczy dziś na nią będą zwrócone, pragnie się więc w całym blasku urody okazać.

Goście zjeżdżać się poczęli. Pani Winnicka umieściła wszystkie panie podług godności, to na kanapie, to na otaczających ją krzesłach. Wkrótce pokoje napełniły się nowo przybyłymi, towarzystwo rozpierchło się na części, i żywa ze wszystkich stron toczyła się rozmowa.

— Szczęśliwi też to rodzice, ci państwo Winnicy, nie każdemu się uda tak córkę za mąż wydać; mówiła pani Zagórska do pani Mikulskiej.

— Zapewne, zapewne, pan młody połączony z pierwszemi w kraju rodzinami, wszakże to pani wojewodzina Łukowska, siostrą jest rodzoną nieboszczki hrabiny, matki Augusta.

— Dopieroż to nasza Zosia leciuchną stopką przebiegać będzie śliskie jak szkło posadzki warszawskich salonów! rzekła panna Józefa z złośliwym uśmiechem.

— Już ja jęj tam bynajmniej nie zazdroścę, odezwała się panna Franciszka, wolę ja wiejską swobodę, niż wir wielkiego świata. Ale jakiś cierpki wyraz towarzyszący tym słowom, zaprzeczył ich prawdzie i dał do zrozumienia, że panna Franciszka bardzo by rada w miejscu Zofij zostać żoną hrabiego Augusta.

— Czy ona go tylko kocha, czy ona tylko na wzajem od niego kochana! rzekła z współczuciem młoda i blada Jadwiga.

— Mówią że on okropnie gra w karty, zagadnęła panna Helena.

— Już jabym tam na to nie zważała, niechby sobie pan August ostatni grosz swego majątku przegrywał, to mnieby zawsze mój posag, tytuł hrabiny i znajomość w wielkim świecie zostały, a z tem dałabym sobie wszędzie radę; rzekła panna Józefa z żywością.

— Uśmiechnął się z lekka Zygmunt, spojrział na stojącego obok niego Witolda, i szepnął z cicha do niego.— Dobrze przynajmniej że tak otwarcie zdanie swoje objawia, można się mieć na ostrożności.

— Czemużeś taka smutna moja Maryniu? spytała z współczuciem poważna sędzina Zapolska siedzącej obok niej Maryi, zdaje się, jakby ci coś na sercu ciążyło, w dniu tak uroczystym smuć się nie wypada.

— Przeciwnie szanowna pani, odrzekła smutno Marja, w dniu tak ważnym cała przyszłość Zosi stawa mi przed oczy: drzę o nią a ona stroi się i cieszy niebaczną, jakby życie huczną miało być biesiadą. Biedna Zosia! mimo wszczepionej złem wychowaniem próżności, tyle skarbów w młodem posiada sercu, gdyby wprawna ręka, na której kobieta śmiało wesprzeć się może, poprowadziła ją w trudnej życia drodze, gdyby kochające serce wzajemnie w jej sercu wywołało uczucie, jak-żeby mogła być szczęśliwą. Biedna Zosia! tak stworzona do szczęścia, tak kochać zdolna!

— Spojrzał Witold na Marję, gdy z cicha słów tych domawiała. Spostrzegła to młoda kobieta, spuściła piękne oczy, rumieniec wykwitł na jej licach, i jakieś dziwne uczucie zrodziło się w duszy. Ona pojęła że ją ktoś zrozumiał.

— Zrozumiał ją też Witold.— Wielbiciel wszystkiego co wzniosłe i piękne, w tych kilku słowach odgadł i ocenił duszę Maryi, a w smutnem jej oku wyczytał, że i ona niebyła szczęśliwą.

Tymczasem pomiędzy panami toczyła się rozmowa o urodzajach, cenach zboża, i środkach przedsięwziętych w celu ulepszenia gospodarstwa, każdy wynosił się i przechwalał jak mógł, potępiając sąsiada zwłaszcza nieobecnego, zaczęto w końcu rozprawę niewyczerpaną o oczyszczaniu włościan.

Jedni a pomiędzy nimi Pan Winnicki objawiali zdania technące zimnym i obrzydłym egoizmem, inni obojętni, ni zli ni dobrzy, ludzie jakich najwięcej bywa na świecie, zasłaniając niedołęztwo i słabość umysłu błędnem rozumowaniem dowodzili, że jeszcze nienadeszła stosowna pora, że wprzód trzeba rzucić pomiędzy włościan promień światła, nim się im w źródle dobrego bytu czerpać dozwoli. Pan Zygmunt Szachowski który niedawno skończywszy nauki, po-

święcił się gospodarstwu, z zapalem strony włościan bronił, śmiało prawdę starszym w oczy rzucił, choć go czasem przykre słówko spotkało. Znosił wszystko wytrwale. I młoda Marja porzucała na chwile towarzyszek grono, i jak mogła popierała pełnemi współczucia słowy, dowodzenie Zygmunta.

Młody jasnowłosy Witold przyjaciel Zygmunta, i szkolny jego towarzysz, przysłuchiwał się w milczeniu rozmowie, wyraz tylko twarzy zdradzał co chwila inną myśl wybitą na pięknem czole. Wzgardą odpowiadał na zastarzałe zdania i przesady, które starsi jako niezachwiane pewniki podawali, zastaniając się niemi, jako tarczą przeciw coraz nowym potrzebom wieku. Zapadł i uwielbienie zabłysło w jasnym Witolda oku, gdy usłyszał młodą i piękną Marję, która chętnie opuszczała rozmowę o modach, byle tylko słówko technące ludzkością i miłością bliźniego rzucić na twarde serca, otoczone samolubstwa i przesadą skorupą.

Z prawdziwem współczuciem poklaskiwał w duszy Zygmunto wi, którego słowa były zarówno odbiciem własnej jego myśli. On to powiększając części, czyste i zdrowe zasady, w niezepsutem sercu jego zaszczeplił. On w nim rozbudził miłość powszechnego dobra. Ileż to razy przechadzając się z przyjacielem po polu, w ciągu feryi które u niego przepędzał, odkrywał mu tajniki swęj duszy, chciwéj jedynie dobra ludzkości, z jakim zapalem przyciskał przyjaciela do wzburzonej piersi, gdy widział iż ziarno przez niego zasiane, bujnie w sercu Zygmunta wchodzi. Zbytek myśli rozsada w téj chwili pierś Witolda, ale się odezwać niechce, bo niejeden, uśmiechem szyderstwa, odpłaciłby jego słowa, bo jego przodkowie z sierpem tylko i kosą na bezbronnych kłosach, w trudzie i znoju rolniczego życia, dosłużyli się pocziwego imienia, i wiernie krajowi służyli.

Nie wypiera się też bynajmniej Witold pochodzenia swego, owszem z prawdziwą rozkoszą zwiedza niekiedy małą po nad *Sannem* chatkę, którą dziad jego własną ręką postawił, a która dziś

Ciotki jego stała się własnością. Nie raz w głębi duszy pożałuje gorzko, czemu ojciec jego dosłużywszy się w wojsku stopnia oficera, ozdobiwszy pierś krzyżem, niewrócił pod rodzinną strzechę i niewychował go do pług i roli. W małym zakresie, tak szczególnie, tak użytecznie żyć można.

Ale niezawsze żałuje tego Witold, krótkie to chwile, w których zniechęcony światem i ludźmi, radby się zamknąć wśród rodzinnej zagrody. Inaczéj dziękuje on opatrności, za udzielenie mu obszer-nych środków, któremi na dobro ludzkości wpłynąć może. Niejedno już ziarno na bujnej zasiał niwie, bo też w pocie czoła pracuje w *winnicy pańskiej*, nietroszcząc się czy owoc pożywać mu przyjdzie! nieżraża się ani przycinkami, ani żadnym cierpkim wyrazem, przypominającym mu niskie jego pochodzenie.

Wzrosłszy z przekonaniem że sam na własne siły liczyć jedynie powinien, widząc że się niemoże, ani na obszerne włości, ani na starożytne przodków imię oglądać, uczył się z największym zapalem. Skończywszy w Warszawie szkoły, opatrzony chlubnym świadectwem profesorów, umyślił szukać światła w odległym uniwersytecie. Przejęty silnie całą ważnością powołania człowieka, pierwszy wiek, który częstokroć młodzież, niebacznie na kartach i rozlicznych zabawach trwoni, on na nauce pracy, i szczytnych młodości przepędzał marzeniach. To też myśl wybiła piętno na gładkiem czole i odkryła je nawet nieco, choć wiek młodzieńczy nieprzeminał, a twarz jego blada, oko nieco zapadłe, i wewnętrznym błyszczące ogniem, zdradzały nocy bezsenne, z książką, piórem, myślą, i młodzieńczem w duszy spędzone, marzeniem. —

Witold po raz pierwszy widział Marję. — Dziwny jakiś otaczający ją urok, zachwycił go od razu. O! bo też piękna była Marja, nie tą wymarzoną pięknnością rysów tak poszukiwaną od znawców, ale raczej pięknnością duszy, rozlaną na mięej i pełnej wdzięku twarzy, ogniem błyszczącym w ciemnym jej oku. — Na pierwsze wejrzenie można w niej było odkryć umysł niepospolity, duszę

wzniosłą i szlachetną. W skromnem ubraniu nie nieraziło, ani zbytnią przesadą, ani też zaniedbaniem: znać że w wyborze wszystkiego, przewodniczył smak wykształcony. Staranie jęj około siebie, było wypływem potrzeby duszy, poezyi, ale nie namysłu. Wszystko co ją otaczało, piękne było, bo inne być niemogło, bo kobieta z prawdziwym ukształceniem, umie rozlać urok na to, czegokolwiek ręka jęj dotknie.

Włosy gładko zaczesane, odkrywały czoło pełne myśli. Suknia blade lila, nie raziła oczu świetnością barwy, i cudnie przypadała, do cery białej i świeżej, a twarz szczupłą i pełną wyrazu otaczało upięcie z kwiatków polnych i jak mgła lekkiej tkaniny. Żadna ozdoba z złota lub kamieni, za któremi młode kobiety tak się powszechnie ubiegają, nieudzielala jęj pożyczanego blasku, bo Marja nigdy go nie szukała.

Zygmunt przedstawił jęj Witolda; pełna wdzięku i współczucia rozmowa, z razu się między niemi zawiązała, dusze ich czyste pojęły się snadno. Błogo im było obok siebie, to też słowa same płynęły z ust, nie szukane w głowie, bo je serce nasuwało. Rozmowa ich przeciągała by się długo, długo, gdyby jęj nieprzerwało przybycie narzeczonej. Wsparta na ojca ramieniu, postępowała zwolna w całym blasku piękności, i stroju. Dreszcz zadowolnienia przebiegł ją całą na widok powszechnego uwielbienia. Z westchnieniem patrzył młody Zygmunt na tyle wdzięków i uroku, zdawna czuł on niewymowny pociąg do pięknej Zofii, ale starał się stłumić w zarodzie, wiedząc, że nie dla niego ręka bogatej dziedziczki. I Zofia lubiła Zygmunta, nie powiem kochała, bo ona dotąd nikogo nie kochała, oprócz siebie. Widząc skłonność w jego oku, odpłacała mu z niechcenia zalotném spojrzeniem, lekkim dotknięciem ręki, bo to przecie do niczego nie zobowiązuje, zawsze się można w porę wycofać. Gdyby Zygmunt był bogatszym, chętniejby za niego niż za Augusta poszła, ale próżna Zofia, nie miała siły oprzeć się ponęcie błyskotek, i nie przeniosła

serca tkliwego, i kochającego, nad tytuły, znaczenie, i chęć błyszczczenia w świecie.

Co do pana Augusta ten może ze wszystkich zgromadzonych w sali, najzimniej patrzył na wdzięki narzeczonej. On tyle już pięknych kobiet w życiu swém widział, że w końcu z obojętniał na ich powaby.

Wiele kobiet znał w prawdzie pan August, ale nigdy nie napotkał kobiety, którejby wpływ uszlachetnił jego uczucia, wznosił myśl do wyższego celu. Matka jego była to wielka pani hrabina, ale nie kobieta w całym znaczeniu, jakie nadać temu wyrazowi pragniemy, nie kobieta z siłą ducha i woli obok tkliwego serca. Inne zaś kobiety które w dalszym ciągu życia swego spotykał, niegodne były nawet tego imienia.

Pan August był także i w Londynie, po kilkotygodniowym między Anglikami pobycie, przybrał zupełnie ten ubiórenie, które mu szczególniej do smaku przypadło. Poważny, zimny, znużony, skarżył się nieustannie na splen, nudę, i tylko przy zielonym stoliku, odzyskiwał niekiedy energją na chwilę, której mu w każdej innej brakło okoliczności.

Oboje narzeczeni zbliżyli się do rodziców prosić o błogosławieństwo, ale nie było tam z żadnej strony, tego serdecznego wyłania, towarzyszącego niegdyś ślubnem obrzędem; nie było głębokiego przejęcia, w którym człowiek pod wpływem obecnej chwili o wszystkim zapomina. Piękna Zofja bała się serdecznym uściskiem zgnieść świeżęj i lekkiej sukni, potargać sztucznie utrefionych włosów, Iżą przyćmić blasku oka, zrumienić do zbytku świeżych policzków. Stłumiła więc w głębi serca odzywające się uczucie, bo miłość własna stała na straży.—

Nic tak nie ziębi serca jak próżność, ona jest najpotężniejszym wrogiem stosunków rodzinnych i domowego ogniska, nią serca zarażone, staje się martwym i oschłym na wszystkie tkliwsze uczucia; pan August z widocznym wstrętem pocałował rękę matki.

ramie ojca, z znudzeniem w oku, z uśmiechem pełnym ironii na ustach przyjął udzielone mu błogosławieństwo, jakby dla zwyczajności, bez przejęcia się ważnością i świętością uroczystej chwili.

— Co to jest, że dziadunia jeszcze niewiadać? rzekł Zygmunt jużby tu oddawna być powinien, bo on staropolskim obyczajem nielubi ostatni przyjeżdżać.—

— Czy się tylko co złego w drodze kochanemu Stolnikowi nie stało, odrzekł Witold z obawą.—

— Zaledwie słów tych domawiał, ukazał się na drodze wysadzonych topolami i wiodącej do dworu powóz dawnego kształtu, zaprzężony w cztery niewielkie, lecz skore kasztanki. Mazur z tęgą miną w granatowej sukmanie i baraniej czapce, powoził dzielnie z konia, a gdy już na dziedziniec wjeżdżali, podwójne trzaśnięcie z bicia, oznajmiło całemu zgromadzeniu przybycie pana Stolnika Szachowskiego.

Wyszedł przed siebie gospodarz, na przyjęcie szanownego gościa, wybiegł Zygmunt, aby wysadzić z powozu dziadunia, którego serdecznie poważał i kochał.

— Witamy! szanownego Stolnika dobr., odezwało się głosów kilka, i dokoła otoczono go, wypytywano troskliwie o zdrowie. Pocziwy Stolnik umiał sobie zjednać serca i szacunek wszystkich. Nie było w okolicy kompromisu, ani sprawy granicznej na którąby Stolnika do rozstrzygnięcia nie wezwano, bo też wciągu długiego żywota pozyskał powszechne zaufanie. Żaden cień, nie ómił sławy ośmdziesięcioletnią pocziwością zjednaną. Miła wesołość, skutkiem pokoju duszy będąca, ożywiała piękne starca rysy, zwłaszcza kiedy był wśród ludzi, w samotności zaś, nie raz łzą zaszło oko, nie jedno z piersi wydarło się westchnienie, bo Stolnik straszne w życiu przeszedł koleje.

Po dwudziestu kilku latach najszczęśliwszego pożycia, z pobożną i cnotliwą małżonką, matroną staropolskich obyczajów, już sześciu dorodnych synów zasiadło około domowego ogniska, gdy

trąba wojny zabrzała. Stolnik własną ręką dwóch starszych uzbroił, i stosownie dawszy im przestrogi i napomnienia, puścił w świat. Trzeci potajemnie domową opuścił strzechę, a poczciwy Stolnik lubo surowo zgromił syna, jednakże z rodzicielską dumą, głaskał czuprynę i nie raz łzę rękawem otarł na wspomnienie Janka. On ci też jeden z wyprawy powrócił. Karola ciało znaleziono na polu bitwy. Ignacy zaś przepadł, jakby kamień w wodzie. W kilkanaście lat potem w nurtach Wilji znaleziono martwe zwłoki Jana, młodszy zaś brat jego Kazimierz wprzód jeszcze r. 1809 poległ.

Pani Stolnikowa, oplakawszy stratę czterech synów, stargana nieszczęściem, w bogu dokonała poczciwego żywota. Stolnik zaś ożeniwszy dwóch pozostałych, oddał im dwie wioski, sam zaś trzecią najmniejszą sobie zostawił, i tam spokojnie w zgodzie z bogiem i ludźmi, czekał chwili, gdy mu przyjdzie z ukochaną połączyć się małżonką.

Ale przeznaczenie chciało, aby szanowny starzec do dna wychylił boleści czarę. Stracił i dwóch pozostałych synów. Dziś jak dąb stuletni, pozostał sam jeden, widział własnymi oczyma, jak piorun strzaskał zielone konary z pnia jego odrosłe, i jak dąb stary z dumą wznosił do nieba, огоłocone czoło, a za każdym listkiem, który wiatr złowieszczy strącał, korzył się przed bogiem, i spokojnie czekał ostatniej godziny swojej.

— Co się to kochanemu dziaduniowi stało że tak późno przybywa? zapytał Zygmunt całując dziadka w rękę.

— O! jak ja był w waści wieku, tom się nikomu nie dał wyprzedzić rzekł Stolnik, oj bo też to w tenczas, niejedna czarnobrewka, wyglądała z okienka, a niejednej zakolała w serduszk, gdy mój siwosz sadił przez rowy i opłotki. Oj dobre to były czasy!

— I teraz miła nam wszystkim obecność szanownego Stolnika dobr. i z niecierpliwością go oczekujemy, rzekł pan Winnicki.

— To też i ja wielce cenię łaskawe chęci Jegomości dobrodzieja, i rad jestem że dość wcześniej w progi jego przybył, aby piękną

Zosinkę od ołtarza odprowadzić. Byłbym ci ja tu już od kilku godzin, ale mnie bracia szlachta w Kozicach drogę zastąpiła, musiałem spór zagodzić na prędce, nie obyło się i bez parę kieliszków węgryzna. Ale cóż robić, braterskość to posługa, niemoże się człowiek od niej uchylać.

To mówiąc wszedł Stolnik do sali, gdzie wszyscy na przybycie jego powstali. Piękny karmazynowy jedwabny żupan, odziewał go spodem, na wierzchu nosił granatowy kontusz z wyrzuconemi suto na ramiona wylotami, bogata spinka świeciła u szyi. — Złotolity pas, zakończony sutym węzłem, po dwakroć otaczał mu biodra, a w rękę biała sukienka czapka z czarnym barankiem uzupełniła stroju. Niemniej odbijał staropolski ubiór Stolnika, od czarnych opiętych fraczków, jak piękna starca postawa, hoży rumieniec na twarzy, wąs zawieszisty, podgolona czupryna, od białych i wątłych postaci synów dziewiętnastego stulecia.

Stolnik z wyrazem zadowolenia, to pokręcał swego wąsa, to poprawiał pasa, to gładził łysinę, bo on, lubo niekiedy łzę cichą, siedząc samotnie przy kominku uronił, na wspomnienie osieroconej starości; gdy wszedł pomiędzy ludzi miał zawsze uśmiech łagodny na zoranem wiekiem obliczu, miał słowo przychylne dla każdego, wszyscy go też serdecznie kochali i poważali, jako stary zabytek, zapadłych w przeszłości, choć niezbyt dawno upłynionych, czasów.

Piękna Zofja zbliżyła się do starca, a on ją dawnym pobłogosła wił obyczajem, i pan młody, przez przyszłego przyprowadzony teścia, zbliżył się niechętnie, za ledwie przebaknął słów parę, i znów wrócił na miękką sofę, marzyć nie o niebieskich migdałach, ale raczej o zielonym stoliku i żółtych hollenderskich dukatach.

I Marja z czcią i poszanowaniem pocałowała ramię starca.

— A witajże mi moja piękna pani rzekł pocziwy Stolnik, aż się człowiekowi młode lata przypomną, gdy spojrzy w te śliczne oczki! — To mówiąc rękę Maryi do ust przycisnął z współczuciem. —

— Pan Stolnik mógłby niejednemu młodemu za wzór staropolskiej grzeczności i zalotności posłużyć, odezwała się podeszła

sędzina Zapolska.— Takci to za naszych czasów bywało, odrzekł starzec, choć to między nami nie mała różnica, moja mościa dobrodziejko, bo jakem się anno milesimo po powrocie z wyprawy ożenił, to Asindzka jeszcze niebyłaś na świecie.— Oj lepiej ci to w ten czas bywało! a jak młodzian zaczął smolić holewki, palić koperczaki, chwalić piękne oczki, i lica panienek pięknie zakraśniały, i oczki jak tarczki latały, i wesołość niewiedzieć zkąd, na wszystkich zapłonęła obliczach, nikt się nienudził, niepoziewał, choć między nami mówiąc, dosyć czasu w nocy się wyspać!— To mówiąc spojrział ukradkiem na tonącego w poduszkach miękkich Augusta, na kilku młodych mężczyzn niedbale o piec opartych, i na smutnie siedzące pod oknem wykrygowanych panienek grono.

Powozy pozachodziły. Odznaczyła się wśród innych wiedeńska pana młodego kareta.

Na drzwiczkach jej jaśniała złocona tarcza, na niej głowa jakiegoś zwierza, dumnym spoglądała okiem, bo ją złota o dziewięciu promieniach wieńczyła korona, a pod tą koroną, pęki piór, godło hrabiowskiej godności, poważnie powiewał. Dwóch żokejów po angielsku ubranych, prowadziło zreżcznie cztery gniade rumaki. Wszyscy zgromadzeni udali się do kościoła.— Zygmunt poprowadził pannę młodą do ołtarza, zadrzała mu ręka gdy z lekka ręki Zofii dotknął, ale było to uczucie chwilowe, przelotne, on już dawno w sercu, wzrastającą miłość stłumił w samym zarodzie.—

Zagrzmiały organy i śpiew uroczysty *Veni creator*, rozległ się po sklepieniach kościoła. Zbladła Marja, stanęła jej w pamięci chwila, gdy i ona u stóp ołtarza wieczną przysięgała miłość i wiarę. Już to lat parę upłynęło, a codzienne zawody, długie tęsknoty godziny, ostrzegały młodą kobietę, o dniu każdego przejścia, i w tej chwili iza zrosiła piękne jej oko.—

Wszyscy w milczeniu, z głębokiem przejęciem, zasyłali do nieba z głębi duszy prośbę, o pomyślność państwa młodych. Oni tylko może najmniej baczni na przyszłość, nie pomyśleli, że tu idzie o los

całego ich życia.— Zofja odurzona wielkością, przepychem, pan August nadzieją używania majątku żony, niepojmowali nawet świętości łączącego ich węzła, wymówili słowa przysięgi, bez zastanowienia, powtarzając je usta za kapłanem, bez łzy w oku, bez śladu wzruszenia na twarzy.— Sędziwy Stolnik odprowadził Zofję od ołtarza, i w ręce młodego oddał ją małżonka, a dzielnie wyglądało piękne oblicze starca, wspaniała jego postawa obok bladego i złamanego, nie wiekiem i trudy, lecz rozpustą i znikczemnieniem Augusta.

Pół wieku upłynęło zaledwie, między jednego a drugiego kolebką, ale jakaż niesłychana różnica, znać że niemało złej doli, niezgłębioną wyżłobiło przepaść pomiędzy niemi.

Niczego nieszczerzył pan Winnicki aby tylko córce wspaniale wyprawić wesele. Nietyle może wiodła go do tego miłość rodzicielska, ile raczej chęć poszczycenia się przed światem wysoką zięcia godnością.

Pan August niewiedział, co ze swoją osobą robić, przyzwyczajony do towarzystw paryskich, gdzie w wesołym i swobodnym kole nieograniczona wolność, najmniejszego przyzwitości niecierpiała jarzma, lub też nawykły do trawienia dni i nocy, wśród dymu cygar, i namiętnych wrażeń gry, wśród brzęku złota, klątw przegrywających, i dzikiem śmiechu wesela, chwilowych ulubieńców losu nudził się bez litości, w gronie pocziwój szlachty, na wszystkich spoglądał z dumą, lekce-ważeniem, i pełnym ironii uśmiechem. Litował się nad losem współrodaków, iż tak daleko od postępu i współczesnej pozostali oświaty, lecz i oni nawzajem niemniej gardzili niebacznym, który zakosztowawszy niedojrzałego cywilizacji owocu, pomiał wszelkim co własne, i swojej zapierał się przeszłości.

Liczne kielichy krążyły w czasie objadu, przy odgłosie muzyki i wśród ożywionej rozmowy; pan Winnicki, jak mógł zachęcał własnym przykładem i rozmaite wymyślał toasty.— Z początku szło mu trudno, lecz gdy już pierwsze obiegly w około kielichy, gdy

je spełniono za pomyślność państwa młodych, za szacowne Stolnika zdrowie, i inne od których nikt z obecnych wymówić się nieośmielił; gdy już rumieńcem zakraśniały lica wszystkich, ogniem błysnęły oczy, wówczas każdy chętnie na dnie pełnej czary szukał zapomnienia chwili, znikł przymus, pierzcha mgła zimnej obojętności rozpostarta na twarzach obecnych, każdy w głębi duszy, uczył nowe siły, serca podwojonem odezwały się biciem, a gdy kielich *kochajmy się* zakrążył, i dłonie otworzyły się chętnie do uścisku, i dusze do wylania jedna w drugą uczucia nadmiaru, i serca wyskoczyły z piersi, i wyrzały okiem, jakby zdziwione, że dziś jeszcze w wieku zubożenia i chłodu, złotopłynny nektar, niasfracił czarodziejskiej mocy, i na dnie kielichą cudowną odkrywa prawdę.—

I stary Stolnik przypomniał dawne chwile, nie zatrute, spędzone wśród bólów i cierpienia, ale inne, ubiegłe, w gronie rodziny lub też strawione ochoczo na godach, sejmikach i innych z bracią szlachtą pochulankach. Przypomniał błogie czasy młodości, krew zakipiała młodzieńczą siłą, moc złotego nektaru rozwiązała usta starca, zapaliła wyobraźnią, i całą potęgą odbiła się w jasnym słów potoku, malującym czarowne przeszłości obrazy.

Młodzież z zapalem słucha starca gawędy, życie budzi się w uśpionem łonie, i objawia to w oku, to w słowie, to w uścisku dłoni, i każdy szczęśliwy, swobodny, czerpie w zaczarowanym źródle, zapomnienia obecnej chwili, i straszego jutra w mgle odurzenia nie widzi.

Tu znów ślicznych kobiet i panien grono jak cudnem wieńcem pół stołu opasuje. Panna młoda podług dawnego zwyczaju, pierwsze miejsce w dniu tym zajmuje. Każdy przyzna, że ona wszędzie i zawsze do przewodniczenia stworzona, oko dumne piękne, czoło wzniosłe, mówić się zdają obecnym: czekajcie, czekajcie, to dopiero początek panowania mojego, wkrótce rozwi-

nę go na obszerniejszém polu, mojej potęgi skrzydła, a wówczas biada temu, kto się ośmieli iść ze mną w zawody.

Nie lęka się jednakże porównania, siedząca obok Zofii Marja, bo lubo rysy jej mniej regularne, budowa mniej doskonała, ale za to, cóż za powab rozlany w każdym ruchu, co za wdzięk w anielskiem spojrzeniu, co za czarowny uśmiech na ustach! I młoda Jadwiga Jedlińska, niemniej od obudwóch piękna i powabna, lubo postać jej wdzięczna i wątła, zupełnie oddzielném naznaczona piętnem. Twarz jej blada i niewydatna, oko jasno niebieskie, mało z razu śladów wewnętrznego życia dowodzą, ale gdy toż życie, głęboko ukryte, wytryśnie z pod duszy zapory, kraśnym rumieńcem zapali różnobarwnem tęczy odbiciem, martwe na pozór oko, o wtedy klęknąć by należało, przed czystej dziewicy anielską postacią. Nigdy też Jadwiga, nie była tak piękną, tak pełną uroku, jak w tej chwili, zda się, że jakieś nowe uczucie, czarodziejską różyczką dotknęło jej duszę, i zbudziło w niej świat czarów, dotąd nieznanych, wymarzonych tylko, w młodej dziewicy głowie. Stojący za nią Zygmunt poi się pełnym uroku powabem, a każde jego ogniste spojrzenie, nową iskrę budzi w sercu, i w oku Jadwigi. Już Zygmunt ani pomyśli o dawniej do Zofii skłonności, Jadwiga wdziękiem czystym i bez skazy ujarzmiła całą młodzieńca duszę. Już oboje toną w zajemnym spojrzeniu, a owiani urokiem, zapominają, że jest inny świat, inni ludzie i siebie tylko wzajemnie widzą. O! bo miłość największym czyni egoistą. Świat z całą harmoniją, zda się na to kochankom stworzony, by opiewał ich szczęście; na to słońce i gwiazdy, by przyświecały ich miłości, na to kwiaty, aby wieńczyły ich nadzieje. O! zostawmy ich w słodkiem złudzeniu, to jedyna chwila rozkoszy na ziemi. Miłość to jedyny dozwolony na świecie egoizm, bo jakże on uszlachetnia, jakże podnosi wszystkie duszy władze, jakże uspasabia do ukochania całej ludzkości. Serce kochające tonie z rozkoszą w wielkiej i cudownej harmonii świata, serce zaś,

które nie zdoła kochać, jest to chorobliwy wyrzut w wielkiej przyrody budowie.

Stary Stolnik z rozkoszą spogląda na wnuka, pełnem nadziei zachęca go słowem, bo dziwnie mu jakoś Jadwiga do serca przypadła. I młoda dziewica mile się do starca wdzięczy, duszą całą Ignie do niego, bo kochająca kobieta przyswaja sobie na własność, wszystko co do ukochanego należy, kocha wszystkich którzy go kochają.

I Witold ośmielony węgryzmem zbliżył się do Maryi. I w oku jego świeci nie zwykły ogień. Szlachetny młodzian umiałby go ukryć głęboko, ale w tej chwili nadprzyrodzona siła, cudownym obudzona napojem, i z jego duszy prawdę przyzywa do oka, i mówi westchnieniem i przyśpieszonym piersi biciem. I Marja również upojona, lecz nie winem, ją odurza wymowne Witolda spojrzenie, zrodzona bez wiedzy w głębi duszy nadzieja, i życia przecucie. Ją upaja widok niewinnego szczęścia Jadwigi, wrzawa zgromadzonych, dzwięczne muzyki tony, odbłask szczęścia i swobody widny na rozochoconych obliczach. I Marja nie odrzuca czarującego spojrzenia młodzieńca, ale chwyta je w spragnioną duszę, jak skrzepla długiem chłodem ziemia, chwyta pierwszy słońca promień. I Marja bez wiedzy równie tkliwym, równie uroczem odpowiada wejrzeniem, niebaczna ona nie wie, że te wzajemne wejrzenia, mogą zapalić pożar który się nigdy niczem nie ugasi.

Po skończonym objedzie, muzyka zabrzmiała poloneza. Stary Stolnik z tęgą miną odrzucił w tył wyloty, pokręcił wąsą, prawą rękę podał pannie młodziej, i uroczyscie do bawialnego poprowadził pokoju. Ochoczo pary pośpieszyły za niemi. Już kilkakrotnie salę poważnym obeszli tanem, już zmieniwszy ręce na odwrotną zawrócili stronę, gdy stolnik uroczystym głosem zawołał: *odbijanego!* Z żalem Zygmunt opuścił Jadwigi rękę, smutno

było dziewczicy przyjąć zimną dłoń następującego tancerza. I Witold i Marja niechętnie się z sobą rostają.

Ale otóż zagrano skoczno go mazura, już znowu każdy młodzian, ścisła dłoń wybranę, a ochoczy taniec dopełnia rozpozczętego winem odurzenia. W pełnych życia pługach każdy tuli wybraną do drżącej piersi, a ona w takt woli jego postępuje, i wsparta silnem ramieniem, szalonym wirem uniesiona, zapomina o wszystkim, o tem nawet, że wkrótce umilkną czarowne muzyki tony, i znowu do zimnej i głuchej rzeczywistości wrócić będzie trzeba.

Pan August siedzi w kącie zielonej sofy, on nigdy mazura nie tańczy, nazywając go barbarzyńskim północnym tańcem; i lepiej, bo kto w każdym uderzeniu podkówką całej mazowieckiej duszy, na zewnątrz nie wybije, ten niech się tańczyć mazura nie waży. Pan August za ledwie do kontredansa młodą wyprowadził małżonkę i znów zmęczony, znużony, w głębi ulubionej sofy spoczywa. Ale i dla niego uderzyło nakoniec hasło wyzwolenia, z niewoli nudów i przymusu; ustawiono w oddzielnym pokoju zielony stół, zabręczono złotem, i już pan August zapomina o wszystkim, z szaloną żądzą, kosztuje dostępnych dla niego rozkoszy.

Lecz i dzień ten tak swobodny, tak uroczy, tak dla niektórych błogi, zakończył się jak inne. Z pierwszym dnia brzaskiem przy odgłosie muzyki, z sprowadzoną Zofią do jej pokoju, włożono czepek na piękną jej głowę, nie zapłakała jednakże, bo i czegoż miałyby płakać? Ona nie utratę wolności dziewczęcej, lecz wyzwolenie praw kobiety w małżeństwie widzi, a potem wszyscy ją chwala, wielbią, jej tak w czepku do twarzy, odgłos próżności tłumi głos inny, na dnie serca zrodzony.

Pan August z żalem i niechęcią opuszcza grających grono, ale cóż czynić, trzeba sobie troszkę przymusu zrobić, wszakże go za to w posagu żony, niezwykła czeka nagroda.—

Znów zakrążyły toasty, ale już nietak ochoczo, jak przy obiedzie, bo nowy gospodarz, przegrawszy znaczną sumę w karty,

kwaśny i milczący. Pan Winnicki daremnie się sili wyręczając zięcia, i z dawną gościnnością zachęca do kielicha, każdy się wymawia, jak może, a stary Stolnik rusza tylko ramionami, i spluwa niekiedy, powtarzając cicho Mater Dei! Mater Dei! nietak ci to za dawnych czasów bywało.

Nazajutrz około południa, po obfitem śniadaniu i nie jednym kielichu starego węgryna, towarzystwo na różne rozpiezło się strony; Marja, Jadwiga, Zygmunt i Witold, zwrócili się w stronę cmentarza. Tam wśród mnóstwa krzyżów i nagrobków, wznosiła się jedna zieleńsza od innych mogiła. W niej spoczywał poeta zgasły przed kilkoma laty. Był to przyjaciel Witolda; Marja z czcią i poszanowaniem, zbliżyła się do mogiły, reszta towarzystwa w milczeniu mierzyła okiem małą przestrzeń ziemi, pokrywającą zwłoki tego, któremu nie dawno świat był za mały. Witold stanął na wzniesionej nieco nad poziom mogile, odkrył głowę, na znak czci i poszanowania zmarłemu. Wiatr rozwiał jasne młodzieńca włosy, odkrył wyniosłe czoło. Słońce w całym blasku południa rzuciło nań promieniem. Niebo odbiło się w tęsknem młodzieńca oku. Sięgnął nim wysoko, — a dusza wyżej jeszcze się wzniosła, jakby zostawiwszy ziemi, martwe przyjaciela szczątki, ducha jego w jasnym szukała przestworzu.

— Wacławie mój! rzekł z wolna, a w miarę jak mówił, twarz jego nabierała cudnego wyrazu, oko dziwnem płonęło ogniem. Wacławie mój! świat cię ochrzcił szaleńca imieniem, bo wyższy uczuciem od tłumu, niepojęty i niezrozumiany, nie umiałeś się zniżyć; bo blaskiem bijącym z jasnego twego czoła, zaomiałeś wzrok krótko widzących. Nazwano cię szaleńcem, bo ciasno ci było wśród zakreślonego ludzkim pojęciem koła, bo myśl puściwszy lotem orła w przestworze, tam lubieś spoczywać, gdzie błogo i swobodnie, gdzie wieczne kwitną kwiaty, gdzie wieczna radość i wesele. Dumne oko, wzniosłeś wysoko—po nad poziom, z pogardą i oburzeniem! Patrzałeś z wysokości swojej, na nędzny rój robactwa wa-

lającego się w prochu, i odgrzebującego w nim, to kawał czarnego chleba, na opędzenie głodu, to chwilę rozkoszy! Urągałeś światu niebacznego, i świat ci odpłacił pogardą. I źle ci było wśród ludzi, i nogi twe lgnęły wśród błota, i kału zaścieniającego życia twego ścieszkę. Bujną fantazją stworzyłeś sobie świat nowy, świat cudów i marzenia, miłości i nadziei. Głosiłeś samolubnemu światu: ja nie żądam miłości za miłość, ja kocham, bo serce moje kochać pragnie, bo miłość warunkiem jest bytu mego, ja czuwam nad tym kogo serce moje ukochało, jak matka nad kołyską dziecięcia, ja żyję jego życiem, cierpię jego cierpieniem, i skonam jego skonaniami!

Zbladł Witold powtarzając z zapalem ostatnie słowa przyjaciela, oko jego w oku Maryi utkwione, podwójne nadawało im znaczenie. Słowa te odbiciem były własnych jego uczuć. Ciszą grobowa dodawała im jeszcze uroku. Tak zaiste, i on czyste serce święcił kobiecie, związanej wiecznym węzłem, — i on nie żądał miłości za miłość, on tylko po zagrobem ziszczenia świętych nadziei oczekiwać miał prawo.

Dreszcz przebiegł wszystkich obecnych. Zygmunt ścisnął w milczeniu rękę Jadwigi, którą w ciągu przechadzki, w dłoni swój trzymał; młoda dziewczica spojrzała wymownie w oczy kochanka, błogo im było i lubo, w zupełnem od świata oderwaniu, w wyższej krainie dumań i marzenia, gdzie ich słowa Witolda uniosły, bo miłość usposabia do ocenienia wszystkiego, co wzniosłe i piękne, miłość, budzi w duszy wyższe pojęcie, szlachetniejsze w sercu zapala pragnienia.—

A Marja, Marja! ona czuła duszą Witolda, myślała jego myślą, łza błyszcząca w oku młodzieńca i w jęj się oku odbiła, a głos jego mężki, i mile brzmiący, długo dzwieczył w jęj duszy, jak ton zaczarowany bozklěj muzyki, choć usta Witolda umilkły.

Szczęśliwy Wacław! rzekła nakoniec, gdy tak błogie pozostał wspomnienie. Nie ten zaiste uniera, komu oczy garścią ziemi

zasypią, komu pierś ciężkim przycisną kamieniem, komu bezwładne członki w ciasnej uwiężą trumnie, ale ten raczej czyją mogiłę, stopa obojętnych zdała pomija, z czyjego grobu nikt kwiatu wspomnienia nieuszczknie, nad czyją pamięcią zapomnienie, ponury całun rozłoczy! Ty żyjesz Waclawie! bo duch co niegdyś ożywiał martwe dziś prochy, bije w przyjaciół twych łonie, ty żyjesz bo promień miłości, świeci nad twą mogiłą. Ty żyjesz, bo czystą i świętą pieśń twoją tysiące ust powtarza, bo ziarno przez ciebie zasiane, tysiące zgłodniałych zasila, ty żyjesz bo dni twe nieprzeszły marnie i bez celu, ale spełniłeś święcie przeznaczenie twoje, stawszy się żywym ogniwem przeszłość z przyszłością łączącym. Cześć tobie Waclawie! cześć i chwała wszystkim podobnym tobie!

Długo znowu panowało milczenie, każdy z obecnych lękał się próżnym słowem spłoszyć jasnego anioła poezyi, kołyszającego się swobodnie, po nad ulubieńców swoich głowami. Już zwolna opuścili cmentarz zasławszy z głębi duszy pożegnanie zimnym Waclawa szczątkom, a myśl ich zdała rzeczywistego świata, błogim jeszcze poila się natchnieniem. Dopiero za przybyciem do wsi, widok nędznych chat, stosami śmieci otoczonych, brudna postać karczmy z czerwonym dachem, która jak szatan w niewieściej postaci, nęciła biednych wieśniaków ponętą chwilowej rozkoszy; spotkanie pijanego organisty, jako też kłaniającego się aż do ziemi żyda pachciarza, rozczarowało zupełnie dumające nasze towarzystwo, a nim wrócili do domu, już zimna rzeczywistość, miejsce czarownej uludy zajęła.—

Goście nie myśleli się jeszcze rozjeżdżać, bo pan Winnicki, nie chcąc dawnego zwyczaju odstąpić, wszystkim naprzód trzydniówkę zapowiedział. I dziś objad niemniej wspaniały, jak w dniu poprzednim, i dziś kielichy z równą krążą ochotą, bo gospodarz mimo że w wielu względach odstąpił od starożytnych obyczajów, zachował jednakże w całym znaczeniu cnotę staropolskiej gościnności.

Po obiedzie; który się w dniu tym wcześniej niż w dniu poprzednim ukończył, poważniejsze panie zasiadły do ulubionego ówika. Pan August założył bank faraona, bo mu djabełek w dniu poprzednim nie dopisał. —

Panienki czekały niecierpliwie zmierzchu, aby znowu wraz z zjawieniem się światła w sali ochoczo rozpocząć tańce, niemyślały nawet o tem, że nogi ich nie wypoczęły jeszcze, po wczorajszem strudzeniu; tym czasem rozmawiały o doznanych wrażeniach i zwierzały się wzajemnie z tajemnic na dnie serca spoczywających.

Zofja w świetnym ubraniu, w czepeczku z kwiatami, sama jak kwiat błyszcząca, otoczona młodzieżą dowcipną, na pół francuzką prowadziła rozmowę, a jeżeli niemogła potokiem brzmiących słów przekonać, to jak cudnem wejrzała okiem, jak się uśmiechnęła wdzięcznie i zalotnie, to każdy z ochotą gotów paść na kolana, i w jej rękę wszędzie i zawsze palmę zwyciężką złożyć.

Marja, Jadwiga, Witold i Zygmunt zawsze razem niedostępnie, bo ich dzisiejsza ranna przechadzka, w zaczarowanym jeszcze trzymała kole, w oddzielnym pokoju godną dusz młodych, marzących, pełnych ognia i zapału, wiodli rozmowę. Stary Stolnik rad się do nich przybliżał, bo mu miła nad wyraz wzrastająca miłość Zygmunta i Jadwigi, na niej starzec najpiękniejsze snuje na przyszłość nadzieje. I Marja i Witold nieograniczone posiadają Stolnika względem, oni też z nieudanem zajęciem słuchają jego pogadanek, a starzy lubią to niesłychanie.

Mówiono właśnie o nowym zwrocie poezji, wielbiono piękne twory naszych wieszczów, przyodziane fantazyi urokiem, które się w różnych stronach polski pojawiać zaczynały, gdy sędziwy starzec z zarumienionem licem, jedną rękę za pas założywszy, drugą zaś pogładzając wąs biały jak mleko, ukazał się we drzwiach pokoju i słuchał chciwie młodych rozmowy.

Powstało grono naszych marzycieli na przybycie starca, umilkli wszyscy, zaniechali rozprawy o sztuce widząc w pośród nich

żyjącą postać zapadłych wieków nie w formie słów i myśli, ale z duszą i ciałem.

— Czy się lękacie mnie starego kochane dzieci, boście za moim nadejściem umilkli, jać tu przychodzę odmłodzić się trochę pomiędzy wami. Oj tak ci to widok starzej głowy przestrasza młode plemie, i płoszy wesele z ich twarzy.

— Nie czyni nam tego zarzutu drogi dziaduniu rzekł Zygmunt, całując rękę starca; uszanowanie winne twemu wiekowi niedopuszcza nam jedynie poufałego zbliżenia.—

— Bóg wam moje dzieci pobłogosławi, bo wiecie co starszym słuszniej przynależy, ale na wszystko jest pora, teraz rozmawiajcie sobie swobodnie, mnie staremu aż serce rośnie gdy wam się przysłuchuję. To mówiąc starzec zasiał w wygodnym fotelu, który mu Zygmunt przystawił.—

— Słuchaj oto Witoldzie dodał, powiedz nam waść jakie piękne wierszyki, boć to z Waszeci trochę podobno poeta. Pamiętam ci ja przed kilkoma laty, jakieś na wakacje z Zygmuntem do Lipowa przyjechał, toś mi w dzień świętego Wawrzeńca tego wyciągał oracyę, a wiersz był gładki, i tak to jakoś do serca mówiło że i mnie staremu i wszystkim obecnym Izy się aż w oczach zakreśliły.

Zygmunt i Jadwiga przyłączyli także cichą prośbę, a Marya tak wymownie na Witolda spojrziała że młodzieniec duszę by z ochotą oddał gdyby o nią chodziło.—

— Zdołamże ja wypowiedzieć wszystko co się tu dzieje, rzekł Witold drżącym głosem przyciskając ręką do piersi, zdołamże ja w słowach wylać ogień trawiący mą duszę. O łatwiej było zaiste niegdyś, więzić w pętą niewzruszonej formy, potok szumno-brzmiających słów, niż dziś gdy prawda jedyną jest wieszczka zaletą, przychodzić w właściwą mowę, całą burzę miotającą sercem, wszystkie bóle i rozkosze żywota. Dawniej mieliśmy słowa bez natchnienia, dziś milknie potęga słów, przed siłą i potęgą natchnienia! Umilkł młodzian, a stary Stolnik rzekł:

Widzisz oto Witoldzie dwie piękne panie, jak dwie czyste gwiazdy błyszczą przed tobą, i proszą abyś na wzór dawnych rycerzy zaśpiewał na pochwałę ich wdzięków, godzisz się im odmawiać?

— Nie, zapewne rzekł Witold, ale minęły złote czasy gdy bardowie opiewali sławę bohaterów, i wdzięki niewiast. Dziś zmieniła się rzeczy postać. Nie ma już mężów, a niewiasty wzniosły się duchem wysoko, i bezwątpienia wzgardziłyby hołdem oddanym potędze ich wdzięków. O tak! rzekł z wzrastającym zapalem, czego innego wiek dzisiejszy od kobiety wymaga. Zostawmy spokojnie prababki nasze w zimnym grobie, w ich złotolitych obronach, w kosztownych czepcach i kołpaczkach, z ich złotem marzeniem, i z wiarą w potęgę swych wdzięków. Dziś kobieta musi przestać być kobietą, gdy mężczyzna nie jest już mężczyzną, inaczej znikczemnienie zaległoby ziemię całą.

Sędziwy starzec wstrząsnął głową, i wyrzekł ulubione słowa: Mater Dei! nie tak ci to zadawnych czasów bywało!

Zygmunt przycisnął rękę do ust Jadwigi. Na mém ramieniu śmiało się wesprzeć możesz rzekł z cicha.

W téj chwili spostrzegli wszyscy, że Stolnik długim dnia poprzedniego czuwaniem strudzony, i starem rozmarzony węgrzy-nem, zdrzymnął się w wygodném krześle; towarzystwo nasze opuściło na palcach małe ustronie, i wróciło do sali, zkąd po ochoczym mazurze i kończącym zabawę drabancie rozeszli się wszyscy obecni.

Marja noc całą strawiła bezsennie. Jakieś niepojęte miało ją uczucie. Niespokojnem okiem, śledziła pierwszego dnia brza-sku, ledwie drzewa nieco wśród nocnych cieni wychylać się zaczęły, lekką stopą zbiegła do ogrodu. Tam dopiero wolną ode-tchnawszy piersią, z przepelnionem sercem padła na kolana, dzię-kując stwórcy za nieznanne szczęścia uczucie zrodzone w jęj du-szy, przeszłość, przyszłość, słowem wszystko znikło z jęj oczu. Na chwilę wiedziała tylko że czuje całą siłą serca, że żyje całą potęgą życia, wszystko co ją otaczało nową zakraśniało barwą,

słońce miało więcej blasku, kwiaty więcej woni, niebo było błękitniejsze, drzewa zieleniejsze, ptaki wdzięczniej śpiewały, wszystko ją do nowego zachęcało życia, przyroda w łonie swem, dziwne odkryła jęj tajemnice.

Cieszyła się Marja. Uczuła że posiada w duszy skarb nowy, nieznany, chciałyby z nim uciec daleko, przed wzrokiem całego świata, chciałyby go zagrzebać w swem sercu. Wsparła głowę na dloni, i łzy szczęścia, łzy rozkoszy spłynęły po jęj licu. Szczęśliwy kto choć raz w życiu zapłakał niemi. W chwili najwyższego uniesienia, usłyszała cichy szmer obok siebie, uczuła lekkie dotknięcie ręki.

— Pani co ci jest? zapytał Witold. Marjo co tobie, dodał z cicha drżącym głosem, przyciskając rękę jęj do piersi.

Marja nic nieodpowiedziała, zbytek uczucia krępował słowa w jęj ustach, skłoniła głowę na ramie młodzieńca, drżącą ręką dłoń jego ścisnęła, łzy ich złączyły się wzajemnie. Była to święta chwila zaręczenia duszy z duszą, chwila, która blaskiem swym czystym, zaciera wszystkie nędze żywota, chwila, dla której warto żyć i cierpieć, boleć, i umierać.

W tém myśl straszna, okropna, jak pioruném razila duszę Marii. Żegnam cię Witoldzie! zawołała w uniesieniu, i bez namysłu korzystając z chwili odwagi znów ogród przebiegła cały, i nie oparła się aż w męża pokuju.

— Co to jest Marjo, takaś blada? zapytał mąż strwożony.

— Czuję się słabą, bardzo słabą, rzekła Marja, i dla tego błagam cię niezwłócz chwili odjazdu, mnie spiesźnie, bardzo spiesźnie potrzeba ratunku.

Pan Sosnowski jak najprędzej kazał wszystko do wyjazdu przygotować, pożegnali z cicha państwa Winnickich i Zofią, a w godzinę potem Marja siedząc obok męża w powozie, nie jednę łzę polykała, bo przed nią noc straszna, ciemna i długa, za

nią zaś, szczęście miłość, nadzieja, rozkosz, słowem życie w całym blasku, w całej pełni, w całym młodzieńczym uroku.

W Baranówce przy śniadaniu zgromadzeni, rozmaite z powodu słabości i wyjazdu Marii czynili wnioski.

— Zaziębiła się zapewne, mówiła pani Jedlińska, widziałam jak onegdaj zmęczona zaraz po tańcu, zbliżyła się do otwartego okna, bo to młode panie nie umieją wcale zdrowia szanować.

— Przechadzka wczorajsza bezwątpienia jęj zaszkodziła, mówiła Pani Winnicka, bo też to Marja szczególnie ma od młodości, do cmentarzów i grobów upodobanie. Wilgoć, szkodliwe wzyewy, mogły ją słabości nabawić.

— Może też to jakieś spazmy, jakieś kobiece umysły, kto się tam może pochwalić że zbadał i poznał kobietę! wyrzekł pan Winnicki.

— Czyż Marją można policzyć do rzędu pospolitych kobiet? odezwała się młoda Jadwiga. Widziałam ją jak wsiadała do powozu, tak była drżąca i blada.

Pan Stolnik szczerze się niepokoił o Marją, postanowił drogę na Piotrów obrócić, namawiał nawet Zygmunta, żeby mu wraz z Witoldem towarzyszył. Ale Witold podobno, z rana pilny list wzywający do Warszawy odebrał, musiał ten list coś niepomyślnego zawierać, bo Witold był bardziej niż zwykle blady i roz-targniony, ktoś nawet z obecnych dojrzał lzę w jasnym jego krążącą oku. Pojechali więc oba przyjaciele prosto do domu, pan Stolnik sam tylko wstąpił do Piotrowa.

VIII.

Wyjątki z dziennika Maryi.

O biada biada kobiecie, której czysty miłości płomień niezaświeci u domowego ogniska. Biedna! niebawem jak wąż roślinka pozbawiona żywotnych soków rodzinnęj ziemi, ciepłego pro-

myka rodzinnego słońca, ożywiającej w spółczucia rosy, zwiędnieje wkrótce w pysznej cieplarni, w pośród przepychu z całego świata zgromadzonego! Biada jęj! jeśli przypomni sobie, że gdzieś daleko, pod inną strefą, jest na obszerniej ziemi zakątek, gdzieby jęj błogo i dobrze było. Niech lepiej o tem niewie, a jeśli niebaczną dłonią poważy się uchylić zasłonę, jeśli zdala dostrzegła inny świat, świat szczęścia i miłości, niech ją zapuści czempredź, bo jęj nie wolno, bo ona niepowinna być szczęśliwą, bo dla nięj występkiem kochać, a miłość nie jestże najpierwszém, nie jestże jedynym warunkiem szczęścia kobiety?

Szczęście szczęście! odgłos ten jak ton zaczarowany, odzywa się w mój duszy, nęci mnie jak skąpca blask złota, którego posiadać nie może, jak przeżyta w pośród uciech świata kobietę, widok młodocianych wdzięków, które już na jęj licach nigdy niezakwitną, jak dziewicę obraz kochanka, który jęj już nie kocha, jak dzieci wspomnienie matki, która ich już nie przytuli do łona.

O! bo szczęście, czy to w postaci złota, czy wdzięków, sławy, czy miłości, zemsty, czy mądrości, zawsze niedoścignione; szczęście nie jestże to ów promień z nieba, którem dusza na szczyt Dantowskiego koła wyniesiona, popieści wzrok na chwilę, aby odblaskiem jego, rozjaśnić straszne ciemności piekielnych odchłanie. O! bo szczęście, to niebo, to bóg, to miłość! i godzisz się nam śmiertelnym, oko aż do niego dumnie podnosić i wołać aby z wysokości swojej, aż do nędznych serc naszych zawitało?

A jeżeli szczęście jest tylko marzeniem, czemuż ta konieczna chęć, ta potrzeba posiadania go, zaszczipiona w nas? Czemuż wzywam go w snach swoich, czemuż jak blade widmo, u stóp

łóża mojego czatuje przebudzenia chwili? Czemuż odgłos świata, wołania spragnionej szczęścia duszy nie przytłumi?

O! jam bluźniła, i w chwili rozpacz i zwątpienia, opatrność dała mi najpiękniejszą naukę. Wyszłam wczoraj do lasu, chcąc zdała od ludzi, odetchnąć swobodnie, chcąc utrudzeniem ciała pokonać niepokój duszy. Pierś moja ledwie nie pękła z nadmiaru uczucia, serce biło mi gwałtownie, oburzałam się przeciw zasadom społeczeństwa, niebaczna, śmiałam nawet myślą zuchwałą targnąć się przeciw niebu, czemu wlewa w serca potrzeby, które nigdy zaspokojone być nie mogą.

W chwili gdy w zburzone myśli, jak szalone fale potoku rodząc się jedna z drugiej, zbyt nim nawałem rozsadzały mą głowę, gdy pierś ciężkiem przyciśnięta brzemieniem, z trudnością chwytając mogła powietrze, gdy wsparta o drzewo siedziałam w otętwieniu, pod wpływem dzikiej tęsknoty i zniechęcenia; cichy jęk obił się o me ucho. Powstałam, i w dali ujrzałam kobietę, nędzną i wybladłą, więcej do śmiertelnej podobną postaci niż do żyjącego stworzenia. Dwoje małych wychudłych dzieci, tuliło się do jej łona, zapytałam co jej jest, opowiedziała mi że oddawna, mieszkała w pobliskiej wiosce, gdzie mąż był dawniej gospodarzem, wciągu długiej choroby, utracił cały dobytek i wszystkie zapasy z dawna się wyczerpały. Po jego zaś śmierci, wypędzono ją z chaty, z dwojgiem drobnych dzieci. Poczciwi sąsiedzi, chętnie ją do siebie przyjęli, i choć sami ubodzy, ostatkiem z biedną dzielili się wdową. Zarabiała też co mogła, chcąc im ulżyć ciężaru, ale zbyt mała, samowolnie przez dziedzica narzucana zapłata, niedostarczała jej sposobu żywienia siebie z dwojgiem drobnych sierot. Zabrawszy więc dzieci, uszła potajemnie z chaty sąsiada, opuściła rodzinną zagrodę w której spędziła wiek mło-

dy, i puściła się w drogę szukając zarobku, i litościwego serca, co-
by ją i sieroty przygarnęło.

— Słyszałam ci ja dawno, mówiła biedna, o dobrej Piotrowa
pani, do niej więc chciałam się udać, ale złożona niemocą my-
ślałam, że tu już ducha oddać będzie trzeba. A cóżby się naten-
czas z biednemi sierotami stało?

Cierpienia nieszczęśliwój pochodziły jedynie z wyczerpanych
sił, wsparta na mém ramieniu, ożywiona nadzieją, zaszła aż do
Piotrowa. Przyrzekłam poczciwój kobiecie że się nie zawiedzie,
że czuwać nad nią i jej dziećmi będę. Jakaś cisza błoga, jakieś
niewysłowione uczucie, zaległo mą duszę. Zawstydzona, upoko-
rzona dziękowałam opatrności, za wskazanie mi niemylnój do
szczęścia drogi. Godzisz się nazwać nieszczęśliwym temu, kto
w ręku środki uszczęśliwienia drugich posiada? Cóż za niewy-
czerpane źródło pociechy, w każdej chwili życia, można zadosyć
uczynić potrzebie spragnionego serca. Pocóż myślą zuchwałą wzbi-
jać się wysoko, ścigać czeze mary, które jak błędne gwiazdy,
zawsze przed ręką człowieka uciekają, a tem czasem deptać świę-
tokradzką stopą, cudne choć nie wydatne zrazu kwiaty, z których
najpiękniejszy wieniec ręka człowieka upleść może.

I jaż niebaczna, zaślepiona samolubną żądzą szczęścia, śmia-
łam niedawno w témże samem dzienniku napisać, zapomnij że
masz serce, bo w sercu źródło nieszczęścia i zguby. W sercu,
w tém czystem ognisku, którego promienie świat cały okrążają,
broniąc go od wpływu kału i zgnilizny, grożącej mu zalaniem.
Jakżem serdecznie dziękowała bogu, udając się na wieczorny spo-
czynek, jakże sen mój był swobodny i miły, jak błogie przebu-
dzenie! O tak! miłość bliźniego, to zdroj czysty i poświęcony,
kto w duszy nie nasyczone żywi pragnienie, komu nocne mary
i widziadła sen spokojny zakłucą i każdą życia zatrują godzinę,
niech kropłą z niego zrosi pałające czoło, a wnet pierzchnie ca-
ła ducha ciemności potęga.

IX.

Kilka lat znów upłynęło. Pan Stolnik znacznie się ku ziemi nachylił, od chwili jakżeśmy go w Baranówce prowadzącego od ślubu piękną Zosię widzieli. Już teraz prawie nie opuszcza domu i najmiliej mu przy kominku, popijać piwko, a niekiedy kieliszek miodu lub węgryna wychylić dla pokrzepienia starganych wiekiem sił, i rozpowiadać stare dzieje. Ale obok kilku zmarszczek świeżo na zoraniej narysowanych skroni, przebijają w oku stolnika, jakis wyraz pociechy. Cicha radość świeci na poźółkłym licu, jak kwiatek na grobie. O! bo też jak kwiatek na grobie wdzięczy się mile i samą sprzecznością oko cudnie pieści, tak w objęciu starca, maleńki prawnuczek Władzio, wdzięcznie się uśmiecha, i do piersi jego tuli, świeżają jak pączek twarzyczkę, w złote otoczoną pierścienie jak w koronę anioła, a obok Władzia, młodszy braciszek i młodsza jeszcze siostrzyczka, snują się około starca, bawią się jego laską i rozjaśniają czystem promykiem nadziei, chmurny widokrąg zimowym szronym zasnuty.

Przy oknie z robotą w rękę siedzi młoda kobieta. Białe jej lica, zaledwie dojrzany krasi rumieniec, długie splety włosów płowych, spuszczone poniżej skroni, wdzięcznie okrążają twarz smętną i pełną uroku, oko jasne raz zwraca na troje pięknych dzieciąt otaczających starca, to znów z tęsknotą wlepia w okno, jakby kogoś wypatrzeć chciała. Skromna biała sukienka, czarny fartuszek i kilka bławatków wdzięcznie w jasne wetkniętych uploty, stanowią cały jej ubiór. W sprzętach otaczających młodą kobietę, też samą widać prostotę z wykształconym smakiem połączoną. Ściany białe, takżeż firanki u okien, czysta posadzka, mnóstwo kwiatów i pnących roślin na oknach, dowodzą bacznego i troskliwego gospodyni oka, i świadczą zarazem, że gdzie swoboda panuje

w duszy, gdzie szczęście w domowe zawita progi, tam niepotrzebne złote wezglowia, ni kosztowne sprzęty zdalekich zprowadzone krajów.

Piąta godzina wybiła, służąca wniosła na tacy kawę, świeże bułeczki, i żółte masło. Młoda kobieta wstała, rzuciwszy raz jeszcze w okno tęskne spojrzenie, westchnęła z cicha, łza w jasnym jej błysnęła oku, pogoda jednakże nie zeszała z czoła, uśmiech nie ustąpił z pełnej wdzięków twarzy. Zbliżyła się do stołu, nalała wielką szklanekę kawy, najlepszą do niej wybrała śmietankę, najpozorniejsze zebrała w nią kożuszki, nasmarowała bułeczkę, i to wszystko z niewysłowionym wdziękiem podała Stolnikowi.

— Dziękuję ci moja Jadwisiu kochana! rzekł starzec, niech cię bóg błogosławi, za twe starania, niech ci w dzieciach nagrodzi opiekę, jaką mnie starego i bezsilnego otaczasz.—

— O mój dziaduniu drogi, czyliż dobroć twoja, nie jest najmiłszą dla mnie nagrodą. Ja tak się czuję szczęśliwą, że proszę jedynie boga, aby to szczęście jak najdłużej potrwać mogło!

I młoda Jadwiga pocałowała rękę Stolnika, a łza czysta, łza szczęścia czyli też może łza przeczucia i niepojętej tęsknoty, potoczyła się po suchej starca dłoni.

— Ty płaczesz moje dziecko? zapytał Stolnik, czyż ci tak bez Zygmunta tęskno, ale uspokój się on wkrótce powróci.

— Ja wiem że wróci drogi dziaduniu, ja wiem że nie mam się czego niepokoić, ale jakaś dziwna tęsknota, tak mi piersi ścisca, tak mi smutno, jakby mi się coś złego stać miało.

— Bóg sprawiedliwy Jadwisiu moja, niezasmuci takiego jak ty anioła! Niech ręka jego czuwa nad tobą, i niech cię broni od wszelakiej w życiu przygody! To mówiąc starzec, znakiem krzyża naznaczył głowę pochyloną aż do stóp jego Jadwigi.

Zaturkotało na dziedzińcu, i w tejże chwili Zygmunt pylem podróży pokryty, wszedł do pokoju. Powitała go czule Ja-

dwiga, otoczyły drobne dzieci. Stolnik głowę jego w obiedwie ujął ręce, ale niebyło przy powitaniu tego serdecznego wylania, tej pociechy nagradzającej błogo niewidzenia chwile; zdawało się że lekka chmura przesunęła się po raz pierwszy na niebie dotąd nieskażonem.

Odtąd Zygmunt coraz częściej dom opuszczał, coraz to nowe wynajdował do Warszawy potrzeby. W domu wszystko go gniewało, z rozragnieniem jakby z powinności, słuchał opowiadań Władzia, nie często małe popieścił dziecięcy. Z żoną zimny, obojętny, nieobraził jęj w prawdzie nigdy żadnem przykrem słowem, ale dla kochającego serca, niepotrzeba jasnych zobojętnienia dowodów, aby na zawsze pokój utraciło.

Jadwiga tkliwa i pobożna, niebadała powodów zmiany męża, cierpiała w milczeniu z poddaniem, podwoiła starania około sędziwego dziadka, osłaniała przed nim o ile mogła postępowanie męża, niechcąc zatruwać ostatnich dni starca, który już tyle w życiu wycierpiał. Z łzą w oku tuliła dzieci do łona, ale nikt łez jęj nie dostrzegł. Bóg je tylko policzył, bo przed nim jedynie wylewała nadmiar boleści, przepelniającej tęskną jęj duszę.— Twarz jęj wybladła, oko zapadłe, i siną otoczone barwą, świadczyły o nocach bezsennych, ale zawsze na pozór równie spokojna, nigdy się nieskarżyła, i żadnej zmiany w zwykłym jęj życiu dostrzedz nie było można.

Stolnik nieraz kręcił głową na znak nieukontentowania, ale Jadwiga tak zręcznie umiała ukolysać obawę starca, tak gorliwie broniła Zygmunta, że lubo dostatecznie nie zdołała dziadka przekonać, nic mu złego na wnuka powiedzieć nie dopuściła.

X.

Porzućmy piaszczyste Bzury brzegi, porzućmy biały Lipowa dworek, gdzie biedna Jadwiga tęskni, czeka, i bogu łzy gorzkie poświęca, zbliżmy się do stolicy.

Była to niedziela. Tłum warszawian zaległ Krakowskie-przedmieście i Nowy-świat, dążąc przez aleje do Belwederu i Łazienek. Mnóstwo świeżych sukien i kapeluszy, i świeższych jeszcze twarzy, napotkać było można. Poczciwy rzemieślnik po całotygodniowej pracy, prowadził żonę i dzieci za miasto, aby otrząsnąwszy się z miejskiego pyłu, świeższem odetchnąć powietrzem, a na twarzach ich prawdziwa błyszczy swoboda, bo błogo temu kto po ciężkiej i użytecznej pracy, chwili wypoczynku używa, on też tylko prawdziwie przyjemności przechadzki pojmuje. Nie zna jęj ten, kto z zabawy cel życia utworzy, kto zbytkiem i wrzawą, szczęście i pokój wewnętrzny zastąpić usiłuje. To też rzućmy okiem na piękne panie w pysznych pojazdach niedbale rzucone, lub znużeniem z kwicistych wyglądające balkonów. Lica ich wybladłe, oko mgłą zasnutę, zdaje się że zbyt i nuda, zgasiły w nich iskrę życia. Biedne córki dziewiętnastego stólecia, biedne kwiaty starannie w cieplarniach wychodowane, i rzucone w świat, który je zimnym warzy powiewem. Napojone słodką trucizną tak obficie w obcój nowoczesnej rozlaną literaturze, każda z nich niemal sądzi się z nieba wygnanym aniołem, niezaspokojona swym losem, niepojęta, niezrozumiana, nieumiejąca się nagiąć do codziennego życia, marzy o siódmem niebie, a w około nięj zimno, tęskno i ponuro.—

Gdyby z grobów wstały poczciwe prababki, niepoznałyby własnego pokolenia. Gdzież prostota cechująca niegdyś niewiasty polskie, gdzież dawna czynność, a za nią idąca swoboda i zadowolenie wewnętrzne, malujące się na zdrowem i świeżem obliczu. Porwał je i zniweczył potok obcój oświaty. Zimna analiza i rozumowania Balzaka, oziębila serca, wygnała z nich wiarę. Pełne cudnego polotu, a zarazem przewrotnych paradoksów pisma jenijalnej Sand, trafnie zwane trucizną w djamentowym zawartą kielichu, wznieciły nienasyconą żądzę życia, w spokojnych z natury sercach poczciwych polek naszych, i złowieszczem palcem, wyryły na gład-

kich czołach, straszny wyraz *zwątpienie*. Zapaliły wyobraźnią i kosztem serca, karmić ją poczęły, a ognisko żywotne z serca przeniosły do głowy!

Ale i cóż winny biedne kobiety że ich tak wychowano. Wskazano im same kwiaty na drodze życia! Cóż dziwnego, że niejedna przy pierwszym na świat wstępie, wszystką krew z serca wytoczyła, o twardy cierń nieprzygotowaną zawadziwszy stopą.— O! bo nieuda się ziarno obcej francuzkiej oświaty, na polskiej zasiane niwie, a choć i zéjdzie, zatrute bez wątpienia wyda owoce.

Na jednym z pięknych ganków Nowego-świata, świeżo ukwiecionym i osłoniętym markizą w kształcie namiotu, siedziała Zofja. Niebyła to już ta Zofja błyszcząca świeżością, jak kwiat na wiosnę którąśmy przed kilku laty widzieli, ale jeżeli straciła przedwczesnie, pierwszą krasę młodości, w pośród sztucznych światel, i kurzu salonów, i nocy bezsennie na balach i rozlicznych zabawach strawionych, rysy jęj za to, zyskały pewne wykończenie, którem poznanie wszystkich tajników życia, piętnuje oblicze kobiety, jak ostateczne dotknięcie ręką mistrza, rysów martwego posągu, zupełnem go piętnem doskonałości cechuje.— Pierwsze lata małżeństwa, przebiegła Zofja lekko i swobodnie, niesiona na falach codziennych uciech balów i zabaw. Zaniedbana zupełnie od męża, wypłacała mu się wzajemną obojętnością.— W rozkoszach próżności, wśród nieustannych hołdów, otoczona blaskiem złota i przepychu, szukała pociechy w życiu czczem i bezbarwnem, i usiłowała rozlicznymi przyjemnościami, niedostatek szczęścia zastąpić.— Udawało jęj się czas jakiś, ale było to życie sztuczne, nienaturalne: przyszła chwila, gdy inne pojęcie o szczęściu, zrodziło się w sercu młodej kobiety.

O! niepotępiamy jęj nazbyt.— Już nuda i tęsknota, bledością pokryły jęj czoło, już w oku jęj jakieś niepojęte pragnienie życia zdradzać się poczęło, gdy wśród tłumu młodzieży otaczającej Zofję, zjawił się młody Władysław. Odnaczał się od innych pozorem

mniemanęj wyższości. Umysłem wzniosł się bezwątpienia nad drugich, ale w duszy krył zimny egoizm i wyrachowanie. Zofja bez wachania oddała mu serce, ukochała go z całym zapalem młodej duszy, wszystkie kwiaty swęj wyobraźni, hojną ręką zsy-pała na drogi przedmiot, i była szczęśliwą o ile nią być może kobieta, niebaczna na przeszłość, żyjąca z dnia na dzień bez celu, pod wpływem nieprawego uczucia. Świat wiedział dobrze o tęg miłości, ale Zofja była bogatą, otoczona urokiem, tytułem męża, świat przebaczył jęg wszystko, a wieczory młodej hrabiny słyngły w War-szawie dobozem towarzystwa, i uprzejmością gospodyni.

Ale wkrótce zmieniła się rzeczy postać. Z głębi Wołynia, przy-była bogata marszałkowa, z dwoma nie zbyt urodziwemi córkami. Pan Władysław złudzony znacznym posagiem, zaprzestał zabiegów około pięknej Zofii, zwrócił swe hołdy do jednej z młodych Wo-łynianek, i wkrótce rękę jęg otrzymawszy, wyjechał wraz z żoną za granicę.

Zofja zaledwie życiem tego nieprzyplaciła, cierpiała bez miary, bo z dwóch stron zdradzona, najprzód jako kobieta, z tkliwem i kochającym sercem, zawiedziona po raz pierwszy w drogich ma-rzeniach, powtóre jako kobieta próżna i zalotna, poniżona w swęj dumie, wystawiona na śmieszność, w obec tylu kobiet zazdroszczą-cych jęg wdzięków, szydzących tajemnie z jęg boleści i opuszcze-nia. Dwie straszne burze miały zarazem sercem Zofji. Niedosyć jeszcze cierpiała, nie dość kochała, by pod wpływem uczucia zrzec się osobistości, stłumić niepochamowaną miłość własną, a utwo-rzywszy sobie w życiu cel nowy, niezależny od zmienności losu, lub woli jednego człowieka, odrodzić się na nowo. Próżność prze-mogła. Zofja wpadła w dziki szał podbijania serc wszystkich, sama niekochając nikogo, chciała hołdem wielu opuszczenie jednego powetować. Wyraz *opuszczona* raził jęg duszę; z podwojonem sta-raniem pielęgnowała swe wdzięki, blaskiem stroju podnosić je usi-łowała, i nieraz gorzką łzę tłumiąc w głębi piersi, ukazywała

światu oblicze, świetnie sztucznie przykraszone rumieńcem. Przyzwalała wszystkim ogień duszy do oka, i znowu tłumy wielbiły piękną Zofję. Nie gardziła najlżejszym hołdem, odpłacała wszystkim to uśmiechem, to lekkim ściśnięciem dłoni, to niewyraźnym przyrzeczeniem, w duszy zaś urągała im, urągała samej sobie, i tylko gwarem świata pochlebnym, poszeptem miłości własnej, głużyła jęk zawiedzionego serca. Wówczas to, widzieliśmy ją z kielichem szampana w rękę, pijącą na cześć jeniałnej kobiety, która złotem piórem, wylewając w dobrej wierze na papier zbytek ognia i uczucia trawiącego jęj duszę, nie wiedziała może ile głów od niego zapłonie, ile szaleństw skryje się pod płaszcz błędnego częstokroć, lecz pełnego uroku rozumowania.

Młody Zygmunt wraz z innemi padł ofiarą wdzięków zalotnej Zofii. Bez względu na zakłócenie szczęścia rodziny, cieszyła się niebaczna, nowym tryumfem, i śmiała się z dobrodusznego i zakochanego Zygmunta, a dzień każdy zwiększał koło jęj wielbicieli, zapalał przeciw nięj zazdrością serca wszystkich kobiet, i zanurzał ją coraz głębiej, wśród kału duchowego zepsucia, choć według mniemania świata nie była występna.

O kilkanaście kroków od wspañałego Zofii pałacu, w samotnem pokoju, zdala od szmeru świata, wśród stosów ksiąg i porozrzucanych papierów, dumał młody Witold.

— Czemuż o czemuż pierś moja pęka i boli, mówił młodzieniec, czemuż miałbym chcieć o nięj zapomnieć? Ona jak jasna gwiazda, świeci nad mą głową, i czystym swym blaskiem prowadzi mnie wśród ciemnego bezdroża. Pomnę jak małym jeszcze będąc chłopięciem, uciekałem od grających w piłkę współ-towarzyszy moich. Wtedy już w męj wyobraźni tworzyłem obraz kobiety, z bladą tęsknotą na czole, z łzą niedoli w oku, cichą i uroczą jak nieba pogoda, z duszą pełną ognia i zapału, wstrzymywaną w zbytniem zapędzie silnym religii hamulcem. Przyszedł nakoniec dzień błogi i wymarzony, — i biały anioł przeleciał ponademną, dotknął mnie

jasnym swym skrzydłem i uleciał daleko, zostawiwszy tylko wspomnienie krótkiego pojawu.

Jéj pamięć prowadzi mnie odtąd wśród ciężkiej żywota kolei, i zachęca do wytrwania w trudnej i mozolnej pracy. Może kiedyś imię moje otoczone urokiem sławy, przedrze się aż do cichego jéj ustronia. Jam go natchnęła, pomyśli ona, jam święte pragnienie zapaliła w jego sercu. O! bo ona jedna, czyste me chęci i zamiary pojąć i ocenić zdoła, ona duchem złączy się, z duchem moim, myślą wniknie w myśl moją, sercem pojmie ożywiająca me serce świętą miłość ludzkości — i wtedy dopiero, znajdę nagrodę nocy bez snu, dni, bez pociechy i rozrywki, spędzonych!

I młodzieniec szlachetny, znów cheiwek okiem pożerał myśl wieków, w zbutwiałych zawartą rękopismach, martwemi wyrażoną zgłoski; przetrwiał ją w swéj duszy, i ogrzaną czystym płomieniem miłości, opłomienioną światłem bujnej wyobraźni, znów zgłębił ona wyrzucał na papier, na podziw i uwielbienie światu.

W tem drzwi się otworzyły, i Zygmunt blady, zmieszany, ukazał się w progu. Dawno już niewidzieli się dwaj przyjaciele. Zygmunt lękał się surowych zasad Witolda, ten zaś bolał nad słabością Zygmunta. Z początku dawał mu zdrowe rady i napomnienia, ale zaniechał ich wkrótce, widząc drażliwość przyjaciela, i zupełną bezskuteczność słów swoich. Czuwał jednakże zdala nad nim, i cierpiał nad dziwnym jego zaślepieniem. Po kilku czezych i zwyczajnych przy powitaniu słowach, zasiedli obaj młodzieńcy przy stole. — Zygmunt pomieszany szybko wypuszał z ust kłęby dymu, chcąc się nim osłonić nieco, przed badawczym Witolda okiem. Czuł jednakże Witold, co mu powinność uczynić nakazuje. — Założył ręce uroczyście, spozjrzał śmiało w oko Zygmunta i rzekł:—

— Biedny, biedny przyjacielu! i dokądże cię to doprowadzi? Zburzone szczęście rodziny, może śmierć tkliwej i niewinnej ofiary, opuszczenie zgrzybiałego starca i drobnych dziatek, oto wieniec godny przewrotności, lekkomyślnój i występnej kobiety.—

— Występnéj! ty to śmiesz mówić Witoldzie, wstrzymaj się, inaczej niczem węzeł przyjaźni łączący nas od dzieciństwa, musisz mi zdać sprawę z niebacznie wyrażonego słowa.

— Nie lękam się ciebie Zygmuncie, i słowa odwołać niemyślę, odrzekł spokojnie Witold. O wierz mi przyjacielu, dodał z coraz więcej wzrastającym zapałem, nie ta kobieta zaiste występna i niekczemna, która obok uwielbionego kochanka, zapomina o własnej godności, o świecie całym, siła uczucia usprawiedliwia ją, acz nie zupełnie; nie ta może występna, która nieskażoną dotąd dłońią, zacierpnęła wśród kału i zepsucia, by w nim odgrzebać złoto, nędza i brak wyższego pojęcia stawa w jej obronie; ale ta najwystępniejsza zaiste, która bez uczucia, bez miłości, niepochamowaną wiedziona próżnością, czyni sobie igraszkę z serc tkliwych i wierzących, zakłuca pokój rodziny, sama zaś zimna, bez czucia pogląda z dumą na święty ogień rozniecony jako hołd należny jej wdziękom. — Tak powtarzam raz jeszcze, ta zaiste najnikczemniejsza ze wszystkich.—

Zbladł Zygmunt, zacisnął zęby z gniewu i upokorzeniu, i rzekł nakoniec zmienionym głosem:

— Przekonaj mnie Witoldzie że mnie niekocha, że mnie uwodzi, wtedy ci uwierzę, inaczej zmuszę cię do wytłumaczenia.—

— Ona ciebie niekocha, ona z ciebie żartuje, tyś potrzebny do jej dumnych widoków; ona się stroi w miłość twoją w oczach świata, bo miłość twoja i drugich, twoje i innych szaleństwa, świadczą wymównie przed światem o potędze jej wdzięków.—

— Przekonaj mnie, przekonaj! mówił Zygmunt drżący od gniewu.

— To najłatwiej rzekł Witold, jutro o godzinie piątej bądź u mnie, tylko ufaj mi i wierz, że ręka przyjaźni, wtedy bez wachania zadaje cios sercu przyjaciela, gdy tym sposobem uchronić go może od nieochybnéj zguby.—

Zygmunt z przymusem podał rękę Witoldowi i oddalił się w milczeniu.—

Nazajutrz o umówionej godzinie, dwaj przyjaciele szli z wolna nie niemówiąc piękną aleją wiodącą do botanicznego ogrodu. Witold prowadził Zygmunta.— Gdy już wchodzili w bramę, Zygmunt zatrzymał się na chwilę, zbladł, i rzekł drżącym głosem.

— Nie! ja nie pójdę dalej, wolę raczej niepewność od smutnej rzeczywistości.—

— Zyguncie, Zyguncie! umiej być człowiekiem.

I Witold gwałtem prawie ciągnął Zygmunta za sobą. Ani tyśiące różnobarwnych kwiatów ze wszystkich stron świata wprowadzonych, ni wspaniałe drzewa, dzieci rozlicznych stref, zdziwione widząc się obok siebie, gdy kolebkę ich tysiące mil dzieliło, ani piękna zieloność trawników, nie zgoła, niezwróciło uwagi dwóch młodzieńców; szli kręłą drożyną pod górkę na której wzniesieniu stoi ocieniona drzewami ławeczka. Nieco o podał od niej wstrzymał Witold Zygmunta, i ukazał siedzącą młodą kobietę z książką w ręku.

— To Zofja! zawołał Zygmunt drżący.

— A to Zdzisław! rzekł zimno Witold, ukazując zbliżającego się z przeciwnej strony młodziana.

Nie neodpowiedział Zygmunt, pociemniało mu w oczach, oparł się mocno o drzewo, i stał w milczeniu nieporuszony, jak słup na grobie.

— Zofjo! mówił Zdzisław, a słowa jego syczały w uchu Zygmunta, Zofjo ty mnie kochasz, dzięki ci o dzięki ubóstwiona kobieto, tobie winienem pierwszą prawdziwą w życiu chwilę szczęścia i rozkoszy.—

— Uśmiechnęła się zalotna kobieta i rzekła: i cóż pana upoważnia do czynienia takiego wniosku, jak pan śmiesz odzywać się tak do mnie.—

— Zofjo! gdybyś mnie niekochala, niewiedziałbym cię tu obok siebie, dziękuję ci aniele mój, tu znajdziesz szczęście i miłość prawdziwą, ja cię tylko pojąć i ocenić zdołam.

— Zdzisławie, rzekła Zofja niby surowo, oko jednakże pełne ognia utkwiała w oku młodziana, dłoń swą trzymając w drżącej jego dłoni, ty wiesz Zdzisławie że mi kochać niewolno, mam obowiązki od których uchylić się niejest w mojej mocy. Gdybyś nawet dostrzegł jakiegokolwiek słabości z mój strony, czyż godzi się narażać biedną kobietę na złość świata, na tysiące cierpień w które ją słabość i zapomnienie w trącić mogą! A potem z kądże wiesz że cię Kocham, dodała zalotnie, wszakżem ci tego nigdy niepowiedziała. — To że mnie tu widzisz, nie jest bynajmniej dowodem, przyszedłam sobie ot tak z książką w rękę, dla przepędzenia kilku chwil na wolnem powietrzu, zdała od zgiełku—

Zygmunt zacisnął zęby z gniewu: też same słowa przewrotna kobieta w inną okoliczności, wczoraj jeszcze do niego mówiła.

— Zofjo mówił znów Zdzisław, znam ja surowość twych zasad, przysięgam że nigdy nie nadużyje praw jakie mi miłość twa dać może, ale powiedz tylko że mnie kochasz, wyrzecz tylko to słowo, o które już od roku daremnie błagam, niech usta twe potwierdzą to, co oddawna w oku twem czytam.

I Zdzisław siedząc obok Zofii tulił do ust i piersi obie jej ręce, skłonił nakoniec głowę na ramię młodej kobiety, jasne i długie młodziana włosy złączyły się z czarnymi uplotami pięknej Zofii. Usunęła się nieco, nie tyle jednakże by młodzian niezdolał zbliżyć drżących ust do białego jej czoła.—

Zygmunt wściekły, chciał pobiedz do niej, zabić ją wraz z Zdzisławem, niepojęta jakaś moc wstrzymała go. Zasłonił twarz rękoma i bez myśli szalony prawie, przebiegł ogród i nie zatrzymał się aż u bramy. Tam dopiero wybuchnął strasznym na Witolda gniewem.

— I ty się zwiesz moim przyjacielem, przekleństwo!

— Ty mnie dziś przeklinasz, ale przyjdzie chwila że ocenisz mą przyjazń Zygmuncie i błogosławić ją będziesz.

Po strasznem wysileniu, osłabiony wybuchem gniewu i doznanemi wrażeniami, Zygmunt dał się jak dziecko Witoldowi powodować. Zaszli razem do krakowskiego Hotelu, gwałtowna gorączka zakończyła straszną tę scenę. Witold przywołał lekarza, puszczenie krwi i obłożenie głowy lodem, wkrótce ulgę Zygmuntovi przyniosły, nazajutrz pozostało tylko nieco osłabienia.

Witold nieopuszczał przyjaciela. Jesteś mężem, ojcem, umięd być człowiekiem! powtarzał mu ciągle.

Zygmunt na drugi dzień potem chciał jechać do Lipowa, odwiedził go od tego Witold.

— Nie Zygmuncie, żona nie powinna cię widzieć w takim stanie, za kilka dni, gdy się już uspokoisz pojedziemy razem, zbliża się obchód zielonych świątek, chętnie kilka dni wraz z tobą w Lipowie przepędzę.

— Zygmunt w milczeniu ścisnął rękę przyjaciela. Zupelna w nim nastąpiła zmiana, pogarda zajęła w jednej chwili, miejsce tkliwego uczucia, najokropniej wyrzucał sobie niegodną męczyzny słabość. Jadwiga ów anioł z białym czołem, stanęła mu przed oczy, radby poświęceniem życia całego, nagrodzić zapomnienia chwilę. O! bo człowiek z duszą szlachetną, choć się niekiedy obłąka, z tym większem zapałem na prawą zwykł powracać drogę.

Zbliżyła się nakoniec sobota, dzień przeznaczony na wyjazd dwóch przyjaciół z Warszawy. W drodze milczeli obadwa, tysiące uczuć miotano sercem Zygmunta, w Witolda zaś duszy obudziło się z całym urokiem, wspomnienie minionej bez powrotu jedynej szczęścia chwili. Tą samą drogą jechał, przed kilku laty, na ślub Zofii, tą drogą ze ślubu powracał. Parę dni spędzonych z Marją wywarły wpływ stanowczy na całą młodzieńca przyszłość.

Odtąd żadna kobieta nie wzbudziła miłości w sercu Witolda, bo kto ukochał anioła możesz się łatwo do zwyczajnej przywiązać kobiety, a aniołów zbyt mało na świecie. A potem obraz

kochającej tkliwej i nieszczęśliwej Maryi, tkwił z całą siłą w młodzieńca duszy, i przystrojony urokiem wyobraźni, nic nie stracił na pierwotnej barwie, mimo kilku lat oddalenia.

Już minęli Sochaczew, już za chwile stanąć mieli w Lipowie, minęli drogę wysadzoną lipami wiodącą wprost do dworu, już nakoniec zajechali na obszerny dziedziniec, ale nikt na ich powitanie nie wyszedł, jakieś niepojęte przecucie ścisnęło serce Zygmunta. Wyskoczył czempredziej z bryczki, przebiegł spiesznie trzy pokoje wiodące do sypialni. Wszystko było tak jak dawniej. Kurz tylko grubo pokrywający sprzęty, dowodził że oddawna pokoje były puste, kwiatki powędle tęsknie główki spuściły, znać że opiekuńcza ręka dawno ich świeżą nie zasilała rosą. Zygmunt wstrzymał się chwile, bał się otworzyć drzwi sypialni, nakoniec skupiwszy całą odwagę na jaką się mógł zdobyć, wszedł do żony pokoju. Leżała na łożu Jadwiga blada i wychudła, oczy wpadnięte i sine, dowodziły o nocach wśród łez spędzonych. Obok niej siedziała pochylona Marja. Stolnik zasiadłszy u stóp łoża tęskno głową potrząsał, drobne dzieci z cicha snuły się do koła, ostrzegając się wzajemnie, by zbytniem hałasem nie zaszkodzić matce. Jadwiga wyciągnęła do męża rękę w milczeniu, on ją ścisnął, łza błysnęła w mężkiem jego oku. Jadwiga w chwili jednej przebaczyła i zapomniała wszystko, bo któraż kobieta prawdziwie kochająca nie przebaczy. Zygmunt radby życiem własnym cierpienie żony okupić.

I Witold wszedł za Zygmuntem do sypialni, zbladł okropnie spostrzegłszy Marję. Biedna kobieta zmieszła się także, ale już bez obawy zbliżają się do siebie, kilka lat niewidzenia, zaspakają ich wzajemnie i pod świętym pozorem przyjaźni, kryją tkliwsze na dnie serca głęboko zachowane uczucia.

Przybył niebawem i lekarz z pobliskiego miasta, zapewnił że nadzieja nie stracona. Wyznał on Maryi, że niespokojność we-

wewnętrzna, główną przyczyną złego, za usunięciem więc zarodu cierpienia, można jeszcze zatrwająco usunąć skutki.

Zygmunt nieustannie obok łoża Jadwigi, nie dał się nikomu w najdrobniejszych wyreczyć posługach. Jak kwiat pod wpływem słońca, tak i ona pod wpływem w spółczucia i miłości, tęskną podniosła głowę.

Nad wieczorem Jadwiga zasnęła chwilę, oparta na ramieniu Zygmunta. Sen jej był spokojniejszy niż zwykle, niekiedy tylko cichem przez sen przemawiała głosem: Zygmuncie! mężu, ty mnie już nie opuścisz.

— Nigdy Jadwigo moja, aniele mój, mówił Zygmunt tuląc ją do piersi, i lżą rosząc blade małżonki skronie. Noc przebyła spokojnie, i nazajutrz czuła się znacznie lepiej, nadzieja wstąpiła do zgnękanego jej serca, a wraz z nią wracało i życie.

Po śniadaniu Marja, Stolnik, i Witold, zabierali się do kościoła. Jadwiga żądała koniecznie, żeby im i Zygmunt towarzyszył. Pojechali więc wszyscy, i miło im było i błogo — bo i przyroda świeżo zbudzona, świat cały potężnym swym głosem wzywała do szczęścia, nadziei i miłości, i wszystkich serca niepojętym napelniła urokiem.

Słońce z równym blaskiem zaglądało w złocone podwoje wspianego pałacu, jak i pod skromną ubogiego strzechę. Życie podwójną siłą biło, tak w piersi przystrojonej złotem i jedwabiem, — jak i w piersi biedaka skrytej grubą siermięgą, bo to święto, *zestania ducha bożego*, pamiątka.

Cieszył się Stolnik jak dąb stóletni gdy mu konary liść nowy z wiosną pokryje, cieszył się Zygmunt, o! bo błogo prawemu i szlachetnemu sercu gdy wróci na godziwą drogę, z której się na chwilę obłąkało. Cieszył się Witold, cieszyła się Marja, w głębi duszy tajemnie, mimo woli, bo czuli w sobie całą potęgę życia, wiary i miłości stfumioną przejrzystą przyjaźni osłoną. Cieszył się nakoniec mały Władzio. O! bo on dotąd sam życia zaznał

kwiaty, i w tej chwili szczęśliwy, siedząc na koźle pogania biczykiem szybko biegnące konie.

I wszystko do koła świąteczną przywdziało szatę. Chaty zielono umajone, przedsienia i izby, usypane tatarakiem; wieśniaczki postrojone w pstrokate spódnice, czerwone lub zielone gorsety, kwieciste chustki na głowy, pęki koralu i różnych paciorków, na szyi w białe jak śnieg czepece i krezy, dążyły do kościoła. Gospodarze w granatowych sukmanach, w wełniane opasane pasy, szli zwolna spoglądając z rozkoszą na zielone łąny, bujny zwiastujące urodzaj, ciesząc się błogo nadzieją używania niezadługo owocu ciężkiej i mozolnej pracy. Zgoła na wszystkich obliczach widne szczęście i pociecha.

Zajechali przed kościół, i tam pełno zieleni. Wielki ołtarz do koła otoczono w białe brzozy, i zaiste miła to być musi panu ofiara, milsza niż złoto i drogie klejnoty, zwłaszcza gdy ołtarz pobożne, pełne wiary i miłości, umaiły dłonie.

Rozpoczęła się ofiara mszy świętej. W czasie podniesienia wszyscy złączonym głosem zaśpiewali: *Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!* Odbił się harmonijny odgłos, o skromne ściany wiejskiego kościoła, i bóg wysłuchał bez wątpienia wołania ludu swego, bo mu nad wszystko przyjemny hołd ubogich w duchu prostaczków, którzy po ciężkiej pracy wnoszą wspólnie nieuczony głos, do stóp pana nad pany, i ztamtąd jedynej otuchy i osłody w trudach życia wyglądają.

Szanowny pleban wstąpił na kazalnicę i prostemi słowy opowiadał tajemnicę zesłania Ducha bożego. Nie przemawiał on do umysłów zgromadzonych, bo i któżby umysłem tajemnicę badać się kiedy ośmielił? mówił tylko do ich serc, opowiadał dobroć i miłosierdzie stwórcy, który niechcąc by ukochany lud jego nurzał się pogrążony w ciemnościach, zesłał nań promień świętej łaski, i miłością drogę żywota ukazał. Biada temu! mówił on komu ta czy-

sta nie przyświeca pochodnia, kto ją zaćmi zgubnym wpływem miłości siebie; zakończył wreszcie pięknemi słowy Pawła świętego. *I choćbym miał prorocstwo, i widziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystką wiarę tak że- bym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem nie jest.*

Gdy szanowny pasterz kazał o zesłaniu Ducha bożego, Zygmunt w milczeniu ścisnął rękę Witolda, uważając go za narzę- dzie oświecającej go łaski boga. Zrozumiał go Witold i wzajemnem odplacił uściśnieniem.

Po nabożeństwie wszyscy swobodnie powrócili do Lipo- wa zaprosiwszy i miejscowego proboszcza, starca siedmdziesiąt letniego, dawnego przyjaciela i kolegę Stolnika. Zastali Jadwigę znacznie zdrowszą, ubrana w bieli, spoczywała na białem łożu jak anioł miłości i pokoju, otoczyła się do koła w wonne kwiaty, bo te i w sercu jęj zatkwily na nowo, a niebawem i na lica za- kwitną.

Zygmunt nieposiadał się z szczęścia, dziękował co chwila Wi- toldowi, dziękował Marji, za starania około żony podjęte. Niekiedy wyrzucał sobie gorzko postępowanie przeszłe, ale tyle miał wiary w przyszłość i w siebie, że nie wątpił iż wynagrodzi żonie, gorz- kie boleści i cierpienia chwile.

I Stolnik rad był i wesół powszechnem weselem, przy obiedzie wypił parę kieliszków węgryzna, i już stare jął opowiadać dzieje, a podnosząc w górę małego Władzia, rzekł uroczystem głosem:

— Pamiętaj chłopcze, żebyś się okazał nieodrodnym moim pra- wnukiem, a dziewczyna wywijając drewnianą szabelką powtarzał: Oj tak dziaduniu nie powstydzisz się za mnie.

Po obiedzie starzec zasiadł z proboszczem i dwoma przybyłe- mi sąsiadami do ulubionego druźbarta.

Jadwiga coraz zdrowsza, powstała nawet na chwilę, i wsparta na ramieniu męża, siedziała na kanapie w bawialnem pokoju.

— Marjo! wszakże chorem nie się nieodmawia, mówiła młoda kobieta, zaśpiewaj mi jedną z ulubionych twych piosnek ludu, — które z takim umiesz oddać urokiem. Wszyscy połączyli swe prośby, Marja siadła do fortepjanu, i słabym lecz dźwięcznym i czystym zaśpiewała głosem.

Kiedyż, kiedyż, jaskuleczko
 Ulepsz sobie gniazdeczko,
 Pod mą niską strzechą!
 Już nie długo zwiastun wiosny
 Goniec luby i radośny,
 Zawita z pociechą. —

Czemuż, czemuż, na dnie wody,
 W zgnuśnieniu trawisz wiek młody,
 Bez życia, bez siły?—
 Przyleć — wnet zorza zaświta
 I cudnie ziemię powita,
 Słonka promyk miły!

Dawniej jaskółka latała
 Nieba i ziemi tykała,
 Dziś ją niemoc trzyma,
 Tylko nuci pełna trwogi
 Dawniej były stogi, brogi,
 Dzisiaj nie już nie ma!

Nie ma — ależ jaskuleczko
 Ulep pod strzechą gniazdeczko,
 I nie trać nadziei!—
 Nadejdzie żniwa dzień błogi,
 Znowu nam się stogi, brogi,
 Napęlnią z kolei!

Na żądanie powtórzyła raz jeszcze ostatnią zwrotkę, wtorował jój Witold męzkim głosem, a gdy słowa *i nie trać nadziei*, zabrzmiały w harmonijnem dwóch głosów połączeniu, tak dziwny urok nadziei, zbudził się w sercach obojga, że aż jój się ulekli, i resztę w tęsknej przepędzili zadumie.

XI.

Zygmunt do Witolda.

Szczęśliwy Witoldzie! ty spragnioną piersią chwytasz czarowne
 Renu powietrze! ty młodzieńczą myślą wnikasz w przeszłości taj-

nie, ty z wyniosłych wież starych zamczysków, przywołujesz blade przeszłości cienie, i zapalone iskrą młodej wyobraźni stawiasz przed oczyma twój duszy, to przyodziane w hełmy i pancerze, z szablą w żelaznej dłoni, to znów w białej dziewiczej szacie, z okiem w niebie utkwionym, z cichem na bladych licach poddaniem.

Ty poisz duszę czarowną przeszłości poezją, oko cudnym Renu krajobrazem, myśl postępu i przemysłu widokiem, gdy my przyciśnięci więzami rzeczywistego życia, wlecemy dni nasze z dnia na dzień. Błogo jeszcze temu, komu tak jak mnie domowe szczęście obok ukochanej małżonki ozłoci posępne życia godziny, kto młodzięcą dłonią, wspiera chylącego się do grobu starca, kto młode plemię jak małe orłęta zaprawiając do lotu, smutną obecność, czarownym przyszłości otacza płaszczem, i na przyszłość zdrowe zaszczerpia owoce.—

Witoldzie! ty uciekasz w dalekie kraje przed ponętą szczęścia i rozkoszy, przed ubóstwionej kobiety, tkliwym i niewinnem spojrzeniem, a szczęście samo goni za tobą.— Marja jest już wolną... Mąż jój po niedługiej chorobie zakończył nieodznaczony niczem żywot. Świat ochrzcił go pocziwego człowieka imieniem, bo w ciągu całego życia, nikomu żadnej niewyrządził krzywdy. Jak żółw w skorupie, tak on otoczony zimnego egoizmu wpływem nic nigdy od ludzi niewymagał, ale też i dla drugich nic nigdy nie uczynił. Uprawę umysłu uważał za rzecz zbyteczną, nieprzynoszącą żadnej korzyści, pozbawiony zupełnie siły duszy, złym nawet być nie umiał. Żył i umarł, oto wszystko co o nim powiedzieć można jeżeli życiem, godzi się nazwać, zadosyć czynienie materialnym życia potrzebom, jeżeli umysłową stronę, zupełnie z życia wyłączyć zdołamy.

Zabrzmiały żałobne hymny, i pieniem jednotonnem i ponurym, zastąpiły głos boleści i żalu, który się z żadnej niewydarł piersi. Tysiące świec płonęło do koła, ale żadna cnota, żaden czyn, nie zabłysnął czystym blaskiem gwiazdy u stóp przedwiecznego. Kościół

otoczono kirem, ale żałoba w niczyjem niezagościła sercu, taka to zwykle kolej tych, co sobie a nie światu żyli.

Marja z cichem i spokojnym wyrazem oblicza bez cienia udawania, ani przesady, towarzyszyła pogrzebowemu obrządkowi, ona jedna zapłakała na grobie małżonka z którym niepojęta, nieoceniona, najpiękniejsze lata życia strawiła. Chwila śmierci zatarła w jej sercu, pamięć wszystkich doznanych cierpień i zawodów, pamiętała tylko dobroć nieboszczyka, czyży kwiat, bez barwy ni woni, bo czemże jest dobroć tego, kto złym być nawet niema dość siły.—

Wracaj Witoldzie w rodzinne progi, tu cię czeka serce kobiety, walką i cierpieniem oczyszczone z ziemskości i przyodziane barwą anioła, tu cię czeka ręka przyjaciela, gotowa do uścisku, serce przyjaciela, gotowe podzielić twą radość i wesele, przybywaj, przybywaj!!

— Nigdy, nigdy, to być niemoże! zawołał Witold, wspierając głowę na dłoni, jakby chciał zatrzymać szalony potok myśli burzących się w nię gwałtownie.

A jednakże jedno słowo z mój strony, a Marja moją na zawsze. O! możnaby rozum od zbytku szczęścia i rozkoszy postradać. Ależ to być niemoże, świat, ludzie, nigdy by mi tego nieprzebaczyli, ja podług nich z prochu powstały, w nędznej zrodzony chacie, ona wychowana w zbytku, w złotej wykołysana kolebce! Ja dla kawałka chleba zmuszony zaprzedać zdrowie, zdolności, życia wszystkie chwile, ona bogata licznych włości pani. Świat posądziłby mnie o chciwość, zarzuciłby mnie błotem, wydarłby mi poczciwe imię, skarb mój jedyny, ciężkim zasłużone trudem, poniżyłby mnie w mój dumie, którą nie imieniem, nie herbem, ni zasługą przodków ale godnością człowieka, dźwignąć usiłuję. Ludzie niewierzyliby, że kocham Marję, bo świat nieskory, coś wzniosłego i pięknego przypuścić; waży wszystko szalą własnego pojęcia, pomyślanoby może, że mnie jej bogactwa złudziły, może i ona nawet wierzyć by zupełnie mój miłości nie chciała. Nie, ja niepowiniennem ubiegać

się o jej rękę! Ależ ona mnie kocha! mówił Witold, po chwili namysłu, ależ ja mam serce, które ją ubóstwia, a serce nie jestże to skarb, droższy nad wszystkie świata skarby? Ja mogę jej dać szczęście, dać miłość.

I tysiąc myśli sprzecznych miotają duszą Witolda, uczucie własnej godności przemogło jednakże, postanowił kochać i wielbić Marję jako anioła opiekuńczego, jako bóstwo czuwające nad nim w każdej życia chwili, ale zarazem umyślił zachować miłość na dnie serca, dla niej nawet ukrytą na wieki.

— Zygmuncie! pisał Witold do przyjaciela, to być nigdy nie może. Ja jadę dalej w świat, stosunki towarzyskie, położyły między mną a Marją zbyt wielkie zapory, niemógłbym ich łamać, bez poniżenia się w oczach ludzi, może nawet jej własnych. Pamięć jej zawsze i wszędzie świecić będzie méj duszy, i podniecać ją, do użytecznej pracy, do wzniosłych i szlachetnych czynów. Jeżeli kiedyś ludzkość rzuci kwiat na mój grobowiec, jej chwała za to słusznie przynależyć będzie. Żegnam cię Zygmuncie, bądź swobodny i szczęśliwy na łonie ukochanej rodziny, nie dla mnie szczęście w cichej domowej zagrodzie.— Ja pojedę daleko, daleko, wśród gruzów starożytnego świata, zagrzebię moje nadzieje, badaniem pracą, i trudem, zgłuszę przemożny głos serca, bo i czegoż człowiek gdy chce dokazać nie zdola? Ależ gdzież uciec przed wspomnieniem szczęścia, od którego się dobrowolnie oddalam? O! biada mi, biada, jako i wszystkim żyjącym w epoce przejścia wyobrażeń. Dawniej przesąd rozpostarłby między mną, a Marją niewzruszoną tarczę, niedopuszczyłby mnie nędzemu spojrzeć w jasne jej oblicze, dziś choć, stracił urok i potęgę, nie jest jednakże tak słabym, by go bezkarnie obalić można!—

XII.

Było to w końcu Listopada deszcz na pół ze śniegiem, szalonym pędzony wiatrem, bił przeraźliwie w okna pokoju. Niebo bar-

wy ołowianej całym brzemieniem jesiennęj słoty, ciężyło po nad ziemią, drzewa ogołoczone z liścia, smutnie wystawiały głowy, czekając aż wiatr ostatnie szczątki dawnęj ich krasy rozniesie po świecie, i smutno było, tęskno i ponuro.

W znanym nam dobrze Piotrowskim dworze, w małym pokoju, na wygodnęj sofie siedziały dwie młode jeszcze kobiety. Tylko co wybiła godzina czwarta z wieczora, szary pomrok zwiększony jeszcze rozpostartą na niebie chmurą w niepewnem przedstawiał światło porozstawiane w pokoju sprzęty.—

Niekiedy tylko blask dogorywającego na kominku marmurowym ognia, odkrywał to stolik założony stosami papierów, to szafkę książkami napełnioną, to oświecił obraz dzielnie mistrza ręką ujęty wspominając jaką dziejów naszych epokę. — Słowem wszędzie wywoływał jakąś myśl lub pamiątkę, i zdradzał wykształcony smak tęg, której był ulubionem siedliskiem, oraz zamilowanie jęg we wszystkim co piękne, co własne.—

Marja widocznie zeszczuplała i wybladła od czasu jakęśmy ją po raz ostatni widzieli. Wyraz cierpienia i ciągłęg tęsknoty, wyrzył się na białem jęg czole; oko nieco zapadłe, siną otoczone obwódką, błyszczące niezwykłem ogniem, zdradzało myśl pracującą i niejedną noc bezsennie spędzoną.

Czarna odzież dodawała jeszcze wyrazu smętnego, rysom odbijającym cichą bolesć i żalobę. Znikła na jęg licach pierwszęg młodości krasa, ale zastąpił ją jakiś wyraz nadziemski, myślą wyższą widocznie wypiętnowany.

Jedną ręką trzymała list otwarty, drugą zaś wspierała na dłoni siedzącęg obok nięg Jadwigi, której cała postawa szczęścia i swobody widocznym była dowodem. W tęg chwili tylko cierpienie Maryi, cięg smutku na piękne lica przyjaciółki rzucało.—

— Wszystko więc stracone mówiła z cicha Marja, nigdy to być nie może! oto własnego jęg słowa. Nigdy więc szczęścia i nadziei! nigdy spełnienia najdroższych marzeń! Jadwigo ty jedna

czytałaś w mej duszy, dla ciebie nigdy żadnej nie ukrywałam tajemnicy. Ty wiesz, z jaką siłą opierałam się wzrastającemu uczuciu, skorom tylko zaród jego poznała w mem sercu. Ty wiesz, jak wytrwale walczyłam z wspomnieniem Witolda, jak myśl nawet wolną od najlżejszej skazy, zachować usiłowałam, chcąc w całym znaczeniu dotrzymać poprzysiężonej przed ołtarzem wiary: bóg tylko świadkiem był walk codziennych, cichęj bolesti i udrczenia. Bóg tylko policzył lzy moje, wśród bezsennych nocy wylane, kosztem życia własnego, radabym była dni męża mego okupić.—

Długo, długo, po jego śmierci lękałam się myślą o Witoldzie ubliżyć pamięci zmarłego. Ty Jadwigo moja, przyjazną dłonią rozniecałaś ogień gwałtem w sercu stłumiony, ty zbudziłaś zamarłą nadzieję. Ty odkryłaś świat szczęścia i marzenia w który raz zapuściwszy myśl niebaczną, jakże ciężko do zimnej wrócić rzeczywistości. I czemu żeś to uczyniła? Ja już nawykłam poić się łzami, karmić goryczą i tęsknotą, ja nawykłam w pracy umysłowej wylewając zbytek uczucia na papier, lub płótno, żyć w zakreślonym wyobraźnią mą kole, i duchem tylko jednoczyć się z Witoldem w każdej życia chwili. Dziś patrz Jadwigo! Kurz zasłał nieporuszone zdawna ksiąg stósy, zaschły farby na mej palecie, trojnóg gdzieś w kącie spoczywa. Umysł mój niezdolny do cięższej pracy, próżno szuka roztargnienia w tworach wieszczów naszych, słowa ich pełne natchnienia, słabem są tylko odbiciem straszego ognia palącego pierś moją. O! kto kocha, kto czuje, kto cierpi, ten najcudniejszy wysnuwa z siebie poemat, nie każdy tylko tak szczęśliwy, by go w potęgę słowa lub inną formę sztuki przyodziać zdołał.

— Przebacz mi Marjo! mówiła Jadwiga, ściskając rękę przyjaciółki, ja szczęścia twego, szczęścia Witolda pragnęłam najusilniej. Od dawna oceniłam was oboje Marjo. Niepójmowałam nigdy aby tam gdzie bóg, zapalił dwa serca ogniem świętem i nieskażonem,

dwa umysły orlim lotem wzbił wysoko nad poziom, aby tam urodzenie, majątek, zaporą do wspólnego szczęścia być miały. Niech słabi i nieudolni, kłępują się dobrowolnie więzami mniemanej przyzwoitości, ale kto okiem wyżej zasięgnie, kogo niezadowolni życie w dostatkach i zbytku, kto wśród złota błyskotek i rozlicznych przyjemności, zatęskni do wyższych rozkoszy, ten niech śmiało stawi czoło przesądom, a na gruzach ich, szczęście dopiero znajdzie.

— I mnież to mówisz Jadwigo? mnie którym jedynie szczęście obok niego w wspólnem z nim pożyciu wymarzyła. A jabym tak umiała być szczęśliwą, jabym go jedna zrozumieć i uszczęśliwić zdołała. Jabym usypała kwiatami życia jego ścieszkę, otoczyłabym go tkliwym staraniem, ozłociłabym każdą życia jego chwilę. A potem ileżbyśmy dobrego, wspólnemi wsparci siłami uczynić mogli! Wierzmi Jadwigo, prawdziwe szczęście najlepiej do uszczęśliwienia drugich uspasabia; kto szczęśliwy radby żeby wszystkim w koło niego dobrze było, chciałby się z światem całym szczęściem swoim podzielić. Wszystko by nas w świętych chęciach naszych wspierało, majątek, ukształcenie, i miłość bliźniego, o bo to trzy źródła, wilżące rosą pociechy, ludzkość znękaną cierpieniem. Boże! mój dodała Marja [po krótkiej milczeniu chwili, spraw niech ja jeszcze szczęśliwą będę, a życie moje, stanie się jedną dziękczynienia modlitwą, nie w czczych słowach i daremnych umartwieniach zawartą, ale raczej w duchu i czynie.

— Zbyt świętą jest twa prośba, rzekła Jadwiga, by jej bóg wysłuchać nie miał. Bądź spokojna, nie nato zbliżył on dwa serca tak szlachetne tak podobne, tak świętem płonące ogniem by je miał rozdzielić na zawsze. Ty musisz być szczęśliwa Marjo!

— I jeszcześ mnie łudzisz, przestań o przestań Jadwigo moja, albo raczej rzekła z żywością Marja, mów mi o Witoldzie, mów mi o nadziei, mów mi o szczęściu ukochana. Dobra i chwila złudzenia, ale to tak miło wierzyć, choćby się i zawieść przyszło! To mówiąc Marja cisnęła do piersi obie ręce przyjaciółki, dzięku-

jąc jęj za słowo pociechy, patrząc badawczo w jęj oko, jakby od Jadwigi woli los jęj cały zależał, a piękne jęj oblicze znowu zablęsto nadzieją.

— On cię tak kocha Marjo, każde jego słowo tchnie świętą i czystą miłością, rzekła Jadwiga wskazując na list Witolda. Oddalenie jego nie jestże skutkiem zbytnej szlachetności charakteru.

— I zbytniego ważenia opinii świata, dodała Marja, czyż mężczyzna, czyż człowiek wznieść się nad nie nie powinien?

— Tu nie idzie o niego Marjo. On lęka się by ofiarę którą dla niego gotowa jesteś uczynić, byś otrząśnieniem się z przesądu nie zaprawiła goryczą życia twojego.

— Więc mnie nie zna, więc mnie pojąć nie umie. O jakże to smutno nie być zrozumianą od tego, kogo się nad wszystkich ceni i kocha!

Umilkły obie kobiety, Marja wlepiła oko w dogorywający na kominku płomień, porównywała w myśli połysk jego chwilowy, przelotny—do jęj własnych marzeń i nadziei, raz zbudzonych na chwilę, błyszczących wśród ciemnej rzeczywistości—to znów okrytych szarą pomroką tęsknoty i zwątpienia.

W tem drzwi się zwolna otworzyły i przy słabym ognia połysku, ukazała się poważna Stolnika postawa.— Powstała Marja na powitanie starca, Jadwiga rzuciła się w Zygmunta objęcia. Wtem ogień dogorywający silnym buchnął płomieniem, Marja zbladła, zadrdzała, blada postać Witolda zajaśniała wśród ciemnego pomroku. Sen że to czy mara, czyli też choręj wyobraźni młodzieniec? Wyjaśnijmy teraz cudowne na pozor zjawienie Witolda.— Zostawiliśmy go dopiero nad czarownym Renu brzegiem, pojącego duszę urokiem przeszłości, szukającego słowa prawdy w zgliszczach spalonych klasztorów, rozwalonych baszt i wieżyc. Napisawszy z Koblenz list pożegnawczy do Zygmunta, puścił się statkiem parowym do Moguncyi, skąd miał drogą żelazną udać się do Bazylei,

z tamtąd zaś przebiegłszy Szwajcarję spocząć na klassycznej Ital-
skiej ziemi.—

Witold siedział na pokładzie smutny i milczący, ścigając zdumionem okiem przesuujące się zwolna cudne wybrzeża.

Poranek był jasny i piękny. Słońce z po za gór jeszcze w całym blasku nieukazało się światu, niekiedy tylko z pomiędzy nich złotem wyjrzało obliczem.— Witold w stronę słońca zwrócony daremnie w oku jego, radby o ukochanej zasięgnąć wieści. Wszakże toż słońce przed chwilą, pierwsze spojrzenie i na jej białą rzuciło domek i ją z tęsknego zbudziło marzenia, a może łzę, snem złowieszczym wywołaną, i w jej odkryło oku. Ale słońce dumnie milczy i urąga tęsknocie młodziana, wskazując mu, rozsiane do koła pięknej przyrody cuda, i walczące z niemi dawniej świetności pomniki. Już minęli Boppart i obronną warownię Ehrenbrandstein silną całą potęgą życia, w pośród nagich kościotrupów zmarłych towarzyszek, które przeżywszy wieki sławy i potęgi, jeszcze dumnie z łona śmierci głowę podnoszą, i jak blade widma przeszłości, ponurem obliczem, straszą zdumionego przechodnia. Już Saint-Goar w cudne zwieńczone góry, przesunawszy się zwolna, odkryło wslawione zaciętymi walkami starych grodów zwaliska, a z ogołoczonego zapaśników czoła, któżby dziś odgadł dumę zwycięzcy lub rozpacz zwyciężonego, gdy obudwóch ręka śmierci dotknęła.—

Już wystrzał działa kilkakrotnie o ściany skał odbity, zwiastował górę Lurléj echem swoim wslawioną. Już *Oberwesel* z dawnego Rzymian powstałe grodu, przemknęło wdzięcznie, lekko, jak sennie złudzenie, znów ponure Bacharach na wzór Jeruzalem po krzyżowej zbudowana wyprawie, podnosi poważnie czoło, a w głębi spienionej fali, daremnie oko śledzi szczytu skały, na której niegdyś Bachusowi składano ofiarę. Już zamek Reinstein, jak stara zalotnica w nową przyodziana szatę, przesunął się dumnie spoglądając z góry i nakazując powszechne uwielbienie, gdy nakoniec

statek zbliżył się do Bingen. — Tu dopiero rozsuwające się gór pasmo, czarowną odkrywa dolinę. Tu oko Witolda sięga daleko, po za mgłę łączącą z daleka, niewyraźnie, ziemię z niebem, jak złudzenie z rzeczywistością. Tam na wschód wlepione w mgłę odalenia, rodzinnej szuka zagrody, białego dworku Maryi, cichój Bzury piaszczystego łożyska. Tu nieogarniona tęsknota opanowała duszę młodzieńca. Tęskne oko tonąc na wschodzie, niemogło po za białawą pomroką wyraźnych dostrzedz rodzinnej ziemi kształtów. Z całą więc młodzieńczej woli potęgą, przywołał myśli wspomnienie, i ujrzał przeszłość w całym blasku, i zielony brzeg białej rzeki Wisły, i złote łąny Mazowsza, i własną ziemię z jej mogiłami, i krzyż na rozstajnej pochylony drodze, i wiecznie zielone nad-wiślańskie lasy, i złoty piasek wyściełający jej brzegi, i szare niebo odbijające się ponuro w białym wód łonie. I pierwsze chwile dzieciństwa i młodości, i grób ukochanej matki i drogie ojca wspomnienie, i ją, Marją ubóstwioną kochankę, jasną gwiazdą świecącą na jego bladym niebie, i Zygmunta przyjaciela lat młodzieńczych, i Stolnika chylącego się do grobu. Wszystko to razem cudowną wspomnienia harmonją, tak potężnie w Witolda zagrało duszy, taką w sercu jego niewysławioną obudziło tęsknotę, że chcąc ukryć przed oczyma obojętnych głębokie wzruszenie, uciekł do oddzielnej kajuty, i tam padłszy na kolana, gorącym łez potokiem ulgę spragnionemu przyniósł sercu.

— O tak! ja wrócę do mej ziemi! urywanym powtarzał głosem, niech raz tylko Marją anioła mojego zobaczę, niech raz jeszcze rodzinnem odetchnę powietrzem, niech raz na matki zapłaczę mogile, o potem pójdę gdzie mnie oczy poniosą, potem już mogę umrzeć spokojny.

Witold nowem ożywiony postanowieniem, pobiegł czem prędzej na pokład, potrafił otyłego anglika, który biorąc go za szalonego wzruszył ramionami i pogardliwie *goddam* wybąknął. — O jakże w oczach Witolda statek pruł powoli zimne Renu wały, jakże go

myśl tęskna wyścigała. Zaledwie przybył do wspaniałej Muguncyi nie zatrzymawszy oka na pięknych stariej katedry wieżach, wsiadł co prędzej na kolej, lecz już nie do Bazylei lecz w przeciwną stronę do starego Frankfurtu pojechał, a z tamąd szczęśliwy swobodny na skrzydłach nadziei niesiony, dniem i nocą do własnej dążył ziemi, i nieoparł się aż w Zygmunta domu.

Zygmunt z Stolnikiem wsiadali właśnie do powozu, gdy trąbka pocztowa przybycie Witolda oznajmiła. Zygmunt! Witold! zawołali obadwa przyjaciele, i już wzajemnym uściskiem nagradzają długie niewidzenia chwile.—Siadaj z nami Witoldzie mówił całując głowę młodziana Stolnik, gdy on pochyłony, rękę starca z uczuciem do ust cisnął. Jedziemy do naszej wioski o milę ztąd odległej. Jadwiga z dziećmi już nas tam poprzędziła, będziemy się wspólnie wszyscy weselić z twojego przybycia.

— Najchętniej! rzekł Witold i pobiegł czem prędzej otrząsnąć się nieco z pyłu kilkodziowej podróży.

Witold nigdy nie był w Piotrowie, zbliżając się jednakże do Maryi mieszkania, jakieś tajemne przecucie mówiło mu że ją wkrótce zobaczy. Na próżno Stolnik wraz z Zygmuntem łudzili go, dla sprawienia mu tem miłszej niespodzianki. Zaledwie w jechali w długą lipową ulicę, mimo deszczu i słoty Witold przeczuł że Marja niedaleko, ścisnął z uczuciem rękę Zygmunta, lza rosła mężkie jego oko, i mówił przytłumionym głosem: Zygmuncie! przyjacielu! za chwilę ujrzę ukochaną.—

XIII.

Zofja wsparta niedbale, na niebieskiej aksamitnej sofie w pysznie przystrojoném gabinecie, siedzi w milczeniu, ale w zmienionych jój rysach znać jakieś gwałtowne uczucie. To pobiegnie do

okna i niespokojnem śledzi okiem, czyli wśród tłumu przechodzących niedojrzy, nie odgadnie zdała tego, za kim tęskni jęj serce, co wszystkie jęj uczucia, wszystkie myśli zajął. To znów stanie przed zwierciadłem, poprawi rozrzucone gwałtownym ruchem włosy, muśnie gładkie czoło, bo za chwilę przybędzie Waclaw, Waclaw ukochany jęj serca, Waclaw, który ją niedawno tak zimną obojętną, żartującą z najświętszych uczuć, magnetycznym ujarzmił spojrzeniem.— I taż to Zofja dopiero dumna królowa, w całej potędze wdzięków i uroku otoczona tłumem wielbicieli, bawiącemi się ich sercami jak dzieci piłką, dziś uległa i poslušna niewolnica, na najlżejsze pana skinienie.— Taż to przed chwilą lwica potrząsająca zuchwale grzywą wśród hołdów i oklasków, dziś potulna, drżąca, bojaźliwa i nieśmiała.— I cóż jęj się stało? Oto uczucie z całą gwałtownością dojrzałego wieku, jak płomień słońca w południe przeszło po nad jęj głową, i wszystkie władze duszy ogarnęło. Ta Zofja próżna, lekkomyślna, chciwa hołdów, podsycająca niepo-chamowaną próżność, krwią serca swych ofiar, dziś Waclawem wyłącznie zajęta, w jego oku widzi świat cały, oprócz niego wszystko dla nięj czeze i obojętne, krótka chwila widzenia ukochanego, wszystkim jest dla nięj, jęj nadzieją żyje dzień cały, jęj wspomnienie zupełnie długie bezsennych nocy godziny.

Druga to już miłość Zofji, ale jakże obiedwie odmienne. Tamta pierwszy promień wiosny, z zieloną nadzieją, z wieńcem jasnych kwiatów, z ożywioną rosą, tu straszny spiek dnia letniego, z swym palącym ogniem, z strasznym piętnem zniszczenia.—

— Nie ma go jeszcze, mówiła Zofja z dzikiem uśmiechem, on czekać na siebie każe, on lekko waży mą miłość silną i płomienną, za którą inni życia oddaliby połowę, on mnie chce próbować zimnem i obojętnym obejściem. Ale znam ja się na tem dobrze, otóż i ja będę zimną, udam że mnie nic ta zwłoka nieobchodzi. Zobaczymy przy kim zostanie zwycięztwo.— I piękna Zofja znów ułożyła przed zwierciadłem czarujący uśmiech na ustach, łzę zawisłą

na rzęsach starannie starła, wyraz pokoju i chłodnej obojętności, przyzwała gwałtem do oka; dręczący ją niepokój a cichą boleść i tęsknotę na dnie serca ukrywszy, z książką w rękę spokojnie na pozór, przybycia kochanka oczekiwała.

Biedna Zofja naprzód plan walki układając, chciała jeszcze dawną zalotności zaczepiać bronią, ale zapomniała niebaczną, że znikła już potęga jej oka przed którą niedawno tłumy wielbicieli pełzały, żebrząc, to słówka to ściśnienia ręki przelotnego wejrzenia.

Dziś urok jej stracił dawną siłę i dzielność, i dla czego? Czyż oko jej mniej piękne, o nie! Nowo rozrzarzony w nim ogień, dodaje mu jesze ponęty i blasku.— Ależ wzrok jej, jak wzrok bazyliuszka odbiwszy się jak o zwierciadło, o zimne Waclawa oko, w własne jej łono, zabójcze odwrócił ostrze, i straszne je ogniem palił i zabijał.

Lekki szmer usłyszała w przedpokoj. Zofja sercem odgadła zbliżenie Waclawa. Zatrzęsła się, zbladła, powitała go zrazu zimno i obojętnie, ale gdy Waclaw zabawiwszy krótką chwilę, zabrał się do wyjścia, niezapyławszy nawet Zofii o przyczynę zmiany, potok łez długo tłumionych puścił się z oczu biednej kobiety.—

— Ty mnie nie kochasz, Waclawie, biada mi biada, mówiła z rozpazą załamując ręce.—

— Ja cię kocham Zofjo, bądź o tem przekonana, niebawem nadejdzie chwila, w której nie tylko czczemi słowy, ale czynem, ale poświęceniem życia mego zdołam cię o tem przekonać.—

— Ty mnie opuścisz mój drogi, a ja wtedy umrę, rzekła znów Zofja, i z dzikiem wyrazem zajrzała w oczy kochanka.—

— Nigdy nigdy, ty wyłącznie posiadasz serce moje. Ja cię nigdy kochać nieprzestane.—

— Dziś mnie kochasz, ale jutro, jutro, i któż mi za jutro zaręczy.—

— Gdybyś nawet o sercu zwątpiła, czyż honor mężczyzny, nie nakazuje mi dwignąć sławę kobiety która wszystko dla mnie

poświęca. Tak Zofjo, ja cię uszczęśliwić potrafię, przed nami przyszłość jasna, piękna. W miłości mej znajdziesz zapomnienie wszystkich łez wylanych dotąd, trosk i cierpień w głębi duszy twój stłumionych! To mówiąc Waclaw do ust i piersi cisnął rękę Zofii.

A Zofja wierzyła, bo któraż kochająca kobieta nie wierzy.— Zofja snuła najpiękniejsze przyszłości i nadziei pasmo, na miłości Waclawa.—

Tegoż samego dnia w wieczór, Zofja pisała do kochanka.

—»Waclawie, mąż mój, wie już oddawna o wszystkim, dotąd spokojność domową poświęceniem majątku drogo okupowałam, dziś brak mi już siły do nieustannej walki, brak mi zasobów, do spłacenia długów męża, bo August spekulacją na miłości mej dla siebie założył, i poznawczy słabą mą stronę, nieustannie nowych poręczeń odenne wymagał. Dziś zaledwie mi sto tysięcy z znacznego niegdyś pozostało majątku. Ojciec mój nie mi już dopomóż niemoże, bo sam wplątawszy się w nieszczęśliwe interessa stracił i mienie i zdrowie.— Jutro jadę do niego. Waclawie opuszczam bez żalu nieszczęśliwe progi, które łzami gorzkimi tylekrotnie oblałam.— Bodajbym była nigdy szczęścia w blasku i wielkości, wśród złożonych nie szukała podwoi.— Ale stało się, niczego nie żałuję.— Waclawie mój, jam bogatsza niż kiedykolwiek, bo w sercu moim skarb najdroższy, miłość prawdziwą posiadam. Przyszłość w całym blasku nadziei i miłości, staje przedemną, czysta i nieskażona. Słowa twoje wczoraj jeszcze wyrzeczone:—Zofjo, ja cię nigdy nieopuszczę, mile pieczęcią me ucho.— O! bo ja cię kocham Waclawie niezwykłą miłością, ja cię kocham nad zaszczyty, tytuły, nad dobre imię, nad życie, nad wszystko, i gdybym miała tysiąc razy więcej do poświęcenia, jeszcze bym to chętnie u stóp twoich złożyła.— Żegnam cię drogi, nigdy już ani chwilą zwątpienia nie zasmucę tkliwego i szlachetnego serca twego.«

— Zofja w Baranówce oczekiwała przybycia lub odpowiedzi Waclawa. Ojciec i macocha przyjęli ją nad wyraz zimno, ale ona

nie niewie, nie nieczuje, nie w świecie oprócz Waclawa niewidzi, obojętnie słucha wszelkich ojca uwag i przedstawień. Posyła tylko codziennie na pobliską pocztę, z kąd listu kochanka oczekuje.— Tęsknem okiem najlżejsze na drodze śledzi poruszenie, ale daremnie, ani wieści, ani Waclawa nie widać. Czwartego dnia dopiero, oddają ję list zbyt długo oczekiwany, serce bije ję gwałtownie, ucieka zdala od ludzi, w najciemniejszy zakąt ogrodu, szaloną ręką rozrywa pieczętkę.—

— „Zofjo pisze Waclaw, ja cię kocham prawdziwie, nigdy żadna inna kobieta serca mego zająć niezdola, bo to wyłącznie do ciebie należy.— Jednakże zbyt wielkie stoją pomiędzy nami zapory.— Świat z całą potęgą opinii tamuje nam do szczęścia drogę. Musimy poświęcić świętą miłość naszą okrutnem jego wymaganiom, bo biada tym którzy targnąć się przeciw nim ośmielą.— Żegnam cię.“—

Waclaw.

Zofja padła jak nieżywa na ziemię, piorun uderzył w ję głowę, i strzaskał od razu całe pasmo przeszłości i nadziei. Kilkakrotnie list odczytała, niechcąc oczom własnym dać wiary.— Nakoniec prawda blada i naga stanęła przed nią w całej ohydzie.— Poznała nikczemność Waclawa. Wiadomość o stracie majątku, zmieniła nagle jego zamiary. Widzi to i czuje Zofja, jednakże sama sobie niewierzy. Odrzuca najoczywistsze dowody, o bo ciężko kobiecie rozstać się z złudzeniem. I tenże to Waclaw, przed którym jak przed bóstwem zgięła kolano, nędzny i nikczemny? Nie to być nigdy niemoże. Obwinia świat cały, nawał sprzecznych okoliczności, przeklina niebo i ziemię, że się sprzysięgły na ję zgubę, ale uniewinnia Waclawa. Obraz kochanka znowu czysty i nieskażony, świeci ję duszy. Nie śmie go mimo oczywistych dowodów najlżejszem znieważyc posądzeniem. Powstaje z ziemi blada i drżąca, okrutną boleść zamyka w głębi duszy, i siłą rozpaczy podniecona, dumna cierpieniem, wraca do ojca i macochy.

Tłumi wydzierające się z piersi łkanie, lzy gwałtem cisnące się do oka siłą woli odwraca, dozwalając im w głębi, palić zatrutem jadem, jęj łono. Niekiedy się nawet zaśmieje, śmiechem dziakięj rozpaczcy, a obecni, widzą tylko jęj oko, ściągnięte od śmiechu muskuły jęj twarzy. Oni już głębięj niesięgają.— Tęgo też pragnię Zofja, bo straciwszy wszystko, czuje że jedna jęszcze niezerwana w duszy jęj pozostała struna, tęj bronci całą potęgą woli, bo ona wie, że jest na świecie cierpienie, sroższe od wszystkich, które ją dotknęły, cierpienie pod którem pęklaby cała siła jej ducha, a tem jest politowanie obojętnych.

Wieczorem gdy się wszyscy rozeszli, gdy milczenie nocy, załęgło ciche więjskie ustronie,— Zofja lękać się by ją czyje nie-dostrzegło oko, wybiegła przez okno do ogrodu. Nieoglądając się przeszła szybkim krokiem długą Lipową ulicę, przeskoczyła z lekka płot oddzielający ogród od pola. Biegła prawie nietykając ziemi, przez rowy, kładki i zarośle. Tam zdala na granicy, krzyż staraniem matki wzniesiony, na pamiątkę jęj urodzenia, czterema otoczony brzozy, odznaczał się z lekka na ciemnem tle nieba.— Brzozy te matka własną sadyła dłonią, podlewała je codziennie, nim młode gałązki, niewystrzeliły wysoko, wysoko ku niebu.

Dziś cztery drzewa w młodzieńczęj krasie w białęj dziewięcziej odzieży, okrążyły święte zbawienia godło, i z wdziękiem zielone warkocze, nocnym poruszane chłodem spuszczały ku ziemi.

Zofja padła na kolana, sama jak powiewna brzoza, lecz nie z wzniesionem w niebo czołem, ale straszną powalona burzą, tu dopiero pewna, że jęj nikt niewidzi, głośnie m wybuchła płaczem i jękiem.—

— O! matko, matko moja gdzież jęsteś, wyciągnij z nieba ramiona do biednej twęj sieroty, utul zęgnaną jęj głowę, bo choć śmierć ścina lodem pierś twą macierzyńską, jęk boleści i rozpaczcy dziećka, przedrze się przez nieba sklepienia i aż w sercu matki zawiśnie.—

Ale daremnie Zofja ducha matki przyzywa, daremnie lżę współczucia w zaschłem jęj oku dojrzyć pragnie. W koło ciemno, głucho i ponuro. Wiatr tylko niekiedy zawyje przeraźliwie, puszczyk zwiastun śmierci i żaloby, w pobliskiem odezwie się lesie. Stado wron i kawek ciągnie czarnym korowodem, zapowiadając burzę i słotę, i zatrzyma się niekiedy nad bladą i nieruchawą Zofii postawą, niepewne czyli jeszcze do żyjących należy grona, czyli też nowa to dla nich pastwa. Księżycze czasami wychyli się z po za obłoku rzuci blask srebrny, na odległą okolicę, na biały dworek gdzie czuła matka, pieściła niegdyś tklivie jedyne swe dziecko. Cała przeszłość, stawa po raz pierwszy w duszy Zofii, jak w czarodziejskim odbita zwierciadle.— Kobieta niedawno próżna, zalotna błyskotkami i światem zajęta jedynie, w tej chwili poi się najcudniejszym poezyi urokiem, chwytą w zbolalą duszę, czarowne przeszłości mary. O! bo nieszczęście zdarło z nięj w jednę chwilę twardą i zimną skorupę, w którą ją wychowanie, świat i ludzie oblekli, nieszczęście strasznym pociskiem, wyłobilo niezgłębioną przepaść, między nią a jęj przeszłością, uniosło ją na skrzydłach rozpaczcy, w fantazyi krainę, uniosło ją wysoko, aż do myśli o bogu, aż do wspomnienia matki.

Już kogut kilkakrotnem pianiem, zwiastował zbliżający się poranek, a Zofia jeszcze pod krzyżem, klęczy bezsilna, niekiedy za łamie ręce, z boleści wyrazem, to znów leż potokiem ulgę zbolalemu przynosi sercu, nareszcie pierwszy brzask poranku rozjaśnił okolicę.— Zofja powstała, i ostatniem wejrzeniem, pożegnała krzyż i brzozy, drogą po matce pamiętkę: zwolna osłabiona cierpieniem i bezsennością chwiejąca się lada wiatru powiewem, postępowała ku wsi.

Białe odzienie, bledość nadzwyczajna, wyraz rozpaczcy i obłąkania, nadawały jęj więcj postać nocnego zjawiska, niż żyjącej istoty. Biedna stara kobieta, idąca po drzewo do lasu, uciekła przerażona na widok Zofii.

— Wszelki duch pana boga chwali! zawołała stara Antkowa a dyc to dusza nieboszczki pani pokutuje. Wieczny odpoczynek racz jej dać panie a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki!

— Nie lękajcie się poczciwa kobieto, to ja, to córka nieboszczki waszej pani, czyliż mnie niepamiętacie, to ja Zofja.

— Boże odpuść, a toć to panienka, czy tam z przeproszeniem jaśnie pani, rzekła poczciwa Antkowa ściskając nogi Zofii. Toć to ja panienkę temi oto wykarmiłam piersiami a teraz wej oto niepoznałam. Bom ci ja na jedno zaciemniała oko, i na drugie niewiele widzę, a panienka to dawniej kieby krew z mlekiem, kieby jabłuszko okrągła była i rumiana, a teraz taka blada, istna nieboszczka pani.

Zapłakała Zofja ściskając suchą i żylastą dłoń poczciwej Antkowej. Stara fartuchem ocierała oczy, i obie kobiety, choć świat nieskończoną po między nimi przestrzeń postawił, świętem współczucia zjednoczone ogniwem, wspólnie łzy wylewały.—

— Moja ty jagódko, moja rybko, mój robaczku, mówiła stara mamka, na tom ja cię wykarmiła i wykolysała, abys mi tak we łzach marniała. O! i jać już oczy moje wyplakałam, bom i ja moją pochowała Jagusię, co to od panienki ino o dwadzieścia niedziel była starsza. Umarło niebożątko tamtego roku, a ja teraz sama biedna sierota.—

— Jedźcie ze mną Antkowa, mówiła Zofja, ja wam będę córką. Bóg ciężkie zesłał na mnie próby, wy przynajmniej poczciwa kobieto, nieopuszczajcie mnie w niedoli.

— Jaćbym miała panienkę opuścić, to się na stariej Antkowej nigdy nie pokaże! Wszędzie i nakoniec świata, rada z panienką pojadę.

Zofja wróciła do Warszawy. Pomięła wspaniały męża pałac, w herb i koronę zdobny, i zdała od zgiełku i wrzawy, na *Dzikięj* ulicy, małe najęła mieszkanie. Odprawiła liczną służbę, a bogate sprzęty, wspaniałe pojazdy i konie, ulubione pamiątki świętności i szczęścia na pastwę żydów i dłużników zostawiła. Sama zaś

ze starą Antkową, usunąwszy się od świata, w małym i skromnym zamieszkała domku.—

Promyk szczęścia i nadziei, jakżeby cudnie rozjaśnił skromne ściany, jakżeby zapełnił puste mieszkania jój kąty. Ale ona biedna w łzach i tęsknocie długie trawi godziny. Straciła zdrowie, znikła młodzieńcza krasa z jój lica, boleść porysowała gładkie jój czoło, pochyliła ku ziemi kibić wzniosłą i szlachetną. Rumieniec chorobliwy znak gorączki, i wyniszczenie, ponury zwiastun śmierci, zakwitnął na jój policzkach.

Zofja napisała znów do Waclawa, chciałaby go raz jeszcze zobaczyć, pożegnać, wyjaśnić tak niepojętą dla niej zagadkę.—

I Waclaw przybył w skromnego domku progi i częściej przychodził, bo Zofja była jeszcze piękna mimo cierpienia a Waclaw młody i nikiemny.

I rok cały upłynął, a nie się w położeniu Zofii niezmieniło. Żyła miłością, marzeniem, choć nadzieja na zbyt jój słabo świeciła.

W krótkich chwilach spędzonych obok Waclawa, czerpała siłę, do zniesienia niedostatku, pogardy świata — słowem nieszczęścia z całym orszakiem nędz i boleści. Zdrowie jój coraz się bardziej chyliło, nie wychodziła prawie wcale z domu, a stara Antkowa najtkliwszem, macierzyńskim prawie, otaczała ją staraniem.

A Waclaw? Waclaw zimny obojętny, coraz to rzadziej odwiedzał Zofję, nakoniec ujęty wdziękami młodej i bogatej litwinki, a raczej milionowego jój majątku, opuścił nieszczęśliwą, napisawszy do niej zimny, krótki list, zwiastujący nowe postanowienie. Co się działo z Zofją, któż to opisać zdoła. Sama opuszczona, stawiała na wszystkie strony czoło rozlicznemu pociskom, ale wszystkie znosiła mężnie, jeden tylko opuszczeniem Waclawa zadany krwawił znękanę jój serce, i pochylił ją widocznie do grobu.

Ciężko! o ciężko kobiecie wrócić do codziennych zimnych stonków powszedniego życia, gdy cieplejszem odetchnęła powietrzem, gdy wśród zimnego i samolubnego świata, wyrobiła sobie

oddzielne stanowisko, utworzyła świat miłości i złudzenia. Kobięta gdy kocha, w każdej chwili myśli o ukochanym. On słońcem które jęj świeci, otoczona jego urokiem, ogrzana jego promieniem, spogląda na resztę świata zimno i obojętnie. Nic ją niezajmuje co nie jest nim, każda myśl jęj najściślej z ukochanym złączona. Żyje nięm i przez niego. A gdy nie śmierć zerwała najdroższe węzły, gdy zobojętnienie zastąpiło tkliwą miłość, gdy żyje i oddycha zdala od tego kogo jęj serce nad wszystko w świecie ukochało, gdy częstokroć pogardą otoczyć musi pamięć tego, przed kim jak przed bogiem zgięła kolano: o! wtedy rozpacz najstraszniejsza nią miota, rwą się delikatne spojnie rozumu i serca. Rozum odpycha przedmiot ukochany, nakazuje otoczyć go wzgardą, serce usprawiedliwia i do ostatniej chwili wierzyć niechce, choć rozum najoczywistsze stawia dowody wiarołomstwa i zdrady.

XIV.

Piękny był wieczór jesienny, słońce ostatnim promieniem zło-ciło zielone Bzury wybrzeża, i przeglądało się w czystej wodzie. Woły po ciężkiej pracy wracały zwolna poważnie do obory, ciesząc się błogą nadzieją spoczynku. Gromada owiec wśród tumanu wznoszącego się pyłu biegła becząc do owczarni, a dwa psy czarne kudłate po obu stronach straży idące, bacznie strzelały na wszystkie strony okiem. Owczarz postępował za nimi niosąc na rękę pod-upadłe jagnie. Wesołe chłopaki cwałując oklep na koniach pędzili z trawy stadninę. Gospodynie różnorodnym krzykiem zwolywały kury, gęsi i trzodę, dzieci snuły się wesoło, wyczesane, krajką na długich białych przepasane koszulach, a wszędzie rozlegały się wesołe śpiewy dziewcząt, huk bicia wracających z pracy parobków, ryk bydła, bek owiec, geganie gęsi, i wszystko

to razem tworzyło wdzięczną i miłą dla ucha harmoniją, wszystko nęciło oko, wyrazem szczęścia swobody i zadowolenia. Bo też to jesień pora najpożądana dla wieśniaka, minął już straszny przednowek, blade widmo głodu skryło się po za napełnione zbożem stodoły, i nadaremnie szeptało niektórym, o zniżonej w okolicy cenie wódki, o pobliskich jarmarkach, o tańcu i pochulankach. Ale gospodarze Piotrowa niesłuchają zdradliwych choć mile brzmiących jego słówek. Tam lud trzeźwy, poczciwy, pracowity i pobożny, bo i proboszcz co niedziela słowo boże nieskażonemi głosami usty, i przykładem powierzonój mu trzodzie przewodniczy. I młody pan i pani nieusuną ręki biednemu, ale w każdej chwili, czy to zapomogą, czy wsparciem w niedostatku, czy radą w chorobie czy pociechą w niedoli, gotowi dopomóż tym których opatrność powierzyła ich pieczy.— To też na obliczu wszystkich świeci szczęście i swoboda. Gospodarze po cało dziennój pracy, spoczywają na ławach przed chatami, i spokojnie pożywają wieczere, w pocie czoła zapracowaną. Błada rozpacz niewiedzie ich do karczmy, by pod wpływem trunku i muzyki, szukać zapomnienia trosk i niedoli. Im niepotrzeba odurzenia bo zadowolnieni z dnia dzisiejszego, nielekąją się jutra.— A potem te pożółkłe łany, te zielone łąki, ta chata, ten ogród, to własność włościanina, byle tylko czynsz i podatek zapłacić, wolno mu robić co mu się podoba. Swoboda i dostatek budzi w nim wyższe pojęcia, chętnie dzieci do szkoły posyła, bo mu i proboszcz zrozumiałemi słowy potrzebę światła wykłada, i przytem zwolniony z darmochy, niejest zmuszony targać młodzieńczą dziątek siłę, w zbytecznej nad wiek pracy, tłumiącej ducha w samym zarodzie. Nie lęka się głodu ani choroby, bo na pierwszy, praca najpewniejszym środkiem, a włościanin nieuchyla się od niej, on wie że w pracy źródło dobrego bytu, a pan nastęrcza mu ją nieustannie i nieskąpi stosownej zapłaty.— W wypadku zaś choroby świeżo założony szpital dla wszystkich otwarty, lekarz z pobliskiego miasteczka codziennie go odwiedza,

i w potrzebne zaopatrza leki, kobiety zaś wiejskie i dziewczęta, obowiązane są przysposabiać rozliczne uzdrawiające zioła, to się też na wyścołgi oto ubiegają. A gdy starość zgrzybiała nachyli ku ziemi, gdy dłoń stargana nie udźwignie cepów ni siekiery, każdy z włościan Piotrowa, wie że chleb łaskawy, pracą życia całego wysłużony dostanie, bo młodzi państwo, dom dla zasłużonych starców założyli, i w wieczny nadal zaopatrzyli fundusz.

I wszystkie te świeże w Piotrowie zaprowadzone ulepszenia, nie pociągnęły za sobą nadzwyczajnych poświęceń. We dworze zawsze równa panuje zamożność, zawsze gość równie serdecznie i gościnnie przyjęty. Prawda, że nie widać tam śladu zbytku. Pani najczęściej zimą w wełnianą, latem w płócienkową ubrana suknią, ale te wyroby tak już dziś wydoskonalone, a przytem miłe, bo w własnym wyrobione kraju, tak w nich Maryj do twarzy, każda suknia starannie włożona, wdzięcznie piękną odznacza kibić, a wewnętrzne zadowolenie rozpromienia uroczym blaskiem postać młodą i nadobną. Sprzęty wszystkie z jesionu lub topoli, które na własnej wzrosły ziemi, pokryte pięknym wełnianym z rodzinnych owiec wyrobem, ale tak wygodne i chędogie, że każdemu miło na nich spoczywać. Niewidać nigdzie złoconych ozdób, i bez- użytecznych drobnostek, ale i sztuka nie zupełnie w Piotrowie zapomniana. Na ścianach krajowym wyklejonych obiciem, porozwieszane piękne obrazy, ręką własnych wypracowane mistrzów, własne przypominając dzieje, miłe myśl i oko żywią.

Gdyby tylko trochę dobrej chęci sprzyjało, a nieomal każdy z mniej lub więcej zamożnych właścicieli, mógłby podobnie dom i włości urządzić. Jedna mniej przejażdżka za granicę, i jeden mniej zbytek wprowadzony do domu, jedna mniej suma w karty przegrana, lub w mniemanych przyjaciół gronie, na szampana i hu- czną wyrzucona biesiadę, jeden mniej list zastawny na dnie oku- tój zamknięty szkatuły, jedna mniej przyjemność w życiu, a ileżby rzeczywistego przybyło szczęścia, ileż łez otartych, ileż wzniesio-

nych do błogosławieństwa dłoni, ileżby wewnętrznego pokoju, ogólnej pomyślności, nagrodziło sownie małe poświęcenie.

To też błogo wszystkim w Piotrowie, błogo temu, kto mając w rękę środki uszczęśliwienia drugich, nietrwoni ich bez potrzeby, i jak bóg przykazał używa; błogo i temu na kogo spływa ożywiająca rosa współczucia i miłości bliźniego.

W téj chwili żywsza niż kiedykolwiek radość jaśnieje na obliczach wszystkich Piotrowa mieszkańców, bo jutro niedziela, a młodzi państwo, po skończonych żniwach sute wyprawiają okrężne. To też kobiety krzątają się jak mogą, obszywają wysokie czepce, dziewczęta zaś piorą białe jak śnieg spódnice, i koszule, nawłóczą korale i czerwone przypinają wstęgi, bo jutro niedziela, dzień boży na modlitwę i spoczynek po cało-tygodniowej pracy przeznaczony.

Marja i Witold trzymając się pod rękę szczęśliwi, swobodni, przechodzą się po wsi, miło im patrzeć na bujnie wschodzące ziarno, ręką ich zasiane, tłum dzieci wiejskich otacza ich, a Marja każde z nich to jabłkiem, to gruszką, to dobrem słowem, to pieścizną obdarza. Gospodarze i niewiasty witają przechodzących zwykłemi słowy, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na wieki wieków! odpowiadają z współczuciem młodzi małżonkowie. O! jakże te słowa tak na pozór proste, które tyle ust powtarza, bez zgłębiania prawdziwego ich znaczenia wdzięcznie brzmią w ich ustach. Jakże prawdziwie chrześcijański związek pomiędzy dobrym panem i wdzięcznym włościaninem utrzymują. Pochwalony! o zaiste pochwalony, w duchu i czynie, niejałową modlitwą, niepróżnem umartwieniem, ale szczęściem, ale miłością bliźniego, ale wypełnieniem świętem przykazania, które kochać boga w bliźnim, a bliźniego w bogu zaleca.

Zbliżyli się wreszcie do cmentarza, to cel codziennój ich przechadzki, usiedli na grobie matki, z wyrazem szczęścia i miłości w oku. O matko! matko, niech się duch twój rozraduje, patrząc na pomyślność i miłość twych dzieci, mówiła Marja. I mó-

wią że szczęście marzeniem że go nie ma na świecie, i szukają go wysoko, w krainie złudzenia niedostępnej człowieka stopie! w zbytku i próżności, a mało kto zaczerpuie z czystego źródła, które tak obficie dla wszystkich wypływa.

— Nie każdy tak jak ty Marjo, ma siłę odrzucić brudne męty przesądu pokrywające jego powierzchnią, rzekł Witold, nie jedna lęka się bjałej zabrudzić dłoni, za nim ją w przejrzystém obmyje źródle.

— A tyś odrzucał szczęście Witoldzie, a tyś dozwalał płynąć łzom moim w ukryciu, a ty mniemaną obojętnością i zbytkiem szlachetnej delikatności, zasmucałeś tkliwie kochające cię serce! a ty się lękałeś częściej opinii świata, i dla niej chciałeś przyszłość naszą poświęcić. Tyś mnie nieznał Witoldzie.

— Przebacz, o przebacz ukochana. Bodajbym ci szczęściem życia całego, odpłacił krótkie łez i cierpienia chwile. Jam cię nieznał jeszcze Marjo, dziś błogosławię dzień który nas połączył!

XV.

Z sykiem, hukiem i szumem, parochód nieodrodne dziewiętnastego wieku dziecię, pędzi po Warszawsko-wiedeńskiej drodze. Po co, na co, on sam o tem niewie, kłęby czarnego dymu z strasznej wyrzucając paszczy ulega konieczności, i pędzi bo go zuchwala ręka człowieka nastroiła do biegu. Pędzi, bo straszny ogień, pali maszyny łono, i wszystkie jój koła porusza, pędzi bo droga prosta i wytknięta a cel niedaleki. Dalej, dalej choć chmura gromem brzemienna zawisnie po nad głową, on urąga burzy i piorunom, i w szalonym polocie, czarne rozpędza chmury.—Dalej! choć straszna powódź, zalewa łąki i pola, choć śnieg zaściela zwyczajne ścieszki i manowce, on wśród wzburzonych żywiołów, dro-

gę sobie naprzód toruje, bo ta droga z żelaza, na twardych zbudowana pokładach, nie lada powódź zniszczy ją i zaleje.

Gdybyśmy chcieli skreślić postać każdego z podróżnych, wskazać cel każdego z osobna, zabrakłoby i miejsca i czasu. Ile osób tyle gotowych przedmiotów, do powieści dramatu lub komedyi, a wszystkimi jednakże niewidoma kieruje ręka i do jednego wspólnego celu prowadzi.

Pomińmy więc młodą dziewczę siedzącą w głębi wagonu, na jej czole jaśnieje pogoda, nadzieja złoci jej wdzięki, znać że kochanka wkrótce zobaczy.—

Pomińmy młodziana zimnego i milczącego na pozór, ale gdy nadzieja lub wspomnienie wybije się na martwym czole, gdy iskrę zapali w oku, niczem pary potęga przed szalonym uczuciem potokiem, myśl jego, w szybkim polocie, wszystkie wyściga parochody.

Pomińmy innych jadących grono, na ich nieznaczącym obliczu, któżby jakiegokolwiek odgadł uczucie? Oni jadą bo jadą drudzy, bo nie niemają lepszego do czynienia, jadą pchani chęcią zysku lub zabawy, jadą najczęściej bez celu.—

Marja obok Witolda siedzi otulona w tumaki, bo mróz dziesięciu stopni dochodzi, myśl tęskna zawisła na jej czole. Niekiedy tylko z urywanych słów, można odgadnąć wewnętrzny niepokój, i trwogę.—

—I czemuż (mówiła) niewiedzieliśmy wcześniej o tem, byłoby można uratować, zapobiedz, dziś, wszystko już za późno! biedna, ale czemuż przedemną, przed siostrą taila smutne położenie? O! bo nieszczęście dumnym czyni, i nieugiętym! I możnasz ją obwiniać? nieszczęśliwy, zawiedziony, nikomu nie ufa, bo go ludzie niewiary nauczili. Zamyka serce na czcze słowa pociechy, bo dla niego, nie ma już pociechy na ziemi, bo mu ludzie straconego szczęścia nie wrócą!—

Wtem parochód zatrzymał się głuchym jękiem, przed warszawskim dworcem, i z straszmem chrapaniem wyzionął z łona parę

która go naprzód pędziła jak konający duszę, bo już dobiegł przeznaczonego kresu.

Podróźni na różne rozbiegli się strony. Marja i Witold pośpieszyli bez zwłoki na ulicę Dziką: przewodniczył im młody Wojtek bratunek Antkowej wysłany przez ciotkę do Piotrowa bez wiedzy Zofii, a który wraz z niemi koleją żelazną do Warszawy powrócił. Ścisnęło się serce Maryi gdy Wojtek wskazał skromny dworek bardziej jeszcze gdy weszła do zimnej i wilgotnej izdebki. Nieszczęśliwa Zofja wychowana w dostatkach, później rozpieszczona wśród zbytku i przepychu, spoczywała na wąskim i niewygodnym łożu, sen skleił na chwilę jęj powieki, stara Antkowa, u stóp jęj pochylona, śledziła najmniejsze w rysach jęj zmiany. Witold usiadł o podał, Marja zbliżyła się zwolna, z lekka do choręj, bojąc się spłoszyć krótkiej spoczynku chwili, bo sen, to największa ulga nieszczęśliwemu, ale znać że biedna Zofja i wśród snu, niezna pokuju, swobody. Ona tak cierpieć nawykła, że i sny jęj w tęsknoty przyobliczone barwę, blade, ponure otaczają jęj łożę, i pomrok na białe rzucają czoło, i łza nawykła cisnąć się do oka, we śnie nawet splywa po zapadłem licu. Znać że myśl dzika burzy gwałtownie jęj łono, bo raz zaciśnie dłonie, znów zmarszczony gładkie czoło, a z piersi głębokie wydrze się westchnienie. Biedna Zofja, ona nie wie że ją tkliwe Maryi śledzi oko, ona niewie że pierwsza łza współczucia splywa nad jej niedolą. O! gdyby wiedziała, nieprędkoby siostry nawet oko, krwawą w jęj sercu dojrzało ranę, ona straszną boleś w głębi duszy zamyka.

Ocknęła się w tej chwili: podniosła tęskne powieki, snu i cierpienia przyciśnięte brzemieniem. Wzrok jęj padł na Witolda, siedzącego o podał w cieniu.

— Precz, precz Waławie! zawołała z oburzeniem, i tyż tu przychodzisz pastwić się nad twą ofiarą! Zbliżył się Witold do łoża, Marja wychudłą rękę siostry ujęła. Poznała ich Zofja zasłonila czem prędzęj oczy; oni szczęśliwi pomyślała z rozpaczą,

czyż mnie pojąć zdołają. I w tej chwili usiadła na łożu dumnie głowę podniosła, odgarnęła włosy snem rozrzucone, i śmiejąc się z udaną żywością rzekła: przestraszyłam cie Marjo przebac, przebac, ale to jakiś sen dziwny. Chciała jeszcze udawać, ale ujrzała łzy w Maryi błyszczące oku, usłyszała stłumione łkanie siostry, a siłą prawdziwego współczucia zwalczona, rzuciła się w siostry objęcia, z rzewnem płaczem podała rękę Witoldowi, pójdź, pójdź, kłiwy i szlachetny bracie! zawołała.— Tyś wytrwał mimo czasu, mimo oddalenia, ty uszczęśliwiasz Marją, a tamten, tamten, świętokradzką dłońią odepchnął łódź mą od brzegu, rzucił na rozłukane oceanu wały, a sam z założonemi rękoma, stanawszy na bezpiecznem wybrzeżu, zimnem okiem patrzył na walkę mą ze śmiercią, słyszał krzyk boleści i rozpaczy z krwawej wyrwijącej się piersi, ale mi ręki niepodał... Kaszel przerwał mowę Zofii przyłożyła chustkę do ust, i odjęła ją skrwawioną.—

— Biedna siostró, ileś ty wycierpieć musiała, rzekła Marja, wzruszona.—

— Siostró! mówiła Zofja stłumionym głosem, a lica jęj i oczy pały gorączką, tu otchłań mówiła wskazując na serce, tu przepaść, której dotąd niczyje niezgłębiło oko. Tobie pierwszej czytać tu dozwalam, tu księga krwawemi wypisana zgłoskami, a każdy ustęp, każde słowo, każda litera, to rozpacz, to boleść, to zwątpienie. On nawet nigdy niewidział co się tu dzieje. O! bom ja za dumna bym obojętnych zabawiać miała krwią serca mego. Ja umrę z moją boleścią, zamkniętą w głębi łona. Ty jedna siostró, ty szlachetny Witoldzie, poznacie całą siłę rozpaczy, która otwiera przedemną zimne grobu wieko.— Ale gdzież znaleźć słowa na oddanie tego, co się tu dzieje!... Tu... tu... dodała prawie w obłąkaniu, zgryzota sumienia, rozpacz, boleść, ścisła pierś moją, i odechnąć swobodnie niedozwała.— Tu zatrute źródło, które jak chleb powszedni jedynem moim, stało się posiłkiem, jedyną ochłodą w strasznyem pragnieniu, tu śmierć nie z uroczystem i cichem pokojem,

rozlanym na trupa obliczu, ale ze straszną konania walką! Marja w milczeniu przerażona, z pochyloną głową ścisnęła wychudłą Zofii rękę.

— Patrz Marjo! spojrzij na krucze niegdyś uploty, nie wiek je to pobielił, patrz na me lice zapadłe, nie czas je z młodzieńczej ogołocił krasy, nie czas pobruzdził skroń mą i czoło, nie czas zagaścił ogień życia w mem oku i otoczył je sinem piętnem nieszczęścia, jasnym dowodem łez, wśród nocy bez snu wylanych.— Tyś piękna Marjo, choć lat parę więcej odemnie liczysz, bo życie nie dotknęło cię czarnym swem skrzydłem, lepszą jego stronę poznałaś jedynie, piękną jesteś bo szczęście rozpromienia i odmładza twe oblicze.

O! i Zofja była piękną w tej chwili, piękna walką i rozpaczą, piękna uniesieniem, piękna potęgą ducha, który rozbijał słabą ciało powłokę.

— Siostró moja, siostró! mówiła Marja ze łzami patrząc z podziwieniem na natchnioną Zofii postać. I tyś jeszcze piękna, i lica twe mogą jeszcze odkwitnąć. I ty wśród serc kochających możesz jeszcze zapomnieć doznanych cierpień i boleści.—

— Zapomnieć zawołała Zofja z przerażeniem, jaż bym miała zapomnieć? a wieszże ty siostró, co to jest zapomnieć? to wyrzec się całej przeszłości, to zerwać ze wszystkim co się do życia wiązało. Zapomnieć to umrzeć! O lepiej umrzeć siostró! I ja przed chwilą jeszcze byłabym mogła tak odżyć... ale zbyt dumna bym się takim półżyciem zadowolnić miała, napiwszy się u gorzkiego trucizny zdroju, wołałam stłuc czarę, niż ją słodkiem pociechy i zapomnienia napelnić napojem. Dziś już zapóźno, jeszcze chwila a wszystko jak straszny sen przeminie, a ziemia zasypie to serce które tak płomiennie kochało, te oczy co tyle krwawych łez wylały. Oto jedyna pociecha której żądać mam prawo!

— Jedź z nami Zofjo do Piotrowa, serca przychylnie i tkliwe, wiejska cisza, czułe starania, osłodzą ci przykre cierpienia chwile i może do życia przywołać zdołają.—

Zofja smutnie potrząsała głową.—Pojadę wyrzekła z wolna, ale nie dla mnie już wiosna, z jasnym promieniem, dni me już policzone, mała ich liczba pozostała, niech je przynajmniej obok ciebie przejdzie.—

Słowa Zofii znów krótkim przerwane były kaszlem, i znów ślad krwi na ustach pozostał.

Sędziwy lekarz wszedł w progi skromnej izdebki, zbliżył się do chorej, zapytał o stan zdrowia, westchnął z cicha, i usiadł w milczeniu. Marja z trwogą wewnętrzną, śledziła każde jego poruszenie, lękała się dowiedzieć zbyt smutnej prawdy. Wychodząc ścisnęła Witolda za rękę i rzekł z cicha: niema już żadnej nadziei. Weźcie ją na wieś, niech przynajmniej ostatnie chwile w gronie rodziny przepędzi.

Nazajutrz Marja, Zofja, Witold i stara Antkowa, dążyli koleją żelazną do Piotrowa.—

Zbliżając się na mięjsce Zofja rzewnie zapłakała, przypomniały jej się chwile dzieciństwa błogo niegdyś u ciotki spędzone.

Marja przeznaczyła jej tenże sam pokój, który niegdyś dziećmi będąc, obiedwie zajmowały. Ileż tam wspomnień, gdzie spojrzeć to pamiątka. I tu niejedna łza za lalką, za cukierkiem, z oka jej spadła, ale jakże były odmienne od tych, które w tej chwili pałą jej łono. Tu płynęły i łzy żalu, i wspomnienia za matką, ale prędko wysychają łzy dziecięce, lada wrażenie zaciera pamięć nieszczęścia, a przyszłość bogata, tyle nadziei w łonie swem mieści.—

Marja nieodstępowała łoża Zofii, ręką przyjaźni goiła ciężkie rany jej serca. Nie łudziła już jej nadzieją życia, bo by to było daremnie, śmierć coraz widoczniej roztaczała ponure skrzydła, ale mówiła jej o bogu, czytała jej pobożne książki, szczepiła w jej sercu przyszłego życia nadzieję.

—Siostró! czy mi tylko bóg przebaczy, mówiła Zofja jam tyle zawiniła, jam zmarnowała hojnie ręką jego udzielone dary.

— Większe jest miłosierdzie boskie, niż świata całego grzechy, odpowiedziała Marja świętemi słowy Ewangelii.

Czytała jej potem ustęp o powrocie marnotrawnego syna na łono ojca i rodziny.

Oczy Zofii błysnęły łzami żalu i nadziei, i tuląc rękę Marii mówiła: O! tak siostró, bóg mi przebaczy, bo żal mój szczery i prawdziwy. O tak! ja wierzę, jam nigdy wierzyć nie przestała, ale nieszczęście otoczyło mnie zimną obojętności powłoką, i zamiast czerpać pociechę w czystym i świętym religii zdroju, ja w dzikiem uniesieniu rozpaczy, połam się trucizną.

Stara Antkowa ni w dzień ni w nocy nieopuszczała łoża Zofii, płakała biedaczka, powtarzając ciągle: I natożem ja ją wykarmiła i wykołysała! Czemuż mnie lepiej nie zabierzesz panie, mnie się już biednej sierocie nie wiele na tym świecie należy! Przybył i pan Winnicki z żoną. Nieszczęśliwy obrot interesów, strata zupełna majątku, przedewczesną starością napiętnowały rysy starca. Jak dziecko wpływowi żony ulegał. Gdyby nie to, od dawna by już córce przebaczył. Dziś starzec nad grobem pochylony, tulił do bezsilnej piersi dziecko jedynie powtarzając tylko. I czegożem ja to doczekał!

Nadszedł dzień drugiego Lutego, dzień imienia Marii. Stolnik, Zygmunt i Jadwiga, przybyli do Piotrowa. Zofija kazała się przenieść do pokoju gdzie wszyscy obecni zgromadzeni byli, nie chcąc stracić ni chwili z uciekającego życia. O! onaby teraz żyć rada. Pierzeliła szalona rozpacz pod wpływem świętej religii, ale już zapóźno!

Stolnik potrząsnął głową spojrzawszy na bezbarwne Zofii lica.—*Mater Dei!* wyrzekł z cicha, gdzież to szalona namiętność doprowadzi? Człowiek ośmdziesiąt lat z górą przeżył, a było też różnie w życiu, nie raz ręka boska dotknęła, ot kołaczę się jednakże po świecie, a tu i młodość przed straszną śmiercią nie uchroni.

Zygmunt zbladł i zatrząsł się spojrzawszy na ową niegdyś ubóstwioną kochankę w krasie wdzięków i młodości. Nie widział jęj wcale, od pamiętnej chwili, gdy w Botanicznym ogrodzie Witold wskazał mu, u nóg jęj młodego Zdzisława. Ta kibić niegdyś tak cudnym nęcąca kształtem, dziś wychudła i zapadła. Te usta niegdyś tak wdzięcznie do uśmiechu lub pocałunku ułożone, dziś straszną spalone gorączką, lica niegdyś białe, lekkim zdrowia ożywione rumieńcem, dziś sino żółtą pokryte barwą, oko tylko zawsze piękne, zawsze urocze, ale już nie zalotne, nad ziemskim zato jaśniejnie blaskiem, w nim się tylko ostatki dogorywającej odbijają duszy.

Chora, dłoń wychudłą wyciągnęła do Zygmunta. Przebacz mi przebacz, wymówiła z cicha! Zygmunt rękę jęj w milczeniu do ust przycisnął, i równie cicho wyrzekł: Dawno już przebaczyłem, i bóg ci przebaczy.

— Przebacz mi Jadwigo! mówiła znów Zofja do młodej Zygmunta żony. I cóżbym ci miała przebaczyć mówiła z współczuciem Jadwiga, ściskając czule Zofję, wszakżeś mi nigdy nie złego nie uczyniła. Dziećmi będąc, chowałyśmy się wprawdzie razem, ale potem los i okoliczność, w odmienną zupełnie zapędziły nas stronę. Chyba, dodała z niewinnym uśmiechem, żeś mi kiedy cacko lub cukierek odebrała, jeśli tak było, chętnie ci droga Zofjo przebaczam.

Zofja rękę do czoła przycisnęła, jakby ją jakieś zabołało wspomnienie, jakby coś nie milego wygnać z tamtąd chciała, Marja i Witold na inny przedmiot skierowali rozmowę.

Pod wieczór Zofja miała więcej gorączki, wrażenia dnia tego, pogorszyły stan jęj zdrowia. Zasnęła, lecz sen jęj był niespokojny przerywany. Co ci to Zosiu? zapytała Marja, gdy Zofja ze snu się ocknęła.

—O! to sen straszny, okropny, rzekła Zofja z obłąkanem okiem.

— Śniło mi się, że ot tak, jak teraz leżałam bezsilna, ale nie na łożu pośród was, ale samotna w mogile, zimną przysypa-pana ziemią. Wieko trumny dzieliło mnie od świata. Widziałam jednak wszystko co się do koła mnie działo, widziałam o! widziałam jak Waclaw, wioził piękną narzeczoną z kościoła, jak ją do drżącej tulił piersi. Słyszałam jak mówił do niej: ja cię najpierwszą ukochałem o luba, nigdy serce moje dla żadnej innej nie było jeszcze kobiety, tyś pierwsza zaszczerpiła w nim cudny kwiat miłości. Wołałam z całej siły, on kłamie, on bezczelny, on cię uwodzi, tak jak i mnie uwodził. Jam pierwszą barwę, pierwszą woń z cudnego kwiatu w piersi méj jak w grobie zachowała. Dla mnie przeszłość z całym urokiem piękności, dla ciebie przyszłość z brzydkim egoizmu i zepsucia kałem. Wołałam z całej siły, ale czułam że słowa konają w mych ustach, że lubo pierś ma pęka z wysilenia, ani jednego słowa dosłyszeć nie można. A ona piękną głowę skłoniła na jego ramieniu i rzekła z cicha.— O tak tyś moim odtąd, tyś mnie poślubiony na wieki, ty mnie już nigdy nieopuścisz, bo ksiądz związał i pobłogosławił dłonie nasze. Niebaczna, zawołałam znowu, i na gwałt cały chciałam powstać, pobiedz do niej, ciałem moim wstrzymać bieg, szybko unoszących ich koni, ale usiłowania moje były daremne. Wieko trumny ciążyło po nademną. — Niebaczna! wołałam co siły on cię zdradzi, tak jak i mnie zdradził. — I dla czegoż by cię nie miał zdradzić? Czy dla tego żeś piękna? O i ja byłam piękna, nim boleść i zgryzota, zniosły barwę z lic moich. Czyż dla tego, że nosi na palcu obrączkę z twem imieniem? Czyż dla tego, że kapłan związał i pobłogosławił dłonie wasze? Nie złotą ja mu poświęciłam obrączką, ale poczciwe imie kobiety i żony. Nie stułą były związane ręce nasze, ale uczuciem honoru i powinności, które sławę kobiety podźwignąć nakazywały.— On mi także poprzysiągł przed obliczem boga, wiarę i miłość, nie w kościele

wprawdzie, ale czyż nie w każdym miejscu poświęcony przybytek przedwiecznego?

— Potok krwi rzucił się z ust Zofii, gdy słów tych domawiała, przeniesioną ją do jej pokoju, uspokoiła się nieco. Wszyscy obecni noc przy jej łożu spędzili.— Nazajutrz z rana czując zbliżającą się śmierci godzinę, zażądała religijnej pomocy. Wszedł szanowny kapłan, w białą jak śnieg komżę przybrany, z wyrazem chrześcijańskiego pokoju w obliczu, usunęli się wszyscy, kapłan tylko sam w pokoju chorąg pozostął. Po odbytej spowiedzi, wszyscy obecni wrócili, ukłękli do koła, trzymając zapalone gromnice. Kapłan głośno modlitwy odmówiwszy dał chorąg komunię świętą.

Wszystkim łzy z cicha płynęły, przy dopełnieniu świętego obrządku. Stara Antkowa u stóp łoża klęcząca zanosiła się od płaczu.

Piękna była Zofja starannie przybrana w bieli, z anielskim wyrazem pokoju i pociechy na wybladłych licach, uczuła się lepiej na chwilę.

—O! czemuż ja żyć jeszcze nie mogę, mówiła do Marji. Wsparła twem ramieniem, pod wpływem świętej wiary, dźwignęłabym się z upadku, mogłabym jeszcze nowe rozpocząć życie.

Nad wieczorem, znów zasnęła tak jak w dniu poprzednim. Sen jej silne ale już spokojniejsze zdradzał wzruszenie.

Śniło mi się mówiła po przebudzeniu słabym i dźwięcznym głosem, że jestem w czarownej okolicy. Noc była, gwiazdy jak djamenty, świeciły na ciemnym nieba włoskiego błękitcie. Wśród pięknego ogrodu, ponuro cyprysem wysadzonego, mnóstwo widziałam krzyżów i pomników, napisy wszystkie w obcym były języku. Zdala na uboczu ujrzałam krzyż biały. — Siłą niepojętą wiedziona, zbliżyłam się do niego, na nim wypisane ujrzałam w ojczystym języku matki mój imię, ukłękłam na grobie, objęłam w me ramiona święte godło wiary, ależ o cuda, czuję że i krzyż ciśnie mnie także w objęcia. Wlepiałam zdziwione oko, i widzę, że zwolna coraz wyraźniej ludzkiej nabiera postaci. Matko, matko moja,

zawołałam w uniesieniu, bom poznała piękne jój rysy, w bladėj i niewyraźnej postawie. Dziecię moje odpowiedziała grobowym głosem, pójdź na me łono. Utul znużoną życiem głowę, tu przynajmniej zawiędzoną nie będziesz, bo serce matki nawet i po zagrobem, czuwa i cierpi wraz z swoim dzieckiem. Świat cię odrzucił, ale cię serce matki nigdy nieodrzuci. Matko! jam niegodna zbliżyć się do ciebie, jam niegodna dotknąć kroju twój szaty, bo ręka ma splamiona, bo namiętność ziemską, kałem zarzuciła białą sukienkę, w którą mnie twe macierzyńskie przyoblekły dłonie, bom w błocie zanurzała wieniec zdobiący niegdyś mą głowę.—Serce twe czyste o dziecię mówiła matka z anielskim dobroci wyrazem, boś je gorzkimi obmyła łzami, boś już opłakała twe winy, zamiast kwiatów, wieniec z ciernia kryje tęskne twe czoło, a zaprawdę powiadam ci o dziecię miła to przedwiecznemu korona!

Dziwna jakaś rozkosz opanowała me serce, czułam jak ziemia usuwała się z wolna pod memi stopami, i gwiazdy jedna za drugą znikwały i grobowe wieko zamykało się po nad głową moją, i chłód grobowy rzeźwił pierś mą spaloną, i w matki objęciu zasnęłam w grobie, i było mi cicho, błogo i spokojnie jak nigdy za życia niebyło!—

Wzniósła oczy do nieba domawiając słów tych Zofja, ostatni promień zachodzącego słońca odbił się na jasnym jój obliczu. Rękę bezsilną trzymała w dłoni pochylonej po nad łóżem Maryi, drugą zaś, kolejną wszystkim obecnym podawała, jakby na znak cichego pożegnania. Stara Antkowa łzami ją rzewnymi zalala, wszyscy z przerażeniem jakie zwykle widok śmierci obudza, pokłękli znów dokoła, kapłan widząc zbliżającą się ostatnią godzinę, z wolna psalmy przy konającej powtarzał.

W tem dzwon wieczorny odezwał się dźwięczny, uroczysty, w téj chwili Zofja bogu ducha oddała.—

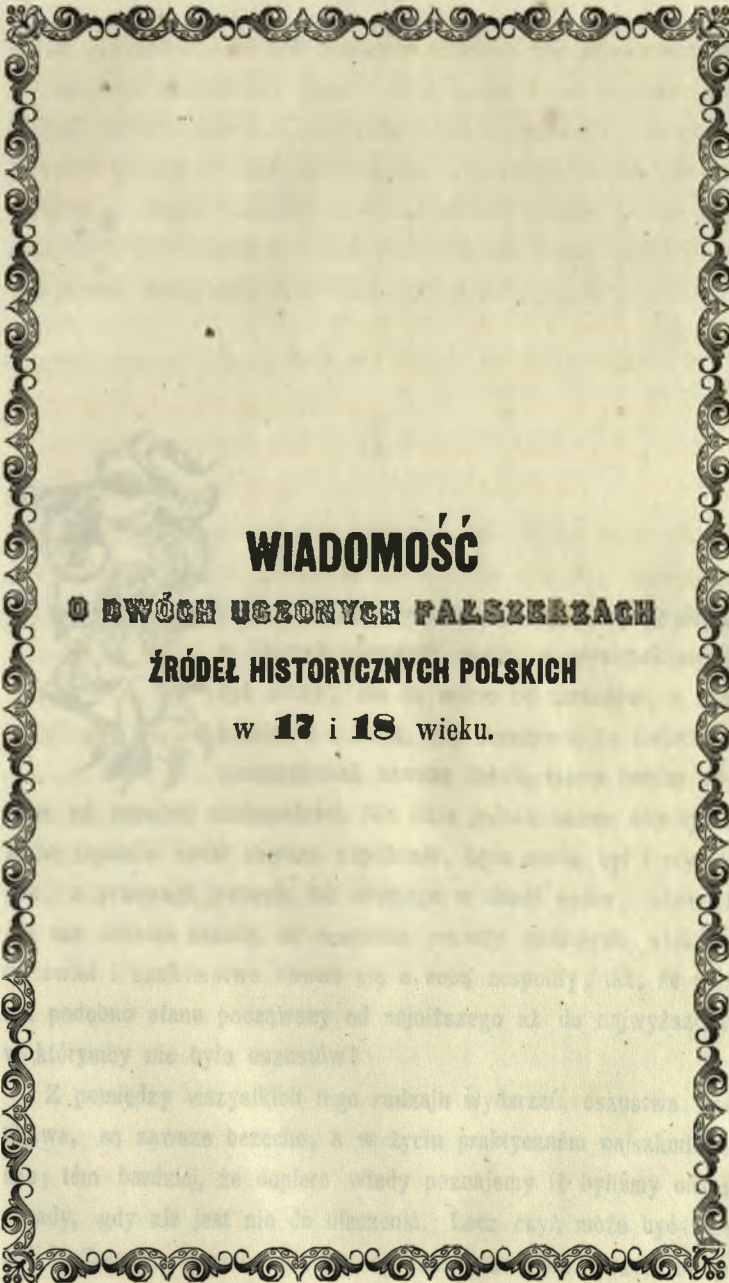
W parę dni potem zaniesiono zwłoki Zofii do parafjalnego kościoła. W dniu następnym odbyło się żałobne nabożeństwo. Nie

było tam żadnego zbytecznego przepychu, za to znaczną summę rozdano ubogim za duszę Zofii. Szanowny kapłan mimo przyjętego zwyczaju, niewysławiał cnót ni zalet nieboszczki, ale raczej zalecał słuchaczom, aby w miłosierdzie boskie ufali. Zakończył zaś kazanie pięknemi słowy z ewangelii, *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam! większa będzie radość i wesele w niebie z nawrócenia jednego grzesznika, niż z dziewięćdziesiąt dziewięciu sprawiedliwych.“*

Po nabożeństwie Zygmunt, Witold, Stolnik i pan Winnicki, zanieśli trumnę na miejsce wiecznego spoczynku, pochowano obok ciotki i matki. Rzucił garść ziemi na martwe zwłoki córki zgrzybiały ojciec, powtarzając z Izą w oku. Boże mój! czegożem ja to doczekał: rzuciła ją stara mamka, ciężko zawodząc od żalu, rzucił sędziwy Stolnik smutnie głową potrząsając.— I Zygmunt zarzucił ziemią oczy, które niegdyś tak gwałtowny ogień zatliły w jego łonie. Marja, Witold i Jadwiga ze Iżami chrześcijańską od dali posługę.—

I znów jedna mogiła przybyła na cichem Piotrowa cmentarzu, i jedna dusza obmyta żalem i pokutą w niebie. Zostało po niej jedno próżne miejsce u domowego ogniska, i cicha Iża wspomnienia Maryi.

Seweryna Ż.



WIADOMOŚĆ
O DWÓCH UCZONYCH FAŁSZERZACH
ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH POLSKICH
w **17** i **18** wieku.

szalierz nankowy, doborom paktym słowem a nieszczęśliwym
częć inożcie piazk szowary, wżill oży podobuzimie męstwa
ci nieszczęśliw klaszka eo sil w dionie... i rybn nieszczę
do nikt się nie zastanowił, nikt dał nie bała, a wiekx wżystkx
Nie jest tu miejsce rozszeknie się w tym przedmociu—o cy
czytelnikom podae niektóre wiadomości, o nankowycy klasz
połskich w wieku XVII, którzy dość złego mactwem swoim
przedali.



zasy odległej przeszłości, czasy wychwalone, w których górowała cnota, a występek mniżej był znany, nie są wolne od zarzutów, i być takimi nie mogą, gdy zważymy, że świat ten zamieszkiwali zawsze ludzie, istoty bardzo dalekie od zupełnej doskonałości. Nie idzie jednak zatem, aby tylko samo zepsucie świat zawsze napełniało, była cnota, był i występek, a przewaga jednego lub drugiego w danej epoce, stanowi dla nas obecnie zasadę, do ocenienia prawdy minionych wieków; bo świat i szalierstwo dawno się z sobą zespoliły, tak, że nie ma podobno stanu począwszy od najniższego aż do najwyższego w którymby nie było oszustów!

Z pomiędzy wszystkich tego rodzaju wydarzeń, oszustwa naukowe, są zawsze bezecne, a w życiu praktycznym najszkodliwsze; tém bardziej, że dopiero wtedy poznajemy iż byliśmy ofiarą zdrady, gdy złe jest nie do uleczenia. Lecz czyż może być inaczej? Zręczny oszust karciarz, ogrywa znaczonemi przez siebie kartami swych współgraczy, a przecież to są tylko karty! Zręczny

szalbierz naukowy, doborem pięknych słówek a najczęściej tłumacząc *incerta* przez *obscura*, mydli oczy podobnymże mędrcom, a ci niestety klaszczą co sił w dłonie!.... i tryumf mataczą pewny, bo nikt się nie zastanowi, nikt dalej nie bada, a wierzą wszyscy. Nie jest tu miejsce rozszerzać się w tym przedmiocie—chcę tylko czytelnikom podać niektóre wiadomości, o naukowych fałszerzach polskich w wieku XVII, którzy dość złego matactwem swoim wyządzili.

I.

Pierwsze między niemi trzyma miejsce *Krzysztof Stenzel Janikowski*, szlachcic wielkopolski z powiatu Tczowskiego: przez swoje nadzwyczaj śmiałe oszustwa w przygotowywaniu i puszczaniu w obieg fałszywych dokumentów i przywilejów, mianowicie krajów Pomorskich (1) dotyczących. Poprzednie życie tego człowieka, nie jest znane, dopiero gdy się zjawił około roku 1640, i zaczął pokazywać nieznane dotąd przywileje, erekcje klasztorów, wyroki w sprawach granicznych, oraz inne tym podobne akta, które już to od dawnych książąt pomorskich, już to od krzyżaków, już to na ostatek od królów polskich pochodzić miały, a większa ich część od Zygmunta Igo króla polskiego i księcia pomorskiego Filipa potwierdzoną była. Pisane na pergaminie, lub jako kopje na papierze sporządzone, sięgały niektóre czasów księcia pomorskiego Mestwina. Aby im większą zjednać wiarę, udał, jakoby u swego teścia na Pomorzu we wsi Mittershein, w murach już walącego się tamże starego zamku, znalazł skrzynię z papierami, a dla większej wiary słowom swoim, pokładał zeznanie przy śmierci przez Jerzego Massau, i księdza Rajnolda Ciżewicza podpisane

(1). Zobacz przypis A.

w tój treści: «że książęta pomorscy wielką skrzynię z przywilejami, w celu ich zniszczenia i na zagubę zakładów katolickich, naprzód z zamku Butowińskiego do Szczecina wywieźli, z kąd jednak w roku 1569, przez dziewięciu polskich szlachty, po zabiciu w walce tyluż osób, z Szczecińskiego zamku na powrót do Mittershein sprowadzoną, zamurowano, a dla zachowania tajemnicy, ludzi przytém pracujących i mularza zabito. Ten zaś kto tę skrzynię znajdzie, powinien ją do kraju polskiego sprowadzić, dowody przechowane, do kogo one należą, zwrócić, nie żądając za to lichwiarskiego wynagrodzenia i t. d., z zebranych zaś pieniędzy, dawać jałmużny duchownym i biednym, aby modlili się za dusze tych, którzy z przelaniem krwi ludzkiej skrzynię z Szczecina wyprowadzili.»

Gdy się o tём rozszerzyła wiadomość, rozkazała owdowiała księżna von Croy, Janikowskiego wraz z teściem na Pomorze sprowadzić, a ponieważ pokładane przez niego przywileje, jakoby od Filipa pochodzące, okazały się być fałszywe, przeto Janikowski jako oszust wzięty był do więzienia, z którego jednak od teścia był wyzwolony. Lecz w krajach polskich więcej znalazł wiary, a proboszcz Butowiński zrobił mu pierwszą znajomość z Jakobem Wejher wojewodą Malborskim, który kilka sztuk od niego nabył. Ztąd Janikowski zażądany był do dworu polskiego, ale że na nim kilka ciążyło banicy, był więc na drogę glejtem opatrzony. Wziął on wtedy kilka sztuk swego wynalazku dyplomatów z sobą, które się Wielkiemu Kanclerzowi (1) bardzo podobały, ale referendarz koronny Zaleski (2) autentyczności onych przeczył; a ponieważ Janikowski twierdził, iż spis wszystkich dokumentów w Pawłowie (dobrach szlacheckich w powiecie Tczowskim) zakopany posiada,

(1). Oelrich niewymienia nazwiska Kanclerza, w tym zaś czasie było ich dwóch: Piotr Gębicki który oddał pieczęć 1642, i Jerzy Ossoliński który umarł 1650. Niesiecki Tom I. str. 257 w wydaniu Bobrowicza str. 345.

(2). Był to Remigian Zaleski który umarł r. 1645. Ref. Koron. a poprzednio Pisarz ziemski łęczycki, o którym Niesiecki w Tomie IV. str. 652. w wydaniu Bobrowicza Tom X. str. 39.

dodano mu starostę i straż, aby ten spis przyniósł. Rzecz się jednak miała przeciwnie, bo spis ten dopiero przez pomocników miał być przygotowany. Dla tego, po przybyciu do Pawłowa, wszelkimi sposobami starał się zyskać na czasie, aż nareszcie Starosta znudzony, kazał go jako oszusta w żelaza okuć, i tak uwięzionego z sobą na powrót prowadził. Tym czasem wygotowano spis i wraz z rozmaitemi przywilejami do dworu posłano, w skutek czego kanclerz wydał rozkaz, aby go (już blisko Warszawy będącego) z więzów uwolnić, i jako z wolnym człowiekiem postępować. Odtąd był chętnie na dworze widzianym, obdarowano go, opatrzone nowym glejtem, z obietnicą wyjednaną na nadchodzącym Sejmie bogatego wynagrodzenia. Niektóre z jego przywilejów wpisano do metryki koronnej, aby im tym większą nadać wagę. Niektóre z nich posłano deputowanym polskim na kongress Westfalski, aby wedle tych dokumentów posłowie, wystąpić mogli z pretensją na część Pomorza, aż do Rügenwalde. Ale poseł szwedzki Salvius odkrył podstęp, gdyż przedstawiany z r. 1506 przywilej, był wydany od takiego biskupa Kamińskiego, który nigdy nie istniał, a na pieczęci zwykłego biskupiego krzyża zupełnie brakowało.

W Prusach założył Janikowski otwarty targ, gdzie każdy wedle życzenia mógł nabyć potrzebny mu dokument, lecz poprzednio żądający musiał wymienić okoliczności, jakie dokument zawierać powinien, oraz zostawić czas do wyszukania onego. Wedle rachunków prowadzonych przez samego Janikowskiego, w przeciągu trzech lat, obok rozmaitych podarunków i folwarku w dożywocie, zyskał on około 15,000 Złp. Przyłożyło się najwięcej do tego duchowieństwo, zyskując prawo do pretensyj, które następnie postępowanie sądowe rozstrzygnąć miały. Tak np: Jezuiti Malborscy, proboszcz Grudziązki i t. d., za wyłożone pieniądze, wystąpili z żądaniem przeciwko miastom, gruntując swe twierdzenia na kupionych dokumentach. Takie wypadki posłużyły innym za przestrożę, a nawet sama szlachta, dopóty tylko posiadania swęj własności mogła być

pewną, dopóki kto inny na ich szkodę przywileju nie kupił i z nim nie wystąpił.

Chęć dokazania i obstania przy swojem spowodowała, iż nowo wynalezionym pismom pilniej przyglądać się zaczęto. Spostrzeżono wtedy, iż wedle brzmienia owego przedśmiertnego zeznania, które jako niezbity dowód i świadectwo prawdziwego pochodzenia znalezionych przywilejów uważano, że Filip książę Pomorski 10 stycznia w r. 1566 w zamku Szczecińskim umarł, gdy tymczasem wedle nagrobku i innych autentycznych wiadomości, śmierć jego nastąpiła 14 lutego 1560, i to po długiej chorobie w Wolgast, a nie w Szczecinie.

O zarazie z której śmierć tego Księcia nastąpiła, a która wtedy silnie grasować miała, tak, że zamek Szczeciński przez sześć miesięcy stał pustym, nie znajduje się żadnej gdzieindziej wzmianki, oprócz w owym przedśmiertnym zeznaniu. Z kąd inąd tymczasem wiadomo, iż książę Barnim, wtedy otwarty dwór w Szczecinie trzymał. Następnie pokazało się dość osobliwem, że szlachta polska, uprowadziwszy z Szczecina skrzynię z dokumentami, tak korzystnymi dla katolickiej religii, takową we wsi pomorskiej, w domu od luteranów zamieszkałym, w ścianie zaledwie na pół stopy grubej, zamurowali, a nie do Polski, do jakiegobądź klasztoru, albo nawet do dworu zaprowadzili. Same dokumenta za nadto wyraźnie zdradzały wiek pochodzenia, gdy się im bliżej przypatrywać zaczęto. Starzy książęta pomorscy, Mestwin, Racibor, Subisław (Sobiesław) mówili językiem 17 wieku, królowie zaś polscy zdawało się że zapomnieli kancelaryjnego stylu. Charakter pisma niepochodził bynajmniej z podawanego wieku, pergamin był za świeży, sznurki na których przytwierdzone pieczęcie były nowe, a papier nosił na sobie cechy żyjących pod owe czasy papierników. Kazimierz Jagiellończyk w r. 1453 już się mianował Panem Pruss i dziedzicem Gdańska, przepisując granicę jurysdykcji starostom Butowińskim, a tymczasem Prussy dopiero w roku następnym królowi polskiemu zhołdowały. Zygmunt

ówczesny Król polski nosi przydomek pierwszego, co się nietylko w społecznych przywilejach bynajmniej nie napotyka, ale nawet samo z siebie jest niewłaściwe; gdyż zwykle po śmierci dopiero monarchy, gdy następca też samo nosi imię, poprzednikowi przydomek pierwszego nadawany bywa. Książęciu pomorskiemu Filipowi dodano przydomek Biskupa Kamińskiego jakkolwiek on się tak ani tytułował, ani tej godności niepiastował. Wiele z przepisywanych temu ostatniemu przywilejów były już po jego śmierci i wszystkie w Szczecinie datowane, gdy tymczasem Szczecin do udziału księcia Barnima należał, a Filip w Wolgąście panował i przebywał.

Te i wiele innych widocznych znaków podrobienia, połączone z ogólnym dobrem przez wykrycie na jaw oszustwa, spowodowały chęć docieczenia czyli Janikowski był istotnym fałszerzem, czy też tylko narzędziem fałszu. Pierwsze w tym celu odkrycie uczynił Wojewoda Malborski schwytawszy i uwięziwszy niejakiego *Krzysztofa Unger* w Bütau, który wyznał iż Janikowski przywileje pisać pomagał i że pewien miecznik w Gdańsku który się z siostrą Janikowskiego ożenił, pieczęcie wyrzynał. Następnie schwytny w powiecie Człuchowskim *Jan Kapnik* otwarcie zeznał, że przywileje Janikowskiego nie były bynajmniej oryginałami, ale że niedawno są wymyślane, że Janikowski je po polsku układał a nauczyciel jakiś w Gdańsku, na łaciński i niemiecki język tłumaczył, i one częścią sam, częścią on (Kapnik) albo na pergamin, albo papier przepisywali. Aby zaś pismom tym większy pozór starożytności nadać, pocierali je tartą cegłą z gliną i wodą rozrobioną, lub wędzili w dymie, dopóki potrzebnej żółtości nienabrały. Zeznanie to potwierdził, badany sądownie wspomniany profesjonalista miecznik, rodem Anglik, nazwiskiem *Korneliusz Wright* w treści: iż na pokładanych przed sobą przywilejach, rękę owego nauczyciela poznaje, dodając, że sam do niektórych przywilejów wiszące (dla umieszczenia pieczęci) kapsule dorabiał, a niekiedy tak przygo-

towane dokumenta, gliną pomieszaną z popiołem pocierać dopomagał, a na ostatek, że obiedwie pieczęcie Zygmunta I. i Mestwina, że sam wyrzynał. W końcu powołani papiernicy zeznali, iż papier im przedstawiony, od nich przed kilku laty wyrobiony został. Wtedy to za pomocą szczegółowych zeznań niebyło w oszustwie już żadnej wątpliwości, a hańba spadła na tych, którzy z pretensjami na podstawie takich dokumentów, z żądaniami swemi wystąpili. A gdy jedni zaniechali okryci wstydem swoich poszukiwań, to znaleźli się inni którzy w nadziei przyszłej korzyści, odłożyli to do pomyślniejszego czasu.

W roku 1647 stany Pruskie, na wniosek Burmistrza gdańskiego Henryka Freder, iż okoliczność ta, wielkie zamieszanie wywołać może, osądziły za rzecz stosowną bliżej się w tym rozpatrzyć; mianowicie, gdy Miecznik ziemi pruskiej Wąglikowski (1) przedstawił wiele dowodów podrobienia. Uradzono jednomyślnie, aby złemu zapobiedz, iżby przez posłów podjęto starania u kanclerza i króla, aby owe dokumenta do metryki się nie wcisnęły, i potwierdzenia królewskiego nie uzyskały. Mianowicie zaś, aby rzecz ta na Sejmie roztrąśnioną została, nie wprzód jednak, aż dowody ostatecznie rozpoznane a strony interessowane przesłuchane będą. Lecz ponieważ Janikowski pomimo licznych na nim otrzymanych banicyi, bezpiecznym był, gdyż miał glejt królewski, to naprzód ten powinien mu być odjęty, a on sam pod prawo oddany. Deputowany pruski Wąglikowski przedstawił tę rzecz na Sejmie i prosił aby J. K. Mość raczył położyć tamę nadużyciom, i do zbadania dokumentów, Kommissją z osób pewnych naznaczył, poczem oszusta ukarał. Ale Janikowski wystąpiwszy osobiście dowodził niewinności, łzami litość wzbudzić usiłując. Wą-

(1). „Jan Wąglikowski gorliwy przy prawach i wolnościach ojczyźtych Miecznikiem ziem pruskich zszedł z tego świata w r. 1650. Niesiecki Tom IV. str. 447. w wydaniu Bobrowicza Tom IX. str. 212.”

glikowski powtórzył swą prośbę, lecz bez skutku. Owszem J. K. Mość przyjął to niechętnie i tylko Pomorskiemu Wojewodzie obiecał, że żadne przywileje szlachty dotyczące, bez poprzedniego roztrząśnienia przyjęte niebędą. Skąd wyciągnięto wniosek, że co się przywilejów miast tycze, ostrożność taka przedsiębraną niebędzie.

Tak więc gdy na próżno (1) u króla i sejmu dopraszano się sądu na fałszerza, miasto Gdańsk samo sobie sprawiedliwość wymierzyło, do czego tém bardziej upoważnionem się sądziło, gdy Janikowski swemi fałszywymi przywilejami pewnego mieszczanina nazwiskiem Pusch, majątku Pawłowo pozbawił, albowiem w tymże 1647 r. obległszy żołnierze gdańscy dwór, w którym w Pawłowie przemieszkiwał, i wysadziwszy drzwi do pokoju w którym się zamknął, znaleźli go nieżywym na podłodze leżącego. Czyli się sam zastrzelił, czyli od żołnierzy był zastrzelonym, właściwie dotąd nie wiadomo. Jego żona przeprowadziła się do Schönek, a nowo fabrykowane przywileje, w kominie wędzące się wynalezione, do archiwum Gdańska przesłano. Krewni zaś i dziedzice z procesu 150 złp. główuszczynny zyskali.

II.

Drugim tego rodzaju oszustem, który przez rozmaite fałsze historyczne, jeograficzne, dyplomatyczne, niemniej w podrabianiu pieczęci, monet i innych starożytności, mianowicie Pomeranii dalszej, (Vorpommern) dotyczących, jest *Gottlieb Samuel Pristaff*. Był on rodem z Kotbus, kiedy się jednak urodził i gdzie pobierał nauki nie jest wiadomo. Ojciec jego Krystjan Pristaff rodem z Mittelmark, był tamże Pastorem. Wspomniony syn jego po raz pierwszy

(1). Zobacz przypis B.

występuje w 1723, podobnież jako Pastor w Grapzowie, z kąd w r. 1724 do Langenhagen nad Regą jako Adjunkt Pastora *Majera* dostał się. Jak się on na tém urzędowaniu sprawiał, zdaje nam sprawę *Szwarc* professor historii w Grejfswaldzie, w treści, iż Pristaff młodą żonę wysłużonego Pastora, do złamania małżeńskiej wiary przywiódł i ztąd wraz z nią do Gdańska uciekł. Wydany jednakże królowi pruskiemu wskazany został na służbę żołnierską, a mianowicie do pułku infanteryi Borka, gdyż znacznego był wzrostu (6 stóp bez cala). Działo się to w r. 1726 i w tym czasie pojawiło się ciekawe opisanie całej téj katastrofy barbarzyńskim wierszem po łacinie. Z przyczyny słabego zdrowia, po kilku latach służby, otrzymał uwolnienie, i zaraz wziął się do odgrywania roli znawcy starożytności. Ofiarował poszukującym miłośnikom swoje usługi, do niektórych znalazł przystęp i zapomogę otrzymał. W r. 1732 obrał sobie zamieszkanie w Grejfswaldzie, z kąd często po kraju dla wyszukania pisemnych i innych zabytków jeździł. Zaraz z początku swoje oszustwa tak sztucznie wykonywał, iż nawet doświadczonych mężów często podchodził, fałsze zaś jego są tak liczne i tak rozgależone, iż potrzebowały katalogu, aby ostrzedz drugich; gdyż dyplomata, pieczęcie, mappy jeograficzne, historyczno-jeograficzne opisy klasztorów, zamków, miast i t. p. już to pod swoim, już pod zmyśloném a często nawet i bez nazwiska wydawał (1).

Znalazłszy pomiędzy miłośnikami starożytnych zbiorów zaufanie, Pristaff zyskiwał wiele ze swoim fałszywym towarem, przez co takięj nabrał śmiałości iż r. 1735 publikował ogłoszenie: »iż ponieważ u wielu z publiczności, którą historja Pomorza zajmuje, a nawet u niektórych członków królewskiej Akademii w Grejfswaldzie, dyplomata, dokumenta, mappy i t. p. dobre znalazły przyjęcie, przeto chce (Pristaff) osobiście podróż po całym Pomorzu odbyć, wszy-

(1). Zobacz przypis C.

stkie starożytności na nowo zbadać i należyście opisać i t. d., »jeżeli przeto ma kto potrzebę jakich dokumentów, ma się udać do niżej podpisanego w Grejfswaldzie, który za małym wynagrodzeniem, ile możliwości zadość uczynić postara się...«

Otrzymaawszy przytém polecenie od obydwu ówczesnych jeneralnych superintendentów, pruskiego *Stornejusa* i szwedzkiego *Lütke-mana*, otwarty list, polecający go jako człowieka biegłego, aby mu pastorowie i proboszcze w poszukiwaniach względem starożytności pomagali i niczego nieodmawiali, puścił się on istotnie w podróż, lecz jak daleko przebiegłość go zaprowadziła, niejest wiadomo, i tylko wiele z jego rękopismów już później nabytych, po różnych jako osobliwość zachowano bibliotekach. Wedle podania Grejfswaldskiego profesora *Szwarc*a, miał Pristaff odkryć na wyspie Rügen w pobliżu wsi Drewolk, kamień z napisem runicznym, którego rysunek i kopiją napisu, temuż profesorowi doręczył. Jemu także pewnego razu przedstawił blaszkę miedzianą, wielkości dawniej 16 groszowej monety, oraz inną z lichego srebra wielkości grosza, na których, jakoby szydłem wyraz *Arkona*, a na większej nawet koń w postawie stojącej wypunktowane były. Udawał on je za monety starego miasta Rugijskiego *Arkony*, lecz niebardzo mu się to powiodło. Wyprowadzał bowiem początek tego nazwiska, od wyrazu sławiańskiego *koń*; z kąd Szwarc łatwo się domyślił dla czego to na owę blaszce postać konia się znalazła, zarzucając zaraz niekonsekwentność w wyrażeniu nazwiska sławiańskiego pismem runicznym. Rzecz podobnież była zmyślona, ów kamień z napisami runicznymi; poszukiwano albowiem pilnie w okolicy przez niego oznaczonej, lecz nic niezaleziono, i tylko rychła śmierć Pristaffa uchroniła go od wyrzutów społeczeństwa, za fałsze jakich się w ciągu życia dopuścił. Umarł z niewiadomego przypadku w roku 1736 w Anklam d. 10 Stycznia po krótkiej, bo tylko 5-cio dniowej chorobie.

III.

Współczesnym poprzedzającego, wedle dowodzenia Autora ksiąg bibliograficznych, był *Przybysław Mutyna Dyamentowski* Stolnik Urzędowski który umarł r. 1774 mający lat około 80. U niego to była kuźnia albo magazyn dziwacznych i potwornych płodów historycznych gdzie znajdować się miały (1).

Wojan najpierwszy Słowiańsko-polski pisarz przed erą chrześcijańską piszący.

996. *Prokosza* Chronicon Slavo-Sarmaticum.

1067. *Zolava* liber de origine Toporeorum eorumque militibus armis et rebus gestis.

1070. *Kagnimira* Chronicon polonicum in quo quatuor Regum gesta conscripta sunt. Liber secundus de antiquis in Polonia familiis.

1100. *Goranusa* Slavo-Lechitarum gesta; liber IV stemmographum Sarmatiae heroum.

Lachon Calco.

Jardo.

1173 *Swiętomira* Slavolechitica historia.

1224. 17 Lipca zmarłego *Niczkona* inclitae Mazovitarum gentis gesta, tribus conscripta libris ad annum usque 1219.

1250. *Thomkosza Mokrska* 1255 zmarłego, chronicon Slesitarum tres libros continens.

1268. *Boczula* i tak dalsi, których wymienia bibliograficzna od Kownackiego (str. 247, 264) drukiem ogłoszona wiadomość, którzy bądź już eksystowali, bądź eksystować mieli, a w niezupełnym jeszcze znajdowali się komplecie gdy Dyamentowskiemu brakło z roku:

700, *Nakorsa Warmizyusza* z innéj kuźni wychodzącego i do

(1). Zobacz Bibliotekę Polską, wydawaną przez Dmóchowskiego Tom I. z r. 1826 str. 6 i następane.

innego magazynu należącego. Lecz dalej w przypisie krytyk powiada: „Jednak nie idzie zatym, aby cały szereg bibliograficzny z Dya-mentowskiego pism, od Kownackiego wycytowany miał istnieć. Dya-mentowski miał wiele, więcej dopełniać zamyślał. Kagnimira kro- niki o czterech królach, nie miał, bo zatytułowawszy ją nigdzie jój nie cytuje, zapewne ją przedsiębrał zmyśleć.” Tak więc nie uważa go wyłącznie za autora wszystkich tych kompilacji, a nawet i wy- żej, oceniając rękopism Prokosza w jego posiadaniu będący, oświad- cza: że *może* był jego inwentorem i autorem.

Zakończymy niniejszy artykuł słowami tegoż szanownego krytyka: „Nad takimi ramotami śleczął niegdyś osowiały umysł, w pocie czoła, i wyteżonym koncepcie, puszczał się na wybryki wy- smażonych igraszek i wymysłów. Zdumiony na te inwencye zdro- wy rozsądek pyta: czy to są żarty, czy drwiny, czy niezgrabne oszustwo? Z trudnością przyzwala na to, że to jest owoc obłądu, z trudnością niekiedy powciaga słuszny na nieszykowne i niezgra- bne zmyślenia i rzetelne fałszywe gniew, lub uśmiechem głuszy wzgardę, obudzoną tem miałkiem niedołęztwem rozumu, który po- zbawiony zacniejszych zatrudnień, upośledzony w wyższych zdol- nościach, rzucał się w nikczemny i kliwy zawód, jedynie czas i pracę do czego lepszego przeznaczoną marnotrawiący, zawód bez naj- mniejszego użytku; ni tu poeta, ni historyk, ani artysta, ani przyjemnej lektury szukający czytelnik, dla siebie posilnego co znajdzie. Wy- dęta bańka pryska i niknie przed każdym, jak znikomy sen co przy ocknieniu się ulatuje. Jeden historyk znalazłszy w tym dowód po- dupadłego wieku, on jeden, zniewolony jest, do zmarnowania nie- małego czasu, aby ocenić ten owoc pracy ludzkiej, pracy jałowej!....”

Stanisław Lisowski.

PRZYPISY.

A.

Wiadomość niniejsza czerpaną jest powiększłej części z dzieła pod tytułem: *Joh. Carl. Conrad Oelrichs fortgesetzte historisch diplomatische Bejtraege zur Geschichte der Gelartheit besonders in Herzogthum Pommern*. Berlin 1770, w którym podania te z *Lengnicha*, i profesora Grejfwaldzkiego *Szwarcza* oraz innych, dostatecznie są obrobione.

B.

Istotnie i niestety napróżno, bo wszelkie poszukiwania w aktach współczesnych *nie*, nawet najmniejszej o tem wzmianki nie wykryły. W Voluminach, tylko Legum w tomie IV na str. 272 pod tytułem *Recess*, znajduje się następującej treści postanowienie sejmowe Jana Kazimierza z r. 1649.

„iż dla pewnych i poważnych przyczyn, mianowicie walnego Rzpltej niebezpieczeństwa, Sejm terażniejszy, szczęśliwej koronacyi Naszej, do trzyniedzielnego tylko czasu redukowany jest, dla czego też Exorbitancye i *postulata* Województw skutku swego odnieść nie mogą: tedy wszystkie te sprawy, jako to: Religią Grecką, *et dissidentium securitatem, honorum et bonorum* Województw spustoszonych, exorbitancye Ziem Pruskich, i wszystkie w obec exorbitancye, *postulata i desideria* Województw, Ziem i Powiatów do przyszłego da Bóg Walnego odkładamy Sejmowi, upewniając w tym wiernych poddanych naszych, iż we wszystkich tych rzeczach, słuszne *desideria* ich, na ten tam czas, wedle możności ukontentujemy: *do którego też Sejmu suspendujemy dekreta wszystkie, occasione Przywilejów na Janikowskim otrzymane, których privilegiorum cognitionem na tymże uczyniemy Sejmie.*

W aktach zaś metryki koronnej w księdze 192 st. 262 w odpowiedzi posłom Ziemi Pruskiej od króla danej, podobnejże treści współczesna poprzedniej znajduje się wzmianka, i z odwołaniem do recessu Sejmu koronacyjnego.

C.

Dzieła Pristaffa jako fałszywe i w katalog zebrane są następujące:

- 1 M. Gottl. Sam. Pristaff. Historia *Episcoporum Caminensium*.
- 2 — — — — *Historische und geografsche Beschreibung der Stadt Barth.*
- 3 — — — — — *Anclam.*
- 4 — — — — *Hydrografia Pomeraniae.*
- 5 — — — — *Dendrografia Pomeraniae* czyli opisanie Pomorskich i Rugijskich lasów.
- 6 — — — — *Erklaerung einiger wendischen und slavonischen Woerter welche in der Pommerischen Historie vorkomen.*

7	M. Gottl. Sam. Pristaff	Beschreibung der Stadt Coeslin.		
8	— — — —	dto	dto	Damm.
9	— — — —	dto	dto	Demmin.
10	— — — —	dto	dto	Franzburg
11	— — — —	dto	dto	Grimmen.
12	— — — —	dto	dto	Loitz.
13	— — — —	dto	dto	Poelitz (miasteczko)
14	— — — —	dto	dto	Richtenberg.
15	— — — —	dto	dto	Stralsund.
16	— — — —	dto	dto	Tribesees.
17	— — — —	dto	dto	Treptow an der Tolensee.
18	— — — —	dto	dto	Usedom.
19	— — — —	dto	dto	Wollin.
20	— — — —	dto	dto	Wolgast.
21	— — — —	dto	der Inseln Rügen, Usedom.	
22	— — — —	Reise Journal von der Insel Usedom.		
23	— — — —	dto	von Vor und Hinter Pommern.	
24	— — — —	dto	von Rügen (to wydane pod cy- frą A. T. (Torstensohn).	
25	Ad. Gerschovii, Beschreibung der verstoerten Staedte Schlosser u. s. w. in Pommern.			

Mappy zaś i karty Geograficzne są następujące:

- 1 Pomeraniae antiquae Tabula—fol. max.
- 2 Insulae et principatus Rugiae novissima tabula—fol. max.
- 3 Charte von der ganzen Gegend um Wolgast und denen dabei befindlichen curiösen heydnischen Grabmaelern fol. max.
- 4 Mildani, Pastor: Insulae Darsae novissima tabula, in qua in primis urbis antiquae Arnshope destructae rudera notata extant, delineata per Pristaff 1733. fol.
- 5 Pristaffs Plan der Gegend Damerow auf der Insel Usedom, wo wejland Vineta gelegen. fol.
- 6 — — Insulae Wollin tabula 1732 fol.
- 7 — — Nova Usedomiae tabula 1732 fol.
- 8 — — Charte der Gegend von Rügen.
- 9 — — — des Closters Crummin 4-to.
- 10 — — — — — Dargun, 1 meile von Deminn 4-to.
- 11 — — Rudera arcis Barnutshagen seu Boronshagen, 1 meile von Stralsund 4-to.
- 12 — — Fürstliche Schloss zu Wolgast 4-to.
- 13 — — Abbildung der heydnischen Stadt Radegast, welche nach Ditmari Bericht, ohnweit Anclam an der Ostsee, in der Rida-rier Gebiete gelegen 4-to.
- 14 — — Abbildung des Schlosses Riggard auf der Insel Rügen 4-to.
- 15 — — Rudera des Schlosses Rahlo — — — — 4-to.
- 16 — — Abriss des hohen Kreide - Gebirges auf der Insel Rügen fol. min.

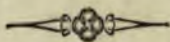
Dyplomata przez Pristaffa sfalszowane, są wykazane w liczbie sztuk

29. Z tych ważniejsze Polski dotyczące się, są:

Roku 1102. List księcia Swientobora, względem napadu polaków w kraje Pomorskie.

— 1226. Darowizna pewnych dóbr, przez książąt Wratysława, Racibora i Sambora klasztorowi Oliwskiemu.

— 1236. Potwierdzenie Konrada III. Biskupa, darowizny przez księcia Wracisława klasztorowi w Białobuku. Oraz wiele innych nadań tak klasztorom jako prywatnym na Pomorzu poczynionych.



1234. ...
 1235. ...
 1236. ...
 1237. ...
 1238. ...
 1239. ...
 1240. ...
 1241. ...
 1242. ...
 1243. ...
 1244. ...
 1245. ...
 1246. ...
 1247. ...
 1248. ...
 1249. ...
 1250. ...
 1251. ...
 1252. ...
 1253. ...
 1254. ...
 1255. ...
 1256. ...
 1257. ...
 1258. ...
 1259. ...
 1260. ...
 1261. ...
 1262. ...
 1263. ...
 1264. ...
 1265. ...
 1266. ...
 1267. ...
 1268. ...
 1269. ...
 1270. ...
 1271. ...
 1272. ...
 1273. ...
 1274. ...
 1275. ...
 1276. ...
 1277. ...
 1278. ...
 1279. ...
 1280. ...
 1281. ...
 1282. ...
 1283. ...
 1284. ...
 1285. ...
 1286. ...
 1287. ...
 1288. ...
 1289. ...
 1290. ...
 1291. ...
 1292. ...
 1293. ...
 1294. ...
 1295. ...
 1296. ...
 1297. ...
 1298. ...
 1299. ...
 1300. ...

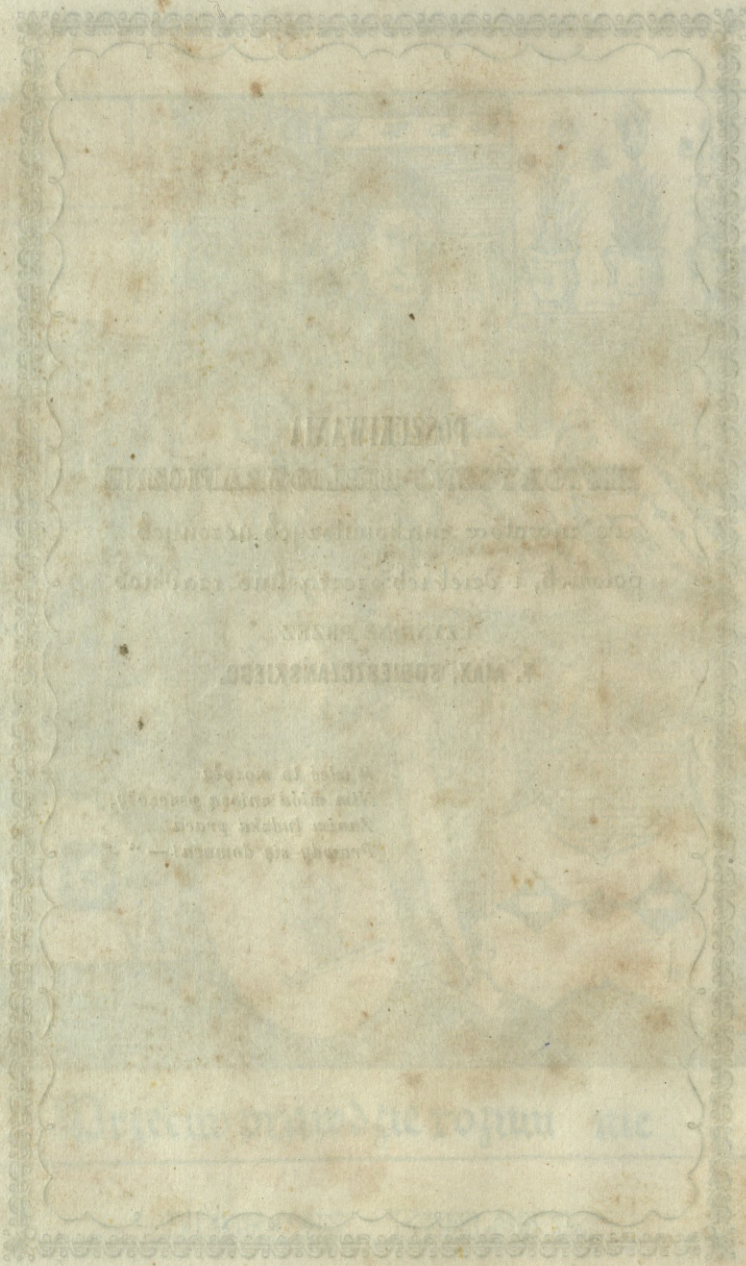


Przeciw prawdzie rozum nie

MARCIN BIELSKI.

POSZUKIWANIA
HISTORYCZNO-BIBLIOGRAFICZNE
do żywotów znakomitszych uczonych
polskich, i dzieł ich szczególnie rzadkich
CZYNIONE PRZEZ
F. MAX. SOBIESZCZAŃSKIEGO.

*Wieleć to mzoły
Nim miód zniosą pszczoły,
Zanim ludzka praca
Prawdy się domaca! —*



WISCONSIN

THE STATE OF WISCONSIN

County of _____

Know all men

That _____

do hereby certify that _____

Witness my hand and seal of office this _____ day of _____ 19____

Rodzina Bielskich herbu Prawdzic.



MIL siedm od Piotrkowa w dzisiejszej Gubernii Warszawskiej Powiecie Piotrkowskim, Okręgu Radomskim, leży wieś Biała teraz dość ludna i zamożna, do parafii miasteczka Pajęczna o pół mili odległego należąca (1). Była to niegdyś siedziba i gniazdo rodziny Bielskich herbu Prawdzic, bo rozkrzewionego domu tego w dawniej Polsce i Litwie, ośm dzielnic zaszło. We wsi tej urodzili się i mieszkali dwaj kronikarze polscy, Marcin ojciec, i Joachim syn Bielscy.— Nad małym płynącym strumykiem między kilkudziesięciu starymi dębami które wieki

(1). Wieś Biała w r. 1827 liczyła 37 domów a 220 mieszkańców, dziś ludność jej jest: chrześcijan 345, żydów 5, domów mieszkalnych 45, wszelkich innych zabudowań 95, łącznie ze wsią Gawłów stanowi ona gminę *Biała szlachecka*. Cała ta gmina ma rozległości włok 73 morgów 6, a mianowicie: pod rolą włok 46, pod łąkami 4, pod lasami włok 20, pod wodami włok 3 morgów 6. (z Akt Kom. Rząd. Spr. Wew.)

zapamiętają, obok zielonego gaiku, stał ich dom z kamienia polnego i wapiennego zbudowany. W tym to domu pierwsza historia powszechna i krajowa po polsku była napisaną. Z tego ustronia wyszły poważne karty kronikarza ojca, i dźwięczne rymy syna. Obaj pełni zasług, w zaciszu schroniwszy się tu gwoli powszechnemu dobru i sławy swych ziomków pracowali. W roku 1587 wieść tę swywolne żołdactwo pod wodzą Stanisława Stadnickiego pana na Łańcucie zburzyło, a dom Bielskich popadł w ruinę. I snadź po tym wypadku nie poratowany, Joachim zbył swą ulubioną Białę, Mikołajowi Gomolińskiemu herbu Jelita, sprzedaży albowiem tej tranzakcyja znajduje się w aktach grodu Piotrkowskiego pod rokiem 1594. Później przeszła w ręce Starczewskich herbu Nałęcz, z których Jędrzej Starczewski zaślubiony z Ewą Gomulińską córką Łukasza, wziął ją w posagu i aż do roku 1819 była w tym domu. Wtedy zaś nabył Białę Denso i pomny na sławę tej posiadłości usiłował starożytny dom Bielskich do pierwotnego wrócić stanu. Tym końcem wznosił na pozostałych fundamentach domu naszych Kronikarzy, cztery ściany główne, i takowe pokrył słomianym dachem, i zaraz osadził w jednej ze ścian kamień z takowym napisem:

*Quo pridem Bielski Chronicon Poloniae concepit
Hanc villam semper salva sit
Restaurat Denzo haeres
Anno Domini MDCCCXX.*

I na tem restauracyą zakończył, zaś znowu w r. 1828 nowy dziedzie P. Józef Martini miał zamiar znieść ściany przez P. Denso wystawione, a na tym miejscu dom pamiętce mieszkania Bielskich odpowiedni wymurować (1). Nie wiadomo nam wszelako czyli zamiar ten przyszedł do skutku.

(1). Pierwszy opis mieszkania Bielskich umieszczony był w Kurjerze Warszawskim na r. 1828 w N-rze 306 i 335 powtórzył go P. W. H. Gawarecki w piśmiennictwie krajowem w N-rze 21 dodatku do Gazety porannej na r. 1840 zmieniający niektóre daty tak co do nabytku Biały, czasu restauracyi przez Denso, jako i wyrazów w łacińskim napisie. I tak powiada on, że w posiada-

Taki był los siedziby Bielskich, przejdźmy teraz do jej mieszkańców.

Przedewszystkiem zajmują nas Marcin Bielski z przydomkiem Wolski (1). Ten w gniazdowej swych przodków dziedzinie w roku 1495 urodzony ile z dzieł widać, doskonalili się w Akademii krakowskiej, za młodu służył wojskowo, był na bitwie Obertyńskiej z Wołoszą (2), i podobno na pogoni Tatarów pod Wiśniowcem 1534 (3), następnie już w roku 1535 bawił na dworze Piotra Kmity Wojewody i Starosty Krakowskiego. Łączył go z tym możnowładcą jakiś ważny powód wdzięczności w przykrój przygodzie lub ratunku z obwinienia doznany, o czem w przypisie pierwszego

niu Starszewskich (powinno być Starczewskich) Biała do r. 1719 zostawała, dopiero w tymże roku nabywszy ją Denso, wznosił na pozostałych fundamentach dom Bielskich, cztery ściany główne i takowe pokrył słomianym dachem a nad drzwiami położył kamień z napisem. *Illam quam olim celeberr. Bielscius habitavit, sedem restauravit ad praesens Denso haeres anno Domini MDCCXX* (1720) i na tem restauracją zakończył it. d. Gdy jednak szauowy Starożytnik nie usprawiedliwia powodu tej zmiany, ani o pobycie swoim na miejscu i sprostowaniu omyłki nie wspomina, autorowie zaś starożytnej Polski w opisie Białej T. I. str. 234, pierwszą wiadomość za podstawę przyjęli, wypadło mi więc także pójść za niemi. Szczególnym jest jednakże, iż ostrożność pisarzy starożytnej Polski tak dalece była posunięta, iż wszystkie daty w opisie Białej pominięte zostały, Denso jednak niewiadomo na jakiej zasadzie nazwany Radcą Sprawiedliwości Pruss południowych, co gdyby tak było, tedy obie daty czasu nabytku przez niego Białej w r. 1819 podług opisu w Knrjerze a 1719 podług Gawareckiego byłyby mylne. Kto tu błędzi a kto mówi prawdę?

(1) Pod tym przydomkiem pisał się czasem a jako Wolski wydał „Żywoty Filozofów.” Nawet Orzechowski w swoich Rocznikach (wyd. Dobromil pag. 17 Gdańsk p. 14 Lipsk p. 8) Wolskim go nazywa i o dziejach krajowych piszącego wspomina. Z tąd to przydomek ten wprowadził w błąd Janockiego in Miscell. T. II. N-er. CLVIII. p. 297 i Załuskiego, którzy napróżno szukali kroniki Wolskiego.

(2) Przekonywa o tem własne zeznanie Bielskiego w dziele „Sprawa Rycerska” karta 69, gdzie opisując sposób uzbrojenia się i ubioru Wołochów mówi przy końcu „bom to widział na on czas gdy z nimi bitwa była u Ober-tyna.”

(3) Że Bielski znajdował się i na tej wyprawie, wnosić można z wyrazów następnych w kronice świata Wyd. I. kar. 290 nie używanych w innych zdaniach: „przeciw którym (Tatarom) Jan Cola (Kola) Halicki będąc polnym Hetmanem rothy obesał *ściągnęliśmy się do Załosiec przyszliśmy pod Wiśniowiec*“ itd.

swego dzieła *Żywoty Philosophów* zeznaje i obszernie się rozwodzi (1). Zostawał u niego w służbie zdaje się do śmierci Kmity, to jest do roku 1553, w ostatniem bowiem wydaniu swęj Kroniki świata pod rokiem 1553 donosząc o śmierci tegoż, nazywa go jeszcze panem swoim. Na dworze Kmity gdzie z wystawnością i przepychem było także i zamiłowanie do nauk, Bielski oddawał się piśmiennictwu i tam wiele dzieł wypracował, a wszystkie w polskim języku, w umyślnym zamiarze, żeby go dla rozkrzewienia użytecznych w kraju wiadomości i do stylu uczonego przysposobić (2). Poźniej osiadł w domowém swém zaciszu, i tu najobszerniejsze swoje księgi wygotował. On pierwszy z polaków najprzód historją powszechną, z jeografją połączył, a gdy mu się i te powiodły, dzieje krajowe w języku polskim pisać odważył się, bo inni przed nim jakoto: Gallus, Kadłubek, Bogufał, Jan Archidjakon gnieźnieński, Długosz, Miechowita, Wapowski, Kromer i t. d. bąc powszechnym owego wieku zwyczajem, przykładem powodowani, bądź pierwotną trudnością języka krajowego zrażeni, bądź sławą u obcych i lepszą wprawą uniesieni, łacińskim tylko piórem swe dzieła wystawiali. Żyjąc w czasie szerzenia się w Polsce nauki Lutra i Kalwina a mieszkając w Wielkopolsce, gdzie ile w bliskości Saxonii naprzód reformacja pojawiła się, przychylnie nowościom religijnym dał ucho i w wyborze źródeł za postępem ducha swego czasu poszedł. Usposobienie to od wszystkich prawie pisarzy pierwszej połowy XVI wieku w oświeconej Europie podzielane i w Bielskiego

(1) „Poznałem czasu przygody swojej (mówi Bielski), wielką a mnie nigdy niezasłużoną krom żadnych przyczyn i zasług moich z moimi przyjaciółmi ja wną łaskę, którą W. M. raczył ku mnie okazać, oświeczony Wielmożny Panie, panie moie miłościwy, którą to miałbych sprawnie z powinności na rozkazanie słusznie a dostatecznie (gdyby jedno moja posługa, ktenu godną była) zawždy odslugować. Ale iż ja jako ten którego mie z to żadnym obyczajem być nie może aby, to mógł W. M. dostatecznie odslużyć” i t. d.

(2) „Zaleczam je W. M. Panu miłociwemu któremu ja zawždy służyć chce, ku czei i sławie, i tudzież dla rozmnożenia polskiego języka którego przedtym niewiele dla trudności jego pisano” (mówi Bielski w tymże przypisie do Piotra Kmity).

dzielach przebija się, gdzie tylko bowiem mógł względem religii swe myśli umieszczał, chcąc się pokazać w tej mierze Teologiem i nowszym moralistą; z tą niechęć do duchowieństwa (1), a szczególnie ku zakonom, wątpliwości o cudach świętych przez kościół rzymsko-katolicki uznanych (2), z tą umieszczenie fałszywej powieści o Joannie Papieżnicy z Nauklera wyjętej (3). Obojętność dla religii wszędzie, widoczna przychylność dla różnowierców a jawna uszczypliwość dla hierarchii łacińskiego kościoła (4). Pod względem nauki Bielski w łacinie był biegły, greczyznę i ruski język rozumiał, wiadomości jak na swój czas miał dość obszerne, pilność zaś w pracy niezmierną, obrawszy sobie za godło, które pod jego wizerunkiem czytamy: *Przeciw prawdzie rozum nie*. Był on w jakimś urzędzie, co w swych przedmowach do rycerskiego stanu pierwszymi tylko głoskami S. S. P. namienił, wszakże tego wyraźniej doczytać się nie można. Nakoniec pisać i żyć, razem przestał w roku 1575 dnia 18 Grudnia prawie 80 letni, pochowany w Pączęnie miasteczku Starostwa, do twierdzy Częstochowy pod ów czas należącym w kościele jak pisze syn jego Joachim Katolickim bo zawsze był katolikiem (5). Świadczenie to skutkiem raczej jest syna pobożności niż prawdy, bo współczujący Paprocki czyniąc chwalebłą wzmiankę pracy Marcina i Joachima wy-

(1). Przykłady i dowody na to czytać można w kronice świata wyd. 1564 kar. 202. Wyd. 3 kar. 173 i 183.

(2). Dowody na to czytać można w kronice świata Edyc. I. karta 174.

(3). *Chronicon Joan. Naucleri Tubingae*. 1516, in fol. p. 81, kronika świata Edyc. 3 karta 171.

(4). Kronika świata Edyc. 3 kart. 173, 174, 183, 204, 212, 213, 216, i w wielu innych miejscach są zbyt wyraźne przyczyny dla których autor i jego dzieło za szkodliwe było uznane. Mylnie więc uważał Ossoliński wiadomość hist. kryt. T. I. str. 407 a za nim powtórzyli Maciejowski Przegląd Warsz. 1841 I. str. 26 i Wiszniewski Hist. Lit. T. VII. str. 245 iż, kronika jego była w obrzydzeniu u duchowieństwa dla powieści o Papieżnicy z Nauklera wyjętej i że Bielski nigdzie w ięcej z nauk Kościoła rzymskiego niezadzierał, nigdzie otwarcie nie wystąpił przeciw katolikom a obraził ich tylko już obojętnością dla różnowierców, tymczasem rzecz się ma wcale przeciwnie i Bielski w wielu miejscach jeszcze dziś przy nowo-żytniej tolerancji pobiężania był niezyskał.

(5). Kronika Polska Wyd. 1597 str. 725.

raza, iż oba byli od katolicyzmu odwrócenii, *alieni a fide Catholica* (1), również Adriań Junge Jezuita, Jego, Krowickiego i inszych „Nowowiernikiem“ nazywa, (2) podobnie Andrzej Węgierski Protestant, byż go Ewangelikiem ze zdań jego dowodzi (3), Ksiądz Franciszek Bochomolec idąc za mniemaniem Starowolskiego twierdzi, iż się na łono kościoła wrócił, przeciwnie Niesiecki i równie biegły Załuski tego zaprzecza (4). Cóżkolwiek bądź gdy syn statecznie podjęcie pod tym względem z ojca chciał zrzucić, dowodów innych na to nie mamy, i kościół w Pajęcznie spalonym zupełnie w przeszłym, a powtórnie cząstkowo w tym wieku, nie ma żadnego śladu o Bielskich, gdyż wczasie pierwszej pogorzeli i akta kościelne spaliły się.

Tyle tylko o życiu tego pisarza pomimo najusilniejszych starań zebrawszy szczegółów, przystępuję do opisu i rozbioru dzieł jego, które dziś wszystkie są dziwną bibliograficzną rzadkością. Porządkiem lat jak z druku wychodziły wiadome są dotąd następne.

Żywoty Filozofów to jest mędrców nauk przyrodzonych. I też inszych mężów cznotami ozdobionych ku obyczajnemu nauce człowieka każdego królko wybrane (u dołu) *Prassowana w Krakowie przez Floriana 1535 w osemce stronnie liczbowanych 171.*

(1). Herby rycerstwa polskiego kr. 1584 str. 500.

(2). W dziele pod tytułem „Rozwiązanie pięćdziesiąt y dwu questii Ministrów Nowo-ewangelickich Jezuitom zadanych i t. d. przez Adryana Junge *Societatis Jesu Theologa* (na końcu) w Poznaniu u wdowy dziedziców Jana Wolraba roku pańskiego 1593, 4-to str. 34 wydanie 2 w Krakowie 1599 str. 29 gdzie zarzucając fałsz co do Joanny Papieżnicy do rękopismów kroniki Marcina Polaka przypisanęj na marginesie dodaje „z tego Marcin Bielski, Krowiecki y inszy Nowowiernicy.

(3). *Systema historico-chronologicum Ecclesiarum slavonicarum etc. Trajecti.* 1652 p. 454.

(4). Niesiecki, Załuski biblioteka historyków prawników i t. d. Kraków 1832 str. 60 ostatni wszędzie mówi że Marcin Bielski był Lutrem a o kronice świata i polskiej Syna iż obie są rzadkie „Chwytaj jeśli dostaniesz a pamiętaj że autor i syn jego Luter *Latet anguis in herba: ostrożnie ją wartuj.*”

Wystawia tu Bielski życia i krótkie zdania czterdziestu siedmiu greckich i rzymskich mędrców, między którymi i Alexander Wielki miejsce znalazł, wybranych i tłumaczonych z rozmaitych źródeł, a mianowicie z Dyogenesa Laertiusa, Plutarcha, Dauclera, Roziusa, Jozefusa, Justyna, które jak sam pisze »z pilnością y praczą niemalą z pomaganim niektórych uczonych ludzi na polskie przełożył.« Z liczby tych uczonych był zapewne i Andrzej z Kobylina, który przyłączył tu rozprawę dziewięć stronnic obejmującą gdzie wyklada zdanie: »Żyjmy jak nasi przodkowie« dowodząc iż to znaczy, że należy żyć podług podanych od starożytnych mędrców a szczególnie podług objawionych przez samą przedwieczną mądrość prawideł, zaczem owe przepisy mierzyć, naukę Chrystusową, tudzież czystą moralnością Ewangelii prostować. Każdy żywot ozdobiony jest niezgrabnym drzeworytem, przypisał je zaś: »Oświeczonemu y Wielmożnemu Panu Panu Piotrowi Kmicie Grabi z Wiśnicza Casztelanowi Sandomir. Królestwa Polskie. najwyższemu Marszałkowi, Krakowskiemu Spiskie: Przemyskie: Colskie: etc. najwyższe. Staroście Panu swemu łaskaw: Marcin Wolski słuźebnik.« Przypis ten zajmuje dwie karty poczem następuje wiersz samego Bielskiego który już to z powodu ciekawego swego składu i czystości języka, już z powodu nadzwyczajnej rzadkości dzieła, cały tu umieszczamy, brzmi on następnie.

Marcin Wolski z wielkiej Polski do Czciela (czytelnika) rymie.

Rozum na tym zależy człowieczy,
 Mieć w sobie takowe rzeczy;
 Które ku cznocię przywodzą,
 A od zbytków wszech odwodzą.
 Oto się nawięcej mamy starać,
 Byśmy mogli w cznocię opcować;
 Jako ci mędrci działali,
 Którzy tu są wypisani.
 Tych nauk ci naśladowali,
 Y drugim po sobie zostawiali;
 W rozkoszach się nie kochali,
 Żadnych skarbów nie zbierali.

Tilko się nauką żywili,
 Nic nie umieć się mienili;
 Y ty chyészli być od zwierząt różny,
 A ich też głupości próżny.
 Chciēy się w nauce obierać,
 Mądrości rozumu nabywać;
 Miej przed sobą czo uczonego,
 Czymby podparł rozumu swego.
 Czcł mężów, mądrych przykłady,
 Nie chceszli mieć w sobie wady;
 Przydziesz ku konczu dobremu,
 I ku żywotu wiecznemu.

Poczem następuje: »Registr Mędrców porząd wypisany« (to jest abecadłowym sposobem) zawierający tych o których żywocie i zdaniach traktuje, a mianowicie: Alexander, Anacharsis, Archites, Aristipus, Aristoteles, Apuleius, Anaxagoras, Bias, Boetius, Chilon, Cleobolus, Calistenes, Crates, Cato, Demostenes, Democritus, Dyo- genes, Epimenides, Epicurus, Galenus, Hermes, Isocrates, Ipocrates, Li- gurgus, Pitacus, Periander, Pitagoras, Plato, Plotinus, Ptolomeus, Plau- tus, Solon, Simonides, Socrates, Scipio secundus, Symachus, Se- neca, Temistocles, Tales, Teofrastus, Tullius, Virgilius, Varro, Xe- nocrates, Xistus, Zeno. Dalej idzie przedmowa Andrzeja z Koby- lina o której wyżej wspomnieliśmy zatytułowana »Andrzej z Ko- bylina wszelkiemu człowieku, dobrej woley.« Dzieło zaś same po- czyną się od żywota Talesa: »Pirwszy mędrzec Tales:« a kończy na Boeciusie, którego żywot i zdania tak zamyka. »Słusznie na- sze książki tym Philozophem zamkniemy, bowiem ten był napośle- dnięszy philozoph, to jest mędrzec y krześcianin prawy. Miał też y żonę bardzo uczoną która pieśni kościelnych nie mało zło- żyła, które jeszcze y do czasów niniejszych na niesporzych by- wają śpiewany.« Na odwrotnęj stronie godło drukarskie Floryana Unglera, to jest, na tarczy wieńcem dębowym okolonęj u góry za- winiętęj a u dołu zaostrzonęj, głoski wielkie łacińskie V, w któ- rym środku mniejsze wielkie F mieści się, pod spodem, której na- stępny czworowiersz.

Masz mądrości napisane,
 Od mądrych ludzi wybrane;
 U Florjana prassowane,
 Czytaj wdzięcznie tobie oddane.

„Dokończone w dzień Ś. Barbary lata 1535.”

W dziele tém jak słusznie zauważał Ossoliński, nie szczególnego co do rzeczy i treści Bielski nieobjawił, a nawet właściwie nie są to żywoty mędrców, ale raczej ich zdania (apophtegmata) z pism lub tradycyi zebrane; główną tylko jego zasługą jest język, i pod tym względem dla badaczy postępu i rozwijania się tegoż, jest ono bardzo ważném. Znać w niém polszczyznę dopiero do wyższych wyobrażeń przygotowującą się, i na tok gładszy układającą się. W stylu widać niewolnicze naśladowanie zmarłych języków, nie zawsze do rzeczy stosowne, składnia nie opiera się o stałe i właściwe prawidła, przychylając się to do greckiego to do łacińskiego wzoru często ładuje się niepotrzebnymi w polszczyźnie częściami mowy, często w rodzajach, trybach, czasowaniach, przypadkowaniach, nie kojarzy podług jej stosunków. Pisownia w tém dziele podobnież nie jest ugruntowaną, znamiona nie stałe i niejednostajnie używane, jednak, powtarzamy tu słowo Ossolińskiego: kto sobie zada pracę, dostrzeże i w tym nieładzie zaśnządu prawdziwych jej prawideł, które acz dotąd niesfornego zwyczaju w ryzę nieujęły, powinny go przecież kiedyżkolwiek zholdować (1).

Powiedział Ossoliński, że Bielski powtórzył po większej części Żywoty Filozofów w *Kronice świata*, a za nim obszerniej jeszcze uczeni W. A. Maciejowski i M. Wiszniewski, napisali jakoby on dzieło to kilkakrotnie przerabiał i mieścił je w wydaniach zrobionj przez siebie Kroniki, wygładzał je i obcinał wyrzucając ztąd wiele nie-stosownych rzeczy (2). Ja mając dzieło to, i trzy wydań *Kroniki świata*, pod ręką pilnie je z sobą porównawszy, przekonałem się

(1) Ossoliński, wiadomości historyczno-krytyczne T. I. str. 400-401.

(2) Przegląd Warszawski na r. 1841, T. I. str. 21. Wiszniewski Hist. Lit. Pol. T. VII. str. 423.

iż rzecz się ma wcale przeciwnie. Bielski nigdzie go nie powtórzył, owszem, traktując tę samą rzecz, widocznie tego unikał, i odwoływał się w pierwszym, drugim, i trzecim wydaniu swój Kroniki, do pomienionego dzieła w tych słowach: »Tych wszystkich y innych wiele mędrców żywoty wyłożyłem po polsku dawno, y są wydrukowane (1).« Jeżeli zaś mówi o tych samych mędrcach, rzecz i słowa są inne, i bynajmniej z żywotami o których jest mowa, żadnego nie mają związku.

Drugim a najważniejszym dziełem Marcina Bielskiego które widocznie iż z pierwszego wypłynęło, są dzieje powszechnie Kroniką świata przezwane, dzieło pomimo swoich wad i niedostatków wysokięj na on czas wartości, pierwsze w języku polskim a swój wiek najwierniej przedstawiające. Ponieważ nieznam zupełnie całego jęj exemplarza, i nikt z takowym dotąd nie pochwalił się, nie wiadomo przeto jaki ona pierwotny miała tytuł. J. A. Załuski wspomina o czterech wydaniach które przypisnik jego E. Minasowicz przytacza z lat 1534, 1550 in 4to: 1554 i 1564 in folio (2). Ja znam tylko trzy ostatnie i zdaje się iż ich najpewnięj więcęj nie było. Gdy bibliografowie polscy aż dotąd w opisie wydań tęj Kroniki nie zupełnie z sobą zgadzają się, lub mylnie jedni za drugimi, nie znając dzieła z powodu niezwykłej rzadkości powtarzają (3). Korzystam zatem ze sposobności aby podać o ile być może dokładny bibliograficzny opis trzech jęj wydań w takim stanie jakie mam przed sobą.

Wydanie 1550 (to zapewne które i Załuski wspomina w ówcartce) jest z porządku pierwsze (4), zdaje się być drukowane w Krako-

(1) Kronika świata, wyd. I. list 27, wyd. II. list 111. wyd. III. list 101 i 121.

(2) J. A. Załuskiego biblioteka Historyków, Prawników, Polityków i innych autorów polskich, wydanie J. Muczковского Kraków 1832 in 4to str. 59.

(3) P. Felix Bentkowski Hist. Lit. T. II. str. 723, 785 wyliczył wydań 5 z lat 1524, 1534, 1554, 1564 i 15.. roku, Chodyniecki znalazłszy w bibliograficznych księgach wydanie 1550 bez namysłu sześć wydań oznaczył.

(4) M. Wiszniewski Hlist. Lit. T. VII p. 421 mylnie położył r. 1554 w cwiar-

wie u wdowy Floryana Unglera Heleny. Ozdobione ono jest drzeworytami różnego składu, wielkości, i kształtu, rozmaitej roboty, jedne lepsze, drugie wcale złe, zbite i z używane, wszystkie zaś widocznie z różnych dzieł zbierane, i poprzednio już umieszczane w dziełach Miechowity, Falimierza, i t. p., często także bez względu na stosowność przyłożone, lub jedne i to samo po kilkakroć powtórzone.

Eksemplarz który Biblioteka główna Okręgu Naukowego Warszawskiego posiada, najcalszy ze znanych dotąd jest bez tytułu i poczyna się od przypisu „Nayasnyeszemu a miłosciwemu Panu Sygmuntowi Augustusowi z Bożej łaski Królowi Polskyemu, Ksyędzu wielkiemu Litewskyemu, Ruskyemu, Pruskyemu, Mazoweckemu etc., Panu y Dzyedzicowi Marcin Bielski wyerny poddany S. P.” Przypis ten zawiera kart nieliczbowanych cztery, dalej następuje: „Kozmographia: tho jest rozmyerzenye zyemye według stopnyow y innych znamyon w okręgoch niebyeskich:” która zajmuje kart nieliczbowanych 23, a przy których końcu umieszczony jest niezły wcale drzeworyt z napisem u góry: „Ray zyemskich roskoszy.” Oba te oddziały że z winy drukarza nie są liczbowane, przekonują o tém poprawki przy końcu dzieła znajdujące się, w których autor użala się iż podczas nieobecności jego w Krakowie, to stało się, i dla tego i rejestru do niej nie dał. Zabawne te sprostowania tak zaczynają się. „Poblądzenye, zwłaszcza w niebytności mojej. Na przodku Kroniki nie masz liczby na 4ch listoch, napisz sobie każdy. Też na Kozmografey nie masz liczby, przeto y rejestru nie masz. Gdzie naydziesz w Kozmografey gradusy, rozumiey stopnie. We wszystkiey kronice źle się wyciskało e, także i domyślaj się.” i t. p.

Po Kosmografii idzie właściwa Kronika która ma taki tytuł: „Poczyna sye Kronika wszytkyego swyąta na sześć wieków rozdyelona y na cztery Monarchie s prooectwy Sybillinemi z rozmaie-

te w Krakowie u Hieronima Szarfenbergera za pierwsze wydanie, gdyż to drucie nie w cwiartce lecz w arkusz w tym roku i u tegoż drukarza wyszło.

tych kronik wybrana: Nauklera, Bergomensa, Silwiusa, Kariona, Czeskyey, Węgyerskyey, Dunskyey, Polskyey, Nyemyeckyey. Takyż historyków Xenofonta, Oroziusa, Jozefusa, Justina, Sabellika, Prokopa, Cesarza Justyniana, Ablaniusa (Avlaniusa), y z innych tak greckich jako Lacińskich do tego roku który sye pisze 1550." Od karty 1éj do 113, po której następują historyczne wiadomości bardzo krótkie. „O Włoskich ziemiach, o Niemieckim narodzie y kraju, o Hiszpaniey, o Tatarzech, o amazońskich niewiastach, Tatarskich żonach, o krolach tureczkich, o Walaszech, o Węgierskim królestwie Kronika krótkce zebrana wszytkich krolow ich, o Czeskim królestwie Kronika do roku 1527 doprowadzona." Wszystkie te wiadomości są z rozmaitych pism zebrane i zajmują od kart 114 do 153 włącznie. List 154 rozpoczyna tytuł »O wywodzie narodu Polskiego« który to przedmiot zajmuje kart 4, i zdaje się iż jest rozprawą samego Bielskiego. Ważną ona jest ze sposobu zapatrywania sie ówczasowego na dzieje Słowian, widać iż autor czytał pisarzy greckich, Prokopiusza, Justina, Ptolomeusza i innych, lecz krytycznie nie umiał je użyć, zawadza on o potop i o Lechu i Czechu baje, usprawiedliwia się jednak z tego w słowach. »Wszakże nie dziw iż się kto w historyach omyli, gdy żadny sam z siebie nie ma jedno od drugiego.« Polaków wywodzi od Rusinów, Roxolanów którzy wyszli z Bolgaryey: o innych słowianach ma jakie takie pojęcia, lecz nadewszystko ciekawe jest jego zdanie, o jedności Słowian: »Aniżby tho podobna rzecz była, aby ci ludzie słowiańscy rozerwani, nie mieli kiedy z sobą być w jedności, ponieważ y dziś będąc roztrzelanymi po świecie, jednę mowę mają wszyscy, choć drudzy między obcym narodem siedzą, swey mowy używają choć jéj nieco zodmieniano. Mam za to że tak nie masz między nami żadnego głupiego, coby mniął być inszą mowę ruską, serbską, czeską, niżli naszą, jednać to wszytko, po rozdzieleniu społecznim niedawno, słowa się w niey drugdzie zmieniły. Widziałem ia teraz Biblią polską starego pisania, w której więtsza połowica serbskich słów, a ta

Serwia leży pospołu z Bolgarą a Bosną, w kthoréy Despot mocnie panował, póki był od Turkow nie potart. Jeszcze y dziś ludzie wiele słowiańskich słów mówią *gosponie* po słowieńsku *hospodinie*, to jest *pauię*, też to nam w rzeczach przychodzi mówić s słowieńska *iżę* prawi, to jest *mówi*, dzieci zową po sławieńsku: *ojca*, *tata*, *iż* przyrodzona rzecz, jednych słów przestawamy mówić słowieńskich, a drugich się chwytny, tylko sami rusacy a czechowie mało albo nic odmienili rzeczy w naszym języku^a it. d.

Po tój rozprawie umieszczona jest kronika Wapowskiego która taki ma tytuł. »Poczyna się kronika polska Bernata Wapowskiego niegdy Kantora krakowskiego kościoła:« mająca kart 137 czyli do karty 295, to jest do końca całego końca, obejmują zaś dzieje krajowe od samego początku aż do roku 1548, roku śmierci Zygmunta I. wraz z opisem pogrzebu tego monarchy. Że Bielski skrócił a raczój streścił całą kronikę Wapowskiego, jedne rzeczy poopuszczał a inne pododawał, o tęp teraz gdy znaczna jęj część w rękopiśmie znaleziona i doskonale przez P. Malinowskiego tłumaczona, nie masz wątpliwości (1). Snadź atoli iż sam w krótkości brakujące od roku 1534 dzieje dodał, na których Wapowski przestał, bo te trzynaście lat tylko na czterech niecałych kartach opisał, a w końcu obracając mowę do czytelników tłumaczy się dla czego szerzój rzeczy nie wyłożył zwłaszcza historyi współczesnej bo mówi: »Acz mogły być szerzey okazane pisanim tym dzieje przerzeczone, zwłaszcza przodków naszój ziemie przyrodzoney, ale mye ktemu wiele rzeczy rozmyślanych przywiodło, abych miarę w pisaniu swym taką zachował, jakobych w nim, myśli a żądosci ludzkie mógł napelnić, co iest trudno uczynić jednemu, gdyż tako-

(1) Janocki utrzymywał iż Kromer wcieliwszy ją do swojej historyi, zniszczył własnoręczny rękopis Wapowskiego (*Janociana III p. 251*) powtórzył to Wiszniewski *Hist. Lit. T. VII. str. 363*, snadź oba nie uważali iż Bielski ojciec i syn mieli ją całą nawet po wydaniu Kromera. Przed kilku laty P. Razimierz Stronczyński przypadkowo znalazł znaczną jęj część i odstąpił P. Malinowskiemu, można więc miećjeszcze nadzieję że i reszta kiedy się wynajdzie.

we rzeczy za żywotów naszych, nie mogą być przespiecznie pisane: bowiem przyrodzenie ludzkie iest chciwe sławy dobrej zawždy a złej niecierpliwe, zwłaszcza ktorzy są takowi, iż woli być niż się mianować złym, a w tym się niechce obaczyć, snad by mu co nie ku myśli było, choציaby y prawda mógłby czo złego za to pomysłić miasto dziękowania.“ Dalej przyznaje iż dzieło to rozumie się kronika polska nie jest jego, lecz skrocona z Wapowskiego. Więc są jego słowa »jakożkolwiek stoi napisano, proszę aby to każdy za wdzięczny upominek odemnie przyjął do tego czasu aż łacińską szerzej pisaną wydadzą kiedy, która jeśli będzie ia albo kto iny za bożą pomocą szerzej samę z osobna wypiszemy, aby thak za niedbanim naszym dzieie zacne przodków naszych s pamięci ludzkiej, zwłaszcza nas potomków ich, na wieczne czasy niewychadzały, chcemyli też potym od swoich będących po nas takowe dary odzierzyć.“ Z tego widzimy iż współczesnej historii się lękał, i że zamysłał o wydaniu kroniki polskiej osobno. Wszakże do tego nie przyszło, a prace te synowi swemu do wykonania zostawił. Na tym całe pierwsze wydanie tekstu kroniki świata kończy się, a dalej zaraz na dole umieszczone są omyłki druku o których już wyżej wspomnieliśmy: potym idą wiersze łacińskie, pochwalne Andrzeja Trzecieckiego który dzieło to z pożyteczności i przyjemności zaleca: na następnej zaś karcie umieszczony jest: »Registr kroniki wszytkego swyata« który ośm kart zajmuje, poczem próżna stronnica z jednym tylko wierszem »Tu koniec Regestru« a na odwrotniej, znowu wiersz po polsku z tytułem »Do tego co cye (czyta).« Zachęca w nim poeta do czytania tēj kroniki i pożytki wylicza, z resztą dla szczególnego stanowiska zapatrywania się na korzyści z historii umieszczamy tu początek który tak brzmi:

Kto chce prędko ten wszytek świat schodzić,
Musisz pirwey w taki cel ugodzić;
Aby przecedł (1) ty księgi do końca,
Wzwiesz (2) o wszytkim pod okręgiem słońca.

(1) Przeczytał. (2) Dowiesz się.

Jeśli im chcesz prawdziwie uwierzyć,
 Możesz ziemie, góry, rzeki zmierzyć;
 Y żeglować kędy chcesz na morze,
 Gdzie zachodzą albo wschodzą zorze.
 Będiesz wiedział na świecie przygody,
 Prace, zyski, pożytki, y szkody;
 Siedząc doma, nie chodząc w oględy,
 Możesz zwiedzić wszystkie kąty wszędy.
 Będiesz innym człowiekiem na świecie,
 Gdy obaczysz co się na nim plecie;
 Jako ten świat już na wszystkim schodzi,
 Ziemia nie tak swe pożytki rodzi.
 Takież ludzie słabszy się już rodzą,
 Jako pierwey sta lat nie dochodzą;
 Wszystkie znaki są skończenie świata,
 Skoro miną naznaczone lata.
 Radzę tedy wszystkim za pogody,
 Aby szukał z panem swoim zgody;
 Boć niedługo to rozkoszne ciało,
 Tu na ziemi będzie się kochało.
 Musim z niego na ine rozkoszy,
 Gdy precz s niego śmierć duszę wypłoszy;
 Kto w czas dobrze tu sobie poczynał,
 Tam w radości będzie odpoczywał.
 Ale kto źle, wrzuca go przez dzięki,
 Na otchłani y piekielne męki. Pismo święte mówi.

Wydania drugiego z porządku to jest z roku 1554, w czterech egzemplarzach, które w Warszawie widziałem, w żadnym nie było tytułu: lecz w bibliotece P. K. Świdzińskiego znajduje się najzupełniejszy i z tamąd go wypisuję.

Kronika wssytkiego swyata na sześć wieków, a na czwory księgi także Monarchie rozdzielona, z rozmaitych historyi tak w świętym piśmie iak prostym. I z rozmaitemi Królestwy tak pogańskimi, żydowskiemi iako też chrześcijańskimi, w którey też żywoty Papieżkie, Cesarzów i Królów i innych jakież książąt od początku świata, aż do roku który się pisze 1554, między któremi też nasza Polska iest zosobna położona i świata nowego wypisana, dostatecznie pisana i pilniej niż pierwsza z figurami ochędoźnemi. Cum gratia et privilegio. Drukowana w Krakowie przez Jeremiasza Szarsfenbergera r. od N. Chr. P. 1554 in folio, kart liczbowanych 324, oprócz rejestru. Z wyra-

zów *„dostateczniej pisano i pilniej niż pierwsza“* na tytule umieszczonych przekonywamy się iż wydanie 1550 poprzednio opisane jest istotnie pierwsze, a wcześniejszego jako i po upływie czterech lat innego być nie mogło. Pod tytułem rycina z cyfrą drukarza, którą dwaj murzyni trzymają, a na odwrotnej stronie orzeł jedno-głowy, zaś na kilku kartach nieliczbowanych następuje list przypisny do króla Zygmunta Augusta po polsku. Co do treści jest to ten sam, który przy pierwszym wydaniu, znajduje się nieco obszerniej tylko rozwinięty. Też same epigramata łacińskie a polskie na dwa rozdzielone, też same tablice chronologiczne: lecz po przypisie umieszczony jest nowy drzeworyt przedstawiający wizerunek Marcina Bielskiego w całej figurze z głową odkrytą, wąsami i brodą, w krótkiej sukni futrem podbitę z szerokim kołnierzem, siedzi on w bibliotece i pisze na stoliku kobiercem pokrytym na którego rogu wyszyty herb Prawdzie z głoskami W. M. (Marcin Wolski). Przy krzeselku poduszką usłanym leży Cytra, na stoliku leżą książki rozłożone, kałamarz i klepsydra: przy ścianie, pulka z książkami a w jednym oknie trzy doniczki z kwiatami. Na dole tego wizerunku napis. *Przeciw prawdzie rozumu niet* (1). Na odwrotnej stronie téżże karty drugi drzeworyt przedstawiający kule nieba i ziemi.

Rozkład tego wydania jak na tytule położono jest na cztery księgi. Pierwsza obejmuje pięć wieków od stworzenia świata do Narodzenia Chrystusa Pana na 43 Rozdziałów podzielonych, czyli od karty (listu) 1 do 125 włącznie, które w treści lubo opisują rzeczy te same co w pierwszym wydaniu, są jednak daleko obszerniejsze, wielu wiadomościami wzbogacone i nierównie porządniej rozłożone. Druga księga ma następnny tytuł. *„Ksyegi Wtore kroniki swyata. Wyek szosty a ostateczny od Narodzenya Pana Krystusa aż do dnya sądneho, albo skończenya swyata.“* Doprowadzając dzieje świata w dziewiętnastu rozdziałach do r. 1550 podobnie jak w pierwszym wydaniu, z wielu atoli wstawkami a nie-

(1) Wizerunek ten dajemy w wiernym przerysie.

które tylko rozdziały bez żadnej zmiany są przedrukowane, zaś rozdział 20 „O Kroloch Tureckich“ który w pierwszym wydaniu na karcie 118 mieści się, doprowadzony jest do roku 1543 znacznie pomnożony z dodaniem. „O sprawye Tureckey y o obyczayoch domowych,“ i „o nabozenstwy Tureckim:“ księga ta zajmuje karty od 126 do 181 włącznie.

Trzecia księga, zaczyna się od Kosmografii z takim tylko tytułem „Trzecie Ksyęgi kroniki swyata o Kosmographyey“ na odwrotnej zaś stronie wielki drzeworyt, globus ziemski niezgrabnie przedstawiający. Treść tej księgi od początku jest taką jak na czele pierwszego wydania. Kronika świata rozpoczyna się aż od opisu: „O koscyele Apolinowym u Delphu“ dalszy zaś ciąg wzięty jest z samej kroniki, to jest od karty 113 pierwszego wydania, gdzie opisy różnych krajów znajdują się. W drugim więc wydaniu Kosmografia łączy się z opisami które w pierwszym w kronice mają miejsce. Wszystkie one atoli znacznie są pomnożone, i w wielu wstawkami wzbogacone. Tym sposobem księga trzecia dzieli się na dziesięć rozdziałów, w której pierwszy zajmuje Kosmografię, obejmującą opisy podług pierwszego wydania 3 części świata to jest: Azyę, Afrykę i Europę. Rozdział drugi opisuje. „O Grecyey o słoweńskich zyemyach i Walassech.“ Rozdział 3, O Włoskich zyemyach. 4) O Insulach Britańskich. 5) O Hisspaniyyey. 6) O Galliiyyey albo Franciiyyey. Rozdział siódmy opisuje o Nyemyeckich krainach O Szwańcarskyey zyemi, O zyemi Alsaciyskiyey, Wypisanye Liniyyey zachodnyey Renu od niszssey Alsacyey aż do Moguncyey. Bingium. O Myastach y o myastheczkach które są nad Renem od Bingiey aż do Kolna Agripińskiego. O Szwabskyey zyemi y o yey myastach czelnyeyssych y państwach. O Baworskiyey zyemi, O Frankoniyey ze wschodu słońca, która to kraina yest też część zyemye Nyemyeckyey. O Pannoniyyey Wyzssey którą zową Rakuską zyemyą. O Sasi. Westphalia. O Pomorskiyey zyemi. O Królestwy Duńskim, Gotlia albo Gothlandia. O królestwy Nordweyskim. O Szweckim Królestwyey.

Finlandya, Islandia, Laponia Grunlandia na koniec »O Rybach y dziwoch morskich które są na morzu północnym.« Rozdział osmy O Węgierskim królestwie kronika krotce zebrana wssytkich krolow ich.« Tu włączony jest opis »O Tatarskim narodzie i o Amazońskich nyewyastach, Tatarskich żonach: z resztą wszystko co w pierwszym wydaniu na karcie 121 do 135 jest umieszczone z opuszczeniem tylko niektórych wierszy i zdań, snadź z powodu wyrażen które za nieprzyzwoite uznał. Rozdział dziewiąty zawiera: O Czeskim Królestwie kronika, podobnież bez zadnej zmiany oprócz kilku wyrażen przedrukowany. Rozdział dziesiąty »O Polskyey kronice« którą poprzedza przemowa tak zaczynająca się. »Wssemu Ricerstwu Polskyemu Marcin Byelski S. S. P. z winssowanim wssego dobra.« W niej tłumaczy autor potrzebę znajomości dziejów swego kraju, zagrzewa do ich czytania, skreśla dzieje historyi w Polsce, porównywa i sądzi kronikarzy dawniejszych, przygania im a siebie usprawiedliwia. »Kronikarze nassy (są jego słowa) piwssy y owssem wyecey y dłużey pisali o przeciwnym ssczęściu starssych nassyh, nizli o fortuney ich. Pisali też rzeczy wyle nye potrzebnych yako o fundacyeiach koscyelnych, prebend, klasstorów, wsi klasstorne, y gdzyekolwyek dzyesyęciny mayą co ya tu opussze. Przetom wiele razow słychał mowząc niektore: lepssa kronika Długossowa niż Myechowicina, nye wyedząc, co ssye dzyeye w tym, ano to wssytko yedna, boć Myechowita z Długossowey pisał, yedno iż krocey, opusszczał też wyle próżnych rzeczy, a sam ich też przedsyę dosyć nakładł, ale nye dziwuye syę temu s czym sye kto obyera (1) o tym myśli y to pisze, takyez duchowni którzy naprzodku kronikę nasse pisali, opusszczayąc zacne dzyeye, kthorych yednak Polska myała dosyć, pisali swoye rzeczy to yest, wsi koscyelne a dzyesyęciny, albo kanonizacye które wycey przyslussayą (2) legendom niz kronice. Wapowski Kantor

(1) zajmuje.

(2) przystają, stosowne są.

prelat koscyoła krokowskyego, spisał na ostatku kronikę Polską, Łacińską dosyć ochędoznemi słowy y sseroko do Zigmunta króla pirwszego: nye wyem czym sye to dzyeye że nye wyszła na yasnosc. Ten wyele s postronnych kronik wybyerał rzeczy kthore sye dzyały za przodków nassych, o których postronni Historykowie wyęcęy pisali niżli my sami; yednoć nie rozumiem drugim czemu nam przeciwni w pisaniu byli zwłaszcza Eneas Silwiusz kthory myędzy inemi powyescyami swemi, nas barzo opilemi pisze być i t. d. i dalej. Jest zaprawde nyeco w tym niewyem czemu sye w tym koflu drudzy tak bardzo kochayą, gdyż widzimy okyem swoim wyele czystych mężow y zaenych ludzi przez opilstwo przed czasem poginać, yako sye trafiło teraz nowo w Siradzu lata 1553 miesyąca Lipca, popiwssy sye urodziwi mężowye z domow slacheckich zabiło sye ich pyęć razem z arkańuzow yeden drugiego dzyerząc, y na inssych mieyscach słychać było tego wyele w ten czas. Zaprawde tho pląga wielka od Boga« i t. d. czemu aby zapobiedz radzi aby na wsi niemieszkać jeno w miastach. »Abo wiem (mówi) yeden musi zawzdi wielom usthepić bo gdzie jest wietsse zgromadzenie osob poważnych tam też rozum więtszy, uczciwość, baczenie, moc y zachowane przyyacyelskich obyczaiow- Na wsyach ty rzeczy tak snadnie przyść nie mogą albowiem samotny człowiek nie mając przed oczyma przykładnych ludzi wpada często w melankolią albo w tęskność, kthorę aby ussedl iędzi ieden do drugiego miary w picu niemaiąc, ku zwadom y utratom przychodzą« i t. d. Tak surową prawdę wypowiedziawszy dla złagodzenia Bielski rzecz swoją następnie kończy. »Wssakże thy wssytki potchoczne obyczaje były przed tym, y będą zawzdi aż do prawdziwego postanowienia swiata. Zatim proszę aby kto iaką nielubością przeciw mnie nie był porusson, ieśliby mu co k myśli nie było pisano w kronice, boć tu nie z siebie nie piszę iedno co dawno jest napisano w Łacińskich. Bo zaprawdę takową pracę swoją nie dla kthórego pozitku czynie albo chwały, bo nie

mam przecz, ale dla miłości pospolitey rzeczy, gdiż widze chuc wielką braciej swej w thim się kochać, a osobną roskosz niektórich iakoż iest stego mieć, acz mi to za trudnością przichodziło, bo mię w tim żadny ratować niechciał, widząc iż s tego požitku własnego nie masz, prace swojěj y nakladu nie chciałem litować abych się W. M. wssem w obec zasłużyć a zachować mogł. Dan z Białěj w ziemi Siradzkiej. Lata Pańskiego 1553, «

Po tēj przemowie następuje »O wywodzye narodu Polskyego« rozprawa przedrukowana co do słowā pierwszego wydania z różnicą tylko w pisowni: dalej kronika Wapowskiego bez żadnej od pierwszej zmiany tylko na kartach 300 i 301. Po roku 1528 pierwszy raz są umieszczone tablice genealogiczne które noszą następnny tytuł. »Figura rodzaju ksyżąt y Krolów Polskich począwssy od Pyasta« zaś przy końcu odezwa do czytelników odrzucona. Wogóle księga trzecia zawiera kart 122, to jest od karty 182 do 304 włącznie.

Księga czwarta następnny nosi tytuł: »Ksyęgi czwarte kroniki wssego swyata, o wyspach morskich nowo nalezyonych, które mogą być rzeczzone swyat nowy, iż nye były znayome nigdi starim ludzjom żeglarzom, kupcom, albo też y Astronomom, tak na wschód słońca yako y na zachod, na północy, takeż na połudnye: i przez męże na wodzye sprawne a byegle w gwyazdarskich naukach kthorzy byli: Napirwey Krysstoff Kolumbus, Pinzonus, Aloizius Petrus, Alonzus Kadamustus, Amerikus Wespucius, Ludwikus Wartomanus, Portugalezcy, Lusitani y drudzy. Tez o Kalekucye w wielkim porcy na wschod słońca, y o innych krainach w Indiyey« Wogóle rozdziałów dziesięć kart 19 t. j. od karty 305 do 324 zajmujących, z których dziewięć rozdziałów całkiem nowych, zaś dziesiąty kończący dzieło pod tytułem »O wypisaniu morza, Gory przednyeysse na swyecye, rzeki przednyeysse na swyecye, wyspy morskye przednyeysse na swyecye, które sye tu częstokroć myanowały: O Rayu zyemskim:« wraz z drzeworytem na odwrotněj stronie są

wiernym przedrukiem tego, na czem w pierwszym wydaniu Kosmografia kończy się: z resztą i tu przydany jest rejestr całej kroniki.

Wydanie to jak z powyższego opisu przekonać się można jest znacznie od pierwszego różne, widać w nim staranną pracę autora, aby dzieło swoje pod każdym względem zupełniejszem uczynić, z tąd i obszerność księgi i wiadomości są wielce pomnożone. Język poprawniejszy, a pisownia jeszcze bardziej zmieniona i niestała. Co się tyczy powierzchowności wydania, to jest także nierównie od pierwszego ozdobiętsze, drzeworytów nowych wiele, w prawdzie podobnie z różnych dzieł zbieranych, lecz między niemi znajdują się i nowe, a niektóre wcale dobre: druk i papier znacznie lepszy.

Wydanie 1564 czyli trzecie z porządku wyszło pod takim tytułem. *„Kronika tho iesth Historia swiata na sześć wieków a czterzy Monarchie, rozdzielona z rozmaitych Historyków tak w świętym piśmie Krzescijańskim, Żydowskim jako i Pogańskim, wybierana y na Polski język wypisana dosthatheczniey niz pierwey s przydanim wiele rzeczy nowych od początku swiata aż do tego roku który się pisze 1564 s figurami ochędożnymi własnymi.“* In folio, kart liczbowanych samego tekstu 467. Pierwsze pięć kart nieliczbowanych zawierają tytuł, następnie przypis królowi Zygmuntovi Augustowi po łacinie od tych słów pochodzący się. *Ad Illustrissimum Principem Sigismundum Augustum Regem Polonorum, Magnum Ducem Litanorum, Russorum, Mazoviorum, Prussorum, Samogitarumque, etc. Dominum et haeredem Martinus Bielscius Eques S...* w której powiada że znowu (*iterum*) ogłasza światu kronikę językiem polskim, dowodzi trudności pisania i zacności historyi, wyznaje iż z upragnieniem oczekiwał głośniejszego pisarza, któryby jego w domowym cieniu, mnogimi troski zajętego, z niniejszego ciężaru wyzwolił, lecz nikt tak pobożnej ku krajowi pracy gdy dotąd podjąć się nie chciał mimo nowych codzien powiastek i niezliczonych dziełek, aż do nadu-

życia wychodzących (*qui tamen novas quotidie fabulas, et innumera opuscula usque ad abusum aedere non cessant:*) że ponieważ żadnej niewdzięcznego umysłu cechy (*opprobrius*) większej być niesądzi na ten postępek z dziejami, kiedy można je od śmiertelności i zaguby czasu w niejakiś sposób uwolnić, a i to przez nieczynną gnuśność opuścić, ani ręki do czystego źródła nie ściągnąć, gdy innym ku temu nie przyszło, Bielski dzieło niniejsze wydaje i t. d. Po téj przemowie nie wiadomo dla czego po łacinie, gdy dwie poprzednie do tegoż monarchy po polsku były pisane (1), następuje karta z tytułem »Marcin Bielski« poczem wyjątek z wierszy które na końcu pierwszego wydania znajdują się, a po nich wizerunek Bielskiego taki sam jak w drugim wydaniu jest umieszczony: na odwrotnej stronie którego, nowy drzeworyt stworzenie świata przedstawiający a z biblii Szarfenbergerowskiej 1561 wyjęty. Wydanie to co do rozkładu i treści jeszcze więcej od poprzednich różni się, zaczyna się zaś tak. »Poczyna się kronika wszytkiego świata, na dziesięciory książki rozdzielona, zawierając w sobie sześć wieków świata a cztery Monarchie z rozmaitych kronik thakież historyków wybrana tak Greckich iako Łacińskich na rok który się pisze 1564 w polskie słowa przełożona.« Każda z tych dziesięciory książek ma osobne rozdziały, czyli jak Bielski nazywa »rozdzielienia:« pierwsza i druga księga zawierające pierwsze sześć wieków od stworzenia świata, od karty 1 do 192, są prawie bez zmiany oprócz języka i pisowni, z drugiego wydania przedrukowane aż do rozdziału 19 czyli karty 176, do wiersza: »Tegoz tez roku czworo zaćmyenye było; troye w Myesyącu a yedno w słoncu« odtąd cztery następne wiersze i cały rozdział 20 »O Kroloch Tureckich« kart 6 obejmujący, tu zupełnie opuszczony. Trzecia księga która

(1) I. M. Ossoliński (T. I. p. 402) bezzasadnie snadź z powodu iż nieznał dwóch poprzednich wydań całych, domyśla się iż Bielski dla tego w tym przypisie Zygmunotowi Augustowi użył łaciny sądząc polszczyznę mniej poważną, czyli jeszcze niedosyć do dworskiej wytworności wyrzeczoną.

w drugim wydaniu od Kosmografii poczyna się, tu ma na karcie 193 następny tytuł: „Księgi trzecie Kroniki świata Jana Sleydana, w stanowieniu Kościoła Krześcijańskiego y Rzeczypospolitey za czasu Cesarza Karła piątego z domu Rakuskiego, tak w Niemcech, Franczey, Angliey, w Węgrzech, jako i we Włoszech, krotszym wypisanim.“ Właściwie jest to tłumaczenie skrócone a raczej ztreshzczenie znanego dzieła Sleydana pod tytułem: *De Statu religionis et reipublicae Carolo Quinto Caesare commentarii*: którego pierwsze dwie edycje wyszły w Strasburgu w jednym 1555 roku (1); dzieło to zajmuje kart 46, to jest od 193 do 239. Czwarta księga zawiera historję Turcyi, rzecz wzięta zupełnie z drugiego wydania księgi wtorej, rozdziału 20, z dodatkiem włożonym w środek z dzieła Marcina Barleta, o Skanderbergu (2), i na końcu krótka wiadomość. »O Cyganiech tułaczach« kart 22 (karta 240-262). Piąta księga jest wiernym przedrukowaniem księgi trzeciej wydania drugiego, a zawierająca Kosmografję aż do rozdziału siódmego włącznie; zaś rozdział ósmy o węgierskim Królestwie tu stanowi księgę szóstą podobnie przedrukowaną bez zmiany aż do r. 1516: odtąd zaś aż do roku 1560 nowy dodatek który też ma następny osobny tytuł. »Tu się poczynają historie ziemie Węgierskiej teraz nowo przełożone poczawszy od Krola Ludwika aż do

(1) Samo użycie tego dzieła wyjaśnia dążność i sposób myślenia naszego Bielskiego, równie jako i powód oprócz wielu innych, dla czego kronika świata od duchowieństwa polskiego była zakazana. Wiemy bowiem iż Jan Sleydan 1506-1556 w skrytości naukę Lutra wyznawał, i jako taki z powodu edyktu Franciszka I. króla francuzkiego Francję opuścić był zmuszony. Wyżej zaś wymienione dzieło wraz z ukazaniem się na świat nadzwyczajną wziętość miało, tłumaczone na wszystkie prawie europejskie języki, wysoce od protestantów cenione: a przez katolików zakazywane, dotąd od pierwszych jako jedyne źródło do historii początku i postępu Reformacyi w Niemczech jest uważane. Podług Fellera, Sleydan umiał jak nikt lepiej największym fałszom dać pozor prawdy, a nieprzychylność, wiernością opisu barwić. Powiadają iż Karol V. jego i Pawła Jowisza swemi kłamcami nazywał, z powodu iż pierwszy za nadto źle, drugi za nadto dobrze o nim napisał.

(2) *Mart. Barletius de vita, moribus ac rebus gestis G. Castriotae Principis, qui Scanderbegus cognominatus Argentorati 1537 folio.*

czasu dzisiejszego.“ Dodatek ten ma osobne rozdziały których jest ośm 12 kart zajmujących. Księga siódma o Czeskim Królestwie przedrukowana z drugiego wydania księgi trzeciej, rozdziału świętego dosłownie aż do r. 1527. Następnie tu przydane są osobne dodatki noszące tytuł pierwszy: „Koronacya Maximiliana Ercksyą-żęcia Rakuskiego syna Cesarskiego. Y tudziesz thez Maryey Hiszpańskiey Krolewny małżonki jego na Królestwo Czeskie, która się stała w Pradze roku 1562, dnia dwudziestego Września:“ drugi „Ellectia koronaciy thegosz Maximiliana Krola Czeskiego, na Rzymskie Krolestwo: ktora się stała w Frankfurcie u Menu tegosz roku przerzeczonego dnia 24 miesiāca listhopada“ trzeci: „Poselstwo Czarza tureckiego, które na ten czas było w Frankfurcie w koronaciā“ czwarty: „Thamże theż we Frankforcie przy koronaciyey na Rzymskie Krolestwo było wotowanie Kurfierstow przeciw Krolestwu Polskiemu o Szpital, to jest dom gościny albo klasztor Pruski, aby był ku Rzeszy wrocon a wyswobodzon z ręku Krolow Polskich, o który rzecz naprzod uczynił Arcybiskup Moguntyński Kurfierst który całą godzinę mówił przy Cesarzu Ferdynandzie y Maxymilianie Krolu Rzymskim, przy Elektorzech ktore zowiemy Kurfiersthy y przy wszystkich księżętach rzesze Niemieckiey którzy są wyższy opisani. W ogóle dodatki obejmują kart 7. Księga ósma: „O polskim Krolestwie kronika“ poprzedza także przedmowa Bielskiego do rycerstwa polskiego datowana z Krakowa, wcale różna od poprzedniej, w której atoli zachęca także do czytania historyi, i wzywa do poprawy obyczajów, wykorzenia złych nałogów i nierozsądnych uprzedzeń. Wszystko złe składa na mieszkanie szlachty po wsiach, i sądzi że w miastach łatwiej by się w zgodzie i przyjaźni zachowywali, dobre obyczaje trwałejby się utrzymały, przez przykłady ulepszały, a oświata przez wzajemne udzielanie wiadomości, krzewiłaby się i wzrastała. Po tēj przemowie następuje rozprawa: „O początku a wywodzie narodu Polskiego“ zupełnie odmienna od drugiego wydania. Widocznie z niēj doczy-

tać się można, iż Bielski korzystał z dzieł Kromera, a mianowicie Kroniki świeżo natenczas wyszłej. Od karty 338 poczyna się Kronika Bernata Wapowskiego z bardzo małemi przemianami z dwóch poprzednich wydań przedrukowana (1), do opisu tylko pogrzebu Zygmunta I-go, na końcu dodaje ośm nowych wierszy w których wzmiankuje o śmierci Piotra Kmity, chwali go i panem swoim mianuje. Po kronice Polskiej dziewiąta księga ma tytuł: „O narodzie moskiewskim albo ruskim, według wypisania Zygmunta Herberstyna, który tam trzykroć jeździł w poselstwie od Cesarzów krześciańskich.“ Jest to skrócone tłumaczenie znanego dzieła Herbersteina pod tytułem: *Berum Moscoviticarum Commentarii Sigismundi Liberi Baronis in Herberstein*, którego kilka wydań w Antwerpii i Bazylei od roku 1557 w ósemce i w arkusowym formacie wyszły, a z którego Bielski nawet kilka tam znajdujących się drzeworytów przy swoim tłumaczeniu umieścił, dodając tu i owdzie rozmaite wiadomości w oryginale nie znajdujące się, jak naprzykład: przy rozdziałach dziesiątym i jedynastym, na karcie 438, gdzie opis Litwy i Inflant, Bielski przyłożył modlitwę pańską Ojciec nasz pod tytułem: „Pacierz prosty lud na wsiach tak mówi“ po polsku, fińsku, szwedzku, lapońsku i po łacinie, dla okazania zaś tych języków różnicy, kładzie też próbki litewskiego, przecząc iżby się w nim jakikolwiek ślad łaciny znajdował, ponieważ o nim dodaje: „litewskiey mowy świadomiśmy wszyscy:“ nie musiał więc być tak zarzuconym jak dzisiaj. Dziesiąta księga zawierająca rozdziałów 14, jest dosłowne przedrukowanie księgi czwartej drugiego wydania do rozdziału 10, poświęcona jak tamta dziejom i opisowi nowo przez Krzysztofa Kolumba odkrytych krajów w Ameryce, zaś

(1) Mylnie zatem J. A. Załuski bibl. hist. praw str. 59 następnie P. Feliks Bentkowski Hist. Lit. pol. T. II. st. 725 napisali a P.K.W. Wójcicki w swojej T. II. str. 167 za nimi powtórzył iż: „w ostatniej tylko edycyi dołożono dzieje Polskie Zygmunta I. opisane przez Bernarda Wapowskiego a przez Bielskiego na polski język przełożone” bo naprzód nie panowanie Zygmunta I. lecz cała straszczona kronika od początku, i we wszystkich wydaniach jest umieszczona.

rozdział dziesiąty kończy się dodatkiem nowym pod tytułem: „O Krolu wielkim w Afryce, którego zowiemy Pop Jan.“ Rozdział jedenasty zupełnie nowy; „O szaleństwie żydowskim y o plotkach ich.“ Rozdział dwunasty o Raju, przedrukowany z rozdziału dziesiątego poprzedniej edycji. Rozdział trzynasty nowy: „O piekle, o czarciach y o lucyferze, o antykryście po grecku, Apostazyan: nakoniec rozdział 14-ty także nowy, „O Zmartwychwstaniu y sądnym dniu.“

Na ostatku są dwa rejestra jeden „ku naidowaniu rzeczy przedniejszych“ drugi, na kronikę Polską osobny, lecz na Węgierską y Czeską, także na nowy świat nie masz bo tam snadnie naleś co trzeba:“ a na końcu mówi, „napisz sobie.“ Zaraz po rejestrach następuje przestroga Bielskiego do czytelnika w której znowu tłómaczy się, dla czego wiele innych rzeczy opuszcza, a mianowicie o świeżych rozruchach w Wołoskiej ziemi, podeszłym swoim wiekiem od tego wymawiając się. „Poruczam to (mówi) pisać komu innemu młodszemu, za gotowym podaniem drogi, gdyż moje łań z kłuby wychodzą, tak iż muszę się przesieść z konia na wóz a z rogoży na materac.“ Dalej idą wiersze łacińskie Andrzeja Trzecińskiego, a na drugiej karcie Andrzeja Ciesielskiego, na odwrotnej stronie których czytamy: „Drukowano w Krakowie u Matheusza Siebeneychera roku od Narodzenia Pańskiego 1564.“ Wydanie to jest lepszym od dwóch pierwszych drukiem, pisownią łatwiejszą i językiem nieporównanie gładszym, wiele tu drzeworytów znajduje się nowych doskonale wykonanych. Na liście naprzykład 44, jest wielki drzeworyt Zygmunta I. z podpisem *anno aetatis sue LXXXI.* na liście 421 także Zygmunta Augusta *Anno Domini 1563 Aetatis XXXXIII.* Na niektórych osobliwie kształtniejszych umieszczony jest rok 1563, i głoski J. B. snadź początkowe imienia i nazwiska rytownika.

W ogóle, wszystkie te trzy wydania są bardzo rzadkie, zawsze pomazane, podarte, snadź dla umieszczanych gęsto zdań katolikom

i umiarkowaniu przeciwnych, od duchowieństwa nie były cierpiane, a nawet i palone, zwłaszcza gdy Bernard Maciejowski krakowski i Jan Zamojski chełmski Biskup: *in Indice prohibitorum librorum* po kilkakroć drukowanym nazwisko Marcina Bielskiego i wszystkie jego dzieła umieszczali (1). Jakoż Starowolski z Okólskim zeznają że od kroniki świata Marcina, wstręt jako od zarażonej miano (2). Pomimo to *kronika świata* jest pierwszym w swoim rodzaju dziełem po polsku, a jakkolwiek jest ona zbieraniną lub ztreszczeniem innych, często bez krytyki użytych, wszelako przebija się w niej samodzielność autora, i śmiałość i duch czasu wieje. Uważając ją ze stanowiska historyi jaką była sztuka pisania dziejów w owym wieku w Europie, wszelkie niedostatki mniej będą uderzającemi, i nasz Bielski nie najpośledniejsze między wielu innymi miejsce znajdzie. Jeżeli jeszcze zważymy, iż historja wtedy dopiero poczyniała się wydobywać z ciasnych ramek średnio-wiecznych latopisarzy, kronikarz więc polski ma wady swego wieku, ale od postępu czasu nie uchyla się; ztąd wybór jego źródeł lubo wszystkim stronnictwom nie dogadzał, wszelako był nowym i najlepszym, za jakie wtedy w ogóle uczeni uważali. Oceniając ją na terażniejszą wartość historyczną, nie zaleca się ta kronika ani gruntownością, ani nie jest wolna od przesądów, bajek, i dziwotwornych fałszów, chociaż zdaje się iż autor pojmował i czuł prawdziwego ducha historyi, jak o tem najlepiej we wszystkich jego przemowach przekonać się można. Słusznie więc można powtórzyć z Ossolińskim, iż kronikę Bielskiego czytać można z takim zajęciem jak się słucha z natury donośnego i sposobnego, chociaż jeszcze sztuką do przyjemnych tonów nieulożonego głosu, nawet mieszanina prawdy z baśniami nie odstręcza, skoro wczesnie się wie, że nie ma się tu niezawodnego wyboru spodziewać; bawią banialuki. Wreszcie prawda zachowuje

(1) *Index auctorum et librorum prohibitorum, in Polonia editorum Cracoviae 1604-1617* w ostatnim do nazwiska Marcina Bielskiego i dzieł jego dodaje „*et alia omnia quaecumque extant dicti Auctoris opera prohibentur.*“

(2) Starowol. script. Pol. N. LXXX. Okol. Orb. Pol. T. II. pg. 513, 514.

się w rzetelnem o cudzych igrzyskach zeznawaniu. Należą zaś i fałszywie do zbioru ludzkich dziejów; nawet można z zabłąkanych wieści nie jeden zdrowy wniosek zawiązać a na ten sposób z samą łatwością pisarza, wszystko co tylko mu się pod sieć nadarzy, zajmującego, jakim był też Bielski korzystać (1).

W ostatku ogromne to dzieło doczekawszy się w cztery lata drugiego, a w dziesięciu trzeciego wydania w polskim języku snadź cenione było i za granicą; tłómaczono je bowiem podobno na języki węgierski a kilkakrotnie na ruski. Pierwsze jak utrzymują wyszło w Krakowie w r. 1559 w ćwiartce pod tytułem. *«Chronica Ez Vilagnai Yeles Dolga irol Szekel Estran. Craccoba Niamta tot Stryjkowicci Lazar altol Christus Szewletesenec MDLIX eszten dejebe»*: to jest: Kronika tego świata o dziwnych przez Stefana Szekel w Krakowie drukowano przez Strykowskiego Łazarza w roku od Narodzenia Chrystusa 1559, kart liczbowanych 237 (2).

(1) Ossoliński wiadomości historyczno-krytyczne T. I. str. 406.

(2) W notatce którą mi uprzejmie Radca Stanu Ferd. Adamowicz umyślnie z Wilna przysłał, pisze ten szanowny mąż. „W czasie bytności mojej w Pesti w r. 1829 przeglądałem dzieło uważane za pierwszy druk węgierski zachowane w bibliotece publicznej, a drukowane w Krakowie którego tytuł przyłączam. Utrzymują tam i zdaje się słusznie iż to jest kronika świata Bielskiego na węgierskie tłómaczona.” Mając powyższą wiadomość od P. Adamowicza udzieloną starałem się rzecz tę w historjach Literatury węgierskiej wyjaśnić, i w prawdzie w dziełach Zwillingera i Rotaridesa znalazłem iż, Stefan Benczedi popolicie Szekely czyli Szekler zwany, który był około r. 1547 plebanem w Szykshowie a wkrótce później w Goczynie napisał, kronikę świata po węgiersku *Chronicon memorabilium mundi* i takową w r. 1549 w ćwiartce w Krakowie wydał. Zdaje się atoli iż to jest własna jego praca, a nie tłómaczenie z Bielskiego. Wszakże gdy dzieło to nadzwyczaj jest rzadkie, a opisu dokładnego nie znamy, ostatecznie więc o tem sądzić niemożna. Nie wiemy także szczegółów życia tego Szeklera, a w naszej bibliografii zaledwie jest wzmianka o istnieniu w XVI stuleciu druków węgierskich w Krakowie, a jednak podług Rotaridesa tenże autor w r. 1548 wydał jeszcze w Krakowie Psalmy węgierskie in 8-o na których podpisał się *Stephanus, Bendzedi Szekely Szikszoviensis Plebano*, w kronice zaś świata opuścił nazwisko Benczedi a podpisał się *Stephanus Szekely*. O nim to mówi Zwillingier w swoim *Specimen Hungariae Literatae, Francofurti 1711 p. 367. Omnium autem librorum, quos adhuc conquirere potui, vetustissimus est: Chronicon Mundi Hungarice scriptum a Stephano Szekely, editum Cracoviae in Polonia A. 1558.* Obszerniej zaś

Drugie tłumaczenie, na ruski język kilkakrotnie było czynione, a z tych, jedne przez niejakiego Ambrożego Brzeżewskiego szlachcica litewskiego w r. 1584 wykonane. Nie wyszły one podobno nigdy z druku, lecz znajome są ich w kilku bibliotekach rosyjskich rękopisy. W bibliotece Hrabiego Teodora Tołstoja w Moskwie która później do cesarskiej w Petersburgu przeszła, znajdowało się dwa różne tłumaczenia kroniki świata M. Bielskiego: miały one następny tytuł.

1) Космографія, описание всего свѣта изъ разныхъ Писателей по повеленію Польскаго Короля Зигисмунда Августа, Мазовецкимъ шляхтичемъ Мартыномъ Бѣльскимъ; а съ польскаго на русскій языкъ переведена Литовскимъ шляхтичемъ Амброжіемъ Брежевскимъ 7092 (1584) года, skoropismo z roku 1671, kart 1347 zawierający, a z biblioteki z Archangielska pochodzący.

2) Космографія Бѣльскаго, подобный рѣкописъ въ концѣ XVII wieku działy 987 kart zawierający bez końca i z tejże Biblioteki pochodzący (1).

Podobneż urywki już to niektórych ksiąg kroniki świata, już rozdziałów na ruski język tłumaczonych w bibliotece Muzeum Hr.

daleko Rotarides w dziele *Historiae Hungaricae Literariae antiqui medii, etc. Altonaviae 1745 p. 26. Stephanus quoque Benczedi vulgo Szekely: sive Siculus dictus, circa Annum 1548 Plebanus Szikszoviensis ac paulo post Goncziansium Antistes meritissimus haud exiguam laudem meretur; quippe qui in Chronico memorabilium mundi, idiomate hungarico conscripto et 1559 in 4-to Cracoviae evulgato, multos eruditorum recensuit atque ita non modo civitis ac sanctioris, sed et Literariae reipublicae res, studio et opera sua illustravit:?* i dalej w nocie m, na str. 31. *Hoc eodum 1548 Psalmos Hungaricos Cracoviae in 8-vo edidit, eisque hoc modo subscripsit Stephanus Benczedi Szekely Szikszoviensis Plebanus. In Chronico tamen memorabilium mundi ibidem 1549 in 4-to evulgato, iam Gonczini, et quidem sine addito cognomine Benczedi nomen Stephani Szekely apposuit quod notandum erat. Nam pene intercudit memoria nominis Siculi nostri una cum Chronico eius, paucis viso, de quo alias uberius.*

(1) Обстоятельное описание Славяно - Россійскихъ рукописей хранящихся въ Москвѣ, въ Библиотекѣ Графа Ѳ. Толстова: издали Калайдовичъ и Строевъ. Москва 1823 стр. 126 127.

Rumiancowa w Petersburgu znajduje się (2). Nie jest popsolitzem od dwóch wyżej opisanych dzieł, trzecie następny noszące tytuł. *»Sprawa Rycerska według postępków y zachowania starego oby- czaju Rzymskiego, Greckiego, Macedonskiego y innych Narodow pierwszego i ninieyszego wieku tak Pogańska iako y Krze- sciańska z rozmaitych ksiąg wypisana ku czytaniu y nauce Lu- dziom rycerskim pożyteczna, książki na ośm części rozdzielone, Cum gratia et Privilegio S. R. M. w Krakowie Drukowano u Mattheusza Siebeneychera, Roku Panskiego 1569«* w ćwiar- tce na odwrotnój stronie. *»In Stemma Illustris et Magnifici Do. Do. Alberti a Lasko Palatini Siradiensis etc. etc.«* Herb Łodzian, u dołu którego wierszy łacińskich 6 z początkowemi literami Ga. Pa. poczem przypis *Epistola dedicat.* po łacinie. *Illustri ac Magnifico Heroi Domino Domino Alberto a Lasko, Palatino Terrae Si- radiensis Libero Baroni in Kesmark, in Lasko, Rytwiany Du- naiecz, alias Niedzicza etc. Domino et Haeredi etc. Domino et conterraneo suo M. B. S.* kart 4. Następują wiersze polskie na całej jednej karcie mieszczące się. *»Wszemu Ricerstwu polskiemu a zwłaszcza tym, które młodość na stronę uwodzi Marcin B. Po- czem. »Argument na ty książki:«* trzy ćwiartki wynoszący który właściwie jest przedmową do całego dzieła. Znowu wiersze polskie. *»Książki do Czytelnika«.* Ow. Ga. Pa. który łacińskie na herb Łaskich przyłączył znowu tu 14 wierszy zachwalające zamiar autora. Dzieło same poczyna się od A. i liczby karty 1. Część ósma i ostatnia kończy się na 76 karcie, czyli liście, po jednej tylko stronie ozna- czone. Dzieło to pod względem przedmiotu uważane jest jedyne z owego wieku. Bielski wybierał prawidła wojenne jak sam w przy- pisie do Łaskiego zeznaje tak ze starożytnych, jako z nowych pi- sarzy. Z pierwszych wymienia Katona, Wegecyusza, Eliana i Fron-

(2) Описание Русскихъ и Словенскихъ рукописей Румянцовскаго Музеу- ма составленное Александромъ Востоковымъ Спб. 1842 in 4-то строи- ца 759 760.

tina; z drugich Roberta, Wolturego, Pawła Jowiusza i Roberteleta. Bielski opisuje tu rzeczy ze znajomością swego przedmiotu, zapatrząc się z historycznego stanowiska na sztukę wojowania. W czterech pierwszych księgach przebiega sprawę wojenną dawnych narodów osobliwie Greków, Rzymian, Macedończyków (1), w piątej opisuje wojowanie Turków, w szóstej porównywa sposób potykania się starożytny z nowożytnym, w siódmej opisał pokrótkę sposób wojowania Niemców, Węgrów, Rusinów, Tatarów, Wołochów, przystępuje do Polaków, zwraca szczególną uwagę na ulepszenie broni, zastanawia się następnie nad stanem sztuki rycerskiej w Polsce w czasie pokoju i wojny, tak zwane oglądania (rewie) głównie mając na oku. Słowem co tylko uważał za godne wiadomości stanowi rycerskiemu, tak w użyciu szyku do boju w polu, jako obrony zamków, i użyciu *fortelów*, wszystko starał się w tym dziele opisać i do wiadomości podać, a dla lepszego zrozumienia kilka drzeworytów lub oznaczeń głoskami rzecz swoje objaśnia. W części osmej obejmuje rzecz, „O sprawie puszkarskiej“ utrzymuje on tu że więcej na ów czas kwitnęła w Rosyji niżeli w Polsce, nawet w Turczach do tej przyszła była doskonałości że jęj żadna twierdza niewytrzymawała, zaczem radzi pomyśleć o jęj podźwignieniu. Dalęj uczy sposobów robienia prochu, kul, szypów, smoków ognistych i t. p. wszystko zaś to poprzedza projekt aby zakonników o których wszędzie nieprzyjawnie mówi, użyć do posługi artylerzystów, roboty prochu i t. d.

(1) Franciszek Paprocki dziekan Inflantski, kanonik Łowicki w dziele swym p. t. Flawiusza Wegecyusza Renata o sprawie rycerskiej nauka. Łowicz 177. in 8-vo w Tomie I. str. 121-135 umieścił przydatek do Artykułu 20 o szykowaniu wojska, wyjęty z Marcina Bielskiego Rozdziału 12 i 13 księgi o sprawie rycerskiej; tymczasem porównując z oryginałem znalazłem tę samą rzecz lecz nie w rozdziałach 12 i 13, lecz w 7 Rozdziale, Części II i w Części III to jest na kartach 22, 25 i na karcie 29, 33. Być więc może że Paprocki znał inne wydanie Sprawy Rycerskiej M. Bielskiego, które dotąd nikomu w ręce nie wpadły. Nieuważał tego Ossoliński T. I. str. 433 i na wiarę Paprockiego jego przytoczenia powtórzył.

Marcin Bielski oprócz wierszy przy wyżej wspomnianych dziełach umieszczonych, zostawił także osobne, które syn jego Joachim po śmierci do druku podał. Dotąd znane są następujące:

4) *Rozmowa nowych Proroków, dwu baranów o jednej głowie; w Krakowie w drukarni Jakóba Siebeneychera 1587 in 4-to.*

Pierwszą o tem dziełku wzmiankę uczynił autor Bibliograficznych ksiąg dwoje T. I. str. 180, sam go atoli nigdy niewidział, lecz wyczerpnął o niem wiadomość w notatach Andrzeja Schotta ławnika gdańskiego którego obszerny niemiecki rękopis niegdyś w bibliotece b. Uniwersytetu Aleksandryjskiego, a teraz w cesarskiej w Petersburgu znajdują się (1). W lat kilkanaście potem pierwszy raz ujrzał to dziełko szanowny Kaz. Wł. Wójcicki może jedyny eksemplarz w księgozbiornie Mikołaja Udalryka Cieńskiego w Cyrkule Kołomyjskiem w Galicyi. Ma to być poemat satyryczny, który może podać badaczowi nie mało wątku do określenia starych wiernych historycznych obrazów domowego życia XVI wieku (2)

5) *Sen majowy pod gajem zielonym jednego Pustelnika, przez Marcina Bielskiego y teraz nowo przez Joachima Bielskiego syna jego, wydany.* Pod tym tytułem umieszczony jest drzeworyt wyobrażający w gaju śpiącego starca którego młodzieniec z kijem pastuszym na ramieniu chwyta i budzi. Zdała widać nad wodą gród wielki i warowny, nad nim wlatuje orzeł z otwartym dziobem, u dołu rzeka w której leży pół księżyc, a na jej brzegach widać rozmaite dziwolągi, zaś na odwrotnej stronie w środku drzeworyt herbu stary koń, i sześć wierszy. „Na herb i klejnot starodawny Jaśnie Wielmożnego Pana, P. Stanisława Szafrąca z Pieskowej Skały, Wojewody Sandomirskiego etc. Poczem następuje dedykacja temuż, z 24-ch wierszy złożona, pióra Joachima Bielskiego, w której porównywa Szafrąca do Scypiona, Herkulesa

(1) Miał on następujący tytuł: *Verzeichmiss der Polnischen anonymorum und pseudonymorum folio T. I. II. Bibliogr. ksiąg 2. T. II. str. 347.*

(2) Muzeum domowe na r. 1836 str. 134.

i Polluksa z Kastorem. Samo dziełko w ćwiartce, karty liczbowane po obu stronach, poczyna się od stronnicy 5-tėj, a kończy się na 19-tėj, u dołu którój; w *Krakowie w drukarni Jakuba Siebeneychera roku Pańskiego 1590* (ark. 2^{1/2} sign. Aij—c).

Wiersz ten pisany z powodu wojny Węgierskiej, wystawia Polską, Węgierską, a w końcu i Wołoską ziemię rozmawiające. Broszura treści satyrycznej, zawiera wiele szczegółów, język i historją zbliska obchodzących.

6) *Syem (Sejm) niewieści Marcina Bielskiego. Teraz nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydany*, pod tytułem na jednejże stronie drzeworyt wyobraża w komnacie przy dużym stole siedzących i stojących niewiast w dawnych ubiorach dziesięć, pod tym *roku Pań. MDXCV*, 4-to arkuszy 5, sign. Aij—Eij, kart liczbowanych po obu stronach 2—39, na samym końcu dzieła w Krakowie w drukarni Jakuba Siebeneychera roku Pańskiego 1595.

Poemat ten którego pomysł wzięty jest z jednej Arystofana komedy wystawia radzące białogłowy nad panującym w kraju nieładem, i nieopatrzmem swych mężów życiem, nie mało też ich srogości lękając się. Owa więc Katarzyna, Beata, Ludomiła, Konstancya, Potencjana, Eufemia, i Poliksena, po rusku mówiąca, radząc o swoim losie i wiele mężom swoim nawymyślawszy, całe te koło niewieście uchwała mężów od steru spraw krajowych odepchnąć, a samym wszystkiem rządzić i t. d. Właściwie jest to uszczypliwa satyra raczej polityczna niż na kobiety, wszakże do życia domowego ówczesnej szlachty i kobiet znajdzie tu badacz starożytności krajowych nie mało pomocy, a przytem ciekawe opisy obrony i dobywania zamków, stawiania w szyku, słowem dawnego sposobu wojowania, o czem w sprawie rycerskiej wyżj opisanj Bielski przepomniał lub opuścił. Tu pierwszy ślad znajdujemy kiedy wyraz *kobieta* nastał, gdyż zgromadzone białogłowy uważają to sobie za wielką hańbę.

„Ku większemu zelżeniu kobietami zową,
 „Každy dzień by chciał pojąć żonę sobie nową.

Z resztą język czysty, wyrażenia dosadne, obrazy mocne i prawdziwe, ze wszech miar ten poemat zalecają (1). W pierwszej połowie siedemnastego stulecia, Jeżowski Władysław lichy poeta znany tylko z zabaw ziemiańskich (2), pod swoim imieniem potwórnice go wydał z następnie zmienionym tytułem: „Consultacya przeznaczonych Matron koronnych. Kraków u Marcina Philipowskiego 1639 in 4-to.

Oprócz tych dzieł które wyżej wymieniłem, są ślady w tychże, że Marcin Bielski pracował nad innemi, nie wiadomo atoli czy wyszły one z druku, lub też w rękopiśmie zostały. Tak w trzecim wydaniu kroniki świata na karcie 92 wspomina, o swoim tłumaczeniu prorocत्व Ozeasza, które obiecuje rychło wydać (3). I znowu w sprawie Rycerskiej w przedmowie (Argumentie) przyrzeka wydać dzieło o walecznym odporze przez Chrześcian Turków, na wyspie Mel-

(1) Ossoliński wiadomości historycz. krytycz. T. I. str. 415 i Wiszniewski Hist. Lit. pol. T. VII. str. 307-309, znaczne wyjątki z niego pomieszczaży.

(2) Dzieło to wyszło pod tytułem: Oekonomia albo początek zabaw ziemiańskich w Krakowie 1648, in 4-to.

(3) Oto są słowa które w kronice świata wyczytaliśmy. „Jest jeszcze tego Hozeasza więcej rozdziałów pisma swyeteo które thu opuszczam, potrzebowałyby innych ksiąg, wszakże będyeli Boża wola a starszych pomoc wydamy ie w rychłym czasie.” Szezególnem jest, iż Bielski niewiedział o wydaniu jeszcze w r. 1559, w Brześciu litewskim wykładu tego Proroka, które wyszło pod tytułem. „Komentarz albo wykład na Proroctwo Hozeasza Proroka, którego pisma ku dzisiejszym czasom ostatecznym własnai się przydać a przytrefić mogą, teraz nowo po polsku uczyniony.“ Ded: Jasnie Wyelmożnemu Panu a panu Mikołajowi Radziwiłowi Książęciu na Olycze y Nieswieżu Wojewodzie Wileńskiemu, nawyszemu Marszałkowi y Ranclerzowi wielkiego księstwa Litewskiego etc. Dan z Witenbergu nowego dnia XXII, miesiąca Czwyrzca Roku pańskiego MDLIX: na końcu księgi: W Brześciu Litewskim, drukowano Nakładem Oswieczouego Książęcia Pana a Pana Mikołaja Radziwiła, Wojewody Wileńskiego etc, Roku pańskiego MDLIX miesiąca Lipcza. 4 kart po jednej stronie liczbowanaych 381, prócz uielczbowanaych 37, na początku i 8 na końcu. Typy gotyckie mniejsze od tych, któremi Biblia Brzeska Radziwiłowska jest bita. Jest to tłumaczenie z niemieckiego Wita Teodora Norimberczyka, dzieło zaś, Marcina Lutra po łacinie (obacz I. G. Walchii Bibliotheca Theologica T. IV. p. 568. Bibliograficznych ksiąg dwoje T. I. str. 195.

licie (Malcie), długo dawnym (1). Zaś P. K. Wład. Wójcicki powziął wiadomość, że Bielski zostawił w rękopiśmie dwudziestoarkuszowym poemat pod napisem, „Wojna Kokosza,“ w prywatnym księgozbiorniku ukrywający się, którego jednak sam nie widział (2).

BIELSKI JOACHIM, syn poprzedniego około r. 1540 z Siemkowskiej, herbu Oksza we wsi Biała urodzony. Nauki wyższe odbywał w Akademii krakowskiej pod Marcinem Kłodawitą, sławnym podówczas kaznodzieją i profesorem (3). Z tąd żył w przyjaźni z Andrzejem Trzeciejskim, Janem Kochanowskim, Mikołajem Rejem i Sebestyanem Klonowiczem, sławnymi podówczas rymotwórcami od nich lubiony i chwalony, gdyż i sam miał biegłość w poezji łacińskiej i polskiej, również z Tomaszem Dresnerem i innymi (4). Jeździł z obozu pod Gdańskiem w r. 1577 do Elblągu z Janem Firlejem kasztelanem Wiślickim wyznaczonym od króla Komisarzem w celu zamknięcia gdańskiego portu (5). Za powrotem Piotra Dunina Wolskiego z poselstwa do Hiszpanii, gdy ten podkanclerzem a wnet i kanclerzem został koronnym, Bielski skłonił się na dwór wyższego ministra (6), światło w tym mężu doświadczonej polityki, niemniej obyczajności czerpał; a gdy tamten pieczęć koronną złożył i biskupstwo Płockie przyjął, Joachim piastował wtedy obywatelskie urzędy, i w roku 1568 z Województwa Sieradzkiego na Trybunał koronny do Lublina był obrany (7). Powtórnie jako wojskowy znajdował się w r. 1579 na wyprawie Połockiej. Z tąd ży-

(1) Ci to niedawnego czasu wielką posługę uczynili (Zakonnicy Bożego grobu) y czynić nie przestają, potrzebną wszemu Krześcianstwu na wyspie Mellicie broniąc się przez długi czas wielkiej mocy Tureckiej, „iako o them będzie spiszek osobny odemnie wydany.”

(2) Muzeum domowe na r. 1836 str. 135.

(3) Bielski J. kronika polska wyd. I. str. 732. wyd. II. p. 673.

(4) Starowolski Script polon. N. LXXX, Okólski Orb. Polon. T. II. p. 513.

(5) Kronika polska wyd. I. str. 719. wyd. II. str. 689.

(6) Tamże wyd. I. str. 756.

(7) Kronika polska wyd. I. str. 756.

wy świadek panowanie Stefana Batorego w swęj kronice tak dokładnie opisał (1). Gdy zaś wojskową i dworską służbę opuścił, przeniósł się do gniazdowej swych ojców dziedziny, nastroił poetycką lirę i w ulubionęj Białęj, którą po łacinie *Albuną* nazywa, nad nurtem nieustajęcęj strugi, w ulubionym bogom gaiku, wdzięcznym Muzom (jak mówi w jednęj swęj odzie) poświęcony wieszcz, spokojne nucił pienia, a na pełnioną w młodości swęj rycerską służbę rzucając wspomnienie, w ten odzywa się sposób, który nam dobrze jego uczucia maluje. »Już mnie krwawy Bożek (Mars), zwarł był pierś panczerem świetnolitym, już na mojęj głowie błyskał upierzony (piorami okryty) szyszak, już lśnił się miecz u boku, kiedy jedna z helikońskich dziewic mnie od spieszenia do boju odwodzi. Nie słuchając jęj wszakże, już na próg ojczysty nogę wynoszę, lecz w tym zastępuje mi drogę Hanka moja, rzuca się na szyję, jak oto kiedy winna latorośl wije się koło swego prątką. Postrzegam na jęj ręku Stefanka, przy nim i Jasia. Hanka słowa przepłatając łzami tak mówi. O moja zorro! ty że mnie opuścisz? Miętkie serce u Poetów! na ten głos kamieniem stanąłem. Żona, ta to syrena, Cyrce, Kalipso, trzyma mnie powabnemi pętami do ściany domowęj przykutego« (2). Atoli ta błoga spokojność niebawem przerwana została, gdy w rozruchach domowych 1587 roku, ujrawszy siedzibę swoję w perzynę obróconą musiał się z nięj z familją wynosić. Wtedy udał się do Wojciecha Baranowskiego biskupa Przemyślskiego, podkanclerza koronnego z prośbą, aby mu u króla zajęcie i służbę wyjednał; i niedługo na to snadź czekał, gdy w następnym roku wiersz na śmierć króla Stefana napisawszy, już się sekretarzem królewskim podpisał, a na sejmie w r. 1590,

(1) Kronika polska wyd. I. str. 155, 763. Nie wiadomo nam gdzie P. Wiszniewski Hist. Lit. pol. T. VII. str. 486 wyczytał, że Joachim był na tęg wyprawie jako Sekretarz Króla Stefana. Był on nim, lecz dopiero u Zygmunta III; pod Połockiem zaś znajdował się w wojsku, a zatem mylnie także P. Wiszniewski utrzymuje iż Bielski nigdy wojskowo nie służył.

(2) *Carminum ode XI et XII Cracoviae apud Jacobum Siebeneycher* 1588 tłumaczenie Ossolińskiego.

król Zygmunt III. podobnie jako swego sekretarza wyznaczył rewizorem do zwiedzenia dochodów Lubowli (1), która wiele była podówczas szkody z tychże powodów poniosła, następnie obywatele z Księstwa Oświęcimskiego wybrali go w r. 1595 na trybunał Lubelski, gdzie najwyższe sędstwo cnotliwie sprawował (2).

Nie wątpliwie iż okoliczność zbliżenia się do pobożnego dworu na którym Jezuita tak wielką mieli przewagę, była powodem, iż Joachim pod klątwą na dzieła ojca rzuconej zostający, i sam podobno nową wierze przychylny, chcąc ojca i siebie oczyścić, w czasie pobytu Legata papieżkiego Aleksandra Comulcus, który wysłany był celem zawiązania ligi przeciwko Turkom, uznanie swój prawowierności otrzymał, i jak mówi współczesny przepisywacz jego kroniki, »tenże naprzód Joachyma Bielskiego Historyka polskiego z herezy rozgrzeszył y Sacrament Pański z rąk mu swoich dał« (3), co zupełnie zgadza się i objaśnia zdanie Niesieckiego, iż Joachim są jego słowa: »Lubo z młodu nowinek heretyckich się chwycił, przejrzawszy się w nich lepiej, już w dorosłym wieku nic się nie oglądając na poszepty przyjacielskie statecznie wyrzekł« (4). O ile sobie wysoce Bielski to rozgrzeszenie ważył, znać to w rozdwojonych zdaniach współczesnych i późniejszych pisarzy, jedni go bowiem nigdy katolikiem być nie wątpili (5), drudzy zawsze w podejrzeniu mieli, snadź z powodu iż główne dzieło jego to jest, kronika polska pod imieniem Marcina sam na świat wydał. Być może, iż nawrócenie jego było jednym z ważnych pobudek aczkolwiek i wrodzona chęć ku temu pomogła, iż Joachim historyczne prace swego ojca najbardziej zarzutom podpadające przerabiać począł,

(1) Volum Leg. 2. p. 1347. Niesiecki mylnie pisze iż do Starostwa Lubelskiego T. I. str. 97.

(2) Kronika polska wyd. I. str. 756.

(3) Kronika pisana polska w MSS. pod rokiem 1595 str. 768.

(4) Niesiecki korona T. I. str. 98.

(5) Stanisław Rozrażewski Jezuita w rękopiśmie życia brata swego Biskupa kujawskiego po dwakroć wspomina Joachima, *Bielski Catholicus*, dla rozróżnienia od ojca który ustawami Synodów za kacerza był uznany.

i z druku pod ojca i swoim imieniem jedne wydał a nad drugiem w tym samym zamiarze pracował. Tym sposobem z ósmej książki kroniki świata ostatniego wydania, powstała z gruntu przerobiona i trzykroć więcej pomnożona Kronika polska, która jest przecież (jak to niżej będę się starać udowodnić) prawie zupełnie dziełem syna inne zaś części kroniki świata i panowanie Zygmunta III. przy zamknięciu przemowy do tegoż króla wydać przyrzekał. Jakoż te podług świadectwa współczesnego pisarza, podobnież z gruntu poprawiwszy już miał z druku wydać, a drugiej dziejów krajowych lat dziesięć opisawszy w rękopiśmie zostawił, gdy go śmierć zaskoczyła w dniu 8 Miesiąca Stycznia 1599 roku: w Krakowie pochowany w kaplicy Kościoła XX. Dominikanów Ś-tój Trójcy (1). Podług Niesieckiego miał za sobą Marjanę Borzechowską z niej córek dwie: Annę która poszła za Krysztofa Rarowskiego, drugą za Janem Konarzewskim; tyleż synów Daniela i Stefana (2), trzeciego zaś Jana o którym w dwunastej swojej odzie wspomina, snadź w młodości utracił.

Bielski Joachim poezją łacińską jakieśmy wyżej mówili swój zawód pismienny rozpoczął. Pierwsze jego próby były satyrycznej treści, ostre i uszczypliwe: szczególnież przeciw Gdańszczanom więcéj atoli daleko lirycznych i pochwalnych napisał. W ogóle zaś

(1) „Pisał też kronikę z gruntu wszystkiego świata oycowską zastarzałą restaurując, y chciał ją za niedługi czas nakładem nie małym na światło wydać y iusz iey miał początek dobry bardzo smacznie sensem pisany, ali w tym śmierć skwapliwa przyspiła nań w roku 1599 dnia 8 Miesiąca Stycznia w Krakowie umarł. Tamże u S. Troyce w Kaplicy pochowany a historia zaczęta odłogiem zostać musiała (kronika pisana str. 768). Pierwszy to raz dowiadujemy się o czasie zgonu i miejscu gdzie zwłoki Joachima Bielskiego spoczywają, dotąd bowiem albo zupełnie datę opuszczano, albo na domysł utrzymywano, iż umarł jak ojciec w Białym a pochowany w Pajęcznie, tak jeszcze i autorowie starożytniej Polski (T. I. str. 232) napisali.

(2) Podług Niesieckiego T. I. str. 98. Okólski zaś twierdzi Orb. Pol. T. II. p. 514, że synów miał czterech. Zostaje jeszcze wątpliwość dla czego małżonkę w swych rymach Joachim, Anną nazywa? może to drugie było imię, może uczone pieniem Kochanowskiego swęj ulubionęj nadawał, albo tak mu dla wiersza wypadło.

wszystkie one odznaczają się jasnością, dobrym smakiem i przekonywają o czytaniu autora w dawnych klasycznych dziełach. Poświęcał je on niemal zawsze lub pisał, dla znakomitszych osób w kraju jakoto: do Jana Zamojskiego Hetmana i Kanc. W. Kor. Wojciecha Łaskiego, sieradzkiego; Stanisława Górki, poznańskiego; Wojewodów. Stanisława Tarnowskiego, Kasztelana; Jędrzeja Opałińskiego, Marszałka W. Kor. Mikołaja Zebrzydowskiego Starosty krakowskiego; Jędrzeja Zebrzydowskiego, Podczaszego królewskiego; Stanisława Karsnickiego, Sędziego sieradzkiego; Wojciecha Baranowskiego, Podkanclerzego Jana Koniecpolskiego; i t. d.

Niektóre z tych poezji wyszły w pełnym zbiorze pod tytułem:

1) *Carminum Joach. Bielscii Liber 1us Cracoviae in Officina Jacobi Siebeneycher. 1588 in 4to.*

Wydał zaś osobno następne.

2) *Isthulae convivium in Nuptiis Stephani I. Regis. Cracoviae in Officina Szarsfenberger 1576 in 4to.* Jest to wiersz bardzo rzadki na wesele Batorego z Anną Jagielonką napisany.

3) *Joachimi Bielscii Satyra in quendam Dantiscanum, qui levibus ac ineptis suis Germanicis rythmis, multa nefuria de Rege et Regno Poloniae scribere, et per Germaniam ubique spargere, impudenter ausus est. Anno domini 1577.*

Jest to satyra około 100 wierszy zawierająca, w której Bielski odpowiada na paszkwil bezimiennego niemieckiego autora na Polskę i polaków w tymże roku wydany. Samuel Joachim Hoppe, i Gab: Grodeck w rozprawie przy I. Tomie Długosza wyd. Lipsk. p. t. *de scriptoribus Historiae polonicae Schediasma literarium* p. 42, domyślają się, iż owem obelżywem pismem mogła być historia oblężenia Gdańska wierszem niemieckim przez samychże przywódców Gdańskich *Mikołaja ab Ungern* i *Jerzego Farenshaken* wydana pod tytułem: *Historia und Beschreibung der Polnischen Belagerung vor Dantzig, nebenst der Niederlage der*

Polen vor der Weichselmündel 1577 in 4to. Jan Łasicki we wszystkich wydaniach dzieła p. t. *Clades Dantiscanorum*, pierwszy w Poznaniu 1577, oraz Jan Pistoriusz w trzecim tomie *Poloniae historiae corpus. Basileae 1582.* str. 112, 113 przedrukowali ją u siebie.

4) *Carmen gratulatorium, in ingressum Plocensem, Reverendissimo in Christo Patri, Domino Petro Dunino Wolscio Dei Gratia Episcopo Plocensi: Scriptum a Joachimo Wolscio Bielscio, ejusdem Reverendissimi familiari. Cracoviae in Officina Nicolai Scharfenberger A. D. 1578 in 4to.* Po tytule wybity herb Duninów, Łabędź z pięcią dystychami pod nim.

5) *Naeniae Joach. Bielsci Secret. Reg. in funere Divi Stephani I. Polonorum Regis. Cracoviae, in Officina Jacobi Siebeneycher A. D. 1588. 1a: Naenia ad Illustr: Andream Batoraeum, 2a: ad Illustrmum Joannem a Zamoscio Exercituum Ducem etc. 3tia: ad Illustr Baltazarem Batoraeum, 4ta: ad Illustr Griseldem Bathoraeam. Post hac sequitur monumentum Divo Stephano Regi Polonorum invictissimo, et Ara Eidem a Musis Sacra in 4to.*

6) *Carmen in inaugurationem Serenis, Sigismundi III. 1587.* Wiersz napisany na koronację Króla Zygmunta III, wspomniany od Starowolskiego, *Elogia et vitae centum Poloniae scriptorum: Venetiis 1627* pg. 185 i Niesieckiego T. I. str. 98: którego atoli dotąd nikt niewidział.

7) *Epithalamion Serenissimo Sigismundo III. Regi Polonorum inclyto; et Serenissimae Annae Reginae Caroli Archiducis Austriae f. a Joachimo Bielscio Secretario R. scriptum Cracoviae in Officina Jacobi Siebeneycher A. D. 1592 in 4-to 3.* Jest to wiersz z powinszowaniem na wesele Zygmunta III. z Anną Arcyksiężniczką Austryacką bardzo rzadki.

Oprócz wyżej wymienionych łacińskich wierszy, podług zda-

nia Starowolskiego pisał Bielski wiele innych epigramatów (1), Ossoliński zaś w jednym rękopiśmie, w bibliotece Uniwersytetu krakowskiego (2), znalazł jedną satyrę pod tytułem.

8) *Joachimi Volsci Bilscii Equitis Poloni Proteus de Clade Gedanensium insigni in Prussia, circa pagum Rokitki die 27 Aprilis recens a nostris Militibus accepta Stephano Rege Polon. regnante.*

Autor wystawia w niej bożka morskiego, wynurzającego się z odmętów: upatrującego ciekawie, co to za huk morze burzy, i jego samego spokojność miesza. Wnet ogląda całe pobojuwisko trupami zasłane, krew walącą się strugami, zaposoczone bałwany morskie, przerzucające mężów i bronie. Przerażony tak okropnem widowiskiem, miota na Gdańszczan najgroźniejsze pomsty, co tchu nazad się w otchłań ciskając. Domyśla się Ossoliński iż to są pierwsze wiersze pióra Bielskiego, wszakże sam autor w satyrze której tytuł wyżej pod N. 2 wypisaliśmy, powiada: że poświęciwszy się Muzom od lat dziewięciu, dopiero się na tę pierwszą satyrę zdobył. Snadź więc iż ta nie była do druku przeznaczoną gdy do pierwszej się tylko przyznawał.

Z niemniejszą łątwością i wdziękiem, pisał Joachim Bielski wiersze polskie, umieszczane przy dziełkach ojca, przez niego wydanych. Z osobnych zaś z druku wyszłych, dotąd odkryte są następujące:

9) *Monodia na pogrzeb świętej pamięci Stephana I., niewzyciężonego Króla Polskiego. Joachima Bielskiego, w Krakowie w Drukarni Jakóba Siebeneychera R. P. 1588, in 4-to kart cztery.* Po tytule znajduje się drzeworyt przedstawiający herb polski i litewski, z czterema wierszami, następnie przypis Królowej Annie Jagiellonce, a na końcu napis na trumnę tego Króla.

(1) Starow. in script Pol. N. LXXX.

(2) Wiadomości histor. kryt. T. I. str. 437 i 454.

10) *Pamiętka Panu Jakubowi Strusiowi Staroście Chmielnickiemu nie bez żalu napisana, przez Joachima Bielskiego w Krakowie w Drukarni Jakóba Siebeneychera 1589 in 4to.*

W wierszu tym przez Wiszniewskiego tylko wspomnianym, (Hist Lit. T. VII. str. 437) którego odkrycie P. W. Alex. Maciejowskiemu winniśmy: Bielski opisuje zgon Jakóba Strusia walecznego przeciw Tatarom i w częstych z nimi utarczkach słynnego wojaka, który w roku 1520, zrobiwszy na zagony Tatarskie Po-dole pustoszące wycieczkę, gdy go za pierzechającym nieprzyjacielem, daleko od swoich zapał zwycięstwa uniósł, oskoczony i zabity został pod Woronowem (1). Śliczne mają to być wiersze, a mianowicie następny początek, który z notat łaskawie nam udzielonych wypisałem.

Sliczna Erato weźmi cytre złotą
A ja przy cytrze zaśpiewam z ochotą,
O sławnym mężu co o to na czele;
Dał gardło śmieie.

Niewątpliwie, iż kto tak pięknie wiersze polskie składał, musiał ich pisać więcej. Jakoż mamy ślady, iż takowe znajdowały się niegdyś w rękopismach biblioteki XX. Paulinów w Częstochowie, zkąd Załuski o kopje do swego zbioru postarał się, jak świadczy Janocki w dziele: *Specimen Catalogi codicum Manuscriptorum Bibliothecae Zaluscianae. Dresdae 1752 4to str. 136 (2).*

Lecz najważniejszem dziełem Joachima Bielskiego, jest Kronika polska wydana pod tytułem:

11) *Kronika Polska Marcina Bielskiego, nowo przez Joachima Bielskiego syna iego wydana. Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Jakoba Sibeneychera, Roku Pańskiego 1597.* Tytuł zdobi drzeworyt którego bramowanie wyraża u góry

(1) *Simonis Starovolsei Sarmatiae Bellatores Coloniae Agryppinae 1631 str. 214.*

(2) *CCCCXXXII Joachimi Bielski atque aliorum Poetarum Polonorum, Carmina vernacula nondum edita, e codice bibliothecae Monasterii Ordinis S. Pauli Primi Eremitae Czenstochoviensis, nitide et accurate descripta.*

turnieje rycerskie, a u dołu orła polskiego literą S. objętego. Na odwrotnej stronie znowu wielki drzeworyt, całą kartę obejmujący a przedstawiający orła polskiego, na którego skrzydłach, mieszczą się herby województw i ziem królestwo składających, a na piersiach snopek zboża, herb familijny Króla Zygmunta III. Poczem przypis temuż królowi kart 3 i pół nieliczbowanych; następnie wypis królewskiego przywileju dla drukarza (*summa privilegii*) po łacinie; dalej »Poczet królów abo Monarchów polskich począwszy od Lecha I aż do Zygmunta III. włącznie.« Po tem wszystkiem poczyna się text kroniki, której stronic liczbowanych 804. Tu Joachim wywód z dawna Polski z geografją wyraził, początek z Kroniki świata ojca skrócił, o Słowianach, Wandalitach, Gotach, z téjże Kroniki przerobił, o Lchu i Czechu i dalszą historyą z Wapowskiego i wielu innych źródeł, wyciągnął, roztrzaskał, rozszerzył, słowem przelaną z ojcowskich pism tę pracę aż do r. 1553, przesłał, zaś od str. 598 aż do śmierci Króla Stefana to jest arkuszy 60 sam bez tła i pomocy ojca dopracował. Książka kończy się Regestrem zajmującym kart nieliczbowanych 5, po nim na ostatniej stronnicy znowuż: *Cum Gratia et Privilegio S. R. M. w Krakowie w Drukarni Jakoba Sibeneychera. Roku Pańskiego 1597.* W tekście téj kroniki, mieści się nader pięknych drzeworytów 57, wyobrażających wizerunki Królów Polskich, znaczniejsze bitwy, widoki, uroczystości. Z tych ostatnich, 13 wziętych jest z trzeciego wydania Kroniki Świata, zaś czterdzieści cztery zupełnie nowych. Godnem jest uwagi, iż w ozdobach tych, mianowicie w wizerunkach monarchów, Bielski widocznie starał się o ile być może, najwierniejsze ich podobieństwa przedstawiać, z tąd jedne brane są z nagrobków, jak o tem dotąd przekonać się można z posągu przypisywanego Bolesławowi Wstydliwemu, w kościele XX. Franciszkanów w Krakowie, inne z wielkich pieczęci Majestatycznych, na których mianowicie w średnich wiekach, całe osoby były przedstawiane, a takimi są drzeworyty, z wizerunkiem i wszystkimi ozdobami sfragistycznymi i napisem, w około Władzy-

sława Łokietka str. 209 Kazimierza W. str. 226, Ludwika króla Polskiego i Węgierskiego str. 242, Władysława Jagielly str. 271 i Kazimierza Jagiełły str. 386. Inne znowuż jak Jana Alberta, Alexandra, Zygmunta I i następnych wzięte są z portretów, które dotąd są znane, a których podobieństwo artysta uchwycić starał się, wnosić więc można iż poprzednie wizerunki równie jako i widoki bitew i t. p. drzeworyty nie były utworem wyobraźni rysownika, lecz znać także wzięte z pomników, które czas zniszczył, lub dotąd, gdzie są jeszcze ukryte. Nadto dzieło to zdobi mnóstwo małych prześlicznie wykonanych drzeworytów, herby szlacheckie wyobrażających, gdzie zaś pierwszy raz zachodzi wspomnienie jakiego domu szlacheckiego, położony jest obok, na brzegach arkusza ich herb właściwy. Powyższe przez Joachima wydanie nader jest rzadkie, szczególnie całe exemplarze a zwykle znajdują się tylko bez początku lub poszarpane a to dla nienawiści ku Marcinowi ojcu jak wprzód namieniono. Z tą X. Biskup Józef Żałuski namówił X. Franciszka Bohomolca, iżby takowe przedrukował, co nastąpiło w Warszawie 1764 roku. Kronika tedy polska wyszła powtórnie pod tytułem. „Zbiór dziejopisów Polskich we czterech tomach zawarty. Tom pierwszy, Kronika Marcina Bielskiego niegdyś w Krakowie drukowana teraz znowu z doprowadzeniem aż do Augusta III. przedrukowana w Warszawie, w Drukarni J. K. Mei y Rzeczypospolitej u XX. Societatis Jesu R. P. 1764.“ in fol. str. 856. W tym wydaniu Kronika Bielskiego ciągnie się do stronnicy 743, zaś dopełnienia od str. 744 do 856. Prócz innych osobistych dla siebie zalet, szanowna w tej mierze Anna z Sapiechów Księżna Jabłonowska, do nakładu dzieła tego i dalszych mocno się przyłożyła, a X. Bohomolec przypisał swe wydanie Królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, imieniem Jezuitów Prowincyi Mazowieckiej. W przedmowie do Czytelnika mówi, iż dla trudnego znalezienia w całości Kromera po polsku, odświeżając dziejopisów polskich, musiał dać pierwszeństwo Bielskiemu. Wydanie to, minąwszy wybicie her-

bów, postaci królów, bitew i skrócenie pocztu rzeczy, X. Bohomolec przeto szacowniejszem uczynił, że osnowę dziejów od króla Batorego aż do Poniatowskiego, z pracy zbiorowej rozsądnego Lengnicha przydał, za pomocą (jak X. Załuski twierdzi) X. Karola Wyrwicza i Kniaziewicza Jezuitów, którzy z łacińskiego dopełnienie wyłożyli (1). Zaś w notatach uczonego Kazimierza Chromińskiego wyczytałem, iż ten od najsluszniejszych społecznie żyjących uczonych słyszał, iż rzeczywiście X. Jan Bielski Jezuita, gwoli dopełnienia niniejszego z Lengnicha wielce się przyłożył; co z gładkości i jasności stylu, jako i jego jednostajności potwierdzać zdaje się. W właściwej Bielskiego Kronice umyślnie zachowano pisownią dawną, dla zrozumienia zaś wyrazów zastarzanych, Bohomolec przydał słownik wcale niedostateczny, równie jako rejestru na cały tom znajdujący się na końcu niedokładny. Nakoniec trzecie wydanie Kroniki Bielskiego poczęło wychodzić w Zbiorze pisarzy polskich, wydawanych w Warszawie, przez towarzystwo uczonych, w Drukarni A. Gałęzowskiego i Komp. przy ulicy Żabiąg pod N. 472 od r. 1828 do 1833 (1). Tomów 19cie w których od Tomu 11go, dziewięć Tomów zajmuje Kronika Bielskiego zupełnie jak w pierwotnym wydaniu; z tą tylko różnicą (jak się przy porównaniu tych obu wydań okazało) iż w Tomie XIII Zbioru a III. kroniki, na str. 8 wypuszczono parę następnych wierszy, odpowiadających str. 206 pierwszej edycyi, i tuż pod wizerunkiem króla Stefana umieszczonych, a rok 1302 poprzedzających:

»Tegoż czasu zasię Litwa Dobrzyńską y Łęczycką ziemię zwojowała y Łęczycę miasto spaliła. Którym Łokietek zastąpiwszy we wsi Trojanowie, z Kazimierzem bratem książęciem Dobrzyńskim, poraził

(1) Jozefa Andrzeja Załuskiego, Biblioteka historyków, prawników i polityków polskich, wydanie Józefa Muczkowskiego. Kraków 1832 4to str. 60.

(2) M. Wiszniewski Hist. Lit. T. VII. str. 438 mylnie napisał, iż trzecią edycyę wydał Gałęzowski w Warsz. w r. 1826 in 8vo, nazwisko to było tylko firmą drukarni kompanii, a właściwie żadnego Gałęzowskiego niebyło. Wydawcami zaś, kilku Professorów i uczonych, nie w r. 1826, lecz w r. 1829 i 1833.

je: wszakże nie bez szkody, y brata Kazimierza tem stracił.« Ostatnie to wydanie chcąc mieć zbliżonem do pierwiastkowego, przydano pięć tablic, 227 herbów wyobrażających. Miano dodać także rycinę, przedstawiającą Marcina Bielskiego z Kroniki świata, i ta miała być do ostatniego tomu dołączoną, oraz uzupełnienie jak w wydaniu Bohomolca, co wszakże do skutku nie przyszło.

Tak zewnętrznie a bibliograficznie to dzieło opisawszy, radbym wyswietcić wątpliwość, i rozmaitość zdań na jedno przechylić, ojca-li czy syna Bielskich, ta kronika jest pracą?

Nie wątpili o tem dawniejsi Starowolski i Okolski, synowi ją przyznając (1). Bohomolec i Gołębiowski wspólnem ojca i syna sądzili dziełem (2). Przychyla się do tego zdania wszakże J. M. Ossoliński i dodaje: iż Joachim rozszerzył księgę VIII kroniki świata trzeciego wydania, i na ojcowskim gruncie we 22-lata po jego śmierci, własną Kronikę polską zbudował (3). Za nim poszedł Michał Wiszniewski silnie go atoli nie wspiera, nie objaśnia, owszem mąci (4). J. A. Załuski, i świeżo p. W. A. Maciejowski wręcz przeciwnie utrzymują, ostatni nawet dowodzi iż Marcin Bielski, ogłosiwszy drukiem trzy wydania Kroniki świata, do których Kro-

(1) *Joachimus florentissimorum tum in Polonia scriptorum laudibus ad lucubrandum incilatus non aliud scriptionis genus eligere sibi voluit, quam quod paterno quodammodo et haereditario jure ad se pertinere putavit. Historiam videlicet gentis suae, quae a parente scripta, ob haeresos suspicionem a Catholicis Lectoribus penitus neglecta fuit. Quia igitur ad humanam laudem multum pertinere sapientes existimarunt in prole patrum decus resplendere, ideo patris ille nomen propagare volens, e suo penu Annales polonicos, et quidem Polonica lingua produxit ubi simul et patrem calumnia liberat sincerum affirmans Catholicum eum fuisse et in mortis agone ritu Catholico Sacris procuratum (Script Pol. pg. 184-185. Conf. Okol. Orb. Pol. T. II. pg. 513, 514.).*

(2) Zbiór dziejopisów polskich T. I. O dziejopisach polskich ich duchu zaletach przez Łukasza Gołębiowskiego. Warszawa 1825 str. 105.

(3) Wiadomości historyczno-krytyczne T. I. str. 407, 447, Ossoliński w żywocie Marcina ojca, utrzymuje bezwzględnie, iż Kronikę polską pod tem imieniem chodzącą nie rachuje za jego, lecz Joachima, który acz na ojcowskim gruncie własną pracę zbudował (str. 407) przeciwnie znowu w żywocie Joachima lubo zdanie to, chce popierać, atoli waha się i do wygodnego mniemania Bohomolca iż kronika polska obu ojca i syna jest dziełem, przystaje (str. 447).

(4) Hist. Liter. T. VII. str. 437.

nikę polską załączał, tak zaprawiony do dziejów ojczystych wziął się do napisania polskiej. Nie ogłosił jęj wszakże drukiem lecz w rękopiśmie zostawił będąc śmiercią zaskoczony. Szanowny autor poczerpnął to przekonanie jeszcze ze wstępu do wyżj opisanego dzieła Marcina pod tytułem „Sprawa Rycerska“ gdzie w Argumencie na początku umieszczonym, Bielski jakoby powiada że obok niego prowadzi dalej (pracuje nad) rozpoczętą Kroniką. Rozumie on przez to powiada p. Maciejowski dzieje Polski, gdyż Kronikę Świata wydał już dawniej. Co przytoczywszy w dalszym rozbiornie prac Bielskiego, na zdanie Ossolińskiego odpowiada, iż zebra ne jego dowody nic innego nie znaczą, jak tylko że wydając pracę ojca swego Joachim, wydał ją tu i owdzie przerobioną, nietylko ją dopełniwszy, ale co się języka dotyczy oglądziwszy i podmieniawszy, uzupełniając przez to dzieło całe i poprawiając je (1). Ja miałem w ręku ten sam egzemplarz sprawy rycerskiej co p. Maciejowski, i pomimo najpilniejszego czytania, nie znalazłem nie tylko we wstępie (Argumencie) ale i w ciągu całego dzieła, nigdzie tēj wzmianki któraby zdanie p. Maciejowskiego tak silnie wspierała; owszem Bielski tam powiada w jednym miejscu, wspominając o mężach u starożytnych narodów, którzy rozumem a dzielnością krajowi swemu służyli w tych słowach: „Jako się thego wiele na świecie przygadzało zwłaszcza na on czas u Rzymian, u Greków. U Rzymian gdy Scipio upadł Rzecz Rzymską zasie swą opatrnością naprawił. Themistokles w Grecyey takież Atenianom o czym pisałem szerzej w Kronice.“ W tēm więc wyrażeniu nie masz wątpliwości iż Bielski mówi o Kronice którą napisał (wydrukował), to jest o Kronice Świata, zaś w drugim miejscu gdzie wysławiając tychże mężów powiada: „Mając tedy y my na ten czas będący przed oczyma zacne dzieje starych Waleczników, którzy swoją opatrnością zachowali swe żywoty, statki, żony, dzieci... za słuszną thedy przyczyną zdałoby mi się też tu na tym

(1) Przegląd Warszawski na r. 1841, str. 28.

miejscu nieco napisać o naszych sprawach niniejszego czasu, stosując je ku starym zwłaszcza w rycerskich rzeczach i t. d.“ Tu znowu widocznem jest iż Bielski rozumie o sprawie rycerskiej a nie o innem jakim dziele, tem bardziej nie o Kronice polskiej. Zresztą w żadném inném miejscu śladu, ani wzmianki, aby nad Kroniką polską, Marcin Bielski pracował doczytać się nie mogłem. Idzie więc zatem, iż gdy jedyny ten nowy dowód P. Maciejowskiego jest mylnym, utrzymywane przeto zdania przeciw Ossolińskiemu nie będą miały tak silnej podstawy, jak o tem z dalszych wywodów będę się starał przekonać.

Co dało powód do tej wątpliwości i jakie są za jedną i drugą stroną pozory, a co rzeczywiście i ostatecznie za istotną prawdą przemawia, są to pytania na które po dłuższej rozwadze i wczytania się w prace obu tych pisarzy, odpowiadam.

Marcin Bielski ojciec, ułożył z rozmaitych pism Kronikę Świata, wcielając do trzech jej coraz to obszerniejszych wydań, ztreshczone rozmaite Kroniki a między temi i polską Bernata Wapowskiego, którą on miał całą po łacinie. W dziele tem oprócz tła i dążności swego czasu, nie utworzył własnego. Tak w obcych jako i w swojskich dziejach, równie jako i we wszystkich bez wyjątku swoich dziełach, Marcin gdzie tylko może przeciw władzy duchownej i szlachcie powstaje, a niekiedy i przeciw dogmatom religii Rzymsko-katolickiej grzeszy. Ztąd dzieła jego a szczególnie Kronika Świata surowo zakazywane i niszczone były. Syn, sekretarzem pobożnego Króla Zygmunta III, Jezuitów stronnika zostawszy, sam dopiero przez Legata Papieżkiego od zarzutów kacerstwa oczyszczony, wszelkimi siłami podobnie z pamięci ojca chcąc zrucić, główne jego prace jął przerabiać, a zaczął je od VIII części Kroniki Świata trzeciego wydania, dzieje krajowe obejmującej. Owo tak powstała Kronika polska, którą on pod imieniem ojca we 20 lat po jego śmierci na świat wydał. Na tytule więc stoi imię i nazwisko ojca, syn zaś nowym tylko wydawcą przyznaje się. Nadto

w tekście Kroniki na str. 725 pod rokiem 1575, donosząc o śmierci ojca mówi: „Pod tym czasem to jest dnia 18 Grudnia Marcin Bielski ociec moy historyą *swą kończąc aż do śmierci*, umarł. Miał lat niedaleko 80, pochowany w Pajęcznie miasteczku, w kościele katolickim gdyż on był katolikiem zawždy. *Po którego śmierci że ta praca dziedzicznym prawem na mię spadła, podiąłem się dopisać gdzie przestał i t. d.*, a temi trzema zeznaniami dowodzi iż:

- 1) Ojciec do śmierci pisał historją.
- 2) Był zawsze niewątpliwym katolikiem.
- 3) Sam tylko dopełnił dzieje w tem miejscu, gdzie ojciec przestał.

Przeciw tym twierdzeniom przywiązanego syna, główne dowody są następane.

Co do pierwszego; ojciec drukując w roku 1564, ostatnie wydanie swój Kroniki Świata, w przedmowie do króla Zygmunta Augusta i na końcu w odezwie do czytelnika, zeznaje, w pierwszej, iż oczekując kogoś zdolniejszego, aby go w domowym cieniu mnogimi troski zajętego od tego uwolnił, a niemogąc się doczekać, znowuż tę pracę na nowo wydaje; w drugiej świadczy, iż obciążony laty, a może schorzał, porucza tę pracę (to jest obszerniejsze dzieje Polski) pisać komu innemu, młodszemu, w czém wyraźnie swego syna rozumieć. Niepisał zatem do śmierci historii, gdy jedenaście lat przed swoim zgonem, od zamiaru tego przy pierwszym wydaniu w r. 1550 kroniki świata objawionego odstąpił, wtedy już niezdolnością swoją ku temu i troskami wymawiał się, a nadto w pięć lat wydawszy jeszcze Sprawę Rycerską, nie wspomina, jak chce p. Maciejowski, o dalszej pracy nad Kroniką Polską, lecz do dawniej odwołuje się. Nasuwa się tu w prawdzie przypuszczenie, iż skromność autorska mogła niem powodować, ależ gdy w tém ostatniem dziele, wspomina o inszych pomniejszych pracach, które także świata nie ujrzały, jak np. Spisek o obronie wyspy Mellity, to by i o główniejszej jak dzieje krajowe, nie zamilczał.

Co do drugiego: że Bielski ojciec był zawždy katolikiem, wyraźnie synowski tu interes przebija się, gdy bowiem on sam do-

piéro w późnych latach od zarzutu oczyścił się, mógłże ojciec nie być o to podejrzanym? zwłaszcza iż sam bynajmniej o to nie starał się i wszędzie jak wyżej mówiłem z nieprzychylnością swoją ku duchowieństwu nie tał się.

Zostaje tedy trzecie pytanie, czy Bielski dopełnił tylko prace ojca w tém miejscu gdzie ten przestał, czyli rzecz zupełnie nową pod jego imieniem wygotował. Naprzód: wyrażenie Joachima »*podjąłem się dopisać gdzie przestał*«, jest zbyt nieograniczone, i nie wskazuje wyraźnie miejsca odkąd on poczyną, a gdzie ojciec skończył, zwłaszcza jeżeli zgodzimy się na to, iż poprzednie słowa »do śmierci pisał historią« nie będą prawdziwe. Gdyby zaś tak rzeczywiście było, wypadaloby iż syn tylko od r. 1575 do 1584 dzieje krajowe 20 arkuszy obejmujące dopisał, poprzednie zaś byłyby ojca w rękopiśmie zostawioną pracą. Ależ przeciw temu świadczy:

1) Przywilej królewski drukarzowi dany, a po przedmowie umieszczony, w którym wyraźnie stoi: iż praca ta Joachima tylko pod nazwiskiem ojca wydawana: »*Chronicon per Generosum Joach. Bielski S. R. M. Secr. sub titulo Patris ejusdem in lucem editus*«, wszakże nie może to być omyłka ani nieświadomość rzeczy, bo jeżeli gdzie, to w sekretaryacie królewskim tajemnicy pod tym względem nie robionoby.

2) W przedmowie do króla, Joachim sam wyjawia się autorem całego dzieła, przyznając iż tak ojciec jego, jako i inni pisarze, nie tknęli tego o czem on traktował. »Aczci, mówi, y przed oycem moim było innych wiele co kronikę Polską pierwej pisali (acz językiem wprawdzie łacińskim a nie polskim), jako Wincenty Chądłubek biskup Krakowski, po nim Długosz, którego ojcem dziejów polskich słusznie zwać możemy, abowiem z tego inni wszyscy brali cokolwiek po nim pisali, jako Miechowita, Wapowski, Kromer i inni. *Po których wszystkich mnie tu wiele rzeczy takich przyszło pisać czego oni ani tknęli, a mianowicie już to kilka królów polskich spraw, także y te Interregna.*« Wyrażenie więc

kilku królów spraw, i opis kilku bezkrólewio, zbija także twierdzenie jakoby dopiero od roku 1575 Joachim dzieje pisać rozpoczął, gdyż w w takim razie, tylko jedno bezkrólewie i jedno panowanie Stefana Batorego, byłoby właściwie jego pracą. Jeżeli zaś zgodzimy się na to, iż kronika polska jeśli przerobioną z księgi VIII kroniki świata trzeciego wydania, która tylko do śmierci Zygmunta I dzieje krajowe zawiera, to właśnie wypadnie, iż syn miał trzy panowania i dwa bezkrólewia do uzupełnienia, bez żadnej pomocy ojca. I dalej znowu po kilkakroć w tejże przedmowie przyznaje, iż to jego a nie ojca jest praca. »Rzeczy te zaprawde były takie, które mędrszego y biegleyszego kogo potrzebowały. A jako ja rozumiem, Marcin Kromer biskup Elsberski, nałacwiędy mógłby był w to potrafić, jako ten który świadom był tych rzeczy wszystkich, bo się za niego działały: ale wołał lub uść *odia* ludzkich. Zaczyn *mnie* łaźnią te naprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długo, wszakże gdy iey nikt niechciał przemyć, cóż było dalej czynić, czekając tak jeden drugiego, końcaby temu nie było. Zwłaszcza żem też wiele ludzi y widział y słyszał, pragnąc ustawicznie tego, aby te rzeczy na piśmie były wydane: y mnie wiele ich nalegało, abym *tey prace swey* dłużej doma nie trzymał, y ludziom ku czytaniu użyczył. Wymawiałem się iakom mógł, widząc w tey mierze wielkie pericula: wszakże gdy mi wiele ludzi zacnych a przyjaciół moich wielkich w tym skrzytwy nie dali, im kwoli musiałem to naostatek uczynić, y tę księgę iuż w imie Pańskie na świat puścić i t. d.« Wi dziemy tedy, iż stale Joachim dzieło to swoją pracą nazywa. Aliści w jedném miejscu jakoby dla lepszej wiary tytułu, i tłumacząc powód, kończy swoją przedmowę słowami. »Ale abym dłużej nie bawił, na ten czas tę pracę oycy mego tudziesz y moją W. K. M. Panu swemu uniżenie ofiaruję: aby tak ta księga tanti nominis confisa patrocinió tym śmieley na świat szła, a od ięzyków uszczypliwych ludzkich, także nieprzyjaźni y z autorem bezpiecznieyszą była. Nie wątpię nic ze W. K. M. odemnie nanizszego służy swego ten dar iaki taki

iest, miłościwie przyiąć będziesz raczył: czym mnie W. K. M. do wydania *drugich części Kroniki teyże oycia mego* zaiuszyć będziesz raczył, także y do pisania spraw W. K. M.« i t. d. Czém wyraźnie dowodzi że pod skrzydłem opieki królewskiej, pamięć ojca pragnął oczyścić i dzieło sam za część tylko Kroniki Świata uważał; bo tak a nie inaczej wyżej wspomnianą, drugą część Kroniki polskiej, byłaby być mogła, gdy w tej od początku narodu do czasu prawie wydania dzieła, dzieje krajowe są zamknięte? Potwierdza to i współczesny bezimienny przepisowacz Kroniki polskiej Joachima, który donosząc pod r. 1599 o śmierci tegoż dodaje: »Pisał też (t. j. Joachim) Kronikę z gruntu wszystkiego świata oycowską zastarzałą, restaurując i chciał ją za niedługi czas nakładem nie małym na światło wydać, y iusz iey miał początek dobry bardzo smacznem sensem pisany. Ali w tym śmierć skwapliwa przyspała nań« i t. d.

3) W tekście Kroniki, od samego jej początku, znajdują się liczne miejsca, w których niewątpliwe są dowody, iż wyrażenie Joachima jakoby on dopełniał gdzie ojciec przestał, rozumieć wypada pracę nad całą Księgą VIII Kroniki Świata, albowiem gdziekolwiek była po temu sposobność, Joachim dodaje wspomnienia, które albo po śmierci ojca zdarzyły się, albo do czasu wydania Kroniki polskiej, to jest do roku 1597 odnoszą się. Wybrałem tu dla przykładu kilka takich miejsc, które zdanie Ossolińskiego i moje jeszcze lepiej potwierdzą. I tak na str. 82 pod rokiem 1079, w opisie zgonu ś. Stanisława, zupełnie w przeciwnym od takiegoż w kronice ojca duchu przedstawionym, syn dodaje: »Ten Szczepanowski był z Szczepanowa ze wsi, która jest w województwie Krakowskiem, a będąc kanonikiem pierwey niż biskupem, mieszkał na tem miejscu gdzie dziś X. Stanisław Krasiński archidyakon Krakowski mieszka, który w teyże kamienicy kapliczkę mu na górze zbudował i t. d.«

Owo ten Stanisław Krasiński został archidyakonem w r. 1580,

a umarł w r. 1599, a zatem po śmierci ojca Joachima, i jedno i drugie dzać się mogło. Na str. 155 pod r. 1227, opisując początki Litwy mówi: iż Ginwił Połockie księstwo wziął. »Ten kościół ś. Zophiey na zamku Połockim, który y dziś trwa, zinurował y Monaster Panieński S. Spasa od zamku w puł milu nad Połotą: *wszakże pusty na ten czas widziałem gdy król Stephan Połocko wziął.*« Tu znowuż nie ojciec mówi tylko syn, bo wiemy iż pierwszy umarł w r. 1575, a drugi właśnie w r. 1579 był na tój wyprawie. Na str. 178 pod r. 1254 opisując herb Prawdzic dodaje: »Jest tego herbu nie tylko u nas w Polsce ale w Niemcech y we Włoszech wszędzie dosyć. Jakoż y Germanicus Malaspina Legat za króla Zygmunta III dzisiejszego pana naszego iest tego herbu.« Na str. 180 pod r. 1255 wspominając zgon ś. Jacka Odrowąza, mówi: »Starali się naszy o kanonizacyą iego po wielekroć, lecz tego długo otrzymać nie mogli, aż na ten czas gdy był posłem Stanisław Miński herbu Prus, dzisiejszy wojewoda Łęczycki za Clemensa ósmego papieża, w roku pańsk. 1594, to otrzymał y tenże kanonizacyą iego nam przyniósł.« Tu nietylko że rok jawnie świadczący, czas pisania położony, ale i wielka iest różnica ze zdaniem ojca, który o zgonie i cudach tegoż świętego w kronice świata na str. 363, pod tymże rokiem, pozwala sobie wyrażen wcale niekatolickich. Na str. 319 pod rokiem 1419 o śmierci Granowskiej dodaje: »Pochowana w tey kaplicy gdzie Stephan król leży: y gdy go chowano, wyięto iey kości z truny, po których znać ieszcze było, że to białogłowa musiała bydź subtelną y cudną.« To nie kto inny mógł napisać tylko syn, bo pogrzeb króla Stefana odbył się w r. 1588, roku którego nawet kronika drukowana w 1597 nie objęła. W tym sposobie kilkokrotnie tegoż monarchę wspomina, np. pod r. 1556 opisując Inflanty na str. 602—605; lub kozaków na str. 719 i t. d., Również pod rokiem 1566 na str. 621 przywodząc, iż wtedy urodził się Zygmunt królewicz Szwedzki dodaje: »dzisiejszy pan nasz«, a takie wzmianki gdzie tylko może i o tym królu czyni

np. na str. 558, 692, 718 i t. d., lubo dzieje krajowe jeszcze przed zgonem ojca są prowadzone.

Podobnych przytoczeń, wielką liczbę w całej kronice znaleźć można, dla poparcia zdania Ossolińskiego, które według mnie jest najprawdziwsze; będą one zawsze liczniejsze niż wątpliwości, które także wprawdzie znajdują się, ale je łatwo tą jedną uwagą usunąć, że syn wzięwszy za podstawę poprzednią pracę ojca, niekiedy zostawiał może umyślnie jej ślady, nie zważając że z jego pracą będą sprzeczne. Bo jak tu pogodzić inaczej z wyżej przytoczonymi dowodami, (że opuścimy sam tytuł i zeznanie syna na str. 725) owe np. wyrażenia na str. 99, przy opisie zameczku w Siemikowicach. « A stamtąd była matka Joachyma Bielskiego Siemkowska herbu Oxe. » Dla czego w drugiej osobie, i ojciec to, czy syn pisze? albo na str. 507 pod r. 1507, opisując szalbierzy sektarskich, rzecz prawie dosłownie z kroniki świata wydania 3 na k. 420 wyjęta, dodaje: « Jakoż te Franty niektóre iam ieszcze na świecie zastał y znał: » gdy tym czasem w kronice świata ojciec opisawszy to samo zdarzenie powiada: »Tegoć w żadnych kronikach nie masz, tylkom to słyshał od oycy mego który wszystkie dobrze znał. » Kto tu się myli, gdy Marcin ojcu swemu przyznaje a Joachim jemu?

Są także w innych miejscach dowody, które tylko do imienia ojca odnieść można, np. na str. 152 gdzie rzecz jest o Litwie i Grekach w Bosforze czytamy: « A stamtąd wyszli Rzymskich państw wojować, o których Cymbrach pisałem szerzey w kronice wszystkiego świata » albo na str. 598 pod rokiem 1553, donosząc o śmierci Kmity dosłownie z kroniki świata i tam i tu jest wyrażenie. « Piotr Kmity pan mój » poprzednio zaś na str. 589 jakby temu na przekór, czytamy naganę tegoż Kmity z powodu przeciwnienia się jego małżeństwu Barbary Radziwiłówny. Wyraźnie więc, tamto zdanie należy do ojca, a to do syna. Są to wprawdzie jedyne wątpliwości, które pomimo najpilniejszego czytania odkryć mógłem, ale toby upierał się przy tém że Kronika polska 1597 jest w więk-

szej części ojcowską pracą, temu zaiste posłużyć one mogą. Wszakże według mego sądu, gdy więcej nierównie jest dowodów przeciwnych, niżeli potwierdzających, a zatem nic one innego nie świadczą, jak to, iż syn biorąc wszystko co mu się zdało z VIII części Kroniki Świata trzeciego wydania, wszelkie ślady pracy ojca zachować starał się. Tym także sposobem dadzą się wytłómaczyć niektóre wyrażenia, a niekiedy aczkolwiek bardzo rzadko, i całkowite peryody z Kroniki świata wyjęte, na które tu i owdzie w Kronice polskiej Joachima trafić można. Atoli przytoczone wyjątki za i przeciw, lubo dostateczne być mogą dla przychylenia się na stronę syna, bardziej jednak ogólny pogląd na całe dzieło, pilne porównanie, postęp w układzie pracy, źródła do niej użyte, język i sposób pisania, ogromną od usposobienia Marcina, różnicę wskazując, nowe zupełnie dzieło objawiają. Ojciec tak w dziejach obcych, jako i krajowych, trzymał się jednego wybranego, a odpowiadającego jego sposobowi myślenia, autora skracał, streścił a niekiedy choć bardzo rzadko dodał co tamtemu brakowało, lecz wierzył mu na słowo i powtórzył wszystko, w niczem nieprzeciwiać się. Pisał językiem coraz to różnym jeszcze nieukształconym, chropowatym, układ dzieła zmieniał, porządku nie trzymał się, na chronologią nie miał baczenia, przeciw religii i duchowieństwu, a niekiedy i przystojności, wykraczał. Szlachcie nie pobiłzał, a z prawdą wyrażał się szorstko i opryskliwie. Syn wprawdzie wziął za podstawę pracę ojca, to jest streszczonego, przerobionego i uzupełnionego Wapowskiego kronikę, ależ układ dał inny, wyłożenie jaśniejsze i przystępniejsze, język gładki, czysty, przyzwoity i ozdobny, w chronologii uważny, w źródłach ostrożny. Sekretarz królewski, nawrócony katolik, unika obrazy religii i duchowieństwa jak najstaranniej. O wadach dworu i szlachty zamilcza; wyrzuca, lub wcale inaczej przedstawia niż ojciec, wszelkie zdarzenia, które tamten bez ogródki, na nic nie bacząc wypisał, wyszydził, lub umyślnie na przekór ze złej strony podał. Dość porównać pod tym wzglę-

dem w VIII części Kroniki Świata: karty 343, 348, 363, 364, 367, 369, 385, 396, 399, 408, 416, 419, 424 i t. d., z wyrażeniami i rzeczą inaczej wyłożoną, lub zupełnie opuszczoną, chociażby całe karty w Kronice polskiej syna na str. 82, 180, 185, 201, 208, 315, 474, 481, 517, 537, 555, 585. Ojciec chwali ewangelików, lub nigdy przeciw nim nie występuje, sprzyja zaś im widocznie i nie wątpliwie wszędzie. Syn nazywa ich heretykami i oburza się na nich gdzie może. Ojciec do dziejów krajowych, przy pierwszym wydaniu kroniki świata, samego tylko Wapowskiego streścił, a brakujące lata na kilku kartach sam dopisał. Do drugiego wydania czytał już Długosza i Miechowitę, lubo im jako duchownym Rzymskim niesprzyjał, i stronność zarzucał. Do trzeciego wydania, Kadłubka i Kromera, więcej przeczytał; wszakże podobnież ze zdaniem tychże nie zgadzał się, bo jak mówi w przedmowie do rycerstwa w drugim wydaniu. »będąc duchownymi, pisali też swoje rzeczy, to jest wsi kościelne, dziesięciny, kanonizacje, które więcej należą Legendom niż Kronice, ale niedziwuję się mówi tamże, bo czynią, kto obiera (to jest zajmuje) o tem myśli i pisze.« Syn nie tylko powyższe, ale wszystkie źródła, z których ojciec do swego dzieła czerpał, uważniej czytał, obszerniej z nich wypisywał, i to co tamten opuszczał, on poumieszczał, ale nadto miał pod ręką Kronikę Galla, którego w jednym miejscu, naszym kronikarzem Francuzem (str. 67), w drugim Gallusem (str. 101) przeżywa. Przytacza kronika Baszkona, którego Baśkiem zowie (str. 180) wspomina kronikarzy jemu z nazwiska nie znanych, np. jeden stary kronikarz str. 281. Anonimos str. 109, 142. Miał dzieła Kallimacha str. 373, 380, roczniki Orzechowskiego, kroniki Szląskie str. 464, Litewskie str. 153, 155, 396, 474, Ruskich latopisców kilku wspomina np. na str. 153 i t. d. Lecz co ważniejsza, jako Sekretarz królewski miał przystęp do metryki koronnéj i z niej korzystał (str. 494), do dyplomatów skarbowych, które listami w skarbie z pieczęciami zachowywanemi nazywa, z archiwów kościelnych

i z różnych przywilejów wypisy czynił, jak sam o tém na str. 111, 148, 173, 272, 278, 488 i wielu innych miejscach wspomina (1).

Oprócz krajowych źródeł, miał Joachim pod ręką wiele ościennych narodów kronik, które ojcu nie były znane. Przyjmuje on od nich niektóre fakta, lecz częściej daleko omyłki ich zbija, szczególnie w kronikach niemieckich, węgierskich i czeskich, szwedzkich i duńskich, między którymi najczęściej są u niego wspomniani: Otto Frysingen-sis, Bonfinus, Witikind, Lampertus, Hajek, Dubrawski, Mutius i t. d. na str. 27, 89, 101, 231 i t. d. Wszystkiego tego ojciec na dworze Kmity, lub we wsi Biały, w ustroniu domowym zamieszkały, ani sposobności, ani pojęcia użyteczności tych źródeł jeszcze nie miał, gdy syn nie tylko wybór pomiędzy nimi umiał uczynić, ale jedne drugimi poprawić, sprostować, lub wątpliwość zarzucić. Tym to sposobem poprawia on Długosza, chociaż go ojcem naszych kronikarzy nazywa i wysoce szacuje, często także Wapowskiego, z którego wiele rzeczy i szczegółów przez ojca opuszczonych wyjmuje, Kadłubka i Kromera, a czasem wszystkich razem np. na str. 95, 98, 120, 183, 336, 473 i t. d. Jest więc krytyczny bardziej niż ojciec, chociaż nie tak śmiały. Jednym słowem, zważając na czas i na postęp nauki dziejopisarstwa, wieku w którym Marcin i Joachim żyli, dzieła pierwszego są pierwocinami nie bez zalety, drugiego w każdym względzie, na onczas było bardzo dobre, rozważne i użyteczne; potrzeba tylko nie zapatrywać się na nie, ze stanowiska dzisiejszego, bo inaczej starożytności naszych, nigdy niepojmiemy, lecz je do wyobrażenia współczesnego stosować. Upadną wtedy zarzuty, iż tak ojciec jako i syn, nad sferę kronikarską się niepodnieśli, bo ojciec nie mógł, a syn rzeczywiście i znakomicie się podniósł; że nieśledzili i nie wykazywali przyczyn i związku między wypadkami historycznymi, i t. d., bo tego pojęcia pragmatycznego sposobu pisania dziejów, mieć oni nie mogli, i zresztą nieodpowiadałoby to i tytułowi Kroniki, który obaj swoim dziełom nadali.

(1) P. Wiszniewski myli się więc utrzymując, że Joachim przerabiając kronikę ojca, najwięcej czerpał z Orzechowskiego. Hist. Literat. polsk. T. VII st. 437.

Ależ zarzucić tu kto może, co nauka zyskuje na tem? Gdyby wręście rzecz już była rozstrzygnięta, jak o tym jestem przekonany, iż syn a nie ojciec właściwie, jest autorem Polskiej Kroniki w r. 1597 wydanej, ażali to nie bibliograficzna drobnostka? Na to odpowiadam, iż omyłki w tych drobnostkach, często do ważnych wypadków doprowadzić mogą. Gdyby publiczność naukowa wiedziała przed dwoma wiekami, że prace Marcina a Joachima, pod każdym względem od siebie różnią się, oba dzieła a przynajmniej syna, nie byłyby dziś tak rzadkie; ostatniego zaś, bardziej i bez obawy czytane. Cenzura duchowna, nigdy niezakazywała dzieł syna tylko ojca, lecz że syn pod jego imieniem, najgłówniejszą swoją wydał pracę, dla tego jednego za drugiego, wówczas jak i dziś jeszcze brano i biorą. Nowoczesne więc wykrzykniki, na niesprawiedliwy sąd i los dzieła tak ważnego i niewinnego, jak Kronika Polska 1597 roku, same przez się upadną, jeżeli te odniesiemy do dzieł ojca, a nieporozumienie ze względu syna. Połączenie ich albowiem obu sprawiło, iż jedni dziwią się ciemnocie owych wieków, nieumiejących należycie cenić naukowe prace, i sprawkom to Jezuitów przypisują, drudzy pomięszawszy ich obu w imionach, i dziełach wyszukują przyczyn, które nadto są widoczne i liczne u ojca, a brakuje ich zupełnie u syna.

Dziwnym wypadkiem losu niewiele brakowało, iż wątpliwości byłyby bardziej pomnożone. Kronikę albowiem Joachima drukowaną, i rękopisma jego po śmierci pozostałe, ktoś ze współczesnych razem porządnie przepisał, nowy dał tytuł, rzecz nieco zmienił, małe dodatki poczynił, ślady któreby istotnego autora wykryły, wyrzucił, i tak za pracę odrębną obce dzieło przyswoiwszy, snadź miał zamiar drukiem ogłosić. Nieprzyszło to do skutku, a rękopis rzeczony dziś w księgozbiornie P. Kazimierza Stronczyńskiego znajdujący się uprzejmie mając udzielonym, podstęp przepisywacza odkryłem, i w nim znalazłem kilka nowych nader ważnych szczegółów, co więc nadto, ślad pozostałej pracy Joachima, nad którą jak w przedmowie do króla Zygmunta III wspomniał, pracował, snadź śmiercią tylko od niej oderwany.

Ogromny ten rękopis, w arkuszowym kształcie 848 kart obejmujący, następnym nosi tytuł:

»Kronika pisana Polska, albo dzieje Korony Polskiej, także żywoty, postęпки wszystkich królów polskich, która wzięła początek od Lecha napierwszego Monarchy Polskiego, a kończy się aż do terażniejszego Zygmunta III, a ta z różnych authorow iest zebrana y na wielu mieysc z błędu oczyszczona y poprawiona. Przydane są Figury co celnieyszych Królów albo Monarchów Polskich. Zaczęta iest pisać Roku Pańskiego 1606, dnia 20 miesiąca maja, co było nazajutrz po ŚŚ. Troyczyi, a skończyła się w Roku Pańskim 1607, dnia 28 tegoż miesiąca maja.«

Tytuł ozdobny kolorami, we floresy, w obwódce u spodu jest monogram głoskę M z krzyżykiem na wierzchu wyobrażający, po bokach którego mieszczą się cztery głoski, u góry M i D, u dołu C, C, snadź początkowe, imienia i nazwiska stanu i miejsca posiadacza, lub przepisowacza. Na odwrotniej karcie czytamy: »Registr Kroniki Polskiej dokładny y dostateczny, według porządku obiecadła« który zajmuje kart nieliczbowanych 65, po czym Wizerunek Zbawiciela piórem i kolorami dość słabo w owalu rysowany, u spodu którego dwanaście wierszy dziesięcio-zgłoskowych. Po nim na następnej karcie wypisany »Poczet Królów albo Monarchów Polskich« zaczynający się od Lecha I, do Zygmunta III. Sama Kronika zaczyna się od tytułu: »Początek Kroniki Polskiej. Dalej tekst dosłownie przepisany z drukowanej Kroniki Joachima Bielskiego: porządek ten sam, tylko niektóre oddziały nowe, i herby prowincyi popuszczane. Wizerunki Monarchów z drzeworytów przekopiwane, powiększone, i kolorami bez żadnej prawie znajomości rysunku, piórem robione. Każdy taki wizerunek zajmuje całą stronicę i ma u góry również u dołu chronologiczne nadpisy, np. przy pierwszym u góry »Lech napierwszy Monarcha Polski« u dołu, jako Lech przyszedł do Polski pisano roku od Narodzenia Pańskiego 550, a teraz 1607, dawność temu 1057. Zresztą cały dalszy wykład dziejów początkowych jest dosłownie z Bielskiego przepisany, niekiedy tylko do nabrzeżnych

uwag, umieszczone są mało znaczące dodatki np. pod rokiem 840 (w drukowanej Kronice na str. 42) przy marginesie: »Myszy Króla zjadły« dodane: „Jawna to była plaga od Pana Boga, gorzej niż kiedy na Pharaona albo Heroda« i tym podobne. Niekiedy te małe przypisy więcej mają interessu np. na str. 95, odpowiadającej 96 drukowanej pod rokiem 1107 do marginesu: »Białogród wzięt« dodane: »Tu rycerstwo szeptało przeciw królowi, iż tak był na wojnie miłosierny, mówiąc, „Qui parcit inimico, mortem sibi generat.« Pierwszy ślad, iż przepisywacz chciał zatrzeć pamięć pracy Joachima Bielskiego, przekonywamy się na str. 98, gdzie cały peryod na str. 99 drukowanej, o matce Bielskiego Siemkowskiej jest umyślnie opuszczony. Dalej następną różnicę wyczytujemy na str. 176, odpowiadającej drukowanej 177, na marginesie rok 1254 przypis. »W te kanonizacyą Ś. Stanisława od zabicia iego było lat 175, od przeniesienia z Skalki na zamek 165, do podniesienia, a od podniesienia do tego czasu rachuy sobie.« Na str. 229 (druk 227), gdy u Bielskiego rok opuszczony, przepisywacz na marginesie dodał: »Roku który się nie pisze 1338 nie działo się nic prawie, przeto téż historyk żaden go nie opisuje.« Podobne dodatki czyni przy innych latach, które Bielski opuścił. Niekiedy poprawia chronologią, ale tylko na marginesie tekstu nienaruszając np. pod rokiem 1354 na str. 234 (druk 232) do miejsca. »Mazowieccy Xiążęta przystali do Korony« dodano: »drudzy piszą żeby w roku 1355.«

Od stronnicy 239 (druk 237) przepisywacz zaczyna dodatki ze Strykowskiego umieszczać, i tak pod r. 1364 który w drukowanej jest opuszczony, dodano na marginesie, »Roku 1364 w Polsce się nicz nie toczyło, tylko w Litwie rozruchy były, o czym Strykowski pisze fol. 445.« Podobne przypisy z tegoż autora wyjęte w wielu miejscach natrafic można. Dodaje zdarzenia, poprawia daty, a zawsze przytacza dokładnie, księgę i kartę wymieniając. Nie był jednak przepisywacz Litwinem, bo niekiedy nieprzychylnie otym narodzie odzywa się. I tak pod r. 1376. na str. 254. (druk 249)

nowy Margines:» Kieystut jako chytry Ulisess, jednak albo lis chytry litewski.«

Dotąd były dodatki tylko na marginesach. Od str. 255 poczynają się wstawki w treści i na marginesach, i tak pod rokiem 1378 następny przypis: »Tegoż roku czego się niegodzi zamilczeć, strzelbę ogromną y straszliwą, którą działem pospolicie zowiemy, ku zatraceniu wiele godnych ludzi, ieden Niemiec u Wenetow. wymyślił, z spiże albo zmiędzy ulaną, ale rusznice przedtym także Niemcy wynaleźli, którą strzelbą to iest działa iako się wyzszy wspomniało, Gedymin Wielki X. Litewski ociecz Olgierdów y Kieystutow a Dziad Jagiełłów y Witoltow, był naprzod zabity (jak Strykowski pisze). Aczkolwiek Cornelius Agrippa, in libro de vanitate scientiarum (capit 100) także Udateranus y inszy tego chcą dowodzić, iż strzelba ruśnicza ognista, z dawnych wieków była w używaniu co się y ztych wierszów Wirgiliuszowych pokazuje, gdzie mówi:

Vidi et crudeleis clantem Salmona paenas,

Dum flatus Jovis et sonitus irritatur Olympi.

Virg. Lib. 6. Aeneid.

Przytoczenia te dowodzą iż, przepisywacz niebył nieukiem, tem bardziej iż w innych miejscach np. na str. 307 przytacza Iusta, Cariona, Herodota, indziej różnych historyków Rzymskich, wyciągając z nich podobne opisywanym wypadkom zdarzenia. W niektórych marginesach, czyni dopisy z Miechowity i te są po łacinie. Niekiedy pozwala sobie wyrażen żartobliwych i przypisów wesolych np. na str. 282 (druk 275) pod rokiem 1388 który w Bielskim opuszczony; nasz przepisywacz, na marginesie dodaje »Rok 1388 ni o czym zbieżał, podobno się Król delicyami z Królową zabawiał, przetoż go też Historyk żaden nie kładzie:« albo na str. 307 (druk 299) opisując zwycięztwo w bitwie pod Grundwałden, w 1410 roku gdy Bielski wylicza narody które wojsko przeciw Królowi składali, przepisywacz na marginesie dodaje: »Wszystkie Xięstwa y Państwa Rzeskie y ile ich kolwiek pludrów używa

naostatek Węgrzy y Czechowie, na Polskę się byli oburzyli.» Również na str. 326 (druk 316) pod rokiem 1414 gdy opisuje jak za wstawieniem Jagielly Turcy z Węgrami przymierze zawarli, dodaje na marginesie: »Na słowo Króla Polskiego uczynił Turek przymierze z Węgry z sześci lat: A tu masz zaspiewać ową staroświecką cantillone.

*Byli naszym Turkom groźni kiedyś,
A cóż potym kiedyć iusz nie dziś!*

Druga znaczniejsza wstawka jest na str. 318 (druk 310) pod rokiem 1410 nowy margines. Świadczenia historyków tych wojen z Krzyżaki. Dalej w tekście: »Postępków tey wojny z Krzyżaki y inszych przed tym opisanych bitew, prawdziwie dowodzą Eneas Silvius postea Pontifex Romanus, Długossus, Cromerus Libro 17 Miechowius fol. 279 i 281. Lib 4. Cap. 43. y po nich Herbort lib. 13 fol. 123. Wapovius Lib. 3. fol. 272. Bilscius fol. 310 Lib 3. Strykowius fol. 538 Lib. 15 A między inszemi Cromer te ostatnią bitwę tak opisując mówi : co się to Niemcom z iednego naszego, sto ich zdało. Abowiem kiedy ich Polacy przywiedli w łykach na Rypisz, dopiero gdi Niemcy obaciwszy małość naszych, ieli plwać sami na się, co ich tak Bóg prawie zaślepił.«

Interesująca jest także wstawka na str. 484 (druk 471) pod r. 1478 opisująca jak król Kazimierz Jagiellończyk, wysłał posły do Papieża ze skargą, na Baltyzera posła jego, i na niejakiego Gabryela mnicha, którego kardynałem nowo Papież uczynił; iż pierwszy wydał na króla interdykt, drugi zaś kwoli Matyaszowi królowi Węgierskiemu, pisał uszczypliwe wiersze, we Wrocławiu przeciw polakom, przepisywacz dodaje: »Takiesz Gabryel mnich jakiś, którego Kardynałem nowo Papież uczynił. A iż był ubożuchny, dla swoiey nauki do takowey godności przyszedł, kwoli Matyaszowi pisał uszczypliwe wiersze łacińskie, we Wrocławiu przeciw Polakom. A tych wierszów, tenor sic incipitur.

Bruma venit, nix alba ruit nigrate poloni.

O fugite, ad proprios algida turba lares. etc.

Któremu zaś Grzegorz Arcy Biskup Lwowski na to odpisał:

Garulla lingua tace, nec sensu nec ratione

Ulla valet, verba pudenda, vomis, etc.

Od stronnicy 527, czyli od początku dziejów Zygmunta I. to jest od roku 1506, tekst kroniki Bielskiego przepisywanąj zmienia się. Przepisywacz jak z porównania i toku rzeczy sądzić można wziął dzieło Justa Deciusa, de Sigismundi Regis temporibus, przy Miechowicie u Hieronima Vietora 1521 wydany, i niēm do roku 1517 się łąta, dodając obszerniejsze szczegóły, i nie trzymając się porządku w jednym i w drugim zachowanego. Niekiedy tylko dosłownie tłumaczy, a w kilku tylko miejscach na Deciusa powołuje się, do całości nie przyznając się. Przerobienie to zajmuje kart 24, poczem z początkiem 1517 roku, od drukowanej kroniki od str. 537, znowu bez zmiany przepisuje Bielskiego, a zawsze tu i owdzie wstawki z różnych dzieł wyjęte wkłada. Tak np. pod rokiem 1528 przyczynę śmierci Stanisława i Janusza Książąt Mazowieckich, z kroniki świata Marcina Bielskiego wyjąwszy, przerobioną w ten sposób umieszcza. «Na schodzie tego roku iako się wyzszej wspomniało o śmierci Księcia Janusza Mazowieckiego. Z rozmaitych przyczyn wywiadywano się z pilnością, coby była za przyczyna tak skwapliwej śmierci tych Xiążąt, abowiem iedni powiadali przez trucizne drudzy przez opilstwo, ato podobniejsza, ktemu abowiem przez miary piiał Xiąże Janusz z dworzany swymi, troynik z muszkatelą mieszając. A potym skoro iuż po śmierci tego ostatniego potomka Mazowieckiego Xięcia Janusza, slachta Mazowiecka mając domniemanie na Pannę Radziejowską, iakoby ona przyczyną była iego śmierci, y gdyby była nie w Królestwie osiadła, pomyslili by byli bardzo o iey złym, czego niewinna była bo mu w tym żaden winien niebył, tylko on sam sobie pijaństwem. Upiekli potym piekarkę z Kra-

kowa, y Klickowską ziemiankę męką okrutną nową wymyśloną, przed Warszawą takim sposobem. Wkopali w ziemię słup do którego obiedwie na łańcuchach długo uwiązali, każda z osobna na swoim łańcuchu do naga ie zewlokszy y ręce opak związawszy a około nich nakładszy dREW, w koło zapalili, gdzie się piekły około onego ognia iako pieczenie na cztery godziny, niżeli pomarły biegając około słupa narzekaiąc, na ostatek iedna drugą zębami kąsaiąc. Potem też y Jardanowskiego ścięto, a Jakuba piwniczego na Kościele u Bernadynów dobywano y wiele innych ludzi potraczono a snadź niewinnie dla tych Książąt.»

Dalej z bardzo małemi w wyrażeniach zmianami przepisano z drukowanego; najważniejszy dodatek jest na str. 647 (druk 607) pod r. 1557. o śmierci Królowej Bony. »Tegoż też roku Królowa stara Bona w Barze umarła, o której to piszą Kronikarze iż bardzo w nędzy wielkiej, dokładając tego iż ią Pan Bóg za iey niewdzięczność pokarać raczył.«

Naostatek ważnemi są także wstawki i przerobienia całego perjo-du o śmierci Marcina Bielskiego, w drukowanej Kronice na str. 725 umieszczonego. Przepisywacz mówi tu w trzeciej osobie dla nie wydania się ze swojej literackiej grabieży, nadto zaś dodaje szczegóły dotąd nieznanne. Umieszczamy ten wyjątek w całości dla szczególnej jego ważności, lubo poprzednio w swoim miejscu częściowo go już przywodził. «Pod tym czasem (powtarza przepisywacz) to jest dnia 18 miesiąca Grudnia, Marcin Bielski ojciec Joachima Bielskiego, który terażniejszych niedawnych czasów za króla Zygmunta III, Kronikę Polską napisawszy na jasność wydał. A tę abrogowano, z której przyczyny nie wiedziéć, gdyż tam w niej nic takowego się nie znajdowało tylko sama prawda, y ta iey podobno drogę do ludzi zawaliła. Historją swą kończąc aż do śmierci umarł. Miał lat niedaleko 80, pochowan w Pajęcznie miasteczku w kościele katolickim, gdyż on był katolikiem zawždy. Po którym tenże Joachym Bielski syn iego, iż ta praca dziedzicznym prawem nań spadła, podiał się

dopisać gdzie przestał. Aczkolwiek to nań ciężką było, bo za świeża takowe rzeczy pisać niebezpieczno, więc ludziom trudno dogodzić, bo jeśli komu nie przepuścisz, to gniew, jeśli też przyznasz, to co się komu przyznać godzi, to pochlepczą nazową. Wszakże niech przyszły wiek sądzi pisma iego, on nikomu nic gwoli, nie pisał tylko samey prawdzie, którą iako każdemu Szlachcicowi Polskiemu mówić, tak i iemu rozumem wolno pisać. Lecz gdyby też był y czego przepomniał, prosił w historyey swoiey, aby mu nikt za złe nie miał, a będąc od kogokolwiek napomniony, chciał się poprawić. Pisał też Kronikę z gruntu wszystkiego świata, oycowską, zastarzałą, restaurując y chciał ją za niedługi czas nakładem nie małym na światło wydać, y iusz iey miał początek dobry bardzo smacznem sensem pisany. Ali w tym śmierć skwapliwa przyśpiała nań w roku 1599 dnia 8 miesiąca Stycznia. W Krakowie umarł tamże u ŚŚ. Troyce w kaplicy pochowan. A historia zaczęta odłogiem zostać musiała.

Cała ta kronika kończy się tak jak drukowana na r. 1586 to jest: na opisie żywota i zgonu króla Stefana Batorego bez żadnej zmiany z Bielskiego przepisane. Poczém osobna karta podobnież jak pierwsza na początku dzieła, w ozdobnych obwódkach, naprzemian czerwonym i czarnym atramentem pisana; ma następny tytuł: «Interregnum po śmierci króla Stephana Bathorego, albo sprawy koronne które się toczyły w Polsce, od roku pańskiego 1587. Pisane iest roku od Narodzenia Chrystusowego 1607 dnia 10 miesiąca Decembra,» kart nieliczbowanych 74. Na karcie 21 wizerunek Zygmunta III, nieco lepiej niż poprzednie obrazki rysowany; a na karcie 23 wyobrażenie bitwy pod Byczyną. Przydatek rzeczony, zajmuje opis dziejów Polski w ciągu lat dziesięciu to jest: od r. 1587 do r. 1598 i zdaje się niewątpliwie być pióra Joachima Bielskiego, gdy wiadomo iż ten pracował nad historią panowania Zygmunta III, a śmierć autora w następnym 1599 wypadła, tę pracę właśnie przerwała; jakoż i ten przydatek na roku 1598 kończy się, lubo przepisywacz i tu pilnie stara się za-

trzeć ślady, iż to jest Joachima a nie jego praca. Tam więc gdzie bez wzmianki o nim obejsć się nie może, podobnie jak poprzednio w drugiej osobie wyraża się. Opisywane tu dziesięć lat dziejów polski od czasu śmierci Stefana Batorego do początku panowania Zygmunta III, są w tym samym planie, jednakowym językiem, wykładem co i poprzednia kronika Joachima sporządzone. Wprawdzie co do treści historycznej, nie podaje nam nowych a nieznanych rzeczy, ale co do szczegółów, jest to mnóstwo od nikogo nie tkniętych i nie znanych wiadomości, które tylko współczesny i to dziejopis mógł zebrać. Z tego więc powodu dodatek ten jest nadzwyczaj ważny. W opisie naprzykład bezkrólewia 1587 roku, wiele nie tkniętych od znanych historyków polskich, znajduje się tu szczegółów, dodatków, poprawek, które uzupełniają, lub sprawdzają wypadki, lata, lub działania osób, o których mamy nie dokładne wiadomości w drukowanych książkach. Sejm Elekcyjny pod Warszawą i czynności możnowładców obszernie i jasno wyłożone. Sprawa Zborowskich z Zamojskimi ma tu wiele nowszych szczegółów. Dalej wybór Zygmunta III na króla, przybycie do polski. Sprawa z Maksymiljanem, wybór jego także na króla przyjazd, i dzieła w polsce aż do wypisów całych Uniwersałów z pod Mogiły, pod Krakowem przez niego wydawanych. Nadzwyczaj dokładny opis aż do drobnych szczegółów zwycięstwa Zamojskiego pod Byczyną, i pierwsze czyny króla Zygmunta III; są tu starannie opisane, niektóre z taką dokładnością jak np: wyliczenie podatku nałożonego na cały kraj, z powodu wojny z Turkami 1590 roku. Wyliczenie to, stanowi nawet osobny rozdział, który ma następnny tytuł. „Pogłównie na wieczną pamiątkę wpisane które na się uchwalili polacy, tak stany duchowne, bogate i ubogie, iako świeckie y gmin pospolity w Roku Pańskim 1590, przeciwko nawałności Tureckiej.“

Opisy wjazdu królowej Anny pierwszej żony Zygmunta III, do Krakowa, i wesela tamże odbytego, daleko są obszerniej i z większymi

szczegółami, niż w nocy przy dziejach panowania Zygmunta III, T. I. str. 527, z dawnych rękopismów drukiem ogłoszone. Zresztą jak w poprzedniej kronice, tak i tu nie opuszczone są wzmianki o śmierci znakomitszych ludzi. Tak pod rokiem 1587 wspomniana jest śmierć Melchiora Pudłowskiego o którym autor dodaje, „iż był to człek godny i uczony.“ Pod r. 1590 dnia 17 Marca śmierć Gryzeldy Batorówny Zamojskiego żony, pod r. 1591 Piotra Myszkowskiego biskupa krakowskiego, w r. 1592 Seweryna Bonera, w r. 1593 Jana Tęczyńskiego ostatniego tego rodu potomka, Marcina Lesniowolskiego, Andrzeja Opalińskiego, na koniec tegoż roku we środę przed kwietnią Niedziłą, „X. Stanisław Sokołowski umarł w Krakowie, kaznodzieja sławny króla Stephana, Theolog i Philozoph wielki, na zamku krakowskim w kościele pochowan“ i t. d.

Jako dowód że dodatek ten jest istotnie częścią rozpoczętego przez Joachima Bielskiego dzieła, może służyć pod rokiem 1593 następna z kąd inąd także ciekawa umieszczona wiadomość. „Tymi czasy będąc ieden Historyk szlachcic koronny Joachim Bielski, Prawdzic, u Xiędza Stanisława Krasieńskiego Archidjakona Kościoła krakowskiego, widział biblią łacińską starą, której było blisko półczwarta set lat, na której taka liczba roku położoną była 1240 na pergaminie bardzo cudnie pisana była, gdzie miejsca niezgodne Interpretów wszystkich, na margines wyrażono, ktemu wszystkie frazes hebrajskie notowano: którą dla tego tu wspominam, że ją potrzebną być Theologom rozumiem do rozeznania dzisiejszych różnic, w kościele zwłaszcza z Aryany, którzy się na jednym czasem słówku zasadzają, nie dobrze zrozumiawszy własności mowy hebrajskiej.“

Ważną też jest do żywotu Bielskich wiadomość pod r. 1595 położona, gdzie opisując poselstwo Legata papieżkiego Aleksandra Comuleus, który wysłany był, celem zawiązania ligi przeciwko Turkom dodaje. „A tenże naprzód Joachyma Bielskiego, historyka polskiego (który był kronikę polską wydał, jako wyzszy o tym stoi

list 768) z herezy rozgrzeszył y Sacrament Pański z rąk mu swoich dał.« Zaś pod rokiem 1597 następną co do śmierci Jakóba Wujka. »Dnia 22 tegoż miesiąca Lipca, Xiądz Jakób Wujek z Wągrowca umarł peteciami w Cracowie który Postylle Polską pisał, i biblią także chciał wydać. Był człek godny y uczony a u ludzi wzięty«.

Pod rokiem 1593 pisze: »tymi czasy dokończono roboty na zamku Cracowskim, którą było zaczęto w r. pańskim 1591. Kaplice dachówką króla Zygmunta Pierwszego pozłacać, a tę królowa stara własnym nakładem swoim iako córka ojcu dała ozdobić.« Pod rokiem 1595 czytamy: »r. 1595 d. 29 m. Stycznia, zapalił się zamek przed wieczorem w Krakowie od komina, w którym nowo był tragarz zamurowany, y zgorzał dach na *kurzey nodze*, y róg wszystek, zanku, szczyty wymurowane sieła pomogły, bo się o nie z obu stron ogień oparł, które też Bonar dla tego dał być wymurować. Jednak oprawił to król lepiej niż było przed tym wszystko, y miedzią pokrył, gdzie y basztę ozdobną w rogu uczynić dał, która powyższyła on szczyt gmachowy, także wchod jednostayny w zamku od dołu, aż do wierzchnich gankow szeroki i przestrony.«

Dokładne i nowe są tam opisy wojny kozackiej 1596 roku, los ich wodzów Łobody i Nalewajki zgon. Ten ostatni jak wiadomo wydany był Hetmanowi Żółkiewskiemu, od swoich własnych kozaków pod Lubenem. Cała ta wyprawa z wielu nieznanymi szczegółami, daleko tu lepiej jest opisana, niż dotąd drukowane dzieła o niej podają. I tak: opisawszy warunki Hetmana podawane kozakom, i ich smutne położenie tak dodaje: »Nazajutrz to jest dnia 8 Czerwca 1596 roku, widząc kozacy ostatnią zgubę swoją, przystąpili z trzaskiem do pierwszych kondycyi od Hetmana jusz podanych, y tych wodzów swych Szczałę, Swytaka i Nalewayka wydać chcieli. Lecz Nalewayko postrzegłszy tego, iął się im bronić z Pułkiem swym zaczym na zmierzchaniu prawie był wielki ro-

zruch między nimi, że aż w obozie naszym słyhać było, przetoż naszy powsiadawszy wszyscy na konie okrążyli Tabor w około, y w trąby y w bębny uderzyli aby ten zdrajca Nalewayko nie uszedł. I iusz by się byli naszy do szturm rucili tegoż wieczora, iakoż iuż następowali na Tabor, ale w tym kozacy uchwyciwszy Nalewayka w przekopie gdy chciał uciekać wydali go, y samiż do Hetmana przywiedli. Nazajutrz także wydać inne chcieli, y armaty, y chorągwie oddać, y bronie odpasać a przysięgę uczynić, tylko że by ich wolno z gardły puszczono. Lecz gdy im Hetman na to przyrzec niechciał, i aby tam każdy swego poddanego gdyby go poznał wzięść nie miał, cofnęli się nazad y powiedzieli, że się wolemy do gardł swoich bronić, a Hetman też rzekł: „Brońcież“ i zaraz skoczyli naszy do nich, że sami ani do sprawy ani do strzelby przyjść nie mogli: i tak ich niemilosiernie siekli że za mile albo daley trup na trupie leżał. Jakoż było wszystkich w Taborze z Czernią y z zamkami na 10,000, których nie uszło więcey pułtora tyśiąca z Krępskim. Pojmanych też było część, z których za przysięgą Hetman puścił, a drudzy też do rot poprzystawali. Wzięli im dział 24 y inney strzelby nie mało. Chorągwie też wszystkie im pobrano, między któremi były drogie. Kilka dni przedtem święto Nieszkowskiego Komornika Krolewskiego w Warszawie, co do nich z zmyślonemi królewskimi listy iężdził y był udarowan od nich, o co był poyman y wsadzon. Był rodem z Litwy nie daleko Wołkowisku. Krępski z tymi wszystkimi co uszli udał się ku Porohom gdzie ich też było na korzeniu (jako oni zowią) do pięciu set, y z temiż się złączył jednak złości żadney potym niewyrządzał. A Nalewayka Hetman kazawszy okować krolowi posłał, którego Piotr Porębski Rotmistrz pieszy herbu Kornic do Warszawy przyprowadził y sześciu innych hersztów które rychło potym pościano. A Nalewayka aż na Seym chowano, który się do wielu złych rzeczy przyznawał. Po seymie go potym święto, y ściąwszy ćwierutowano a po sztukach rozwieszano. Była to osoba kra-

sna, mąż ktemu nielada, by to był na dobre obracał co mu Bóg dał, do tego puszkarz znamienity. Był rodem powiadają z Kamieńca.*

Zajmujące są tu dalej szczegóły do literatury języka cerkiewnego o dziełach Stefana Zizaniego. Opis Synodu Brzeskiego w 1596 roku, dnia 6 Października odbytego z wielu nowemi szczegółami. Wreszcie cały rękopis kończy się na opisie sejnu warszawskiego 1598 r.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE DRUGIM.

	<i>str.</i>
BAL....i KAROL. Chwila z czasów Piastowskich. Powieść malowana.	45
BARTOSZEWICZ JULJAN. Fryderyk Jagiełończyk: Kardynał, Prymas, Arcybiskup Gnieźnieński, i Biskup Krakowski.....	151
KUNICKI LEON. Salony wiejskie. Obrazek.....	129
LISOWSKI STANISŁAW. Ulica Nalewki w Warszawie	59
O morowem powietrzu w Warszawie	219
Wiadomość o dwóch uczonych fałszerzach źródeł historycznych pol- skich w 17 i 18 wieku	335
ŁADNOWSKI ALEKSANDER. Pan Stefan z Pokucia. Monodram ory- ginalnie wierszem napisany	201
MACIEJOWSKI W. A. Kronika Polska pierwszych dziesięciu po Chry- stusie wieków (z mapką)	1
PADURRA TOMASZ. Przekłady poezji polskich	145
SOBIESZCZAŃSKI F. M. Poszukiwania historyczno-bibliograficzne do żywotów znakomitszych uczonych polskich, i dzieł ich szczególnie rzadkich (z wizerunkiem Marcina Bielskiego).....	353
WÓJCICKI K. WŁ. Zmiany życia. Opowieść	67
Materiały do dziejów gospodarstwa w polsce	93
Ż. SEWERYNA. Dwie niewiasty. Powieść	235



SPIS TREŚCI

W TOMIE DRUGIM

HALA KAROL. Etyka i historia filozofii 101

KAROLSKI JÓZEF. Wykład filozofii 102

..... 103

..... 104

..... 105

..... 106

..... 107

..... 108

..... 109

..... 110

..... 111

..... 112

..... 113

..... 114

..... 115

..... 116

..... 117

..... 118

..... 119

..... 120

..... 121

..... 122

..... 123

..... 124

..... 125

..... 126

..... 127

..... 128

..... 129

..... 130



N. P. I. 1724

F. 6-726/2

BIBLIOTEKA IBL

P.I. 1721

1849